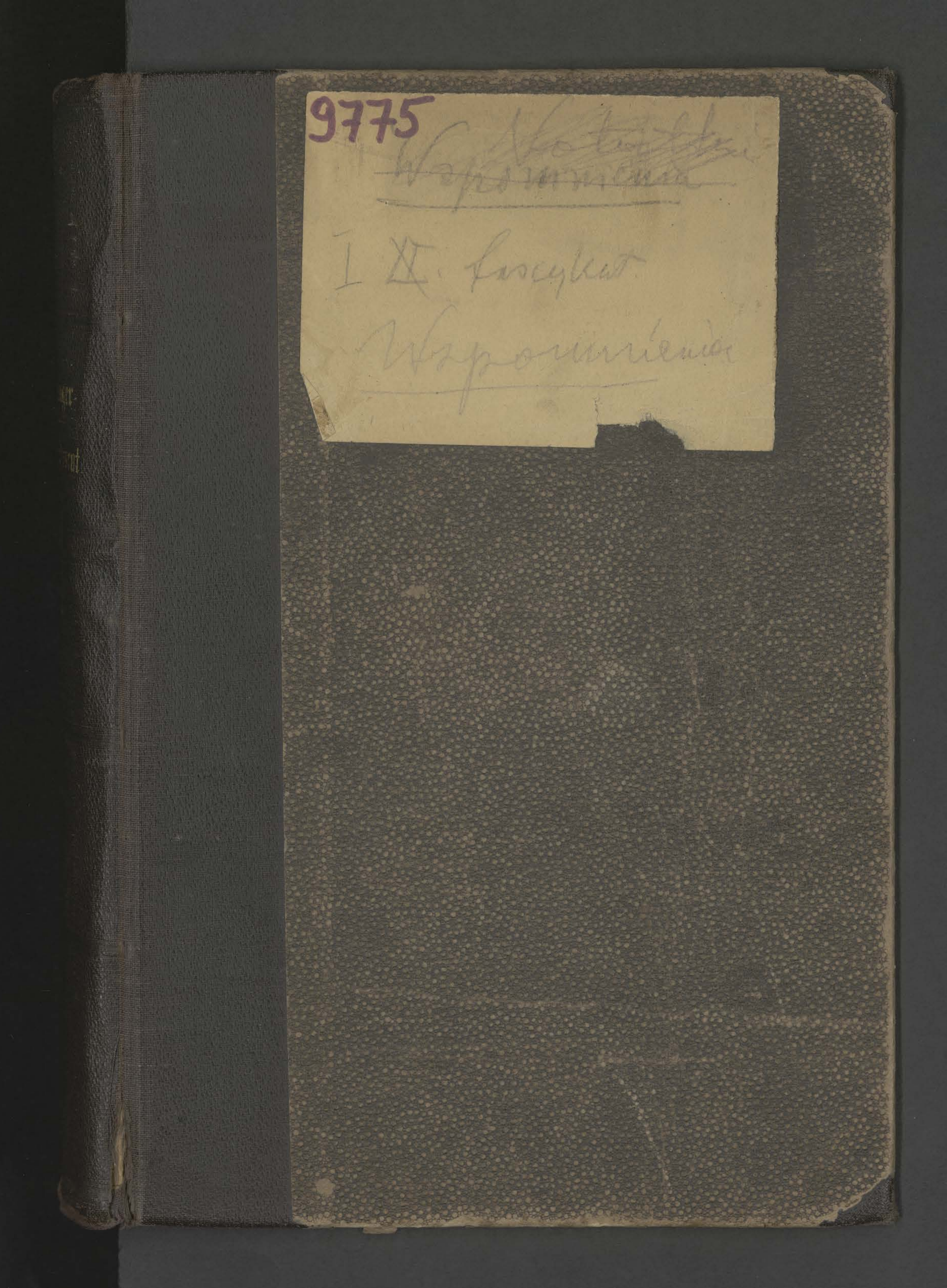
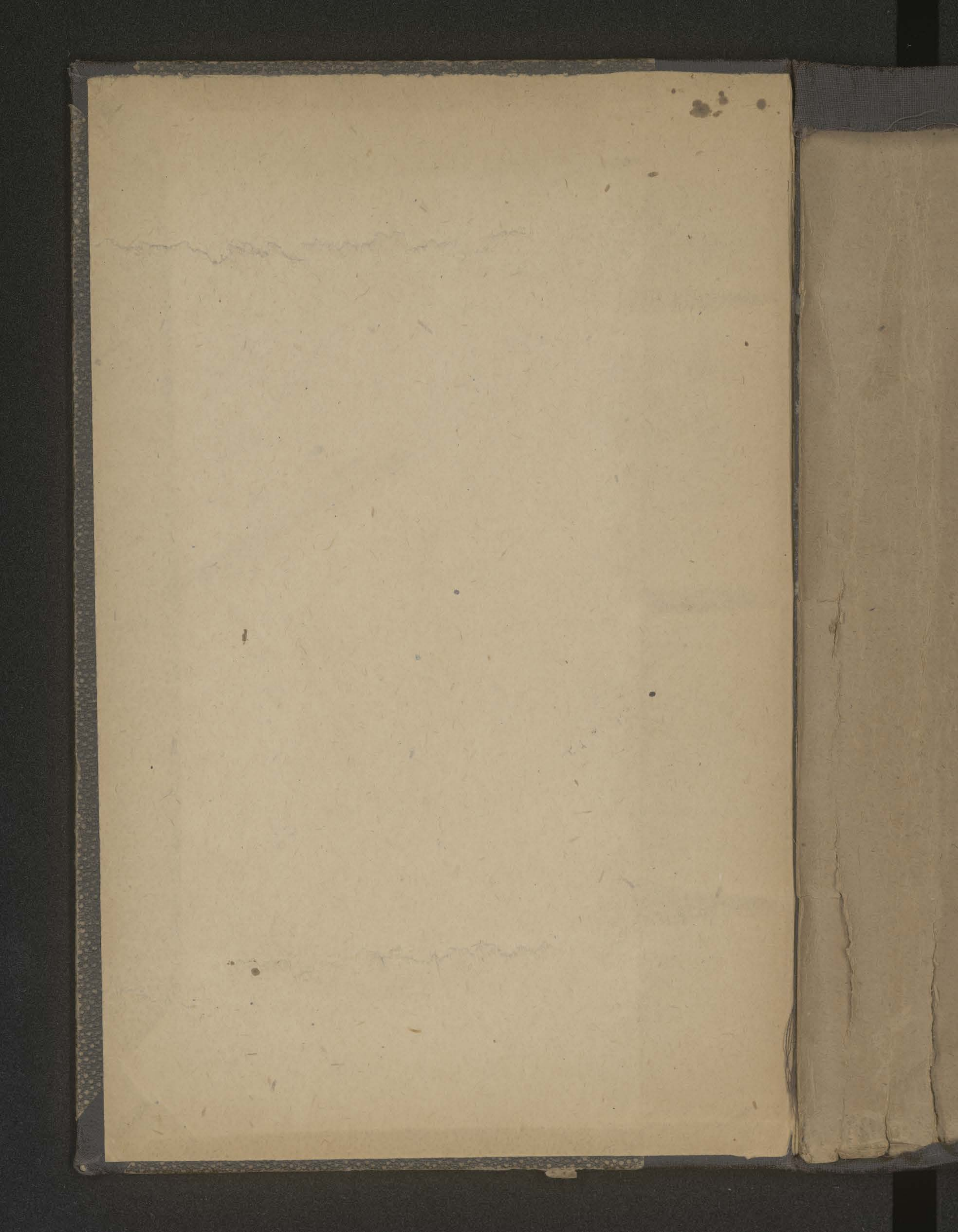


9775
Wspomnienia



9775

I

k. 1-83

~~Fryderyk Zoll~~

~~(ur. w r. 1865)~~

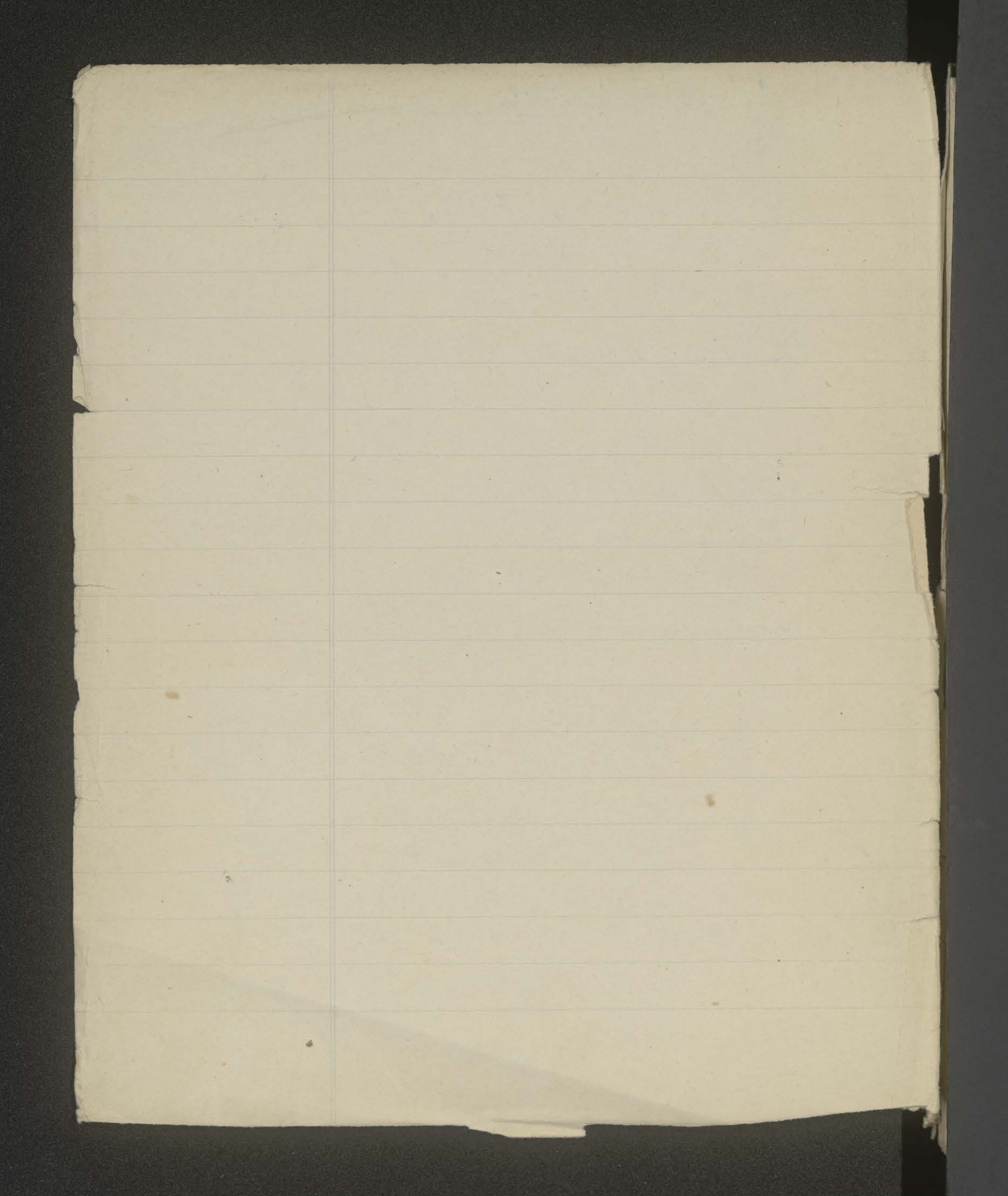
~~Wspomnienia i notatki.~~

Wspomnienia

Fryderyka Zolla

petitem (urodzonego w r. 1865. petit! (zmarłego 1948)

pisane w czasie wojny.



V pozycjowe

II

Wspomnienia

Skorowidz.

I. Moi Rodzice. [illegible]

II. Galicja Dunajewskiego. Nieco o polityce Stańczyków.

III. Z czasu mego rektoratu.

IV. Z pierwszych dwóch lat po wybuchu wojny światowej.

V. Trzy lata Rady Szkolnej Krajowej pod moim kierownictwem

VI. Mój udział w pracach ustawodawczych w Polsce.

VII. Bezskuteczne starania Koła polskiego o założenie Uniwersytetu Ukraińskiego

~~VII. Z [illegible]~~

VIII. Wśród jakich okoliczności zetknąłem się osobiście z kilku wybitnymi Hitlerowcami.

IX. Ze wspomnień o ~~Mat.~~ Janie Matejce

X. " " " Władysławie Żeleńskim ~~Marszałku Piłsudskim~~,

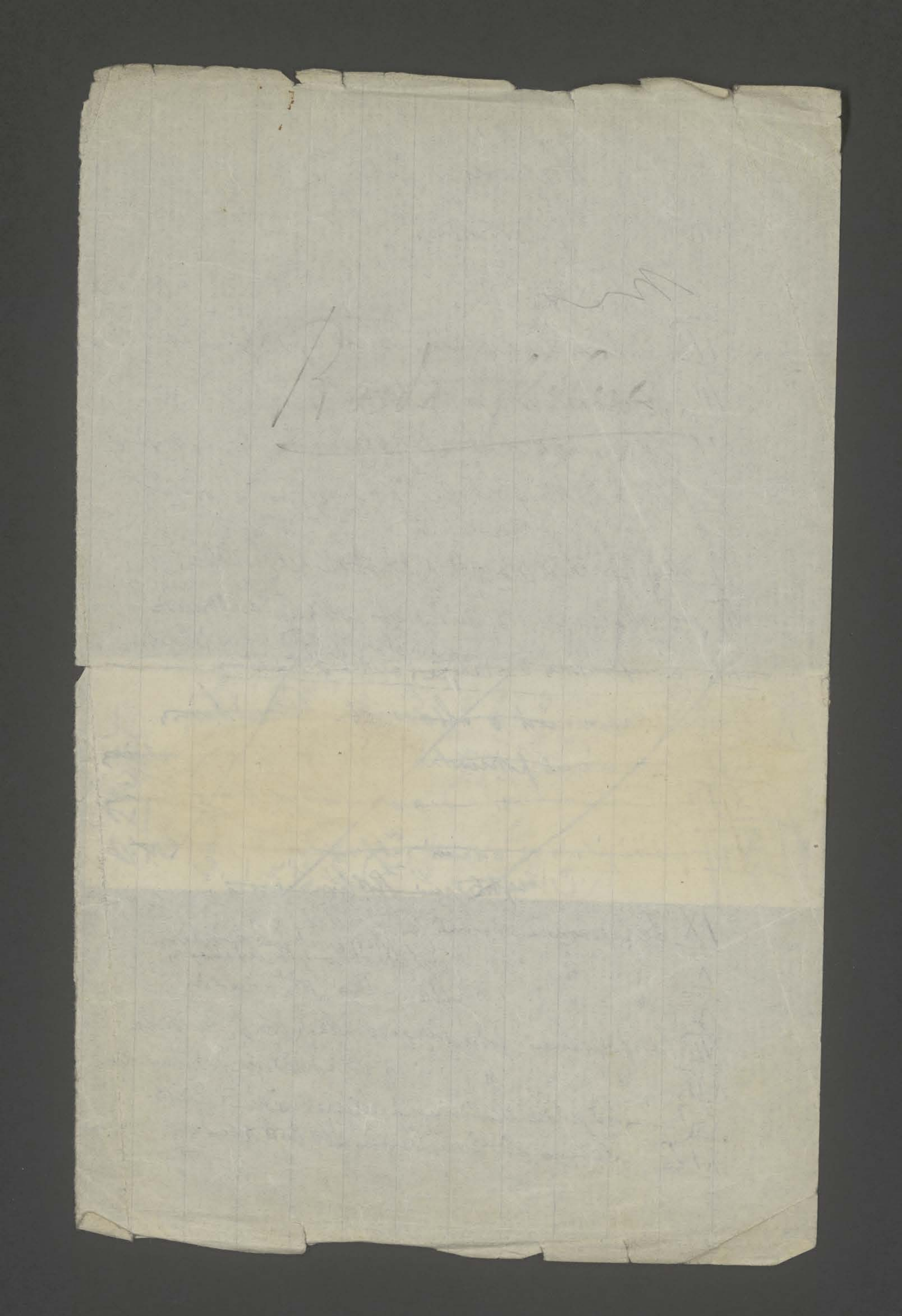
XI. " " " Marszałku Piłsudskim

XII. Wspomnienie pośmiertne o Wład. Leop. Jaworskim

XIII. " " o Stanisławie Wróblewskim

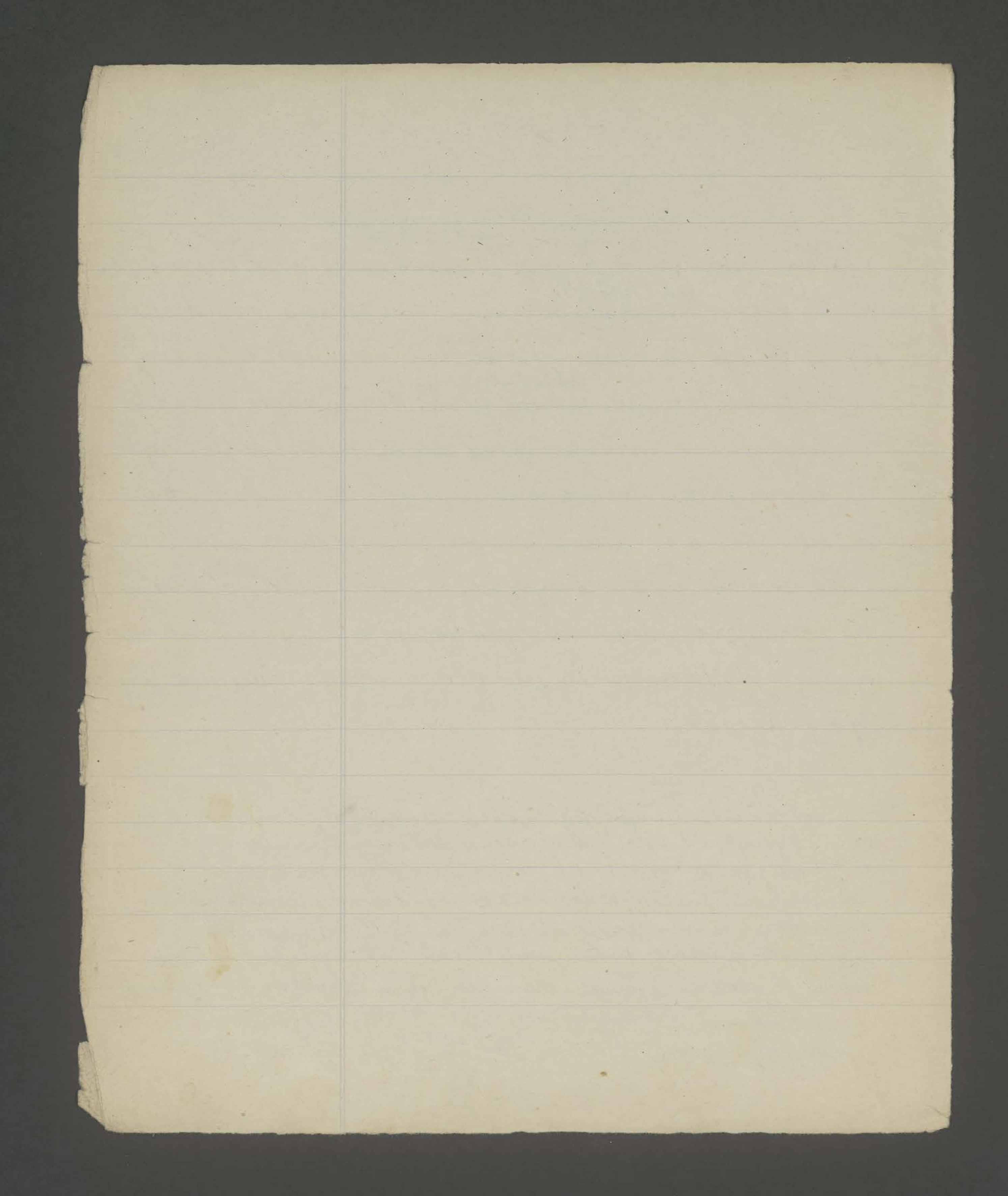
~~XIV. Wśród jakich okoliczności zetknąłem się z kilku wybitnymi Hitlerowcami.~~

XIV. Zakończenie



Piszę wspomnienia, by myśl – o ile się da – odwracać od tego, co się dzieje w dobie obecnej (pisałem w latach 1940 do 1942). Wspomnienia bowiem wprowadzają w świat lepszy i piękniejszy niż teraźniejszość, chociaż w świat o tyle nierealny, że już miniony. Czas spełnia funkcję filtru: usuwa z naszej pamięci lub przynajmniej przykrywa w niej, co w przeszłości było złe i brzydkie, a pozostawia, a nawet uwypukla, co było dobre i piękne. I dlatego wspomnienia sprawiają nam przyjemność, nieraz radość, podnoszą na duchu i przez to koją ból i usuwają odrazę, jakie wzbudza teraźniejszość, która oddziaływa na nas silniej swym realizmem ujemnym niż dodatnim. – Im wspomnienia sięgają w czas odleglejszy, tym filtr działa silniej.

Podałem na karcie tytułowej rok swego urodzenia, aby odróżnić się od innych Fryderyków Zollów. W naszej rodzinie jest bowiem dawna tradycja, że pierwszy syn nowego pokolenia otrzymuje imię Fryderyka. Tradycja to niepraktyczna i niecelowa, skoro imiona powinny służyć dla odróżniania ludzi, noszących te same nazwiska – ale od tradycji nie odstępujemy. Ja jej nie złamałem, nadając synowi najstarszemu imię Fryderyk, a on także poddał się naszemu zwyczajowi rodzinnemu, gdy mu się urodził pierwszy syn; ten jego ukochany syn, a mój wnuk poległ w powstaniu w r. 1944 i przerwał szereg Fryderyków.

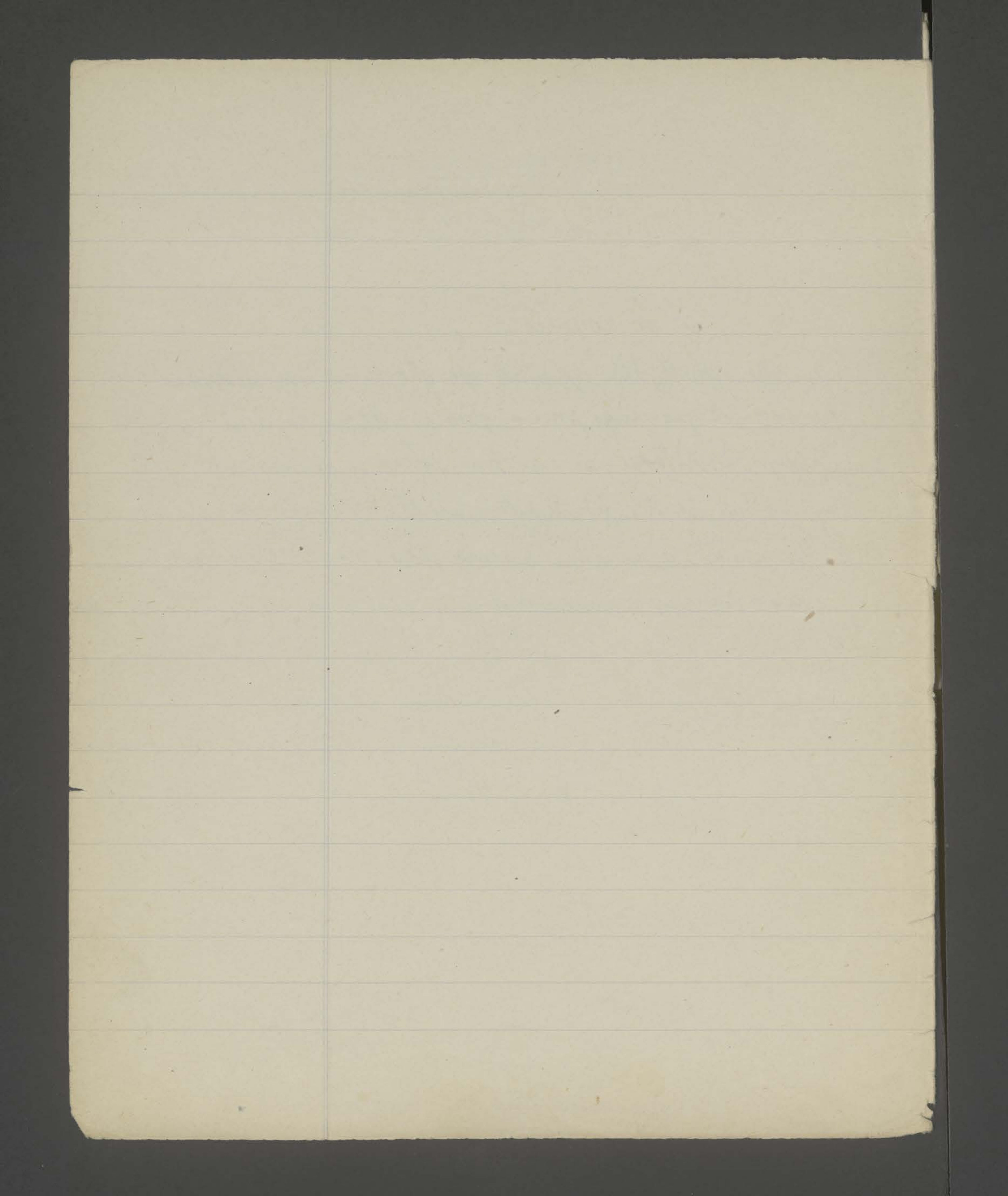


~~Rozdział I~~

I Moi rodzice.

petit

Treść tego rozdziału, którego podnietą było głębokie uczucie wdzięczności i przywiązania synowskiego, przeznaczyłem początkowo na pamiątkę tylko dla mych drogich dzieci i wnuków oraz kochanego, wówczas jeszcze żyjącego brata, Antosia. Jednak potem uciekłem się znów do „Wspomnień", przeznaczonych ewentualnie do druku. ~~jako~~ Może kiedyś jako obrazek rodzajowy z czasów dawniejszych zainteresować szerszy ogół.



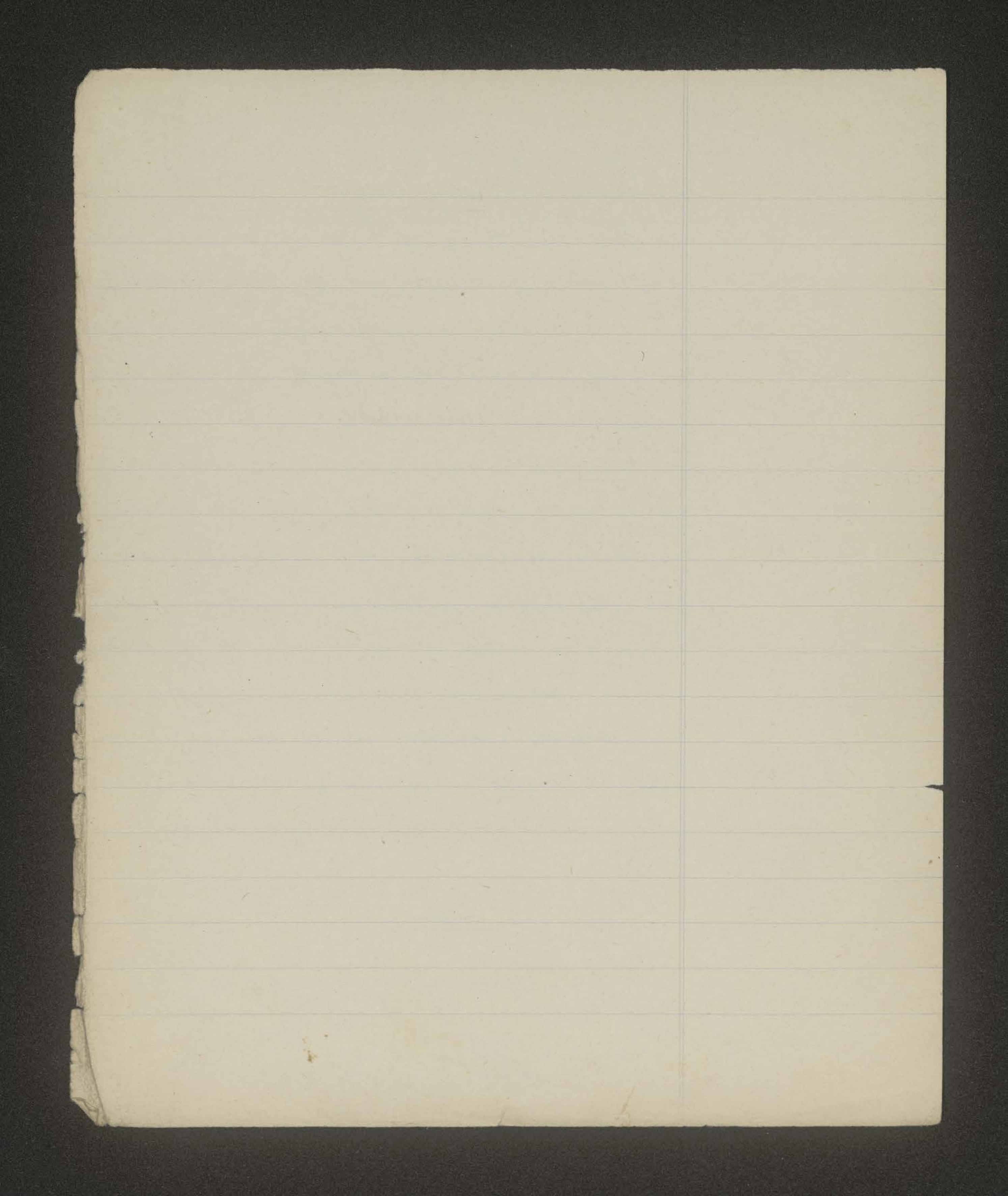
Moi rodzice

Powiedział ktoś: „Trzeba być ostrożnym w wyborze swych rodziców"! Upomnienia tego nie skierował do mnie, bo ja w sztuce wyboru swych rodziców, okazałem się mistrzem nad mistrzami. Nie wiem, czy ktoś miał lepszych niż ja rodziców.

odstęp

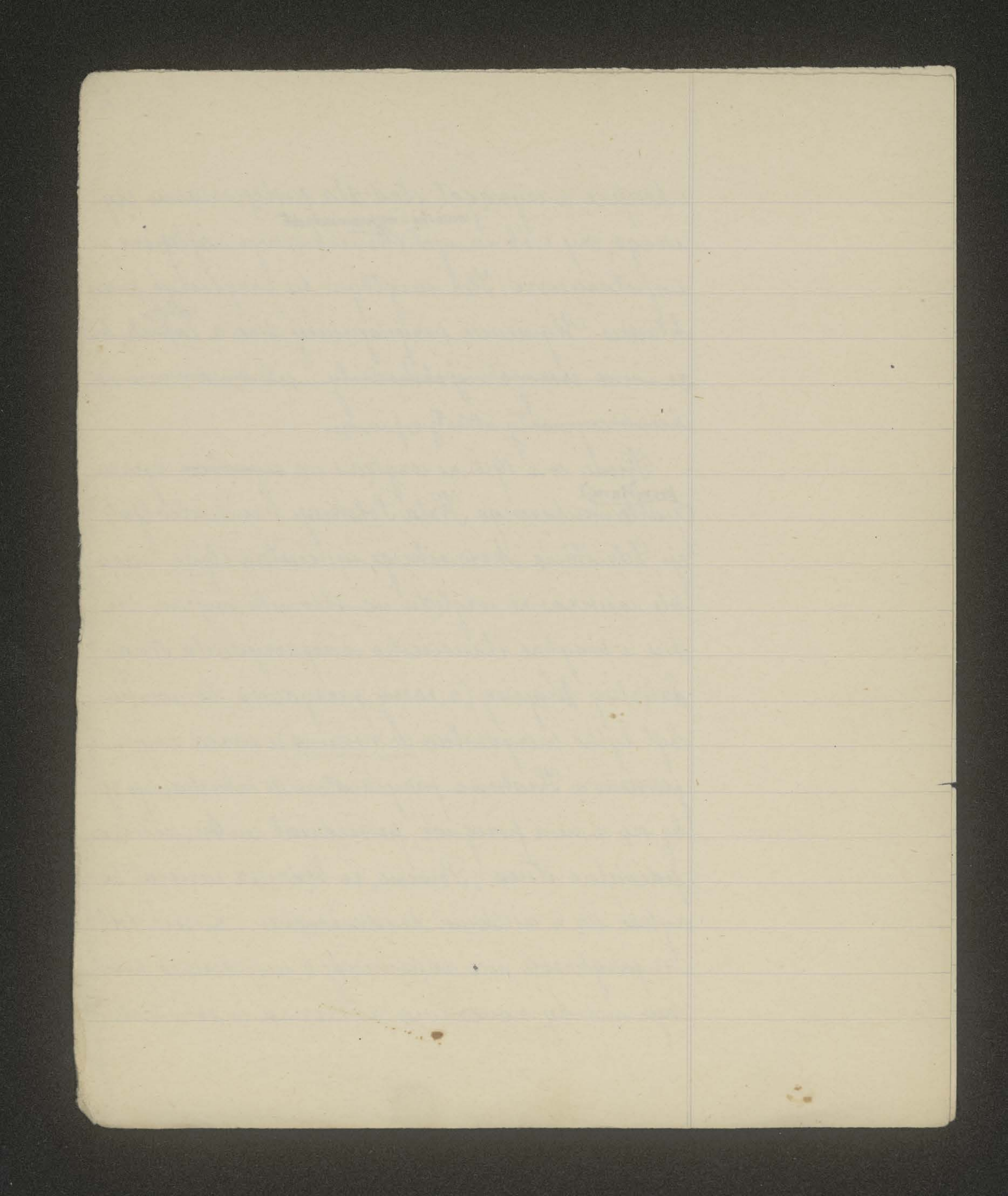
Ojciec – to ucieleśniona mądrość i dobroć, połączone z niezachwianą stałością przekonań i zasad, z rzadką skromnością i pogodą umysłu. Spotykałem ludzi obdarzonych nadzwyczajnymi zdolnościami, twórczością, fantazją, niezwykłym darem wymowy, artyzmem w dialektyce, niesłychaną pamięcią i nader rozległą wiedzą, różnymi innymi darami bożymi, jakich mój ojciec w tym stopniu nie posiadał, ale trudno mi kogoś postawić z nim choćby na równi, gdy chodzi o mądrość i dobroć.

Dzięki swej mądrości, ojciec mój widział każdą sytuację życiową i czynniki w niej działające jasno i wszechstronnie, oceniał je spokojnie, przedmiotowo



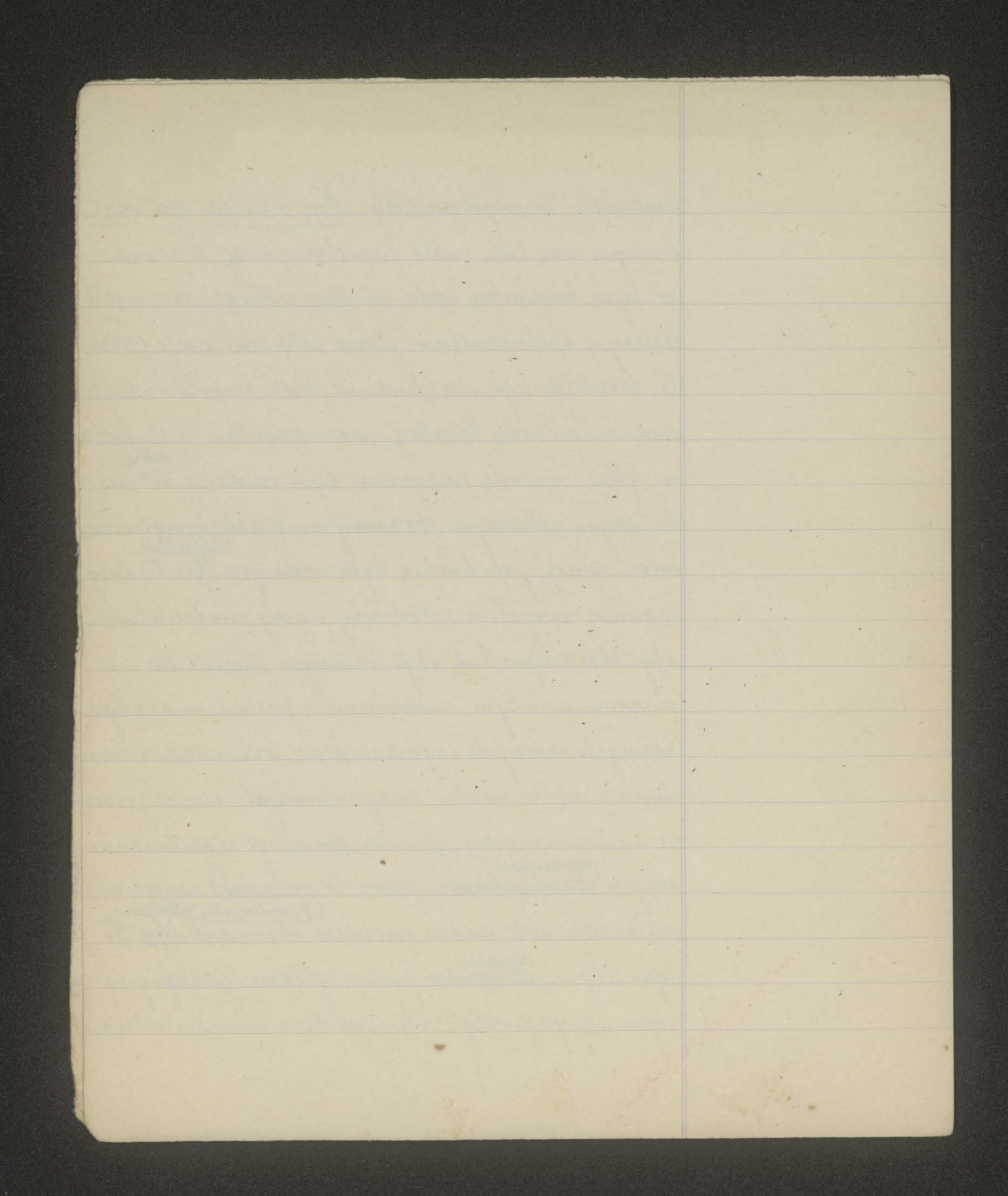
i trafnie, a wyciągał stąd dla postępowania czy swego, czy osób innych wnioski i ~~wyprowadzał~~ konsekwencje najlepsze i najwłaściwsze. Ileż mógłbym tu przytoczyć przykładów! Wymienię przynajmniej dwa z nich ~~takich, które mnie szczególniej obchodziły i silnie na mnie wrażenie wywarły utkwiły w pamięci.~~

Kiedy w r. 1916 ze względu na ~~wyraźne~~ życzenie prezydium parlamentarnego Koła Polskiego i ministra Galicji, Zdzisława Morawskiego, musiałem objąć, niezwykle wówczas ze względu na stosunki wojenne trudne i przykre stanowisko wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej (a raczej prezydenta, bo namiestnik był tylko prezydentem *de nomine*) i przed swym wyjazdem z Krakowa przyszedłem do ukochanego ojca, by się z nim pożegnać, powiedział mi On wówczas pamiętne słowa: „Pomimo, że będziesz musiał borykać się z wielkimi trudnościami i znosić dotkliwe przykrości, nie zapominaj o poprawie w praktyce metody nauczania, zwłaszcza w szkołach



St.

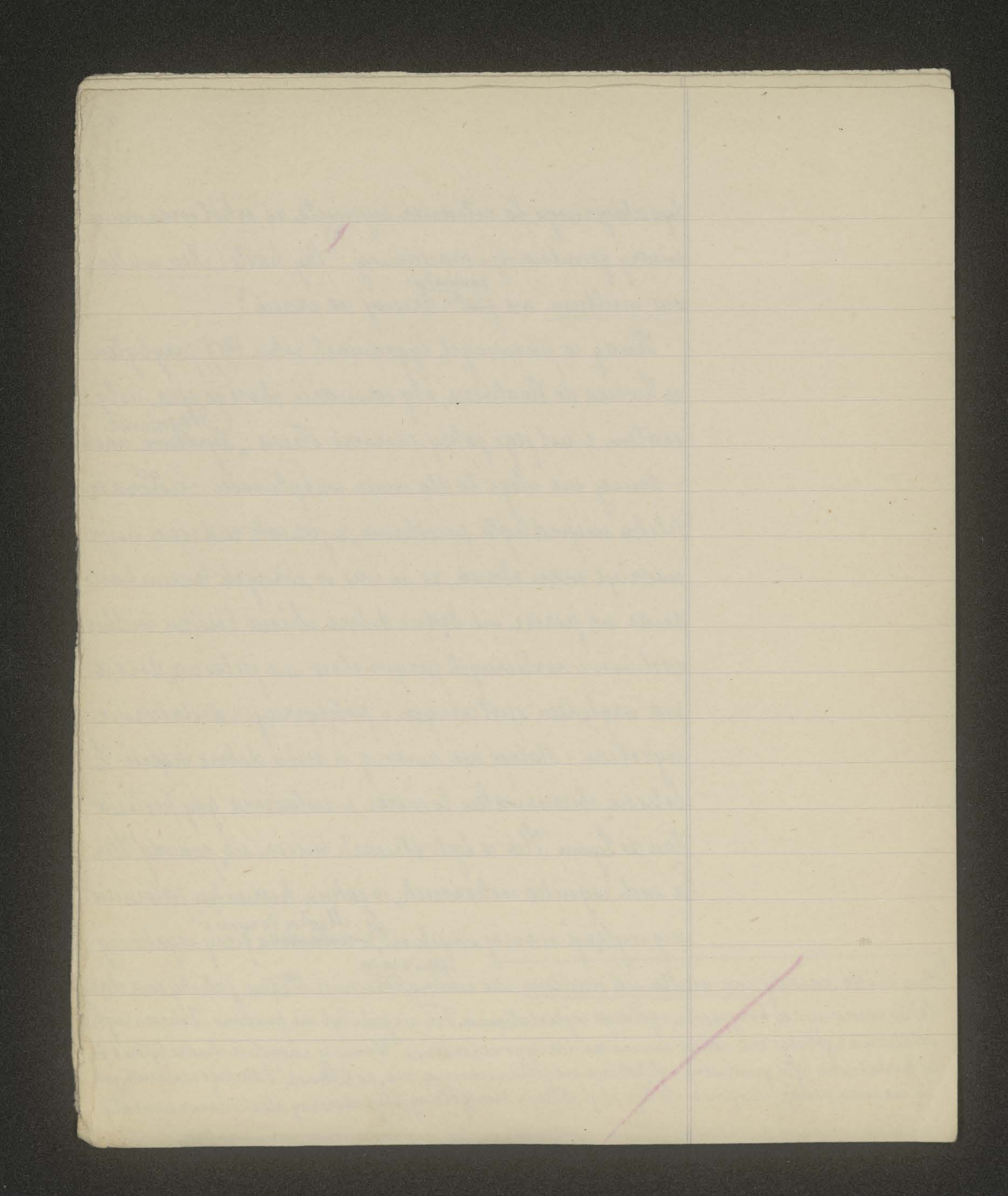
średnich, w myśl zasady: Non multa, sed multum, – u nas tak mało przestrzeganej. Zmiana w tym kierunku odda wielką usługę naszej młodzieży i społeczeństwu. Przez cały czas swego przeszło trzechletniego urzędowania, które trwało aż do rozwiązania Rady Szkolnej, propagowałem – o ile tylko mogłem – zasadę powyższą, tym bardziej, że także dzięki swoim własnym obserwacjom przekonywałem się coraz więcej, jak trafną była rada ojca. Wskutek przeładowywania umysłów młodzieży naszej materiałem zbyt obszernym lub zbyt trudnym, nieraz dla niej niezrozumiałym, zadawaniem ponad miarę tych różnych rzeczy do wyuczenia się, uczniowie zniechęcali się do nauki, przyzwyczajali się, co gorsza, do niesumiennego, powierzchownego wypełniania swych ~~obowiązków~~ powinności i przez to zamiast rozwijać, zatracali tak ważne poczucie obowiązku, sumienności i dokładności. ~~Do~~ ~~tych~~ Z tych ~~zastępstw~~ objawów pod względem pedagogicznym, przybywały i złe wyniki z punktu widzenia



dydaktycznego, bo młodzież wynosiła ze szkół coraz mniej wiedzy gruntownej i prawdziwej.[x] — Czy hasło: „Non multa, sed multum" nie ~~jest~~ powinno by i dzisiaj na czasie?

Kiedy w pierwszych tygodniach roku 1917 przybyłem ze Lwowa do Krakowa, aby odwiedzić chorego ojca, usłyszałem z ust jego jakby prorocze słowa: „~~Życzenie~~ Pragnienie nasze — dzisiaj nie ulega to dla mnie wątpliwości — ~~ziszcza~~ ziści się: Polska niepodległa powstanie, a jednak radosną moją nadzieję mąci obawa, że u nas w różnych kierunkach dziać się jeszcze nie będzie dobrze. Mimo bowiem wielkich zdolności i rozlicznych przymiotów nie jesteśmy dotąd pod względem społecznym i politycznym dostatecznie wyrobieni i dlatego nie umiemy u siebie dobrze rządzić. Z boleścią obserwowałem to nieraz, a zwłaszcza, gdy posłowałem do Sejmu." Ileż w tych słowach mieści się prawdy! Ileż z nich wynika wskazówek, w jakim kierunku powinniśmy wytężyć rozwój swych sił. ~~a zwłaszcza~~ Między innymi i formy wychowy-

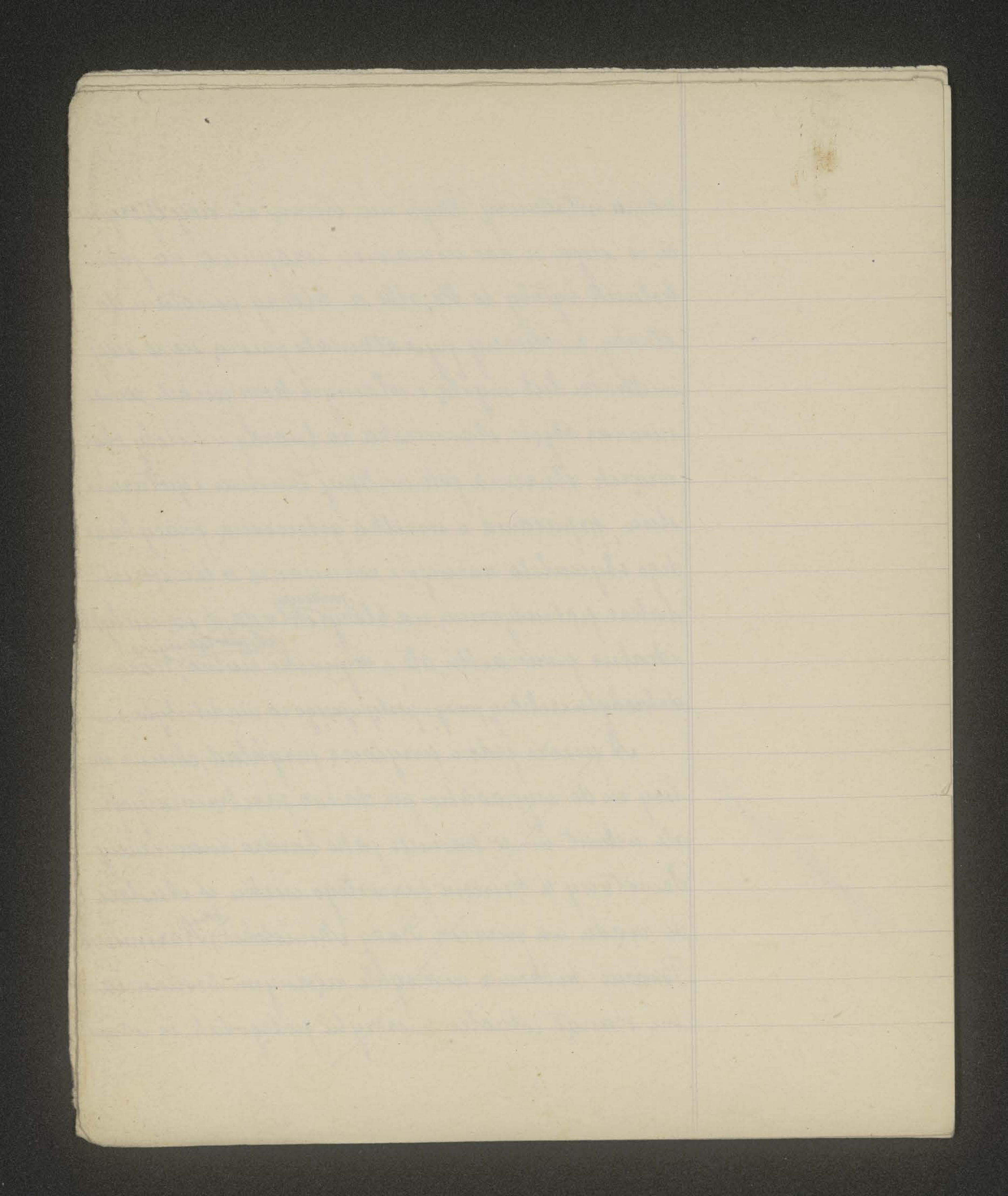
[x] Oczywiście zasady non multa sed multum nie ~~należy~~ powinno się rozumieć błędnie, jakoby ona dążyła do zacieśnienia horyzontu ogólnego wykształcenia. Tak nie jest i być nie powinno: Zakresu wykształcenia ogólnego nie należy zacieśniać, raczej go rozszerzać. W naszej zasadzie chodzi tylko o to, by kształcenie było gruntowne i głębokie, a nie powierzchowne, nie „po łebkach". I dlatego materiał, jaki się uczniom podaje, nie powinien być zbyt obfity i szczegółowy, zbyt obszerny albo niezrozumiały.



wania młodzieży! Czyż nie służą źle swej Ojczyźnie ci, co sieją u nas nienawiść wzajemną, na jakimkolwiek byłoby to tle; albo ci, którzy powołani do służby publicznej pyszałkowato puszą się w swej wielkości lub myślą o własnych korzyściach, zamiast uważać objęte stanowiska za twardy i święty obowiązek służenia jak najlepiej Państwu i społeczeństwu, popierania z wszelką gotowością pracy każdego obywatela zacnego i rozwijania w ten sposób także patriotyzmu, na który przecież składają się nietylko idealne pierwiastki, ale i czynniki realne (jak ~~[illegible]~~ [illegible]) warunki ~~dobrobytu~~ rzetelnej pracy i postępującego za nią dobrobytu.

~~A jeszcze jeden przytoczę przykład, chociaż należy on do wypadków już dawno przebrzmiałych, ale utkwił mi w pamięci jako bardzo znamienny: Powołany z końcem przeszłego wieku w Austrii do rządu na prezesa Rady Ministrów, hr. Kazimierz Badeni, kilkoma niezwykle zręcznymi posunięciami stanął wkrótce u szczytu potęgi tak, że nawet~~

~~[illegible]~~ opuścić!

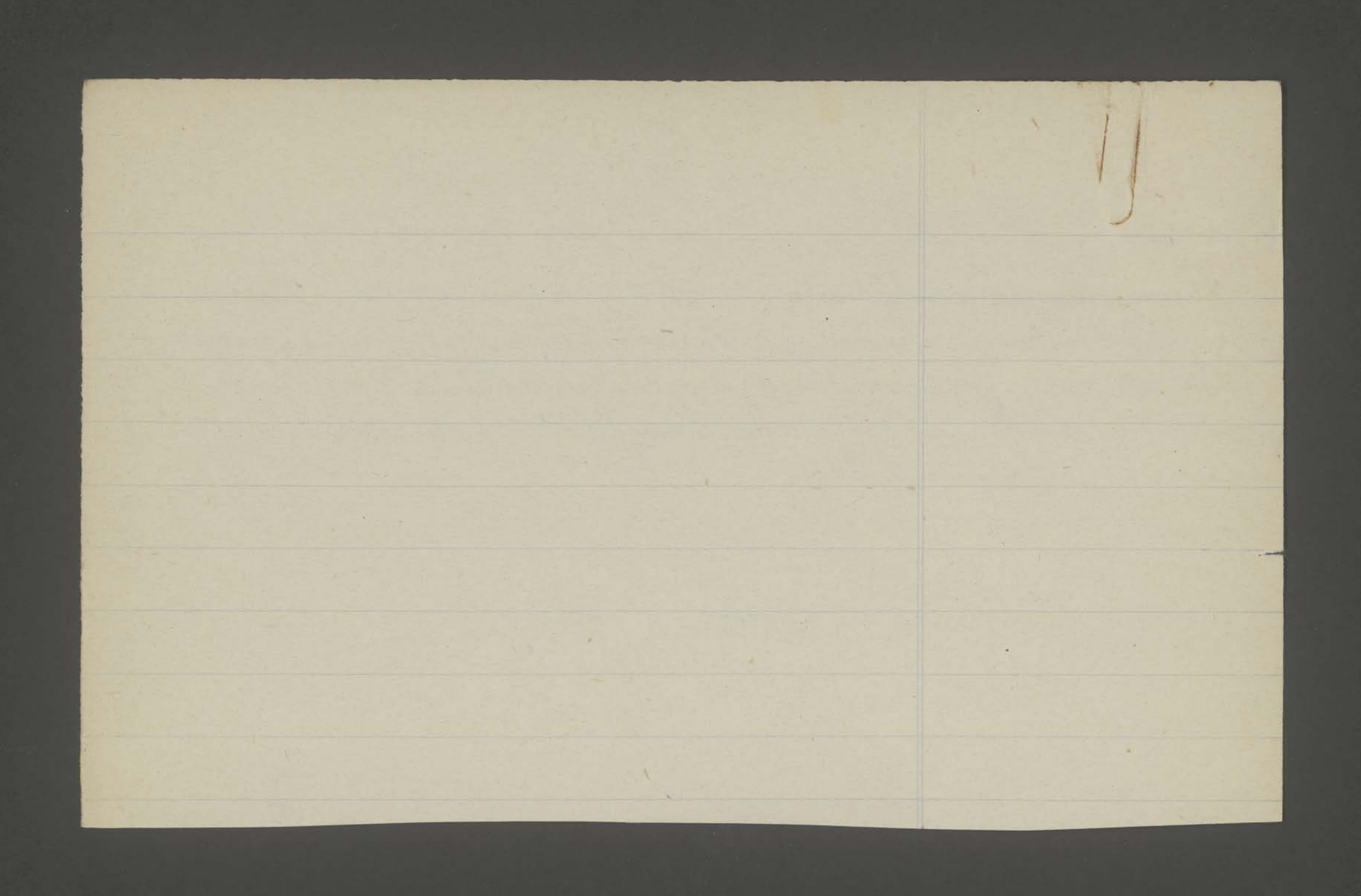


Niemcy, chociaż niezadowoleni, że (znowu) Polak zajął dominujące stanowisko w Austrii, porównywali go z Bismarkiem (a nawet) i zaczęli nazywać austriackim Bismarkiem. Po wyborze Luegera prezydentem miasta Wiednia, osobistości w Wiedniu niezwykle popularnej,x) cesarz na wniosek Badeniego odmówił swego zatwierdzenia, co pociągnęło za sobą unieważnienie wyboru. Na wiadomość o tym ojciec odezwał się – byłem przy tym obecny – do Michała Bobrzyńskiego, jak wiadomo bardzo wybitnego posła do Rady Państwa, obeznanego dobrze z stosunkami politycznymi w Austrii, że uważa Badeniego krok za błąd taktyczny, że obawia się, iż Badeni mimo swych wybitnych zdolności, i dotychczasowych (trafnych pomimo) sukcesów ~~przez to~~ wstąpił (tym razem) na drogę prowadzącą do rychłego upadku." Na to odpowiedział Bobrzyński z wielką sobie stanowczością: "Myli się Pan, Panie Rektorze: Badeniego krok był jedynie właściwy. Śmiałym rzuceniem rękawicy Luegerowi, Badeni tylko podniesie swój prestiż." W kilka tygodni potem pokazało się, ~~jak~~ o ile trafniej ojciec mój orientował się w sytuacji. Badeni musiał podać się do dymisji.

Dopisek do str. 6 g.

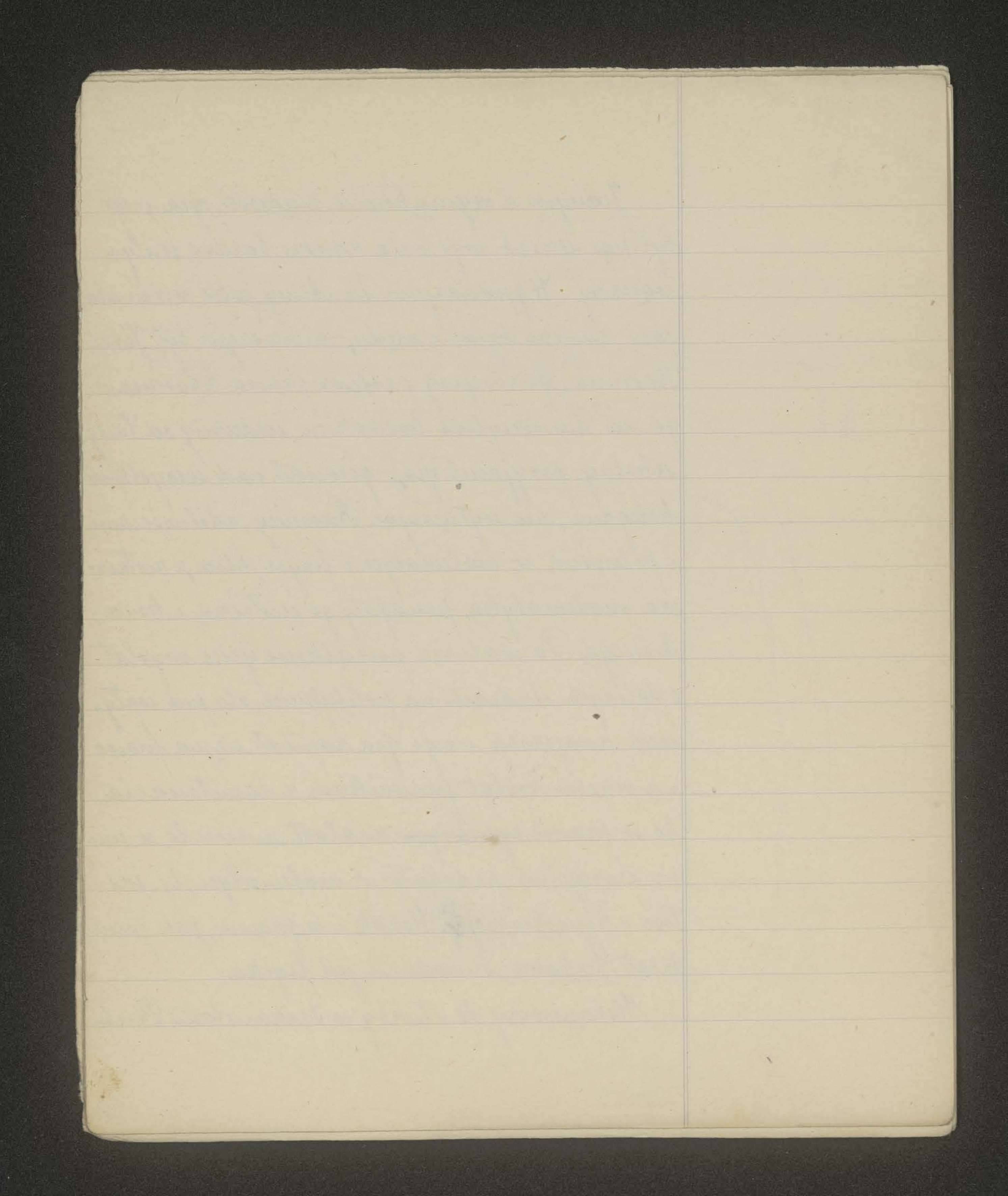
---

x) Luegera nazywano antysemitą. Nie był to jednak antysemita w znaczeniu rasowym, lecz wyłącznie w znaczeniu zwalczania nieetycznych społecznie porostów plutokracji, występujących szczególnie w żydowskim społeczeństwie. Dlatego Lueger był popularny także wśród biedoty żydowskiej. I wśród niej nie brakowało antysemitów w znaczeniu, jak ich określał Lueger.



Jednym z czynników w mądrości ojca mego był jego sposób myślenia zawsze bardzo ścisły i logiczny. W gimnazjum św. Anny jako uczeń celujący, zawsze drugi z rzędu, – pierwszym był Józef Kasznica[x] (późniejszy profesor prawa kanonicznego na Uniwersytecie lwowskim, serdeczny od ławy szkolnej przyjaciel ojca) – górował nad wszystkimi kolegami, nie wyłączając Kasznicy, zdolnościami i pilnością w matematyce i fizyce, które, a zwłaszcza matematyka, pociągały go ścisłością i konsekwencją. Po maturze początkowo ojciec myślał o dalszych studiach na politechnice, ale pod wpływem znajomego swego ojca zapisał się na prawo i z czasem został prawnikiem z zamiłowania, bo w prawie ~~cywilnym~~ znalazł znowu to, co mu się szczególnie podobało w matematyce, t.j. ścisłość i konsekwencję[xx]. Wszak i w prawie, jak powiedział Laband, suwerenem jest logika.

Wstąpiwszy do służby w Prokuratorii Skarbu



(dzisiaj zwanej Prokuratorią Generalną), ojciec zaznajomił się praktycznie z obowiązującym prawem cywilnym i administracyjnym, ale i oddał się także studiom teoretycznym nad prawem rzymskim, tym głównym źródłem historycznym praw cywilnych obowiązujących obecnie w państwach cywilizowanych. W prawie rzymskim znalazł szczególne upodobanie, raz dzięki systemowi rzymskiego prawa, mistrzowsko przemyślanemu i rozwiniętemu w wielu przemądrych instytucjach, powtóre w innym jeszcze czynniku tegoż prawa, mianowicie w sławnej rzymskiej aequitas (słuszność, ius aequum et bonum), która jakby echem odzywała się w jego własnej, ~~wielkiej dobroci~~ dobrocią przepojonej duszy. Dzięki takim

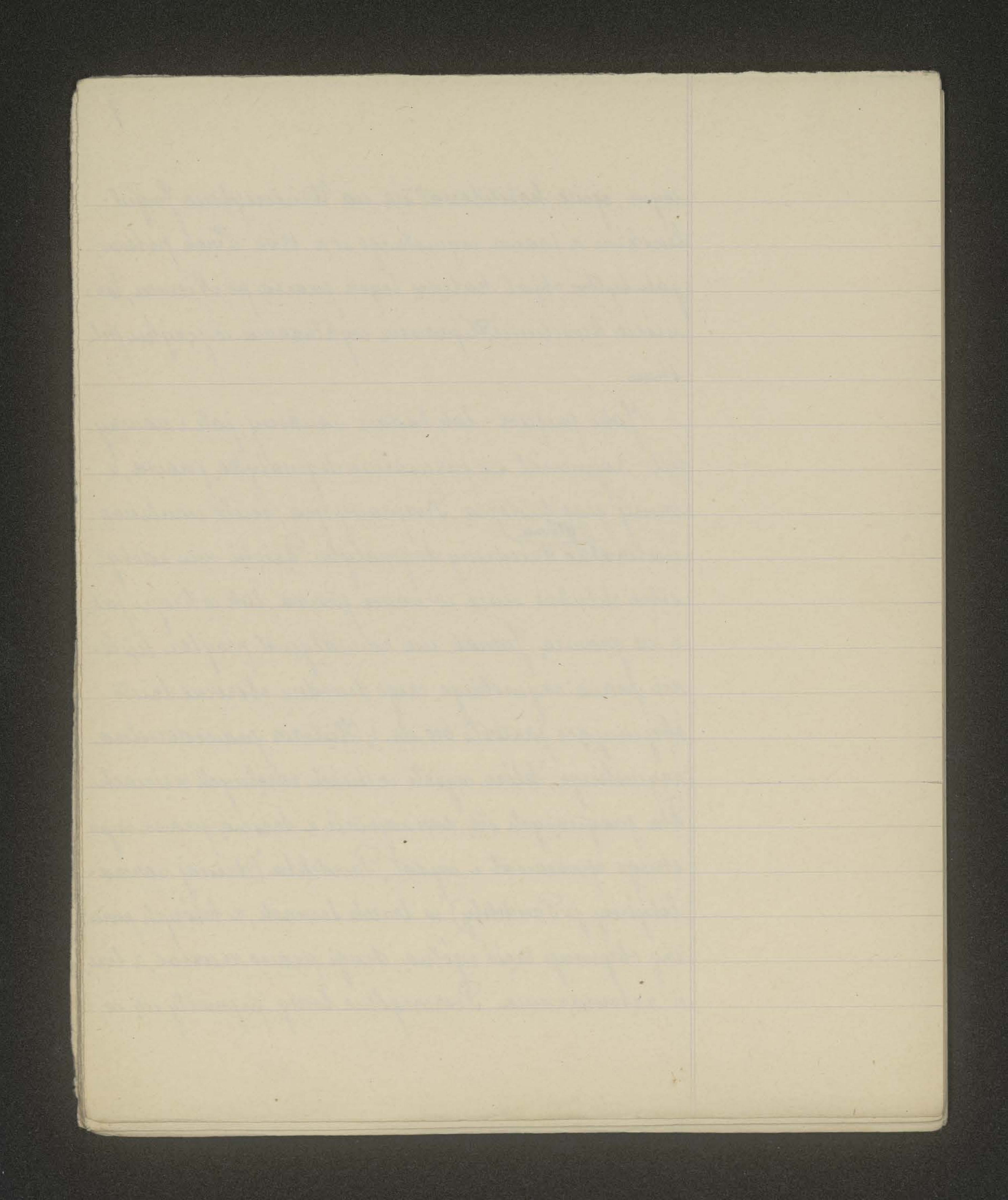
St.

warunkom ~~studiom~~ został doskonałym prawnikiem, tak teoretykiem, jak i praktykiem, — bo, żeby być prawnikiem dobrym, trzeba mieć „nietylko głowę, ale i serce", jak to podkreślił szczególnie Unger, sławny mistrz prawa.

Po siedmiu latach praktyki w Prokuratorii Skarbu i po napisaniu ~~pięknej~~ pracy o prawie zwyczajo-

wym, ojciec habilitował się na Uniwersytecie Jagiel-
lońskim z prawa rzymskiego w r. 1862, a w rok potem,
~~jak tylko~~ objął katedrę tegoż prawa po Niemcu, Er-
nescie Demelinsie, z prawem wykładania w języku pol-
skim.

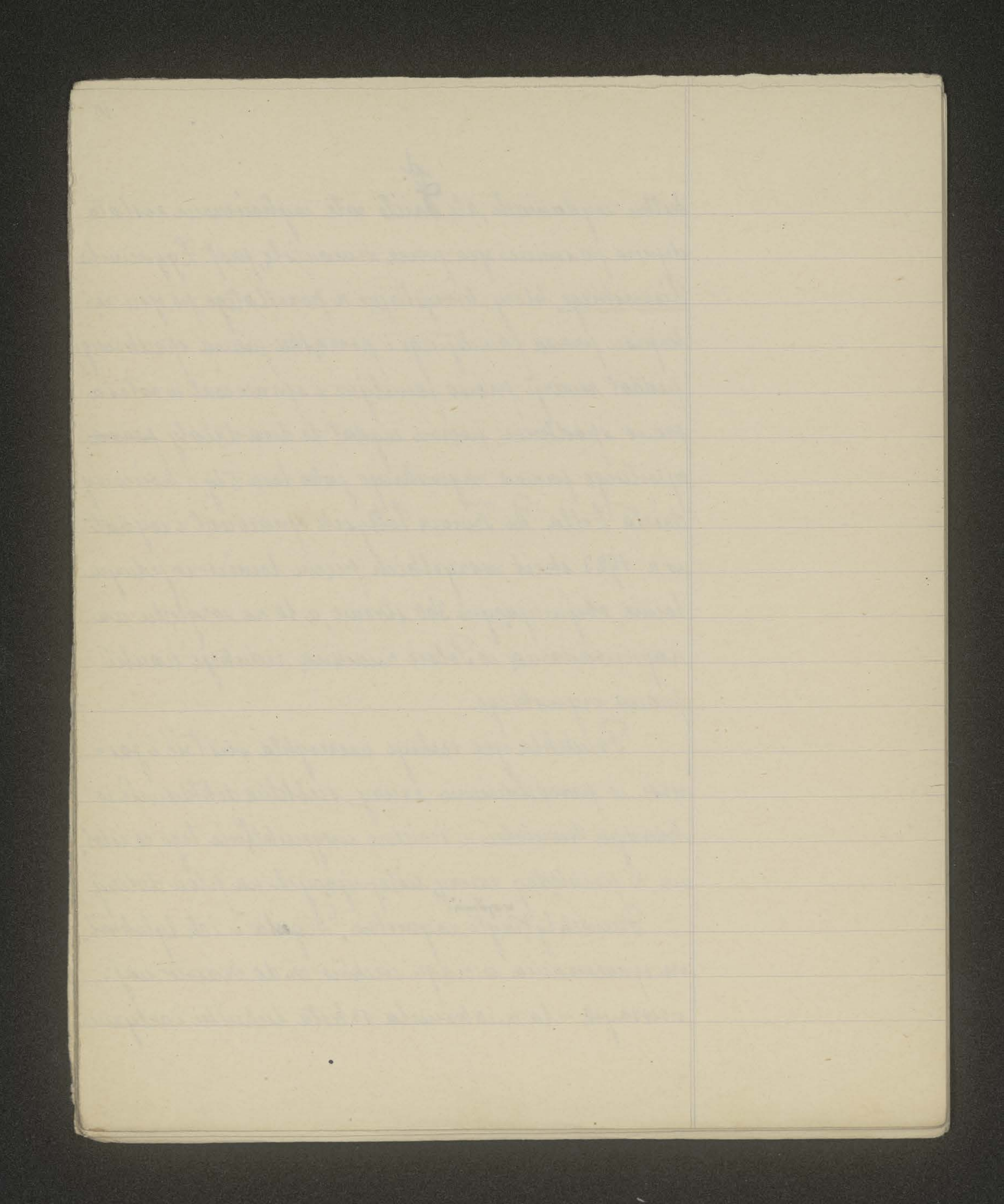
Jako profesor - tak badacz naukowy, jak i nauczy-
ciel - zajmował się przeważnie dogmatyką prawa, a
mniej jego historią. Rozprawy ojca, ściśle naukowe
należą głównie do dziedziny dogmatyki. Dzięki nim zdobył
sobie chlubne imię w nauce prawa, tak w kraju, jak
i za granicą. Jednak nie zaniedbywał przytem histo-
rii prawa rzymskiego, czego dowodem obszerne dzieło
obejmujące przeszło 600 str.: „Historia prawodawstwa
rzymskiego," które wyszło w dwóch odrębnych częściach.
Dla pragnących się zaznajomić z treścią prawa rzym-
skiego opracował i wydał „Pandekta (dzisiaj nazwa-
libyśmy je Pandekty) w trzech tomach, z których pierw-
szy obejmuje część ogólną, drugi prawo rzeczowe, a trze-
ci zobowiązania. Poszczególne tomy pojawiły się w



kilku wydaniach, ale dzieło całe wykończone zostało dopiero po śmierci ojca przez romanistę, prof. Zygmunta Lisowskiego, który, korzystając z pozostałego po ojcu rękopisu prawa familijnego i początku prawa spadkowego, poddał rewizji prawo familijne i opracował w całości prawo spadkowe, poczem wydał te dwa działy ~~prawa~~ cywilnego prawa rzymskiego jako tom 5ty i końcowy dzieła Zolla. Dr. Tomasz Sołtysik opracował i wydał w r. 1923 skrót wszystkich pięciu tomów w jednym tomie, obejmującym 360 stronic, a to ze względu na zaprowadzoną w Polsce znaczną redukcję nauki prawa rzymskiego.

Pandekta ojca cechuje niezwykła ścisłość i jasność w przedstawieniu rzeczy, subtelna dokładność w każdym kierunku i świetne uwypuklenie tego, co istotne, z pomiędzy rzeczy, ustępujących na plan dalszy.

Pandekty w wydaniu czyli rzymskie „Digesta" i ich tylokrotne opracowania w ciągu wieków aż do czasów najnowszych – to znakomita szkoła techniki i artyzmu

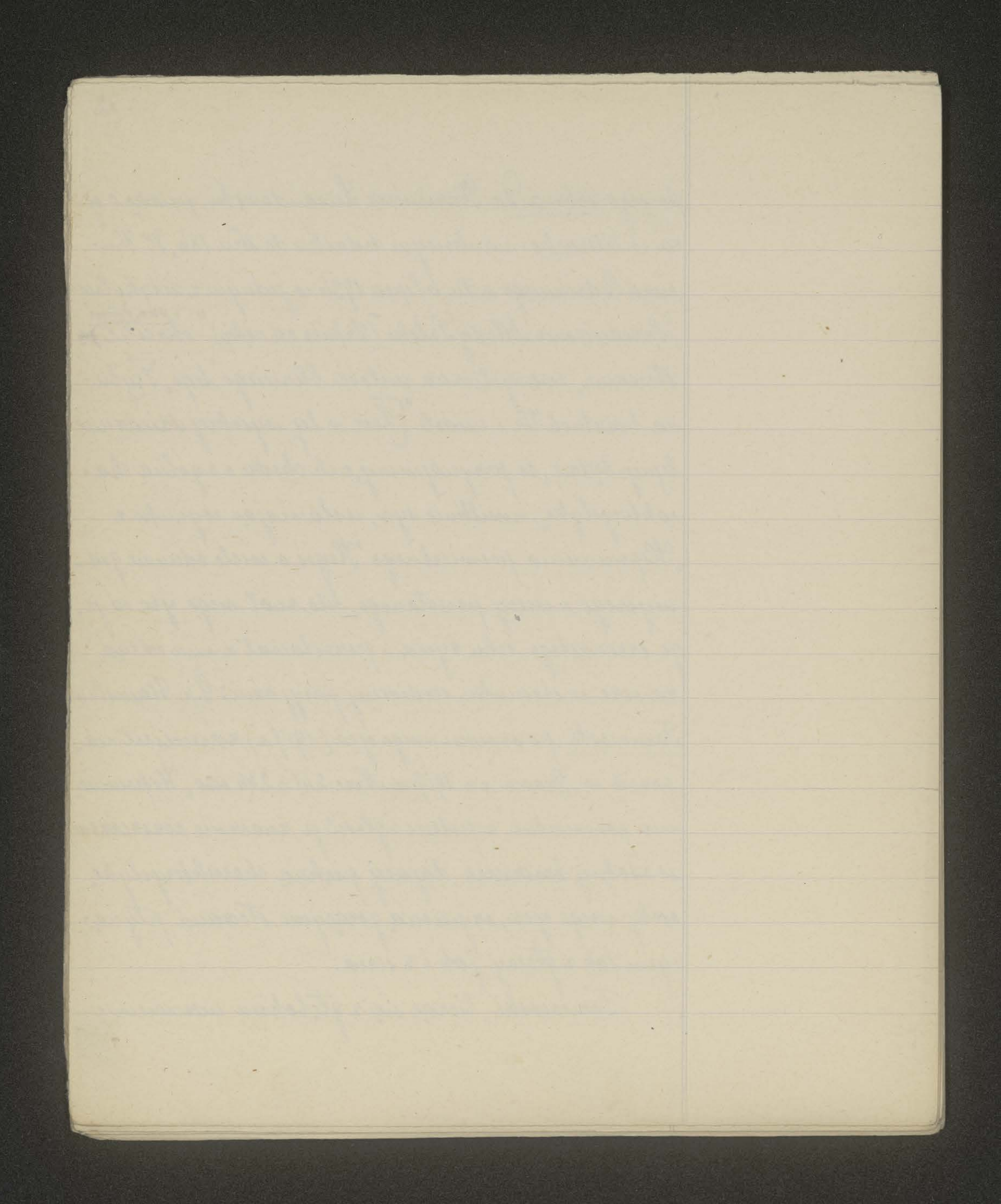


jurysprudencji, – usunięte zostały, względnie zeszły na plan drugorzędny ~~zupełnie z wszystkich, odkąd usunięto je~~ w programie nauki prawa na uniwersytetach ~~(tak polskich jak i zagranicznych)~~. Stało się to, jakkolwiek były one dla obowiązujących po dziś dzień praw cywilnych historyczną i dogmatyczną podstawą, przez lat przeszło 2000 przemyślaną, ~~oraz na doświadczeniach~~ opartą na głębokiej znajomości psychiki ludzkiej, oraz na doświadczeniach życiowych, — podstawą, jakiej nie mogą zastąpić ani obecnie zarysowo traktowana historia instytucyj prawa rzymskiego, ani jakieś oderwane od życia „filozofie prawa prywatnego" na wzór próby z ~~wielkim~~ talentem dokonanej z końcem XIX wieku przez Sokolowskiego (Niemca), ani „filozofia prawa natury" wieku XVIII, oile dotyczy ~~w zakresie~~ prawa prywatnego, ani nowoczesne teorie historycznie zmiennego prawa natury, ani (t. zw.) „prawo prawe" „intuicyjne" i t. p.

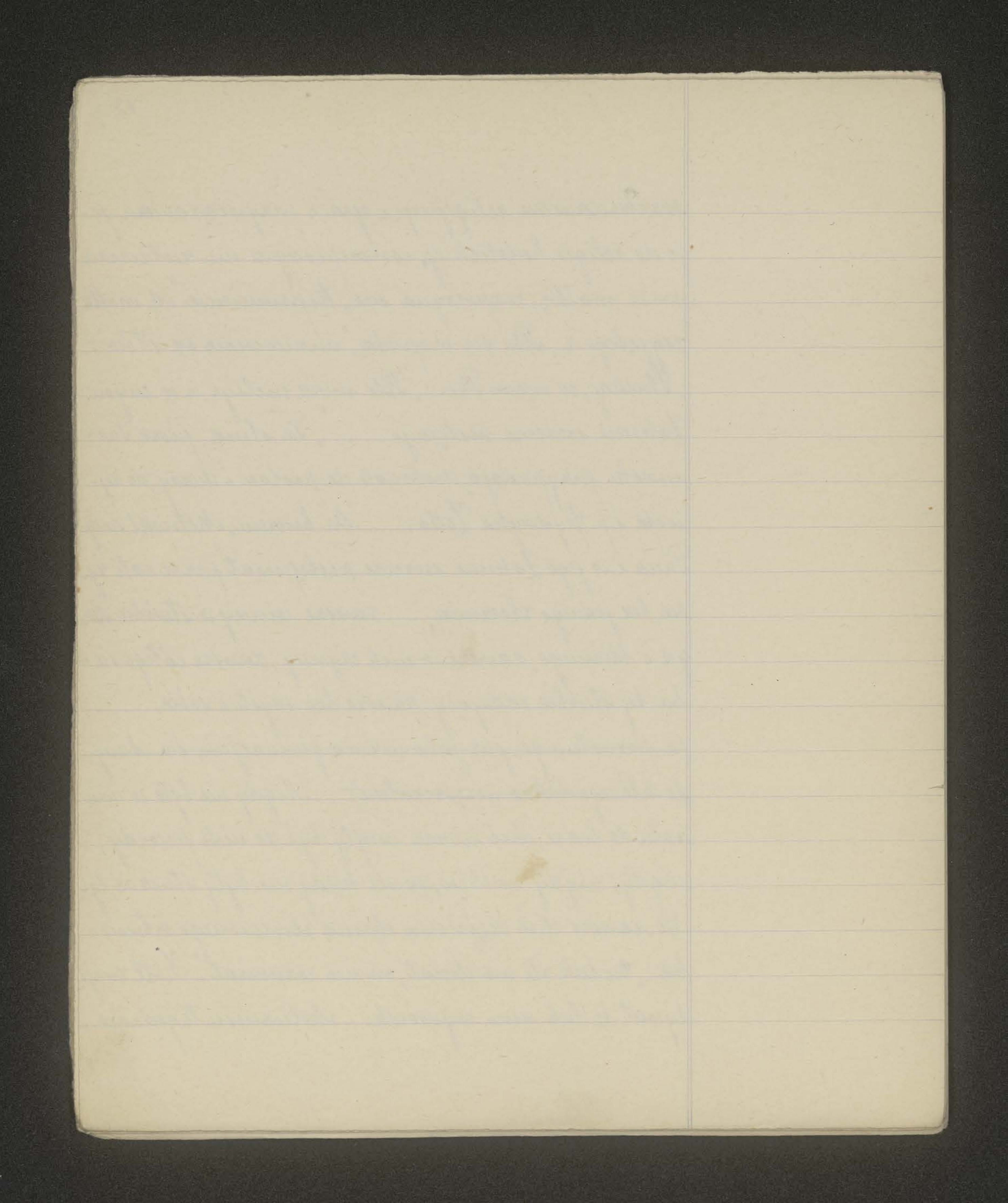
Ale ~~oddaliwszy się nieco od właściwego tematu~~ (już rozpoczętego tematu) t. j. do dobroci powracam do ~~wspomnień o głównych przymiotach~~ mego ojca.
~~zaletach mego ojca, a w szczególności w dalszym ciągu~~

~~do jego dobroci.~~ Dr. Kazimierz Lewandowski, pisząc o ojcu w literacko-naukowym dodatku do Nru 186 „Il. Kuriera Codziennego" z dn. 6 lipca 1936 w jednym z artykułów „Przedwiośnie Młodej Polski" (Szkice od ręki) – określił ~~ją~~ (ową dobroć) słowami „ewangeliczna miłość bliźniego" tego „Trybuna ludzkich łez i niedoli". [Lecz w tej wysokiej dziedzinie lepiej będzie, że przynajmniej, o ile chodzi o ogólną charakterystykę, umilknie syn, wstawiając wyjątki z „Wspomnienia pośmiertnego" Kogoś o wiele odemnie godniejszego i więcej powołanego, kto znał mego ojca od jego szesnastego roku życia i pozostawał z nim odtąd zawsze w stosunku serdecznej przyjaźni: Ś.p. Stanisław Tarnowski po śmierci mego ojca (1917 r.) zamieścił naprzód w „Czasie" z r. 1917 w Nrze 241 i 244 ~~...~~ „Wspomnienie pośmiertne", a potem ogłosił je znacznie rozszerzone w osobnej broszurze, dającej piękną charakterystykę osoby mego ojca, ożywioną gorącymi słowami, płynącymi tak z głowy, jak i z serca.

Tarnowski, licząc się z głębokim uczuciem i



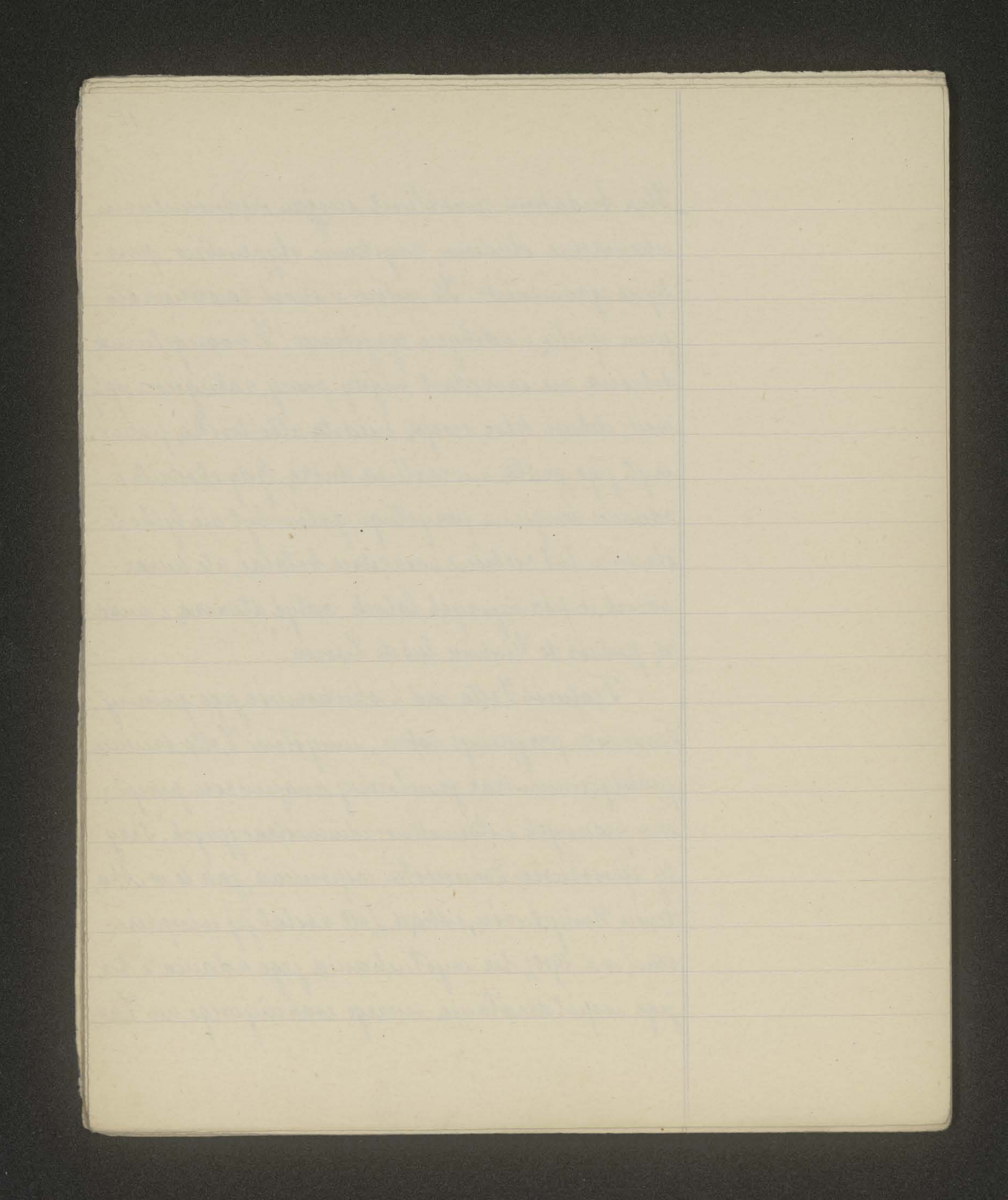
przekonaniem religijnym ojca i przywiązaniem jego do religii katolickiej, wszczepionym mu zwłaszcza przez matkę, rozpoczyna swe „Wspomnienie" od motta wyjętego z „Kto się w opiekę", mianowicie od słów: „Słuchaj, co mówi Pan: „Kto mnie miłuje, a w mym Zakonie szczerze postępuje......." „Te słowa, pisze Tarnowski przypadają doskonale do postaci i duszy, do żywota ś.p. Fryderyka Zolla........" On bowiem „Miłował swego Pana i w jego Zakonie szczerze postępował" przez całe życie, bez jednego zboczenia, ... zawsze wierny w służbie Boga i bliźniego, zawsze w nich czynny, zawsze całego siebie tej służbie oddający, zawsze bez myśli o sobie........ ~~(a poznałem go, już jako ucznia gimnazjum św. Anny, do którego także uczęszczałem)~~...... Nigdy nie było w nim żalu do ludzi; choć nieraz mogły być do nich powody, nigdy, nigdy niechęci, nawet kiedy one były słuszne, tylko zawsze choć częściowa obrona obwinionego człowieka: „On tak źle nie chciał, on nie rozumiał". Zoll znajdywał te lub inne wymówki i okoliczności łagodzące....



Serca czystszego, i serca lepszego, być nie może; i to w nim ludzie znali i dlatego tak licznie, tak bez ustanku garnęli się do niego o radę, o pomoc i o opiekę i odchodzili zawsze pokrzepieni i ukojeni: a ta pomoc i opieka to nie jeden raz, nie dwa razy, to nieraz całe lata trwały. Zawsze, we wszystkim, dla wszystkich, ta niewyczerpana niezmordowana dobroć, obejmująca wszystko i wszystkich. Jego dobroć zaś to nie była miękkość, która się łatwo wzruszy i łatwo zapomni, to była męska energia na przekonaniu i postanowieniu oparta, kierowana stanowczą siłą woli, zawsze roztropna, zawsze gotowa i czynna, zawsze wierna. Takim był w latach ~~ośm~~ Osiemdziesięciu, kiedyśmy go stracili i takim (nie tak wyrobionym oczywiście), już był wtedy, gdy go poznałem, o kilka lat starszego od siebie, jako ucznia gimnazjum św. Anny, do którego także uczęszczałem. A na innym miejscu: „Widok nieszczęścia cudzego wzruszał do głębi całą jego istotę, budził w niej najpiękniejsze strony miłości bliźniego. ....

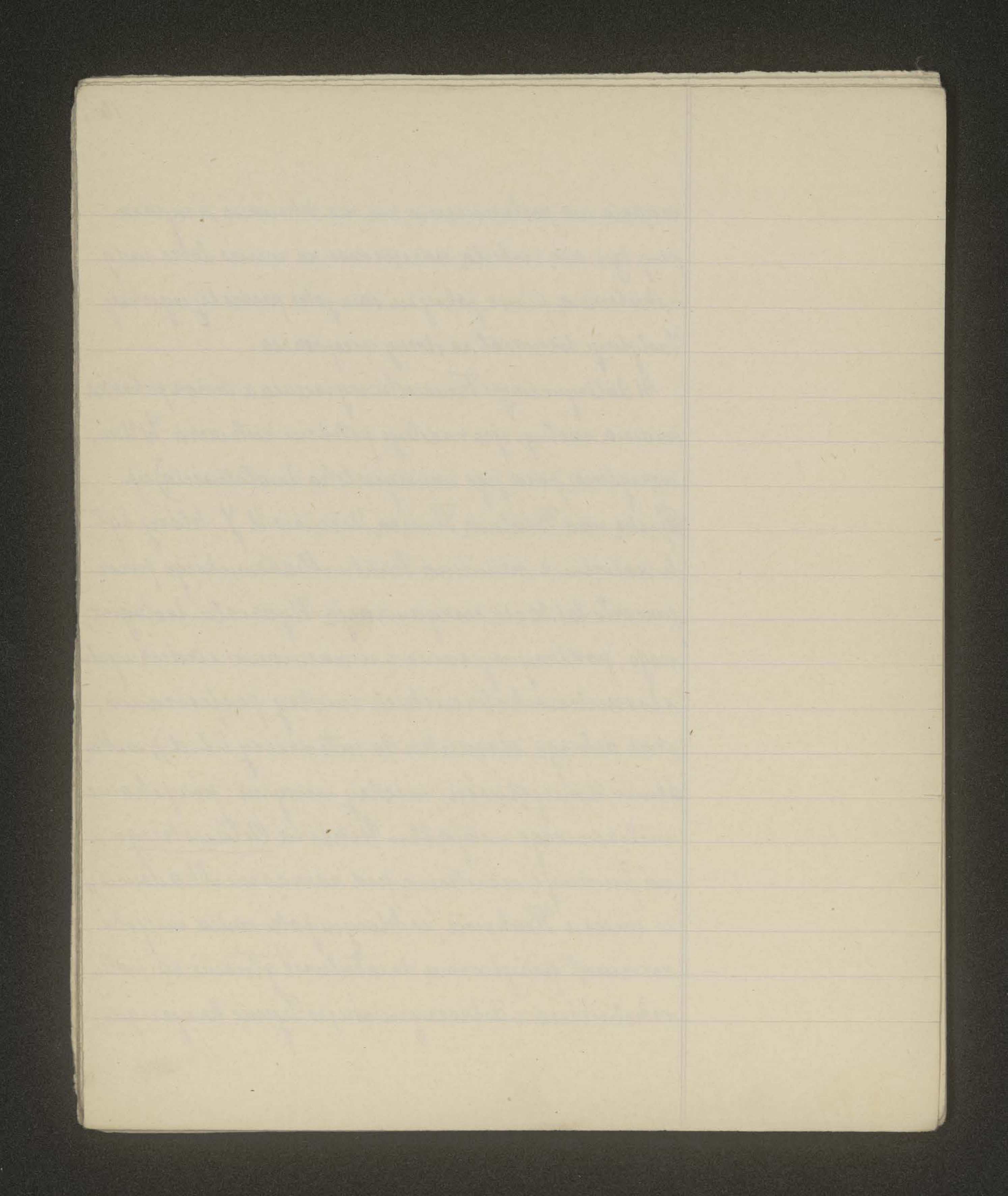
„Iluż biedakom umożliwił swojem orędownictwem ukończenie studiów, uzyskanie stypendiów, przebycie egzaminów! Ile wdów i sierot zawdzięczało jemu opiekę i zdobycie egzystencji! Z ewangeliczną dobrocią nie szczędził nigdy pracy, zabiegów i wpływów, ilekroć ktoś swoją niedolą albo troską poruszył jego czułą i wrażliwą duszę. Gdy chodziło o oddanie drugiemu przysługi, gotów był nie tylko listownie lub osobiście wszędzie kołatać, ale nieraz — nawet w późniejszych latach — odbyć dłuższą i męczącą podróż do Wiednia lub do Lwowa."

Trafność Zolla rad i skuteczność jego pomocy, Tarnowski przypisuje także „umysłowi Zolla dziwnie praktycznemu oraz gruntownej znajomości przepisów prawnych i stosunków administracyjnych." Przy tej sposobności Tarnowski wspomina, jak to w Akademii Umiejętności, odkąd Zoll został jej wiceprezesem (w r. 1900), bez wysłuchania jego zdania i bez jego współdziałania niczego ważniejszego na Za-



rządzie nie postanowiono, ani nie dokonano, a wyraża przy tym swą osobistą wdzięczność za zawsze dobre rady i skuteczną pomoc, jakiej on sam jako prezes tej wysokiej Instytucji doznawał ze strony wiceprezesa.

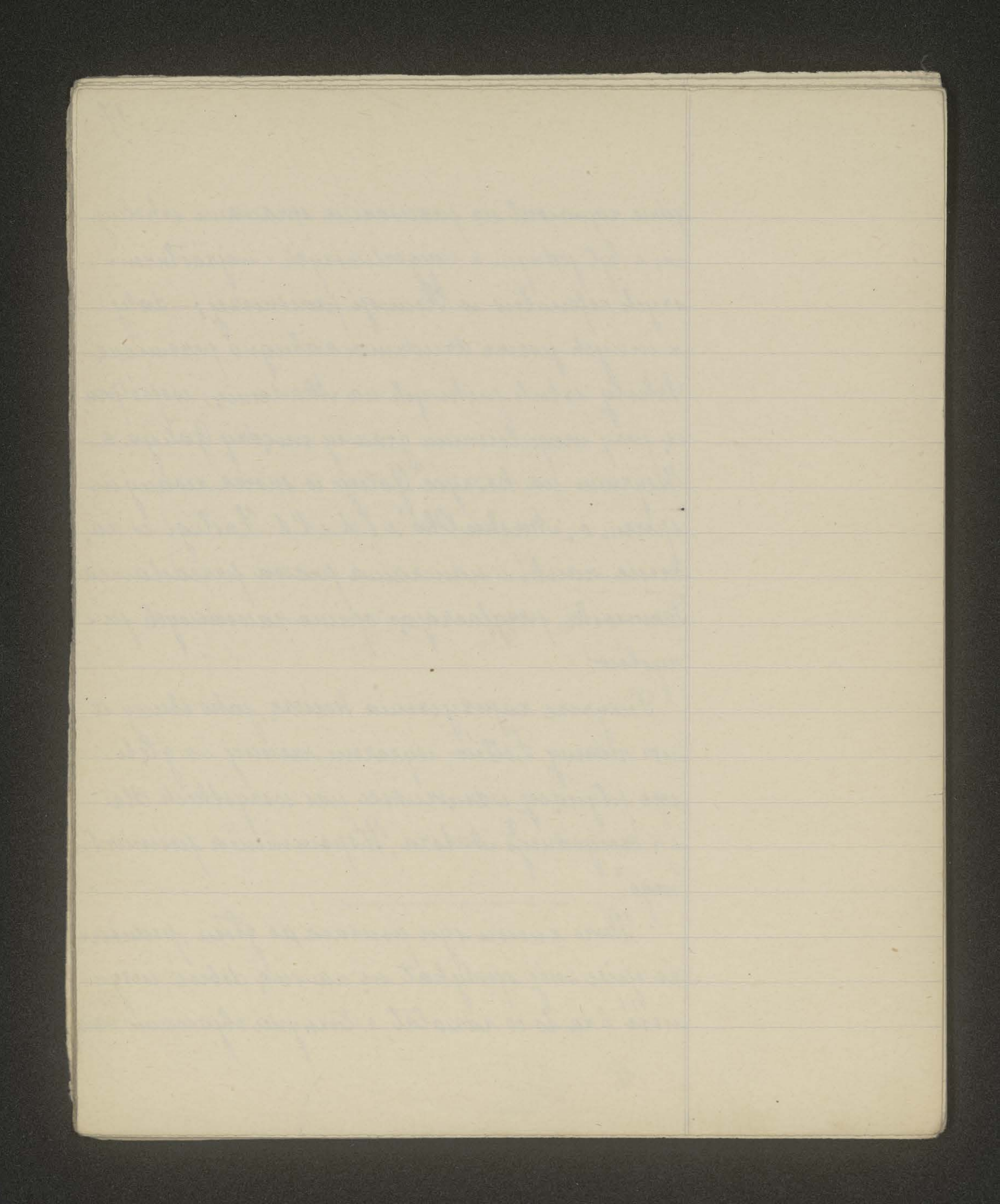
W dalszym ciągu Tarnowski wymienia a zarazem pokrótce omawia zasługi ojca – zasługi położone zwłaszcza: W Uniwersytecie (poza jego nauczycielską działalnością) np. Opiekę nad Bratnią Pomocą Uczniów U. J., której był kuratorem z ramienia Senatu Akademickiego przez przeszło lat 30 ści, reorganizację Wydziału teologicznego, podtrzymywanie i umacnianie serdecznych stosunków koleżeńskich między profesorami, oraz dobrego stosunku do młodzieży i t. d.); w Akademii Umiejętności (między innymi: pozyskanie milionowego majątku Wiktora Osławskiego na fundację naukową pod zarządem Akademii); w mieście Krakowie, w którym jako radca miejski rozwinął pożyteczną działalność głównie na polu szkolnictwa i dobroczynności; w Sejmie krajowym,



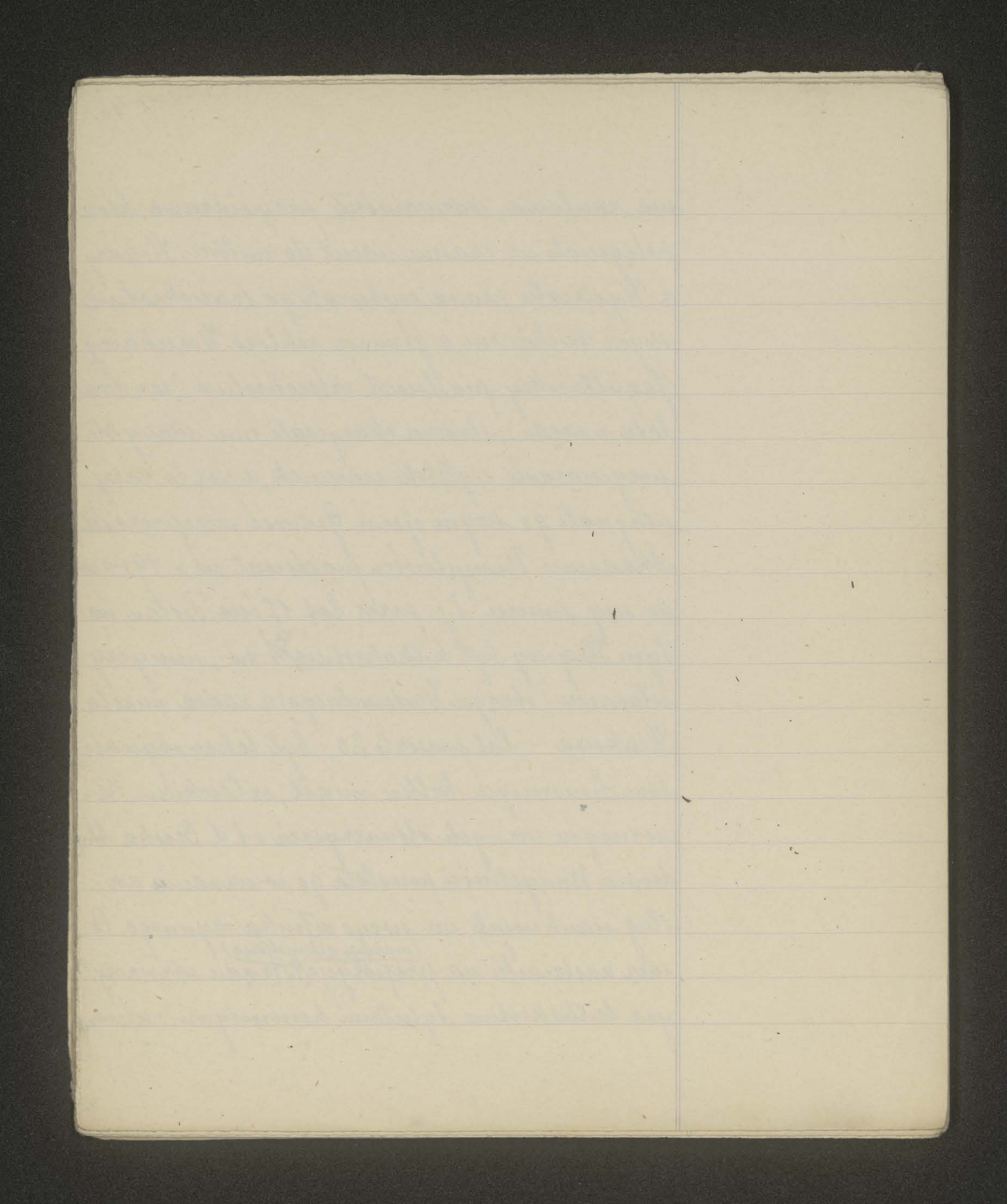
gdzie zajmował się przeważnie sprawami szkolnymi i był jednym z najgorliwszych i najzasłużeńszych referentów w Komisji prawniczej; — dalej z innych jeszcze dziedzin: zabiegi o przemianę Szkoły sztuk pięknych na Akademię; współpracę przy uregulowaniu granicy między Galicją a Węgrami na korzyść Galicji w sporze zwanym sporem o „Morskie Oko" i t. d. i t. d. Zasługi w zakresie nauki i nauczania prawa przedstawia Tarnowski, przytaczając opinie zawodowych jurystów.

Powyższe zapożyczenia kończę, jako obecny senior rodziny Żołłów, wyrazem rzewnej i z głębi serc płynącej wdzięczności nas wszystkich dla ś. p. szczególnego Autora „Wspomnienia pośmiertnego".

Skoro znowu syn powraca do głosu, podnoszę, że ojciec mój spotykał się za swą dobroć, uczynność i za to co zdziałał, z licznymi objawami uzna-



nia, zaufania, wdzięczności, przywiązania, które
potęgowało się czasem nawet do miłości. Koledzy
z Wydziału prawa wybierali go sześciokrotnie
swym dziekanem, a godność rektora Wszechnicy
Jagiellońskiej piastował czterokrotnie (raz dwa
lata z rzędu); studenci okazywali mu niezwykłe
przywiązanie i głęboki szacunek, a ileż to razy
nazywali go swym ojcem. Godność wiceprezesa
Akademii Umiejętności piastował od r. 1900 aż
do swej śmierci, t.j. przez lat 17 ście. Posłem na
Sejm Krajowy był kilkakrotnie, z t. zw. „mniejszej
własności" (okręgu Wadowickiego) a radcą miasta
Krakowa — lat przeszło 20; był także obywate-
lem honorowym kilku miast, członkiem ho-
norowym licznych stowarzyszeń i t.d. Czeska Aka-
demia Umiejętności powołała go w uznaniu za-
sług naukowych na swego członka czynnego. Ce-
sarz austriacki na propozycję (naczelnego galicyjskiego) Rządu odznaczył
ojca kilkakrotnie tytułami honorowymi, orderami;



szlachectwem i ~~nominacyą~~ powołaniem na dożywotniego członka Izby Panów. Ojciec zmarł w kwietniu 1917 r.; nie doczekał się więc wskrzeszenia niepodległej Polski, ale Rząd nasz polski w uznaniu jego licznych zasług odznaczył pamięć jego Komandorią orderu Polonia Restituta.

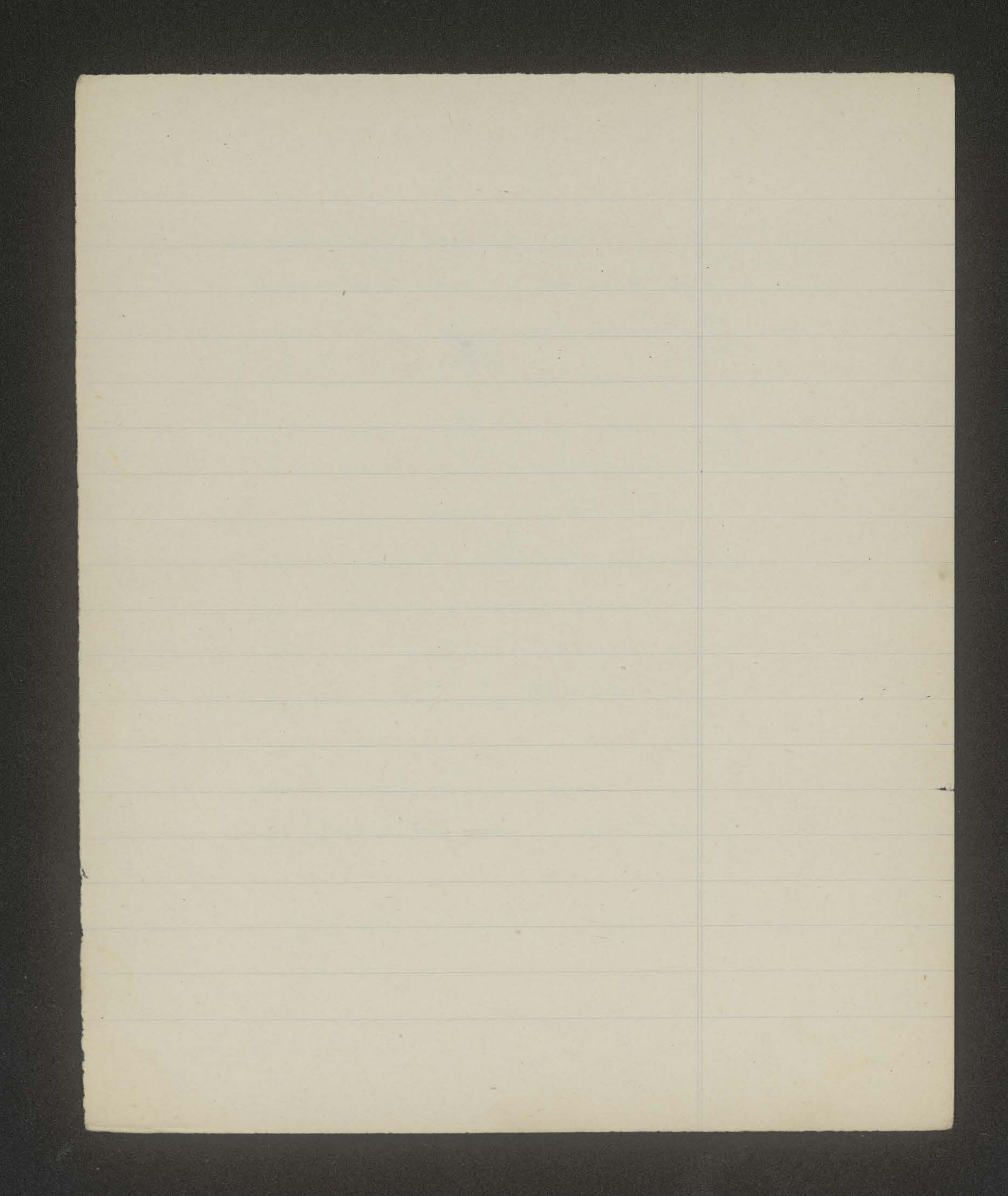
Wspaniałą manifestację uznania zasług mego ojca zgotowali w r. 1903 koledzy z Wydziału prawa przez obchód 40 letniej działalności profesorskiej „starego Zolla", wręczając mu uroczyście księgę pamiątkową, złożoną z rozpraw, przeważnie przez nich napisanych, a nadto piękny pierścień ozdobiony ~~autentyczną~~ złotą monetą cesarza Justyniana. Do uroczystości tej przyłączył się Uniwersytet cały, Rada Miasta Krakowa, Kraj przez swego Marszałka, Rząd przez Namiestnika, społeczeństwo polskie, między innymi przez ~~piękne~~ głosy prasy, a nie brakowało też licznych objawów uznania i gratulacji z ziem polskich

~~autentyczną~~

Dygnitarze namiestnikowi i zastępcowi

W przeddzień uroczystości, której punktem kulminacyjnym było nazajutrz wielkie manifestacyjne zebranie w sali uniwersyteckiej z ~~pot..~~ ~~...~~ objawami hołdu i uznania dla zasług i przymiotów mego ojca. Wieczorem tego dnia odbył

z pod zaboru rosyjskiego i niemieckiego a nawet z
ziem obcych. Młodzież akademicka urządziła olbrzy-
mi korowód z pochodniami, ~~Wieczorem~~ odbył się
w Grand-Hotelu obiad, przy którym wygłoszono
szereg toastów. Z nich pozostały mi w pamięci
szczególnie następujące słowa wypowiedziane
przez jednego z mówców, charakteryzujące lapi-
darnie jeden z przymiotów ojca: „Zoll jest wyjąt-
kowym człowiekiem, bo mówi zawsze co myśli, a gdy
coś powie, zawsze dotrzyma." Po tych słowach
przerwano mówcy toast nieustającymi oklaskami.
Między uczestnikami uroczystości jubileuszowych
dostrzegłem jednego z byłych uczniów ojca, którego
dawno bardzo nie widziałem, bo mieszkał daleko
za Lwowem. „~~Jakże~~ „Przyjechałeś, zagadnąłem go,
znowu ~~raz~~ do Krakowa, cóż Cię do nas sprowadziło?
~~zapewne nie tylko jubileusz mego ojca~~?" „Przybyłem
~~tutaj~~ — odpowiedział mi — wyłącznie z powodu
~~tych właśnie~~ uroczystości jubileuszowych w nadziei, że może



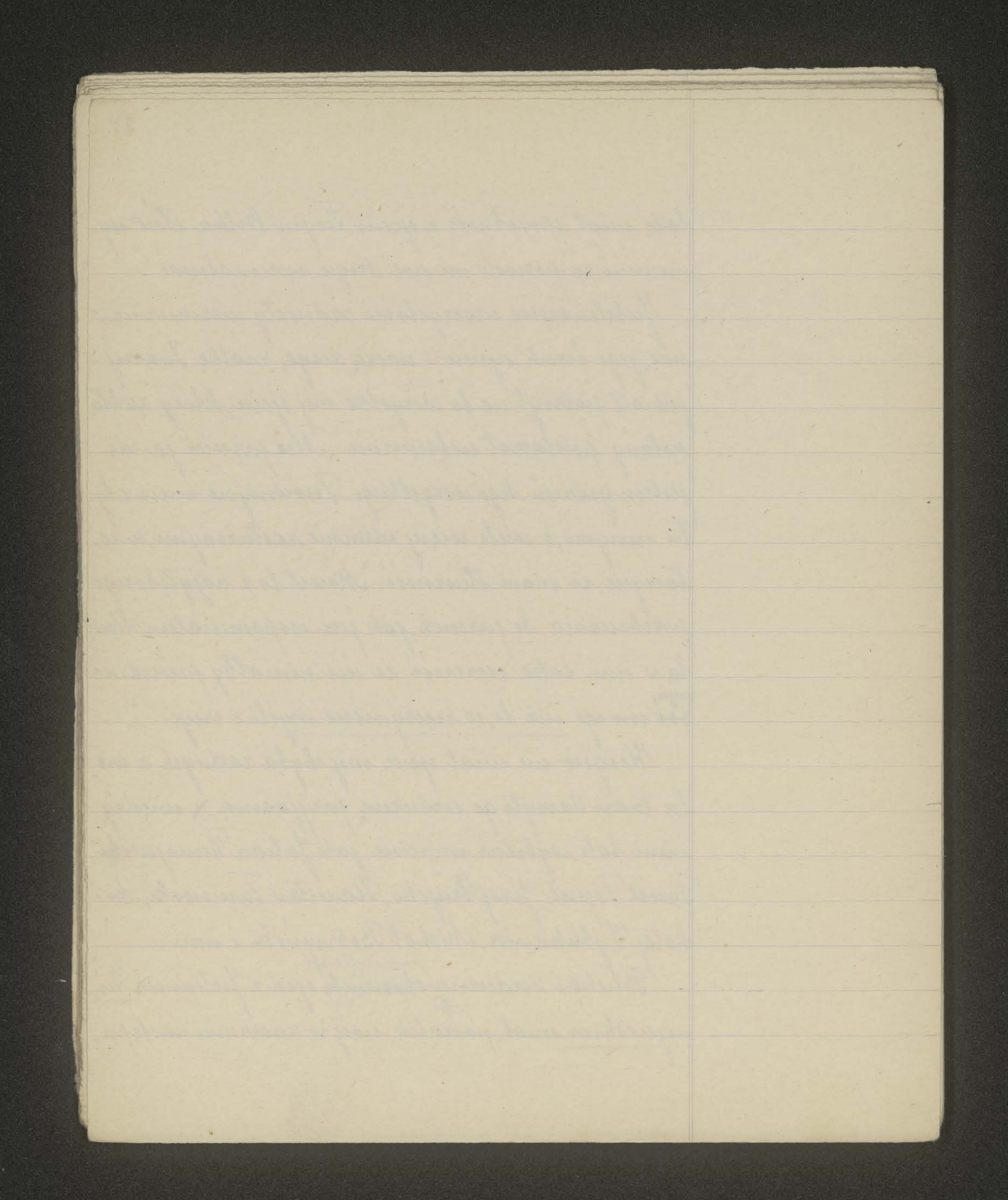
będę miał sposobność z ojcem Twym kilka słów wymienić i że pozwoli mi swe drogie ręce ucałować."

Jubileuszowe uroczystości radowały niezmiernie nas, jego trzech synów i naszą drogą matkę. Inaczej jednak patrzył na to wszystko mój ojciec, który zakłopotany powtarzał ustawicznie: „Ależ przecież ja nie jestem godzien tego wszystkiego! Porównajcie mnie z tylu innymi, o wiele więcej odemnie zasłużonymi, a zobaczycie, że mam słuszność." Mówił to z najgłębszego przekonania, bo przecież, jak już wspomniałem, tkwiła w nim taka szczerość, że nie umiałby powiedzieć czegoś innego niż to, co rzeczywiście myśli i czuje.

Wrogów nie miał ojciec mój chyba żadnych, a wielu ludzi darzyło go serdeczną przyjaźnią, a między nimi tak wybitni mężowie, jak Julian Dunajewski, Paweł Popiel, Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Mikołaj Zyblikiewicz, Michał Bobrzyński i inni.

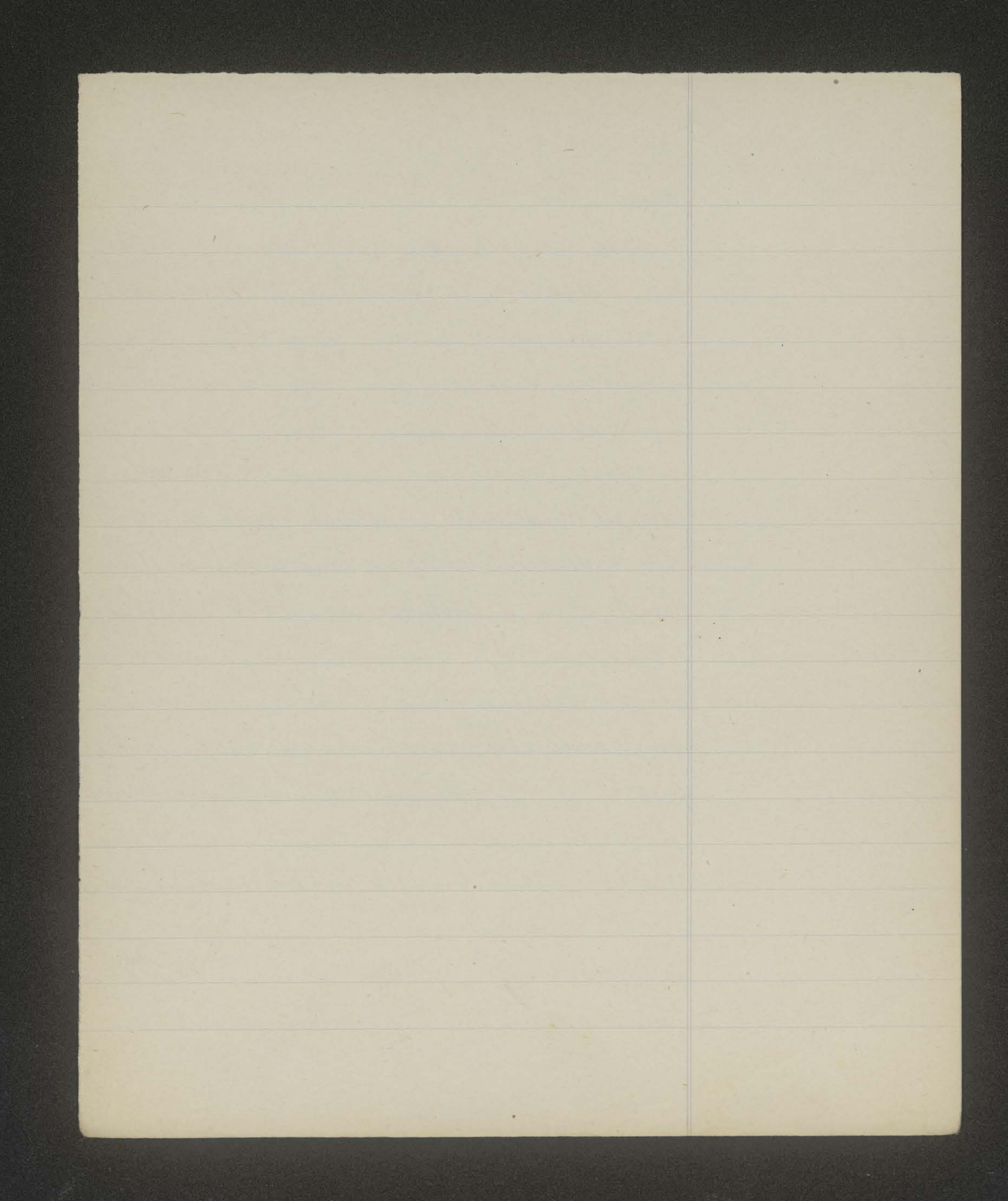
Bliska i serdeczna zażyłość ojca z Julianem Dunajewskim miał początek swój w zdarzeniu następu-

St.

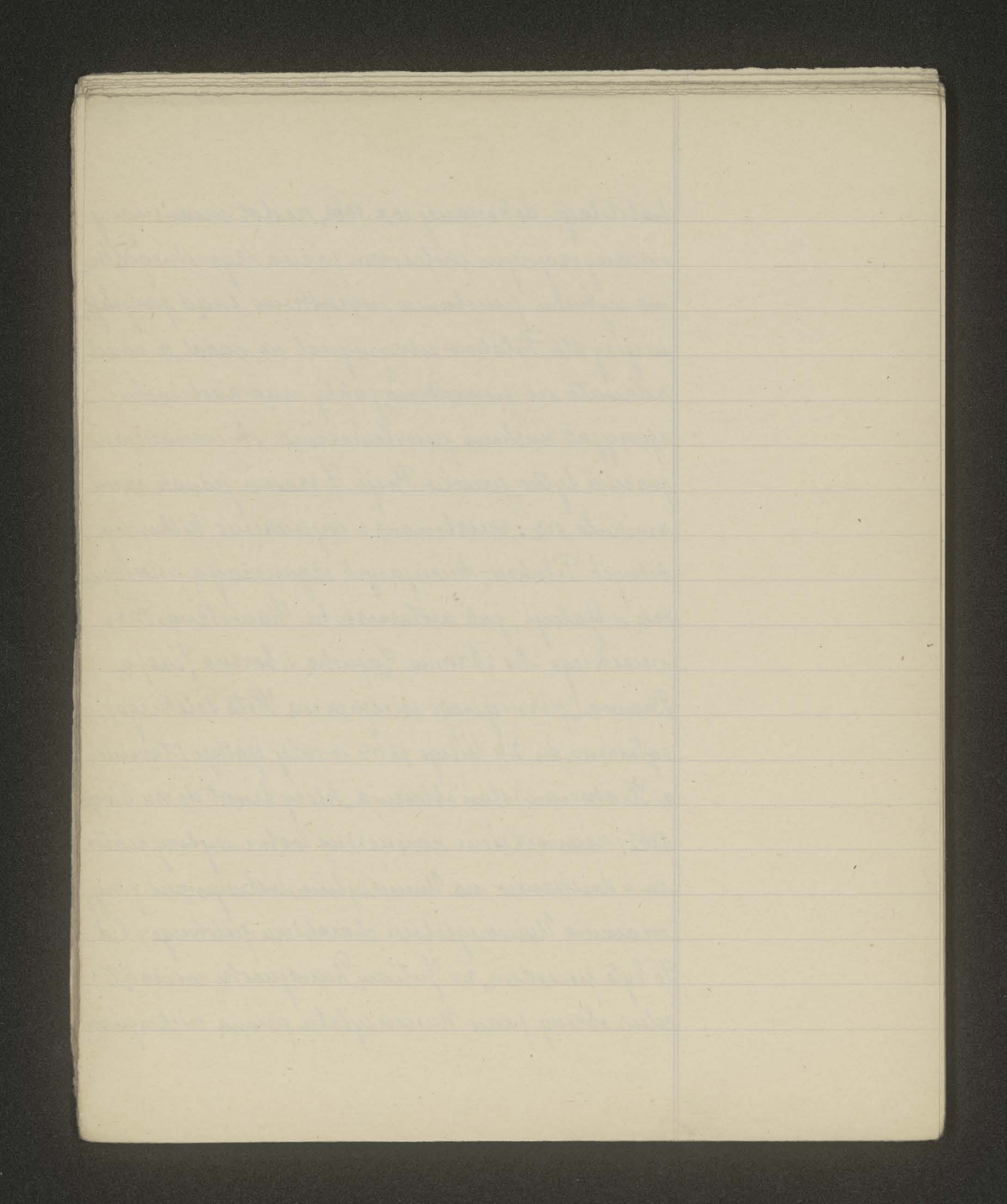


jącym:

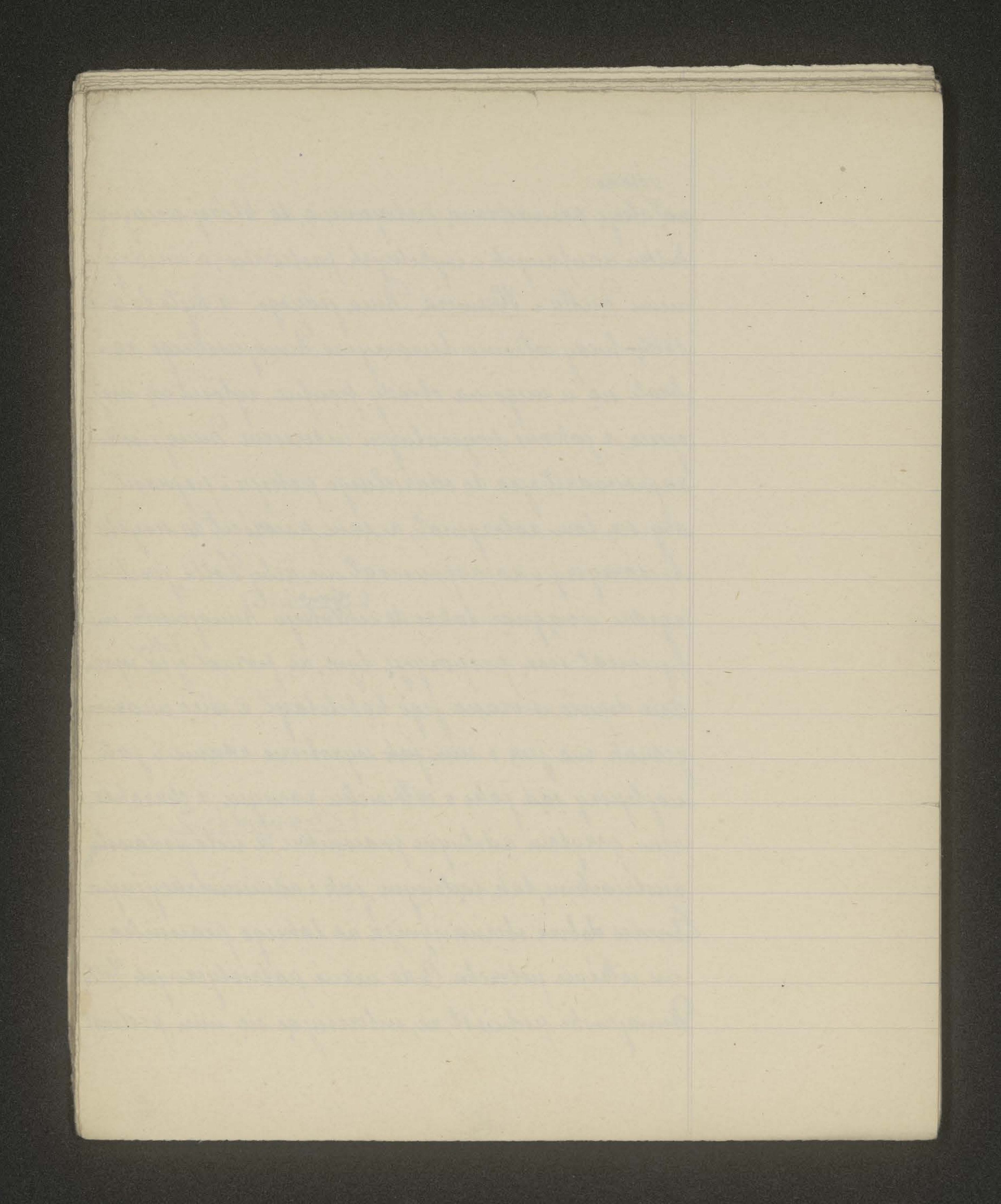
Rząd austriacki po latach germanizacji, bezwzględnie prowadzonej, zaczął około r. 1860 traktować Polaków przychylniej. Różne były tego objawy. Między nimi i ten, że ces. rozporządzeniem Dn. 4. lutego 1861 zapowiedziało przywrócenie języka wykładowego polskiego na Uniwersytecie „krakowskim" (Nie odnosiła się ta zapowiedź do Uniwersytetu lwowskiego). Skutkiem tego zaczęto dopuszczać Polaków na katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego, a odwoływać niemieckich profesorów. Tak się stało, że i J. Dunajewski, głośny już wówczas profesor Akademii prawa w Preszburgu (w Bratysławie), a przez kilka miesięcy potem we Lwowie, jakkolwiek był w policji źle zapisany pod względem politycznym, jako gorszy Polak i skrajny nacjonalista, dlatego „niepewny", otrzymał w r. 1861 katedrę ekonomii i umiejętności politycznych w Krakowie (p. o tem poniżej w rozdziale o Dunajewskim). Między innymi także i ojciec mój, jako docent prawa rzymskiego na podstawie



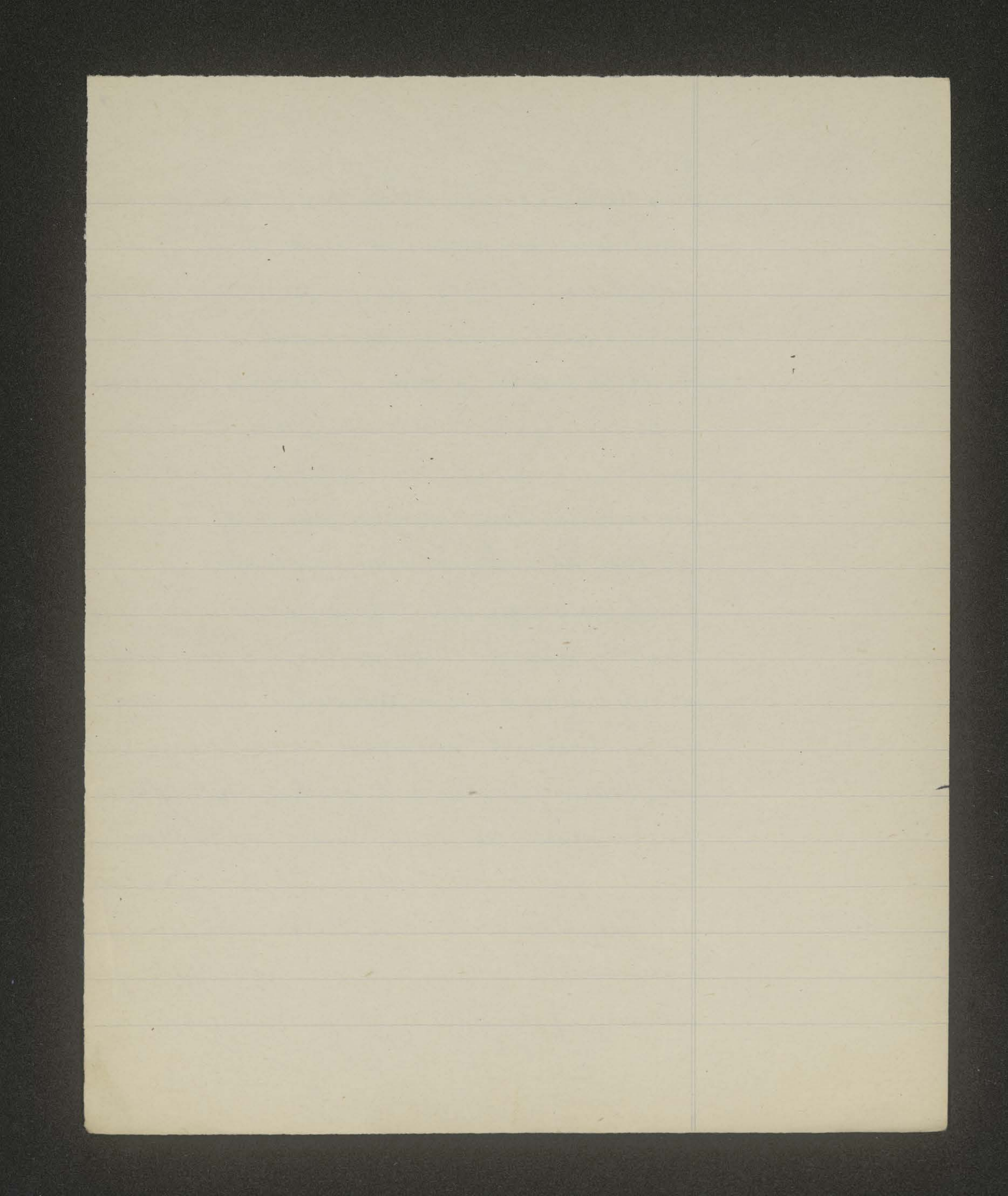
habilitacji, dokonanej w r. 1862, został mianowany nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego. Mi-mo wybuchu powstania początkowo prąd przychylniejszy dla Polaków utrzymywał się nadal, a nawet zdawało się ~~początkowo~~, jakby rząd austriacki sprzyjał ruchowi powstańczemu skierowanemu przecież tylko przeciw Rosji. Z czasem jednak rzecz zmieniła się: aresztowano i wywieziono kilku wybitnych Polaków, kierujących organizacją powstańczą w Galicji, jak zwłaszcza hr. Stanisława Tarnowskiego, ks. Adama Sapiehę i barona Józefa Bauma (późniejszego wiceprezesa Koła Polskiego); ogłoszono dn. 24 lutego 1864 w całej Galicji (łącznie z Krakowem) stan oblężenia, który trwał do dn. 6 maja 1865; równocześnie zawieszono wolne wybory rektora i dziekanów na Uniwersytecie, wstrzymano przywracanie Uniwersytetowi charakteru polskiego i t. d. To było powodem, że Julian Dunajewski wszczął celem obrony praw Uniwersytetu pełną niebezpiecz-



na wówczas akcję prowadzoną potajemnie, do której wciągnął kilku zaufanych i wybitnych profesorów, a między nimi Dietla i Kremera. Dnia jednego — a było to w r. 1864 — kiedy właśnie towarzysze Dunajewskiego zebrali się u niego na obrady poufne, zgłosił się mój ojciec z jakimś prywatnym interesem. Dunajewski zaprowadził ojca do oddzielnego pokoju i poprosił, aby się tam zatrzymał, a sam powrócił do swoich towarzyszy i zaproponował im, żeby Zolla, jeżeli się zgodzi, wciągnąć także do ich tajemnej akcji. Dunajewski motywował swą propozycję tym, że poznał ~~ojca~~ Zollę wprawdzie dopiero w czasie jego habilitacji, a więc niedawno, jednak ma już o nim ~~jak~~ wyrobione zdanie i jak najlepszy sąd jako o człowieku zacnym, z charakterem, przytem zdolnym prawniku, <to opuścić jak niżej> z ustawodawstwem austriackim, tak sądowym, jak i administracyjnym <bardzo dobrze obeznanym>, a że takiego prawnika im właśnie potrzeba. Co do uczuć patriotycznych Zolla, Dunajewski podniósł, że, interesując się nim, postarał



się o dokładne i pewne informacje także i pod tym względem: Otóż wprawdzie dziadek Zolla był Alzatczykiem i Niemcem, który w czasie rewolucji francuskiej opuścił swą ojczyznę i osiadł naprzód na Węgrzech, a potem w Polsce, ale synowie jego związali się już z Polską tak, że stryj Zolla, Jan Antoni, walczył w r. 1831 jako oficer wojsk polskich w powstaniu listopadowym a ojciec Zolla, Józef ożenił się z Polką, Wątorską, która dzieci zgodnie z intencją męża wychowała w duchu szczerze polskim – tak, że mały Fryderyk, obecny profesor, już jako uczeń szkoły ludowej w Bochni zasłużył na karę i musiał na szyi przez czas dłuższy nosić czarną książkę zwaną „Sprachzeichen” – za to, że mówił w szkole tylko po polsku; wreszcie brat Zolla, Ludwik, jako powstaniec zmarł w grudniu 1863 skutkiem ciężkich ran, w bitwie pod Stojnowem odniesionych. Po tak umotywowanym przemówieniu Dunajewski zaprosił za zgodą swych towarzyszy ojca mego do pokoju obrad, przedstawił

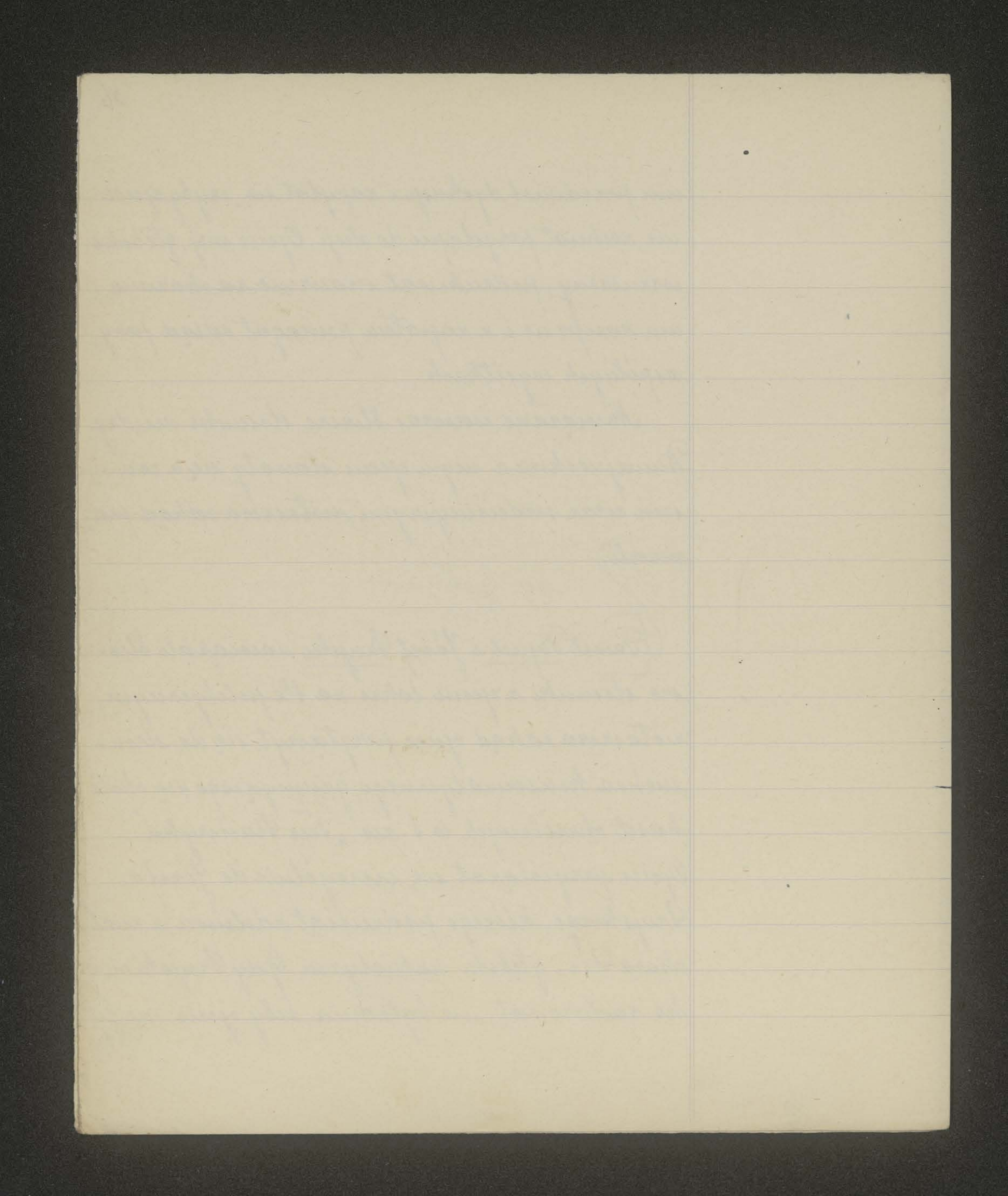


mu przedmiot dyskusji i zapytał się, czyby ojciec nie zechciał przystąpić do akcji. Ojciec mój, głęboko wzruszony, podziękował serdecznie za okazane mu zaufanie i z zapałem pomagał odtąd przy wspólnych wysiłkach.

Nawiązane wówczas bliższe stosunki między Dunajewskim a moim ojcem stawały się z czasem coraz serdeczniejszymi, ~~zwłaszcza odkąd pracowali.~~

bez spatium.

Paweł Popiel i Józef Szujski nawiązali bliższe stosunki z ojcem także na tle politycznym, zwłaszcza odkąd ojciec przyłączył się do stronnictwa konserwatywnego, grupującego się około haseł określonych w t. zw. „Tece Stańczyka”. Ojciec przywiązał się szczególnie do Józefa Szujskiego, którego podziwiał zdolności, a znał charakter i głęboki patriotyzm. Gdy Szujski ciężko zachorował, nie było dnia, żeby ojciec nie był

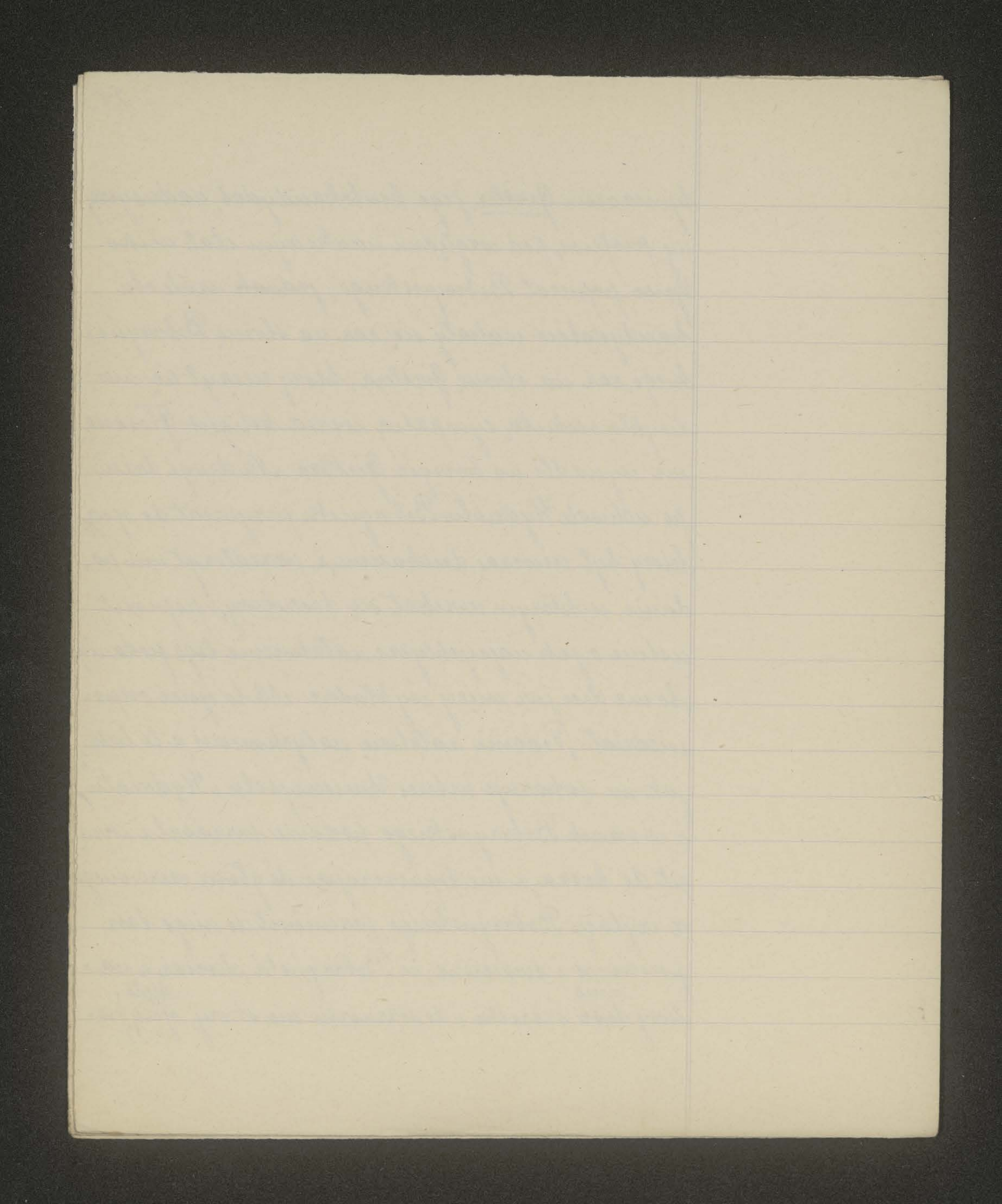


odwiedzał chorego. W ostatnich dniach ~~jego~~ życia Szujskiego ~~prawie nieodstępny~~, spędzał przy nim dnie i noce aż do ostatniego tchnienia i sprawił [umierającemu] ~~temu~~ ~~człowiekowi~~ ulgę przyrzeczeniem, że obejmie opiekę nad jego dziećmi i będzie doradcą wdowy. Skutkiem wzięcia tych obowiązków na siebie, ojciec mój współdziałał także przy pomnikowym wydawnictwie wszystkich dzieł Szujskiego, kierując stroną administracyjną, zwłaszcza finansową wydawnictwa.

Podobnie jak z Dunajewskim, tak i przyjaźń z Bobrzyńskim miała swój początek w znamiennym zdarzeniu: Bobrzyński, jako docent historii prawa polskiego i niemieckiego, oczekiwał, że na opróżnioną katedrę po Bühlu, [profesorze historii prawa niemieckiego i] ~~czy~~ Bobrzyńskim, Wydział napropozuje jego, skoro zajął [już] ~~w~~ nauce mimo swej młodości bardzo poważne i wybitne stanowisko dzięki kilku świetnie napisanym pracom, gdy

1, [wykładowcy] ~~profesorze~~ historii prawa polskiego

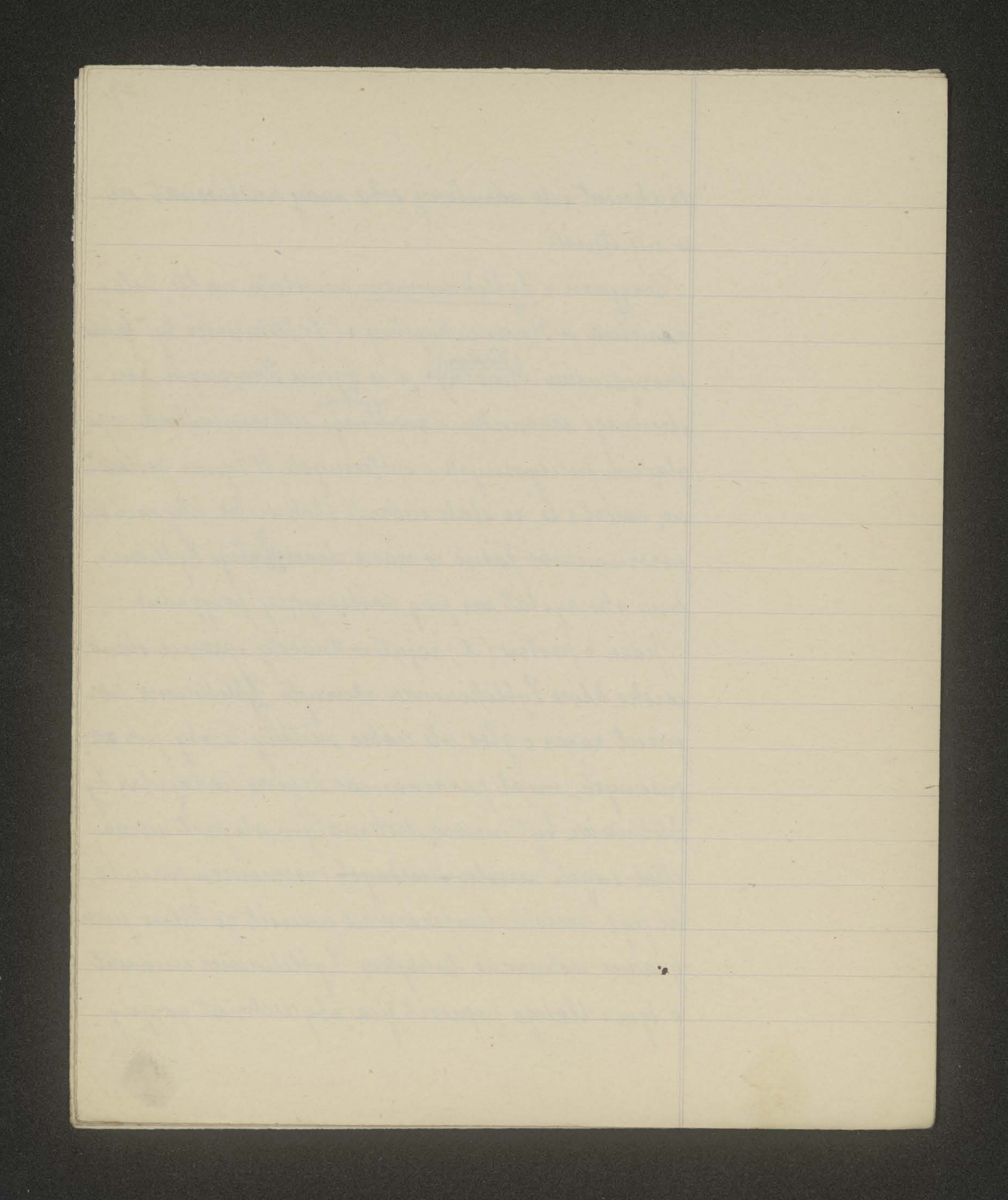
Tymczasem Girtler, jego kontrkandydat, nadzwyczaj-
ny profesor, pod względem naukowym stał nisko.
Ojciec popierał Bobrzyńskiego; ~~jednak~~ szale obu
kandydatów wahały się raz na stronę Bobrzyń-
skiego, raz na stronę Girtlera, który cieszył się nie-
zwykłą osobistą sympatią wśród kolegów. Głosowa-
nie wypadło na korzyść Girtlera. Na drugi dzień
po uchwale Wydziału Bobrzyński przyszedł do ojca,
który był wówczas dziekanem, i przedłożył mu po-
danie, w którym zrzekał się docentury, i poprosił
ustnie o jak najrychlejsze załatwienie tego podania,
„bo nie chce już więcej wykładać". Na to ojciec odpo-
wiedział: „Podanie załatwię natychmiast, a to tak,
jak mi nakazuje interes Uniwersytetu i Wydziału",
i w oczach Bobrzyńskiego podanie przedarł i wrzu-
cił do kosza, a nie dopuszczając do głosu czerwonego
z irytacji Bobrzyńskiego, przemówił do niego tak
poważnie i serdecznie, że Bobrzyński, chociaż z na-
tury ~~dość~~ nieco szorstki i do wzruszeń nie skory, ciepło ojcu po-



dziękował i do udzielonej sobie rady zastosował się w przyszłości.

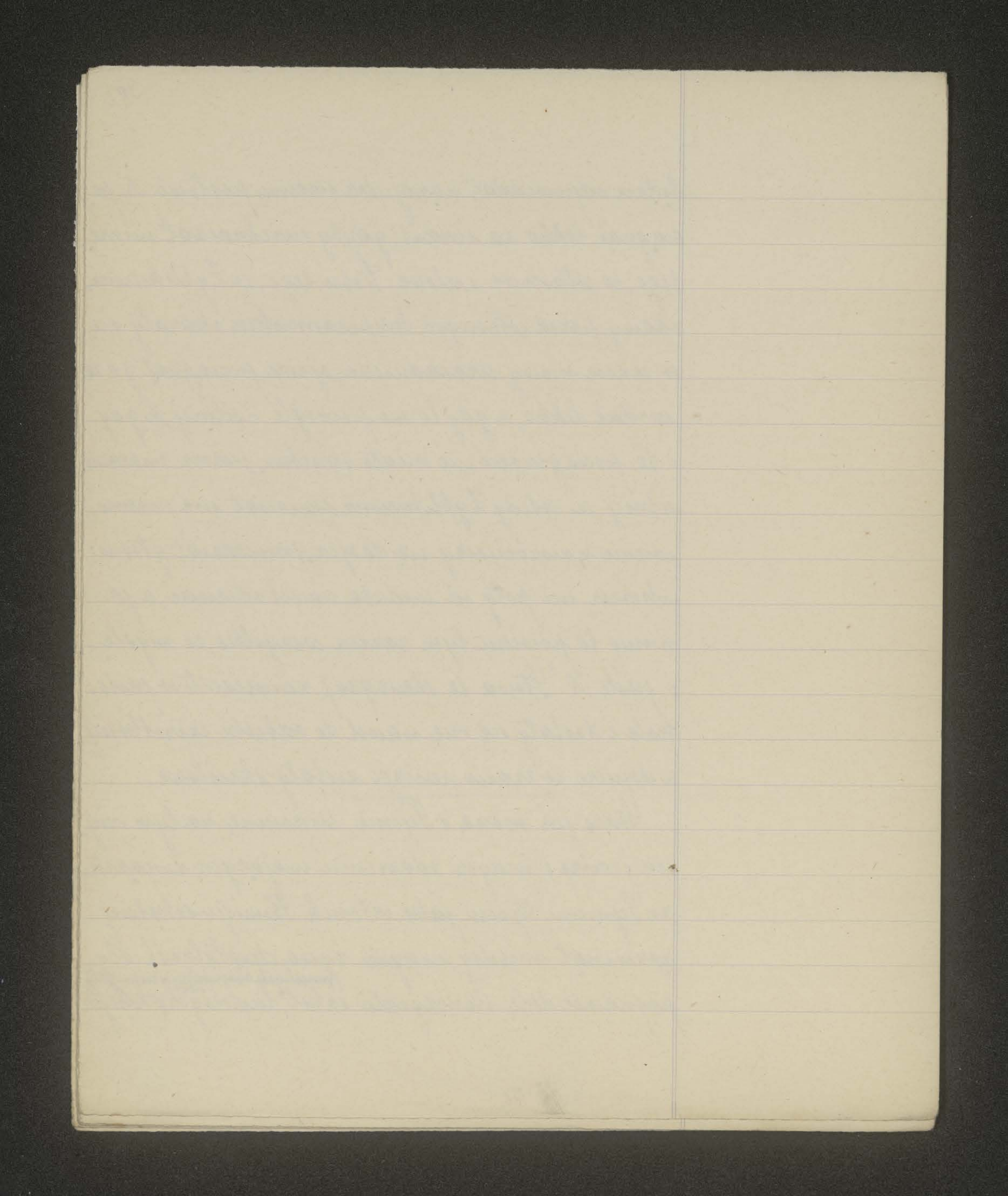
Przyjaźń z Zyblikiewiczem powstała na tle koleżeństwa w Radzie Miejskiej + (Zyblikiewicz był ~~także~~ prezydentem Miasta (Krakowa))+ i w Sejmie Krajowym, obustronnego szacunku i ~~zupełnego pokrewieństwa~~ zgodności w poglądach politycznych i społecznych. W Sejmie postarali się nawet o to, że stale siedzieli obok siebie, aby móc się porozumiewać łatwo w czasie obrad. Z tego Zyblikiewicz skorzystał raz przy następującej przygodzie:

Jeden z posłów (X) zajął w doniosłej sprawie stanowisko, które Zyblikiewicza oburzyło. Zyblikiewicz poprosił zaraz o głos, ale wobec wielkiej liczby już zapisanych, miał przemawiać dopiero nazajutrz. Zyblikiewicz był mówcą doskonałym, ale psuł nieraz efekt swoich ~~często~~ ~~świetnych~~ przemówień przez to, że jego krewki temperament ponosił go łatwo poza granice wskazane taktyką. Zyblikiewicz wiedział o tym i dlatego poprosił ojca, aby zechciał go, gdy



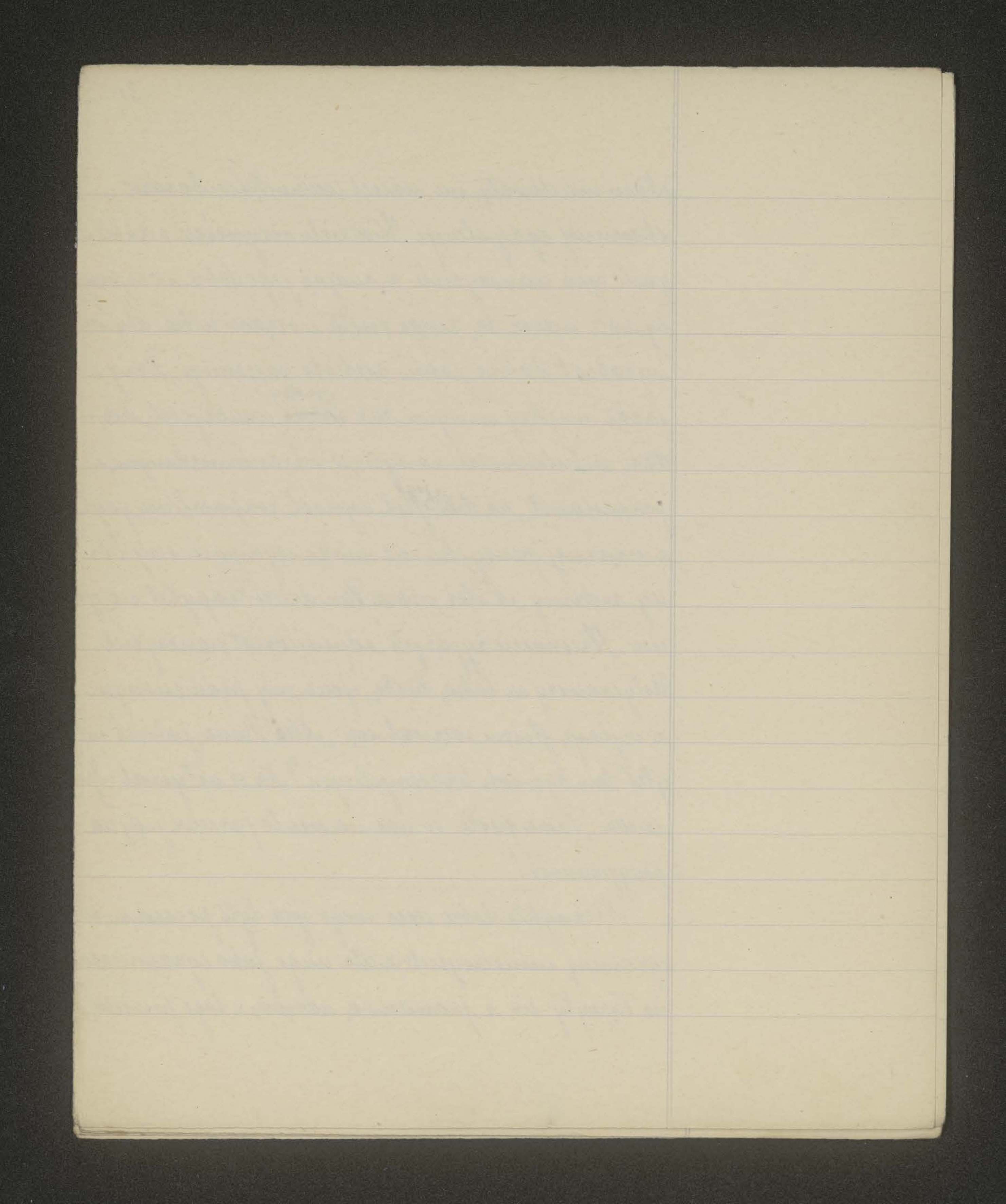
będzie odpowiadał narajutrz owemu posłowi X, pociągnąć lekko za surdut, gdyby przekraczał miarę tego, co właściwe i celowe. Wobec tego, że Zyblikiewicza obawy przed własnym temperamentem okazały się w czasie mowy uzasadnione, ojciec pociągnął go za surdut lekko, a gdy to nie pomogło – silniej, a gdy i to pociągnięcie nie miało skutku, jeszcze znacznie silniej, a wtedy Zyblikiewicz przerwał swe przemówienie i, zwróciwszy się do ojca, powiedział głośno: „Możesz mi poły od surduta nawet oderwać, a ja mimo to powiem tym razem wszystko, co myślę o pośle X." Słowa te stenograf zamieścił w protokole i dostały się one nawet do odbitki skrótkowej a dopiero w czasie rewizji zostały skreślone.

Skoro już mowa o Sejmie, wspomnę na tym miejscu jeszcze o innym zdarzeniu mającym związek ze Sejmem: Ojciec, jako członek Komisji szkolnej rozwinął między innymi żywą działalność aby poprawić dolę nauczycieli szkół ludowych ~~(nazywanych obecnie~~ (powszechnych), których

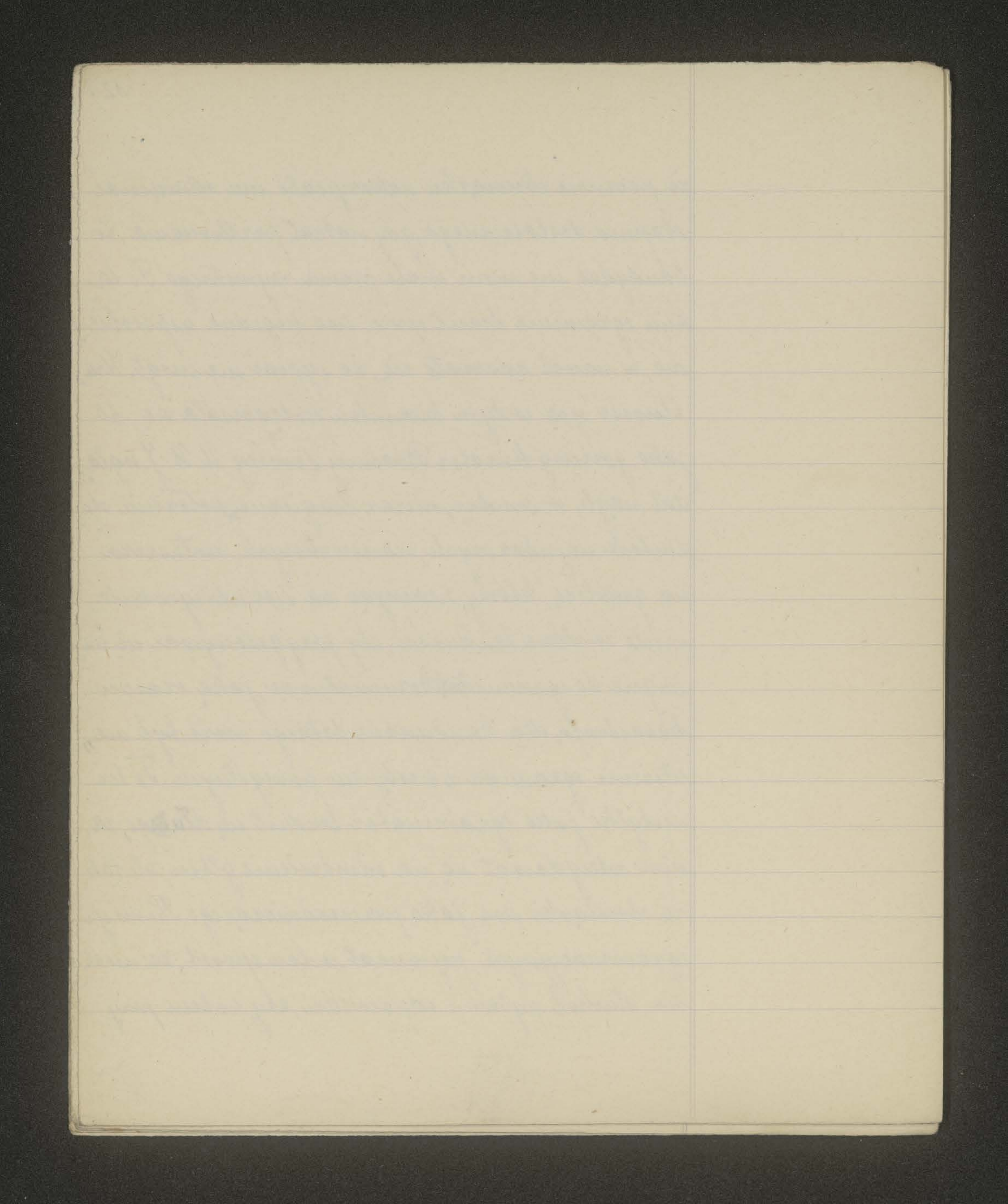


płace nie dawały im nawet warunków bardzo skromnej egzystencji. Wiedzieli oczywiście o zabiegach ojca nauczyciele, a, znając jego dobre serce, przybywali nieraz do „swego posła i orędownika”, aby im wyrabiał także jakieś osobiste zapomogi. Przyszedł między innymi raz ~~także~~ jeden nauczyciel, ~~biedak w butach dziurawych, w ubraniu nędznym,~~ i przedstawił, że dola jego jest wprost rozpaczliwa, gdyż z nędznej pensyjki nie może wyżywić swej licznej rodziny. „A ileż masz Pan dzieci?” zapytał się ojciec. „Szesnaście żyjących,” odpowiedział nauczyciel. Usłyszawszy aż taką liczbę, ojciec mój podniesionym z irytacji głosem odezwał się: „Ależ, Panie, jakżeś mógłeś Pan być tak lekkomyślnym”! Na co usłyszał odpowiedź: „Panie pośle, u nas na wsi to przecież jedyna przyjemność!”

Niezwykle dobre serce mego ojca było powodem, że egzaminy uniwersyteckie dla niego jako egzaminatora łączyły się z prawdziwą udręką z tego powodu,

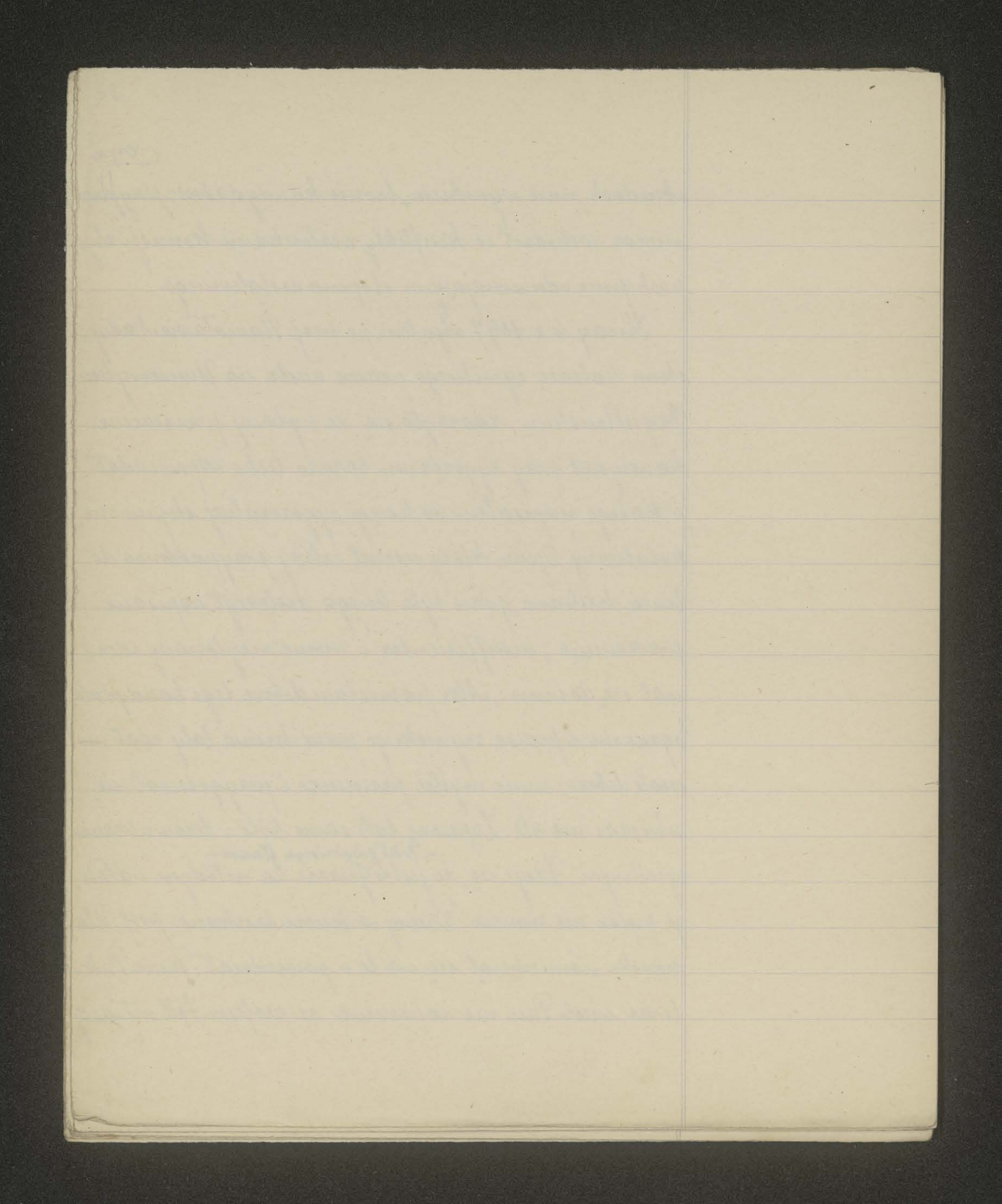


że poczucie obowiązku nakazywało mu odmawiać stopnia dostatecznego, gdy nabrał przekonania, że kandydat nie umie wcale prawa rzymskiego. Po takim egzaminie tracił ojciec swe pogodne usposobienie, a nawet zdarzało się, że sypiać nie mógł. Wrażliwość ojca w tym kierunku potęgowała się, bo jako gorliwy kurator Bratniej Pomocy U. U. J. wglądał ciągle w smutne, nieraz tragiczne, położenie studentów najuboższych, czasem chorych, zwłaszcza na gruźlicę, którzy, pracując na swe utrzymanie, mieli wielkie trudności, aby przygotowywać się należycie do egzaminów. Rozumiał więc, jaką czasem katastrofą dla kandydata takiego może być nie złożenie egzaminu z postępem pomyślnym. To też nietylko jako egzaminator trudził się długo, zanim zdecydował się na odmówienie głosu, ale także obowiązki swe, jako przewodniczącego Komisji egzaminacyjnych, pojmował w ten sposób, że uważnie słuchał pytań i odpowiedzi, aby potem przy



obradach nad wynikiem, bronić kandydatów, przyczem nieraz wchodził w konflikty z członkami komisji, zbyt pochopnie odmawiającymi stopnia dostatecznego.

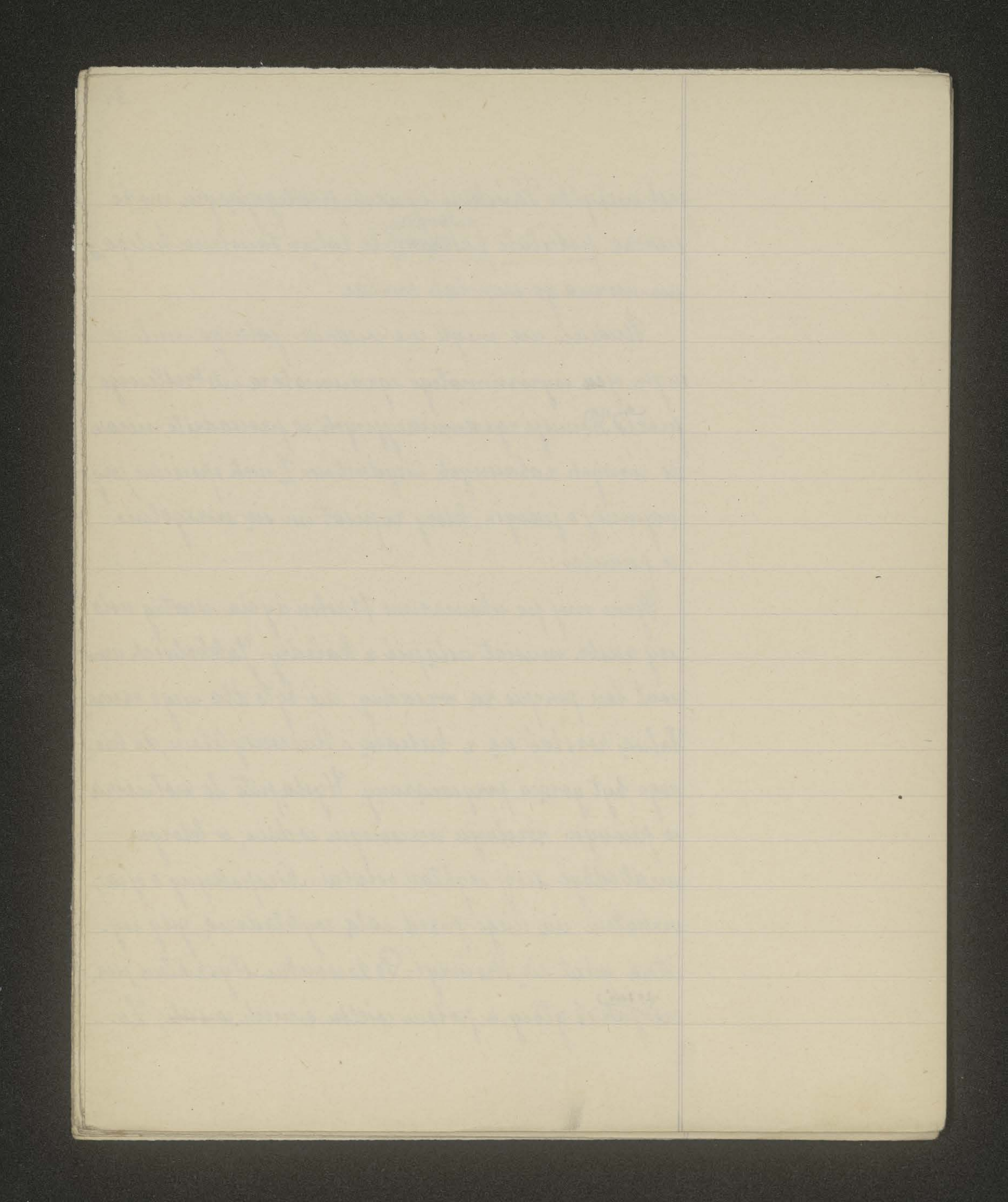
Kiedy w r. 1897 objąłem po prof. Stanisławie Madeyskim katedrę cywilnego prawa austr. na Uniwersytecie Jagiellońskim, zdarzyło się, że pytany przezemnie kandydat przy rygorozum bardzo licho odpowiadał i dlatego napisałem do księgi rygorozalnej stopień "niedostateczny". Ojciec, który wszedł wtedy przypadkowo do biura dziekana, gdzie była księga, dostrzegł napisane przezemnie "insufficienter" i mocno zirytowany odezwał się do mnie: "Ależ pamiętam dobrze tego kandydata. Egzamin z prawa rzymskiego przed trzema laty zdał wcale dobrze; umie myśleć prawniczo i przygotował się wówczas nie źle. Zapewne tak samo było i teraz z prawem cywilnym. Zdaje się, że jesteś jeszcze – dodał podniesionym głosem – za młodym i dlatego pytać nie umiesz." Obecny w biurze dziekana, prof. Ulanowski uśmiechnął się na to i powiedział: "Panie Rektorze, niech Pan nie zapomina, że profesor Zoll młodszy



jest nietylko Pańskim synem, podlegającym może jeszcze potestati ~~paternej~~ paternae, ale także Pańskim kolegą! ~~nie można go więc tak beztać!~~

Studenci nie mogli nie wiedzieć, jakiego mieli w mym ojcu wyrozumiałego egzaminatora i dobrotliwego prezesa Komisji egzaminacyjnych, co prowadziło nieraz do różnych zabawnych incydentów. Z nich opowiem przynajmniej o jednym, który zapisał mi się szczególnie w pamięci:

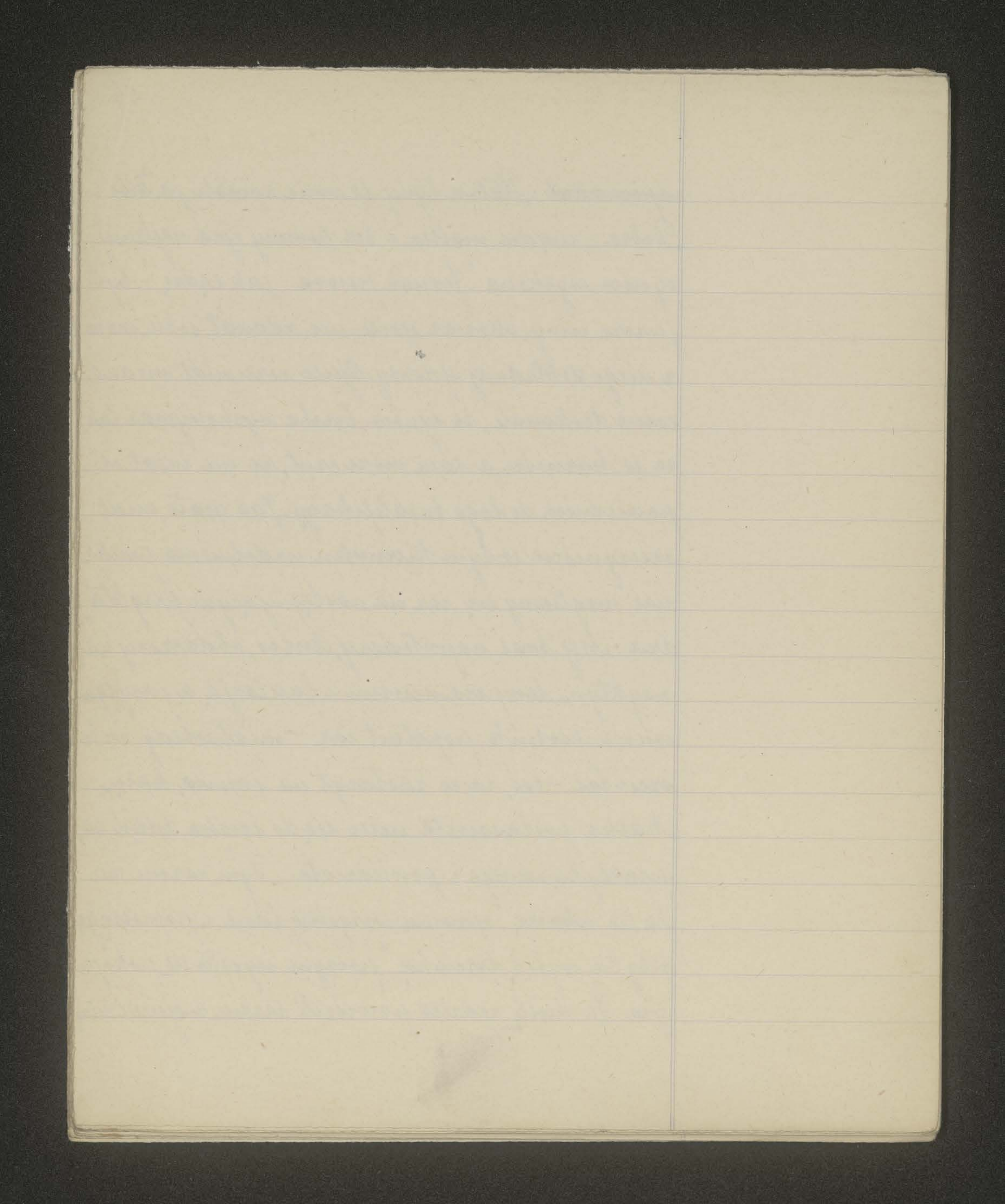
Ojciec mój po ukończeniu 71 roku życia według ustawy austr. musiał ustąpić z katedry. Jakkolwiek uznawał ten przepis za rozsądny, nie było dla niego rzeczą łatwą rozstać się z katedrą i Uniwersytetem, do którego był gorąco przywiązany. Wystąpiło to zwłaszcza w pewnym rozstroju nerwowym w dniu, w którym miał odbyć swój wykład ostatni. Niespokojny o ojca, czekałem na niego przed salą wykładową, gdy wykład miał się skończyć. Po dzwonku słyszałem jeszcze z sali jakieś głosy, a potem wielki śmiech ~~w sali~~. Za



chwilę wyszedł ze sali ojciec ze łzami w oczach, ale i serdecznie uśmiechnięty. Cóż się stało? Po wypowiedzeniu przez ojca ostatnich słów pożegnalnych ze wzruszeniem, które udzieliło się i audytorium, przerwał ponure milczenie jeden z słuchaczów zapytaniem: „Panie Rektorze, mówią, że według przepisów obowiązujących, komisje egzaminacyjne są władzami rządowymi, od uniwersytetów niezależnymi, a w takim razie, Pan Rektor, skoro jest jeszcze zdrów i silny, pozostanie nadal egzaminatorem i prezesem Komisji egzaminacyjnej. Czy to prawda?" Ojciec mój dał odpowiedź potwierdzającą, poczem ów interlokutor odezwał się raz jeszcze, tym razem niebaczny, że jego słowa mogą mieć znaczenie inne, aniżeli chwilowo przypuszczał: „Ależ w takim razie, Panie Rektorze, będzie jeszcze nadal wszystko dobrze." Na to ojciec zaśmiał się serdecznie i równocześnie wybuchł śmiech na sali.

Wychowanie trzech synów ojciec oddał prawie w zupełności swej żonie, a gdy ktoś ~~dziwił się temu, ojciec~~ wyraził zdziwienie z tego powodu, ojciec odpowiedział

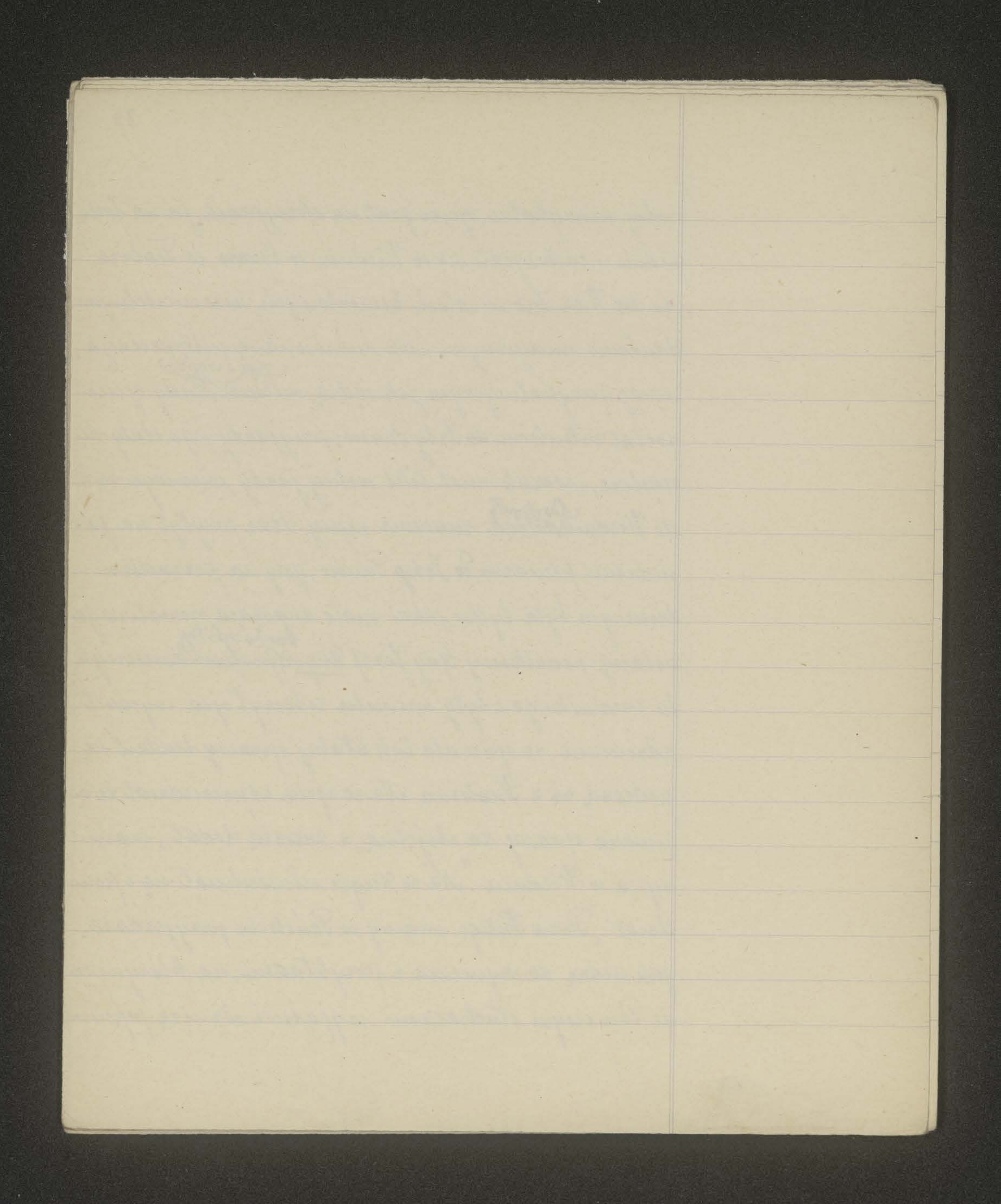
~~odpowiadał~~: „Helcia lepiej to umie, aniżeli ja.” ~~albo~~: „Dobra i mądra matka i bez pomocy ojca najlepiej synów wychowa.” Jednak powód – jak sądzę – był jeszcze inny, chociaż ojciec nie zdawał sobie może z niego dokładniej sprawy. Ojciec rozumiał mianowicie doskonale, że synów trzeba wychowywać także w karności, a sam może czuł, że nie miał odpowiednich do tego kwalifikacyj. Jak mało miał rzeczywiście w tym kierunku uzdolnienia przekonać mogliśmy się raz na następującym przykładzie: Mój brat najmłodszy, Antoś, obdarzony niezwykłym temperamentem i fantazją, a przytem wielki psotnik, popełnił raz – miał wtedy może sześć lat – coś, za co zasłużył na surową karę. Matka postanowiła uciec się do środka, dotąd niepraktykowanego i powiedziała: „Tym razem nie ja Cię ukarzę; opowiem wszystko tacie i poproszę go, żeby Cię wybił trzcinką,” poczem wyszła do pokoju ojca. Za chwilę rodzice powrócili razem, a ojciec z miną



~~niezwykle~~ groźną zapowiedział Antosiowi, że zostanie ukarany tak, jak matka zapowiedziała, i zaczął chodzić po pokoju, szukając daremnie trzcinki. Wtedy Antoś odezwał się: „Tatusiu, niechże Tatuś nie męczy się szukaniem trzcinki. Przecież ona leży na szafie na swojem miejscu; widać ją nawet." Ojciec, usłyszawszy te słowa, porzucił minę groźną i tylko bardzo poważnie oświadczył, że wobec tego, że Antoś sam wskazał, gdzie jest trzcinka, przebacza mu przewinienie i spodziewa się, że Antoś nigdy nie zasłuży na tak surową karę. Matka, nie mogąc podkopywać autorytetu ojca, nie zaprotestowała przeciw takiemu zakończeniu sprawy.

Ojcu ~~kochającemu gorąco swą żonę i swych synów~~, przykro było, gdy w r. 1887 dla wykształcenia się w języku niemieckim i zaznajomienia się z prawem w praktyce, opuściłem Kraków i dom rodzicielski, aby wstąpić w Wiedniu do Prokuratorii Skarbu. W czasie wakacyj uniwersyteckich przybywał potem do Wiednia a wówczas spędzaliśmy razem niezapomniane dla mnie chwile, zwłaszcza gdyśmy

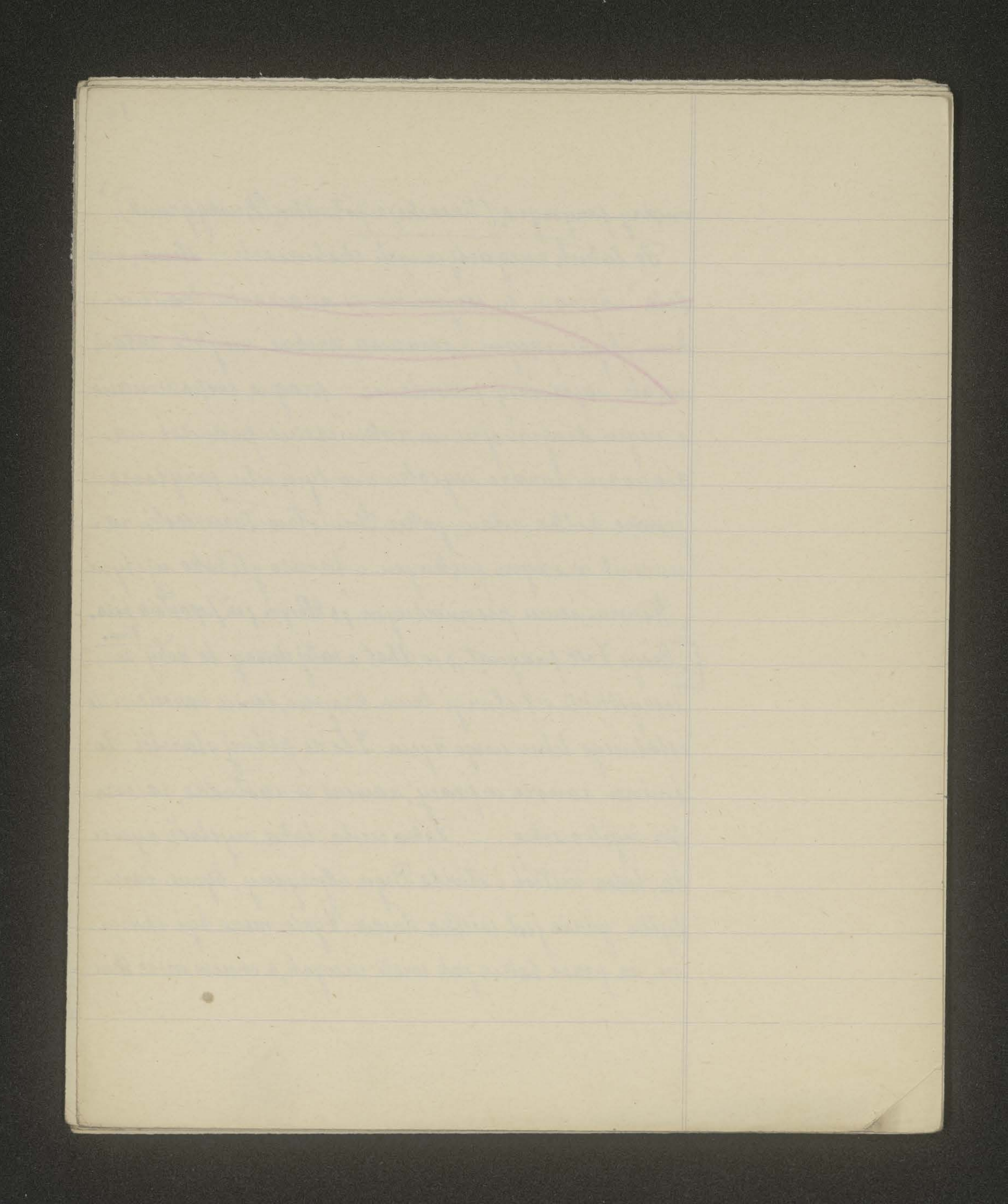
–obaj muzykalni, ojciec grał na skrzypcach, ja na forte-
pianie – zachwycali się w Wiedniu w Operze, w Teatrze
„an der Wien" lub w salach koncertowych nieśmiertelnymi
dziełami muzycznymi i ich niezrównaną interpretacją,
w najmuzykalniejszym, jak sądzę, (na ówczas) mieście. Kiedy ojciec
został członkiem ~~do~~ Izby Panów, przyjazdy jego stały się
częstsze, – wszak miał bilet wolnej jazdy, więc wycieczki
do Wiednia Kosztowały ~~odtąd~~ znacznie mniej. Raz przybył na po-
siedzenie plenarne ~~do~~ Izby ~~Panów~~ Panów, gdy na porządku
dziennym była tylko jakaś mało znacząca nowelizacja
ustawy podatkowej. Gdy Józef Unger bardzo bystry, profesor Uniwersyte-
tu wiedeńskiego i były minister zobaczył ojca, wyraził
zdziwienie, że ojciec dla tak błahej sprawy trudził się
podróżą ~~aż~~ z Krakowa. Na co ojciec odpowiedział, że nie
uważa sprawy za obojętną, a zresztą dodał, „mam
syna w Wiedniu". Na co Unger uśmiechnął się i powie-
dział: „Panie Kolego, mamy w Pańskim przyjeździe,
jak widzę, do czynienia z przykładem, na którym mo-
że Pan swoim słuchaczom, wyjaśnić różnicę pojęciową



między przyczyną (Ursache) a pobudką (Beweggrund)."

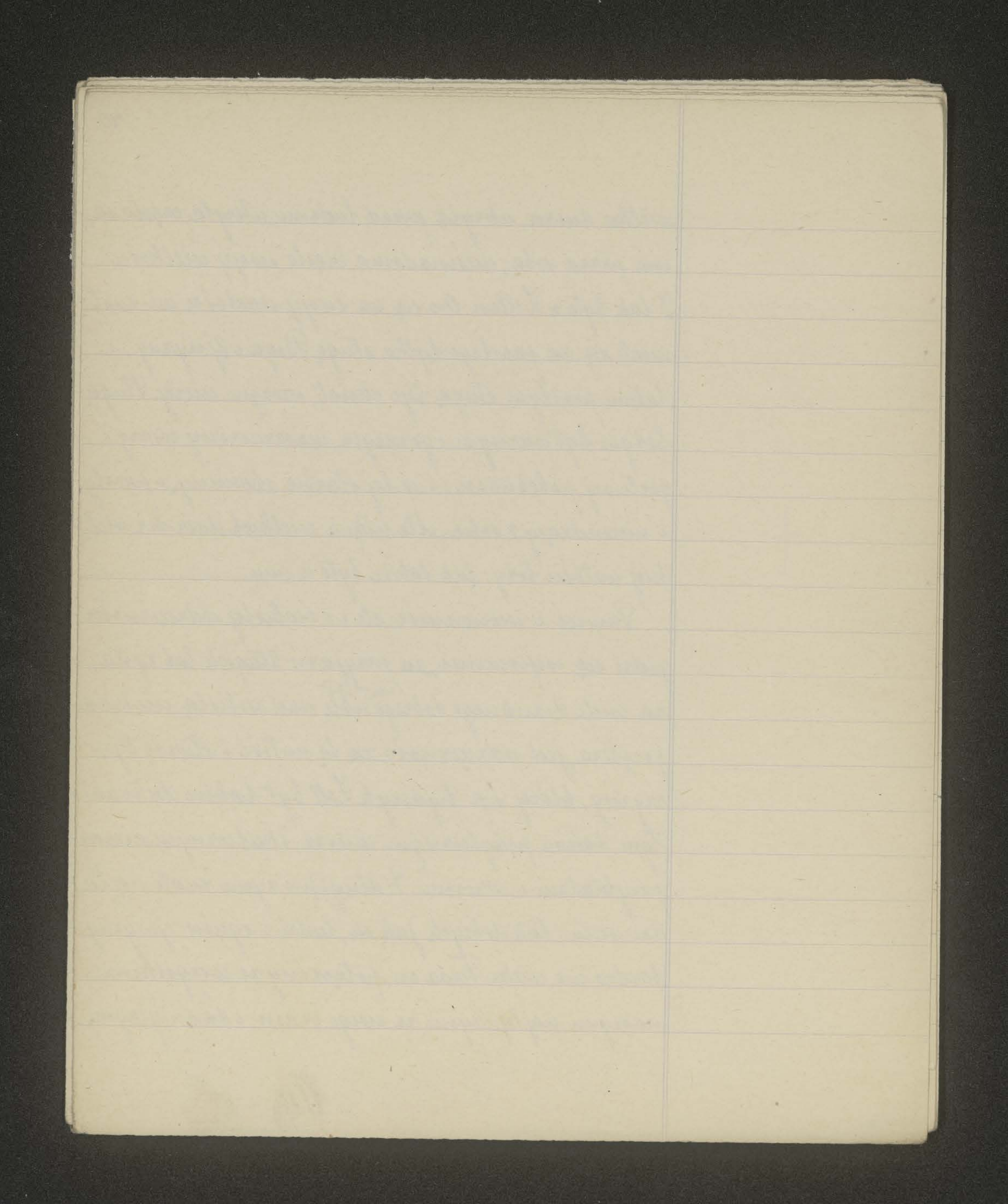
Po takich anegdotycznych ekskursach — ~~słowa „anegdota" używam tu oczywiście w znaczeniu francuskim, obejmującym zdarzenia drobne, niekiedy zabawne, ale najczęściej prawdziwe~~ — pragnę wspomnienia o mym drogim ojcu na zakończenie podnieść na diapazon bardzo wysoki i w tym celu przytoczę jeszcze kilka zdań, jakie Stanisław Tarnowski zamieścił w swym pięknym i bardzo głęboko ujętym „Wspomnieniu pośmiertnym", o którym już poprzednio pisałem.

„Czego Zoll pragnął, o co dbał z całej duszy, to żeby ze wszystkich sił służyć temu krajowi, temu narodowi do ostatniego tchu swego życia. I to do późnej starości, do śmierci, zawsze w pracy, zawsze w zasłudze, zawsze bez myśli o sobie....... Taka cnota, taka czystość żywota, taka miłość i służba Boga i Ojczyzny, bywa tam tylko, gdzie jest wielka dusza. Życie może być skromne, na pozór takie jak wiele innych, a w nim może tkwić



wielka dusza, ukryta przed ludźmi, ukryta często sama przed sobą, nieświadoma często swojej wielkości. I tak było z Zollem. On się na swojej wartości nie znał: miał się za prostego tylko sługę Boga i Ojczyzny, i takim prostym sługą być chciał, niczym więcej. Sługą bożym był wiernym i gorącym, niewzruszonej wiary i gorliwej pobożności: i w tej służbie skromny i prosty, i niewiedzący o sobie. Ale niema wielkich dusz bez wielkiej miłości bożej: tak także było z nim. ....

Pamięć i wdzięczność, ale i o osobistej wdzięczności godzi się wspomnieć, za przyjaźń długich lat życia, za wiele doznanego dobrego ((...)). Ale nad osobistą większa, goretsza, jest wdzięczność za tę miłość i służbę Ojczyzny, której ś. p. Fryderyk Zoll był takim doskonałym, takim pożytecznym zawsze, skutecznym nieraz przykładem i wzorem. W długiem życiu znało się ludzi wielu: tak dobrych jak on, ludzi i synów ojczyzny, bardzo nie wielu. Teraz on, połączony ze wszystkimi naszymi najlepszymi ze swego czasu, i dawniejszymi,



błogosławi wszystko dobre, jakie w Polsce jest, i jakie się robi; a my przechowujmy jego pamięć i cześć w najdalsze czasy, a starajmy się iść za jego przykładem, wstępować w jego ślady."

Kulkanowersowa Natalja

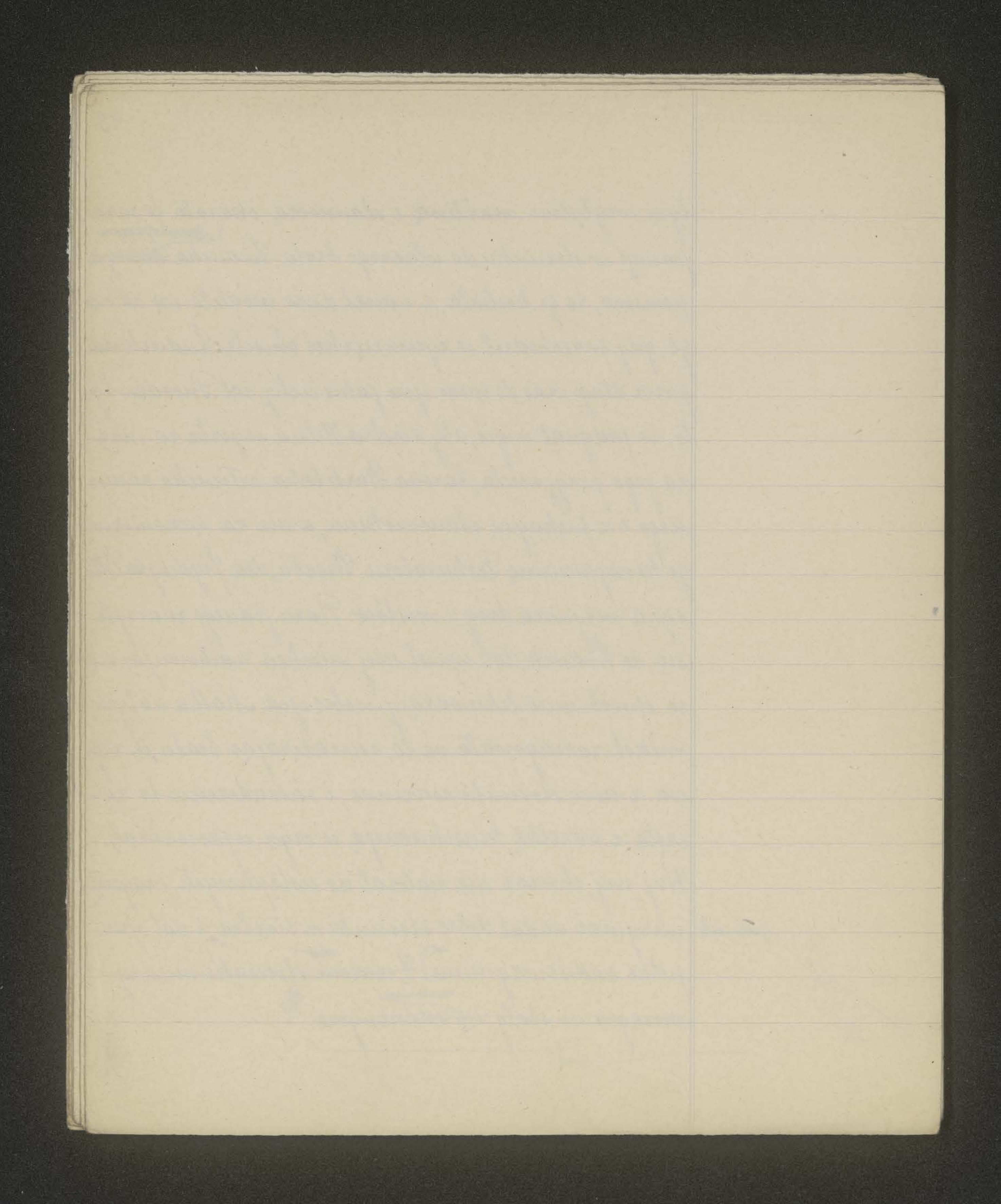
Moja matka, to chyba ideał kobiety, żony, matki i córki: Inteligencja niezwykła, dobroć sama, gotowa zawsze do niesienia pomocy innym, gotowa do pracy i poświęcania siebie dla męża i dzieci, a wszystko to bez cienia myśli o sobie; obdarzona przytem żywym i wesołym usposobieniem, wrażliwością i fantazją, z czego płynął urok, który roztaczała; głęboko religijna, bez cienia bigoterii, i serdecznie przywiązana i kochająca swą Ojczyznę.

Jako najlepsza przyjaciółka swego męża dzieliła jego myśli i uczucia. Zajmowało ją wszystko, co ojca żywiej obchodziło. Szło to tak daleko, że zwłaszcza w pierw-

szych latach małżeństwa, kiedy miała więcej czasu wol-
nego, starała się poznawać także owo prawo rzymskie, przed-
miot studiów i zainteresowań ojca ~~ale od niego samego~~,
i dlatego czytywała litograficzne skróty wykładów, z któ-
rych uczniowie przygotowywali się do egzaminów, jednak,
jak śmiejąc się mówiła, bez zamiaru zdawania kiedykol-
wiek egzaminu, bo by zwłaszcza przed mężem odpowiedzi
wypadły fatalnie. Ojciec miał o rozumie swej „Helci" naj-
lepsze pojęcie; rozmawiał z nią o wszystkim, co go szcze-
gólniej interesowało – z wyjątkiem prawa rzymskiego –
i nieraz zasięgał jej rady. Gdy potem nie poszedł czasem
za jej radą, matka nie czuła się nigdy dotknięta, bo mą-
drość ojca uważała za coś wyższego. W nas, w dzieci swe,
wpajała tak miłość, jak i głęboki szacunek dla ojca. A co
do innych osób, mimo swej wielkiej dobroci, byłaby za-
pewne – jak się mówi – oczy wyłupiła każdemu, ktoby
był ośmielił się ojcu uchybić. Jej temperament nie po-
zwoliłby iść w takim razie kompromisy. ~~za przysłowiem francus-~~
~~kim: Tout comprendre, c'est tout pardonner.~~ Jak była pod

tym względem wrażliwą i stanowczą, okazała to razu jednego w stosunku do własnego brata, Ludwika ~~Szelinga~~, pomimo, że go kochała, a nawet dużo modliła się za niego, gdy przechodził w życiu ciężkie chwile: Ludwik czuł przez długi czas do mego ojca jakiś cichy żal. Powodem było, że pragnął ongiś, aby siostra Helcia wyszła za mąż za jego przyjaciela, barona Hartitscha, człowieka zamożnego i z pięknym stanowiskiem, a nie za niezamożnego koncypienta Prokuratorii Skarbu, dra Fryderyka Zolla, syna inżyniera dróg i mostów. Razu jednego zdarzyło się, że Ludwik dał upust swej niechęci, zachowując się w sposób nieco lekceważący wobec ojca. Matka natych-miast zareagowała na to, oświadczając bratu, iż zrywa z nim stosunki rodzinne, i oświadczenie to zaczęła z wszelką konsekwencją w czyn wprowadzać. Wuj mój, chociaż nie należał do ustępliwych, pragnął jednak utrzymać nadal dobre stosunki z siostrą, i dał ojcu pełne zadośćuczynienie. *) ~~Z czasem stosunki między~~ ~~szwagrami stały się serdecznymi~~.

~~Może skreślić~~ ~~Wyrok!~~

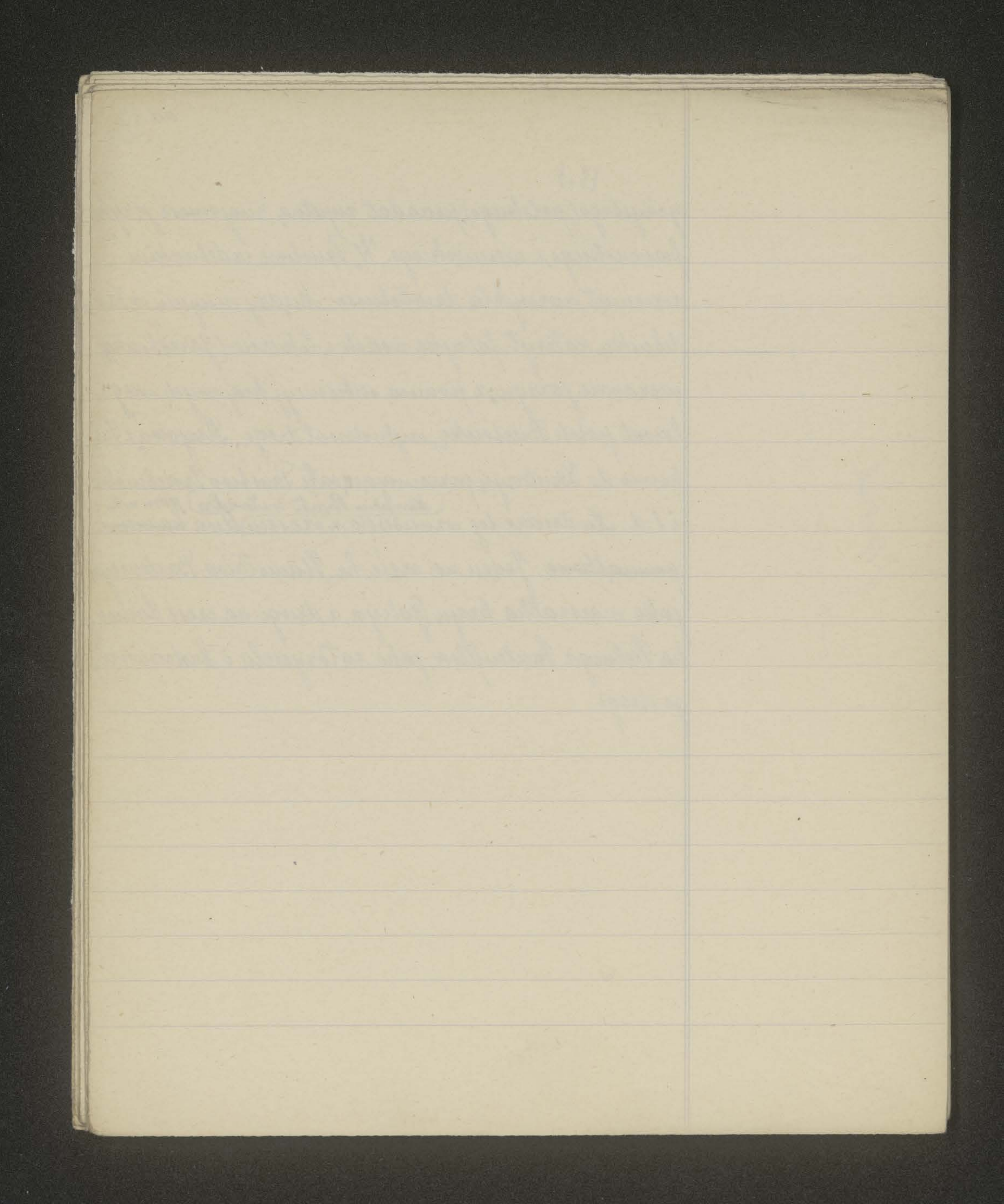


Wuj Ludwik Seeling Saulenfels

x) Wuj miał dwa szczególne zamiłowania, mianowicie budownictwo, zwłaszcza wodne, i rolnictwo. W akademii wojskowej wyspecjalizował się w pionierstwie i potem jako oficer pionierów brał udział w r. 1859 w wojnie Austrii przeciw Francji i Sardynii i Piemontu. Po wojnie oddał się studiom rolniczym, a zakochawszy się w niezwykle pięknej Francuzce, którą poznał w Wiedniu, i mając zamiar ją poślubić, wystąpił z wojska, oddał się zupełnie rolnictwu i objął posadę administratora dóbr hr. Tarnowskiego w Dzikowie. Jednak zaręczyny z Francuzką z czasem uległy zerwaniu, a wuj, poznawszy potem we Lwowie p. Melanię Riegerównę, objął przy pomocy posagu swej żony w dzierżawę naprzód Łagiewniki, koło Krakowa a potem Łękawicę koło Wadowic. Jednak dzierżawy porzucił, gdy ks. Montléart, Francuz, ale krewny Habsburgów, przyjął go na dyrektora swych wielkich dóbr Lanckorona-Izdebnik w Galicji. Posadę tę otrzymał dzięki swym stosunkom i tej okoliczności, że obok języka

Sprawdz

ojczystego (polskiego), posiadał zupełną znajomość języka francuskiego i niemieckiego. W „Państwie Izdebnickim" rozwinął niezwykłą działalność. Między innymi w Izdebniku założył fabrykę wódek i likierów (Jarzębiaka), suszarnię jarzyn; z pomocą subwencyj krajowych uregulował potok Bieńtówkę, wybudował drogę „Krajową" z Sułkowic do Zembrzyc, przecinającą całe Państwo Izdebnickie i t. d. Na drodze tej wzniesiono z czasem (staraniem Powiatu wadowickiego) dwa ~~kamienne pamiątkowe~~ pomniki: Jeden na cześć hr. Stanisława Badeniego, jako marszałka kraju Galicja, a drugi na cześć Ludwika Seelinga Saulenfelsa, jako założyciela i budowniczego drogi.

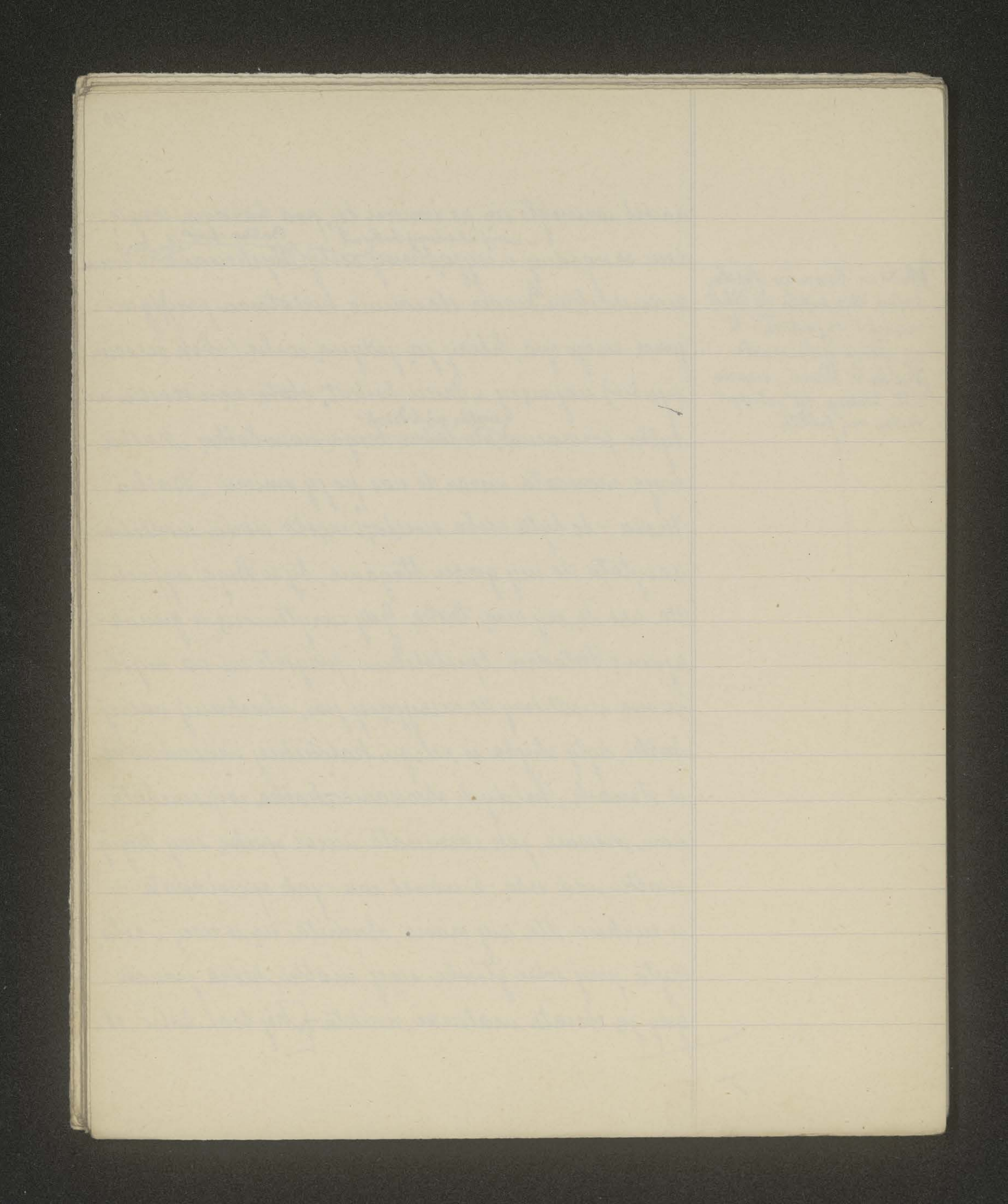


Jedną z wielkich przyjemności matki był teatr i koncerty. Sama śpiewała wcale dobrze (była uczennicą głośnego nauczyciela wiedeńskiego Procha), grała też na fortepianie o tyle, by móc sobie przy śpiewie z łatwością akompaniować. A ponieważ ojciec mój był wybitnie muzykalny i grał dobrze na skrzypcach, więc koncerty stanowiły przyjemność wielką i wspólną mych rodziców — podobnie jak teatr. Kiedy jednak ~~jednak~~ w r. 1881 spłonął w Wiedniu Ringtheater i zginęło w nim przeszło tysiąc osób, matka, wiedząc, że ojciec będzie chodził nadal do teatrów i na koncerty, uczyniła, bez wiadomości ojca, votum, że nigdy już ~~więcej~~ w swym życiu nie pójdzie ani do teatru, ani na koncert, a, nakładając na siebie taką dotkliwą ofiarę, błagała Boga, żeby męża jej od nieszczęścia uchronił. Nie potrzebuję dodawać, bo to już wynika z tego, co ogólnie o matce powiedziałem, że votum swe spełniła.

Matka moja dla swej matki przejęta była nie tylko miłością, ale i uwielbieniem, które trwało, a

*) Rodzina Baumów Appelshofen, która przybyła do Polski za czasów Augusta II i tu się całkiem spolonizowała. Józef ~~ba~~ br. Baum, wiceprezes Koła Polskiego był rodzonym bratem mej babki.

nawet wzmogło się po śmierci tej, pod każdym wzglę-dem czcigodnej i wyjątkowej osoby – naszej ukochanej babuni. Babka moja była wychowana w domu rodzicielskim *) nader starannie, kształcona przytem przez swego ojca, który ją jedyną córkę (obok sześciu synów) najwięcej z dzieci kochał. ~~stała się z czasem nie tylko przezacną~~ ~~matką mych dzieci~~, ~~ale także drogą nam babką~~. Matka moja mawiała nieraz do nas po jej śmierci: „Babka Wasza – to była osoba święta" i często wśród modlitw zasyłała do niej gorące błagania, by u Boga wyprosiła dla nas tę, czy ową łaskę. Gdy uczyłem się w gimnazjum o Składzie Apostolskim, przyszło mi na myśl, że owe modlitwy do nieżyjącej już, ukochanej naszej babki, były chyba w religii katolickiej uzasadnione, w słowach „Świętych obcowanie". Matka wspominała nam rzewnie, jak odczuwała nieraz opiekę swej drogiej matki nad sobą; a nawet raz – jak opowiadała – w ciężkim dla niej czasie, obudziła się w nocy i zobaczyła przy sobie główkę swej matki, która jednak gdy ją chciała ucałować, znikła. – [Mój brat Antoś, ob-



darzony rzadko gorącym temperamentem x) ~~czego dowodem np., że~~ x) jako młody człowiek miał 5 pojedynków pod bardzo ciężkimi warunkami (przy trzech kule przeszły przez niego, raniąc go jednak każdym razem ~~tak~~ lekko, tak że po kilka czy kilkanaście ~~dniach~~ ~~wy~~ leczył się z ran bez jakichkolwiek następstw szkodliwych), zakochał się w Szdebniku w pannie Koreckiej, „na śmierć i życie", a korzystając z nadarzającej się raz wieczorem sposobności, oświadczył się jej z swą miłością. Gdy p. Korecka odpowiedziała na to z kpinami, Antosiowi krew uderzyła do głowy i w najwyższym rozdrażnieniu, zabrawszy rewolwer z sobą, wybiegł do parku, aby sobie życie odebrać i w ten sposób pokazać swej wybranej, jak ją szalenie kochał. Kiedy jednak w parku, w ciemności przyłożył rewolwer w kierunku serca, stanęła przed nim w dziwnym oświetleniu postać dawno już nieżyjącej babki naszej, a widok tej świętej osoby tak oddziałał na niego, że oprzytomniał z szału i od zamiaru samobójstwa odstąpił. Opowiadając nam o tym zdarzeniu

x)

po powrocie do Krakowa, dodał ze wzruszeniem: „Przekonałem się wówczas, że nasza babcia nad nami czuwa i że mama miała słuszność, gdy się z nami do niej modliła jako do naszej kochanej Orędowniczki."[x)]

Matka moja wychowywała nas, t.j. swych synów, mnie, Józia i Antosia w karności. Była bowiem zdania, że chłopców trzeba trzymać ostro i odpowiednio karać, gdy zawinili, ~~jak~~ lecz z drugiej strony okazywać im dużo serca, gdy na to zasłużą. Karząc nas za przewinienia, wchodziła czasami w konflikt z moim dziadkiem, Józefem Zollem, który swych wnuczków tak czule i ślepo kochał, że nie uznawał, byśmy kiedykolwiek na karę mogli zasłużyć. Matka, przywiązana bardzo do dziadka (swego teścia), pragnęła, o ile możności życzenia jego spełniać, chociaż przez to odstępowała czasem od swych zasad pedagogicznych. Dziadek bywał u nas często, bo miał jako emeryt państwowy dość wolnego czasu, burmistrzostwo (zaś) w Podgórzu, nie było połączone z większą pracą, a w domu innych

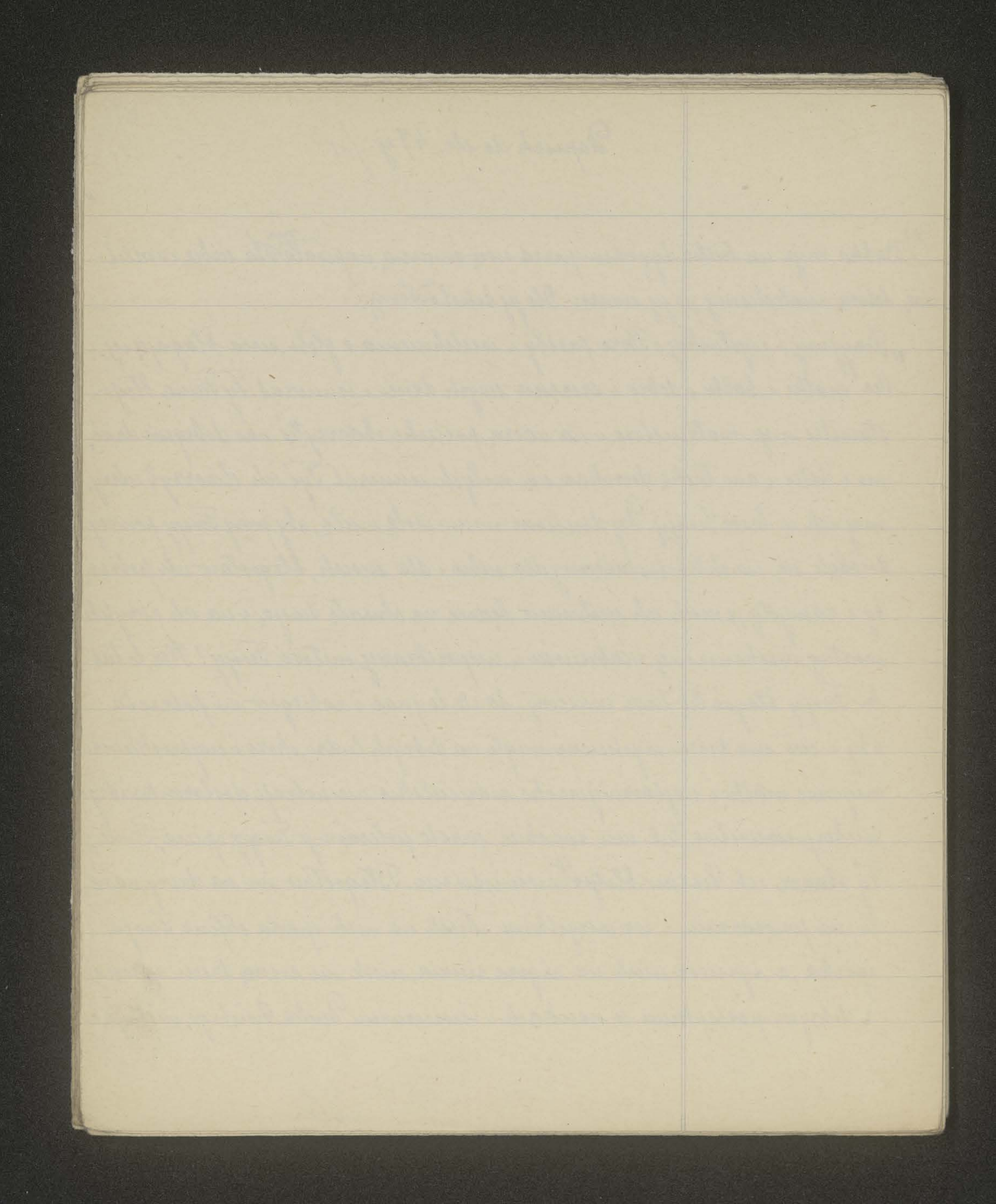
~~x) Może dopiero opuścić?~~

~~x) O mnie na końcu zdania informacja z sztuki Kielc~~

Dopisek do str. 47 ej. /1

+) Babka moja ~~na kilka tygodni przed swą śmiercią~~ napisała raz dla siebie modlitwę, którą znaleźliśmy po jej śmierci. Oto jej tekst dosłowny:

„Przyjmij i wysłuchaj o Boże prośby i westchnienia z głębi serca błagającej Cię matki i babki o dobro i szczęście swych dzieci i wnucząt. Ty Panie błogosławiłeś moje macierzyństwo i na naszą pociechę obdarzyłeś nas dobrymi dziećmi i dałeś nam łaskę doczekać się miłych wnucząt, Tyś ich stworzył, utrzymaj ich w łasce Twojej. Daj dzieciom moim wolę i siłę, aby przy Twojej pomocy dorobili się na chleb dostateczny dla siebie i dla swoich, błogosław ich potrzeby i zamysły; a niech ich spełnienie będzie na chwałę Twoją i na ich pożytek według nieskończonej opatrzności i niewyczerpanej miłości Twojej! Ileż to łaski Twojej błagać Cię teraz musimy, bo ile to prac i zabiegów im potrzeba, aby i one swe dzieci wychować mogli na dobrych ludzi, skoro i najtroskliwsza czujność matki i najbaczniejsze oko rodzicielskie nie potrafi dostrzec każdego niebezpieczeństwa lub mu zapobiec, przeto polecam je Twojej opiece, Panie; Ty obdarz ich Twoim błogosławieństwem. Błogosław im na duszy, na ciele, na powodzeniu i we wszystkim. Niech na nich spada obficie Twoja opieka, a żywność niech im użycza ziemia, niech im rosną dzieci zdrowo z dobrym postępkiem w naukach i oświeceniem Ducha Świętego, miłując

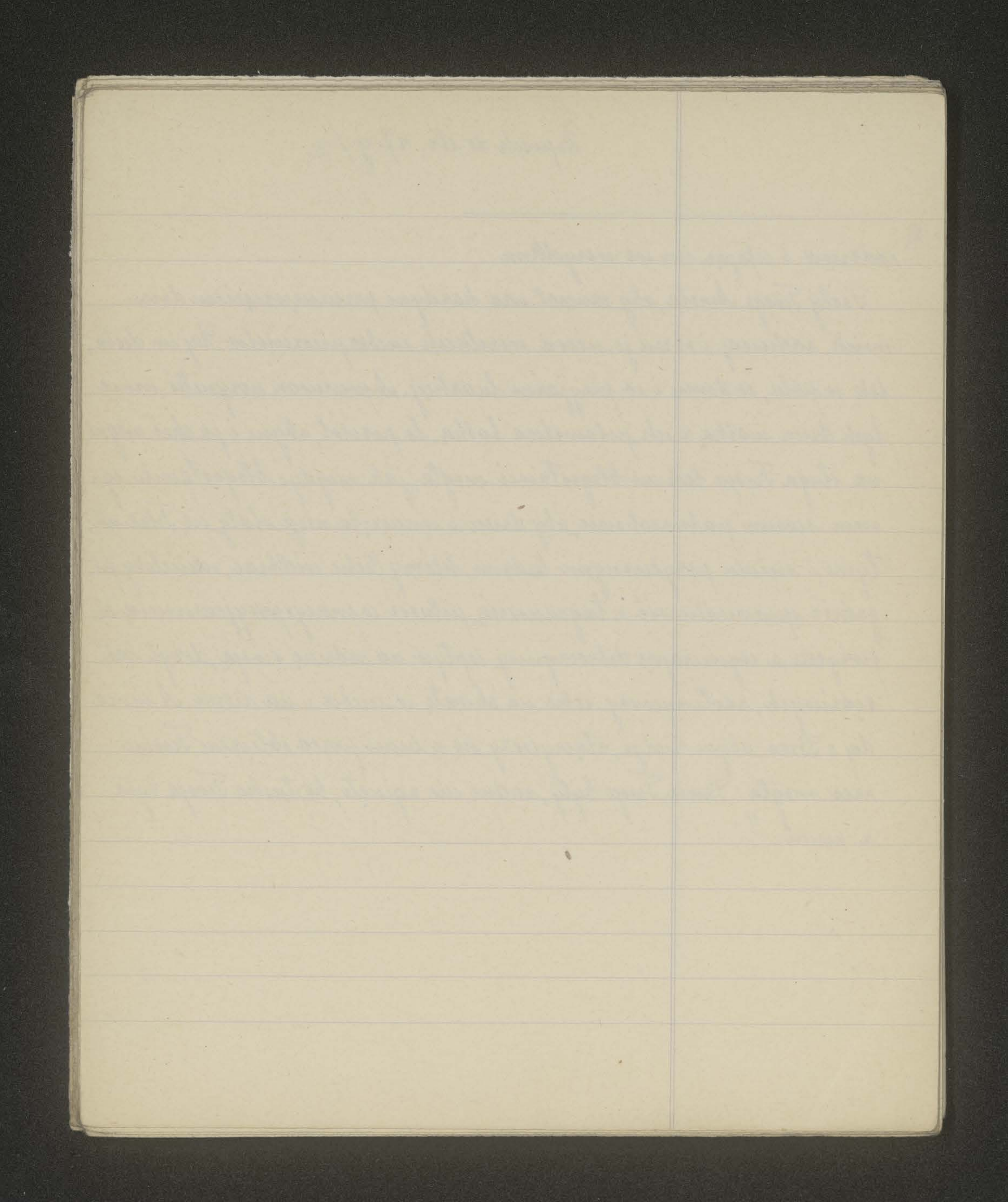


Dopisek do str. 47 g/2

---

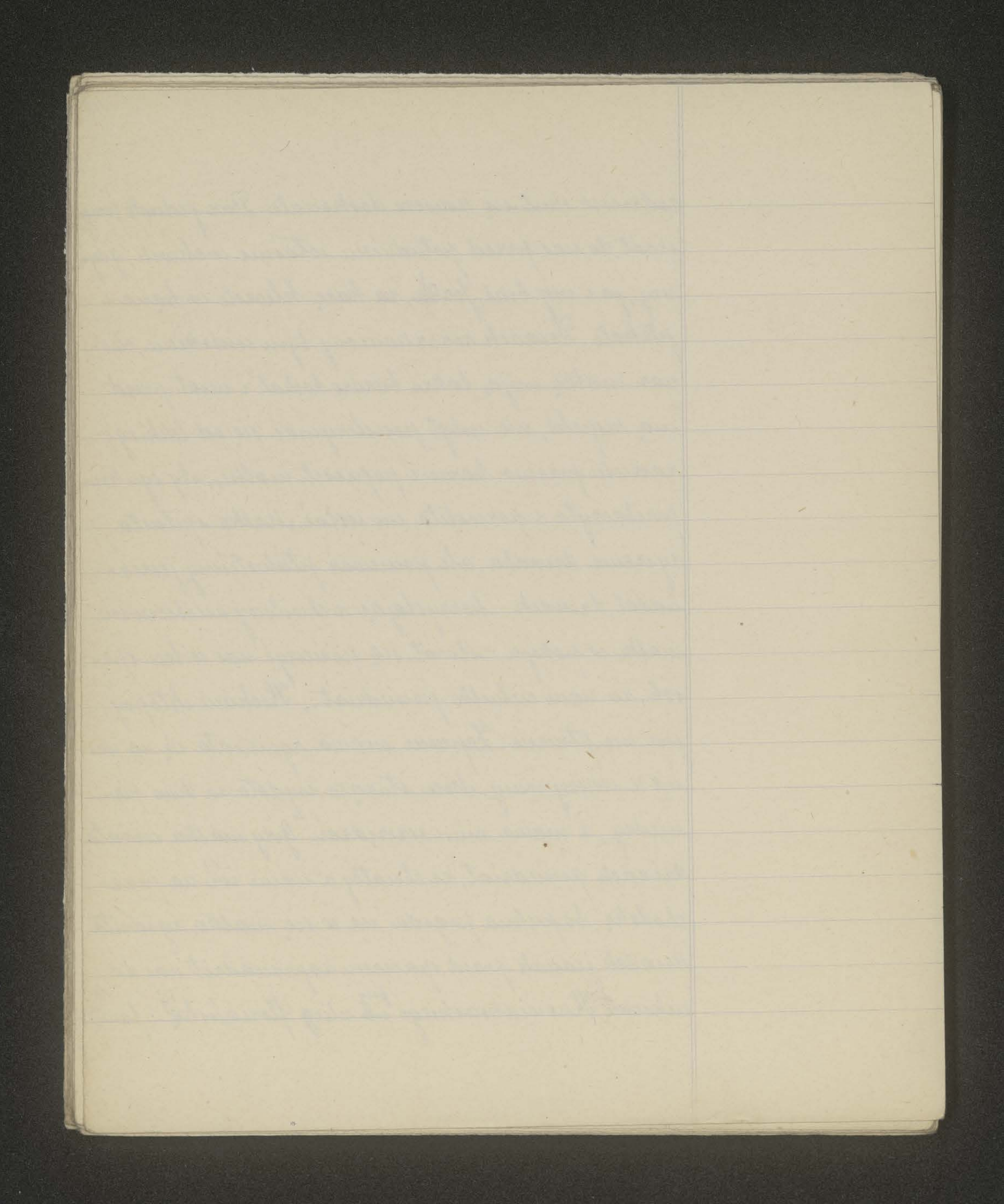
*) rodziców i ufając im we wszystkim.

Poślij Twego Anioła, aby czuwał nad każdym przedsięwzięciem dzieci moich, zachowaj i obroń je wśród wszelkich niebezpieczeństw. Daj im dostatek w polu, w domu i w przyjaźni ludzkiej. A ponieważ uczyniłeś mnie tych dzieci matką a ich potomstwa babką, to pozwól, abym i ja choć niegodna sługa Twoja tak im błogosławić mogła, jak niegdyś błogosławili synom swoim patriarchowie, aby dzieci i wnuczęta moje stały się Tobie miłymi i światu pożytecznymi ludźmi, którzy Ciebie wielbiąc, umieliby pogodzić sprawiedliwość z łagodnością, pilność w pracy z przyjemnością w życiu, a wywierając dobroczynny wpływ na rodzinę swoją, dożyli lat sędziwych, zasłużywszy sobie na chwałę w niebie i na ziemi. A mnie daj o Boże, abym kiedyś, złączywszy się z nimi przed obliczem Twoim rzec mogła: Panie, Twoje były, żadne nie zginęło, bo łaska Twoja była z nami."



50.

rodziców czuł się zawsze doskonale. Raz jednak przy-
szedł do nas przed południem właśnie w chwili, gdyś-
my, ja i mój brat, Józek, za karę klęczeli w kącie i
płakali. Dziadek rozrzewniony tym widokiem, cho-
ciaż matkę moją także bardzo kochał i miał przed
nią respekt, nie mógł powstrzymać się od lekkiego
zarzutu przeciw karze i poprosił matkę, aby synkom
przebaczyła i pozwoliła im wstać. Matka spełniła
życzenie dziadka, ale ponieważ płakaliśmy jeszcze
nadal, dziadek — korzystając z chwilowej nieobecności
matki w pokoju — starał się pocieszyć nas w ten spo-
sób, że nam cichutko powiedział: „Kochani chłopcy,
już nie płaczcie. Zapewne mama zgniewała się na was
nie z waszej winy. Może służąca wydała za dużo pie-
niędzy, a mama musi oszczędzać." Gdy matka wróciła,
dziadek powiedział, że chciałby z nami iść na prze-
chadzkę, bo piękna pogoda, na co się matka zgodziła.
Dziadek jednak przed spacerem zaprowadził nas do
cukierni Knowiakowskiego przy ulicy Floriańskiej i tam



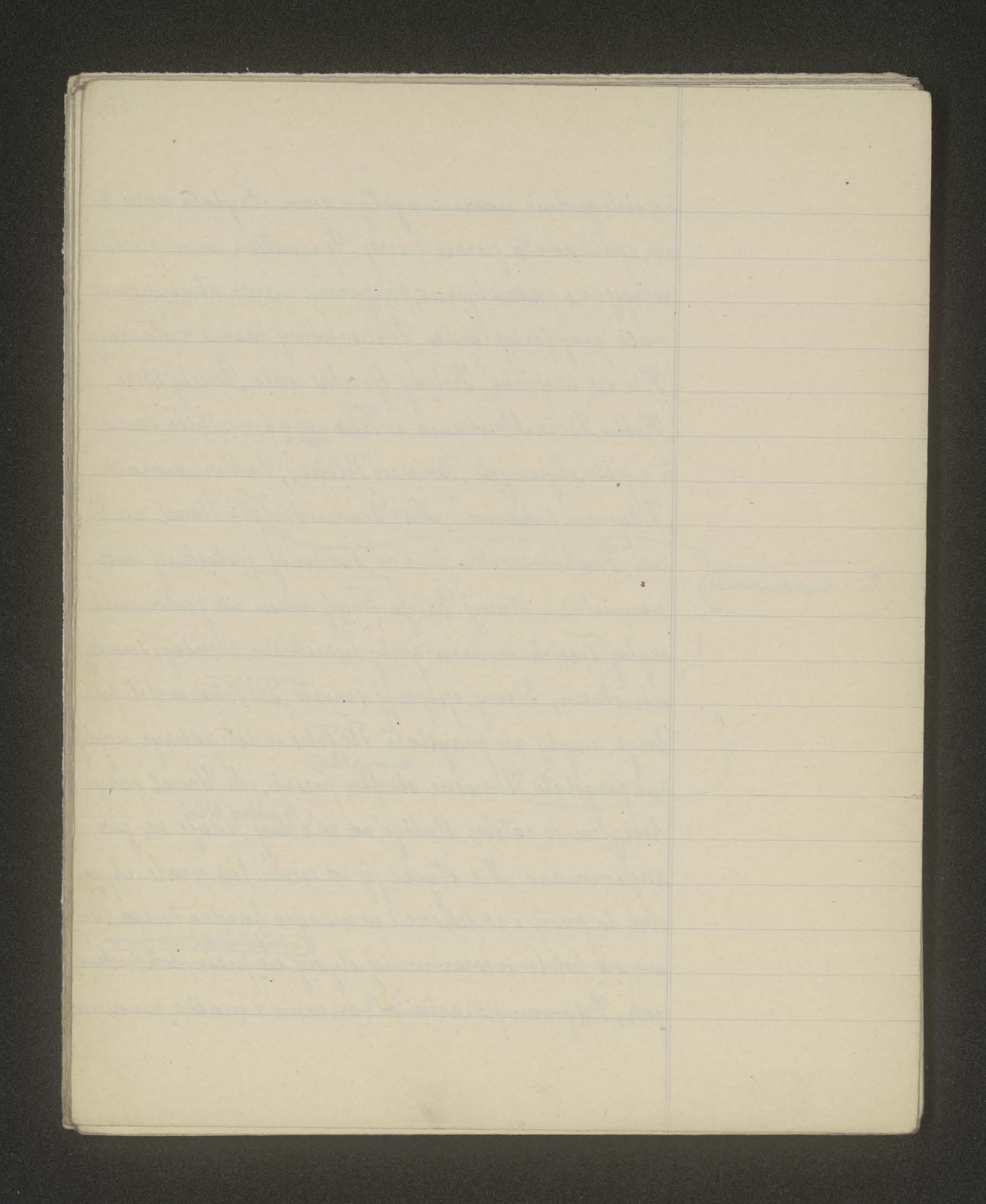
nas częstował ciastkami, a nawet dał pokosztować jakiegoś dobrego likieru, a potem, abyśmy całkiem zapomnieli o karze, opowiedział nam, jak to raz wyjechał już nocą do lasu, aby zastrzelić kilka ~~przepiórek~~ Kuropatw przy wschodzie słońca i jak w lesie w ciemnościach straszyło; odzywały się bowiem przeraźliwe rozmowy puchaczy, a on chwilowo myślał, że to złe duchy. Głosy te starał się nam naśladować, co nas bardzo bawiło.

Takim to pedagogiem był nasz kochany dziadek. Niedługo jednak mógł nas psuć, bo zmarł w r. 1873, bardzo przez nas opłakiwany. Pamiętam dobrze ten nader smutny pogrzeb. Ja niosłem za trumną złoty medal, jakim dziadek odznaczony został za to, że w czasie powodzi w powiecie bocheńskim ratował ludzi i ich mienie z narażeniem własnego życia.

Matkę naszą pomimo, że nas ostro trzymała, bardzośmy kochali. A mieliśmy ją za co kochać. Miłość naszą potęgowało, gdyśmy dojrzewali i dorastali, uczucie wdzięczności za to, że umiała rozwijać tak miło

i inteligentnie nasze umysły i serca: Czytała nam du-
żo, opowiadała jeszcze więcej. Śpiewała z nami pieśni
religijne i patriotyczne, przyczem nieraz akompanio-
wała przy fortepianie. Śpiewaliśmy razem zwłaszcza
„Kto się w opiekę", „Kolędy", „Gorzkie żale", „Święty Boże",
„Królu, Boże Abrahama, w Tobie moc i wielkość sama",
a z patriotycznych „Boże coś Polskę", „Serdeczna matko",
„Z dymem pożarów", „Nasz Dwernicki", „Na Wawel, na Wa-
wel, Krakowiaczku żwawy, Po Dunaj, połęknij nad
pomnikiem stawy. Dzieje Twojej ziemi na grobowcach
czytaj, Twoich wodzów groby uściskiem powitaj; Powitaj
uściskiem; W oczy spojrzyj śmiało, Bo Tobie w dół pa-
trzyć, nigdy nie przystało, Bo Tobie w dół patrzyć, nigdy
nie przystało." Pierwszą ~~strofkę~~ zwrotkę pieśni „Na Wawel" przy-
toczyłem w całości, dlatego, ~~od~~ że o tej ~~[illegible]~~ pieśni, zdaje się, już
zapomniano. Nie słyszę jej od wielu lat wcale. A prze-
cież to pieśń i w tekście i w muzyce bardzo ładna. ~~(Dzi-
wię się także, że coraz mniej słyszy się pieśni tak pięknej (w tekście, jak i muzycznie)
jak „Z dymem pożarów")~~. Codziennie z matką zmawia-

To [illegible]



liśmy wspólnie pacierz wieczorny, dla nas przez matkę ułożony, a czasem matka dodawała jeszcze Kochanowskiego modlitwy: „Wszystkie nasze dzienne sprawy", a zrana „Kiedy ranne wstają zorze." W maju każdego roku chodziliśmy z matką wieczorem do kościoła N. Panny Marji na ~~piękne~~ nabożeństwa majowe z pieśnią „Pod Twoją Obronę", szczególnie podnoszącą kult Matki Bożej.

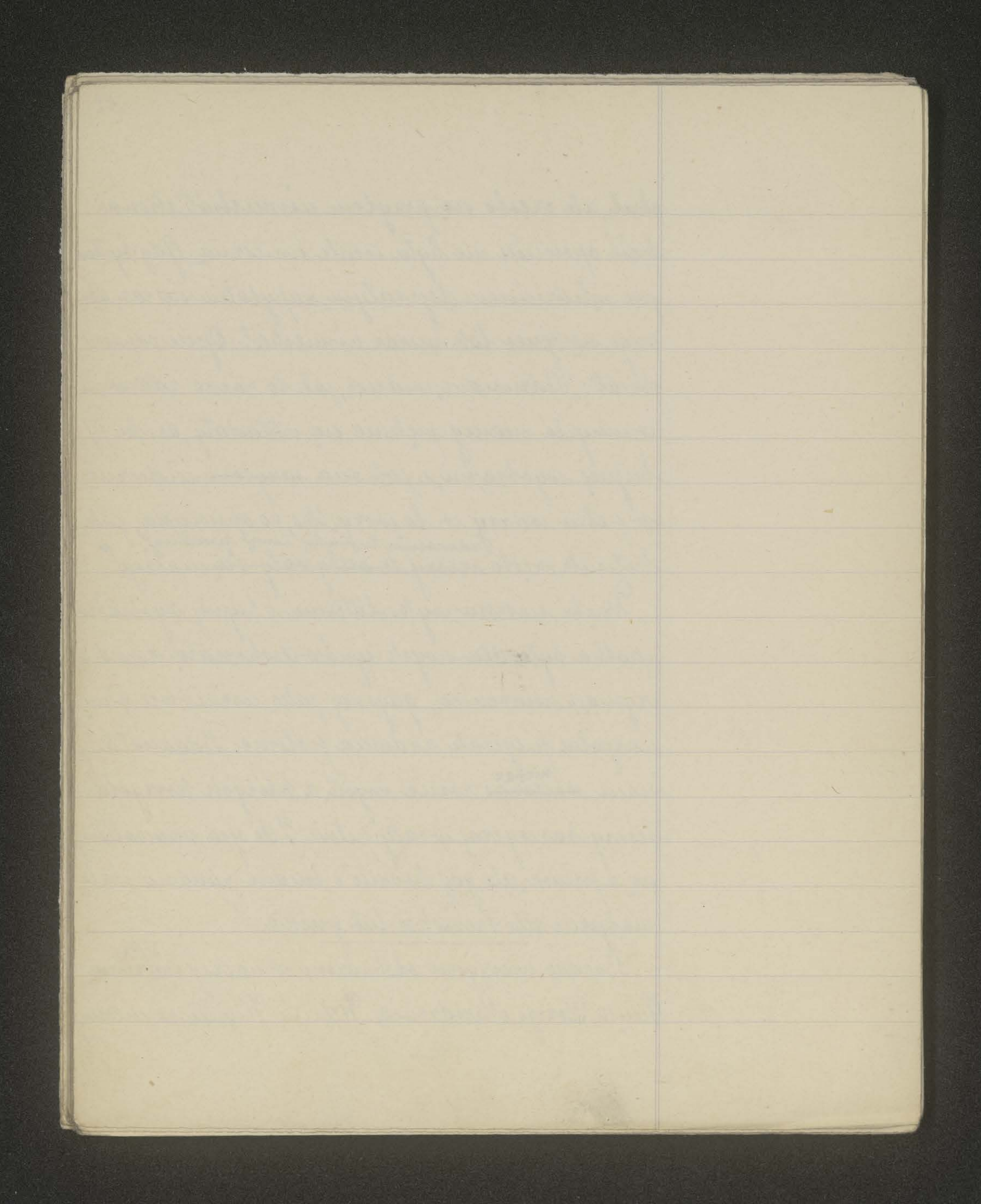
Z wielką przyjemnością słuchaliśmy różnych opowiadań matki, między innymi z przeżyć jej własnych i z różnych zdarzeń w rodzinie. Utkwiły mi niektóre w pamięci, np. opowiadanie o pięknych arabskich siwkach wuja matki, właściciela Kopysówki koło Skawiny, Józefa Bauma; konie te gdy gwałtownie jakaś rzeczka w czasie nocnej burzy wezbrała, zatrzymały się nagle i nie chciały wejść na most już zalany i podmyty, przez co uratowały może życie osobom znajdującym się w powozie.

Kiedy matka bardzo barwnie bawiła nas swoj-mi opowiadaniami, siadywał czasem ojciec i słu-

chał, ale często się przytem uśmiechał, chociaż treść opowieści nie była wcale śmieszna. Gdy byłem już młodzieńcem dojrzałym, zapytałem się raz, dlaczego się ojciec tak nieraz uśmiechał. Ojciec odpowiedział: „Podziwiam, widzisz, jak to różne zdarzenia w umyśle mamy pięknie się układały, dzięki jej bujnej wyobraźni, i jak ona ~~przytem~~ widocznie w pełni wierzy w to wszystko, co opowiada, jakkolwiek często zdarzenia te miały inny przebieg!" ~~rzeczy te odbywały się inaczej.~~

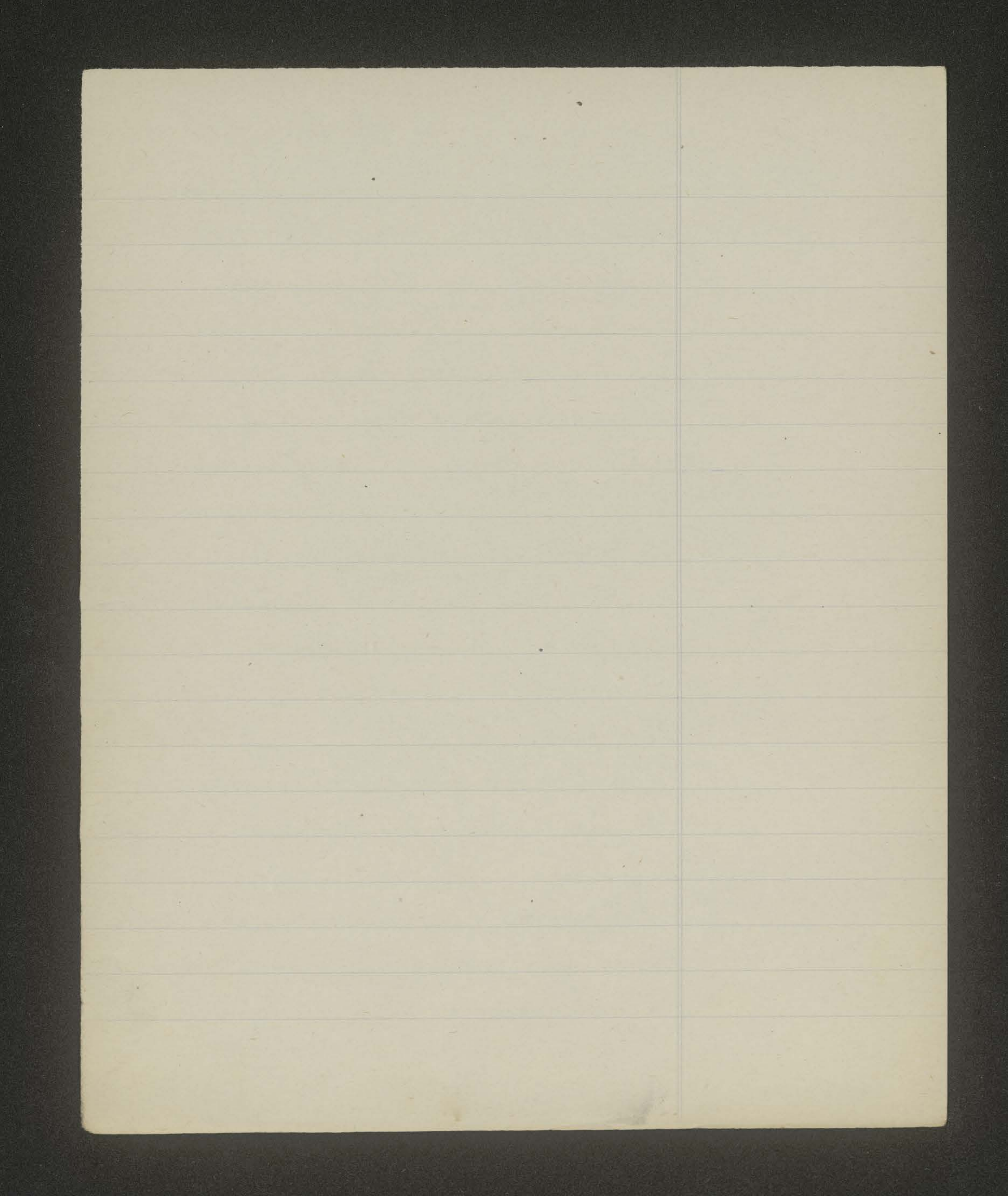
Dzięki swemu wykształceniu i bujnej wyobraźni matka była dla swych synów doskonałą doradczynią i pomocnicą, gdyśmy jako uczniowie gimnazjalni pisywali zadania polskie. Poddawała nam nieraz ~~wieczorami~~ różne myśli, z których korzystaliśmy zazwyczaj w całej pełni. I do ojca udawaliśmy się o pomoc, ale, gdy chodziło o trudne zadania matematyczne albo łacińskie lub greckie.

Bardzo uroczyście obchodzono w naszej rodzinie Święta Bożego Narodzenia. W dzień Wigilii po wieczerzy



na odgłos dzwonka otwierały się, jakby same przez się, drzwi „bawialni" (dzisiaj pokoje takie nazywają salonami), gdzie znajdowało się ~~piękne~~ drzewko, oświecone rzęsiście a pod nim podarunki dla dzieci, co wszystko „przynosił św. Aniołek". Mimo, że ojciec i matka zręcznie ukrywać umieli przed nami działalność „św. Aniołka", zacząłem, mając, zdaje się lat siedem, mocno powątpiewać, czy rzeczywiście Aniołek te dary przynosi, zwłaszcza odkąd dostrzegłem kilka razy, jak do innych domów ~~naj~~ zwyczajni ludzie wnosili choinki. Jednak wątpliwości swe jeszcze raz odparłem w następujących warunkach:

Na obiad wigilijny przybył do nas m. i. prof. literatury niemieckiej U. J. Bratranek, zakonnik, Augustianin, którego ojciec wysoko cenił i bardzo lubił. Wiedziałem o nim już wówczas, że to bardzo, bardzo mądry człowiek, który dużo po świecie podróżował, zanim do klasztoru wstąpił, i mnóstwo

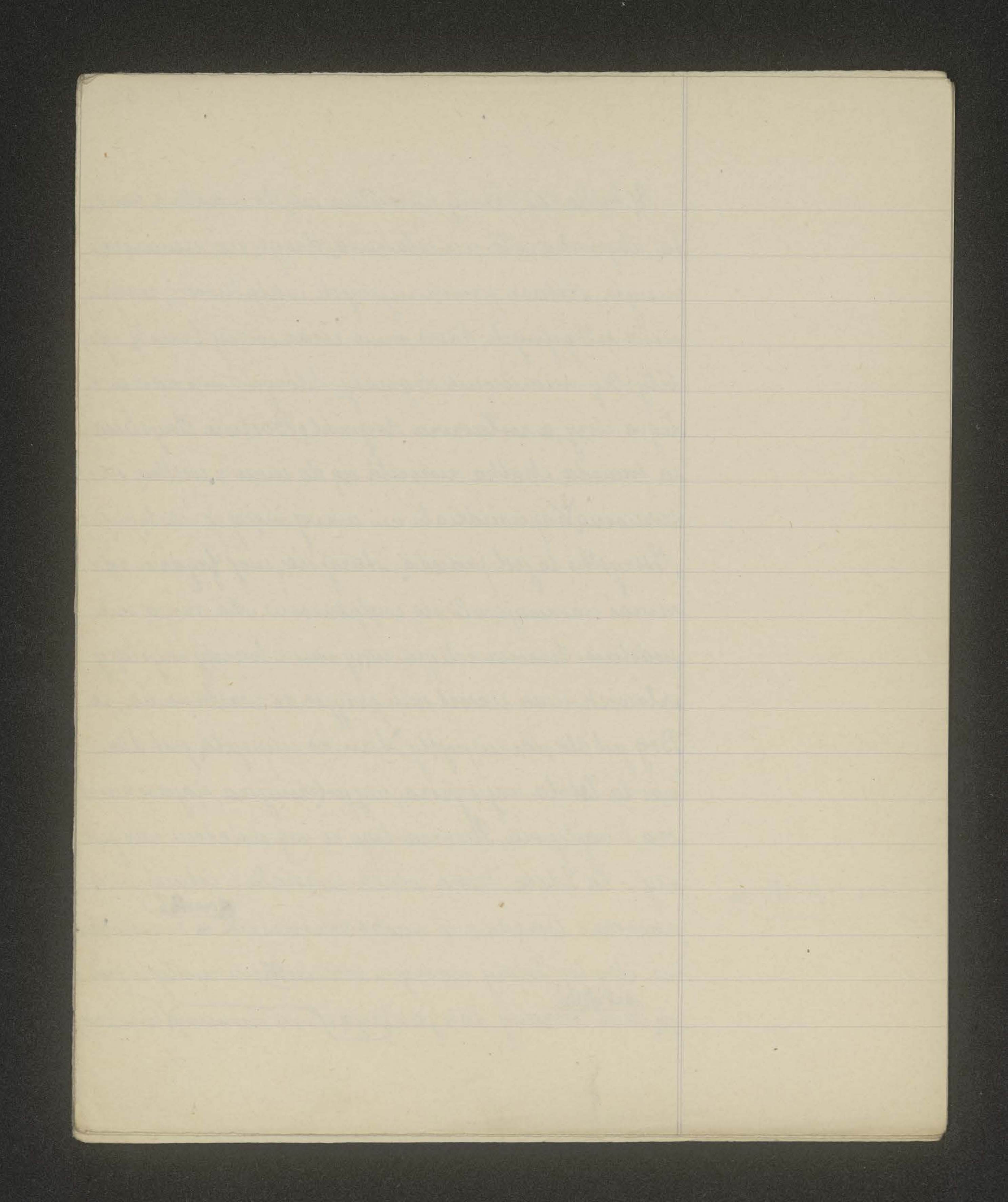


rzeczy widział, (Bratranek swe prace naukowe po-
święcał głównie dziełom Goethego a jego wykłady uni-
wersyteckie cieszyły się niezwykłą sławą; chodziłem
na nie za jego pozwoleniem, już jako uczeń 7ej klasy
gimn.) Gdy w ów wieczór wigilijny na dzwonek Aniół-
ka wbiegliśmy do bawialni, zwrócił szczególniejszą
uwagę wszystkich pociąg kolei żelaznej, składają-
cy się z t. zw. parowozu i trzech wagonów. Parowóz,
jakkolwiek bez pary, miał po bokach tłoki poru-
szające się przy obrocie kół. Wozy były niezwykłych,
jak na zabawkę, rozmiarów. Wysokość ich przenosiła
z pewnością dwa decymetry. (Zabawkę tę - jak dowie-
działem się z czasem - zrobił Bąkowski, blacharz kra-
kowski). Profesor Bratranek oglądał także ze zdziwie-
niem tę zabawkę i powiedział do ojca: „Czegoś podob-
nego nigdy i nigdzie nie widziałem." Słowa te wy-
warły na mnie wrażenie silne. Wysnułem bez z nich
wniosek, że skoro nawet ksiądz Bratranek czegoś po-
dobnego nigdy i nigdzie nie widział, to zabawka

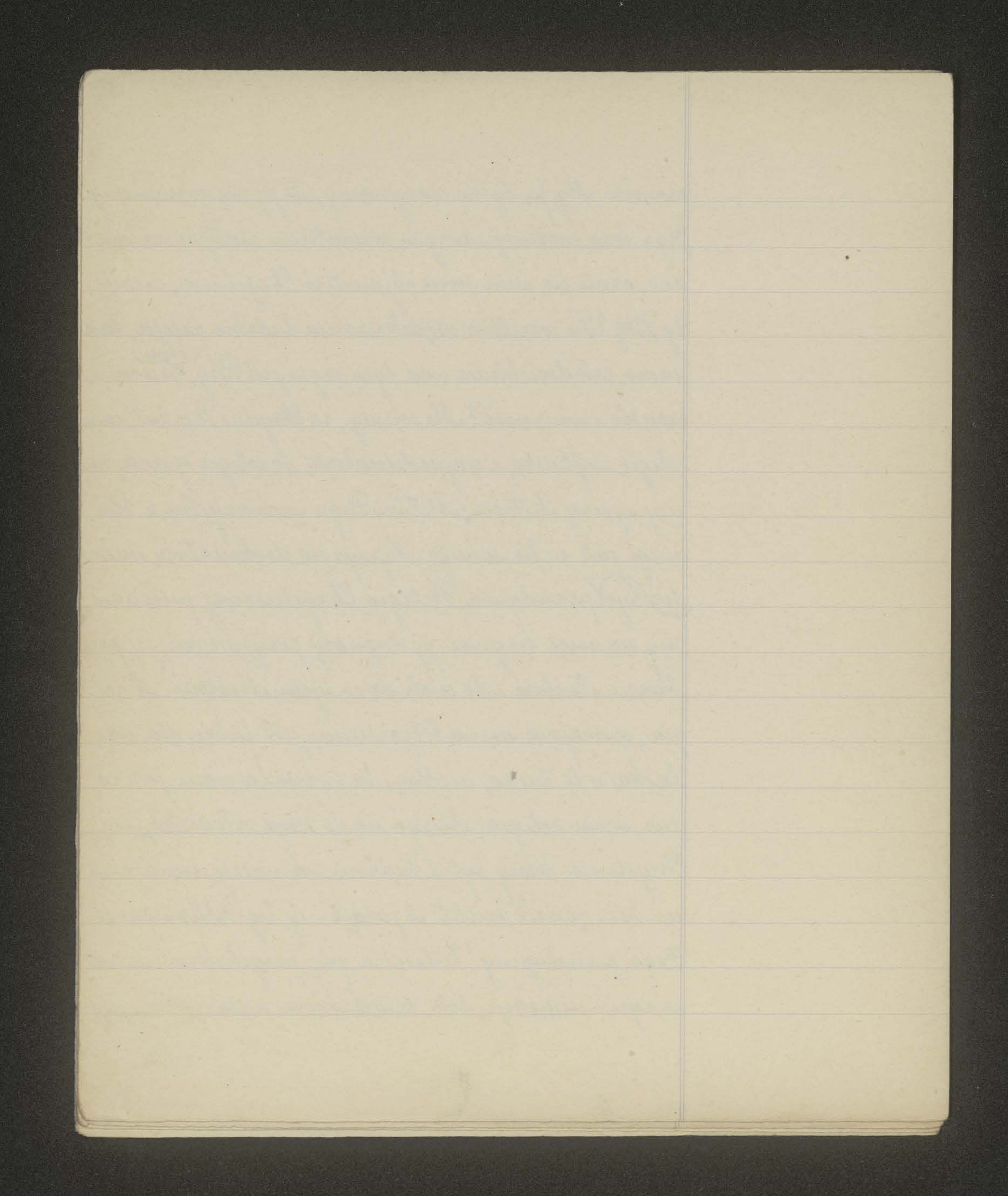
ta nie może pochodzić z ziemi, a więc widocznie przy-
niósł ją „Aniołek". Jednak w kilka miesięcy potem
wątpliwości powróciły. Ucząc się w domu, nie mia-
łem kolegów, którzy by mi byli prawdę wyświetlili,
udałem się zatem do mej kochanej matki, do której
miałem pełne zaufanie, z prośbą, żeby mi powiedzia-
ła szczerze, czy te opowiadania rodziców o św. Aniołku
są prawdziwe. Matka ucałowała mnie serdecznie i po-
wiedziała: „Nie, mój Frydziu, nie przynosi tych rzeczy
aniołek, lecz kupują je rodzice. Ale mówi się dzie-
ciom o aniołku, bo one jeszcze nie rozumieją, że jeże-
li rodzice mogą swym dzieciom takie podarunki spra-
wiać, jest to łaska Boża, za którą dzieci powinny Panu
Bogu lub tym aniołkom, które się nimi ~~w rzeczywi-
stości~~ opiekują, gorąco dziękować". Podziękowałem matce
serdecznie, że mi dała szczerą odpowiedź, jednak odczu-
łem po niej jakieś przykre rozczarowanie. Byłbym wo-
lał móc nadal wierzyć w to, co się ~~główce~~ wyobraźni chłopca tak
bardzo podobało i co do pięknych marzeń pobudzało.

W kilka lat później zwróciłem się do matki z prośbą, aby wskazała mi właściwą drogę na usunięcie innych, stokroć poważniejszych wątpliwości, wątpliwości religijnych, które mnie coraz więcej trapiły i gnębiły: Czy mianowicie dogmaty, których nas nasza religia uczy, a zwłaszcza dogmat o Bóstwie Chrystusa, są prawdą. Matka zwróciła się do mnie z wielką serdecznością i odpowiedziała mi uśmiechając się co następuje: „Wszystko to jest prawdą, starajże się, mój Frydziu, odrzucać nasuwające Ci się wątpliwości. Nie mają one podstaw. Przecież religia uczy nas i każdy myślący człowiek może nawet sam przyjść do przekonania, że Bóg jest dla nas niepojęty, t.zn. że niepojętą jest dla nas ta Istota najwyższa, najpotężniejsza, najdoskonalsza i najlepsza, Stwórca tego, co my światem nazywamy — ta Istota, która istnieć musiała i istnieć musi zawsze i wszędzie w nieskończoności ~~w~~ czasów i przestrzeni. My tej Istoty naszym rozumem małym pojąć nie możemy, tak jak pojąć nie możemy nieskoń-

czasu i przestrzeni



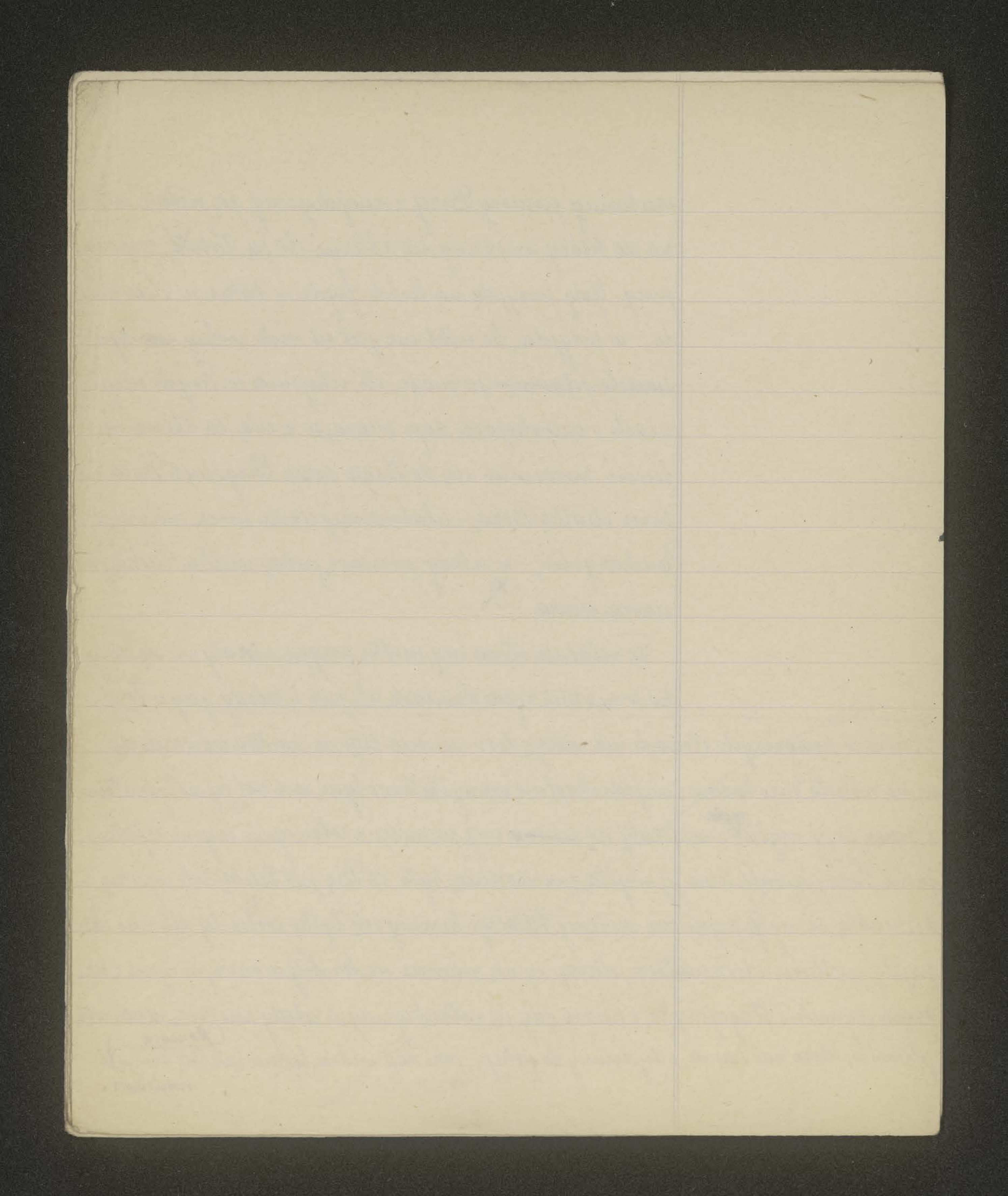
czności. My ją tylko nazywamy, ale jej nie rozumiemy. Czyż więc możemy naszym rozumkiem małym rozstrząsać, azali się nam ~~przez~~ objawił w Chrystusie „niepojęty" Bóg? Tu wszelkie mędrkowania ludzkie ustają, tak samo, jak dociekania nad tym, czym jest Bóg, czyli nieskończoność i wieczność? Ale wiemy, że Chrystus Pan dał nam religię najlepszą i najdoskonalszą, bo religię opartą na najwyższej Miłości: Miłości Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. Najwyższa doskonałość musi też być prawdziwa. Religii Chrystusowej powinniśmy się więc trzymać, jej dogmaty przyjmować, jej przykazań słuchać i do nich się w życiu stosować. A religia, opierająca się na Objawieniu jest także dla nas łaską i to łaską wielką, bo pozwala nam, jak żadna inna religia, zbliżyć się do Boga człowieka, w Chrystusie, który był z ludźmi na naszej ziemi, z nami ból i radość dzielił. A jakże my tego zbliżenia do Boga potrzebujemy! Zwłaszcza, gdy przychodzą na nas w życiu niepokoje, bole, zmartwienia, nieszczęścia, gdy



szukamy pomocy Bożej i znajdujemy ją potem w Isto-
cie, do której możemy się zbliżyć, bo ją łatwiej pojmu-
jemy. Gdy przyjdą na Ciebie, Zygdziu, takie ciężkie chwi-
le, — a przyjdą, bo nikt nie jest od nich wolny ~~na tym padole płaczu~~, poznasz, ile ukojenia w Twoich cierpie-
niach i niepokojach daje wiara, a z nią ta łatwa moż-
liwość zwrócenia się do Boga przez Chrystusa Pana i
przez Matkę Bożą — ułatwiona jeszcze przez instytucję
Eucharystii, — a wtedy poznasz, jaką wielką łaską jest
nasza wiara." x)

Te ostatnie słowa mej matki przypominały mi się nietyl-
ko w ciężkich życia chwilach, ale już i wtedy, gdy w VII ej

x) Może w powyższych słowach nie oddaję dość wiernie tego, co matka wówczas do
mnie mówiła. Dużo bowiem i niejednokrotnie rozmyślałem o tym, co z ust jej usłyszałem,
i przez to jej myśli moje pomieszały się ~~w~~ w mej pamięci z własnymi mymi refleks-
jami. Lecz niewątpliwie jej myślą przewodnią było, że Bóg jest Istotą tak wysoką i
doskonałą, iż my Go pojąć nie możemy. I dlatego korzmy się tylko wobec tej dla nas nie-
pojętej wielkości i doskonałości, starajmy się podnosić się ku Niej w naszym życiu i na-
szych czynach i błagajmy Ją o pomoc, gdy jej potrzebujemy, a wtedy znikną w nas wąt-
pliwości, które nas trapią, i dojdziemy do pokoju, jaki daje wiara, będąca wielką łaską (pomocą) i
szczęściem.

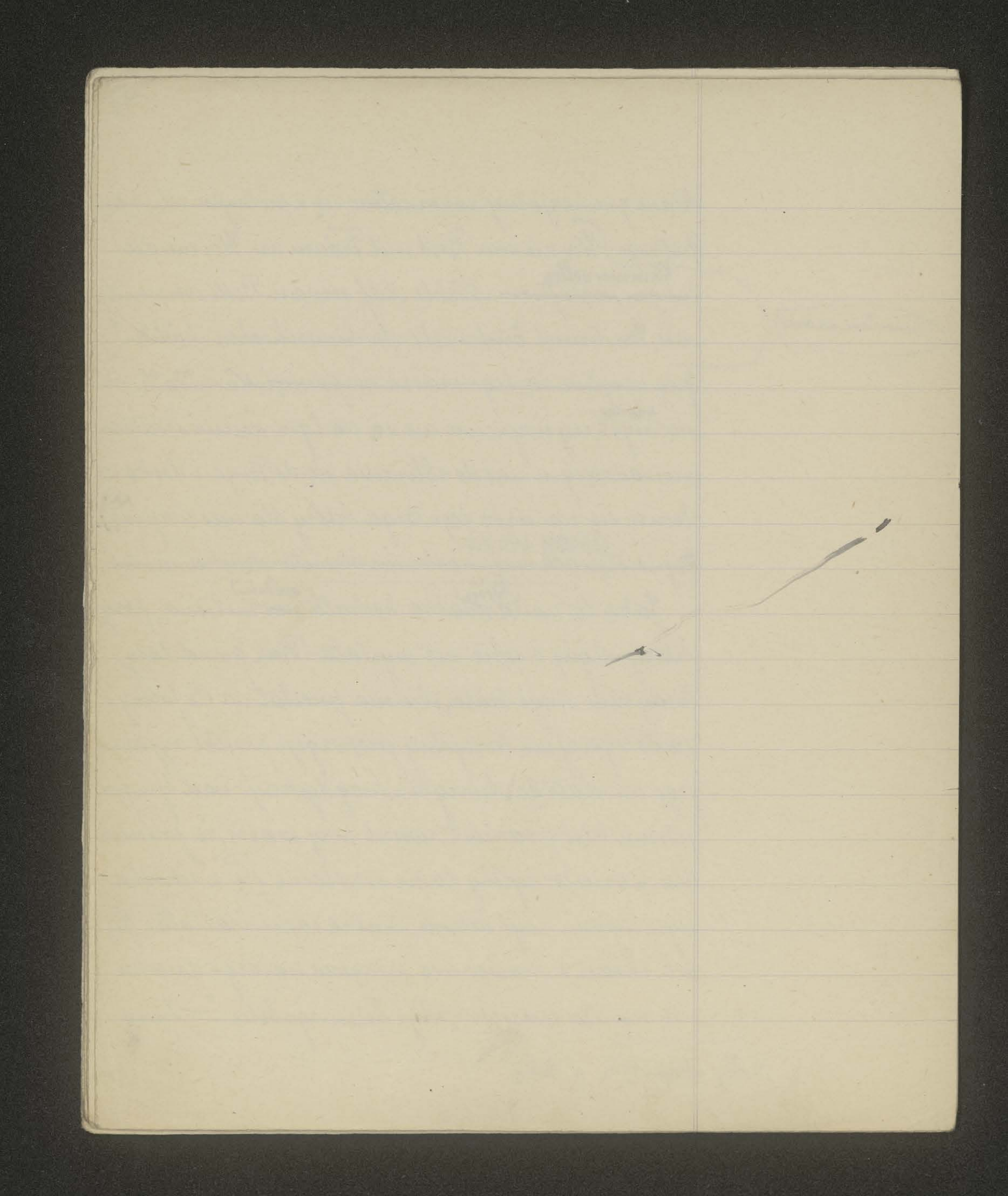


wierszami

klasie gimnazjalnej zapoznałem się z pięknym wierszem Goethego: "Wer nie sein Brot mit Tränen ass, Wer nie die ~~langen, schlaflosen~~ kummervollen Nächte Auf seinem Bette weinend sass, Der kennt Euch nicht, ihr himmlischen Mächte."
~~Gdy nauczyłem się tego wiersza na pamięć,~~ Nasunęła mi się ~~myśl~~ wówczas, czy cierpienia nie są na tym świecie środkiem prowadzącym nas do zbliżania się do Boga i doskonalenia się na wzór tego Boga, który dla nas cierpiał. xx)
~~Czy w słowach mej matki nie tkwiła głęboka nauka.~~ Odstęp wiersza

Jaką ta nasza Droga matka kochała ~~nas~~ swe dzieci miłością, przy której nigdy o sobie nie myślała! Raz przed laty, kiedy co do mego brata, Antosia powstał na tle jakiejś nadzwyczajnie korzystnej propozycji projekt wyjazdu jego na stałe do Ameryki i przy dyskusji nad tym projektem ktoś podniósł zarzut przy matce, że przecież dla rodziców byłoby takie rozstanie się z ukochanym synem zbyt bolesne, matka odpowiedziała: "Jeżeli chodzi o prawdziwe szczęście naszego dziecka, nie ma dla rodziców "zbyt bolesnego bólu." — Inny

X xx) dopisek p. dalej



- Dopisek do strony 59/1 -

Czyż w tych i w zdaniach, które wówczas z ust matki słyszałem, nie tkwiło wiele myśli głębokich i podstaw do dalszych rozważań. Zwłaszcza uwaga, jak ciasnym jest ten nasz rozum, jak mało on poznać może i wiedzieć w porównaniu z zagadnieniami wszechświata, wszechbytu, pojęcia Boga. Problemem tym zajmowali się wielcy filozofowie - między wieloma Sokrates, który miał mówić, że wie tylko, iż nic nie wie, a inni nawet tego nie wiedzą, Plato, znacznie później św. Augustyn, a po kilkunastu wiekach Kant w swej "Kritik der reinen Vernunft". Istnieje niewątpliwie jakiś zakres w i e d z y rzeczywistej, zakres pewności, dla ludzkich rozumów dostępny. Wiemy np., że istniejemy, że myślimy, znamy różne prawdy, jak zwłaszcza w dziedzinie matematyki /czyż może być rzeczą wątpliwą, że dwa razy dwa jest cztery?/ i możemy je rozwijać przez całkiem ścisłe i trafne wnioskowania. Jednak zakres takiej wiedzy jest ciasny. Gdzie brak nam wiedzy i możności zdobycia jej, tam gubimy się w przypuszczeniach. Nietzsche w sposób piękny, ale zarazem smutny, powiada, że duch ludzki świadomy, iż nie wie i rozumem wiedzy zdobyć nie może, jest "sierotą, rzuconą oślep na zaguby morze" a pociesza Niemców, apoteozując siłę i przemoc wbrew etyce chrześcijańskiej. Jednakże ową dla rozumu normalnie nieosiągalną sferę wypełnia u wielu czynnik inny, którym jest w i a r a. Powstaje ona nieraz skutkiem przewrotów mentalnych u myślicieli bardzo wybitnych; jako przykłady przytaczam św. Augustyna lub Huysmansa, a obserwowałem sam taki przełom u me-

petit

Huysmansa

go kolegi i przyjaciela, ś.p. Władysława Leopolda Jaworskiego. Lecz najczęściej wiara jest wynikiem wychowania, prowadzonego przez rodziców lub inne bliskie osoby, a zatem jest ona wynikiem miłości i przywiązania, bo umiłowania tych tradycji, z którymi czyli śmy się od dzieciństwa ~~czyli~~ i któreśmy ukochali.- Wiara, wypełniając przepastną i niezmierną przestrzeń zagadnień przez nasz rozum nierozwiązalnych, daje wierzącemu spokój, pomoc w ciężkich chwilach, a tym samym pociechę i wiele szczęścia /jak to już moja matka ~~mi~~ mówiła/ i dlatego Kościół nazywa ją łaską Bożą. Św. Augustyn idzie jednak dalej, bo upatruje w wierze także podnietę i podstawę do wznoszenia się na coraz wyższe stopnie wiedzy przez zbliżanie się z jej pomocą do Boga. Jednak skoro rozum ludzki, zdaniem św. Augustyna, ma ugruntowane w naturze poznawczej człowieka granice, nie może on nas doprowadzić do poznania Boga takiego, aby wystarczyć to mogło dla ~~do~~ wzbierającej fali uczuć. Jako stopień najwyższy przedstawia się św.Augustynowi umysłowe oglądanie Boga, czyli zatopienie się w Nim całkowite - wynik nie tylko rozumowej pracy, ale i uczucia, mianowicie wielkiej miłości Boga. Na ten najwyższy stopień wstąpi dusza człowieka, jak to określa autor w dziewiątej księdze "Wyznań", wówczas: "gdy umilkną w niej żądze ciała, gdy znikną wyobrażenia ziemi, wód, powietrza i niebios, gdy dusza ucichnie i zapomni się sama, nie zwracając myśli na siebie, gdy znikną sny, marzenia i objawienia, gdy ustanie mowa i znak wszelki, a wszystko co znikome przeminie, bo

podkr

- Dopisek do strony 59/3 -

wszystko to mówi do duszy słuchającej: Nie my sami siebie uczyniliśmy, ale uczynił nas Ten, który trwa na wieki. Jeżeli to wszystko umilknie a zwróci się ku Temu, który uczynił wszystko, jeżeli On sam będzie mówił nie przez nie, lecz sam przez się, tak, żebyśmy słyszeli Jego słowo nie za pośrednictwem mowy cielesnej, nie za pośrednictwem głosu Anioła, ani szumu obłoków, ani zagadki podobieństwa; wtedy jeżeli będziemy słuchali Tego, którego we wszystkim, co jest kochamy, tak, jak co dopiero słuchaliśmy i myślą rączą doścignęli wiecznej mądrości, czuwającej nad wszystkim, jeżeli stan takowy do nieskończoności przedłuży się, a inne widzenia niższego rzędu usuną się na wieki, to zaś jedno całą naszą istność zajmie i pochłonie, a widza w wewnętrznych zagrzebie uciechach, stan takowy będzie życiem wiecznym, jakiego chwilę tylko w owym zachwyceniu naszym doznaliśmy ...".

Słowa powyższe, jakby jakimś świętym natchnieniem podyktowane, przytoczyłem według dosłownego przekładu zamieszczonego w książce Maurycego Straszewskiego: "Filizofia św.Augustyna na tle epoki", str.180 i 181.- Przypuszczam, że te i wiele innych podniosłych myśli św.Augustyna, napisał św.Augustyn nie tylko jako chrześcijanin, który przemyślał Ewangelię, ale także pod wpływem tych nauk, jakie chociaż ze zmysłem krytycznym czerpał z przestudiowania greckich filozofów, a zwłaszcza pism Platona, tego wielkiego ucznia Sokratesa, który nauczał o boskim w duszy ludzkiej pierwiastku. Przypuszczenie to wypowiadam nieśmiało jako z tą wysoką dziedziną za mało obeznany.

przykład: Było to w kilku miesięcy po śmierci mego ojca, gdy raz, rozmawiając z matką bardzo serdecznie, usłyszałem z jej ust następujące, dla mnie pamiętne słowa: „I mnie, jak się zdaje, nie wiele już czasu zostaje na tym świecie. Pójdę za mym kochanym mężem i za mym Józkiem (synem*). Ale smuci mnie obawa, że Wam, którzy mnie bardzo kochacie, Tobie, Antosiowi, Adzi (mej żonie), mym drogim wnukom i wnuczkom sprawię swą śmiercią dużo zmartwienia. Najwięcej myślę przytym o Tobie, bo widzę, jak dotąd jeszcze głęboko odczuwasz stratę ojca. Antoś lżej śmierć moją przeboli, bo przez to, że od tylu lat mieszka od nas zdala, odwykł nieco od domu rodzicielskiego. Modlę się więc o to, żeby Bóg w swej wszechmocy uwolnił Was, a zwłaszcza Ciebie od większego żalu po mej śmierci!" Pragnienie mej matki spełniło się: Matka w kilka lat potem zaczęła bardzo podupadać umysłowo i nieraz wspominała sama, że „głupieje" i jak bardzo pragnie już śmierci. Jednak śmierć nie przychodziła, a władze umysłowe coraz więcej tępiały,

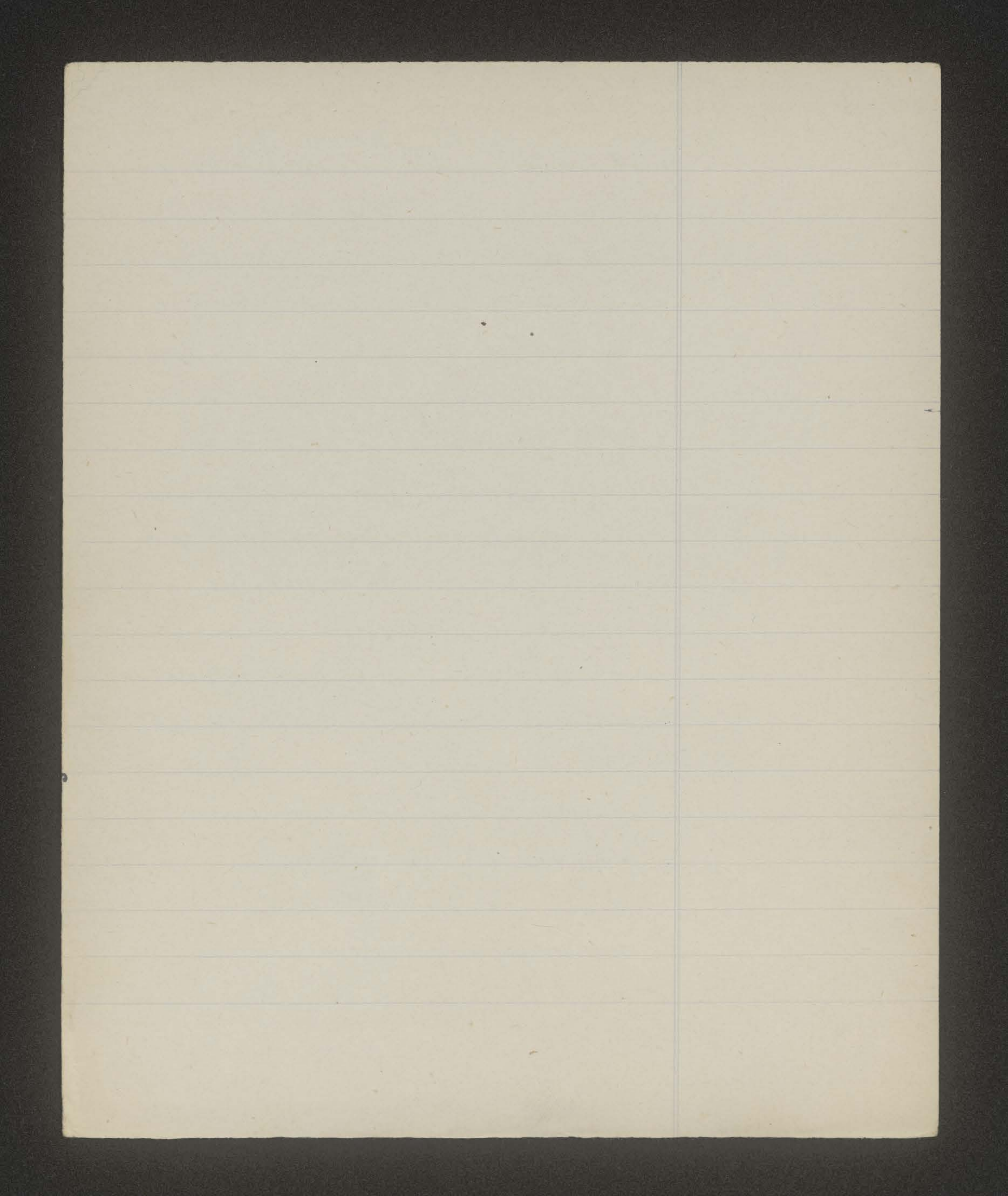
*) Mój brat Józef, naczelny lekarz kolejowy, zmarł przedwcześnie trapiony chorobą płuc. Nie żyła wtedy już także jego żona.

tak, że z czasem w jej jeszcze fizycznie dość zdrowym organizmie, nie było już ani tej inteligencji, ani tego serca, które nas tak bardzo do niej przywiązały. Wreszcie przestała nawet poznawać sobie najbliższych. W tych warunkach śmierć matki naszej przyjąć trzeba było, jakby uwolnienie jej od życia, które dla niej stało się ciężarem. I na tej drodze dawniejsze modlitwy matki osiągnęły skutek. [illegible]

W stosunku do osób, przestających poza najbliższą naszą rodziną, matka była jakby ucieleśnieniem Zakonu Chrystusowego o miłości bliźniego. Kilka przykładów tego przytoczę:

W rok po mym ~~urodzeniu~~ przyjściu na świat matka wezwana została do niedaleko od nas mieszkającej a ciężko chorej wdowy po aptekarzu Skakalskim, którą ~~przedtem~~ tylko jako sąsiadkę przygodnie poznała. Matka na wezwanie pospieszyła i zastała chorą w łóżku, a obok niej znajdowała się jej pięcioletnia córeczka Joasia, którą chora mej matce przedstawiła, poczym ~~jej~~ dziewczynce wyjść zaraz nakazała.

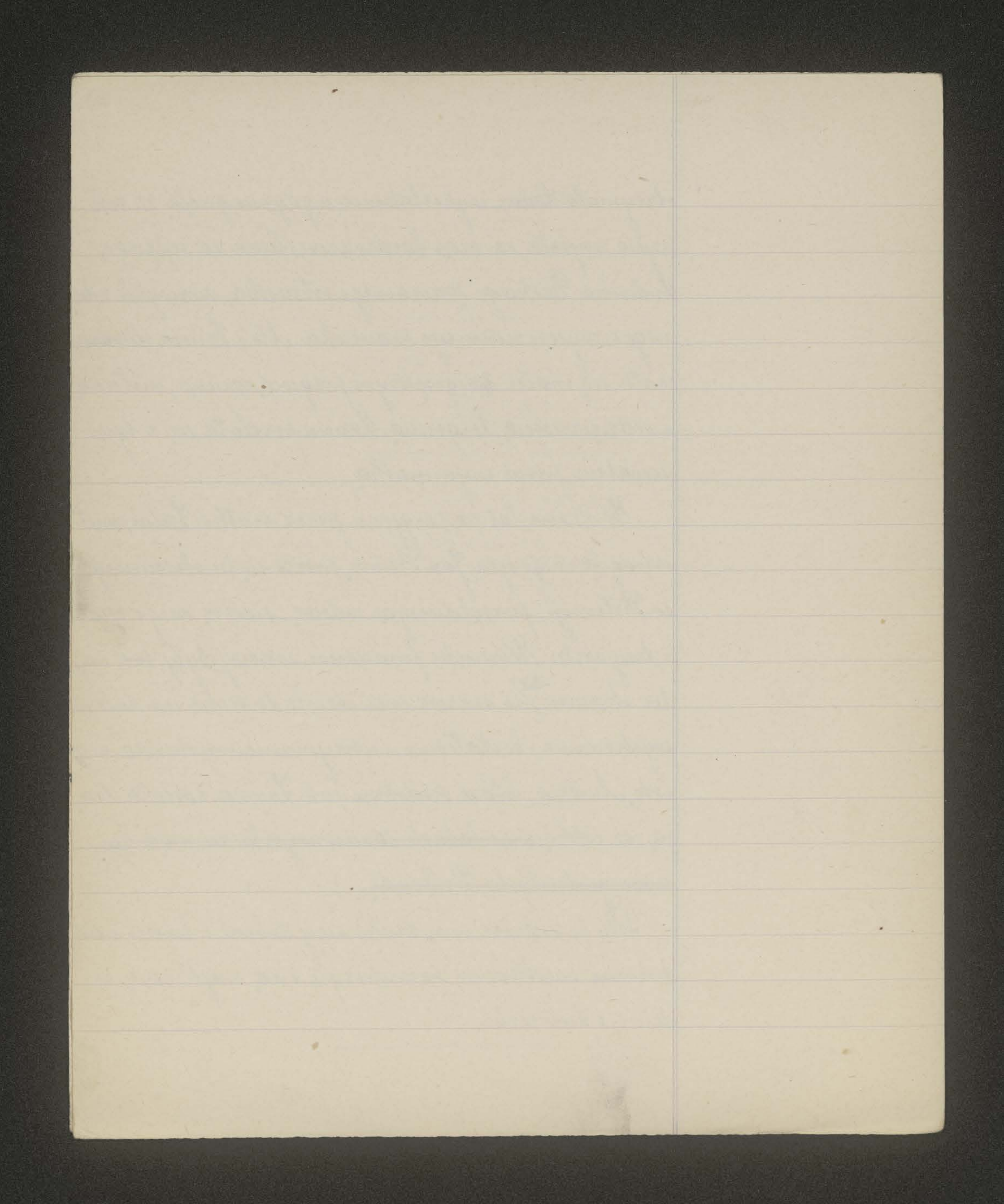
Gdy Joasia pokój opuściła, chora odezwała się do mej matki w następujących mniej więcej słowach: „Czuję ~~to~~ dobrze, że już za dni parę umrę. Zanoszę do Pani błagalną prośbę. Jakżebym pragnęła o spełnienie jej na klęczkach prosić, ale sił mi brak. Nie mam nikogo z krewnych, komu ~~bym~~ mogła bym powierzyć pod opiekę moją biedną córeczkę, sierotkę. O dobroci Pani słyszałam wiele, mam więc w Bogu nadzieję, że Pani prośbę umierającej wysłucha i Joasią się zaopiekuje". Dodała ~~jeszcze~~, że Joasi pozostawia niewielki kapitalik, ale dochody z niego zapewne wystarczą na utrzymanie, kształcenie i leczenie. „Leczenie będzie konieczne, bo Joasia jest, niestety, dzieckiem skrofulicznym." – Matka po porozumieniu się z ojcem, przyrzekła pani Skakalskiej, że się Joasią jak własną córką zaopiekuje. Przyrzeczenie to w całej pełni spełniła. Joasię, zwaną u nas z czasem Żaicią, matka moja uważała za córkę zupełnie na równi z własnymi dziećmi. Dzięki jej staraniom Żaicia wyleczona została ze swej słabości,



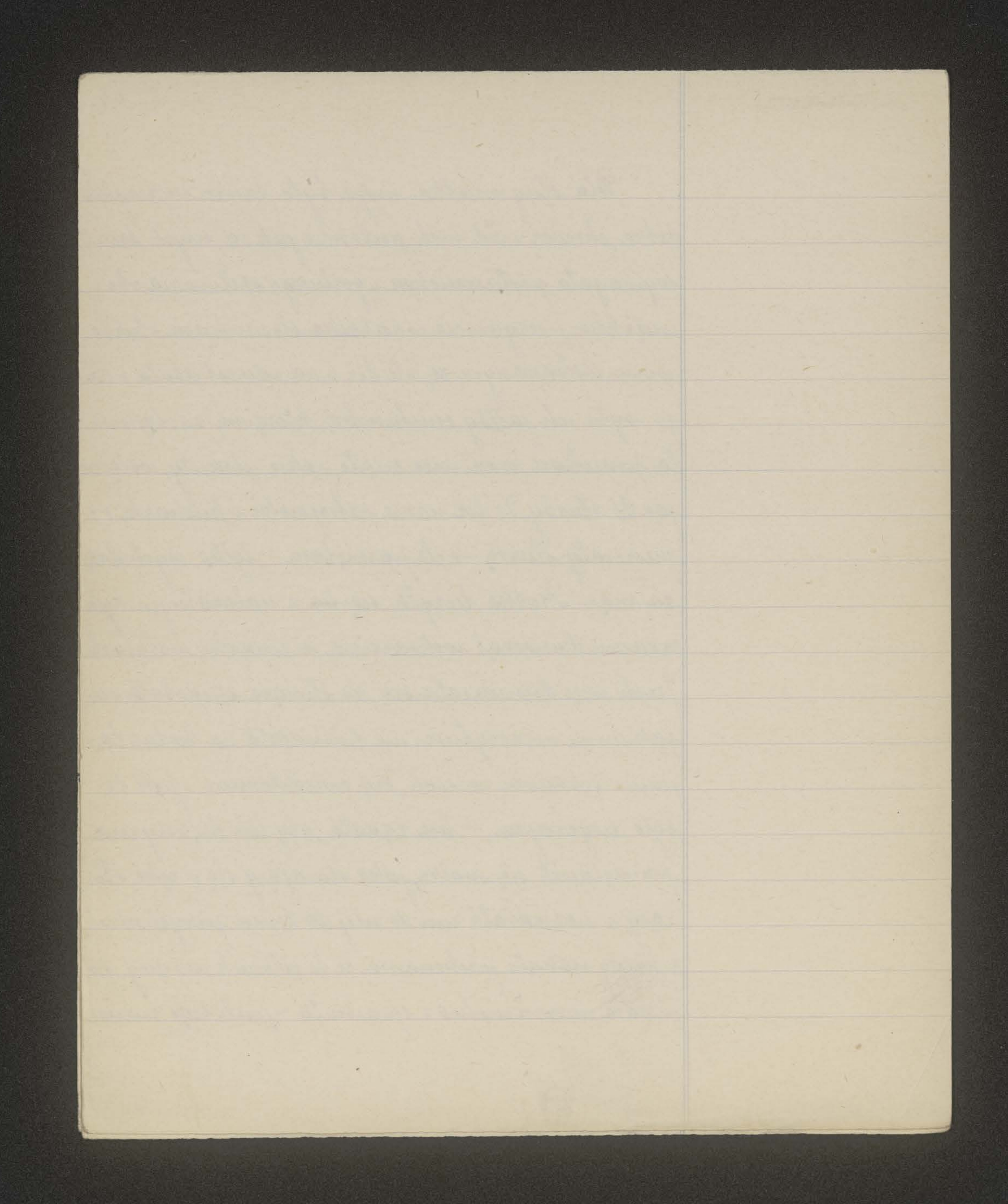
otrzymała ~~także~~ wykształcenie, a gdy osiągnęła 20 rok życia, wyszła za mąż bardzo szczęśliwie za sędziego, Ludwika Łaskiego, przezacnego człowieka, niezwykle zdolnego i wysoce cenionego prawnika. Ale i Zaicia odwdzięczała się matce najgorętszym przywiązaniem, miłością i wdzięcznością dozgonną. Zaicia rozstała się z tym światem przed moją matką.

W 13-cie lat po przyjęciu przez matkę Zaici, zmarł szwagier mego ojca, Jan Reiner, prezes sądu obwodowego w Kołomyji, pozostawiając wdowę, siostrę mego ojca i trzy córki. Warunki finansowe wdowy były ~~tak~~ nader skromne, tak że rodzice moi wzięli do siebie na dalsze wychowanie, kształcenie i utrzymanie najstarszą sierotę, Andzię, która podobnie jak Zaicia została drugą ich córką ~~i po latach 10-ciu wyszła za mąż za znanego dentystę Hrebendę~~.

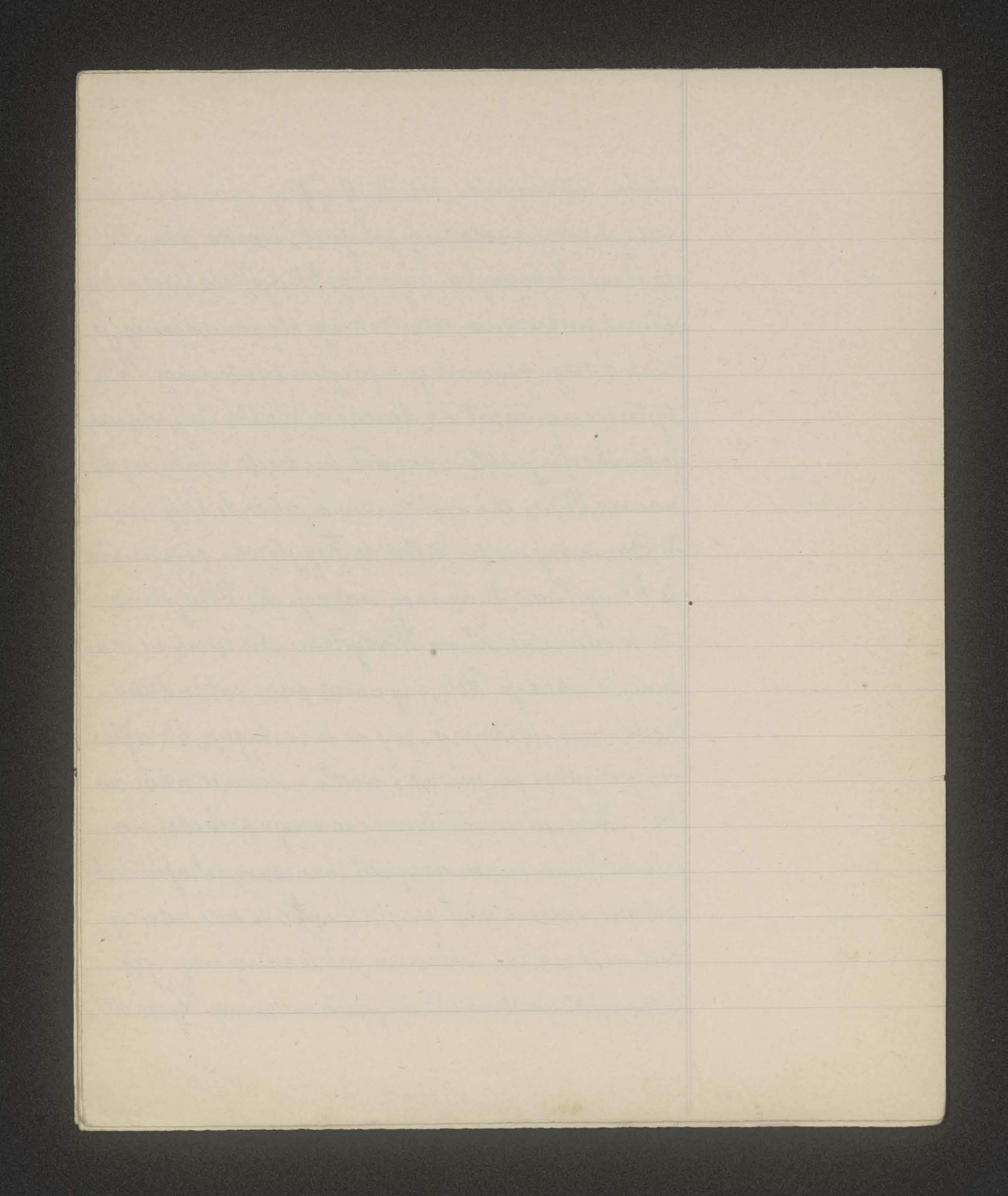
Tak to rodzice moi dzięki swej dobroci i litości nad dwiema sierotkami, powiększyli swą najbliższą rodzinę o dwie córki.



Dla sług matka moja była także niezwykle dobra, chociaż i od nich, podobnie jak od swych dzieci, wymagała posłuszeństwa i gorliwego spełniania obowiązków — oczywiście w zakresie stosunkiem służbowym wskazanym ††; ale też i na odwrot dbała o sługi, była ich jakby opiekunką, która im zastępowała poniekąd rodzinne ciepło, jakie utraciły, wstępując do służby. To też nasze pokojówki i kucharki opuszczały służbę — o ile pamiętam — tylko, wychodząc za mąż. Matka liczyła się ~~też~~ z naturalnym życzeniem dziewcząt wchodzenia w związki małżeńskie. Jeżeli więc dowiedziała się, że służąca spodobała się jakiemuś mężczyźnie, nie pozwalała na żadne tajemne schadzki w sieni, czy przed domem — jak to było zwyczajem, — lecz żądała, aby ten mężczyzna przedstawił się matce, jako starający się o rękę służącej i pozwalała mu do niej do domu przychodzić, a kiedy nabrała przekonania, że to człowiek uczciwy, popierała narzeczeństwo i sprawiała — jeżeli tego rodzice



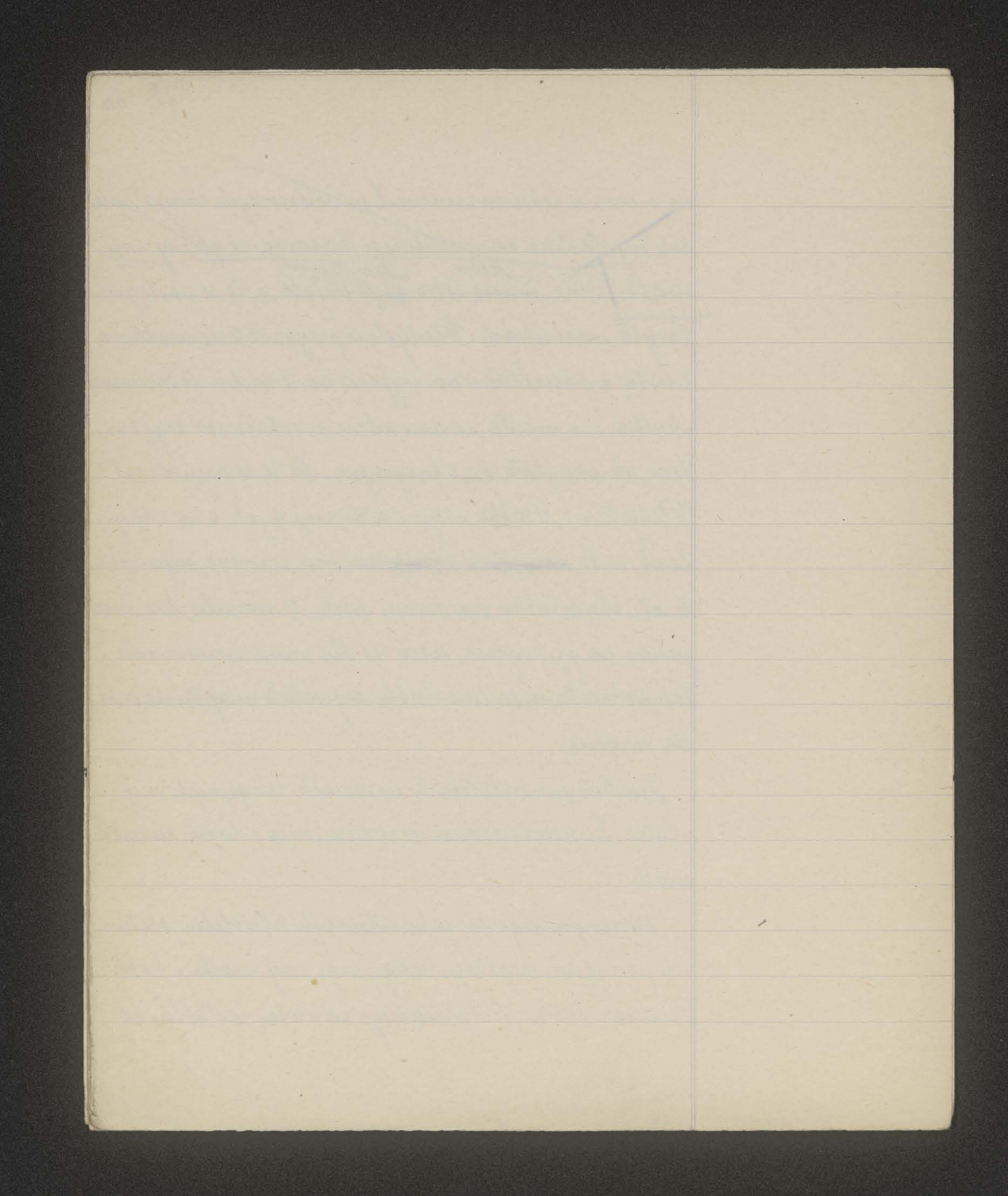
własni nie uczynili – wesele. Gdy [I] my, synowie już do-
rośli, w miejsce ostatniej pokojówki matka przyjęła
do służby lokajczyka, niejakiego Władysława Świderskiego;
chłopca pochodzenia szlacheckiego, ale zaniedbanego, je-
dnak dobrego, pracowitego, a przytem i dowcipnego. Wła-
dysław przywiązał się bardzo do matki mej, chociaż
go krótko trzymała i dawała mu często nauki wycho-
wawcze. Kiedy raz matka miała jechać do swej wujen-
ki, Baumowej na dni kilka do Kopytówki, powiedziałem
do Władysława: „Będą teraz wakacje dla Władysława".
Na to odpowiedział ~~mi~~ Władysław: „Nie cieszę się wca-
le na te wakacje. Wolę, gdy nasza pani jest w domu.
Często mnie wykrzyczy, gdy na to zasługuję, ale w do-
mu jest jakoś przyjemnie i wesoło i wiem, co mam ro-
bić. – ~~Władysław był dumny ze swego pochodzenia~~
~~szlacheckiego; niraz nazywał chamami lokajów lub~~
~~fiakrów, przez co miał przykrości. Ale do swej rodziny~~
~~czuł niechęć i żal, zwłaszcza żal do nieżyjącego ojca,~~
~~który miał przetrwonić majątek rodzinny. Wyrażał~~



~~się o nim z lekceważeniem. Z powodów tych musiał nie~~
~~raz wysłuchać odpowiedniego kazania ze strony mej~~
~~matki.~~ Raz ~~nawet~~ matka ostro ~~go~~ Władysława wyłajała, a to w następu-
jących warunkach: Władysław przyszedł do matki z
prośbą o pozwolenie na wyjazd na dwa dni do Tarnowa.
Matka nie miała w zasadzie nic przeciw wyjaz-
dowi, ale zapytała się o przyczynę. Na to odpowiedział
Władysław: „Babka moja ma zimny pysk", a na zapy-
tanie, co to ~~odpowiedzenie wyrażenie~~ ma znaczyć, odpowie-
dział: „Moja babka ma zimny pysk, bo umarła, chcę więc
jechać na jej pogrzeb, może coś dla mnie pozostawiła".
~~Takie określenie śmierci babki wywołało oczywiście suro-~~
~~wą naganę.~~

Pisałem już o głębokich uczuciach religijnych mej
matki. Tu jeszcze dodam wspomnienie o dwóch zdarze-
niach:

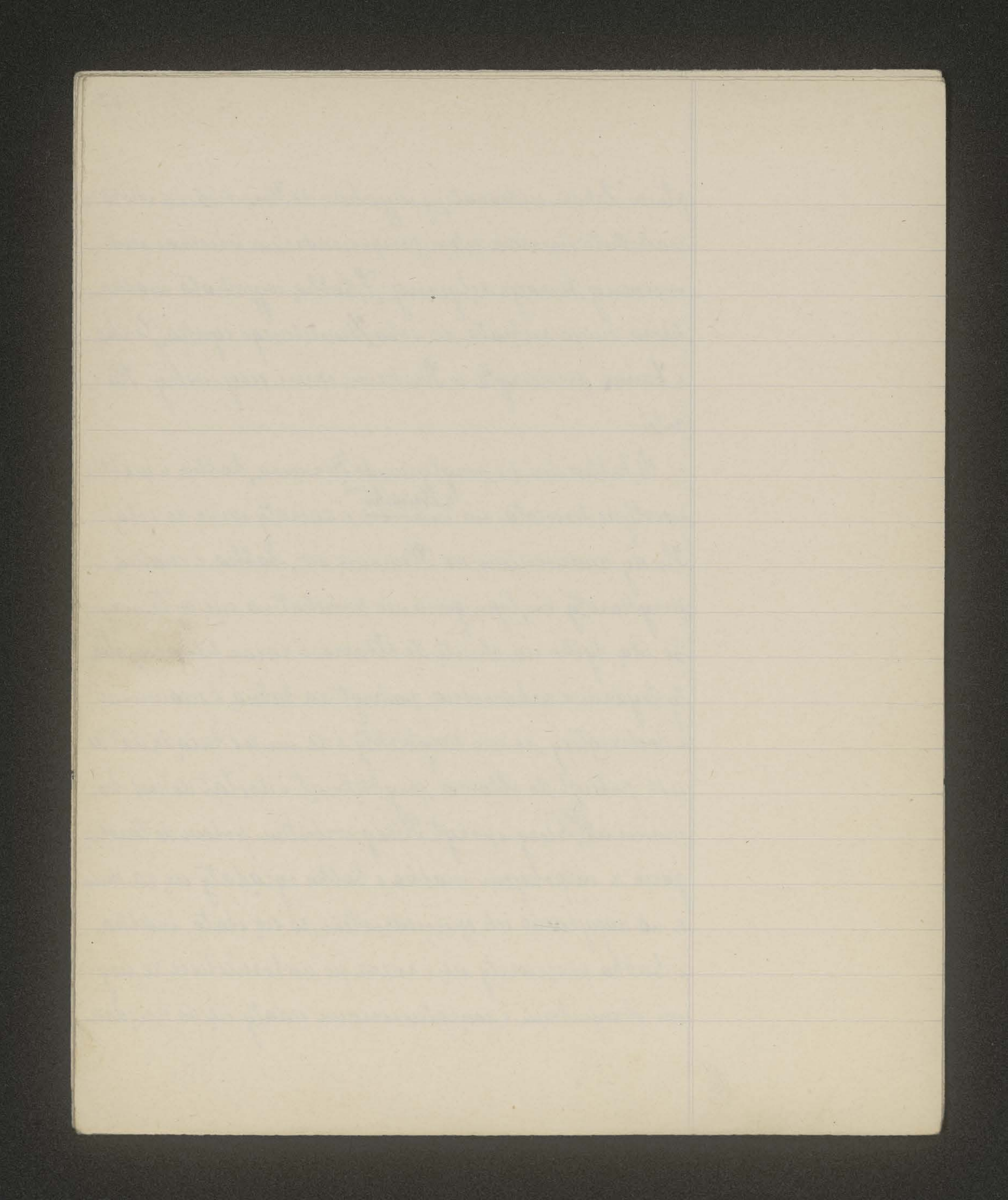
Razu pewnego ja, jako chłopczyk czteroletni, stałem
się powodem niepokoju religijnego mej matki i babki.
Ponieważ babka, osoba wątłego zdrowia, zasłabła na



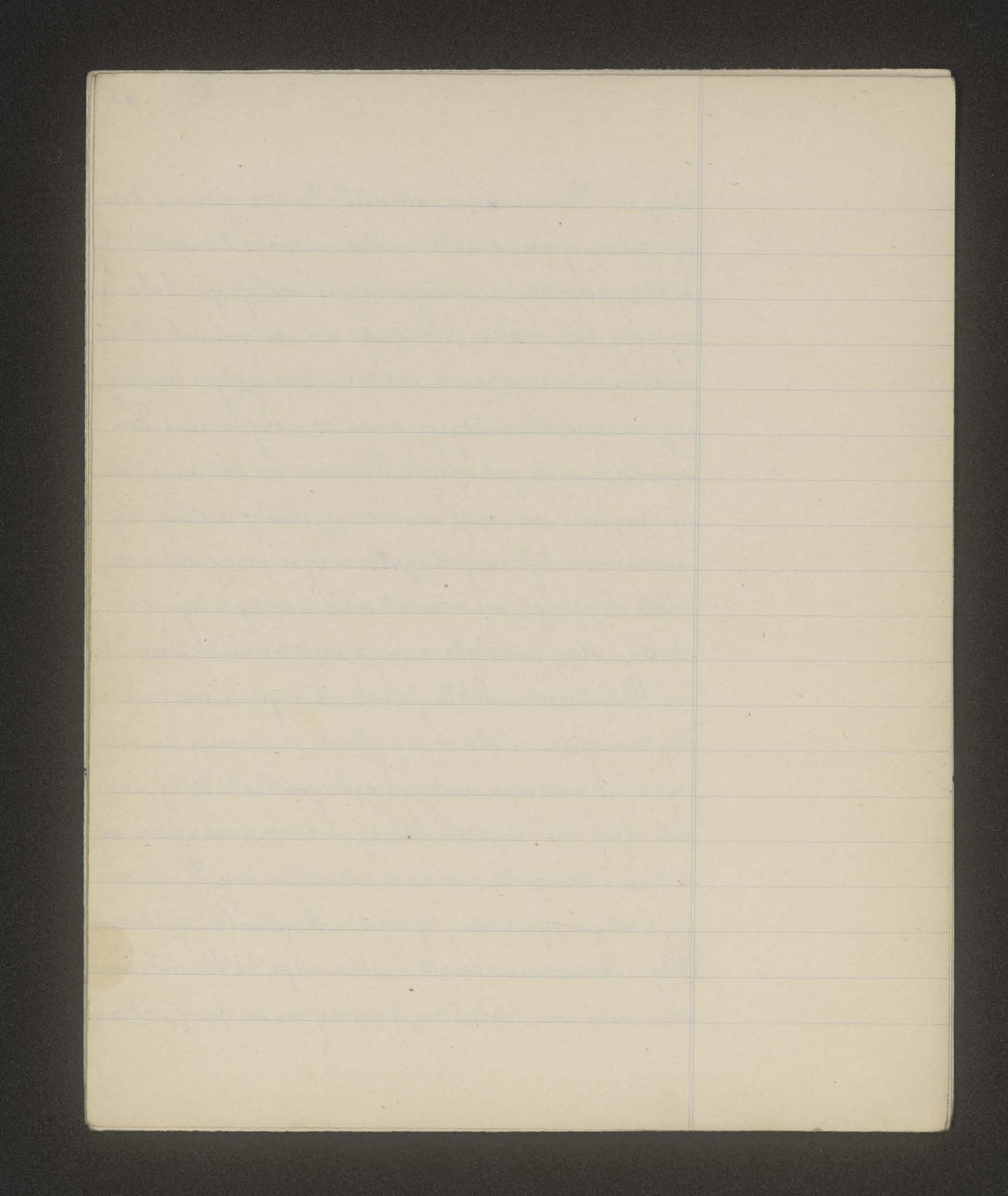
płuca, lekarz nakazał jej wyjechać do Rożnowa na Morawach koło Przerowa celem przeprowadzenia ówczesnej renomowanej kuracji żętycznej. Z babką wyjechała matka, która mnie zabrała ze sobą, dwuletniego synka, Józka i Zosię powierzyła w Krakowie opiece swojej siostry, Karolci.

W kilka dni po przybyciu do Rożnowa, babka i matka poszły do kościoła na ~~mszę św.~~ nabożeństwo i zabrały mnie ze sobą. Kiedy zadzwoniono na Komunię św., babka i matka przykazały mi, bym grzecznie poczekał na nie w ławce, bo idą tylko na chwilę do ołtarza i zaraz powrócą. Mały Frydrich z ciekawością patrzył za babcią i mamusią, a dostrzegłszy, że one przyklękły i że im coś ksiądz dał do ust, pobiegł do ołtarza, przyklęknął i dostał do ust komunikant, który spożył. Kiedy wróciłem potem do ławki, gdzie z niepokojem matka i babka oglądały się za mną, a na zapytanie ich opowiedziałem, co się stało, matka i babka przeraziły się i zaraz po nabożeństwie ze swymi skrupułami i wątpliwościami udały się do księdza,

10

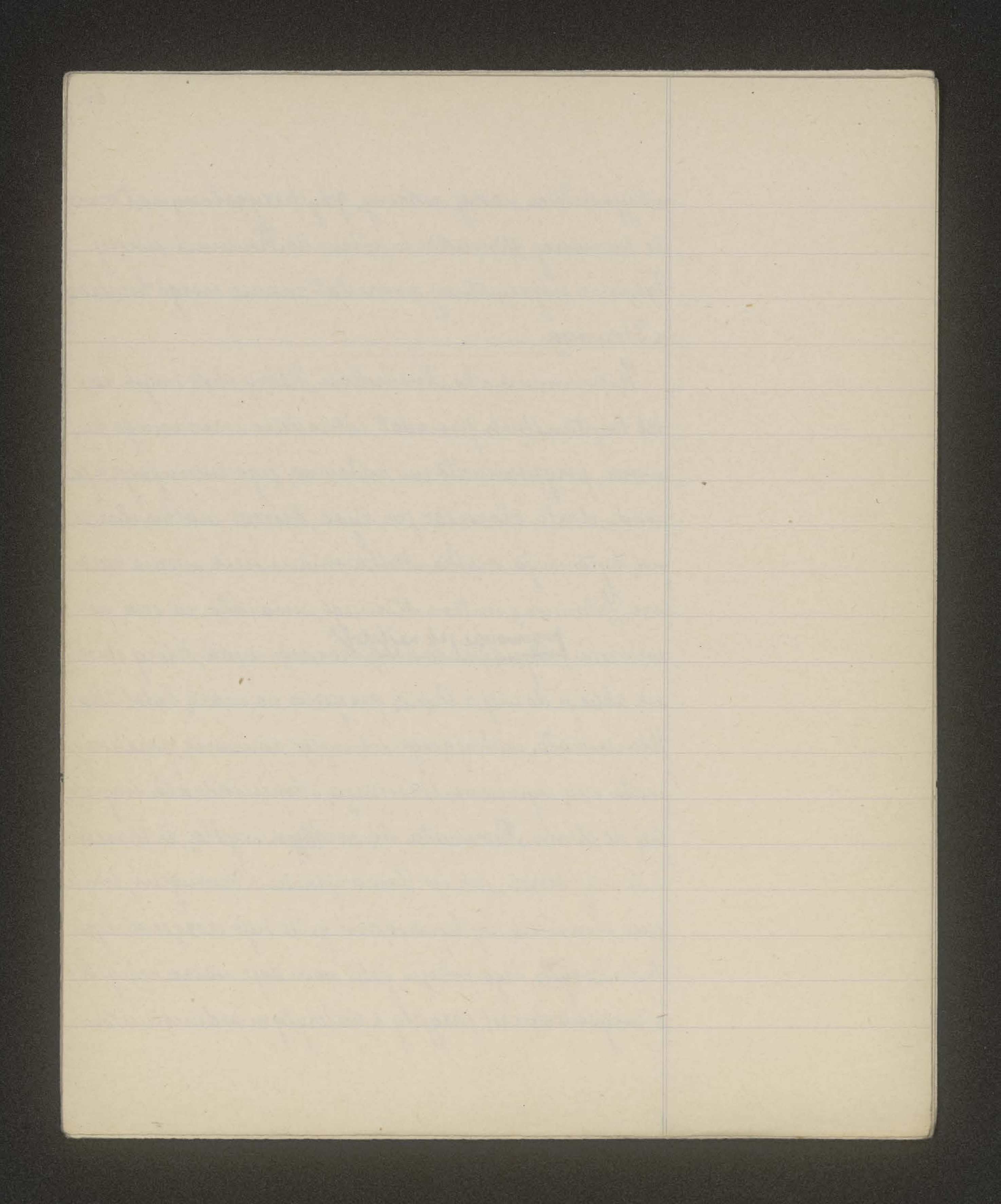


który mi Komunii św. udzielił. Ksiądz – jak mi kiedyś potem opowiedziała matka – uspokoił matkę i babkę, mówiąc im mniej więcej co następuje: „Zobaczywszy tego malca, klęczącego z otwartymi usteczkami, miałem do rozwiązania problem trudny – tym trudniejszy, że musiałem decyzję powziąć natychmiast. Powinnością moją jest udzielić Komunii św. każdemu, kto jej pragnie i nie mogę odmówić jej, choćby według mej wiadomości był niegodny. Ale w tym przypadku oczywiście chłopczyk nie zdawał sobie sprawy z tego, o co chodzi, i stąd powstała u mnie wątpliwość, co mam uczynić. Wątpliwość znikła jednak na myśl, która pędem błyskawicy zaświtała w mej głowie, że przecież ten chłopczyna jest znacznie mniej niegodny łaski Bożej, aniżeli różni inni dojrzali, którzy równocześnie z nim przyklękali i dlatego bez wahania udzieliłem mu Komunii św. z cichym życzeniem, by się nim Chrystus Pan opiekował."
O tym fakcie opowiedziała matka moja ks. Stanisławowi Nowińskiemu, katechecie Gimnazjum św. Anny, serdeczne-



przyjacielowi naszej rodziny, gdy przygotowywał mnie
do pierwszej spowiedzi a potem do Komunii świętej.
Także on najzupełniej podzielał zdanie owego księdza
z Rożnowa.

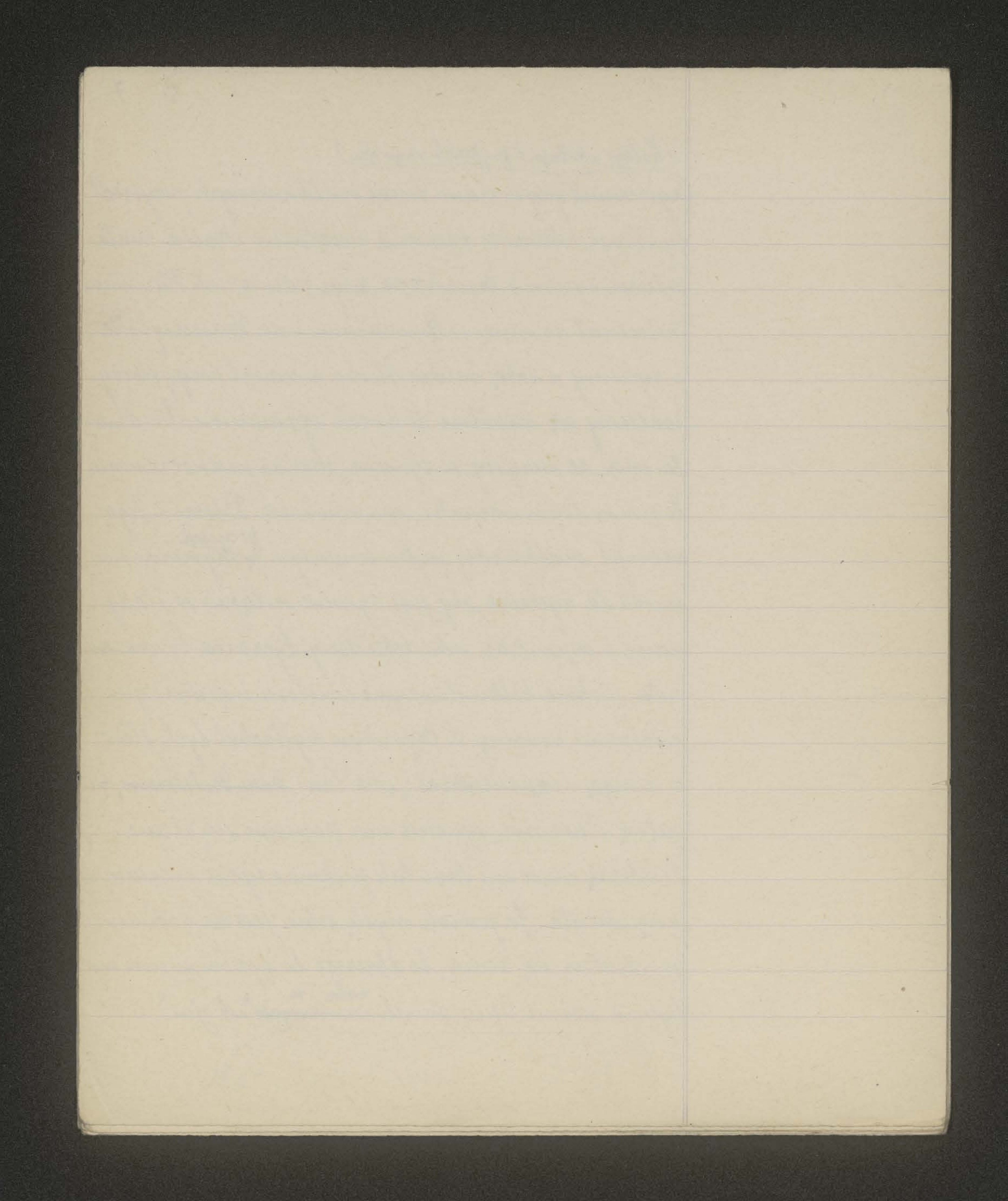
Wspomnienie o ks. Nowińskim, który obok swoich za-
let kapłańskich posiadał także dużo wrodzonego hu-
moru, przypomniało mi zabawną jego enuncjację z po-
wodu chrztu starszego już żyda, którego matką chrzest-
ną była moja matka. Matka mianowicie, wierna zaw-
sze Zakonowi o miłości bliźniego, uważała za swą po-
winność ~~pociągać do siebie~~ przyjmować jak najlepiej każdego żyda, który starał
się zbliżyć do niej z chęcią przejścia na wiarę katolicką.
Utwierdzała wahającego się w jego zamiarze, przekony-
wała swą wymowną perswazją i doprowadzała najczęś-
ciej do chrztu. Kierowała się przytem myślą, że przecież
i to mój bliźni, jak ów Samarytanin z Ewangelii, trzeba
więc starać się, by doprowadzić go do tego szczęścia, tych
łask Bożych, tego pokoju, jaki nam daje nasza religia;
a ~~przytem~~ chrzest przyjęty z należytym podniesieniem



ducha, doprowadzi w skutkach do usunięcia w konwertycie wad, jakie tak często zarzuca się żydom. Zgłaszających się do matki było stosunkowo dość wielu z pośród inteligencji żydowskiej. – Kiedy matka z pełoną radością opowiadziała ks. Nowińskiemu o owym przed kilku dniami ochrzczonym, co do którego wyraziła najlepsze nadzieje, ks. Nowiński w poważnym tonie udzielił jej następującego napomnienia: „Wszystko to pięknie i ładnie, że Pani dzięki miłości chrześciańskiej wykonywa skutecznie taką misyjną działalność. Ale proszę nie zapominać i o sobie. Boję się bowiem, żeby św. Piotr, gdy się Pani do Niego zgłosi po najdłuższym życiu o otwarcie furty niebieskiej, nie podniósł zarzutu: „Ależ to przecież ta Zollowa, która nam tak niebo zażydziła."

Razu jednego zdolność matki przekonywania innych swą wymową nie znalazła pożądanego oddźwięku, a to nie u żyda, ale u czystej rasy katolika, mianowicie prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie, Macieja

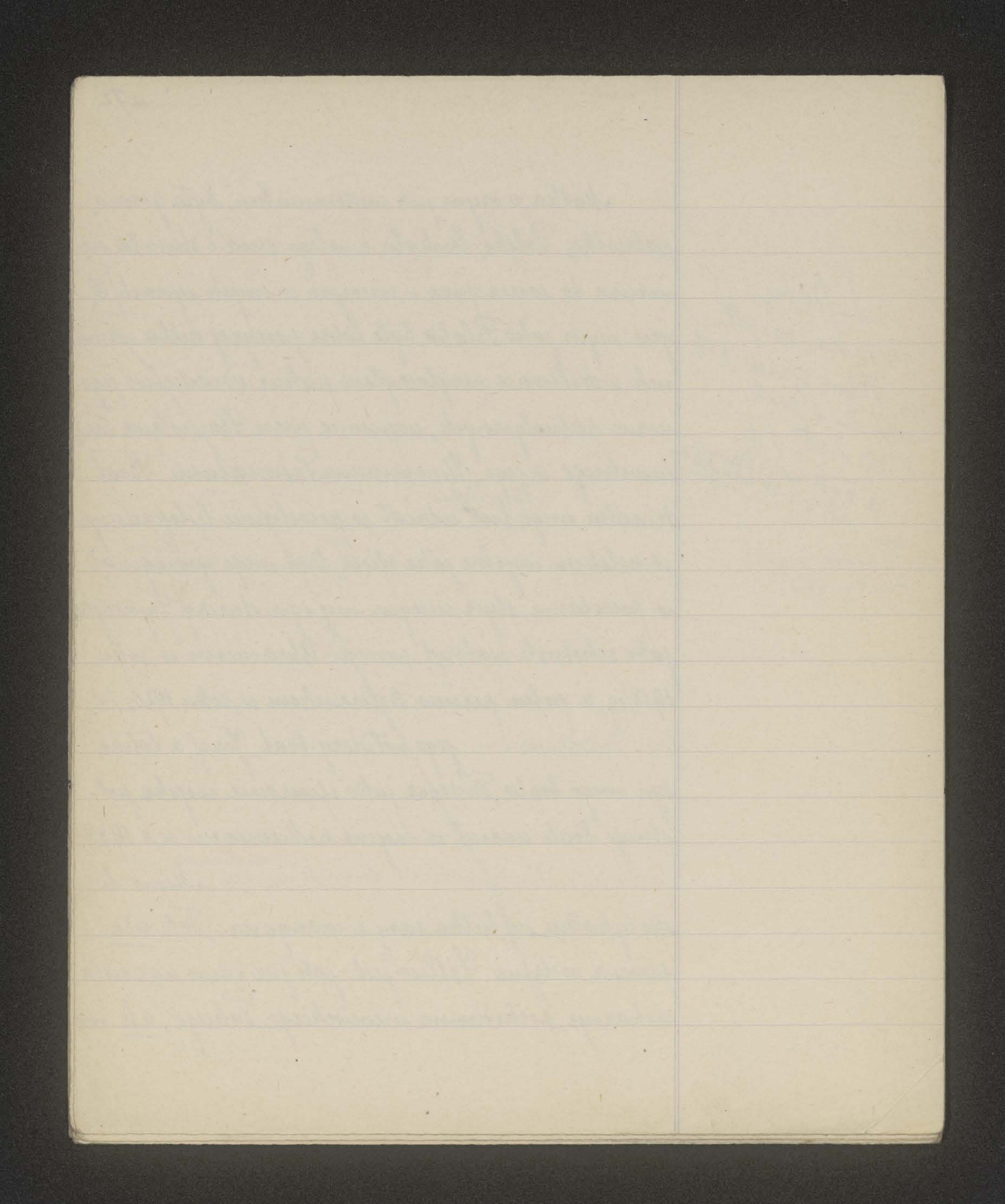
Czyszczana (Kolegi szkolnego i przyjaciela mego ojca), gdy w czasie Świąt wielkanocnych przyszedł, by złożyć rodzicom życzenia świąteczne. Matka znała czterech synów ~~p.~~ Czyszczana, gdyż jeden z nich Kazimierz kolegował ze mną w Gimnazjum i na Uniwersytecie i żyliśmy z sobą bardzo blisko, a nawet przygotowywaliśmy się wspólnie do dwóch egzaminów. Wiedziała więc, że wszyscy ci synowie, chociaż podówczas mieli już po temu warunki, nie żenili się. Biorąc z tego asumpt, matka przy jajku święconym ~~p.~~ prezesowi Czyszczanowi wyraziła życzenie, aby jego synowie wstąpili w ślady nasze i wyszukali sobie dobre żony. Życzenia te uzasadniła pięknie kilku słowami o świętości i społecznym znaczeniu rodziny. P. Czyszczan wysłuchał tych słów z uwagą i odpowiedział: „Ma Pani, ~~pani Rektorowo~~, zupełną słuszność, synowie moi powinni się ożenić. Powtórzę im, co mi Pani tak pięknie o życiu rodzinnym powiedziała. Ja jednak myślę sobie jeszcze i coś innego: Niechże się żenią, bo dlaczego to synom moim ma być na świecie lepiej, aniżeli ~~mnie~~ ich ojcu."



Matka, o czym już wspominałem, była gorącą patriotką. Polskę kochała z całego serca i starała się uczucie to wszczepiać i rozwijać w swoych synach. 1 O ojcu mym jako Polaku było także powyżej kilka wzmianek, a dosłownie przytoczyłem piękne świadectwo jego uczuć patriotycznych, napisane przez Stanisława Tarnowskiego w jego „Wspomnieniu Pośmiertnem". Brat dziadka mego, jako student brał udział w powstaniu listopadowym w polskim wojsku jako oficer, brat mego ojca Ludwik zginął w powstaniu styczniowym, mój syn starszy Fryderyk, jako ochotnik walczył przeciw Ukraińcom w roku 1918/19, a potem przeciw Bolszewikom w roku 1920; tak teraz [illegible] jak i jego młodszy brat, Józef, a także syn mego brata, Tadeusz jako oficerowie wojska polskiego brali udział w wojnie z Niemcami w r. 1939, i znajdują się obecnie w obozach oficerskich uwięzieni przez Niemców. Mimo to spotykałem się kilka razy z uwagami: „Tak, ale przecież rodzina Zollów jest, jak już samo nazwisko wskazuje, pochodzenia niemieckiego. Takiego „ale" nie

1 Od tego znaku wszystko [illegible] opisów, o ile chodzi o [illegible] do str. 77 a na to miejsce wstawić ze str. 72a

I a potem w szpitalu zmarł na tyfus,



str. 72a

1

Rok 1863 był też i dla mnie rokiem budzących się nadziei, a może wywołał i u nas wielką bolesną żałobę, jaka na Polskę spadła. Matka moja — wówczas już narzeczona mego ojca — stała się też mimowolną przyczyną śmierci brata ze str. 77.

Kartka dodatkowa do str. 12
a

Wykaz skrótów.

Gł. Pr. ~~[illegible]~~ Głos Prawa.
G. S. W. = Gazeta sądowa Warszawska
Gl. U. W. = Zbiór orzeczeń najwyższego sądu austr. (Sammlung von zivilrechtlichen Entscheidungen des k.k. Obersten Gerichtshofes), rozpoczęty przez Glasera, Ungera, Waltera.
O. S. P. = Orzecznictwo Sądów Polskich.
Pal. = Palestra
P. P. A. = Przegląd Prawa i Administracji imienia Ernesta Tilla.

L. - liczba oznacza ustęp niniejszej książki.

przyjmowałem nigdy – mimo swych uczuć polskich – jako jakiejś ujmy, uchybiającej charakterowi polskiemu naszej rodziny. Wszak Naród polski składa się w wielkiej ilości z Polaków, i to pełnej wartości, chociaż pochodzenia obcego tak, jak z drugiej strony bardzo liczni ludzie, których przodkowie byli Polakami, są obecnie Niemcami, Rosjanami, Francuzami i t. d. O narodowości bowiem rozstrzyga według powszechnego zapatrywania nie, jakich kto miał przodków, lecz do jakiej narodowości sam się poczuwa i przyznaje.x ~~zasada, która ma zastosowanie nawet wtedy, gdy jego rodzice byli narodowości innej~~.

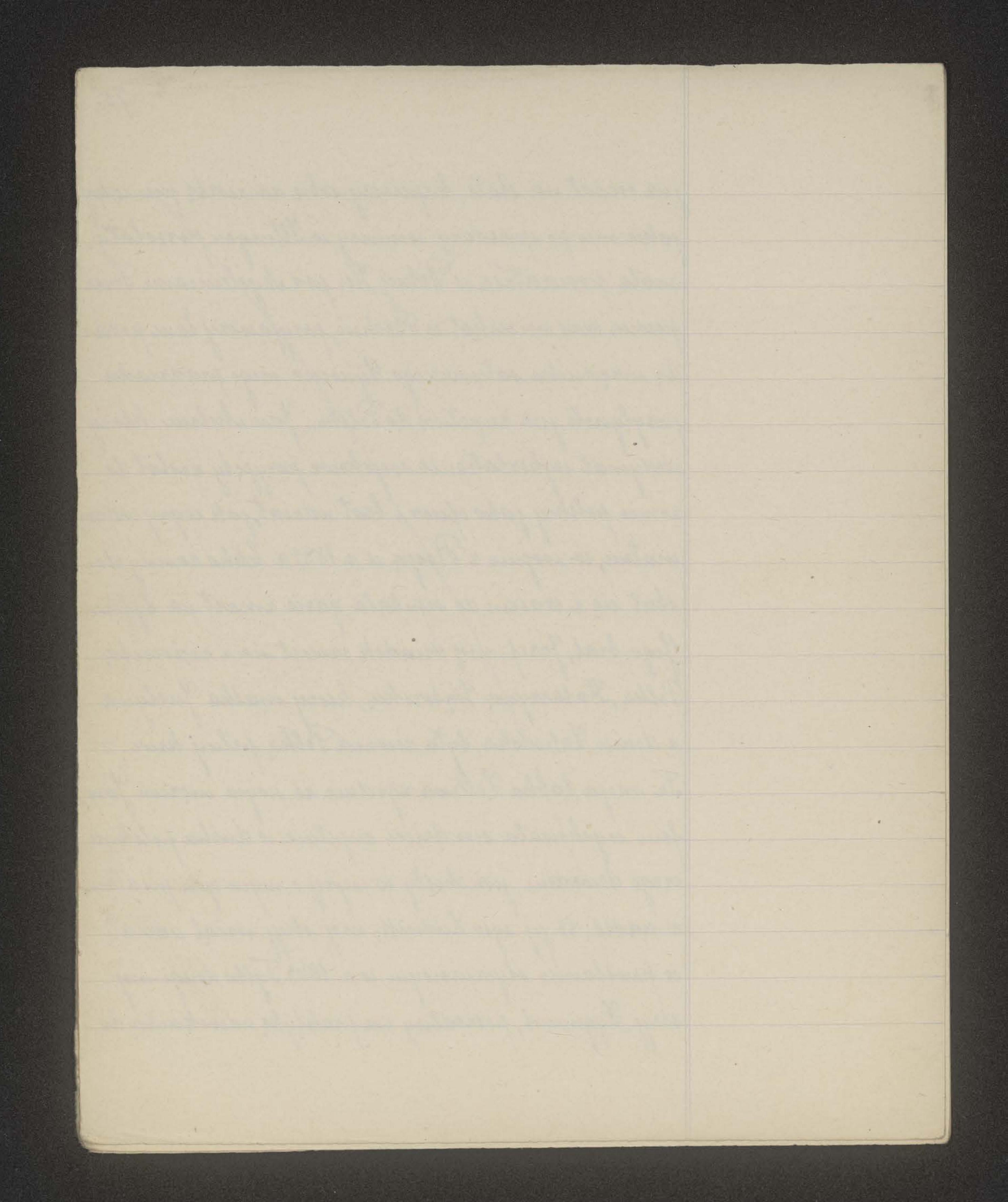
Kto jest zdania przeciwnego, ten widocznie co do przynależności narodowościowej hołduje zasadom podobnym, jak te, które mieszczą się w przepisach norymberskich Hitleryzmu, wydanych co do przynależności religijnej, t. zn., że o przynależności rozstrzyga rasa lub pochodzenie przodków, ~~a~~ ale w takim razie,

konsekwentnie i zgodnie z ennuncjacjami „Krakauer Zeitung" za Polaków nie można uważać takich mężów, których cały Naród podziwia i czci, jak Mickiewicza, Matejkę, Chopina, Sienkiewicza, Zyblikiewicza i wielu innych, ~~ale~~ twierdząc, że byli oni Litwinami, Czechami, Francuzami, Białorusinami, Rusinami i t. d.

Mimo stanowiska, jakie zgodnie z ogółem zajmuję — a nie sądzę, żeby liczne były wyjątki, — dodam jeszcze kilka genealogicznych dat, dotyczących mej rodziny, aby wskazać, że i pod tym względem sprawa z Zollami przedstawia się poniekąd inaczej, aniżeli moi interlokutorzy sądzili, czy sądzą:

Otóż mój pradziad, Fryderyk ~~Wilhelm~~ Zoll, syn Jana, urodzony w r. 1762 w Illingen koło Maulbrunn, był Niemcem, Alzatczykiem. Wraz z swą żoną i dwoma synkami porzucił w czasach rewolucji francuskiej kraj rodzinny, przeniósł się na Węgry i osiadł w Mischdorf, gdzie urodził mu się synek, Józef, mój dziadek.* Potem wyjechał z rodziną do Polski, gdzie

już osiadł na stałe, kupiwszy sobie za resztę pieniędzy, jakie mu po sprzedaży winnicy w Illingen pozostały, małą posiadłość w Dolnej Wsi pod Myślenicami. Przez pewien czas mieszkał w Bochni, przyjąwszy tam posadę urzędnika salinarnego. Synowie mego pradziada przylgnęli już zupełnie do Polski: Jan Antoni, który otrzymał wykształcenie wojskowe przyjęty został do armii polskiej jako oficer i brał udział, jak wyżej wspomniałem, w wojnie z Rosją w r. 1831 a lekko ranny dostał się z czasem do szpitala, gdzie zmarł na tyfus. Jego brat, Józef, mój dziadek ożenił się z rodowitą Polką, Katarzyną Wątorską, której matka Justyna, z domu Zakulska, była również Polką czystej krwi. — Ta moja babka Zallowa zgodnie ze swym mężem Józefem wychowała swe dzieci zupełnie w duchu polskim, czego dowodem, już choćby co wyżej o mym ojcu pisałem, a nadto, że jej syn Ludwik, mój stryj wziął udział w powstaniu styczniowym w r. 1863. Tylko drugi mój stryj, Zygmunt, poszedłszy na praktykę adwokacką do



Bielska, celem wyuczenia się dobrze języka niemieckie-
go, zakochał się sam w Niemce i z nią się ożenił, ale tra-
gedią jego życia było, że dzieci wychowane zostały pod
wpływem matki całkiem w duchu niemieckim. Jedyny
jego syn, Rudolf zmarł wcześnie, nie pozostawiwszy po-
tomstwa.

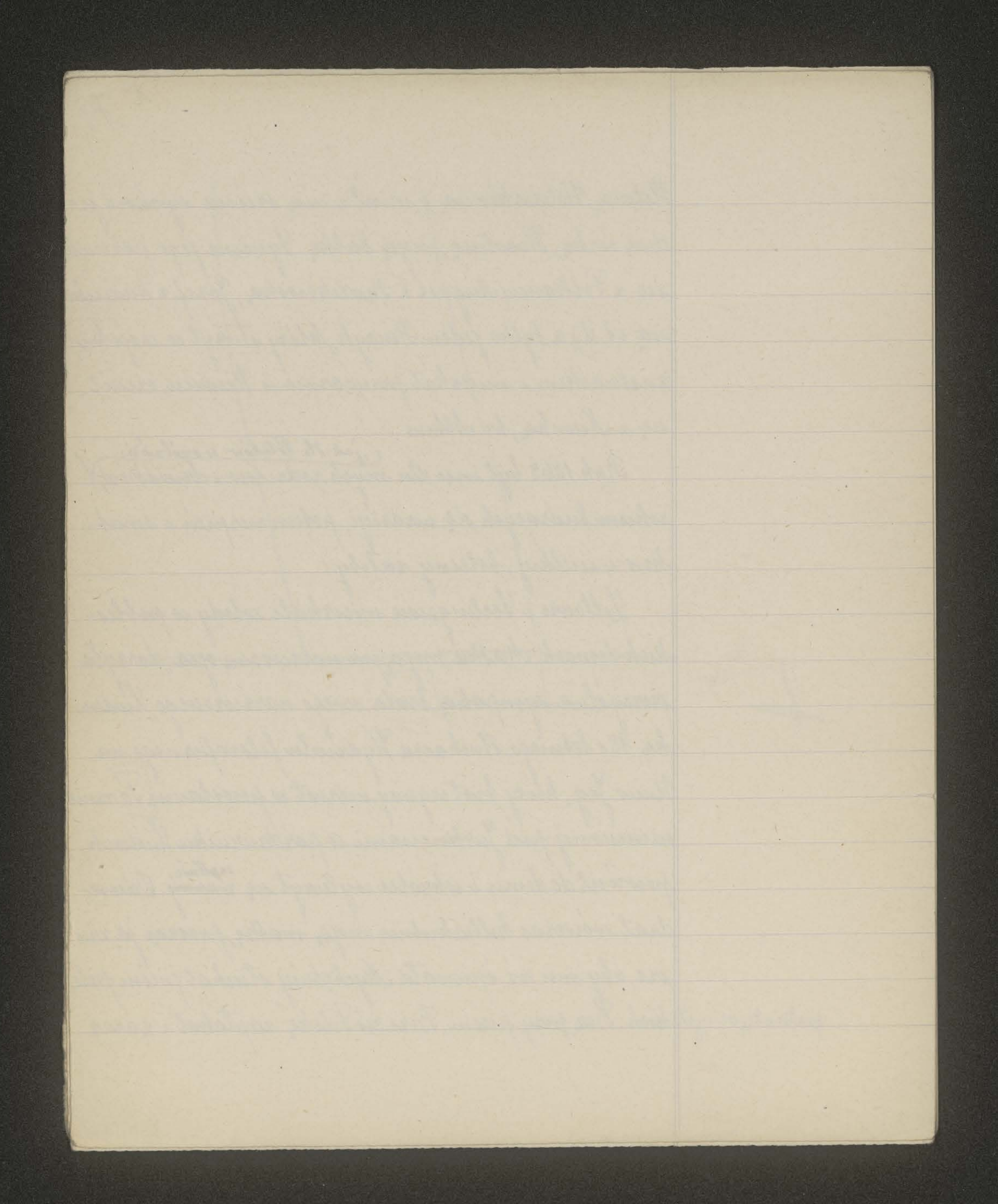
Rodzicami mej matki byli Ferdynand Seeling i
jego żona z domu Baumówna. Rodzina Seelingów po-
chodziła z Anglii. Po osiedleniu się w Austrii, (prawdo-
podobnie z początkiem osiemnastego wieku) otrzymała
szlachectwo niemieckie z przydomkiem Saulenfels. Tak
Ferdynand Seeling, jak i jego żona, Baumówna z domu, uważali się za Pola-
ków.

Rodzina baronów Baumów Appelshofen, przybyła
do Polski z Saksonii za czasów króla Augusta II go.
Antoni Baum, mój pradziad (a może już jego ojciec - tego
nie wiem) otrzymał od króla Stanisława Augusta szla-
chectwo polskie i Kopysówkę z Brzezinką, koło Skawi-
ny. Ożenił się (secundo voto) z Polką niezwykłej piękności,

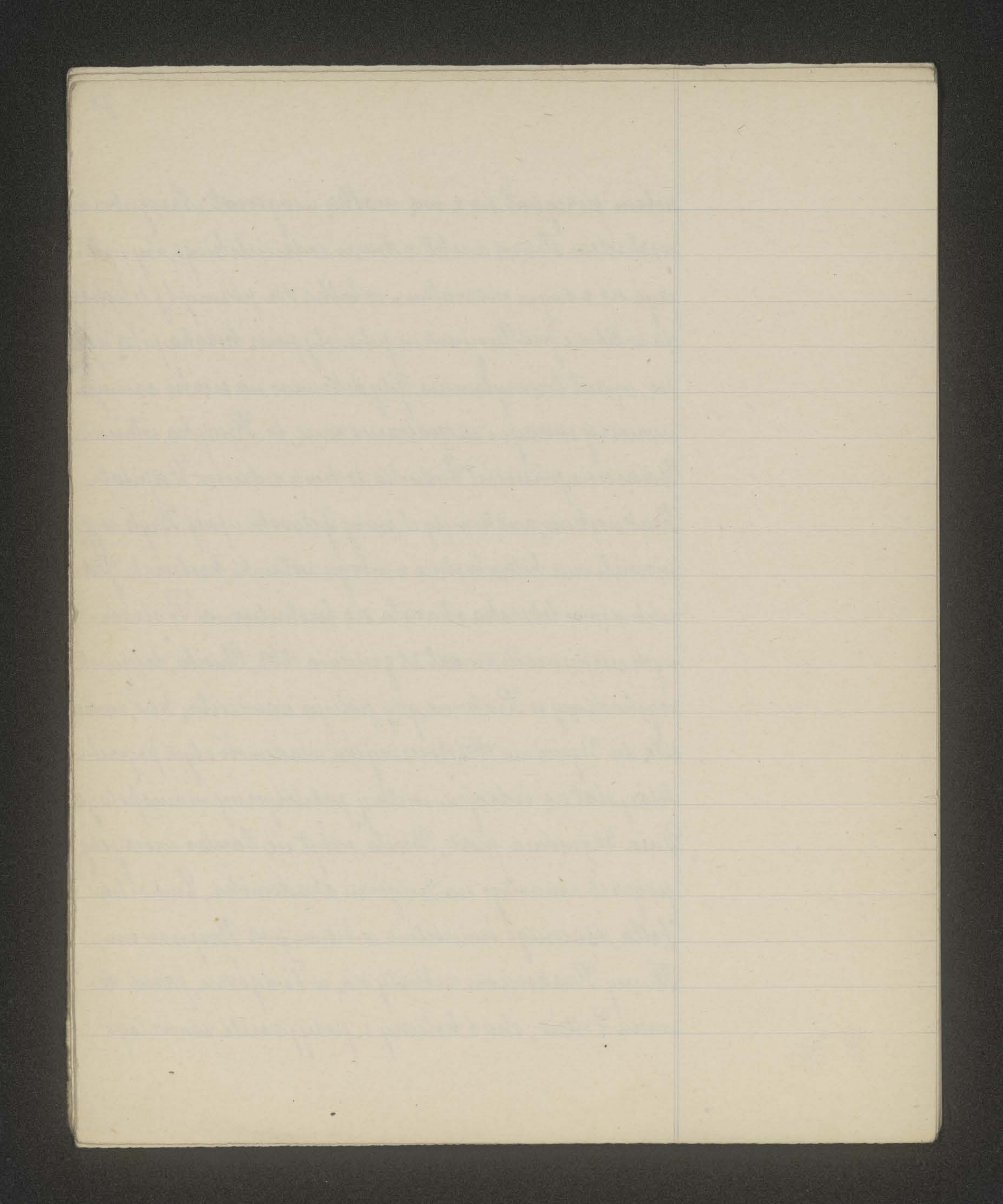
Heleną Walczakówną i miał z nią sześciu synów i jedną córkę, Karolinę, moją babkę. Synowie jego pożenili się z Polkami (August z Pawlikowską, Józef z Dunikówną i t.d.), a tylko jeden Henryk, który służył w wojsku austriackim i mieszkał przeważnie w Wiedniu, ożenił się z Niemką, hr. Attems.

Rok 1863 był więc dla mych rodziców i dziadków, (jak dla Polaków wogólności) rokiem budzących się nadziei, potem cierpień i smutków i wielkiej, bolesnej żałoby!

Zollowie i Seelingowie mieszkali wtedy w pobliskich domach. Matka moja, już narzeczona ojca, darzyła szczególną sympatią brata swego narzeczonego, Ludwika, 18o letniego słuchacza Wydziału filozoficznego na Uniw. Jag., który brał czynny udział w powstaniu. Po ranie odniesionej pod Jurkowicami w październiku Ludwik powrócił do domu i wkrótce wyleczył się zupełnie ~~z rany~~. Odwiedzał wówczas kilkakrotnie moją matkę, prosząc ją zawsze, aby mu coś śpiewała. Najchętniej słuchał pieśni patriotycznych ~~polskich~~. Raz przy pieśni „Boże coś Polskę" zapłakał i zaraz



potem pożegnał się z mą matką i wyszedł. Nazajutrz ze wschodem słońca znikł z domu rodzicielskiego, aby połączyć się z swym oddziałem i w kilka dni później t.j. 4 listopada w bitwie pod Strojnowem pchnięty przez kozaka piką w głowę, upadł bezprzytomnie. Gdy dokonano na ciężko rannym pierwszej operacji i zaopatrzono ranę, br. Konopka, właściciel Wrząsowic, przewiózł Ludwika do domu rodziców. W szpitalu Krakowskim, znakomity chirurg Gilewski i prof. Bryk, wyjmowali mu kilkakrotnie z mózgu odłamki kosteczek. Jednak pomoc lekarska okazała się bezskuteczna. Po strasznych cierpieniach zmarł 28 grudnia 1863. „Chwila", dziennik wychodzący w Krakowie, gdy policja zawiesiła „Czas", zamieściła dn. 31 grudnia 1863 obszerniejszą wiadomość o tym pogrzebie, który stał się rodzajem wielkiej patriotycznej manifestacji: "Dnia 30. grudnia, pisze „Chwila", odbył się bardzo uroczysty pogrzeb zmarłego na Podgórzu akademika, Ludwika Zolla, ranionego śmiertelnie w bitwie pod Strojnowem. Tłumy Krakowian zebrały się w Podgórzu, przed domem Zollów, skąd koledzy i przyjaciele zmarłego



ponieśli na ramionach swych trumnę, przyozdobioną krakuską, godłem powstańca, naprzód do kościoła, a następnie, po modłach kościelnych na cmentarz podgórski. Za trumną postępowała rodzina, a za nią tłum złożony z kilku tysięcy ludzi, a wśród nich „żałobne dziewice, w białych sukniach z czarnymi wstążkami jakby symboliczne postacie matki Ojczyzny, bolejącej nad stratą tylu swoich synów." Przy bramie cmentarnej odebrały dziewice polskie trumnę niosącym ją dotychczas młodzieńcom i podźwignęły ją dalej na swych słabych ramionach do grobowca rodziny Zollów, gdzie zwłoki złożono na wieczny odpoczynek. „Prawdziwa boleść, prawdziwa żałoba przejmowała serca wszystkich na widok tak młodzieńczej ofiary, na widok tak wcześnie na ołtarzu Ojczyzny wylanej krwi bratniej, na widok jednej z tylu już w obecnym powstaniu, poniesionych trumien do grobu ...."

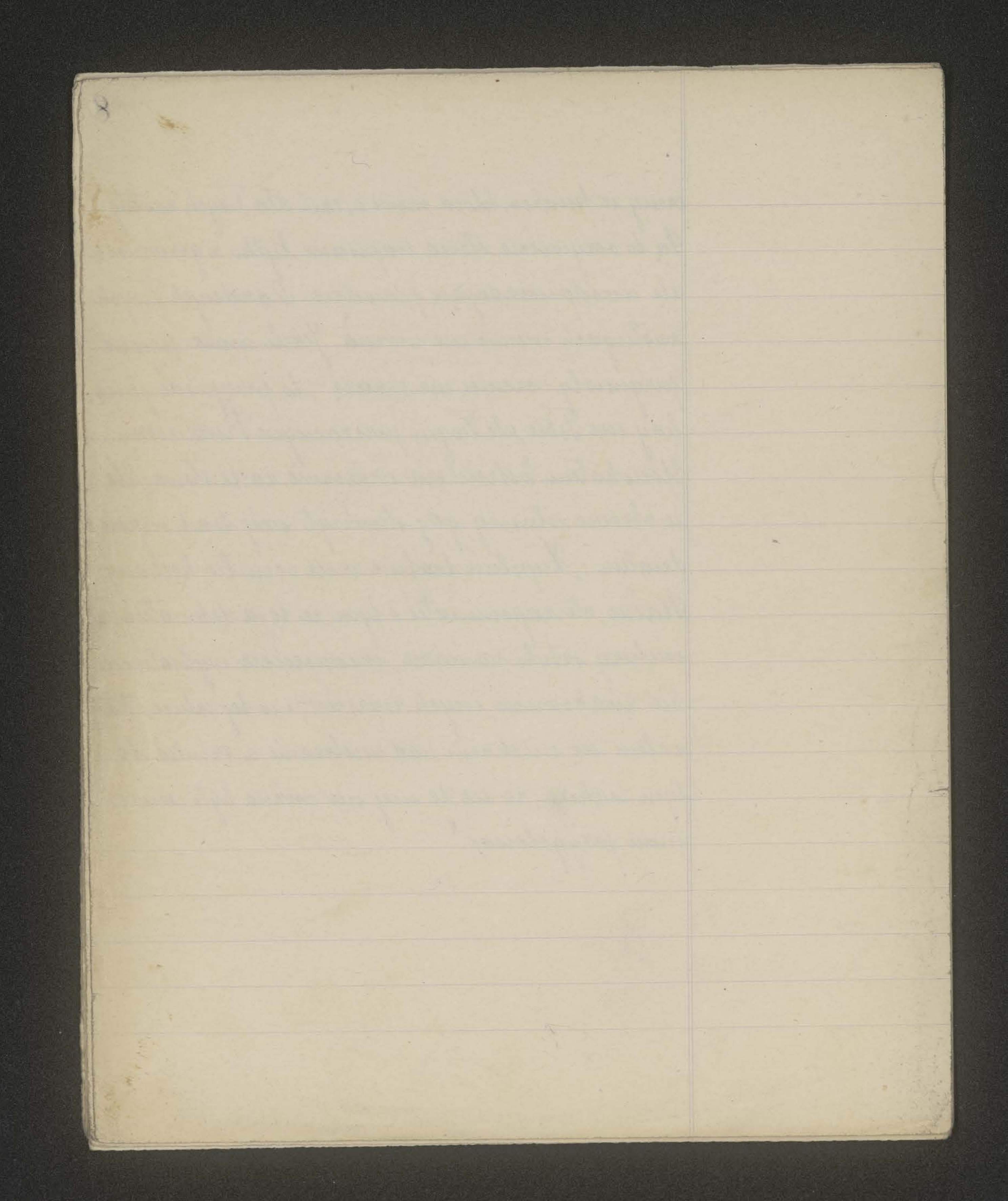
Do najgłębszą żałobą przejętych należała oczywiście moja matka. Opowiadała nam nieraz o tym wzru-

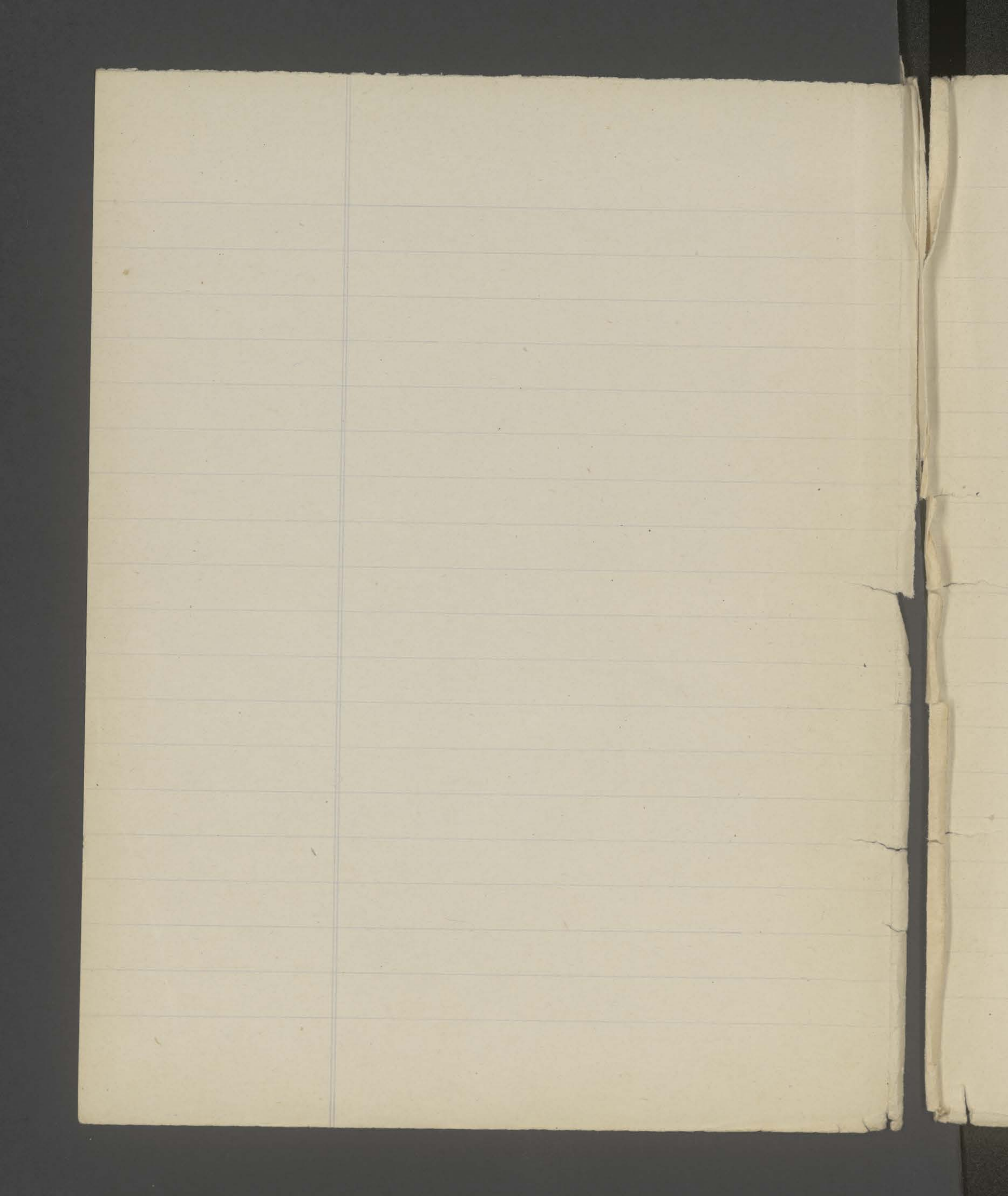
szającym pogrzebić. Nie przeczuwała wówczas, jak straszne ofiary Ojczyzna będzie musiała ponosić w kilka dziesiąt lat później – w czasach, gdy te wspomnienia piszę.

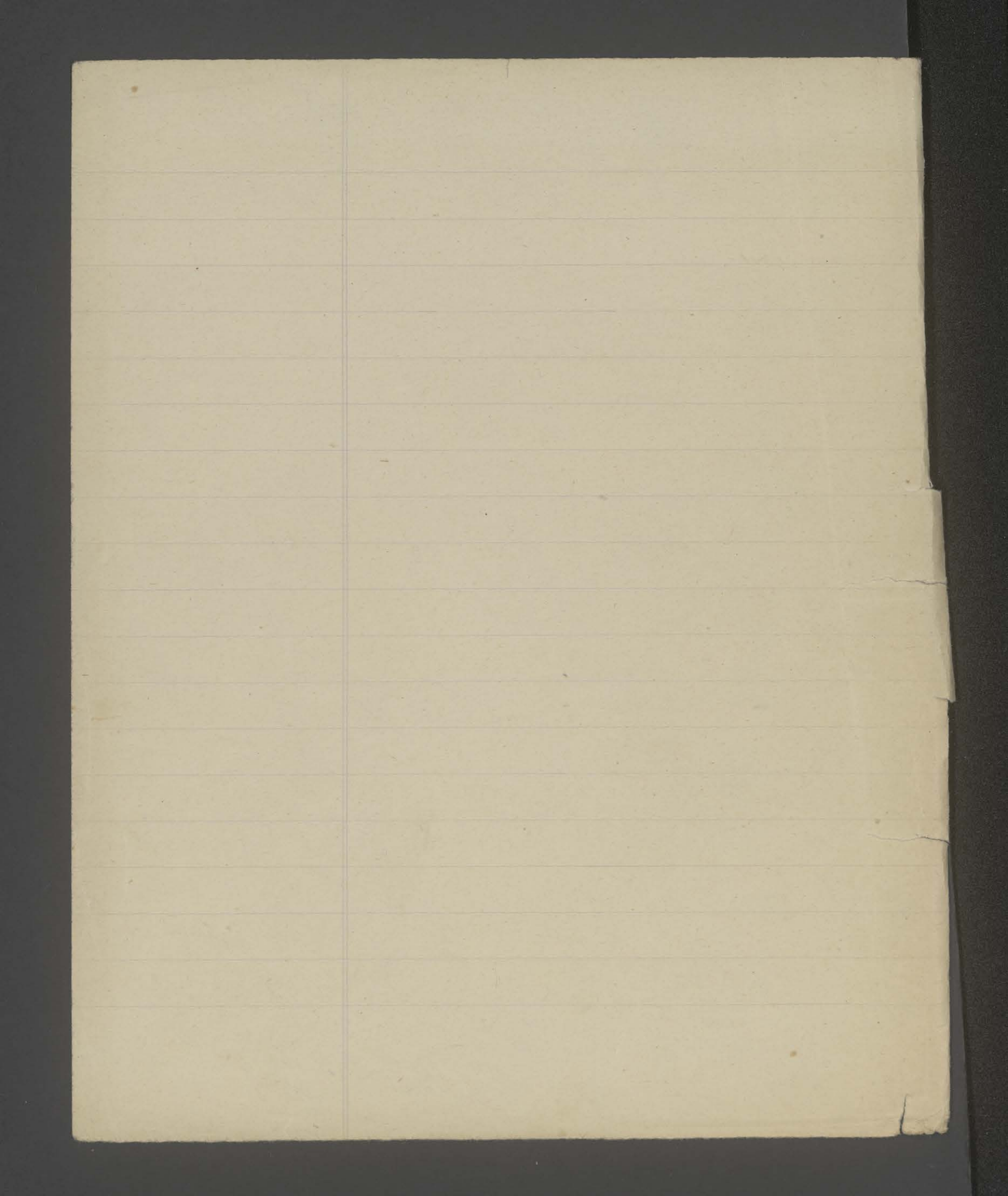
Powyższe wspomnienia o moich rodzicach kończę, nawiązując do swoich ~~słów~~ ([illegible]) wstępnych. Jeszcze jednym wspomnieniem z czasu, gdy rodziców nie było już na świecie:

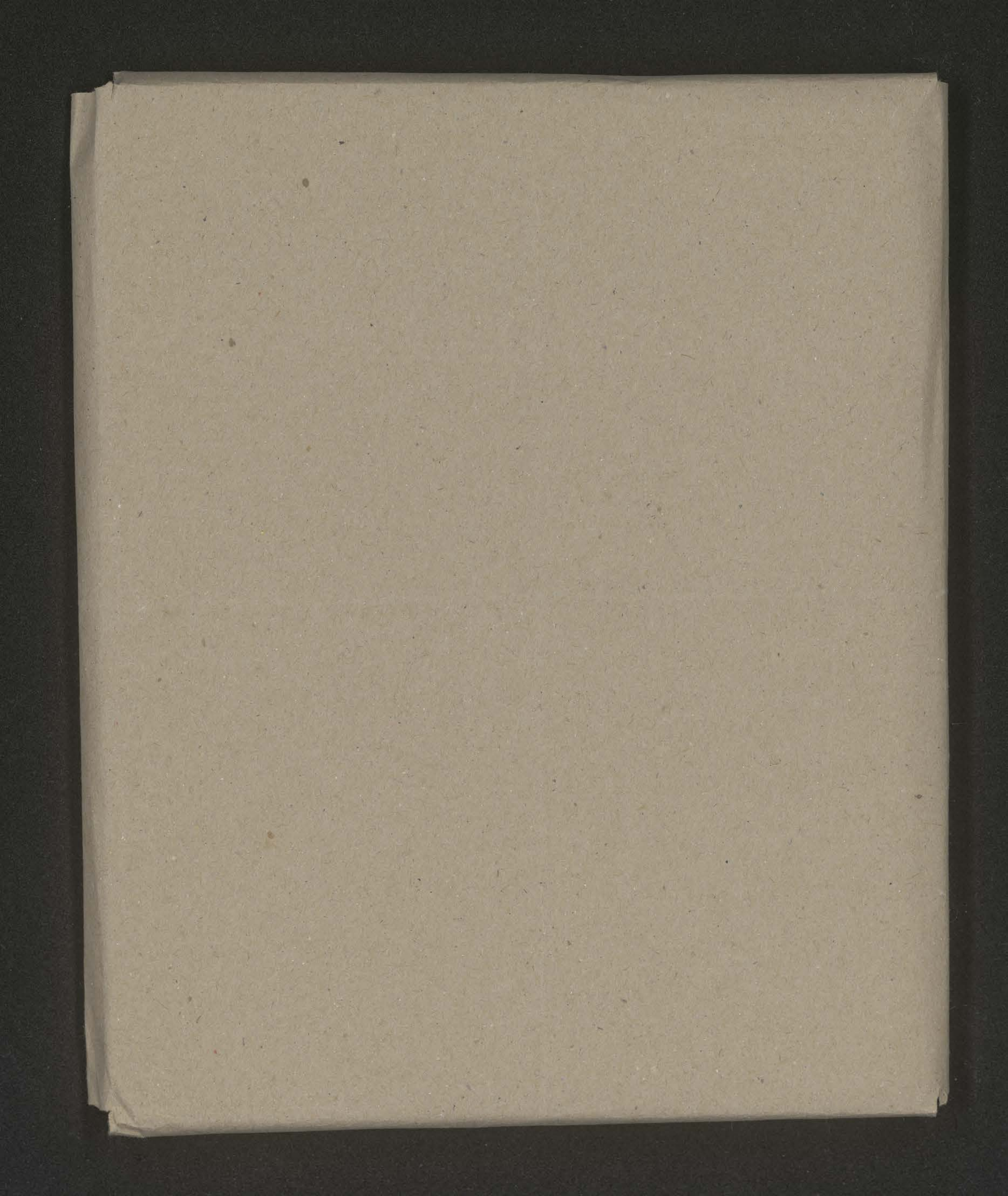
W r. 1935 Koledzy z Wydziału prawa zaszczycili mnie nadzwyczajnym darem: Księgą pamiątkową, wydaną z powodu mej 40 letniej pracy profesorskiej i naukowej, obejmującą ich prace naukowe. Wręczyli mi tę księgę przed kolacją koleżeńską, na którą mnie zaprosili. Po wymianie ~~licznych~~ (kilku, coraz weselszych) toastów zabrał głos, ~~serdeczny mój przyjaciel,~~ ś.p. Stanisław Estreicher, i powiedział mniej więcej co następuje: „Obawiam się, mój Fryczku, byś nie popadł w jakąś manię wielkości po dzisiejszych toastach i po przeczytaniu dedykacji zamiesz-

czonej w książce, która mówi o „czci dla Twoych zasług.”
Są to oczywiście słowa napisane tylko z grzeczności,
ale nieodpowiadające prawdzie. O żadnych Twoich
zasługach mówić nie można. Jeżeli masz pewne
przymioty – czemu nie przeczę –, to przypisać je na-
leży nie Tobie, ale Twoim przezacnym Rodzicom.......”
Uściskałem Estreichera serdecznie za te słowa, ale
w obronie własnej, gdy skończył swój toast, odpowie-
działem: „Zupełnie trafnie rzecz oceniłeś, kochany
Stasiu, ale zapomniałeś o tym, że to ja dokonałem naj-
większej sztuki na świecie, mianowicie wybrałem so-
bie znakomicie swoich rodziców, i w tej sztuce oka-
załem się mistrzem nad mistrzami, a sztuka to
tym większa, że się do niej nie można było ćwicze-
niem przygotować.”









9775

II

k. 84 – 174

~~Rozdział II.~~

II ~~Z czasów~~ Juliana Dunajewskiego ~~i~~ i nieco o

~~Nieco~~ o polityce Stańczyków.[x)]

x) Krótki ~~[illegible] [illegible]~~ skorowidz tego rozdziału.

[tu wpisać co i kiedy miało nastąpić]

Jako dopełn. kartki tytułowej.

Skorowidz.

~~Spis rzeczy tego rozdziału~~ tej części

Petitem

Część pierwsza: Dunajewskiego początkowo opozycyjne stanowisko wobec rządu austriackiego.

Przeobrażenie Austrii w państwo nowoczesne, demokratyczne i liberalne, przy równouprawnieniu narodów.

Petitem

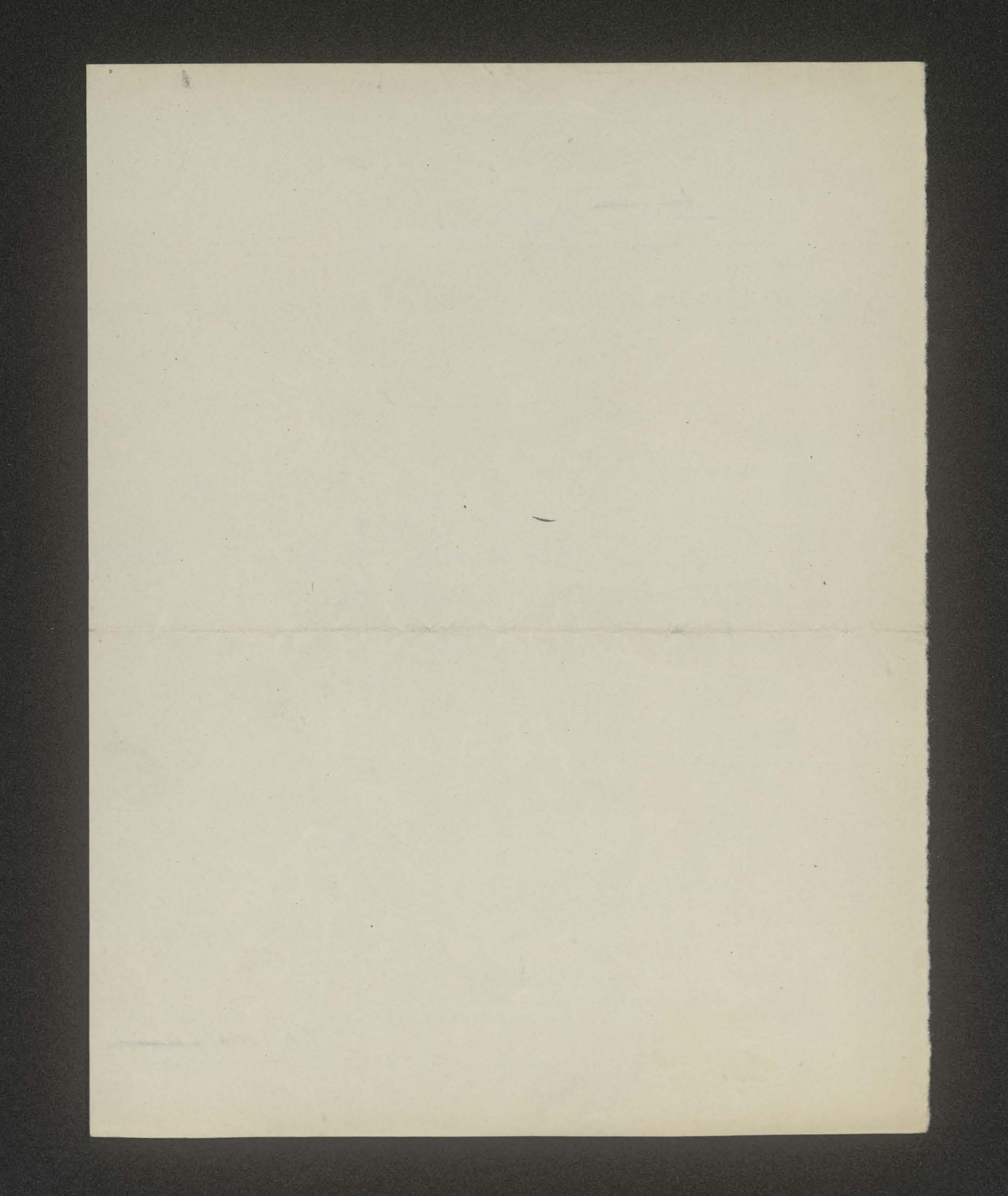
Polityka Stańczyków do której Dunajewski się przyłącza i zostaje jej obrońcą i podporą.

Zmiana kierunku polityki austriackiej, uchwalona w r. 1891. Dymisja Dunajewskiego.

Część Druga: Niesłuszność zarzutu, że kierownicy polityki polskiej w Austrii przestawali być w całej pełni Polakami, t. zn. że zatracali w sobie pragnienia wskrzeszenia niepodległej Polski. – 1 str.

Petitem.

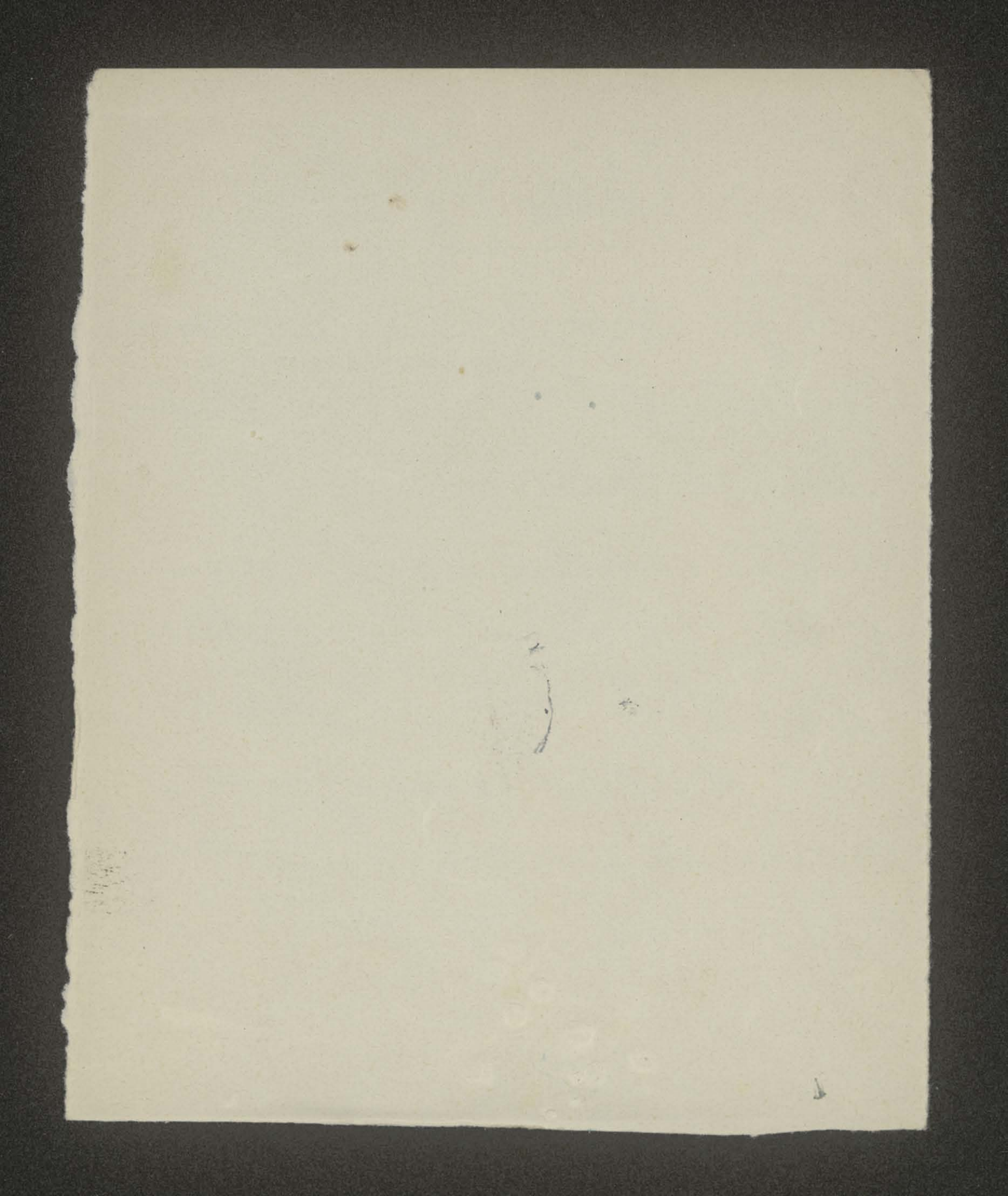
Kilka znamiennych faktów, dających odpowiedź na ~~to pytanie~~ ten zarzut.



Uwagi dla P. Zecera!

Linijki ołówkowe oznaczyć małymi kreseczkami lub gwiazdkami w druku – niebieskie kreskami grubszymi.

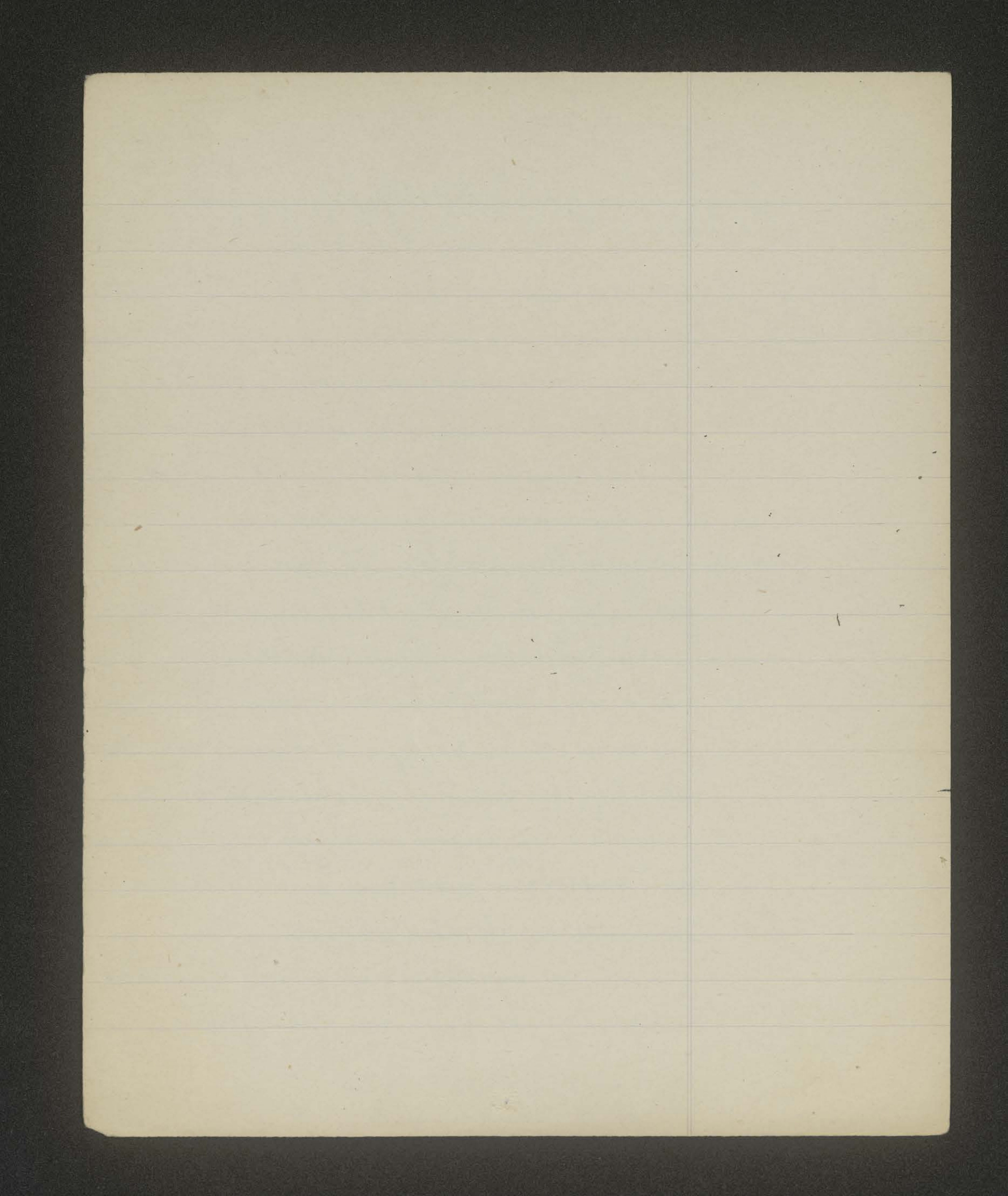
Gdzie kreseczka, tam tym samym 1 odstęp (spatium) jednego wiersza – gdzie kreska niebieska, tam odstęp dwóch wierszy. Zamiast kreseczki można też zamieścić małą gwiazdkę * a gdzie kreska – trzy gwiazdki * * *



Część pierwsza

Dużo wspomnień tłoczy się w mej pamięci o Julianie Dunajewskim. Będąc przez przeszło lat dziesięć w Wiedniu, przypatrywałem się z bliska jego działalności. Miałem też szczęście stykać się z nim niejednokrotnie, wiele o nim czytałem i słyszałem a byłem też świadkiem kilku jego publicznych wystąpień. Podziwiałem jego szeroką wiedzę i wykształcenie humanistyczne, jego olbrzymie zdolności, dar wymowy, temperament polityczny, niezwykle trzeźwy rozum, ogarniający najszersze horyzonty, a przy tym wszystkim niezłomny charakter. Odegrał bardzo wybitną rolę w historii Austrii i Galicji austr. jako prowincji polskiej, a byłby mógł w innych warunkach, aniżeli te, które dane mu były w Austrii, zapisać się — jak sądzę — w dziejach na stopniu takim, jaki osiągnęły ~~np. Richelieu~~ ~~najlepsze~~ ~~Colbert~~, największe ~~postacie hist~~ ~~Bismarck i im co do wielkości podobne~~ postacie historyczne.

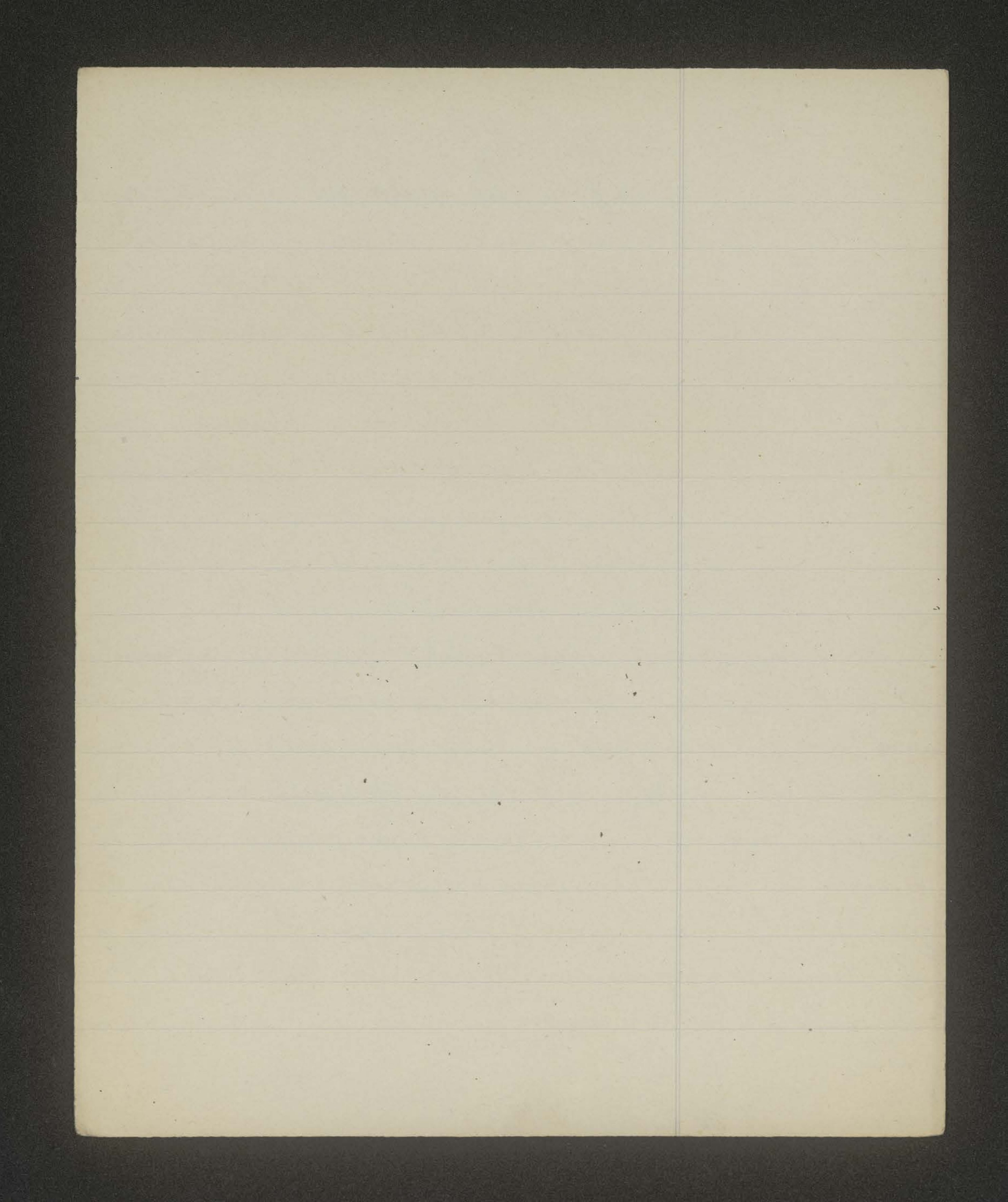
Kto chce zapoznać się z działalnością Dunajewskiego i jego zasługami, tego uwagę zwracam na



liczne głosy prasy współczesnej, zwłaszcza z czasu jego ustąpienia i po ustąpieniu z ministerstwa skarbu x) i tudzież z czasu po jego śmierci; między innymi na pracę Franciszka Szymusika: „Julian Dunajewski, jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministerialna"; na piękne wspomnienie pośmiertne zamieszczone w r. 1910 w lwowskim Przewodniku naukowym i literackim; na „Mowy parlamentarne i sejmowe Dunajewskiego", wydane w dwóch

---

x) I ja zaraz po dymisji ~~po ustąpieniu~~ Dunajewskiego napisałem obszerny artykuł p.t. „Dzisiejsza sytuacja i jej źródło", który naprzód odczytałem swym najbliższym przyjaciołom w Wiedniu. Sąd ich był bardzo dla mnie miły, wobec czego chciałem artykuł przesłać do krakowskiego „Czasu", który był mi już wówczas wśród prasy galicyjskiej dziennikiem najsympatyczniejszym. Jednakże przyjaciele ~~mi~~ zwrócili moją uwagę na to, że „Czas" mógłby artykułu nie przyjąć, bo jest on ~~jak na Czas~~ napisany z temperamentem zbyt gorącym – jak na „Czas", ~~[illegible] młodzieńczym~~. Posłałem więc artykuł jako anonimowy do na ów czas bardzo poczytnego „Kuriera Polskiego", którego Redakcji nie podałem swego nazwiska. Kurier Polski zamieścił go w najbliższym numerze (59) dn. 1 marca 1891.



obszernych tomach przez Leopolda Jaworskiego, i t. d.;
a przede wszystkiem na głębokie i obszerne studium,
jakie o Dunajewskim napisał, dr. Józef baron Schenk,
ukochany jego prezydialista w Ministerstwie Skarbu,
uwielbiający swego szefa, i wydał je w języku niemiec-
kim p. t. „Dr. Julian Ritter von Dunajewski, ein öster-
reichischer Finanzminister, 1821–1907." V

V Tu wstawić ze strony odwrotnej

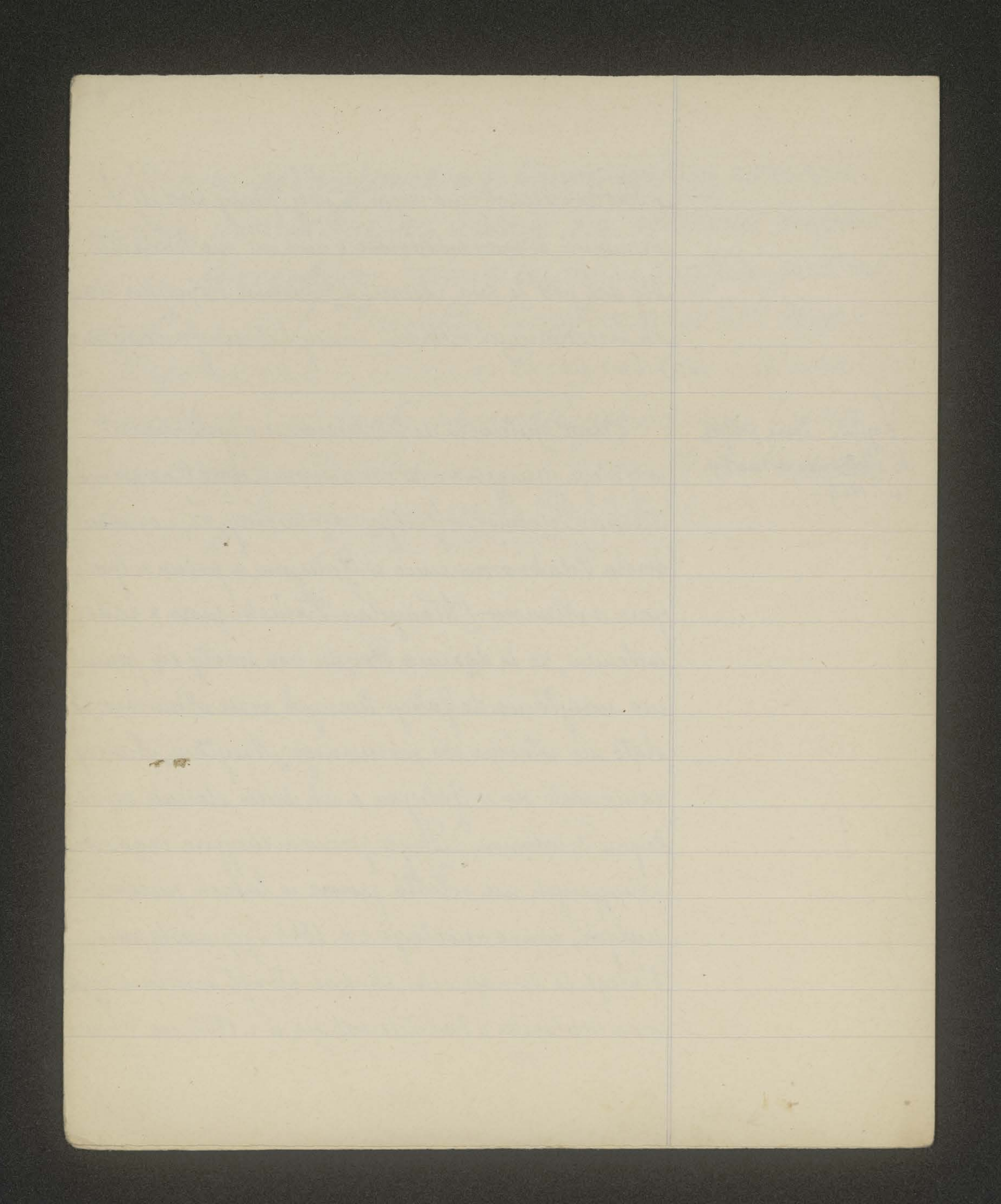
W niniejszym rozdziale zamieszczam różne
wspomnienia odnoszące się do czasów działalności
Dunajewskiego, przytem mówię nieco o rzeczach, rzu-
cających światło także na cele i kierunek polityki
t. zw. Stańczyków. O ile chodzi o ~~pewne~~ ~~niektóre~~ niektóre daty i kilka
szczegółów, czerpię ~~swe~~ wiadomości (o nich czerpane) z pracy Schenka.
Jednakże ta uwaga nie odnosi się (wcale ?) do dwóch zdarzeń
o których rozpisuję się nieco szerzej: O jednym z nich (po-
siedzenie Rady ministrów pod osobistym przewodnictwem
cesarza austr.) Schenk wspomina ~~tylko~~ mimochodem,
jakby o nim nie chciał pisać, ~~może~~ niezawodnie dlatego, że był
prezydialistą Dunajewskiego, o drugim (konferencja

V Z prac późniejszych o J. Dunajewskim zwracam
jeszcze szczególniejszą uwagę na obszerny artykuł
Leona Pinińskiego, zamieszczony w zeszycie grudnio-
wym z r. 1925 „Przeglądu Współczesnego" (Nr. 44) p.t.
„Wspomnienia o Julianie Dunajewskim". W nim
„mieści się doskonała charakterystyka osoby Duna-
jewskiego i jego działalności". Z pracy tej kilka wyjąt-
ków przytaczam poniżej w dopiskach.

w Krzeszowicach) nie czyni w swej pracy żadnej wzmianki, bo ~~prawdopodobnie~~ o nim nic nie wiedział. Aby dać pod te dwa zdarzenia właściwe tło, wyprzedzam ich przedstawienie rzeczami, mniej lub więcej znanymi.

V zgodnie z dawną polityką K. Metternicha, zmarłego w r. 1859 —

Rząd austriacki do lat sześćdziesiątych V rządził w Galicji policyjnie i po niemiecku i starał się germanizować Polaków, trzymając się metody, że najpierw trzeba Polaków zmienić w Galicjan, a potem z Galicjan w Niemców. (Władysław Łoziński pisze z zadowoleniem, że te dążenia Rządu nie udały się, pomimo nasyłania do Galicji licznych rzesz Niemców, że stało się właśnie coś przeciwnego: „Nasyłani Niemcy zamieniali się w Galicjan, a ich dzieci stawali się dobrymi Polakami”). [Akcja germanizacyjna rządów policyjnych nie osłabła jeszcze w latach pięćdziesiątych, mimo rewolucji z r. 1848 i jej następstw. Dlatego to Dunajewski, chociaż złożył świetnie egzamin doktorski i habilitował się w r. 1852 na Univer-



sytecie Jagiellońskim (w którym obowiązywał wówczas język niemiecki jako wykładowy i urzędowy) z umiejętności politycznych a tymsamym uzyskał także prawa „suplenta", jednakże wobec tego, że policyjnie zapisany był jako Polak nacjonalista, „niepewny" (politisch unverläßlich), nietylko nie mógł uzyskać katedry uniwersyteckiej, ale nawet miał być pozbawiony suplentury, aby nie oddziaływał na młodzież „szkodliwie". Tego zażądał mianowicie wszechwładny wówczas szef najwyższej władzy policyjnej, Baron Kempen. Sytuację swą wobec policji Dunajewski pogorszył jeszcze przez to, że ożenił się z panną Estreiche-równą, pochodzącą z rodziny, znanej z polskiego patriotyzmu i z antyrządowego nastawienia. Jednak polecenia szefa policji co do usunięcia Dunajewskiego z suplentury nie wykonał minister oświecenia, hr. Thun, człowiek światły, o niezwykle szerokim horyzoncie i mający wpływ bezpośredni na cesarza. Thun mianowicie zawezwał do siebie Dunajewskiego, a, poznawszy go osobiście,

zajął się jego losem i naprzód nakłonił cesarza do wydania rozporządzenia z 15. grudnia 1852, którym Dunajewski utrzymany został „tymczasowo” ~~nadal~~ jako suplent w Uniwersytecie krakowskim; skoro zaś potem Thun nie mógł przeprowadzić nominacji Dunajewskiego na profesora na tym Uniwersytecie wobec opozycji hr. Mercandina, prezydenta Galicji, zostającego pod wpływem br. Kempena, postarał się o to, że cesarz zamianował Dunajewskiego w r. 1855 profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1856 profesorem zwyczajnym w Akademii prawa w Pressburgu (w Bratysławie).

V Tu umieścić, co napisałem na stronie 10 tekstu.

V ~~W r. 1860~~ zawiał przychylniejszy wiatr dla Polaków. Dunajewski, chociaż miał nadal policyjną markę ujemną, uzyskał przeniesienie na Uniwersytet lwowski (z językiem wykładowym niemieckim), a kiedy ces. rozporządzenie z dn. 4. lutego 1861 zapowiedziało przywrócenie Uniwersytetowi Jagiellońskiemu języka wykładowego polskiego, nominację na Uniwersytet krakowski. Mimo wdzięczności,

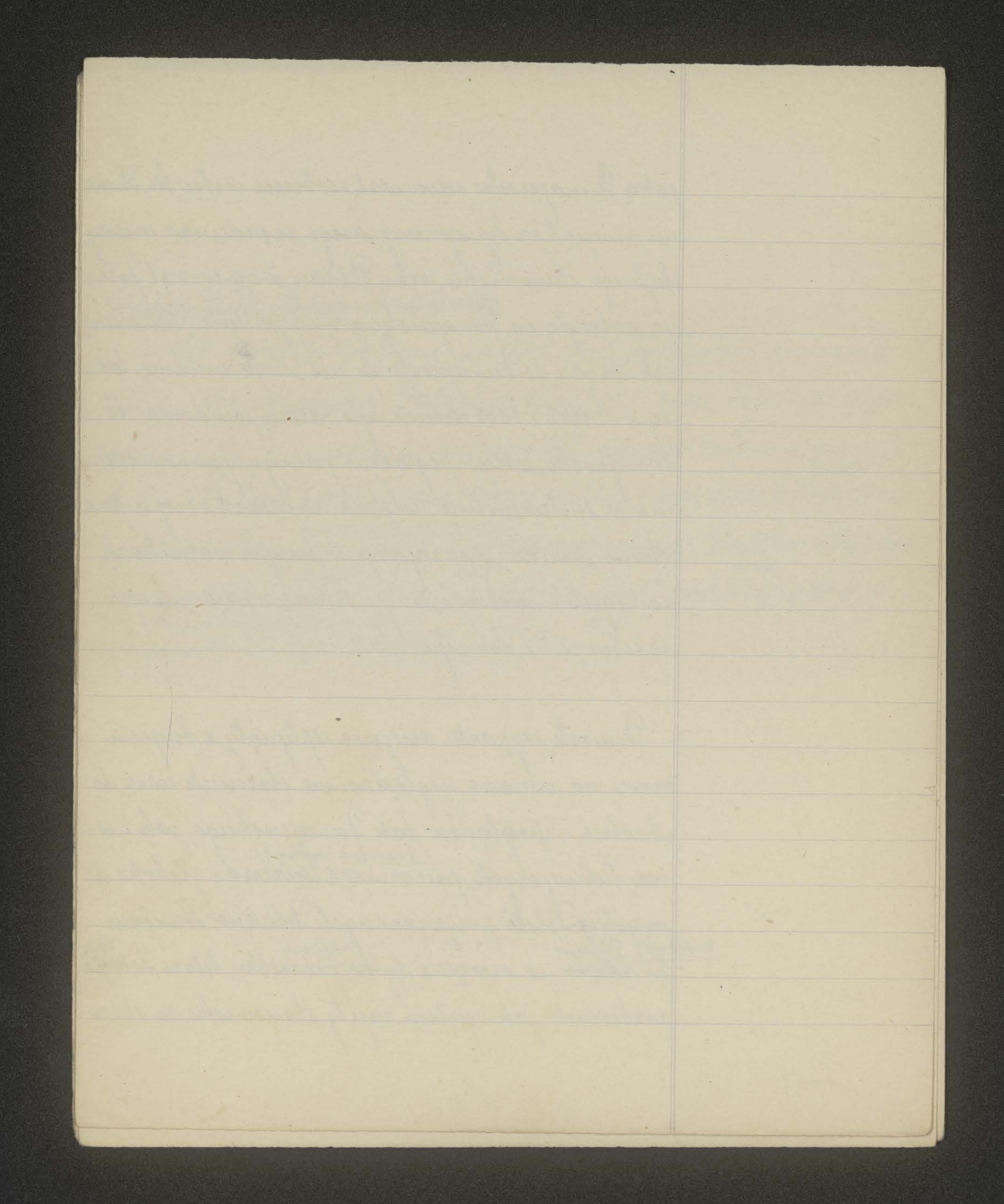
~~Ustęp dodatkowy do str. 6.~~

W r. 1860 wydany został pod wpływem ministra stanu, hr. Agenora Gołuchowskiego (ojca tego samego nazwiska i imienia ministra spraw zagranicznych) t. zw. Patent październikowy, który wprowadził ~~(w Austrii)~~ pewne prawa konstytucyjne (wprowadził Sejmy krajowe) i ~~zwłaszcza rodzaj~~ daleko idące samorządy ~~dla~~ w krajach koronnych, wchodzących w skład Austrii (a nawet dość daleko idącej autonomii w r. 1861). Odtąd zaczął itd......

jaką Dunajewski odczuwał osobiście wobec hr. Thuna, nie zmienił on bynajmniej swego zasadniczo nieprzychylnego stanowiska wobec Rządu, a na odwrót policja patrzyła na Dunajewskiego nadal podejrzliwie. Ten stosunek Rządu do Dunajewskiego nie uległ zmianie tak, że w l. 1862 i 1863, chociaż było rzeczą wiadomą, iż Dunajewski, wbrew poglądom panującym powszechnie w społeczeństwie polskim, zwalczał zbrojne powstanie Narodu, uważając je w danych warunkach za wysiłek niebezpieczny i szkodliwy dla naszych zasobów, sił i rozwoju.

Dokładnie sfor... dat. Bi

Doniosłe wypadki dziejowe wpłynęły z biegiem czasu na zmianę poglądów na stosunek nasz do Austrii – poglądów tak Dunajewskiego, jak i coraz liczniejszych, poważnych i równie wybitnych, a szczerze i głęboko do ~~myślan~~ Polski przywiązanych Polaków. Pomijam zupełnie ~~tu~~ ~~także~~ tylko na szczęście ~~tylko~~ nieliczne jednostki, które tak zaraz po rozbiorach, jak i potem zajęły stanowisko, że skoro



Dodatek do str. 7. mej

[Mimo samorządu zaprowadzonego w r. 1860 w poszczególnych krajach koronnych a przy tym i w Galicji, mimo innych drobniejszych koncesji udzielanych naszemu społeczeństwu nieprzyjazne stanowisko do Rządu tylko słabło ~~tylko~~, ale bynajmniej nie ustawało. Zbyt bowiem niedawnymi a wielkimi bowiem były krzywdy wyrządzane Narodowi a zwłaszcza za czasów metternichowskich, a szczególnie boleśnie zapisało się w polskich sercach i umysłach perfidne stłumienie prób powstania (t. zw. Krakowskiego) w r. 1846 przez podburzanie przez władze rządowe przeciw obszarnikom — chłopów, którym przewodził między innymi osławiony Szela.

Zmiany istotne w stosunku Polaków do Rządu austr. nastąpiły dopiero skutkiem doniosłych wypadków dziejowych.
Pierwszym z nich było (c. d. str 8)

P. także co do treści części obli
u tegoż a u t o r a wzór postanowien
str.358 - 362.

"Postanowienia układu zbiorowego
chybiać przepisom prawa, w szczególnoś
chronie pracy" /pkt 2 art.1 ustawy/.

"Postanowienia umowne, wyłączając
pisów ustawy niniejszej, są nieważne"
wy/.

Układ zbiorowy pracy wiąże pod ka
u c z e s t n i k ó w układu zbiorowe
w swej części normatywnej - c z ł o n k
ków /zrzeszeń, stowarzyszeń/, które sa
du, t.zn. pracowników należących do zw
uczestnikami układu.

Jednak ponadto układ zbiorowy, je
ustawy zarejestrowany, wiąże pracodawc
du/ również w stosunku do jego pozosta
a więc pracowników niezrzeszonych, czy
do związków, ale należących do gałęzi
kładem. Jednakże nawzajem ci pracownic
pracownicy zrzeszeni - "przyjmują na si
ciążące na podstawie układu zbiorowego
kach zrzeszonych /art.5 ustawy/.

Moc obowiązująca części n o r m
że być także rozciągnięta w drodze roz
stra Opieki Społecznej na wszystkich p
cowników danej gałęzi pracy na obszarze
lub na jego części. Na tym polega t.zw. gene
zbiorowego pracy, oczywiście generaliz
normatywnej tego układu /p. bliższe wi

Polski nie ma, trzeba służyć nowemu Panu wiernie i przykładnie. Wszak takich jednostek, chociaż mówiły dalej po polsku, nie można było ~~i nie można nadal~~ uważać za Polaków.

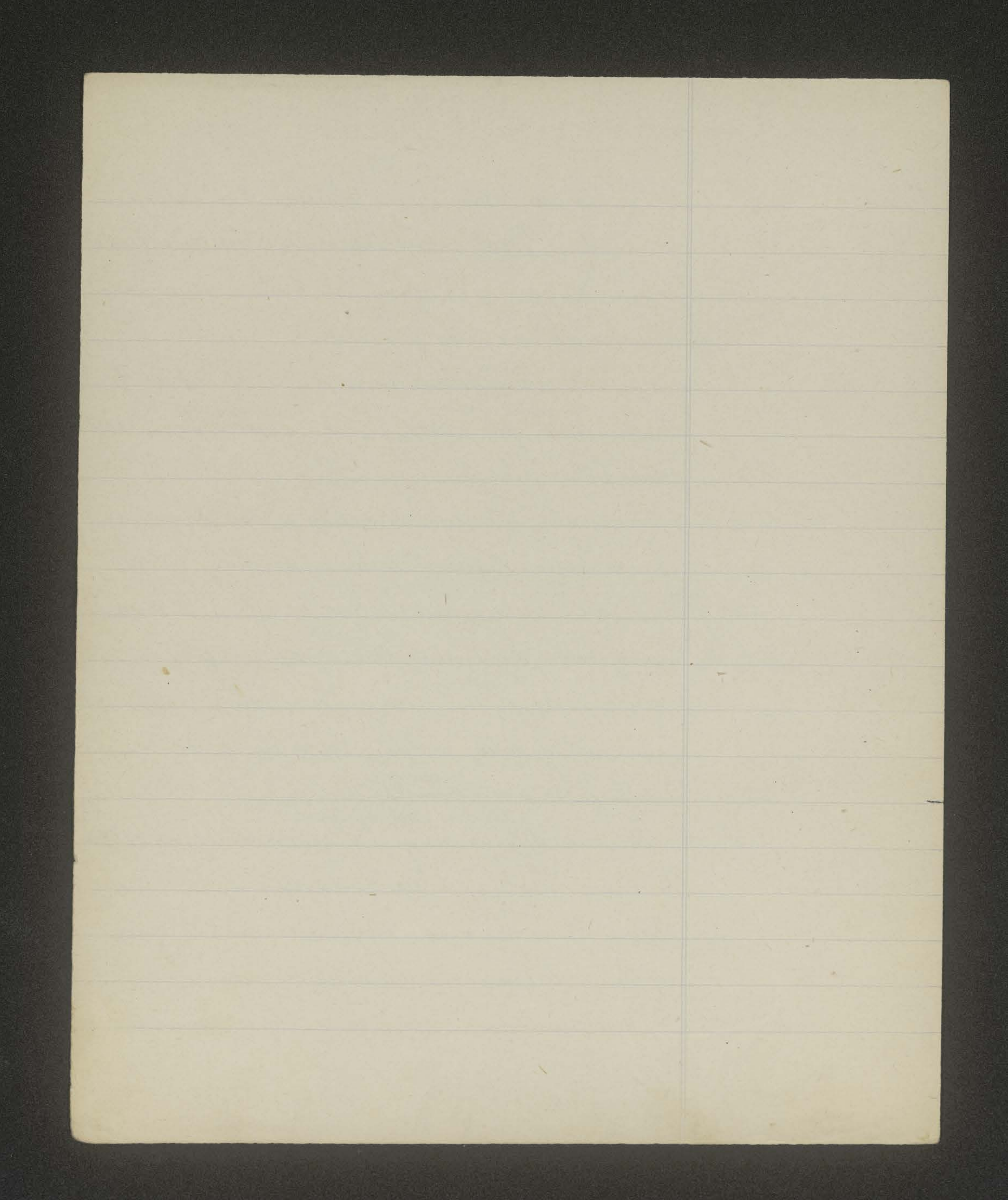
~~Zmiana w poglądach na stosunek Polaków do Austrii ~~była~~ nastąpiła ~~jak sądzę~~, głównie ~~rezultatem~~ skutkiem trzech zdarzeń dziejowych:~~

~~Pierwszym~~ było wyłączenie w r. 1866 Austrii ze „Związku państw niemieckich”; drugim — podział w r. 1867 monarchii austriackiej na dwa państwa: austriackie i węgierskie, oba w zasadzie samoistne a związane ze sobą ~~tylko~~ łącznie unią personalną a w ciasnych granicach unią realną; trzecim — nowa konstytucja austriacka ~~wydana~~ uprawniona z końcem r. 1867.

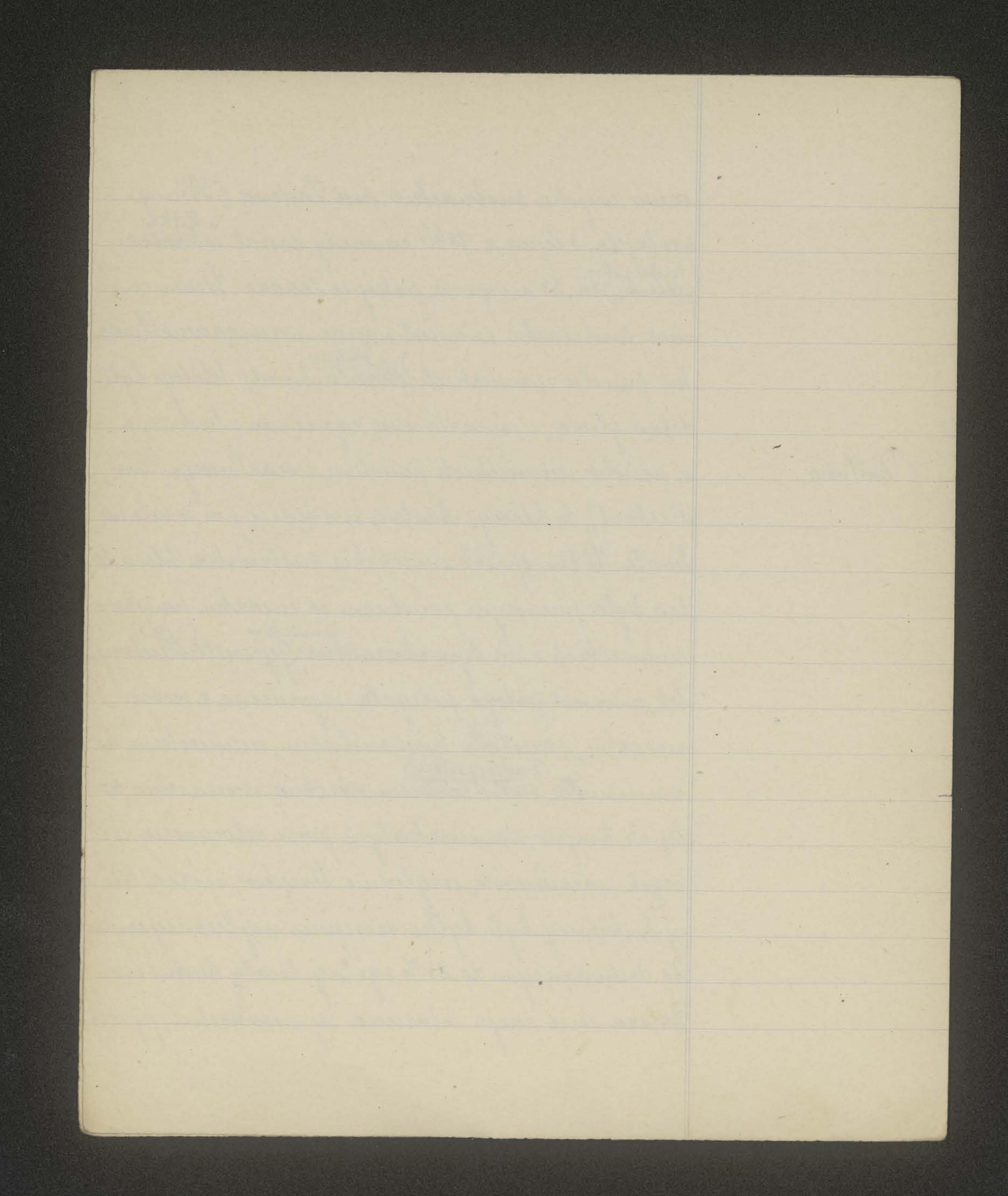
Naprzód kilka słów o tych wypadkach:

~~Tworzyło dla zmiany w poglądach wśród Polaków nie mogły być bez znaczenia nader bolesne następstwa krwawo i okrutnie przez Rosjan stłumionego powstania styczniowego.~~

Skutkiem klęski, jaką poniosły w wojnie z Pru-



sami wojska austriackie pod Sadową (Königgrätz) dn. 3 lipca r. 1866 zawarty został w kilka tygodni potem, dn. 23 sierpnia, pokój w Pradze. W nim cesarz austriacki musiał uznać rozwiązanie Związku państw niemieckich (deutscher Staatenbund), którego był dotąd głową, i wyrazić swą zgodę na utworzenie z państw niemieckich państwa związkowego (deutscher Bundesstaat), do którego Austria nie będzie już wcale należała. W ten sposób monarchia austriacka, która dotąd była pierwszym państwem w związku państw niemieckich i na tym charakterze niemieckim jej wielki autorytet polegał, wyrzucona z owego związku, przestała być państwem niemieckim, a zamieniła się z natury rzeczy w całkiem odrębną monarchię, w zlepek krajów, zamieszkałych przez czternaście różnych narodowości, względnie szczepów, wśród których Niemcy byli tylko szczepem najliczniejszym, bo dochodzącym do 25% ogólnej liczby ludności. Dalsza więc racja istnienia tej monarchii, jej cele,



ustrój i funkcje musiały ulec przeobrażeniom, nawiązującym do owych prądów i dążeń nacjonalistycznych, jakie budziły się i rozwijały już poprzednio (przed wojną z Prusami) wśród ludów należących do państwa. Wśród takich przeobrażeń rozróżniam, jak zaznaczyłem, dwie grupy: Jedna dotyczy stosunku Węgier do Austrii, druga – wewnętrznego ustroju Austrii (t.zw. Österr. Erbländer), do których zaliczono także i Galicję.

Stosunek Austrii do Węgier (razem z Kroacją), był powodem ciągłych tarć a dopiero został w r. 1867 ostatecznie ustalony według planu Deaka, wybitnego patrioty i męża stanu węgierskiego, wśród którego Węgry stały się państwem suwerennym, tylko związanym z Austrią unią personalną a poniekąd realną. Unia personalna polegała na tym, że każdoczesny cesarz austriacki miał być równocześnie królem węgierskim. Skutkiem tego cesarz Franciszek Józef

Austria dążyła do nadawania krajom, węgierskiemu i kroackiemu charakteru części wielkiego państwa niemieckiego, co wywołało nawet wojnę w r. 1849.

koronował się jako król węgierski 8. czerwca 1867 (w Budapeszcie).
Unia realna określona została dobrowolną ugodą, zawartą między obu państwami dn. 25 września 1867 r.
Na jej podstawie Austria i Węgry związały się wspólną polityką zagraniczną i wspólną armią (obok niej istniała odrębna armia austriacka, t. zw. Landwehr i węgierska, t. zw. Honwedzi), oraz wspólnymi dla tych dwóch celów finansami; między innymi także wspólnymi cłami (p. ustawy austr. z dn. 16. lipca 1867 i ustawę z 24. grudnia 1867, ogłoszoną w dz. u. z r. 1868).

Wreszcie — o ile chodzi o ~~treść z wyżej wymienionych zdarzeń~~ wewnętrzny ustrój samej Austrii — podnoszę, że nowa jej konstytucja polega głównie na t. zw. ustawach zasadniczych z dn. 21 grudnia r. 1867, przez które Austria stała się w całej pełni państwem nowoczesnym, opartym na zasadach demokratycznych i liberalnych. Ponadto w ustawie zasadniczej „o ogólnych prawach obywateli państwa" wprowadzony został art. 19, którego treść była czymś nowym i ~~zdaniem moim~~, wybitnym

postępem w porównaniu z wszelkimi konstytucjami nowoczesnymi innych państw. Art. ten bowiem postanawiał:

„Wszystkie narody tego państwa mają równe prawa i każdy ma nienaruszalne prawo pielęgnowania i rozwijania swej narodowości i swego języka.

Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich krajowych języków w szkole, urzędzie i w życiu publicznym.

W krajach zamieszkałych przez kilka narodów publiczne zakłady naukowe będą tak urządzone, żeby bez wywierania przymusu co do wyuczania się drugiego języka krajowego, każdy naród otrzymał potrzebne środki do kształcenia się w własnym języku".

Z art. następnego (20) wynika, że prawa w art. 19 zagwarantowane, nie mogą być w żadnym razie nawet zawieszone.

Poszczególne kraje, wchodzące w skład państwa austriackiego, a do nich należało „Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z wielkim księstwem krakowskim" oświęcimskim i zatorskim podobnie

jak austr. Księstwo górnego i dolnego Śląska, otrzymały były jeszcze na podstawie Statutu Rady Państwa z dn. 26 lutego 1861 r. i późniejszych ustaw samorząd a nawet w pewnym chociaż bardzo ograniczonym zakresie autonomię, wykonywaną przez Sejmy krajowe.

Dla lepszego zrozumienia powyższych tak zasadniczych zmian, którym uległa dawna niemiecko-policyjna metternichowska Austria, a które oddziałały gruntownie na nasz stosunek do Austrii tej monarchii cofnijmy się jeszcze na chwilę wstecz:

W kilka tygodni po zawarciu pokoju w Pradze (r. 1866) cesarz austriacki wydał Manifest uroczysty do „swych ludów" („An meine Völker"), w którym zapowiedział zasadnicze zmiany w ustroju Austrii i w jej rządach wewnętrznych a to w duchu demokratycznym liberalnym i opartym na równości praw wszystkich narodów, ale z dodatkiem, że monarcha oczekuje ze strony tychże ludów „wyrazów i objawów pełnej lojalności i wierności". Manifest ten był więc rodzajem propozycji (oferty), na którą narody (ludy) miały dać odpowiedź, czy ją przyjmują czy nie.

Wobec powyższego manifestu powstało zatem także dla przedstawicieli narodu polskiego, należących do Sejmu galicyjskiego, pytanie, jakie mają

./.

sposób sam spowodował wadliwość dzieła.

Art.488. O ile z artykułów poprzedzających ka nic innego, do rękojmi za wady fizyczne i pr ła stosuje się odpowiednio przepisy o rękojm mowie sprzedaży z tą zmianą, że roszczeń z tytu mi za wady budynku nie można dochodzić sądownie wie lat pięciu od chwili oddania".

Termin zawity do sądowego dochodzenia rosz tułu rękojmi za wady fizyczne budynków spp r z wynosi według §1 art.336 k.z. również lat pięć. "z tą zmianą" ma zatem wskazywać - jak twierdzi c h a m p s na str.548 w dopisku - tylko na to, pięcioletni przy sprzedaży liczy się od oddania w posiadanie, a przy umowie o dzieło - od oddan

c/ Obowiązki zamawiającego.

"Art.489. §1. W braku odmiennej umowy przy zamówienie należy się wynagrodzenie w chwili od ła.

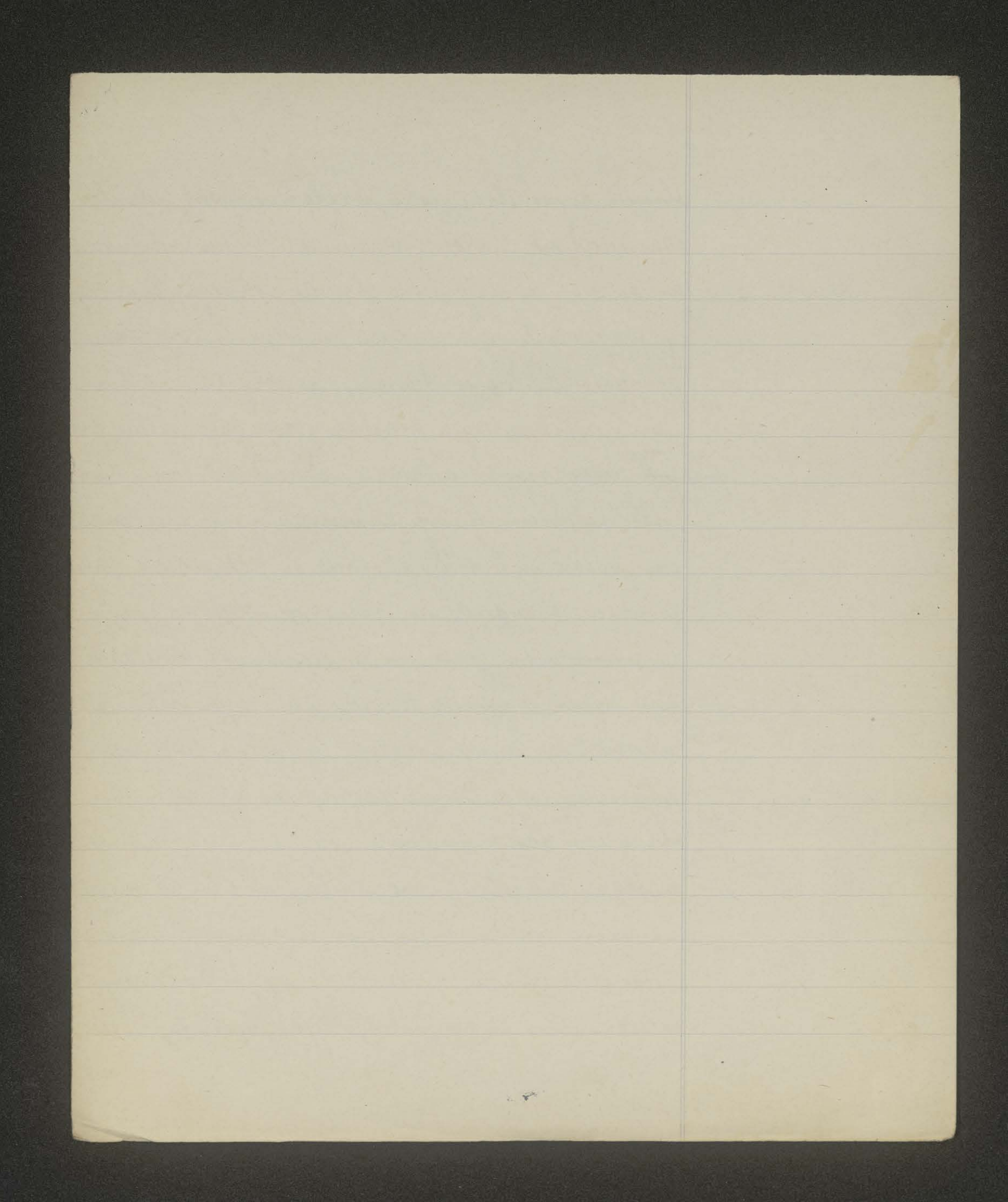
§2. Jeśli dzieło ma być oddawane częściami grodzenie obliczono za każdą część zosobna, wyn należy się w chwili oddania każdej części.

Art.490. §1. Gdy strony zawarły umowę o ry wynagrodzenie, przyjmujący zamówienie nie może podwyższenia wynagrodzenia, chociażby w czasie umowy nie można było przewidzieć rozmiaru i kos

§2. Gdyby jednak skutkiem zmiany stosunków nie można było przewidzieć, wykonanie dzieła gr przyjmującemu zamówienie rażącą stratą, sąd moż szyć ryczałt lub rozwiązać umowę, jeżeli uzna t nieczne zgodnie z wymaganiami dobrej wiary, po niu interesów stron obu.

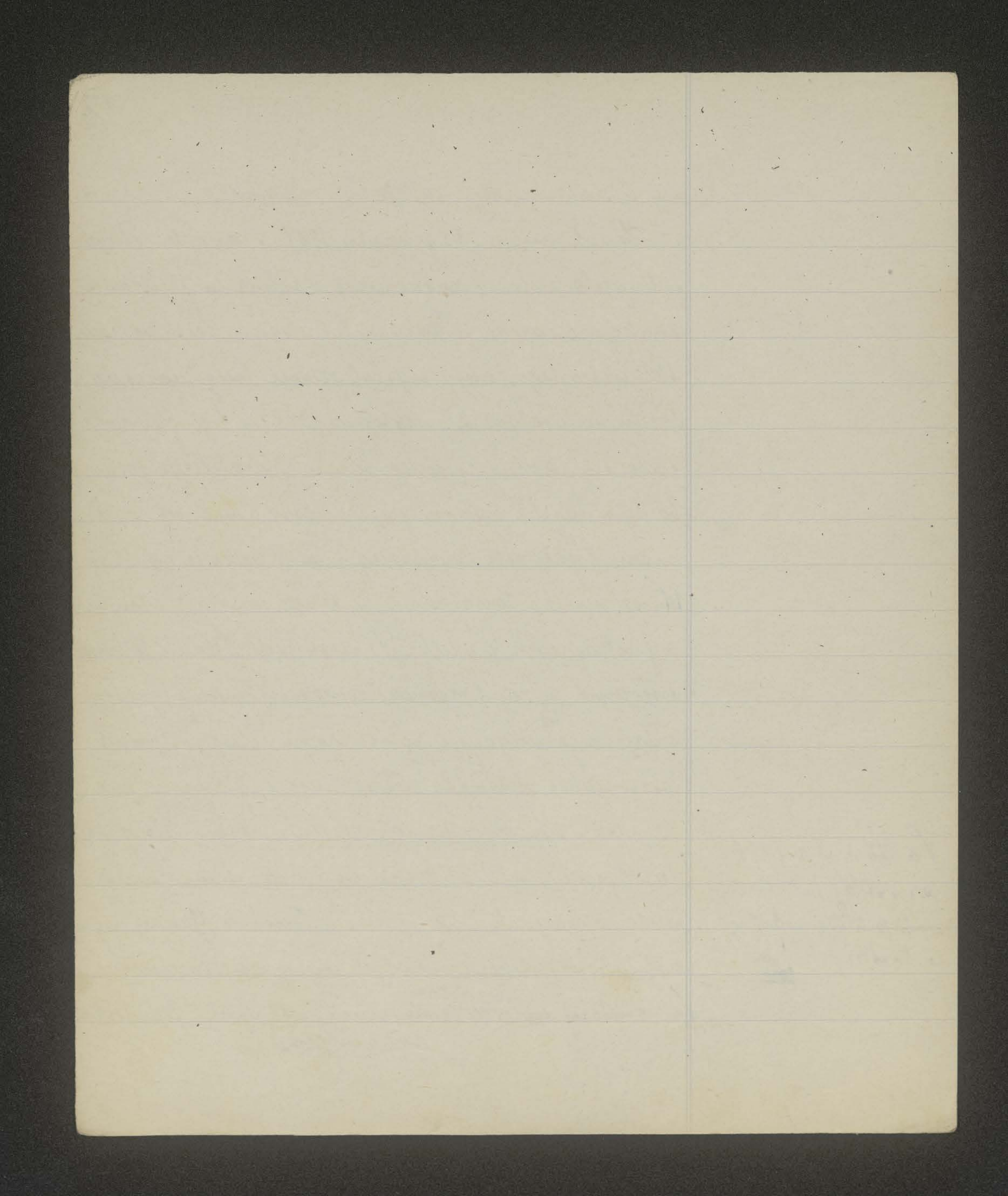
petit

~~obecnie~~ zająć stanowisko, względnie, jaką udzielić odpowiedź na cesarskie wezwanie. Kilku wybitnych polityków (między innymi głównie późniejsi Stańczycy) przyszło do przekonania, że w przełomie, jaki przygotowuje się w Austrii, i ze względu na beznadziejność dalszych powstań zbrojnych, należy ~~pod~~ ~~podjąć~~ przyjąć propozycje monarszą i wyrazić ze strony ludności polskiej, w Galicji zamieszkałej, gotowość lojalności wobec monarchy i szczerego popierania nowego prądu, budzącego się w Austrii. Myśl ta przyjęta ~~z uznaniem~~ przez posłów sejmowych, znalazła swój wyraz w adresie do Tronu, jaki Sejm galicyjski uchwalił dn. 10. grudnia 1866 r. W adresie tym zamieszczono znamienne zdanie następujące: „Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii, z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoi-



my i stać chcemy." (Do tego zdania p. poniżej dalsze uwagi.)

W rok potem (21. grudnia 1867) Rada Państwa uchwaliła ustawy zasadnicze i ogłoszono je wraz z sankcją cesarską w Dzienniku ustaw. Sejm galicyjski wobec tego faktu wysłał jeszcze drugi adres do Tronu, uchwalony 24. września 1868, w którym mieściło się zdanie również bardzo charakterystyczne, bo tym razem wskazujące ~~jeszcze~~ dobitniej, że, mimo lojalności wyrażonej ~~już~~ w adresie z r. 1866, Naród polski bynajmniej nie zapomina o ideałach, wynikających z wielkiej (swej) przeszłości. Zdanie to brzmi dosłownie: „Kraj przez nas reprezentowany, część udzielnego niegdyś i potężnego państwa, pomimo losów, jakie spotkały całość naszej Ojczyzny, nie przestał być organiczną częścią Narodu, który przez lat tysiąc spełniał i spełnia jeszcze teraz znakomite w krajach Europy posłannictwo." Do grupy owych polityków polskich, o których wyżej wspomniałem, ~~a do której~~ a którzy od r. 1866 przez szereg lat kierowali polityką polską w Austrii, należeli (początkowo) zwłaszcza: Paweł Popiel, Stanisław ~~[illegible]~~



Koźmian, Józef Szujski i Stanisław Tarnowski.
Ten ostatni brał swego czasu czynny udział
w organizacji powstania z r. 1863 i był z tego po-
wodu więziony razem z współobwinionymi ks. San-
guszką i br. Józefem Baumem, naprzód w Krakowie
a potem w Ołomuńcu a nawet przez czas pewien
groziła im kara śmierci – pomimo że Austrja
organizację powstania styczniowego początkowo
z zupełną biernością tolerowała a nawet poniekąd
ją popierała.

Adres do Tronu z r. 1866, zaproponowany przez
takich polityków, przyjęty został w Sejmie gali-
cyjskim nie dlatego, że podobne lojalne odpowiedzi
wyszły i z innych krajów koronnych, ale dlatego, że
zdaniem większości posłów naszych, akt ten był
politycznie uzasadniony i realny. Jego realizm pole-
gał raz na tym, że przyjmował propozycję cesarską,
zapowiadającą równouprawnienie narodów i zerwanie
z dotychczasową polityką germanizacyjną i policyjną,
a przez to otwierała się droga do uzyskania poważnych
korzyści politycznych dla społeczeństwa polskiego. Rea-
Adresu lizm Adresu polegał dalej na tym, że, że „reformy
w manifeście cesarskim zapowiedziane a w r. 1867 w życie
wprowadzone, leżały nie tylko w interesie naszego Kraju, ale nie-
wątpliwie w interesie Austrji oraz dynastji Habs-
burgów."

petit

i środków pomocniczych.

Art.482. Jeżeli materiałów dostarcza zamaw
przyjmujący zamówienie winien użyć ich w odpowi
sób i zdać sprawę z zużycia zamawiającemu oraz
mu niezużytą resztę.

Art.483. Gdy materiał, dostarczony przez z
cego, nie nadaje się do prawidłowego wykonania
albo gdy istnieją lub zajdą okoliczności, które
przeszkodzić należytemu wykonaniu, przyjmujący
nie winien o tym niezwłocznie zawiadomić zamawi
w przeciwnym razie odpowiada za szkodę.

Art.484. Jeżeli przyjmujący zamówienie zwl
poczęciem albo wykończeniem dzieła tak, że nie
przewidywać, iżby zdołał ukończyć je w czasie u
zamawiający może od umowy odstąpić, nie czekają
wykonania.

Art.485. §1. Gdy w ciągu wykonywania dzieł
się, że przyjmujący zamówienie wykonywa je w sp
dliwy albo przeciwny umowie, zamawiający może g
o zmianę sposobu wykonywania i w miarę potrzeby
czyć mu w tym celu odpowiedni termin, a po bezs
upływie tego terminu odstąpić od umowy albo pow
poprawienie lub dalsze wykonanie innej osobie n
i niebezpieczeństwo przyjmującego zamówienie.

§2. W razie odstąpienia od umowy lub powie
wykonania innej osobie, zamawiający może, jeśli
starczył materiału, żądać wydania materiału alb
czętego dzieła"

b/ Rękojmia za wady dzieła.

"Art.486. §1. Gdy dzieło ma wady, które c
niezdatnym do zwykłego użytku, albo które sprze
się wyraźnej umowie, zamawiający może od umowy

Tylko bowiem przez urzeczywistnienie samorządu, autonomii krajów i równouprawnienia narodów wchodzących w skład Austrii, stwarzało się – zgodnie z nowym hasłem austriackim: „Viribus unitis" (w miejsce dawnego nienawistnego hasła: „Viribus Germanorum gentis") podstawę do konsolidacji wewnętrznej konsolidacji i siły odnowionego państwa, pomimo że nadal różne narody i szczepy w jego skład wchodziły; ponadto wolność i swoboda rozwoju poszczególnych narodowościowych szczepów i ich równouprawnienie w Austrii musiały z czasem „przyciągać" ku temu państwu szczepy nie-niemieckie, gnębione w sąsiednich Niemczech a nawet szczepy słowiańskie, ale nie-rosyjskie, gnębione w carskiej Rosji, a taka siła przyciągająca otwierała wielkie i szerokie możliwości dla rozrostu Austrii w przyszłości. Mówiąc o szczepach gnębionych w Niemczech i Rosji mam oczywiście przede wszystkiem na myśli nasz Naród.

Jakie jeszcze dobre plany łączyły się z tą polityką, mające na celu już wprost wskrzeszenie Polski, niepodległej, o tym piszę w części drugiej niniejszego rozdziału.

zamawiający nie może odmówić wynagrodzenia, jeś
mujący zamówienie był gotów do wykonania umowy,
przeszkody z przyczyn dotyczących zamawiającego
że w tym przypadku zamawiający może potrącić to
mujący zamówienie oszczędził z powodu zaniechani

Art.493. §1. Gdy dzieło przed oddaniem uleg
tracie skutkiem wypadku, przyjmujący zamówienie
że żądać wynagrodzenia, chybaby zamwiający dopus
przedtem zwłoki w odbiorze.

§2. Zamawiający może żądać zwrotu wartości
czonego przez siebie materiału, jeżeli przyjmuj
wienie był w zwłoce, a nie dowiedzie, że utrata
byłaby nastąpiła, chociażby oddał dzieło w czas
wym.

§3. Jeżeli dzieło uległo zniszczeniu skutk
wości materiału, dostarczonego przez zamawiając
mujący zamówienie, jeśli zwrócił uwagę zamawiaj
wadliwość materiału, ma prawo żądać godziwego w
nia za wykonaną pracę.

Art.494. Jeżeli wykonanie dzieła wymaga sp
nia zamawiającego, przyjmujący może, gdy zamawi
współdziała*) ~~/np. nie chce pozować do portretu/~~,
mu odpowiedni termin z zagrożeniem odstąpienia,
go bezskutecznym upływie od umowy odstąpić".

~~Inaczej p.~~ na jest zasada wyrażona w art.250 §1 k.z. Jednakże roszcz
szkodowawcze z art.238 k.z. ma i tu znaczenie.

"Art.495. Zamawiający obowiązany jest odeb
ło, które przyjmujący zamówienie oddaje mu zgod
swym zobowiązaniem".

Przepis ten ma na celu, aby przedsiębiorca
starać się o przechowanie dzieła, aby uzyskał z
zamawiającego rychło uznanie, że dzieło zamówi

*) np. nie chce pozować do portretu.

petit

[Wskazanych tu korzyści nowej polityki dla Austrii i dynastii Habsburgów wobec zmienionej przez pokój w Pradze sytuacji nie rozumieli, czy nie chcieli rozumieć tylko niemieccy nacjonaliści i równi, styczne usposobieni (Deutsch-Nationale). Pragnęli oni, bowiem aby Austria nadal pozostała państwem niemieckim a przynajmniej przez Niemców wyłącznie rządzonym, choćby przez to miała stracić swoją pełną suwerenność i zostać wiernym, ~~oddanym~~ prawie bezwolnym sprzymierzeńcem niemieckiego Reichu i rodzajem „Puffer staatu", który słuchać będzie poleceń, wydawanych przez niemieckie państwo związkowe Hohenzollernów.

F bezwolnym

[Jednak Adres galicyjski z grudnia r. 1866 spotkał się ~~jednak~~ razem także w naszym społeczeństwie ~~już od samego początku~~ z pewną krytyką, czemu trudno się dziwić. Zdanie „Przy Tobie stoimy i stać chcemy Najjaśniejszy Panie" raziły Polaka już

Art.469 k.z. stanowi:

"§1. Jeżeli czas trwania stosunku pr
w umowie oznaczony ani nie wynika z rodza
pracy, każda ze stron może rozwiązać umow
wiedzenie 1/.

§2. Jeżeli stosunek pracy pracownika
nowi wyłączne lub główne źródło jego utrz
dawca może umowę wypowiedzieć najpóźniej
ni naprzód na koniec kwartału kalendarzowe

§3. Jeżeli stosunek pracy trwa już l
codawca może wypowiedzieć umowę najpóźnie
sięcy naprzód na koniec kwartału kalendar

1/ Rozwiązanie umowy o pracę przez p
niechaniem wypowiedzenia i bez ważnej prz
pracownikowi prawa do dalszego pozostawani
cy, a uprawnia go jedynie do żądania wyna
jakiby upłynął do zakończenia stosunku pr
dłowym wypowiedzeniu /o.S.N.z 26.I.1937,C
w Zb.urz.z r.1937,poz.338/. Wynagrodzenie
pada pod przepis art.7 ust.3 rozp.Prez.z
da 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników u
z 2.IX.1938,C.I.2319/37,ogł.w O.S.P.z r.1
wiązanie umowy o pracę jest czynnością,
zakres zwykłego zarządu sprawami pracown
ustne oświadczenie w imieniu pracownika
nia umowy o pracę wymagan… do swej ważn
się przez pełnomocnika odpowiednim umoco
ka /o.S.N.z 8.III.1938,C.II.2181/37,ogł.
Społ.z r.1938,poz.135 i 322/. Ogłoszenie
stosunku pracy, wywieszone w zakładzie p
teczne w stosunku do wszystkich pracowni

a błędna

ze względu na wspomnienie o niedawnej przeszłości, lecz o ileż więcej jeszcze, skoro zdanie to wyrwane ze związku z innymi nasuwało łatwą błędną interpretację, że Polacy galicyjscy zrywają z wielką przeszłością swego Narodu, z przeszłością niepodległej a zbrodniczo rozdartej Polski i godzą się zostać na przyszłość ~~zostać~~ Austriakami polskiej narodowości."

Jeżeli mimo możliwości takiej interpretacji Adres uchwalony został przez Sejm galicyjski w ~~przykrem~~ brzmieniu projektu ~~ułożonego~~ zredagowanego przez naszych kierowników politycznych, to tłumaczą ten fakt smutek, boleść, nieraz apatia a często i rozpacz, które ogarnęły nasze społeczeństwo po powstaniu z lat 1863 i 1864. Wszak każdy myślący Polak zdawał sobie coraz jaśniej sprawę z tego, że my sami, własną naszą siłą zbrojną nie jesteśmy w stanie odzyskać niepodległości, że dowodem tego są doświadczenia z lat 1794, 1830 i 1831, 1846, 1848 a wreszcie

dzenia, pobieranego przeciętnie w ciągu c
trwania stosunku pracy.

Umowa powyższa obowiązuje tylko co d
w tej gałęzi pracy, w której pracownik by
i co najwyżej na przeciąg jednego roku.

Umowa powyższa traci moc prawną, jeż
pracy został rozwiązany na podstawie art.
codawcy, lub jeżeli ostatnie wynagrodzeni
pracownika nie przekraczało sumy sześciu
w stosunku rocznym".

P.także art.11.

f/ N i e w y k o n y w a n i e l
l e ż y t e w y k o n a n i e o b o w
s t r o n pociąga za sobą skutki prawne
pod L.101 -104 /ogólne zasady o skutkach
bowiązań/, co zresztą stwierdzają przep
dotyczące umowy o pracę, jak art.40 D.I,
D.II, art.471 §3 k.z. i t.d. Jednakże is
chylenia od ogólnych zasad, jako to, że
nakładać na robotników kary pieniężne za
przewidziane w regulaminie pracy i w art
czone /p. także o takich karach art.44 i

Inne odchylenia wynikają zwłaszcza
stąpienia od umowy z ważnych przyczyn, w
w art.470 k.z., w art.32 i 37 D.I, w art
D.II; dalej z przepisów art.470 §4, 471
przepisów D.I i II, o czym będzie jeszcz
dalej z możliwości potrącenia z wynagrod
go się pracownikowi kar pieniężnych /art
oraz kar umownych /art.21 pkt 4 D.I/ i

155. Z a k o ń c z e n i e s t o

c y.

z lat 1863 i 1864 a ostatnie ~~nawet~~ poka-
zały nawet, że i na pomoc obcą liczyć
nie możemy - po zawodzie, jaki nas spo-
tkał ze strony Napoleona III. Stan przy-
gnębienia i pesymizm, w jakie popadło
nasze społeczeństwo po r. 1864-ym wyraził
z głębokim żalem wielki nasz liryk, Adam
Asnyk w wierszu, w którym w gromkich
słowach charakteryzuje wiek XIX:

„Także ty strasznym jesteś dla cierpiących!
Sfinksową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarniach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
Wszystko skończone, giniecie na zawsze."
(II. t. Poezji Asnyka z r. 1872 w wierszu
p.t. „XIX wiekowi")

A tu nagle w czasie tak beznadziej-
nej nocy moralnej błyska promyk, a
nawet może jutrzenka lepszej przyszłości.
Entente cordiale trzech mocarstw, które
Polskę podzieliły i usilnie dążyły
zgodnie do zniszczenia Narodu, psuje
się w r. 1866. Austria bowiem wyrzucona

/.

nek i z jego zamówienia, i dlatego też p
się do p o l e c e ń pracodawcy, jeżel
ciwiają się one umowie, ustawom i dobrym
to stanowi art.448 k.z. Z tym łączy się
l o j a l n o ś c i, jak dobrze nazywa
c h a m p s /str.528/, nie chcąc widocz
daleko idącej nazwy wierności, jakkolwie
nazwą objęte nie razi w ~~danych~~ pewnych warunkach
chodzi o obowiązki urzędników przedsiębi
wiązki służącego, czy służącej domowej.

Pewne obowiązki "lojalności" - poza
miennego pełnienia pracy - wymieniają wy
zwłaszcza dekrety I i II. Trzeba je uważ
nacje powyższej zasady. Oto przykłady:

Pracownik powinien zachować tajemni
ne, jak i handlowe przedsiębiorstwa, w j
32 lit.f D.I i art.18 lit.f D.II/. Nie w
u ż y w a ć z a u f a n i a", jakie p
niego np. przez przyjmowanie bez jego z
innych wynagrodzeń od osób trzecich /ar
p. także kilka innych przekroczeń obowi
wymienionych w art.32 D.I i art.18 D.II
stanawia, że "Pracownikom nie wolno bez
codawcy prowadzić własnego przedsiębior
im również bez zezwolenia pracodawcy do
cyj, czy to na własny, czy też na cudzy rachun
w zakres tego przedsiębiorstwa, w który
zatrudniony". ~~/Nadmieniam nawiasowo, że~~
t.j. art.10 D.I rozstrzyga ~~od dawna~~ bar
wę, czy względnie w jakich granicach ma
"klauzula konkurencyjna" t.j. układ mię

pokit

przez Prusy ze Związku Państw Niemieckich zrywa ze swą germańską przeszłością a w pełnym uznaniu praw innych narodów rozpada się na dwa suwerenne państwa na Austrię i Węgry i w Austrii wprowadza równe prawa "dla wszystkich narodów" do niej należących i sankcjonuje je (po raz pierwszy w świecie) w sposób uroczysty w Konstytucji, w ustawach zasadniczych i to tak, że to równouprawnienie nie może być nawet w wyjątkowych ~~sy~~ sytuacjach (zamieszek wewnętrznych, czy wojny) zawieszone! Tak to i Galicja zyskuje pełny samorząd a z nim dość rozległą autonomię.

Czyż w takiej sytuacji można się dziwić że Sejm galicyjski uchwalił z góry adres hołdowniczy w grudniu r. 1866, aby przyrzeczony przez monarchę wynik uzyskać. – Nie wiem jednak a obecnie dowiedzieć się już i zbadać nie mogę, ~~że~~ czy osławione zdanie „Przy Tobie stoimy....." było w takiej redakcji konieczne, czy może radosna nadzieja niespodzianego otwierania się

stanowi wyłączne źródło utrzymania, prac
nym trwaniu stosunku obowiązany jest cor
nie przez siebie oznaczonym, udzielić ur
go".

Sprawa urlopów dla pracowników zaję
i handlu została unormowana ustawą z dni
Dz.U.Nr 94,poz.735; do niej rozp.wykonaw
11 czerwca 1933 r., Dz.U. Nr 62, poz.464

petit

Przy omawianiu obowiązków natury os
ciążą na pracodawcy wobec pracownika, zw
obowiązkach aktualnych w czasie końc
kończenia stosunku pracy, określonych w ar
Art.474 brzmi:

"§1. Pracodawca obowiązany jest na
ka wydać mu piśmienne świadectwo o czasi
cy oraz zwrócić mu świadectwa i inne dok
ma w swym przechowaniu.

§2. W świadectwie nie wolno zamies
reby mogły utrudnić pracownikowi otrzyma
nienia".

Uzupełniające ten artykuł przepisy
w art.24 D.I, przy czym wyrażony jest t
nikający z innych przepisów /o przechowa
dawca winien na żądanie pracownika zwró
świadectwa znajdujące się u pracodawcy
Podobne przepisy jak w art.24 D.I miesz
D.II.

Art.475 brzmi:

"§1. Jeżeli rodzaj zajęcia przeszk
w poszukiwaniu innej pracy, pracodawca

[acop.

dla nas drogi do lepszej przyszłości nie poniosła naszych, chociaż rozważnych polityków w Sejmie, zbyt daleko. [Zdaje się, że złe wrażenie, jakie zdanie owo "Przy Tobie..." wywołało, było powodem, iż wkrótce po pojawieniu się nowej Konstytucji z dn. 21. grudnia 1867 Sejm uchwalił drugi Adres do Tronu, w treści dziękczynny ale wyrażający - jak wyżej już podałem -, że "pomimo losów, jakie spotkały całość naszej Ojczyzny, kraj przez nas reprezentowany nie przestał być organiczną częścią Narodu, który ...."

Kraj

Ale i to zdanie nie ostaliło głosów opozycji przeciw kierunkowi nowemu polityki polskiej, zainaugurowanemu Adresem z r. 1866.

Wobec tego Stanisław Koźmian, Józef Szujski i Stanisław Tarnowski napisali rodzaj pamfletu, p.t. "Teka Stańczyka" skierowanego głównie przeciw tej opozycji i ogłosili go w "Przeglądzie Polskim" w r. 1869. Z powodu "Teki Stańczyka" stronnictwo konserwatywne do którego oprócz trzech autorów "Teki" należał m.i. Paweł Popiel nazwane zostało "Stańczykami". Organem Stańczyków był dziennik "Czas". (Do Stańczyków

swej dał ważny powód do przedwczesnego r
wy przez pracownika, pracownik zachowuje
grodzenia za czas, jakiby upłynął do zako
ku pracy przez nadejście umówionego term
należyte wypowiedzenie umowy ze strony p
nie uwłacza prawu do wyższego odszkodowa
ogólnych.

§2. Wynagrodzenie stałe jest płatne
lą rozwiązania umowy.

§3. Gdy pracownik rozwiązał przedwc
bez ważnego powodu, albo gdy z winy swej
wód do rozwiązania umowy przez pracodawc
może żądać naprawienia szkody, spowodowa
niem umowy; pracownikowi należy się jedn
nie za pracę już spełnioną".

(-41) P. także do tego artykułu bliższe w
38) D.I i art.20 D.II.

Umowa o pracę rozwiązuje się /z moc
ze śmiercią pracownik
p. nadto art.25 pkt 5,6,7 D.I, tudzież a
i e/ D.II/.

"Art.473. Pracodawcy i pracownicy n

---

petit

b/ Art.470 §4 k.z. ma zastosowanie
bowego dozorców, zajętych w domach Ubezp
łecznej /o.S.N.z 10.III.1936,C.II.2767/3
z r.1937,poz.42/. - Zarządzenie przez mi
dowlaną rozbiórki oficyn, w których znaj
kanie służbowe dozorcy domu, nie stanowi
ny do natychmiastowego rozwiązania z doz
cę /o.S.N.z 26.I.1937,C.II2255/36,ogł.w
nr 21,str.79/.

(~~Do~~ Stańczykami ~~nie~~ (nie) byli, chociaż trzymali się „podobnego programu” „konserwatyści” ze wschodniej Galicji zwani „Podolakami”.)

Organem „Stańczyków” był „Czas”

„Tekę Stańczyka” to naprzód trzy listy Stańczyka do Gąski, pochodzące z zaświata a mające przedstawić poglądy Stańczyka na to, co się u nas w latach sześćdziesiątych ~~wówczas~~ działo. Stańczyk przesyła też do wiadomości Gąski grupę listów, których autorami są fikcyjne osobistości: Poloniusz (szambelan), Sycyniusz (trybun ludu), Brutusik (exminister), Bankrutowicz (kandydat do parlamentu), Aldona (kobieta polityczna), Optymowicz (właściciel apteki), Tarapaciński (prezes Rady powiatowej), Bałamucki (poseł sejmikowy), Ignorancjusz (uczony) i Sprycimir (dziennikarz). Autorowie listów tych reprezentują ludzi o ciasnym horyzoncie i małej kulturze, nie orientujących się w sytuacji, ale przekonanych o swej nieomylności lub ludzi bez charakteru, egoistów, mających własne korzyści na oku, albo demagogów, framtadratów, głoszących dla popularności, że powstanie nasze z żądaniem /.

zbiorowy wiąże, chociaż nie są jego uczes

niżej/.

Układ zbiorowy pracy składa się z dw
o różnym charakterze prawnym. Pierwsza cz
totna nazywa się n o r m a t y w n ą, b
ki, jakim muszą odpowiadać indywidualne u
zawiązane przez pracodawców z poszczególn
kami /lub umowy o naukę uczniów przemysło
ki, określające np. obowiązek zatrudniani
wysokość wynagrodzenia, czas pracy, urlop
stosunku pracy i t.d. Normatywna część u
zatem n o r m y p r a w n e, które jak
czeniu przedmiotowym obowiązują osoby, za
widualne umowy o pracę, a to stosownie do
norm, obowiązujących bezwzględnie lub wzg
względnie zawsze o tyle, że postanowieni
dualnych mniej korzystne dla pracowników
postanowienia układu zbiorowego są n i e
a zamiast nich mają odpowiednie postanow
zbiorowego. Druga część układu nazwy się
t o r y j n ą" /lepiej o b l i g a c y
wiem charakter umowy obligacyjnej, wiążą
ny zawierające umowę /uczestników/. R o

na str.22 książki o układach zbiorowych
kładowo następujące postanowienia, które
cić w tej części obligacyjnej, a mianowi

"a/ zobowiązanie do przestrzegania
związków postanowień części normatywnej
koju socjalnego /zaniechania strajków/;

legających układowi /o.S.N.z 22.III.1938

pełnej niepodległości powinno trwać nie przerwanie" i t.p. Poważne zaś i rozważne zdania podaje z pośród tych listów, dłuższa rozmowa (35 str. druku) pana Pawła z p. Piotrem, idąca mniej więcej po drodze zaleconej przez "stronnictwo konserwatystów galicyjskich."

Kończący list Stańczyka do Gąski daje rzut oka na sytuację i poglądy Stańczyków zapatrywanie na naszą politykę, w którym mieści się m. i. bardzo charakterystyczny sąd, że w tym, co czynią kierownicy naszej polityki w Galicji, "nie ma niczego, co byłoby contra Patriam, jeno dużo znajduje się tego, co jest skierowane contra falsos Zelatores Patriae et boni publici".

Ale i "Teka Stańczyka" nie zdołała doprowadzić do milczenia opozycji przeciw polityce Stańczyków. Może pobudziła nawet owych "falsos Zelatores" do gwałtowniejszych jeszcze ataków. Wpływ oponentów opozycjonistów na ogół społeczeństwa byłby może ustał, gdyby Stańczycy wypowiedzieli byli jasno i otwarcie, ./.

wy szczególnej z dnia 14 kwietnia 1937 r.
rowych pracy, Dz.U.Nr 31,poz.242 (~~szczegó~~
~~wyżej~~ p.) pod L.152 w pkcie 5/, obejmujące 32
pisy tych artykułów, jako leges speciales
pisy art.445 k.z., ~~jeżeli~~ o ile pozostają z nim

Układ zbiorowy pracy, jak widać już
zawarty zostaje między pewnym pracodawcą
istniejącym związkiem pracodawców /jako t
wodowym lub zrzeszeniem związków zawodowy
krety z r.1919 r./ stowarzyszeniem pracow~~niko~~

1938,C.II.2007/37,ogł.w Zb.urz.z r.1938,p
nie zajmuje się sprawą prekluzji należnoś
zatem przepis art.473 k.z. dotyczy przedm
tego ustawą szczególną /art.446 k.z./ i w
stosowanie /o.S.N.z 20.X.1936,C.II.1257/3
z r.1937,poz.157/. To samo odnosi się do
mowanych D.I /o.S.N.z 7.I.1938,C.II.1593/
Ubezp.Społ.z r.1938,poz.121/.

1/ Układ, zawarty przez grupę pracow
nizowaną w prawnie istniejący związek pr
ma charakteru układu zbiorowego z art.44
N.z 26.XI.1937,C.II.1393/37,ogł.w O.S.P.
340/. Układ zbiorowy nie obowiązuje osób
członkami związków, które układ zawarły
1938,C.II.1714/37,ogł.w N.K.Zob.z r.1939

2/ Układu zbiorowego nie można zawr
rozumiany. Układ zbiorowy musi być zawar
tem obowjętne są wszelkie towarzyszące m
ustne /o.S.N.22.III.1938,C.II.2447/37/.

3/ Okres trwania układu zbiorowego
~~nie jest okresem~~ trwania indywidualnych

petit

co czują i myślą i jakie im przyświe-
cają na dalszym planie nadzieje i możli-
wości. Lecz tego uczynić nie mogli, bo
różne rzeczy trzeba było zachować w taje-
mnicy a to w gronie niewielkiej liczby osób
bardzo ostrożnych a gorąco miłujących Polskę.
Przecież kierownicy partii Stańczykowskiej
nie mogli głosić światu, iż dążeniem ich
jest nietylko pozyskanie jak najszerszego
samorządu i autonomii w austriackiej Ga-
licji przy rozbudowie pełnych praw dla
polskiego języka tak w szkołach, jak i we
wszystkich urzędach, nietylko rozwinięcie
t. zw. polskiej pracy organicznej, ale także
coś więcej, bo pozyskanie jak największego
wpływu w Austrii, by ją rozbudować w pań-
stwo ~~w pełni~~ federacyjnie związanych z sobą
narodów wolnych. – Nie mogli oni głosić światu
że na tym tle przyświecało im na dalszym
planie wskrzeszenie Polski niepodległej sku-
piającej cały Naród, chociaż zawsze nie mówiąc otwarcie, czyby to miało się stać
w postaci trializmu łączącego Polskę, Węgry
i Austrię. ~~czy~~ A może miało to nastąpić w postaci jakiejś unii narodów
w jednej wielkiej i potężnej monarchii
/.

~~pod wspólnym Celem unia~~

zbiorowy/, wiąże, w braku szczególnego pr

7/ Roszczeniami wynikającymi z umowy
tylko roszczenia, wynikające bezpośrednio
wy, ale także roszczenia wynikające z prz
normujących stosunek pracy, a więc roszcz
dowanie, o niesłuszne zbogacenie /o.S.N.z
1594/37, ogł.w Przegl.Sąd.z r. 1939,poz.2
C.III.401/38,ogł.w R.P.E. z r.1939,str.43
C.II.485/38,ogł.w Przegl.Sąd.z r.1939,poz
o odprawę należną pracownikowi instytucji
łecznych /o.S.N.z 7.I.1938,C.II.1593/37,o
1938,poz.468,str.1169/ lub samorządowej /
1938,C.I.858/37,ogł.w N.K.Zob.z r.1938,nr
o świadczenia emerytalne /o.S.N.z 3.XII.1
ogł.w R.P.E.z r.1939,str.168/, roszczenia
/o.S.N.z 20.XI.1937,C.III.1760/37,ogł.w R
str.168/, ale nie roszczenie o zwrot szk
ubezpieczenia /o.S.N.z 4.X.1938,C.II.485/
Sąd.z r.1939,poz.16/.

8/ Termin prekluzyjny do dochodzeni
kających z umowy o pracę, uwzględnia się
z 11.IV.1938,C.II.2706/37,ogł.w P.P.A.z
nie ulega on ani przerwie, ani zawieszeniu
1938,C.II.2033/37,ogł.w O.S.P.z r.1938,p
1938,C.III.401/38,ogł.w R.P.E.z r.1939,s
1938,C.I.3326/37,ogł.w Zb.urz.z r.1939,p
i w P.P.P. z r.1938,nr 2,poz.13/. - Prac
upływie roku od dnia zakończenia stosunk
wierzytelność pracownika, nie czyni darc
nuje swój obowiązek umowny, mimo że prac
tego obowiązku nie mógł dochodzić sądown

petit

pragnących zachować pełne swe indywidualności mimo imperialistycznych dążności pangermańskich Reichu lub panrosyjskich carskiego państwa, (takie rozwiązanie przypominałoby poniekąd politykę Jagiellońską, która wprowadziła członków tej dynastii na cztery strony w Europie). Ogłaszanie takich rzeczy, czy im podobnych planów, łączących się z możliwością wywołania wojny Niemiec i Rosji przeciw Austrii, byłoby pozbawiło Polaków wszelkiego wpływu na kierunek rządów w Austrii, a przecież kierownikom naszej polityki chodziło właśnie w pierwszej linii o pozyskanie takiego wpływu jako środka do urzeczywistnienia dalszych zamierzeń.

Stańczycy musieli więc o różnych rzeczach milczeć, a nawet w swych enuncjacjach czasem oddalać się od tego, co było prawdą. Dyplomacja bez takich nieszczerości obejść się nie może. Francuzi mówią słusznie: La politique c'est un sale métier (zwłaszcza że w działalności politycznej nieraz cel (który się przynajmniej o parę usiłuje) uświęcać środki. Stańczycy właśnie niejednokrotnie

-/

Rozwiązanie stosunku pracy może nas
j e d n o s t r o n n e o d s t ą p i e
m o w y b e z z a c h o w a n i a t e
p o w i e d z e n i a, jeżeli zachodzą
w o d y". Przedmiot ten normują zwłaszcz
przepisy:

"Art.470. §1. Z ważnych powodów każ
odstąpić od umowy o pracę przed upływem
su i bez zachowania terminu wypowiedzeni
przedwczesne/." Słowa w nawiasie nie są w tek

"§2. Ważnymi powodami rozwiązania um
ności, które sprawiają, że nie można zgo
niami dobrej wiary 4/ żądać od strony, ab
z drugą stroną w stosunku pracy 5/.

Bliższe wiadomości o ważnych powodac
może nastąpić odstąpienie od umowy podaj
i art.18 D.I, oraz art.13 - 19 D.II

"§3. Rozwiązanie umowy następuje prz
drugiej strony.

§4. Prawo rozwiązania umowy z ważne
jeżeli strona nie dokonała rozwiązania w

petit

4/ Naruszenie zasad dobrej wiary, u
w myśl art.470 §2 k.z. niezwłoczne rozwi
cę, niekoniecznie musi nastąpić względem
trahenta, lecz wystarczy, że miało miejs
cich /o.S.N.z 10.III.1936,C.II.2551/35,
1936, poz.399,str.1034/.

5/ W przypadku, gdy pracodawca zmie
runki ~~wiążącej strony~~ umowy, pracownik m
~~umowy~~, przy czym rozwiązanie umowy w ty
stępuje bez winy pracownika i nie może
nymi konsekwencjami /o.S.N.z 3.VI.1937,
W.Przegl.Pr.z r.1938,nr 9,str.267/.

(bezwzględności) posługiwać się musieli, a mając przed oczyma wielkie, choćby odległe cele nie mogli możliwości ich realizacji osłabiać przez usprawiedliwianie przed ~~swym~~ Narodem dróg swego postępowania.

Jak ostrożnie Stańczycy postępowali, tego dowodzi choćby taka drugorzędna okoliczność jak to, że w „Tece Stańczyka" użyli różnych pseudonimów lub zmyślonych oznaczeń. I tak np. Florian Ziemiałkowski nazywa się w Tece Florestanem, Franciszek Smolka – Deackiem, Agenor Gołuchowski – Antenorem, (Wiedeń – Chaopolis) Kraków – Gawronowem, Lwów – Tygrysowem, dziennik „Czas" – Wiecznością, Przegląd Polski – Lustratorem, Kraj – Całością, Dziennik Lwowski – Dz. Tygrysowskim, Dziennik Poznański – Bezstronnością i t. p.

Mimo niepopularności Stańczyków ich (wpływ dominujący) w Austrii trwał przez szereg lat, bo do czasu dymisji Dunajewskiego, tj. do r. 1891. Wpływ ten słabnie a nawet szybko maleje, odkąd Młodoczesi

petit

/p. bliższe wiadomości w art.25 pkt 4/;
wiedzenia co najmniej na dwa tygodnie na
kończy się w soboty /bliższe wiadomości
jeszcze postanowienia mogą mieścić się w
rowych pracy. Art.VIII przep.wprow.k.z.
wypowiedzenia dla stosunku pracy nauczyc
zakładowych z reguły na kwartał kalendar
zresztą tamże bliższe wiadomości/ i t.d.

---

przeczytać wywieszone ogłoszenie, lecz n
teczne w stosunku do tych pracowników, c
tracja zakładu wie, że ogłoszenia przecz
jak chorych w szpitalach, znajdujących s
i t.d. /o.S.N.z 5.I.1938,C.III.1606/35,
1938,poz.485/.

2/ Przepisu art.469 §3 k.z. nie sto
o pracę, podpadającej pod xxxxxxxxx D.I
z 4.VI.1936,C.II.557/36, ogł.w G.S.W. z
28, z 1.XII.1938, C.II.1073/38, ogł.w N.
nr 17, str.59; z 20.XI.1936, C.II.1795/
z r.1937, poz.191,str.460/.

3/ Nieważne jest zastrzeżenie w umo
że pracodawca może każdej chwili rozwią
cy w całości lub w części bez wypowiedze
nej przyczyny; wolno jednak stronom rozw
kiedykolwiek stosunek pracy w całości l
bez wypowiedzenia, jak i bez ważnej prz
z 2.IX.1937, C.II.589/37, ogł.w Zb.urz.
288, str.707 oraz z 1.XII. 1938, C.II.1
K.Zob.z r.1939, nr 17, str.59/.

usunąwszy od wszelkiego znaczenia Staroczechów, zwrócili się ku twórcom polityki filorosyjskiej i rozbili przez to t. zw. „Żelazny Pierścień” rządzący przez kilkanaście lat w Austrii. Wówczas Koło Polskie, odstąpiwszy od programu Dunajewskiego, podało rękę Wszechniemcom w Austrii, przez co powstał związek, który zrywał z polityką federalistyczną. Austria zmieniała się znowu powoli w państwo o charakterze niemieckim a Reich podporządkował Austrię w polityce zagranicznej pod swe wpływy i wywołał w r. 1914 wojnę światową!

Do tych wypadków powrócę jeszcze w dalszym ciągu.

Odstęp wiersza

Działalność Stańczyków, swego czasu bardzo pożyteczna i skuteczna, bo przyniosła wielkie korzyści Polakom w Galicji a pośrednio nieco korzyści także Polakom w innych dzielnicach (n.p. powoływanie uczonych polskich, będących obywatelami innych państw na Uniwersytety w Krakowie i we Lwowie, do Akademii Umiejętności,

if.

Istotnymi częściami umowy o dzieł
w niej dzieła i wynagrodzenia: Dzieło
odpowiednio oznaczone, gdyż inaczej nie byłoby waż
grodzenie zaś w braku postanowienia st
podstawie ogólnych wskazówek art.479 k
"Jeżeli nie umówiono się o wysokość wy
leży się wynagrodzenie, odpowiadające
datkom przyjmującego zamówienie" - tak
ważna, chociaż strony nie określiły w

160. O b o w i ą z k i   s t r o n
z a n i e   u m o w y.

Przepisy, zajmujące się obowiązka
czą się w art.480 - 495 k.z., a normuj
umowy - w art.496 i 497 k.z. Są to prz
rzecz tę i tu przypominam, jak przy um
przeważnie względnie obowiązujące, bo
żeby uzupełniać umowę treścią, jaką st
ki charakterowi liberalnemu umowy o dz
ułożyć. Przepisy te są emanacjami ogól
jak zwłaszcza art.60, określającego, c
zą treść obowiązków wypływających z um
mówiącego o sposobie wykonywania zobow
dalej art.215 - 217, 250 - 253, zajmuj
mi, jak należy wykonywać zobowiązania
są sankcje tych przepisów i t.p. Prócz
początku powołane przypominają swą tre
dobne prawidła podane w k.z. dla sprze
488 przyznaje przepisom o rękojmi za w
danej wprost moc prawną przy ocenianiu
jakie mają wejść w zastosowanie, gdy d

wolności prasy, umożliwiająca wydawnictwa
w Galicji dzieł pisanych w innych zaborach,
przygotowywanie także dla przyszłej Polski
licznego zastępu dobrze wyszkolonych urzędni-
ków i nauczycieli i t. d.) - należy obecnie
do archiwum historycznego. Jeżeli tak, na-
tenczas nauka historii powinna z całą bez-
stronnością, a nie pod wpływem niechęci,
zawiści - z walk politycznych z przeszłości
odsłonić i przedstawić pełną prawdę, a
wtedy pokaże się, że owi zwalczani Stań-
czycy byli stronnictwem, które ma wielkie
zasługi, że w ostatnich lat dziesiątkach
przeszłego wieku obrali oni drogę w danych
warunkach ówczesnych - najwłaściwszą,
Stańczycy odpowiadać nie mogą, ani za to, że między
Polakami pod wpływem polityki popierają-
cej Austrię, poszczególne jednostki, zwła-
szcza wśród urzędników i wyższych ofi-
cerów, zatracały poczucie polskości prawdzi-
wej a zamieniały się w t. zw. Schwarzgelbe-
rów to znaczy: Austriaków mówiących po
polsku, - ani za to, że w latach 90-tych
(dziewięćdziesiątych)

- a więc charakter zbliżający ją pojęc
sprzedaży: Jedna strona chce bowiem, b
ne zostało jakieś dzieło, a druga chce
pieniądze i n i c w i ę c e j: Ta d
pierwszej swej siły roboczej w usługi V.
za wierność" jest więc obca umowie o d
jest ona sprzedaży. Gdy tymczasem /p.w
umowa o pracę służy w szerokim zakresi
łecznej i dlatego poddana jest odpowie
lu reglamentacji, bezwzględnie obowiąz

V i dlatego żąda tylko umówionej za dzieło zapłaty, a nie wymaga ani dla siebie ani dla swej rodziny żadnej opieki, czy troski o życie i zdrowie.

Jeżeli chodzi w umowie o dzieło o
mawiającemu pewnego wytworu pracy, sta
moistną, np. o zrobienie ubrania,, któ
własnością zamawiającego, może powstać
nym razie umowa ma być uważana za sprz
o dzieło. Otóż na ogół przyjmuje się,
dażą, gdy materiał, reprezentujący w s
poważną, a nie tylko drugorzędną warto
przedsiębiorcy, w przeciwnym zaś razie
teriału wartościowego dostarcza zamawia
np. daje krawcowi sukno, aby mu zrobił
jest umową o dzieło. Jednakże i inne k
żyć na szali przy zakwalifikowaniu dan
wy sprzedaży lub umowy o dzieło, jak n
chciał tylko nabyć rzecz bez względu n
dopiero zrobiona i przez kogo - co prz
żą, czy też zależy mu na tym, aby prze
rym zawiera umowę i do którego ma szcze
sam sporządził rzecz zamówioną - co pr
o dzieło.

rząd austriacki obniżył Austrię do państwa stojącego w zależności od Reichu.

Dzisiaj prawda historyczna zapobiegnie temu, żeby w podręcznikach szkolnych (dla szkół średnich) nie pisano - jak to obecnie jeszcze się dzieje - o Stańczykach, jako o Kamerowiczach austriackich lub o służalcach Habsburgów, którzy mieli osobiste cele na oku. Z przykrością przeczytałem także np. w ostatnich dniach, że w książce tak pożytecznej, jaką jest bezwątpienia mała „Encyklopedia Powszechna dla Wszystkich” Trzaski, Everta i Michalskiego, mieści się na str. 711 następujące błędne zdanie: „Teka Stańczyka to pamflet, zwalczający wszelkie odruchy patriotyczne.”

Odstęp dwu wierszy

Dunajewski, wstępując na arenę polityczną, przyłączył się do grupy polityków zwanych później „Stańczykami” i został wkrótce dzięki swym fenomenalnym zdolnościom i wykształceniu, wybitnej indywidualności i niezłomnemu charakterowi - jednym ./.

mieszczą się w rozp.Prez.z dnia 7 paź
o p r a w i e p r z e m y s ł o w y
poz.468 /powołanym dokładnie wyżej po
mianowicie w art.111 - 125, 148 - 157

I. U M O W A O D Z

159. P o j ę c i e i p r z e p

Pojęcie umowy o dzieło /locatio c
contrat d'entreprise, Werkvertrag/ zos
w art.478 k.z. w słowach następujących
o dzieło przyjmujący zamówienie zobowi
konania zamówionego dzieła, zamawiając
wynagrodzenia". Jest to zatem - podobn
o pracę - umowa o świadczenie usług w
wa znaczeniu /p. pod L.151/, umowa ko
na i wzajemna; jednakże między nią a u
chodzi ta różnica istotna, że przy umo
o pełnienie pewnej pracy przez pewien
wie o dzieło chodzi o pewien wynik pra
d z i e ł o /opus/, tak, że
tem umowy o pracę są same usługi, a um
nik pracy. Z tą różnicą pozostaje w zw
że przy umowie o dzieło przyjmujący za
siębiorca, entrepreneur/ nie pozostaje
zależności osobistej od zamawiającego - która je
sunku pracownika do pracodawcy, - choc
kach nie wolno mu przy pracy nad wykon
go dzieła odmówić pewnej kontroli ze s
go.

petit | Przedmiotem umowy o dzieło może by

z najwybitniejszych szermierzy programu tego stronnictwa a to naprzód jako poseł na Sejm galicyjski (od r. 1870), potem jako poseł do Rady Państwa (od r. 1873) a wreszcie jako minister Skarbu (od czerwca 1880 r. do lutego r. 1891).–

Jako poseł na Sejm Dunajewski starał się szczególnie o wprowadzenie podstaw dobrej administracji

Dalej str. 19.

bywca wstępuje mocą samego prawa w st
z umów o pracę.

§2. Jeżeli przejście nastąpiło na
bywca odpowiada solidarnie ze zbywcą z
dzenia z umów o pracę, w które wstąpił
za czas przed zmianą pracodawcy nie wi
za rok.

§3. W razie przejścia przedsiębio
rolnego lub innego zakładu pracy na in
nik może w ciągu miesiąca a w gospodar
gu trzech miesięcy od dnia, w którym s
wypowiedzieć umowę z zachowaniem termi
chociażby była zawarta na czas oznaczo

petit

Nieco inaczej art.35 D.I i art.8
ną zasadę art.188 k.z. wyżej pod L.68.

158. U m o w a o n a u k ę.

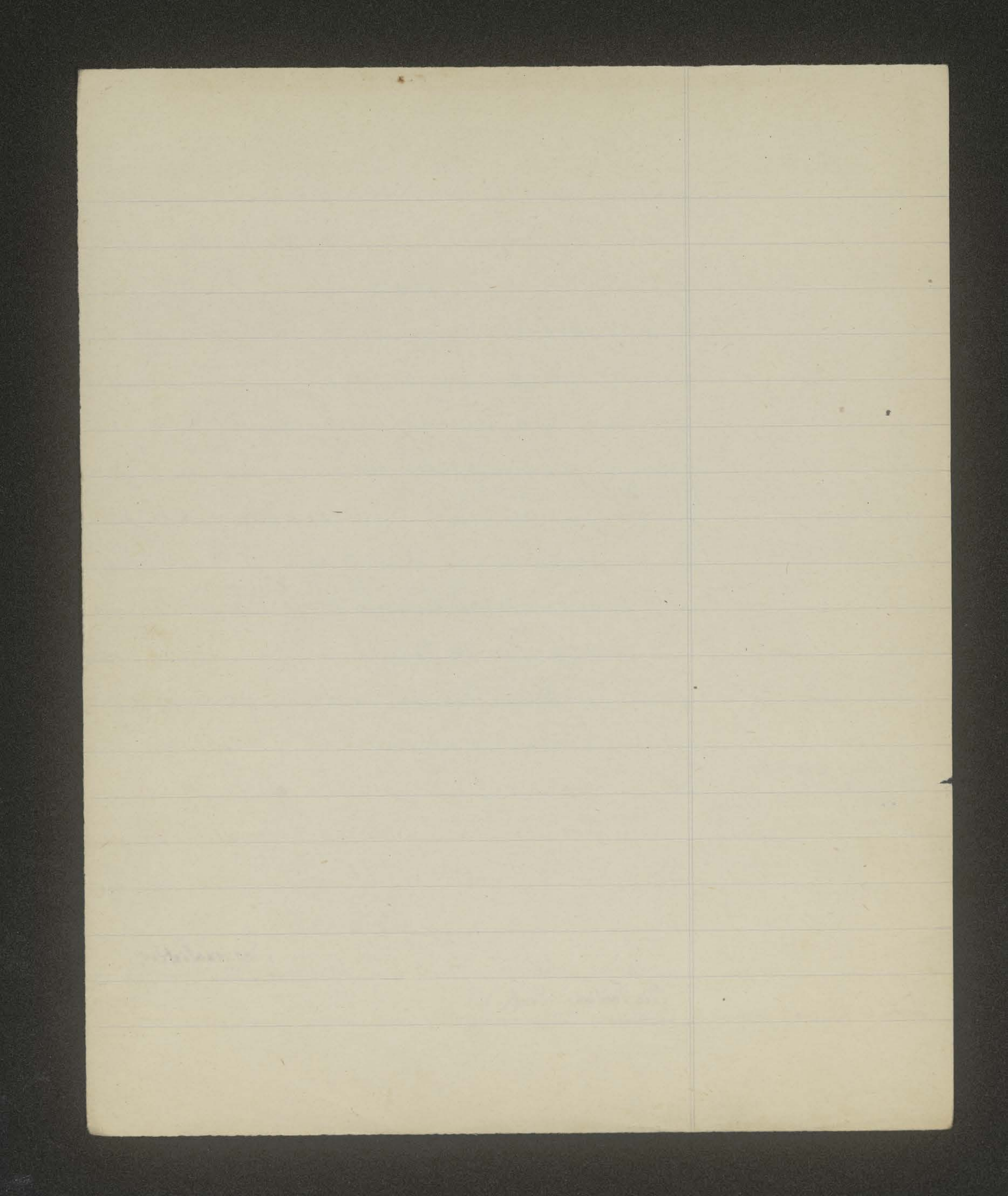
Przepisy przedstawione wyżej pod
stosować należy według §1 art.477 k.z.

petit

1/ K.z. nie daje definicji zakład
zwykłego znaczenie obu tych słów wynik
kiekolwiek urządzenie gospodarcze, w k
pracę na podstawie umowy bez względu n
nych pracowników. Zatem zakład pracy m
jest choćby jeden tylko pracownik ~~/o.S~~
~~C.II.1751/36, ogł.w Przegl.Sąd. z r.19~~
~~188/~~. Dlatego przepis art.476 k.z. ma
że do dozorców domowych w razie zbycia
z 12.XII.1936, C.II.1751/36, ogł. w Zb
258,str.639 i w Przegl.Sąd.z r.1937, p

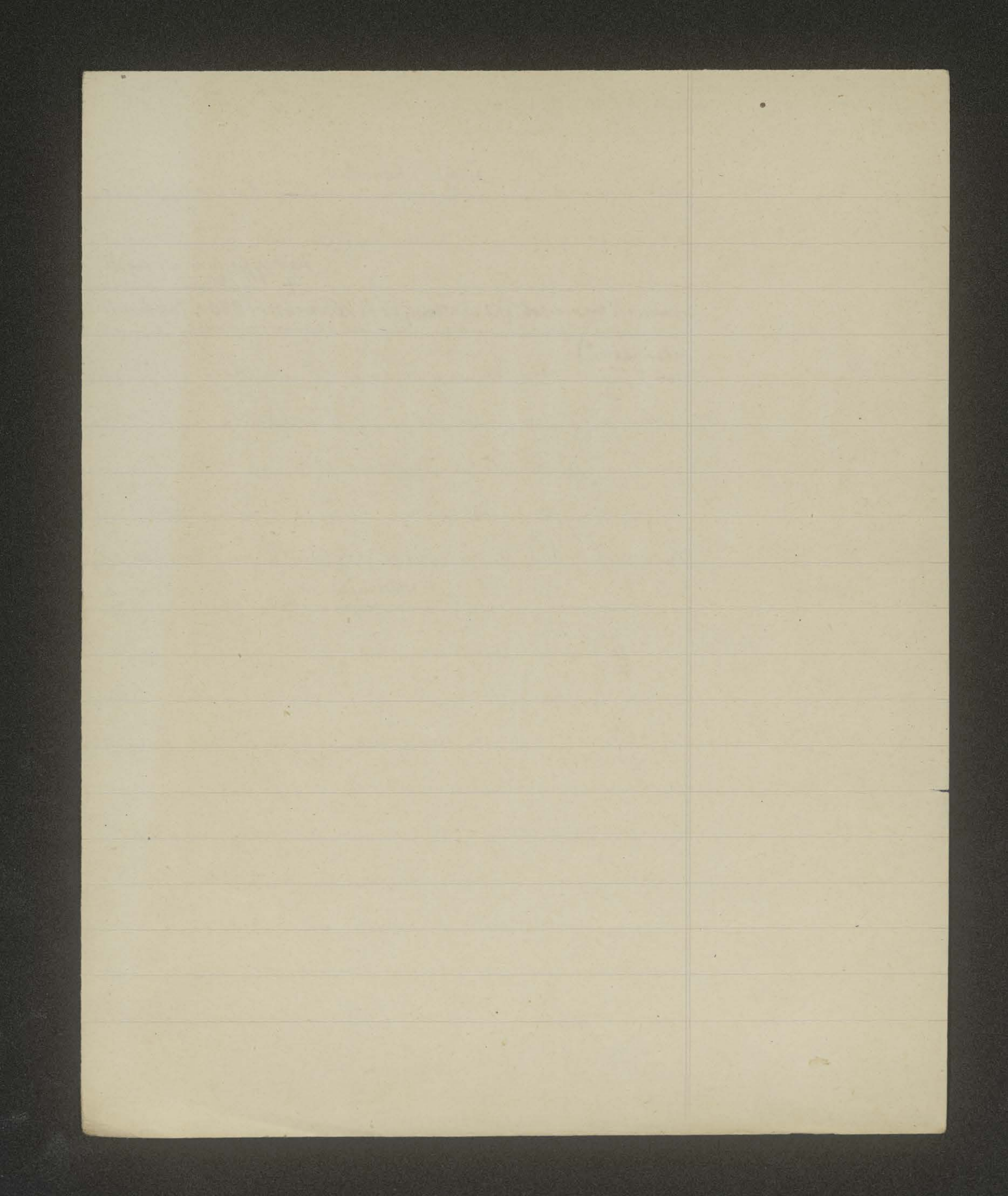
polskiej i zreformowania ustroju gmin, a jako poseł do Rady Państwa – naprzód o utworzenie stałej i trwałej większości parlamentarnej, któraby popierała Rząd, o ile trzymać się on będzie wiernie i szczerze zasad nowej konstytucji, a zwłaszcza równouprawnienia (narodów) Austrię zamieszkujących.

Silna i zgodna większość parlamentarna, która ~~powstała pod~~ wówczas pod nazwą „Der eiserne Ring" (pierścień żelazny), składała się ~~ona~~ z trzech wielkich grup ~~klubów~~: Z Koła Polskiego, pod kierownictwem głównie prezesa Kazimierza Grocholskiego i wiceprezesa br. Józefa Bauma, z Koła czeskiego, zostającego pod kierownictwem wielkiego patrioty czeskiego Riegera oraz z t. zw. Klubu hr. Hohenwarta (Niemca), do którego należeli ~~zwłaszcza~~ Niemcy (przeważnie) konserwatyści, [1], którzy [illegible] Austrii [illegible] zasadach nowej konstytucji, oraz przedstawiciele narodów południowo słowiańskich, głównie Słowency i Chorwaci. Przeciw większości Żelaznego Pierścienia związała się silna mniejszość parlamentarna, złożona z Niemców nacjonalistów ~~nacjonalistów~~ (Deutsch-Liberale, zrazu potem Die Deutsche Linke ~~Deutsch-Nationale~~), którymi kierował ~~przewodził~~ Plener (senior),



mająca na celu zdobycie z powrotem bezwzględnej hegemonii Niemców w Austrii. Dunajewski im silniejsze zdobywał stanowisko, jako (świetny parlamentarzysta, i znawca polityki skarbowej, minister skarbu,) tym skuteczniej zwalczał opozycję niemieckich nacjonalistów i ich zakusy. Znaczenie miał z czasem w gabinecie hr. Taaffego (Niemca konserwatysty), zwanym powszechnie „Ministerium Taaffe-Dunajewski", tak dominujące, że w słynnej mowie z dn. 2. marca 1885 mógł, wskazując na opozycyjną niemiecką lewicę, powiedzieć: „Pokazaliśmy, że można rządzić Austrią i to całkiem dobrze bez tych panów." Od czasu tej mowy ataki nacjonalistów niemieckich przeciw Dunajewskiemu wzrosły na sile. Plener i jego towarzysze nie przebierali w środkach, aby obalić rządy Dunajewskiego. Piętnowano go coraz gwałtowniej, zwłaszcza w prasie, jako „wroga narodu niemieckiego", jakkolwiek Dunajewski nie był żadnym wrogiem Niemców, tylko wrogiem rządzenia

x) 3 kartki dopisku



*) Dopisek do str. 20. /1 Kartka 1.

*) Dunajewski został ministrem skarbu z inicjatywy samego cesarza, na którego jedna z mów Dunajewskiego wywarła niezwykłe wrażenie tak, że polecił prezydentowi ministrów, hr. Taaffe powołać Dunajewskiego do objęcia opróżnionego po dymisji barona Kriegsau ministerstwa. Nominacja Dunajewskiego wywarła niemiłe wrażenie wśród wysokiej biurokracji austriackiej, do której dotychczas należeli prawie bez wyjątku Niemcy, arystokraci, członkowie wybitnych rodów szlacheckich lub wysokiego stanu burżuazyjnego. – „Jak to – mówiono sobie przed nominacją – tekę prawie najważniejszą miałby objąć profesor uniwersytetu prowincjonalnego i to Polak w dodatku". Oczekiwano też powszechnie, że ministrem zostanie bar. dr Chertek, pierwszy szef sekcji ministerstwa skarbu, urzędnik znany jako fachowiec, który przed bar. Kriegsau kierował przez pewien czas ministerstwem. – Dunajewski wkrótce po objęciu teki – odczuł, że ma wśród urzędników ministerstwa ludzi niechętnych a w bar. Chertku wprost wroga, który pod nim dołki kopie. Zachowanie się Chertka wobec Dunajewskiego było nawet do tego stopnia nielojalne, że Chertek treść kilku poufnych dyskusji, jakie miał ze swym ministrem, podał w zniekształconej formie do dzienników niemiecko-liberalnych. Razu pewnego (– w kilka miesięcy po objęciu urzędowania przez Dunajewskiego –) przedłożył Chertek ministrowi do aprobaty akt, którego celem była próba skompromitowania Dunajewskiego jako ministra. Dunajewski po zapoznaniu się z treścią aktu, wezwał do siebie Chertka i w ostrych słowach skrytykował projekt i kazał mu rzecz przerobić według danych mu przez siebie wskazówek. Chertek

*) Dopisek do str 20. /2   Kartka 2.   122

(do przeróbki)

~~ale~~ przyjął, ale odchodząc mruknął tak, żeby Dunajewski ~~to~~ słyszał: „Hoffentlich wird diese polnische Wirtschaft nicht mehr lange dauern"! V Na to Dunajewski odpowiedział głośno, że nie wie, jak długo trwać będzie polska gospodarka, ale może bar. Chertka zapewnić, iż jego gospodarka skończy się w ministerstwie bardzo rychło.

V (Spodziewać się należy, że ta gospodarka polska nie długo ~~przetrwa~~)

Zaraz po wyjściu Chertka Dunajewski napisał i sam przepisał - bo nie miał zaufania do swego prezydjum, naówczas złożonego z samych tylko Niemców - „einen alleruntertänigsten Vortrag" dla cesarza, pojechał zaraz do Burgu i tam przyjęty przez cesarza, przedstawił treść swego „Vortragu", kończącego się wnioskiem o przeniesienie bar. Chertka do Pragi na wakujące tam stanowisko Dyrektora Dyrekcji Skarbu. Cesarz nominację podpisał a Dunajewski osobiście późnym wieczorem pojechał do redakcji urzędowej gazety „Wiener Zeitung" z poleceniem umieszczenia nominacji Chertka Dyrektorem Sk. w Pradze, w rannym numerze.

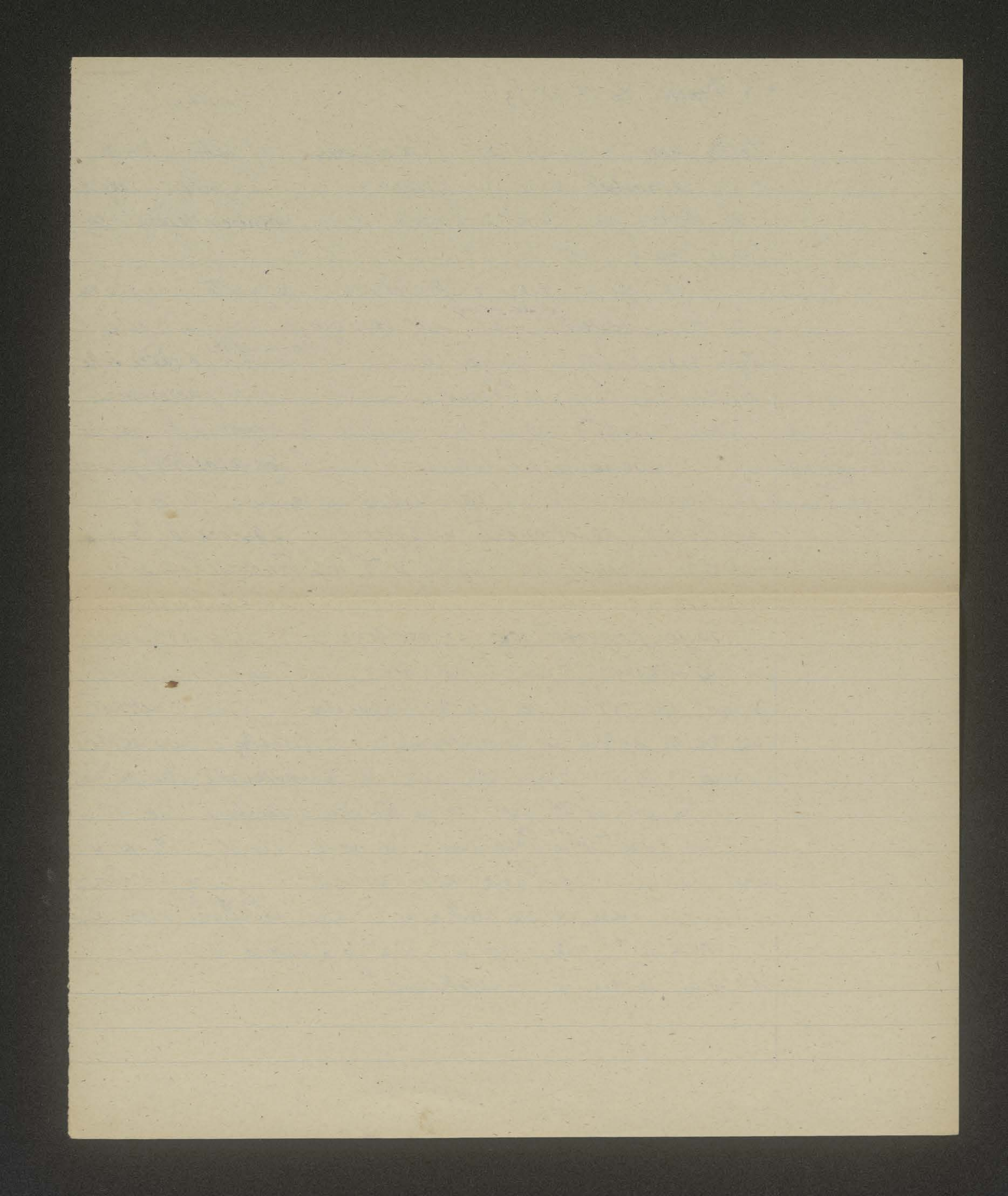
Kiedy z rana Chertek przyszedł do kawiarni znajdującej się obok Ministerstwa Skarbu, Kelner powitał go gratulacją z powodu nowego zaszczytu, o którym donosi Wr. Zeitung. Sądził oczywiście, że nominacja ta jest odznaczeniem.

To niespodziewane ukaranie Chertka wywołało wrażenie nadzwyczajne w Ministerstwie i w śród biurokracji wiedeńskiej. W miejsce lekceważenia nastał respekt i lęk przed energią i stanowczością nowego ministra. - Dunajewski zmienił też wkrótce szefa biura prezydialnego powołując na to miejsce naprzód Dra Hankiewicza, a potem Dra Wi(sekretarza Uniwersytetu Jagiell.)

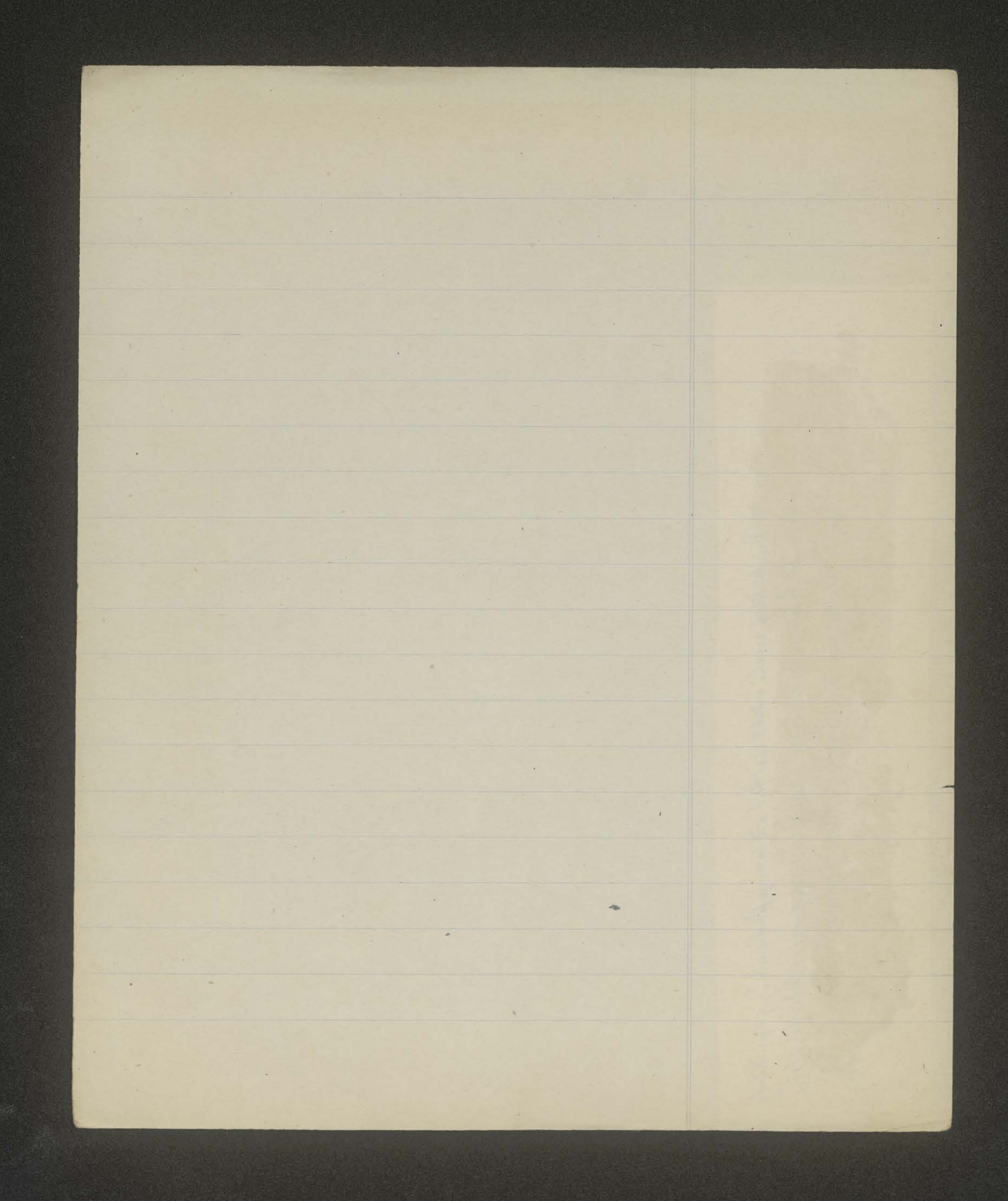
*) Dopisek do str 20./3 Kartka 3.

tolda Mora Korytowskiego, późniejszego ministra skarbu, który pozostał przy Dunajewskim aż do dymisji szczerze mu oddanym i bardzo pożytecznym pomocnikiem i towarzyszem.

Niedługo po aferze z Chertekiem nastąpiło inne zdarzenie, które respekt i poszanowanie dla Dunajewskiego powiększyło, ale tym razem nie w drodze lęku, ale uznania jego zacności: Do radcy sekc. w Min. Sk. Bayera (Niemca) przyszedł p. K., poseł do parlamentu, Polak i prosił o pewne wiadomości co do projektu budowy kolei transwersalnej w Galicji (wiemy, że dla urzędników autorytet Dunajewskiego był już ustalony), powołując się na to. P. Bayer odmówił tej prośbie, że żądane wiadomości są tajemnicą urzędową. Na to p. K. oświadczył, że skrupuły p. Bayera są zbyteczne, bo przecież Dunajewski był kolegą p. K. na ławie szkolnej a obecnie p. K. koleguje z Dunajewskim w Kole Polskim. P. Bayer poprosił wobec tego p. K., żeby przyszedł w najbliższych dniach ponownie, bo Bayer musi zasięgnąć upoważnienia swego ministra. P. Bayer zwrócił się zaraz potem do Dunajewskiego z prośbą o pouczenie, jaką ma dać odpowiedź panu K. — Dunajewski odpowiedział: „Prawdą jest, że K. był moim kolegą szkolnym i że należymy obaj do Koła Polskiego. Mimo to, jeżeliby p. K. przybył jeszcze raz do Pana, aby wyłudzić tajemnicę urzędową, może mu Pan zaraz wskazać drzwi." Jednak p. K. nie przyszedł już do Bayera ponownie, bo znał dobrze Dunajewskiego.*

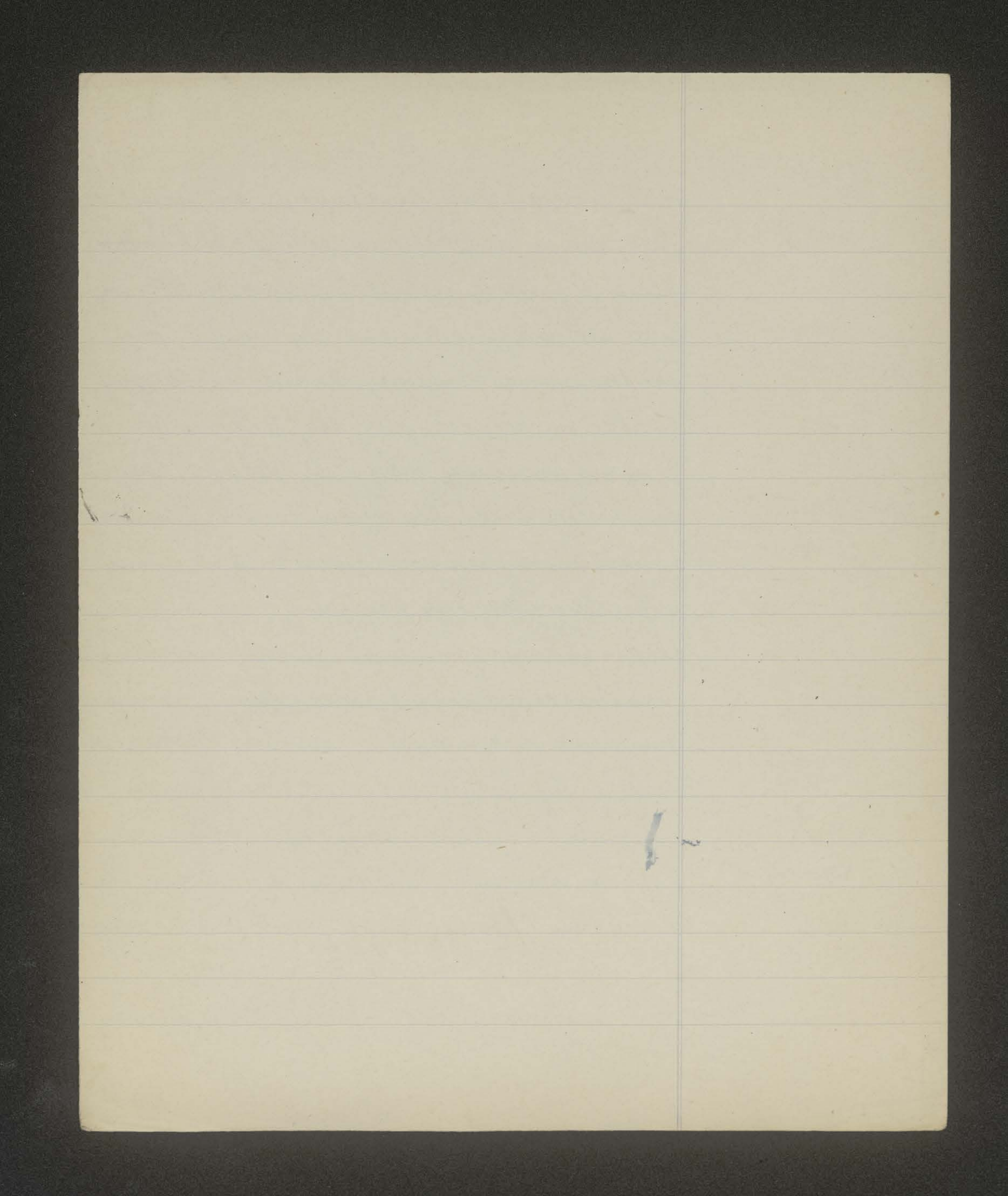


Austrją przez nacjonalistów niemieckich, którzy nadal uważali Austrję za państwo niemieckie. Walkę przeciw Dunajewskiemu ułatwiły mu trzy czynniki: Najpierw ciche intrygi dwóch członków Rządu, markiza Bacquehema, ministra (kolei, przemysłu i) handlu i br. Gautscha, ministra wyznań i oświaty; powtóre osłabienie Koła czeskiego, pochodzące stąd, że w niem powstał rozłam między umiarkowanymi Czechami (t. zw. Staroczechami), do których należał Rieger, a t. zw. Młodoczechami, nowym skrajnie nacjonalistycznym a przez posła Kramarza prowadzonym stronnictwem, które nieżyczliwie wobec Austrii usposobione, a nawet kokietujące Rosję w imię haseł panslawistycznych, dążyło środkami radykalnymi do pozyskania dla Czech dalszej emancypacji, ~~ustawszy~~ pod [illegible] Niemców, mieszkających w Czechach i na Morawach, i do pozyskania separatystycznego stanowiska wobec Austrii na wzór owego, jakie zajmowali Kroaci wobec Węgier. Przez to Klub czeski osłabił spoistość „Żelaznego Pierścienia", gdyż Koło Polskie i Klub Hohenwarta nie mogły solidarnie postępować z ludźmi, objawiającymi niedwuznacznie sympatję dla Rosji przeciw Austrii. Trzecią przyczyną była chwiejność,



jaka zaczęta budzić się w łonie Koła Polskiego wobec kierunku polityki Dunajewskiego. W Kole Polskim Chwiejność tę podniecali zwłaszcza dwaj wybitni posłowie, mianowicie Stanisław Madeyski, świetny mówca (późniejszy minister oświaty, gdy zmienił się kierunek polityczny Koła), i Apolinary Jaworski, późniejszy prezes Koła Polskiego. Pomagał tym posłom niezwykle zręczny dyrektor Kancelarii parlamentarnej, szef sekcji, Henryk Halban, wrogo usposobiony osobiście względem Dunajewskiego, a bardzo oddany Gautschowi i Bacquehemowi. W Kole Polskim odzywały się też coraz częściej pomruki, że Dunajewski drażni Niemców, że Polacy zyskaliby wiele, gdyby porzucili dotychczasową większość, a połączyli się z Kołem Nacjonalistów niemieckich i z nim utworzyli większość parlamentarną. Na takie głosy Dunajewski odpowiadał, że w dobrej polityce muszą panować zasady, a zasadą dla Polaków może być tylko rozbudowywanie w Austrji

(Die deutsche Linke)



równouprawnienia wszystkich narodów i popierania ustroju federalistycznego, a nie popieranie hegemonii Niemców nad innymi narodami, zwłaszcza słowiańskimi; że do takiej polityki Polacy nigdy ręki przykładać nie powinni.

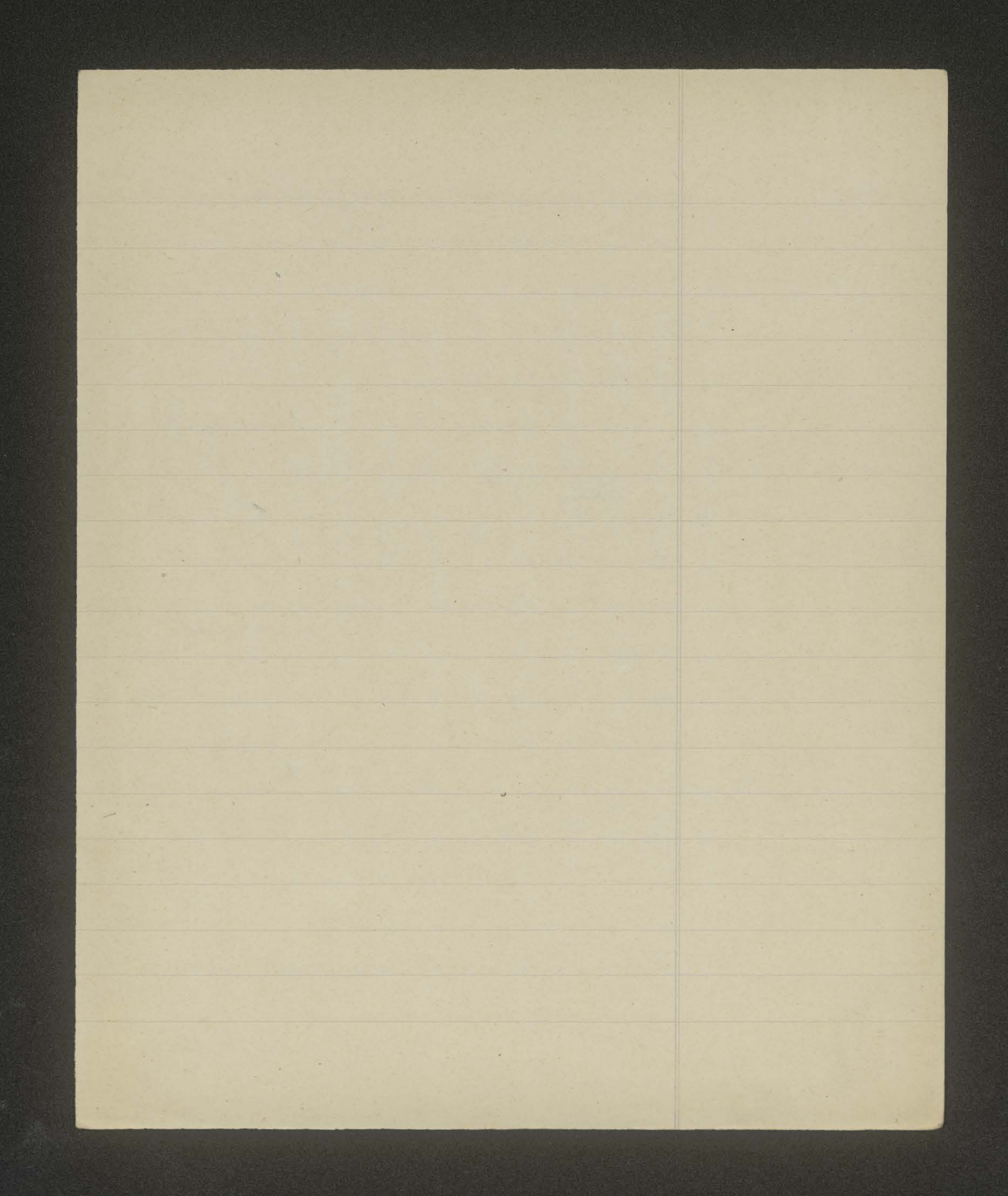
Jednak mimo ataków, prowadzonych przez Niemców V, Dunajewski, popierany przez większość Koła polskiego, szczególnie przez M. Bobrzyńskiego, utrzymywał się nadal w pełni swej władzy. Jego potęga zaczęła się chwiać dopiero, odkąd niemiecka propaganda nacjonalistyczna wywierać poczęła ~~zdołała~~ ~~zaczęła~~ wpływ coraz silniejszy na hr. Taaffego, a przez niego także na cesarza, którego z ~~hr.~~ Taaffem łączył związek serdecznej przyjaźni od lat młodych. V Cesarz x) człowiek ~~na~~ poczciwy ~~wy~~, ale nie będący wybitniejszą indywidualnością, ulegał łatwo wpływom swego przyjaciela osobistego, ~~a to tym więcej, że żył on jeszcze zawsze w dawnych patriotycznych tradycjach, mimo pokoju w Pradze, uważając się za niemieckiego księcia (ein deutscher Fürst)~~.

V wiemy, że spoistość i siła Żelaznego Pierścienia ~~bardzo~~ osłabła,

V Taaffe miał zmienić ~~nieco~~ swe poglądy polityczne — jak mówiono — ~~[illegible]~~ także skutkiem presji, wywieranej na niego przez Bismarcka.

x) Dopisek ze str. 23 b.

odstęp jednego wiersza.



str. 23b

Dalszy ciąg drugiego dopisku, xx) 26 i 27
wypadłego na str. 26, prowadzonego dalej na str. 27

... a przecież wiadomą było rzeczą, że cesarz Franciszek Józef nie zdołał oderwać się (w pełni) od owej tradycji Habsburgów, która mu kazała pozostawać nadal „ein deutscher Fürst” – miał zbyt ciasny (bowiem) horyzont, aby mógł zrozumieć, że Austrii przyszłość może polegać, od czasu powstania wielkiego i potężnego „Deutsches Reich”, tylko na złączeniu silną unią w wielkie mocarstwo tych wszystkich mniejszych narodów, które nie chcą ginąć ani w morzu panniemieckim ani w morzu pan-rosyjskim; siła tej unii mogła zaś tylko istnieć przy zupełnym równouprawnieniu wszystkich narodów w skład mocarstwa wchodzących z wykluczeniem preponderancji w niej niemieckich nacjonalistów, pracujących pod egidą ducha pruskiego i Hohenzollernów.

Dopisek do str. 23a

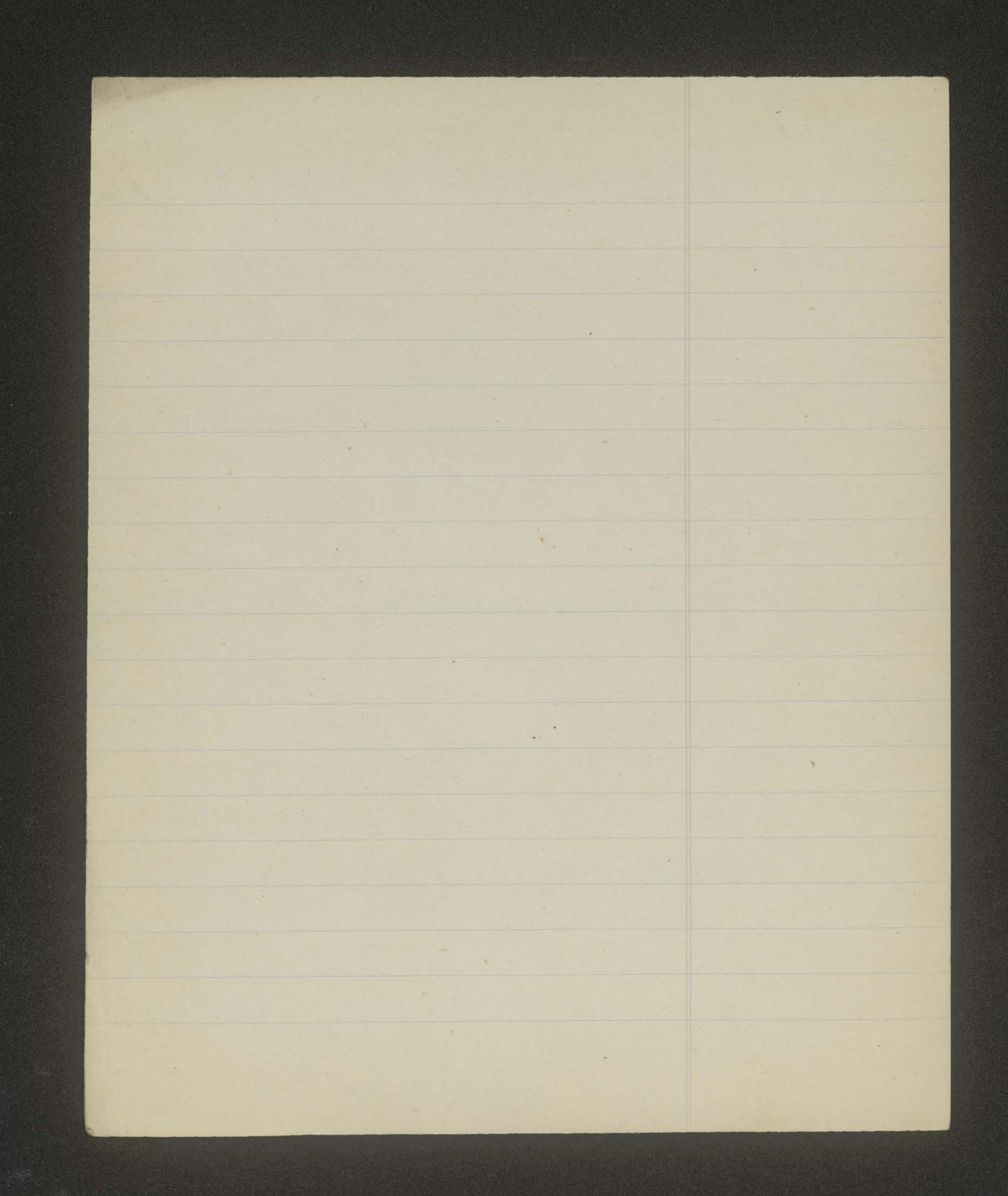
x) O cesarzu Franciszku Józefie wyraził się Leon Biliński (ś. p.) w słowach następujących: „Zdolności regencyjne tego monarchy, zdaniem moim, przeceniano za jego życia. Odznaczał się on wprawdzie pracowitością i pilnością, ale raczej w drobnostkach, natomiast zdrowego, jasnego i szerszego poglądu na stosunki polityczne nie posiadał nigdy; był małostkowym, bez szerszego widnokręgu, nieszczerym i nieraz dla chwilowej osobistej wygody poświęcał względy zasadnicze. Pomyślnym to było tak dla niego jak i dla państwa, jeżeli na czele rządu stał ktoś wyższej miary, co mu imponował, nie był zbyt uległym, owszem dominował go. Takim mężem był przede wszystkim Dunajewski. Schlebianie, uleganie kaprysom panującego było dla Dunajewskiego czemś wręcz wstrętnym, niegodnym z energiczną jego naturą i głębokim poczuciem obowiązku.

Atoli za następców a szczególnie za rządów owych szefów gabinetu, którzy karjerą urzędniczą doszli do władzy (Koerber, Gautsch, Beck i inni) sprawdził się w zupełności głęboki aforyzm Shakespeare'a, iż „nieszczęściem władców są służalczy doradcy.”

Podstępe

Naszkicowane powyżej ~~wypadki~~ zdarzenia i czynniki stały się powodem, że dn. 22. stycznia 1891 r. zwołana została Rada ministrów, która pod osobistym przewodnictwem cesarza miała powziąć decyzję co do dalszego kierunku polityki Rządu, a zwłaszcza stosunku do Czechów.

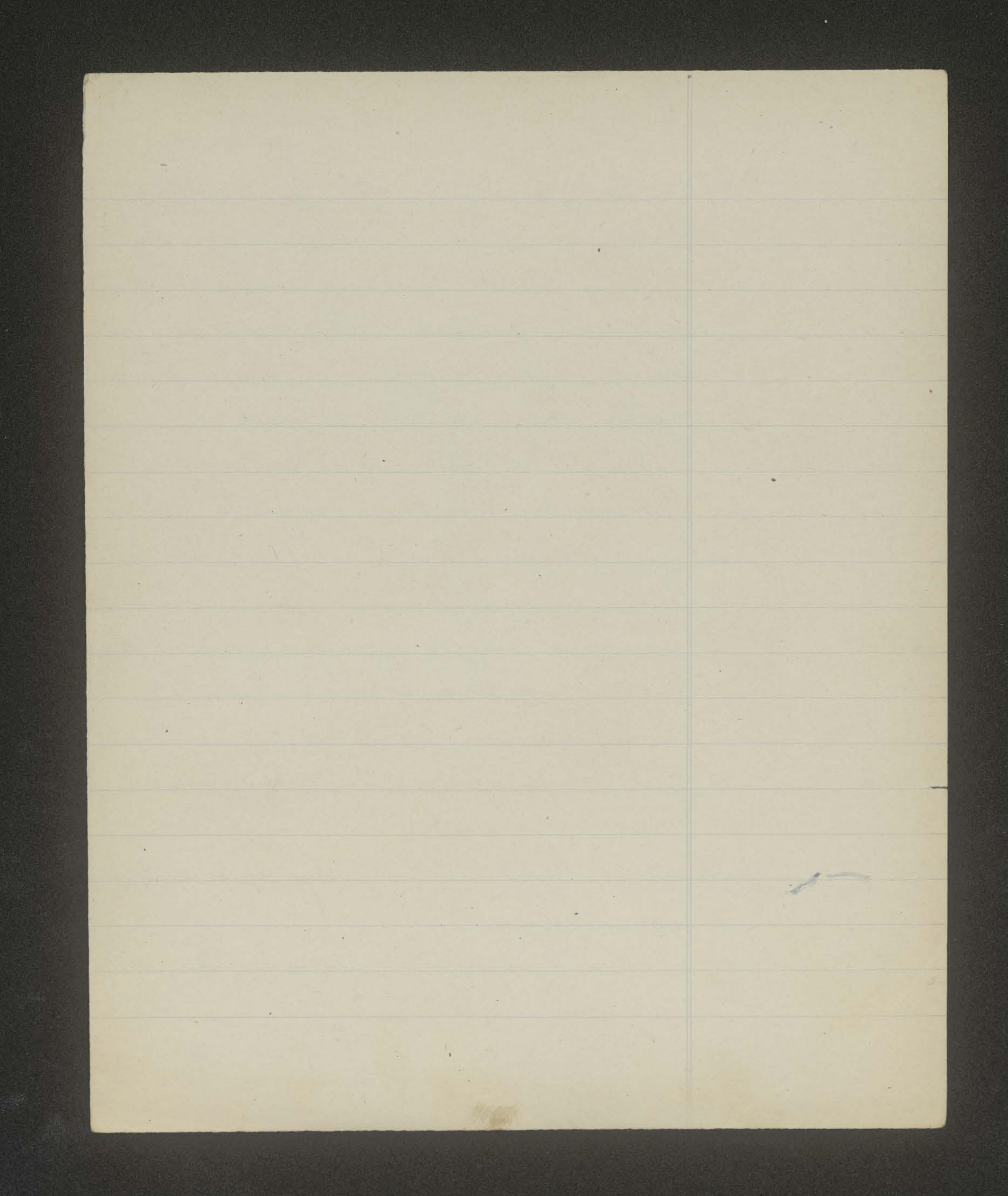
Przebieg obrad Rady ministrów powinien był pozostać tajemnicą. Istnieją jednak tajemnice, które wychodzą ~~zawsze~~ na zewnątrz. Tak się też stało i tym razem. Przez niedyskrecję uczestników obrad, lub obecnych przy nich świadków, dowiedziano się wieczorem tego samego dnia w ~~szerszych~~ pewnych sferach nietylko o uchwale powziętej, ale i towarzyszących jej okolicznościach. Byłem wówczas (od r. 1886 do 1897) w Wiedniu, interesowałem się żywo polityką i miałem dość rozgałęzione stosunki, skutkiem czego udało mi się posłyszeć relację o przebiegu posiedzenia a to z dobrze poinformowanego źródła; sądzę więc, że prawdziwą. Powtarzam tutaj krótko ~~to~~, co wówczas usłyszałem od jednego ze świadków ~~obrad~~.



Obrady zaczęły się wielkiem exposé politycznym hr. Taaffego, zakończonym wnioskiem o zmianę kierunku politycznego, zmierzającej według planu niemieckich nacjonalistów. Z góry przewidywano, jako rzecz nienlegającą wątpliwości, że uchwała zapadnie przeciw polityce Dunajewskiego. Jednak po Premierze zabrał głos Dunajewski i w świetnej nad wyraz mowie przedstawił, że Austrii przyszłość, jeżeli ma być potężną monarchią, może być ugruntowana jedynie i wyłącznie, ~~jeżeli~~ gdy nadal pozostanie państwem opartym na zasadach równouprawnienia narodów w skład jej wchodzących i otaczać będzie silną ochroną te narody, które nie chcą utonąć w morzu ani wszechniemieckim, ani panrosyjskim, zwanym panslawistycznym. Zakończył wnioskiem o stanowcze i trwałe zachowanie dotychczasowego kierunku politycznego.

ora

Mowa Dunajewskiego wywarła na obecnych wrażenie nadzwyczajne. Jeden, czy kilku ministrów



Niemców porzucił zamiar oświadczenia się za wnioskiem Taaffego, z jakim na obrady przybyli, tak, że bez formalnego głosowania okazała się liczebna równość poglądów za wnioskami Taaffego i Dunajewskiego. I wtedy to cesarz x) oświadczył, że o tak ważnej chwili i sprawie pragnąłby nie rozstrzygać sam, który z wniosków ma zostać dyrektywą dla przyszłego kierunku rządów Austria, i dlatego zawiesza posiedzenie na pół godziny z życzeniem, aby panowie ministrowie jeszcze raz przemyśleli, co tu usłyszeli, a może któryś z nich zmieni swe zdanie i cesarza jako przewodniczącego zwolni od ciężkiego obowiązku ostatecznej decyzji. W pół godziny potem – po wznowieniu obrad – na zapytanie cesarza, czy który z ministrów nie zmienił zdania, zabrał głos tylko minister Galicji, Filip Zaleski x), który wpierw oświadczył się za wnioskiem Dunajewskiego, a obecnie powiedział, że, pragnąc jako sługa cesarza (Diener Sr. Majestät) spełnić prawdopodobne jego życzenie, popiera ~~obecnie~~ teraz wniosek hr. Taaffego. xx) Natychmiast po nim poprosił jeszcze raz o głos

~~x) dopisek na wolnej stronie.~~

x) Dopisek pierwszy na odwrotnej stronie tej kartki!

xx) O tym dlaczego minister ~~Zaleski~~ z Galicji tak miał postąpić, jak wyżej podałem, słyszałem różne przypuszczenia: Mówiono, że od czasu dłuższego zbliżył się ~~on~~ do ministra Madeyskiego

d. c. dopisku p. str. 27.

(syn Wacława Zaleskiego, dawnego gubernatora Galicji)

x) Filip Zaleski był przez szereg lat urzędnikiem administracyjnym (asesorem, namiestnikiem) w Galicji, a dzięki swym zdolnościom i pilności a przy tym wytwornym formom towarzyskim powołany został na ministra dla Galicji (bez teki) po Florjanie Ziemiałkowskim. O jego wybitniejszych kwalifikacjach politycznych nie słyszałem, ale mówiono dość powszechnie o nim, że był „Schwarzgelberem”.

Nie należy go mięszać z jego synem, Wacławem Zaleskim, człowiekiem fenomenalnych zdolności, a przy tym najgorętszym patriotą polskim. Wacław Zaleski był także ministrem Galicji, potem przez krótki czas ministrem rolnictwa a wreszcie ministrem Skarbu a jako taki zasłynął różnymi swymi znakomitymi wystąpieniami i pomysłami nawet wśród zazdrosnych Niemców. Niestety, wczesna śmierć przerwała pasmo dni jego działalności, która miała na celu dobro nietylko Austrii, ale więcej jeszcze naszego Narodu.

Dunajewski – jakkolwiek uchwała przyjmująca wniosek Taaffego stała się niewątpliwa – i w kilku słowach oświadczył (akty demonstracyjnie i głosem podniesionym: „Ja uważam się nie za sługę cesarza, ale za jego doradcę „Berater der Krone" i dlatego pozostaję w całej pełni przy swym zdaniu" („ich beharre bei meiner Meinung.").

Zaraz po zamknięciu obrad Dunajewski poprosił cesarza o audiencję a, otrzymawszy ją, zgłosił swą dymisję. Cesarz odpowiedział na życzeniem, żeby Dunajewski prośbę o dymisję cofnął a to w interesie państwa, gdyż równie znakomitego ministra skarbu nie będzie można znaleźć." Dunajewski miał na to odpowiedzieć, że do życzenia cesarza zastosuje się, ale tylko pod dwoma warunkami: Po pierwsze, że dymisję otrzymają ministrowie Bacquehem i Gautsch – na co cesarz miał się natychmiast zgodzić –, a powtóre, że kierunek polityki pozo-

d. c. dopisku xx) z na str. 26

i poglądów większości Koła Polskiego, a przy pierwszym oddaniu głosów przystąpił do wniosku Dunajewskiego (z którym nie miał być w dobrych stosunkach) tylko dlatego, bo jako minister Galicji nie wypadało oświadczyć się przeciw wnioskowi Dunajewskiego [ministra ...]. Inni przypuszczali, że Zaleski chciał rzeczywiście oddać usługę cesarzowi, aby go zwolnić od dymisjonowania, a wychodził z założenia, że sprawa jest już przesądzona, bo cesarz, gdyby był musiał dymisjonować, byłby oświadczył się za wnioskiem hr. Taaffego, którego optymizm silnie uległ. ....

(~~wrodzonej~~ swej tradycji Habsburgów, która mu kazała (powstrzymać nadal) „ein deutscher ~~Prinz~~ Fürst")

*) że Franciszek Józef nie mógł się wyrzec [illegible] — „a miał zbyt ciasny horyzont, aby zrozumieć, że Austria pośród nowo powstającego wielkiego i potężnego ~~silnego~~ „deutsches Reich",

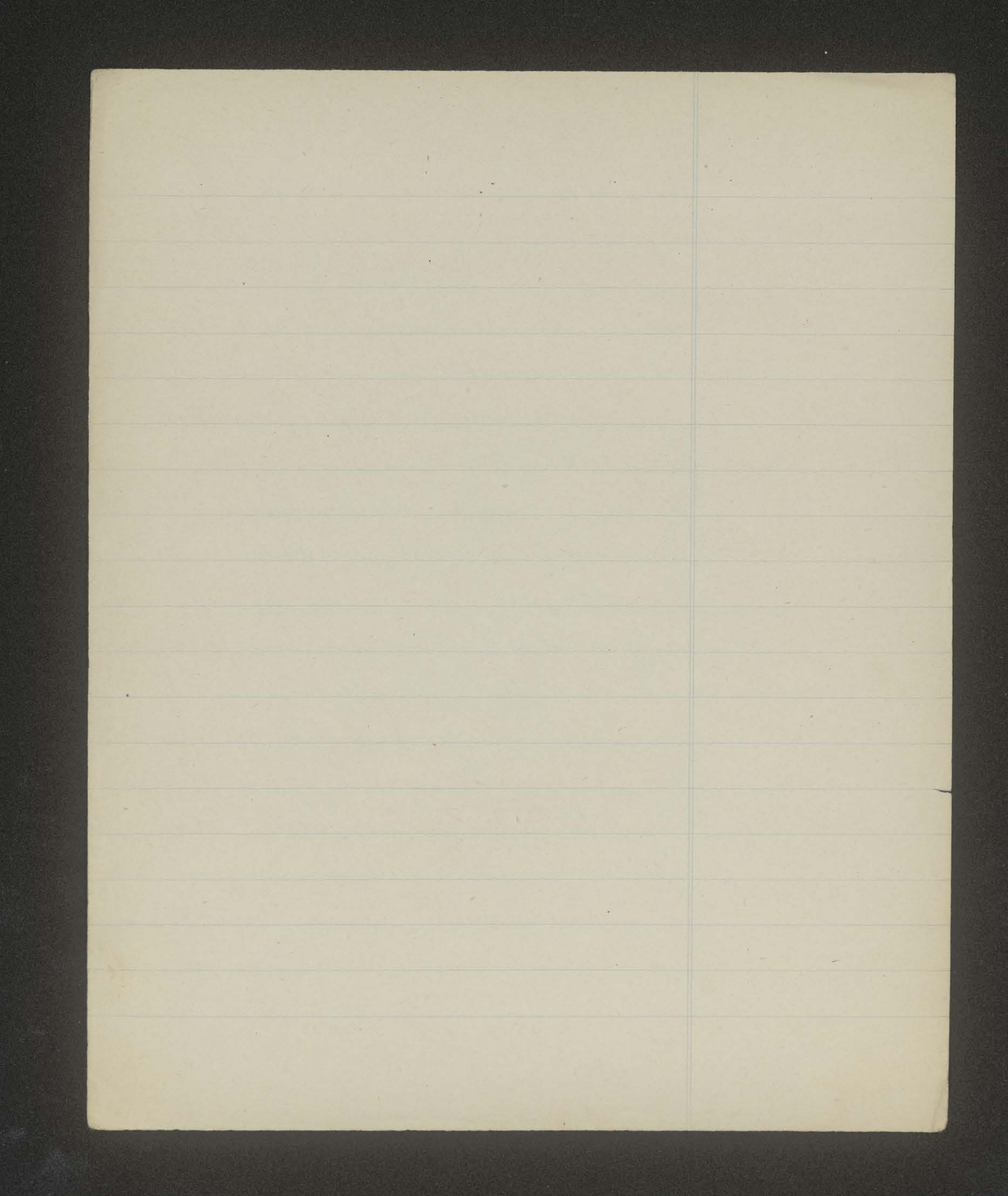
tylko ze Słowianami silną mogła w wielkie mocarstwo tych wszystkich mniejszych narodów, które nie chcą ginąć ani w morzu panniemieckim, ani w morzu panrosyjskim; że ta zaś mogła się tylko istnieć przy zupełnym równouprawnieniu wszystkich narodów w składzie ~~[illegible]~~ mocarstwa [illegible], z wykluczeniem przewagi

rangę w mię niemieckich nacjonalistów, pracujących pod egidą ducha pruskiego i Hohenzollernów.

O cesarzu Franciszku Józefie wyraził się Leon Piniński (s. 40) w słowach następujących: „Zdolności regencyjne tego monarchy zdaniem moim przeceniano za jego życia. Odznaczał się <[illegible] — str. 10>

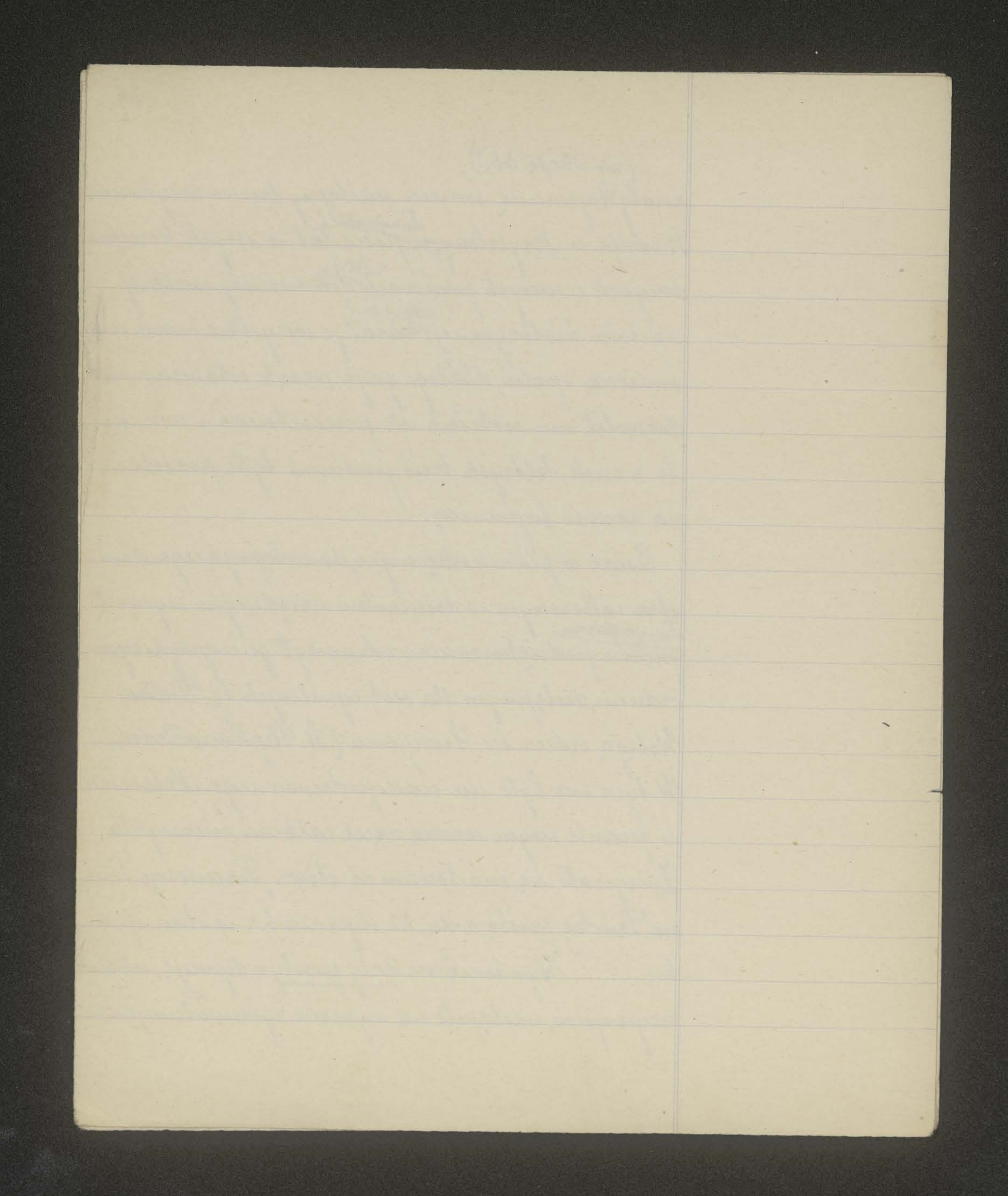
stanie ten sam, co dotychczas, — warunek, którego cesarz oczywiście przyjąć już nie mógł.

Czy wiadomości ~~faktyczne~~ (ostatnie, t.zn. wiadomości o przebiegu) o audiencji odpowiadają prawdzie, czy może stworzyła je tylko fantazja, uzupełniająca często fakty różnymi domysłami? Na to pytanie odpowiedzieć trudno mi, ale przypuszczam, że przedstawiony tu przebieg audiencji, nietylko mógł być, ale i był prawdziwy. Lecz w takim razie, kto wiadomość o niej podał dalej? Osoby trzeciej przy rozmowie cesarza z Dunajewskim oczywiście nie było, więc uczynił to chyba sam cesarz, który mógł rzecz opowiedzieć swemu otoczeniu, skoro w niczym Dunajewskiemu przez to nie uchybiał. Nie uczynił zaś tego z pewnością Dunajewski, bo na to nie byłaby mu pozwoliła (jego charakter, a nawet jego) lojalność wobec cesarza. Zresztą Dunajewski znany był z milkliwości, gdy chodziło o rzeczy, o których mówić mu nie należało. Znamienną jest pod tym względem rzeczą, że on, który znał pełno tajemnic — był np. jedną z tych kilku osób, które



(nie odkryty dotąd) znały tajemnicę śmierci następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa w Mayerling, ~~p~~ Dunajewski posiadał w swych korespondencjach i innych papierach takie dokumenty wielkiej wartości historycznej, ~~ale~~ a kazał je wszystkie przed swą śmiercią spalić, dlatego gdyż wzrok osłabiony nie dozwolił mu osobiście ich przesortować i usunąć te z nich, których treść powinna była pozostać na zawsze tajemnicą.

Cesarz w piśmie odręcznym, ~~do ustępującego Ministra~~ ogłoszonym w dzienniku urzędowym wyraził Dunajewskiemu ~~piękne~~ podziękowanie i odznaczył go najwyższym orderem, dostępnym dla osób cywilnych t.j. Wielką Wstęgą orderu św. Szczepana (St. Stephans-Orden). W tym nie było nic nadspodziewanego. Natomiast w piśmie owym uderza rzecz całkiem niezwykła: Zaczynało się ono bowiem od słów: „Przenosząc Pana na Pańską prośbę z dn. 22 stycznia b. r. w stan spoczynku........" Wymienienie daty prośby o dymisję, wbrew zwyczajowi, nastąpiło na wyraźne życzenie Dunajewskiego,



któremu zależało na tym, aby w piśmie cesarskim stwierdzono, że Dunajewski zaraz po uchwale Rady Ministrów, podał się do dymisji, nie chcąc odtąd żadnej ponosić odpowiedzialności za następstwa owego doniosłego historycznego faktu, szkodliwego nietylko ze względu na przyszłość Austrii, ale i dla Polaków, zwłaszcza mieszkających w Galicji, których reprezentantom, zdaniem Dunajewskiego powinien być przyświecać stale dotychczasowy kierunek federalistyczny polityki. Zaraz następnego dnia, 23. stycznia, Rada Państwa została rozwiązana i nowe wybory rozpisano, aby i na tej drodze utworzyć podstawę – tymrazem ~~już~~ parlamentarną – do zasadniczej zmiany kierunku polityki ~~rządów w Austrii~~ austriackiej.

Gdy wspominam powyż przedstawione zdarzenie, od którego nastąpiła zmiana w kierunku polityki austriackiej, nasuwa mi się pytanie, czy dalsze wypadki dziejowe, które sprowadziły upadek Austrii (po wojnie światowej), nie byłyby przybrały całkiem inny

ustanawiającą zmianę kierunku polityki rządowej ~~(ustanawiającą zmianę kierunku polityki rządowej)~~

czy unionistyczny

*) I ja jednak, chociaż nie jestem zawodowym historykiem, spróbowałem dać odpowiedź na powyższe pytanie, ale nie w niniejszych „Wspomnieniach", lecz w innym dziele, mianowicie w „Notatkach" (wrzesień ~~XIII~~ VIII gr.). Tam ~~[illegible]~~ przedstawiam, „jak wielką do-

niosłość miało odwrócenie się polityki austriackiej od kierunku wskazanego jej przez „Żelazny Pierścień" i popieranego tak silnie przez Dunajewskiego,

a wciągnięcie się pod wpływy Reichu".

postaci, gdyby Austria była szła dalej drogą wskazaną dla państwa federalistycznego czy unionistycznego, które łączyć miało w wielką i potężną monarchię, w myśl hasła „viribus unitis", narody słabsze, pragnące pełnej wolności, a tym samym nie była popadła w zależność od kierunku polityki Reichu i cesarza Wilhelma IIgo? Pytanie to nie jest wprawdzie ~~dzisiaj~~ obecnie aktualne, ale zastanowić się nad nim warto, choćby miało tylko znaczenie dla ocenienia minionej przeszłości. Odpowiedź na nie pozostawić należy oczywiście zawodowym historykom *).

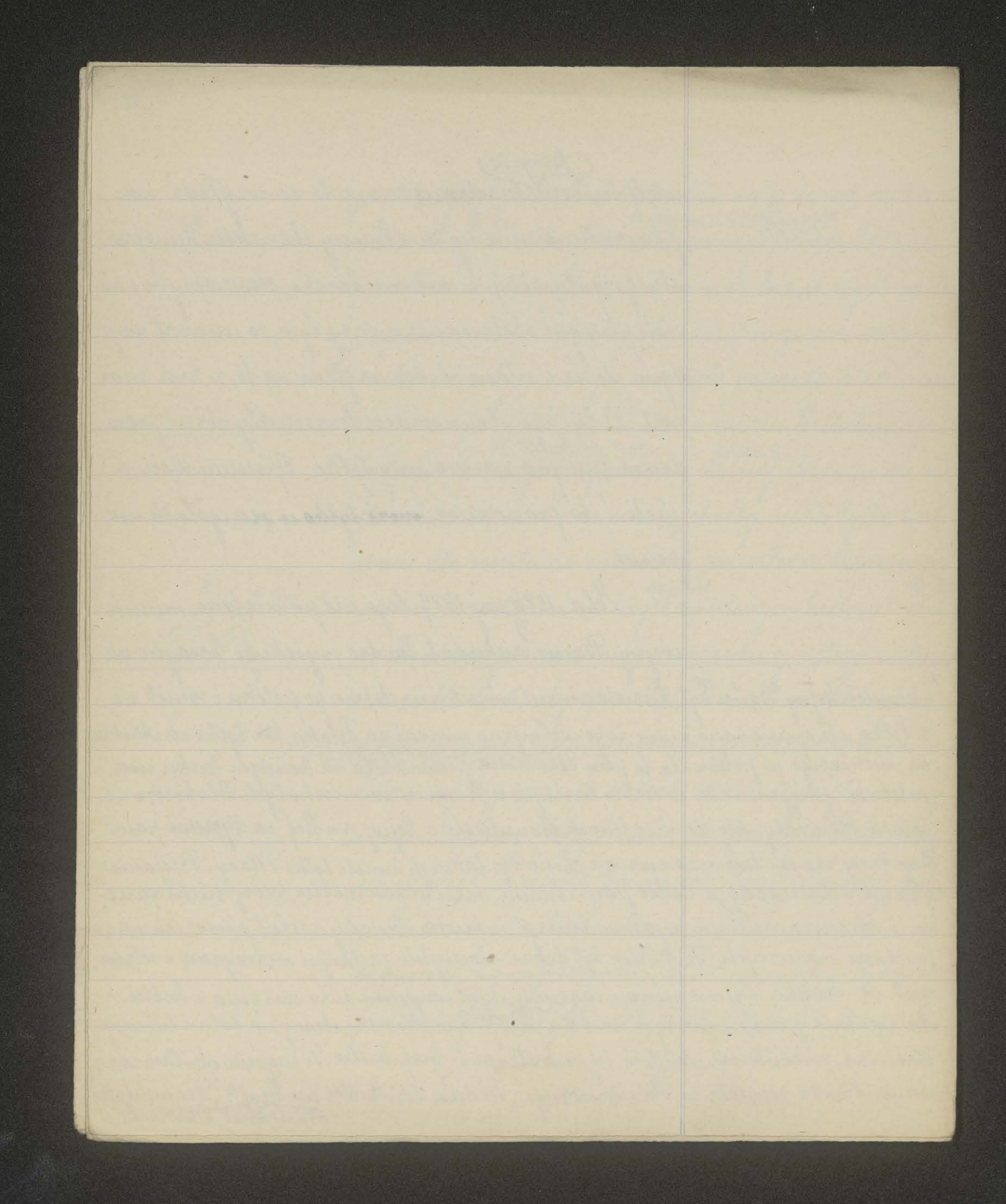
*) Dopisek na stronie ostatniej!

Wracam jeszcze do mej poprzedniej relacji o zdarzeniach z dn. 22. stycznia 1891, aby usunąć wątpliwości, czy mianowicie Dunajewski mógł wówczas wobec cesarza występować w sposób tak bardzo stanowczy i niecierpliwy. Wątpliwości te mogłyby nasunąć się dlatego, że cesarz Franciszek Józef otoczony był w Wiedniu i w Austrii niezwykłym nimbem i że okazywał Dunajewskiemu dużo sympatii, a nawzajem Dunajewski był mu osobiście szczerze oddany. Mimo to

wątpliwości (powyższe) ~~te~~ odrzucam, a to ze względu na powszechnie znany niezłomny charakter Dunajewskiego, połączony z zawsze bardzo stanowczym i nieustępliwym obstawaniem przy tym, co uważał za jedynie dobre i właściwe, bez względu na to, z kim mówił. O tej jego stanowczości kursowały różne prawdziwe ~~i~~ (a zatem) ~~nieprawdziwe~~ anegdotki. Opowiem dwie z nich i to prawdziwe; ~~może tylko w szczegółach~~ niepewne.

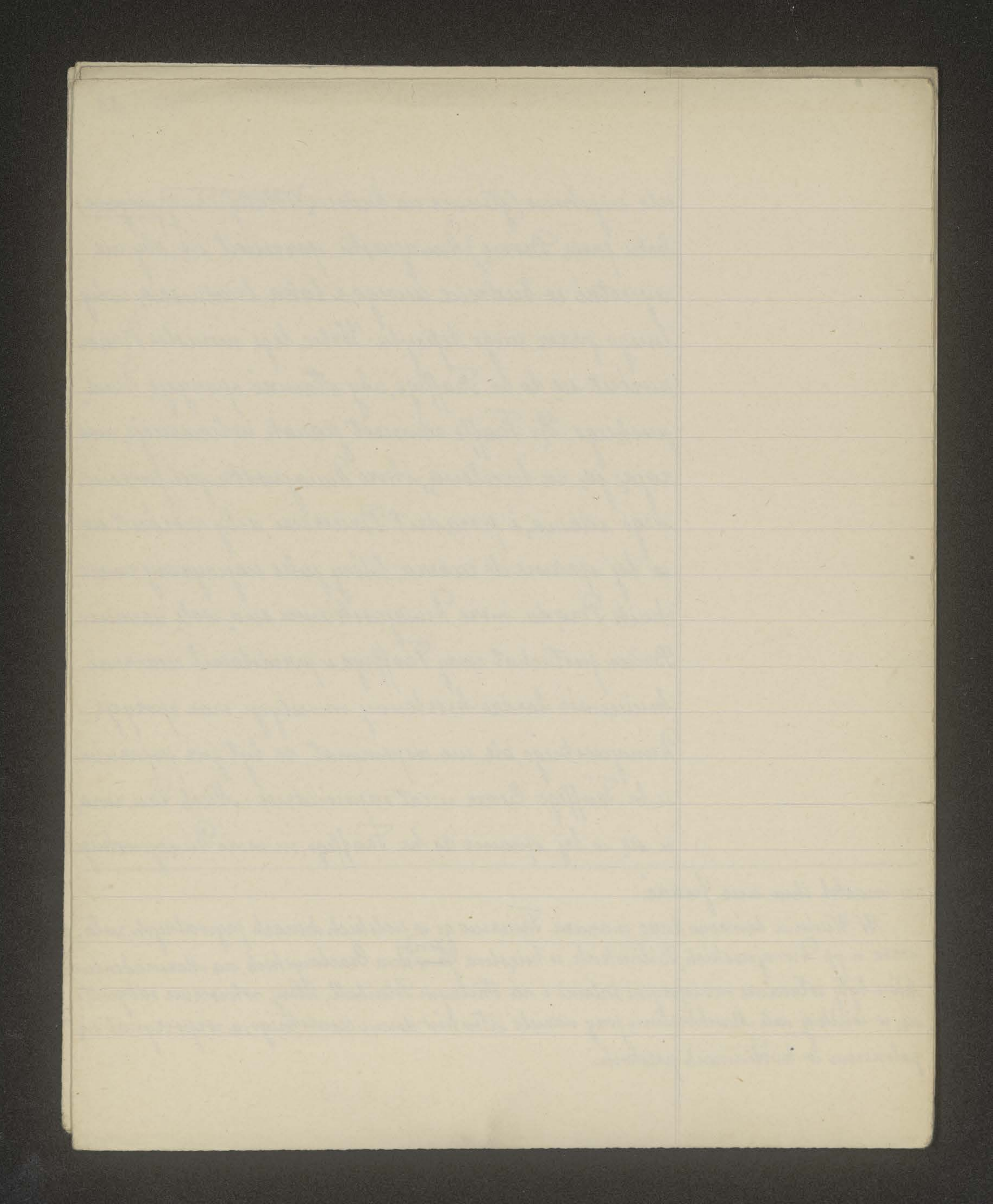
W r. 1886, czy 1887, tego nie pamiętam, minister wojny, Bauer *) zażądał bardzo wysokiego kredytu na

*) Minister Wojny Bauer był Lwowianinem, mówił więc dobrze po polsku i ożenił się z Polką, ale opowiadano o nim, że go nie można uważać za Polaka, lecz tylko za Austriaka, mówiącego po polsku. Za to pani Bauerowa (niezwykłych przymiotów kobieta) podkreślała na każdym kroku swą polskość, przyjmowała u siebie licznych w Wiedniu zamieszkałych Polaków, a na balach, które odbywały się w salonach Ministerstwa Wojny „am Hof", na życzenie pani Bauerowej zawsze tańczono mazura, chociaż go tańczyć umieli tylko Polacy i Rosjanie (głównie z Ambasady), a nadto jeden Niemiec, nazwiskiem Müller, który dzięki zacięciu i temperamentowi, z jakim tańczył mazura, uznany został powszechnie za świetnego mazurzystę. P. Müller był także niezwykle pięknym mężczyzną i odznaczał się rzadką wytwornością i elegancją. Miał ~~uczynności~~ dużo szczęścia u kobiet. — Na życzenie jednej z obecnych na balu ~~pań~~ (Niemki) p. Stawikowski, obecny na balu i lubiący żartować, przedstawił Müllera tej pani słowami: „Graf Müller". Po odejściu Müllera zdziwiona Niemka zapytała się Stawikowskiego: „Ist denn der Müller ein Graf?" „Das nicht, aber" (odpowiedział Stawikowski)



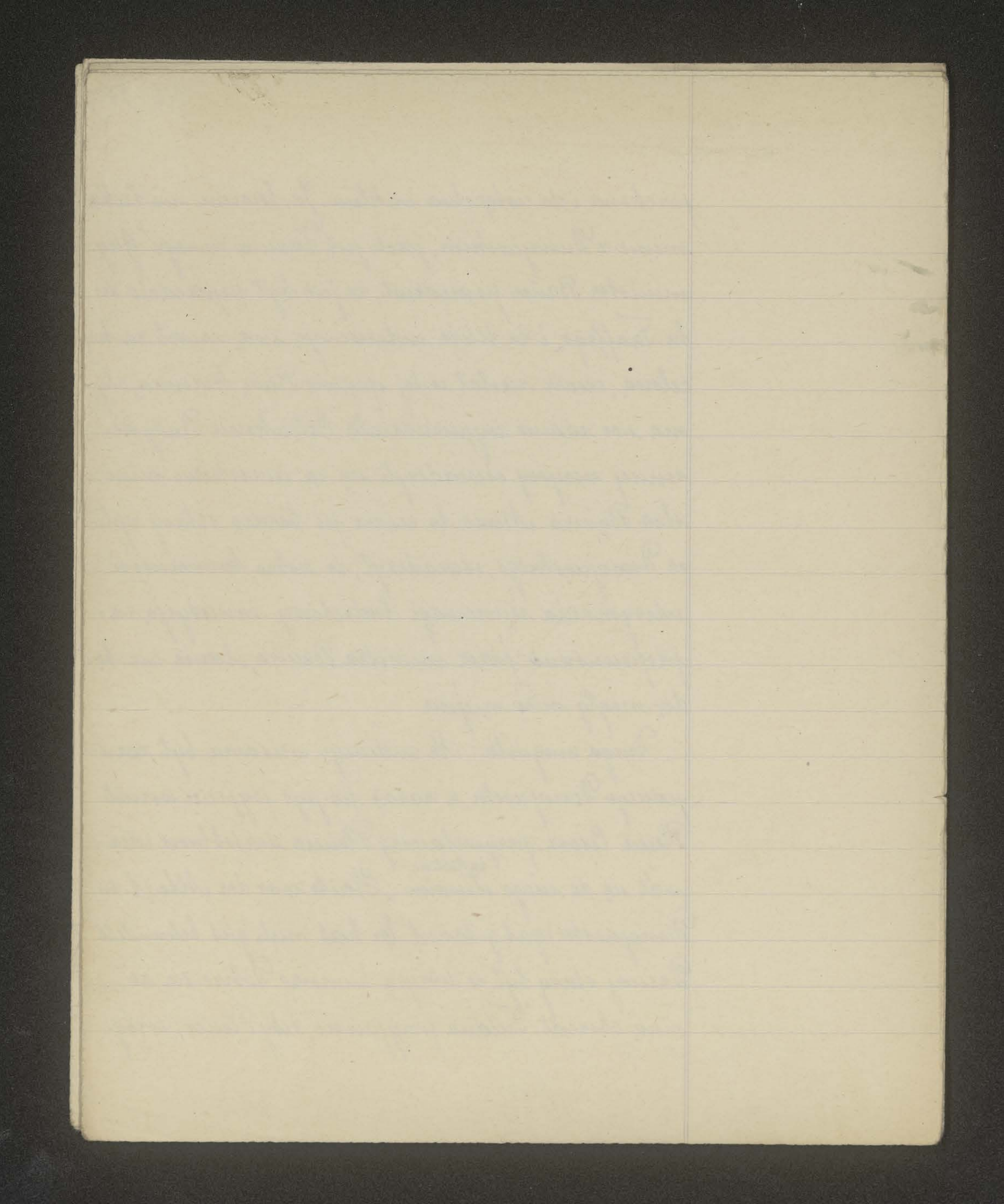
cele wojskowe (głównie na budowę kolei przez Bośnię). Dunajewski sprzeciwił się, aby nie wykazać w budżecie nowego, z taką trudnością usuniętego przez niego deficytu. Wobec tego minister Bauer zwrócił się do hr. Taaffego, aby złamać opozycję Dunajewskiego. Hr. Taaffe odmówił jednak interwencji, uważając ją za bezcelową, skoro Dunajewski jest przeciwnego zdania, i poradził Bauerowi, żeby zwrócił się w tej sprawie do cesarza, który jako najwyższy zwierzchnik Rządu może Dunajewskiemu swą wolę narzucić. Bauer posłuchał rady Taaffego i przedstawił cesarzowi konieczność bardzo kosztownej inwestycji oraz opozycję Dunajewskiego, ale nie wspomniał, że był już poprzednio u hr. Taaffego. Cesarz miał odpowiedzieć: Niech Pan zwróci się w tej sprawie do hr. Taaffego, on może Dunajewskiego es macht ihm eine Freude".

W Wiedniu tańczono dużo mazura. Tańczono go w polskich domach prywatnych, zwłaszcza u pp. Dunajewskich, Bilińskich, u księstwa Jerzostwa Czartoryskich, na Mazurabenden które były właściwie mniejszymi balami i na sławnym Polenball, który rokrocznie odbywał się w wielkiej sali Musikvereinu przy udziale członków domu cesarskiego, a rozpoczynał się polonezem w strojach polskich.



przekona i do ustępstwa nakłoni. Ja bowiem nie lubię mówić z Dunajewskim, jeżeli jest on zdania innego." Gdy minister Bauer powiedział, że już był poprzednio u hr. Taaffego, i że teraz interwencję swą uznał za bezcelową, cesarz zwołał w tej sprawie Radę koronną, aby ona swe zdanie wypowiedziała. Członkowie Rady koronnej ~~wszyscy~~ oświadczyli się za wnioskiem ministra Bauera. Mimo to cesarz po bardzo silnej replice Dunajewskiego, oświadczył, że wobec konieczności utrzymania równowagi budżetowej inwestycje, zaproponowane przez ministra Bauera, obecnie nie będą mogły mieć miejsca.

Druga anegdota: Na audiencji u cesarza był razu jednego Dunajewski, a zaraz po jego wyjściu wszedł Plener. Cesarz, przywitawszy Plenera ~~żartobliwie~~ odezwał się do niego żartobliwie ~~słowami~~: „Heute war der Alte (t. zn. Dunajewski) gut gelaunt. Er hat mich gut behandelt." „Dzisiaj stary był w dobrym humorze. Dobrze się ze mną obszedł." Trudno przypuścić, żeby Plener, wróg



Dunajewskiego, mógł takie słowa wymyślić, zwłaszcza, że świadczyły tylko o autorytecie, jaki Dunajewski posiadał nawet wobec cesarza.

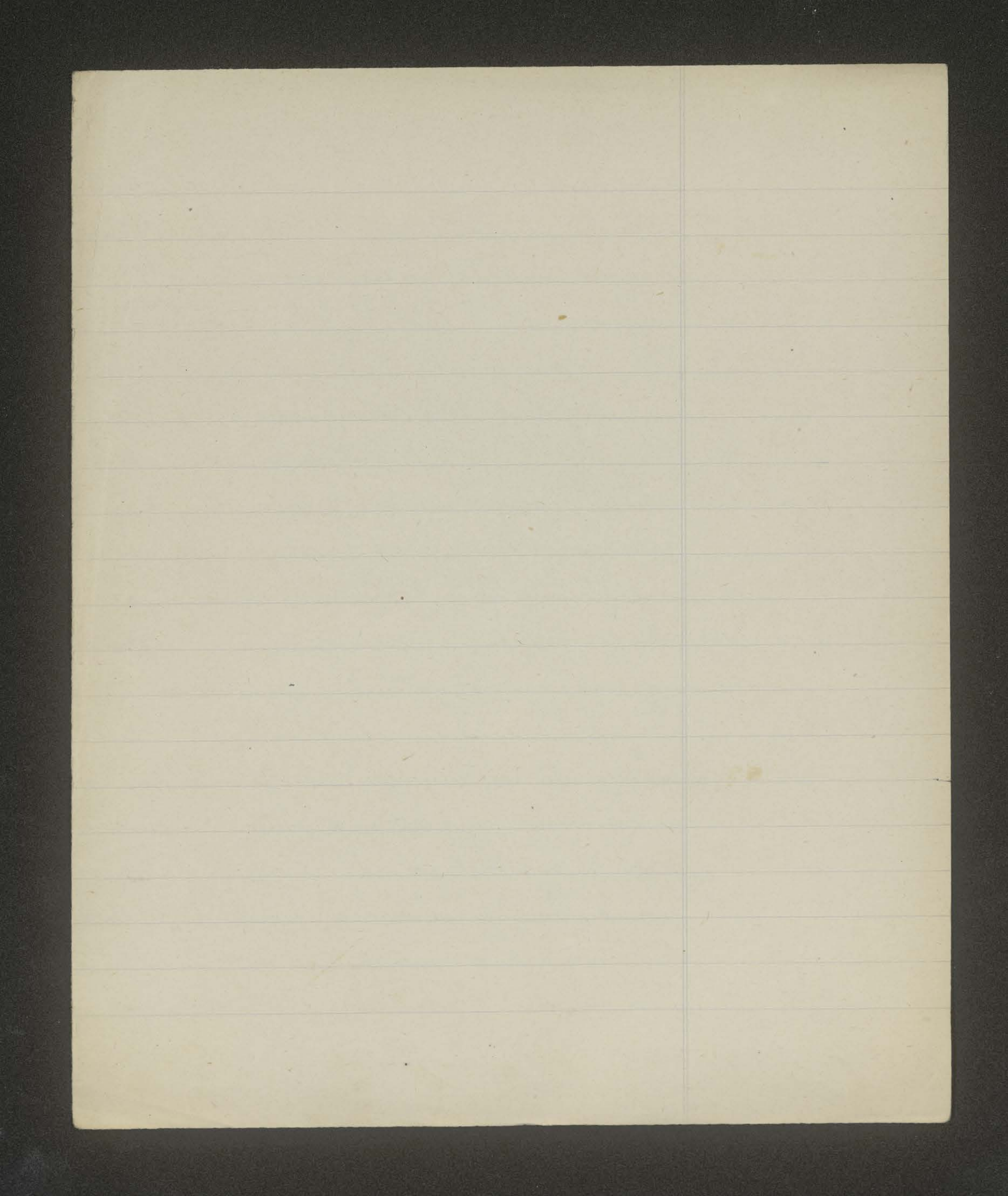
Część druga

a potem [illegible] odstęp dwu wierszy, [illegible] str. 35a, 35b i 35c

Potem odstęp trzech wierszy lub czterech

Niejednokrotnie spotykaliśmy się, my Polacy galicyjscy, z zarzutami, pochodzącymi zwłaszcza ze strony naszych rodaków z zaboru rosyjskiego, że w Galicji Polacy powoli przestają być Polakami i zamieniają się w Austriaków, mówiących po polsku, a to nawet językiem niepoprawnym, bo skażonym różnymi naleciałościami niemieckimi.

Jakżeż niesłusznymi były takie zarzuty a jak przy tym dla nas bolesnymi! Pochodziły one stąd, że ci, co je czynili, nie znali i nie rozumieli stosunków w Galicji, a patrzyli na nie jedynie przez szkła, do których przywykli pod rządami rosyjskimi, — szkła, które byłyby swego czasu zupełnie odpowiednie w Austrii niemieckiej, absolutnej, policyjnie, w duchu



Powyższe moje wspomnienia i opowiadania o Dunajewskim uzupełniam ogólną charakterystyką tego wielkiego męża stanu, opierając ją przeważnie na wyjątkach z pracy Leona Pinińskiego, wyżej [illegible] powstanej.

[illegible] między innymi L. Pinińskiego x):

„Z pomiędzy synów naszego kraju, czynnych skutecznie na polu życia politycznego w owym okresie, wybija się ponad wszelką wątpliwość Dunajewski na czoło, jako indywidualność najpotężniejsza, mąż najbardziej realnie nastrojony. Był on nietylko z pomiędzy Polaków politykiem najwyższej miary, musi go się ponadto - choć oczywiście opinia Niemców tego nie przyznawała i nie przyzna - uznać jako jedynego polityka i męża stanu w wielkim zakroju, jakiego posiadała Austria w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia.

Gdyby kiedyś w przyszłości jakiś wdzięczny nasz Plutarch miał podać jako wzór na przyszłość poczet życiorysów znakomitych rodaków w epoce porozbiorowej, to Dunajewskiemu także przypadłoby miejsce jedno z najzaszczytniejszych, lecz oczywiście tylko w tym razie, o ileby ów biograf przywiązywał przedewszystkiem wagę do istotnego wzmożenia dóbr kulturalnych i ekonomicznych narodu a nie, jak to u nas bywa, widział zasługę w schlebianiu próżności narodowej, w czczych demonstracjach i pustych frazesach.

Kiedy Dunajewski w r. 1880 został jako zaszczytnie znany parlamentarzysta powołany w roli ministra skarbu do gabinetu hr. Taaffego, państwo było politycznie i gospodarczo w okresie krytycznego przesilenia

x) Piniński należał do stronnictwa „Podolaków" (konserwatystów wschodnich), a nie „Stańczyków".

~~[illegible]~~ str. 356. ~~[illegible]~~ 141

stanowisko rządu kruche, skarb państwa w stanie opła-
kanym chronicznego deficytu, stosunki kredytowe za-
chwiane skutkiem kosztów okupacji Bosnii i ran nieza-
bliźnionych, spowodowanych niedawnym „krachem" finan-
sowym. Dzięki swym imponującym wszechstronnym
zdolnościom, niestrudzonej energii, wybornej znajomości
terenu parlamentarnego i świetnej wymowie stał się
Dunajewski jako minister skarbu nietylko uzdrowi-
cielem finansów państwa i krajów, lecz istotnym ~~[illegible]~~
sternikiem gabinetu, tak co do całokształtu admini-
stracji państwowej jak i w debatach parlamentu.

A pamiętać należy, że sytuacja rządu wobec parla-
mentu była niezmiernie trudną. Prawica Izby posłów,
popierająca rząd, składała się z Koła Polskiego, klubu
czeskiego, w którym radykalniejsze żywioły już się były
wyłamały z pod solidarności, dalej z południowych Sło-
wian i Niemców konserwatywnych, złączonych w jed-
nolitym klubie ~~hr.~~ hr. Hohenwarta, co wszystko ra-
zem tworzyło zaledwie kilka głosów większości przeciw
zwartej opozycji partji t. zw. postępowej niemieckiej,
rozporządzającej wielką ilością świetnych mówców.
A jednak ~~zdołał~~ rząd ten ~~przede wszystkiem~~ [głównie] dzięki
Dunajewskiemu, (nie tylko zdołał utrzymać się przy władzy) przez przeciąg lat 11 ~~nietylko utrzy-
mać się przy władzy~~, lecz doprowadzić finanse do kwi-
tnącego stanu, podnieść państwo i kraje ekonomicznie,
kulturalnie i oświatowo do niebywałego przed tym rozwo-
ju i prowadzić na zewnątrz politykę rozsądną, wolną

./.

od wszelkich karkołomnych eksperymentów. Jedenastoletni ów okres régime'u Taaffe-Dunajewski był właściwie jedyną epoką relatywnego zdrowia monarchii, okresem ładu wewnętrznego, ogólnego postępu gospodarczego i – co dla nas najważniejsze – rozwoju autonomii krajów koronnych pod względem zdobyczy narodowościowych i kulturalnych.

Podwaliną poprawy stosunków stało się dokonane w mistrzowski sposób przez Dunajewskiego, uzdrowienie finansów, dzieło przeprowadzone z żelazną siłą woli i konsekwencją, ale zarazem przezornie, przy najściślejszym liczeniu się z siłą płatniczą ludności – dzieło więc zgoła innego rodzaju, aniżeli n.p. nasza świeża, chyba na ironię nazwana „sanacja", podjęta nad wyraz lekkomyślnie na podstawie doktrynerskich złudzeń."

Odstęp jednego wiersza.

Do wspomnień o J. Dunajewskim powrócę jeszcze na końcu niniejszej części [illegible] kilka wzmianki o konferencji w Krzeszowicach, obejmującej plany (powstania do życia [illegible]) Polski.

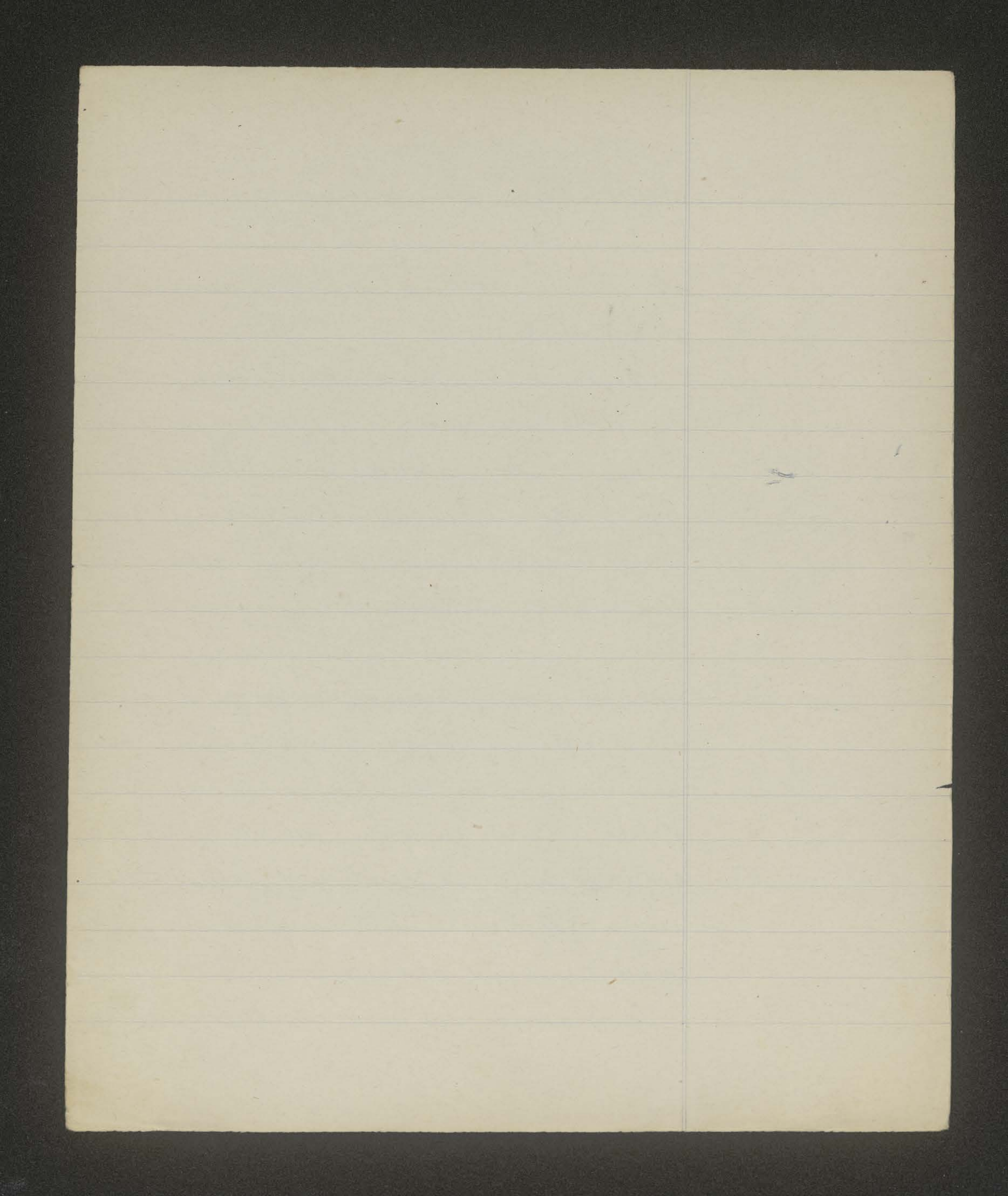
Działalność J. Dunajewskiego jako ministra skarbu przedstawi[ę] także na podstawie pracy L. Bilińskiego, [illegible] w mojej książce: „[illegible]"

Po odstępie 3 lub 4 wierszy proszę powrócić do str. 35. do słów: „Niejednokrotnie spotkałem się

Metternicha rządzonej, a zawodziły w Austrii demokratycznej, liberalnej, rozwijającej się pod hasłem równouprawnienia wszystkich narodów w jej skład wchodzących.

Polacy w Galicji byli zawsze Polakami w pełnym tego słowa znaczeniu, a to nietylko dlatego, żeśmy po polsku mówili, naszej polskiej kultury i wszystkie nasze tradycje zachowywali i do nich byli gorąco przywiązani, ale przedewszystkiem dlatego, żeśmy czuli pełną wspólnotę narodową ze wszystkimi Polakami, bez względu na to, w którym zaborze mieszkali, żeśmy uważali ich nie tylko za jakichś pobratymców, lecz za naszych rodaków, ziomków, tak jak my polską ziemię zamieszkujących, żeśmy ich bole, cierpienia i prześladowania głęboko odczuwali, żeśmy ani na chwilę nie tracili najgorętszego pragnienia odzyskania zbrodniczo rozszarpanej Ojczyzny, — żeśmy jednym słowem Polskę równie z innymi Polakami kochali.

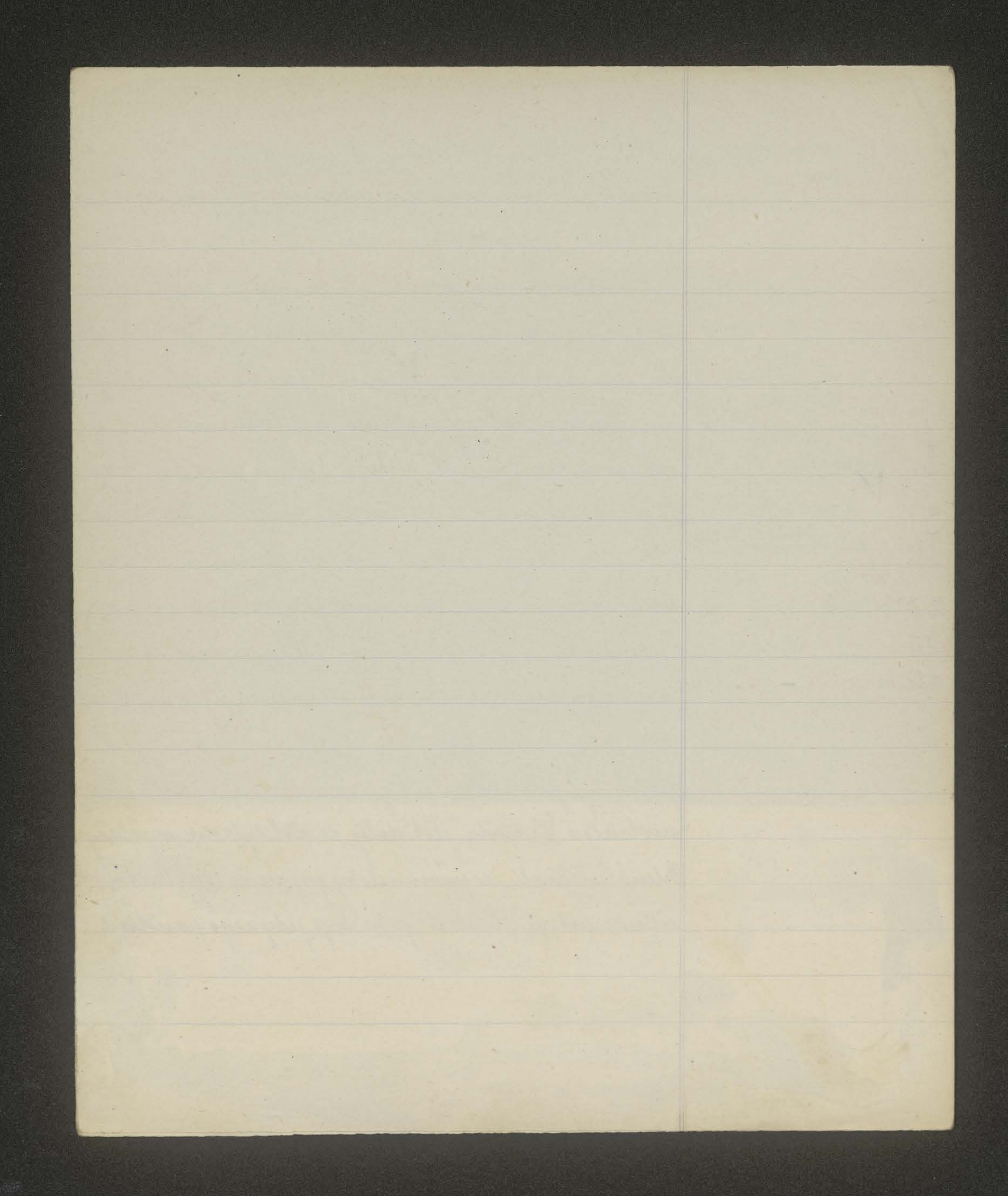
Co prawda, między nami znajdowały się wyjątki,



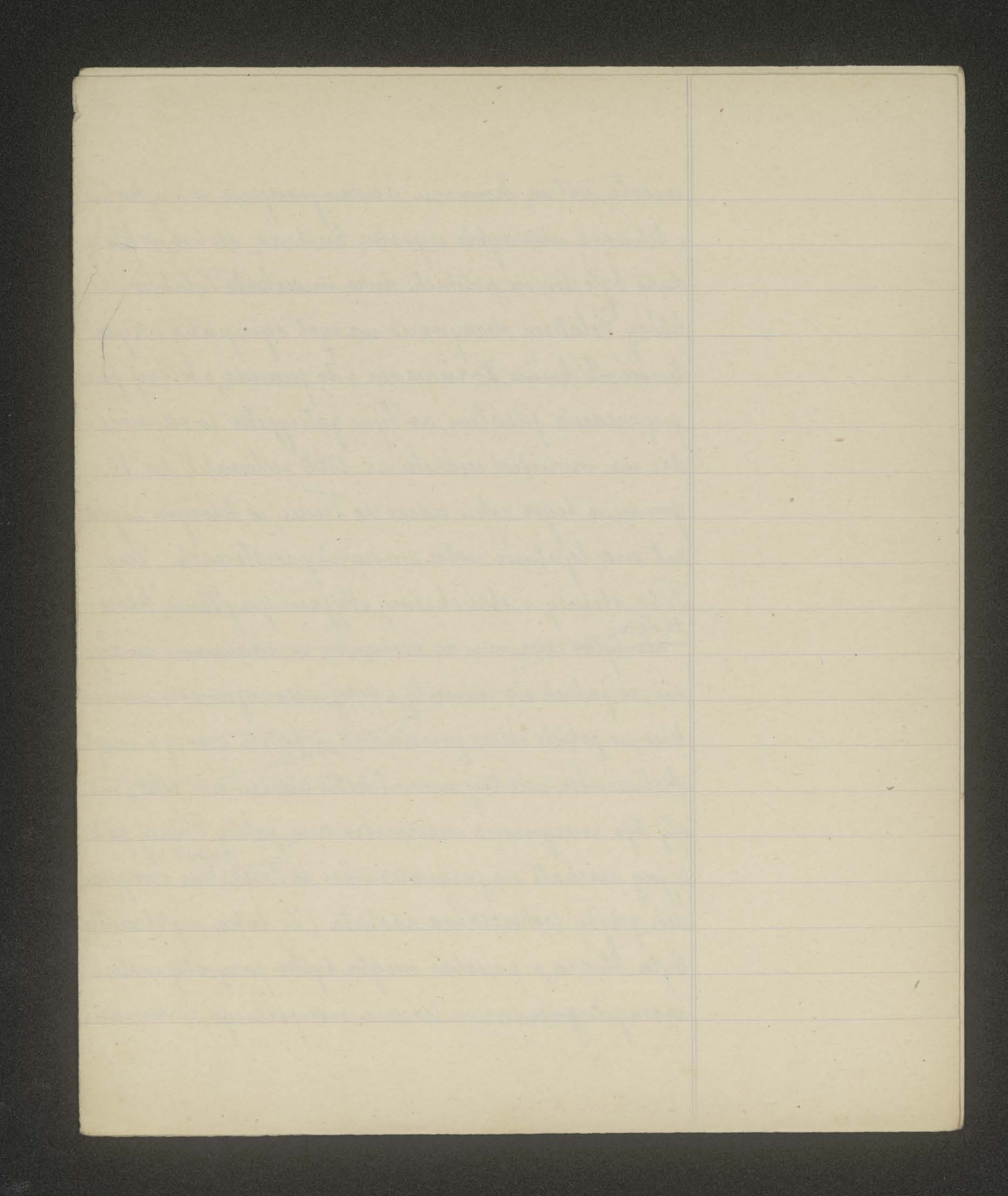
(Takie wyjątki spotykano przeważnie między urzędnikami lub wojskowymi w szkołach wojskowych wychowanymi).

(Takie wyjątki spotykano częściej tylko wśród urzędnikami a często nawet wojskowymi, w szkołach wojskowych wychowanymi.) — Prawdą

które ze stanem istniejącym zupełnie się pogodziły, o Polsce niepodległej myśleć przestały i w Austrii swą ojczyznę upatrywały, ale od takich wyjątków społeczeństwo odsuwało się pogardliwie, nazywając ich „Schwarzgelberami". Prawdą jest dalej, że politycznie myślący Polacy uważali, iż powinniśmy popierać wszelkimi siłami potęgę Austrii, jako tego jedynego państwa wśród państw zaborczych, które zmieniło swój ustrój i odtąd szczerze zapewnia Polakom samorząd, a nawet w Sejmie galicyjskim pełną autonomię, a przytem pełny, nieograniczony rozwój Polskości w szkołach, w prasie i pod każdym względem, z czym łączy się także uznanie języka polskiego jako urzędowego w sądownictwie i administracji. Prawdą jest także, że z tych względów wyrabiało się w nas pewne uczucie wdzięczności i przywiązania do Austrii i do dynastii i to jest także prawdą, że Polacy galicyjscy lubili Wiedeń, tę piękną stolicę nad „modrym Dunajem", zawsze uśmiechniętą,



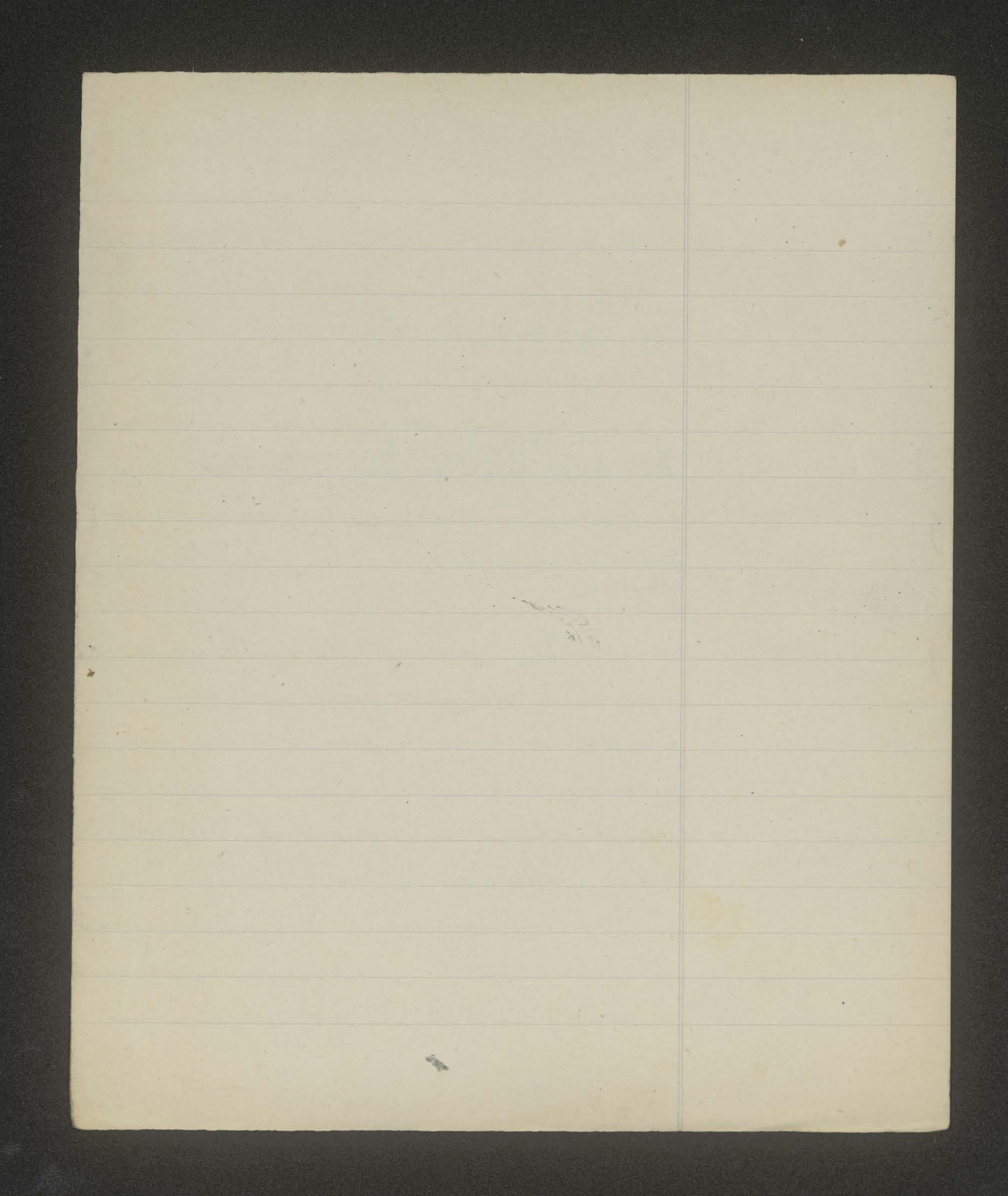
wesołą, pełną humoru, nadzwyczajnie muzykalną i tchnącą ~~wierzoglka~~ wysoką kulturą stolicę, w której dużo było domów polskich, dużo mieszkało Polaków i w której Polakom okazywano na ogół sympatię i życzliwość. ~~W końcu~~ Zaznaczam i tę prawdę, o której już poprzednio pisałem, że Sejm galicyjski w odpowiedzi na manifest cesarski z r. 1866 uchwalił dn. 10. grudnia tegoż roku adres do Tronu, w którym wyraził swą lojalność wobec monarchy w słowach: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy Najjaśniejszy Panie," które to słowa ~~ale tylko~~ oderwane ze związku ze zdaniami innymi, w jakich się mieściły, i przy nieznajomości warunków, w jakich adres powstawał, a także szeregu innych okoliczności, między nimi tekstu adresu z r. 1868) mogły być ~~rzeczywiście~~ interpretowane, jakby Polacy galicyjscy zrzekali się przynależności do Polski nawet na przypadek, gdyby wskrzeszona została. (Że taka wykładnia była błędna, a powstać mogła tylko przy złej woli i rozmyślnym przemilczeniu wszystkiego, co dowodziło



przeciwieństwa, albo przy zupełnej nieświadomości rzeczy, to wynika po części z moich poprzednich wywodów, a wykazane będzie także w dalszym ciągu). W końcu jeszcze jedna prawda: Prawda <—1—>

<Przepisać str. 39a i 39b.>

Mimo wszystkich powyżej przytoczonych prawd, powtarzam raz jeszcze, że zarzuty stawiane częściowo wobec Habsburgów [illegible] charakterem prawdziwych Polaków, ze strony społeczeństwa polskiego, mieszkającego w Galicji, w szczególności jego przedstawicieli, były bezpodstawne, a to oprócz powodów przedtem zaznaczonych, głównie dlatego, bo wstąpienie na drogę szczerego popierania Austrii przez kierowników galicyjskiej polityki polskiej, ograniczone było zawsze zasadniczym warunkiem i zasadniczym terminem — warunkiem i terminem w każdym polskim sercu głęboko zapisanym. Warunkiem było, że Austria pozostanie wierną kierunkowi polityki wewnętrznej, zainaugurowanej ustawami zasadniczymi z r. 1867, w szczególności sławnym



~~Dopisek do str. 40~~ str. 39a ~~Kartka~~ 1. 147

*I

~~Aby nie rozrywać związku i toku myśli tylko w dopisku nad-~~
~~mieniam jeszcze innego rodzaju prawdę, w której pozwolę nie po-~~
~~dane;~~ Prawda niezaprzeczona, żeśmy w Austrii przejmowali zwłaszcza od połowy wieku XIX z kultury, jaka do nas płynęła z Wiednia, wiele stron dodatnich, ale także i pewne ujemne, naszemu charakterowi obce i od właściwości i cech polskich nas oddalające. Jako prawnik mógłbym wskazać na liczne przykłady tworzenia nowoczesnego prawa na wzorach niemieckich, obcych dawnym instytucjom prawa polskiego i urabiania przy tym polskiego języka prawniczego w duchu tych wzorów. Ale czyż to było tylko zjawiskiem w b. zaborze austriackim czyż to samo nie występowało także w wyższym stopniu pod zaborem pruskim + oraz poniekąd ~~rosyj~~skim? Polacy z pod zaboru rosyjskiego pielęgnowali (wprawdzie) czystość języka polskiego z wielką starannością a mimo to przyswajali sobie bezwiednie rusycyzmy; a cóż dopiero mówić o psychice rosyjskiej, o wpływach (niektórej) na duszę polską (nihilizmu) ~~nihilizmu~~ a chociażby nauk, którymi tchnęły dzieła Gogola, Dostojewskiego, Tołstoja i tylu innych. A czyż Polacy z zaboru pruskiego nie przyjmowali z jednej strony przymiotów niemieckich, jak zmysłu organizacyjnego, karności, solidarności społecznej i narodowej, zmysłu ładu i porządku, ale także i pewnych wad, chociaż przeciw nim starali się być odporni, jak n.p. ~~niema prawie~~ ~~przeciw~~ bezwzględności pruskiej.

+ oraz poniekąd

Półtora wieku, w którym Polacy żyli, pracowali, wychowywali się i kształcili pod wpływami kulturalnymi i antykulturalnymi trzech obcych nam ~~im~~ narodów (piszę o trzech, bo dawnych Austriaków i Prusaków ~~uważam~~ m. (~~prawie~~ poniekąd) za dwa odrębne narody) wytworzyły między nami różnice znaczne, występujące

nawet w pewnym antagonizmie. Królewiacy nazywali nas czasem ~~pogardliwie~~ lub lekceważąco ~~Galicjaninami a nawet Austriakami, mówiącymi po polsku~~; w Galicji słyszano też ~~czasem~~ ~~nieraz~~

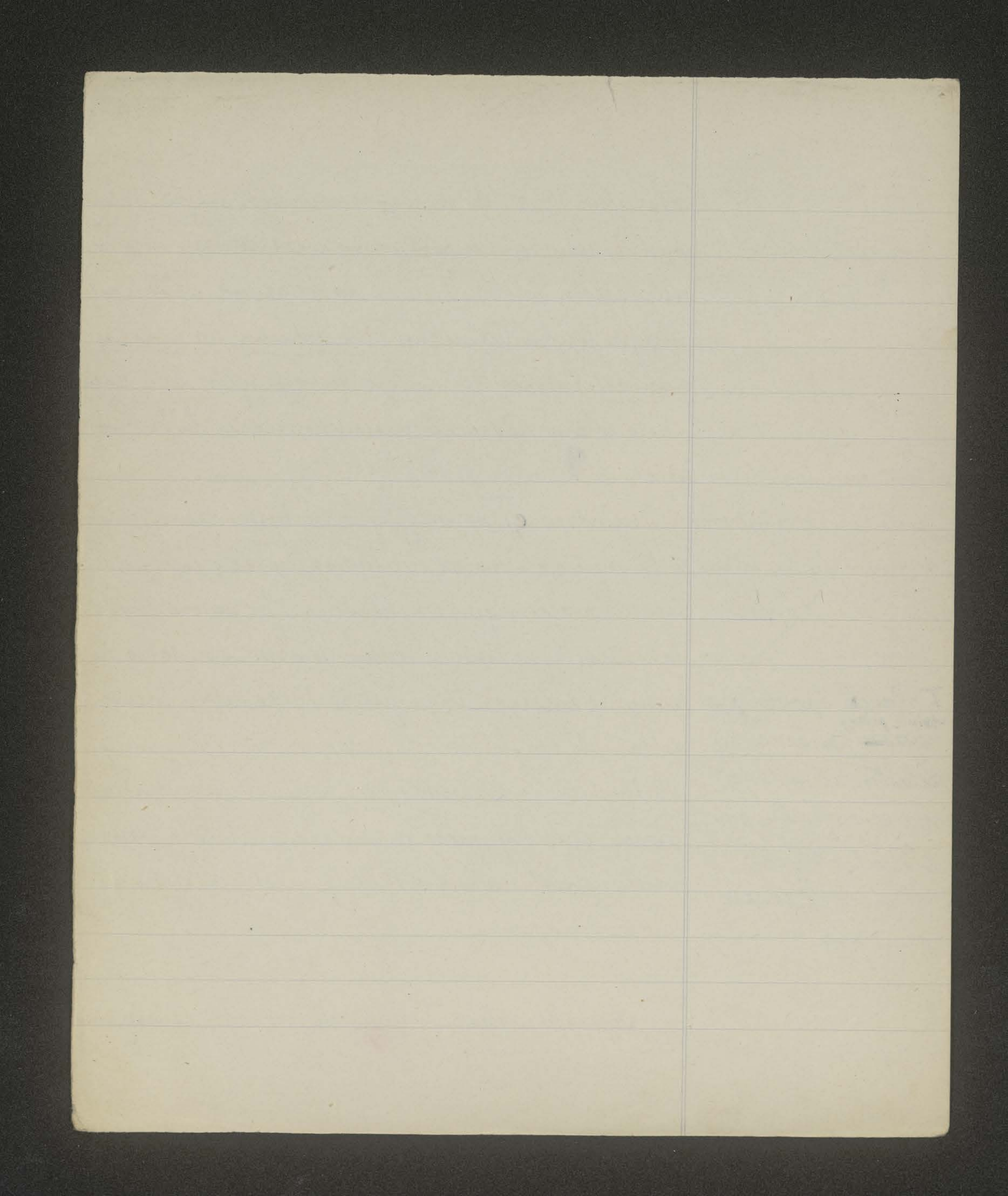
– chociaż bardzo rzadko – piętnowanie Królewiaków, jako ~~Moskali a~~ Poznaniaków, jako ~~Prusaków, mówiących po polsku itp.~~

Były to jednak nieuniknione następstwa rozbiorów Polski. Trzeba takie objawy zrozumieć i przebaczać w myśl zasady francuskiej: „Tout comprendre, c'est tout pardonner", ale pracować usilnie, aby różnice dzielnicowe znikły. Sądzę, że wojna obecna, która cały naród gnębi w niewoli, w której doznajemy tak strasznych prześladowań ze strony naszych wrogów, musi nas tym silniej zjednoczyć. Co daj Boże, dla potęgi Polski!

artykułem 19; a terminem, że wierność nasza wobec Austrii ustać musi, gdyby wskrzeszona zostanie niepodległa Polska. Termin taki nazywa się w prawniczym języku łacińskim: dies certus an, sed incertus quando. Niepewność istniała bowiem tylko co do czasu, skoro wiara, że Polska znowu powstanie, była prawie powszechna. Zdania i poglądy powyższe postaram się zilustrować przynajmniej na kilku przykładach z moich wspomnień zaczerpniętych.

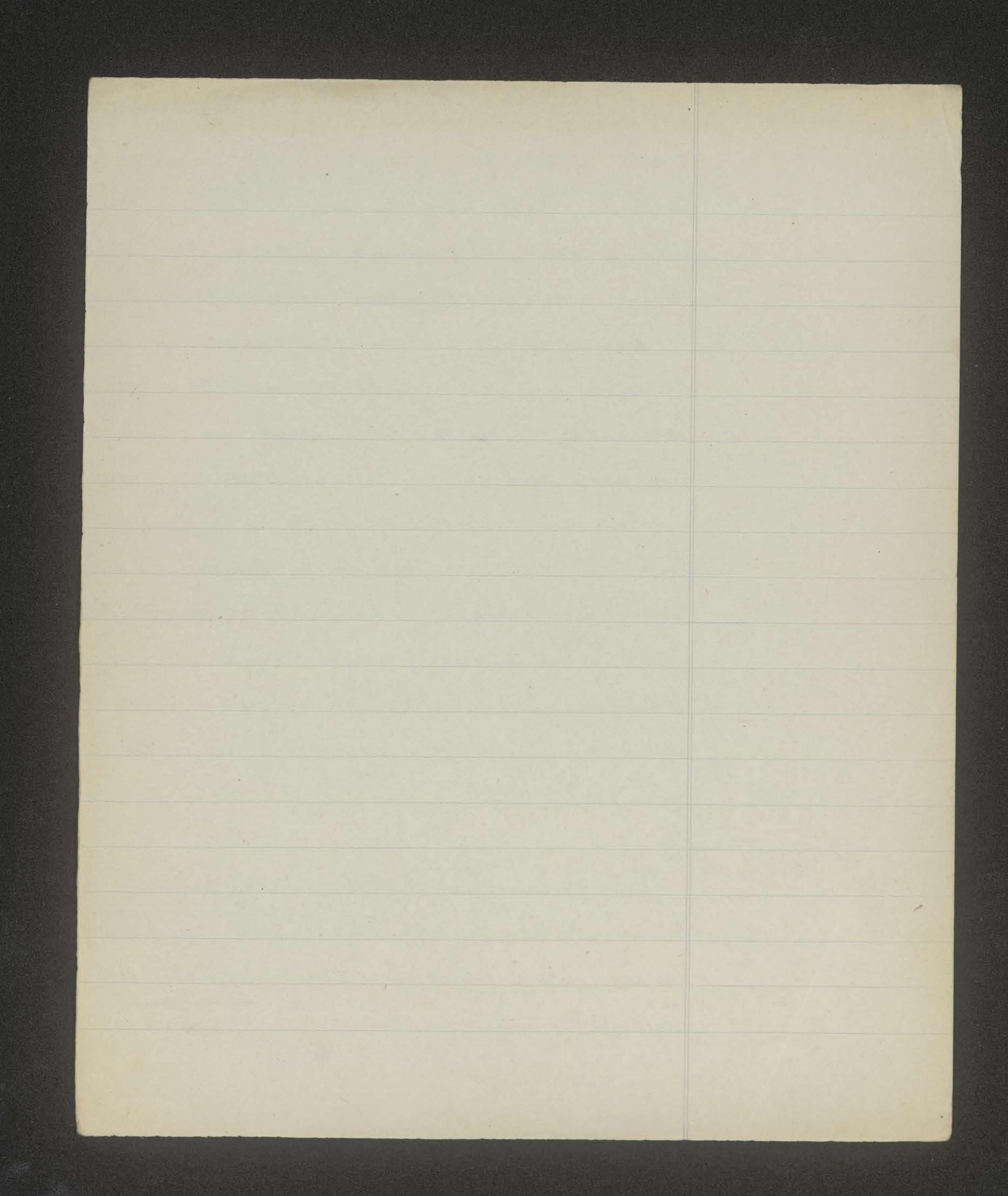
Twierdzenie, które mógłbym nietylko zilustrować, co tu czynię, ale nawet ich prawdziwość ściśle udowodnić rozlicznymi przykładami. Jednakże dowód taki urósłby w osobną wielką książkę. Przytoczę tu zatem w dalszym ciągu jeszcze tylko kilka luźnie dobranych przykładów, czy zdarzeń, a między innymi opowiem co mi wiadomo o konferencji w Krzeszowicach, w której oprócz gospodarza, hr. Artura Potockiego, wzięli udział arcyksiążę Rudolf, następca tronu i Julian Dunajewski.

Najpierw wskazuję na duch gorącego patriotyzmu



polskiego, jaki panował w naszych szkołach średnich i wyższych. W gimnazjach i innych szkołach średnich uczyliśmy się oczywiście także historii polskiej, ale z szczególnym naciskiem i jakby namaszczeniem. Tkwią dotąd żywo w mej pamięci przepiękne wykłady, jakie wygłaszał dla nas, swych uczniów 8 ej klasy gimnazjum św. Anny, w r. 1881/2 profesor historji powszechnej, Juliusz Niklaszewski, w katedrze na Wawelu (oczywiście za zezwoleniem Kapituły katedralnej) nad grobami Królów polskich i w kaplicach ich pamięci poświęconych, a to przez szereg sobót. Nieraz wykłady te poruszały nas do łez, a ostatni zakończył się odśpiewaniem w nastroju nader rzewnym hymnu: „Boże coś Polskę."

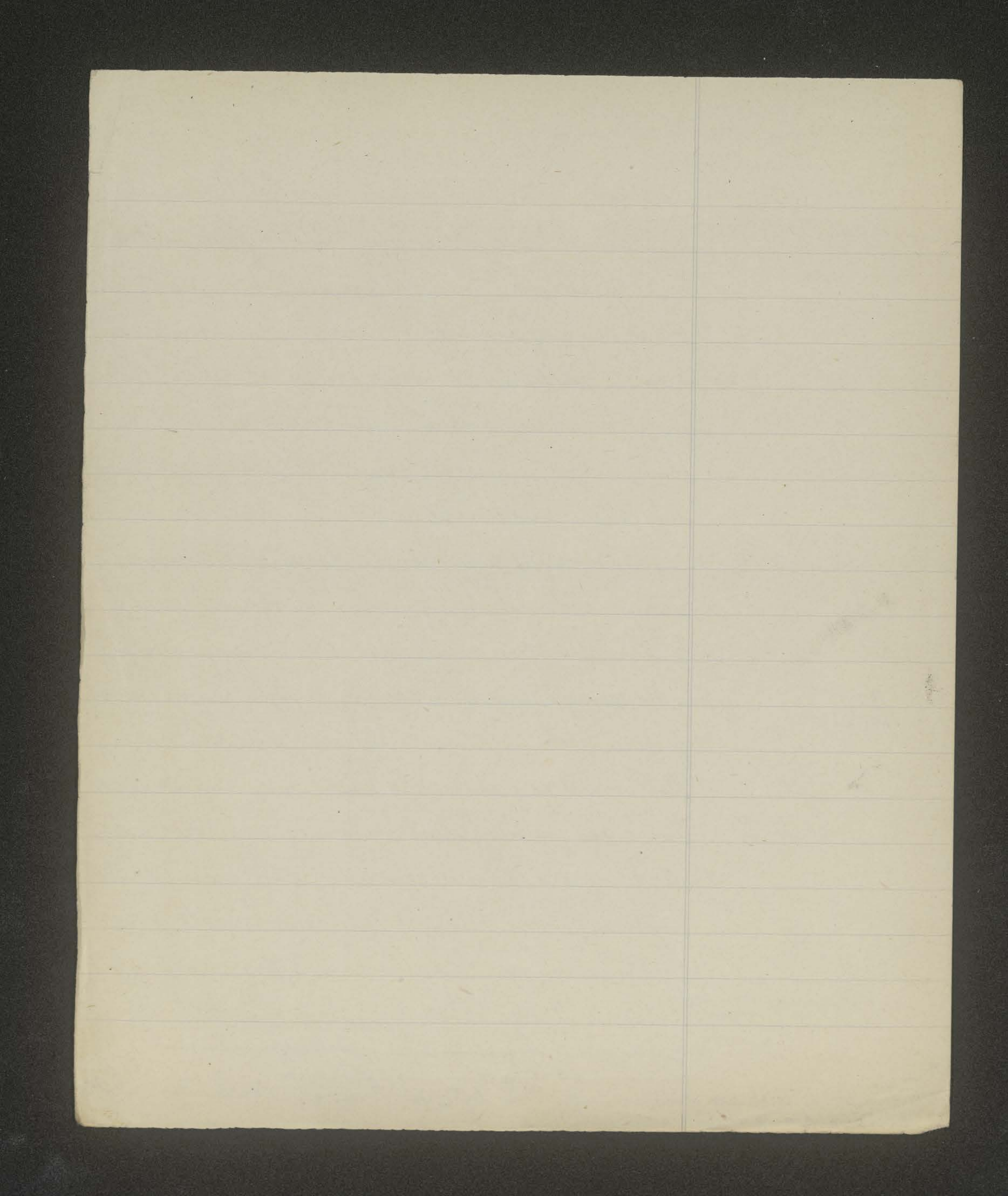
Na Uniwersytecie słuchałem między innymi wykładów Michała Bobrzyńskiego. Zajmował on wówczas katedrę historii prawa niemieckiego, ale równocześnie wykładał w półroczu zimowym, jako przedmiot nad-



151 42.

obowiązkowy, historię prawa polskiego*) Na te wykła-
dy zapisywaliśmy się wszyscy – taka była tradycja –
i uczęszczaliśmy na nie pilnie. Były to wykłady bar-
dzo zajmujące, wygłaszane z niezwykłym tempera-
mentem i zapałem. Mimo, że przedmiot nie był obo-
wiązkowy, prawie każdy ze studentów zdawał z koń-
cem (półrocza) zimowego egzamin prywatny (colloquium)
tak z tego przedmiotu, jak i z „Dziejów Polski w Za-
rysie" Bobrzyńskiego – dzieła, które w dążności, aby
niczym nie zaciemnić „prawdy historycznej" wytyka-
ło nieraz bardzo ostro błędy popełniane w Polsce niepodległej
i dlatego było powodem zaciętej krytyki. Czy nasze w
historii Polski popełniane błędy nie były zbyt przez
Bobrzyńskiego piętnowane, o tym sądu wypowiadać
nie mogę, bo nie jestem zawodowym historykiem,
ale to muszę podnieść, że studiowanie przez nas stu-
dentów „Dziejów Polski w Zarysie" rozwijało w nas
jakiś inny, realny patriotyzm, który uważaliśmy
właśnie dlatego za prawdziwie podniosły, bo wyzby-

* Według ministerialnego programu wykładów była przedmiotem obowiązkowym tylko historja prawa niemieckiego.



wał się utudy romantycznej, jakoby Polska była Chrystusem narodów, a smutny los Polaków miał być wyłącznie następstwem ~~tylko~~ zbrodni naszych sąsiadów.

Tenże sam Bobrzyński, jeden z najwybitniejszych, jeśli nie najwybitniejszy z młodszych Stańczyków, nie cieszył się wcale popularnością już jako Stańczyk, a nadto zrażał sobie (osobiście) ludzi (przeciwników), których znał mało lub którzy byli mu niesympatyczni, właściwym sobie chłodem, ~~który~~ przechodzącym nieraz w szorstkość*) [Mimo swej niepopularności Bobrzyński spotkał się raz z objawami szczerego i nadzwyczajnego uznania, które wystąpiło w najburzliwszych możliwie oklaskach ze strony zachwyconych słuchaczy, pochodzących z różnych sfer społeczeństwa i różnych obozów politycznych. Stało się to w r. 1918, kiedy na wiecu ogólno obywatelskim, zwołanym do wielkiej sali Ratusza krakowskiego z powodu zawarcia pokoju w Brześciu Litewskim, Bobrzyński zabrał głos i wbrew oczekiwa-

Tu wpisz str. 43a i 43b

*) Dopisek na stronie odwrotnej.

obozów

x) Jak ~~mało~~ ~~znał~~ Bobrzyński znał tę swoją wadę! Raz powiedział do mego ojca, któremu był bardzo oddany: „Nie rozumiem, dlaczego ludzie zarzucają mi, ~~[illegible]~~ jak słyszę, że należę do ludzi nieuprzejmych, a nawet niegrzecznych. ~~Ja~~ Przecież trudno o kogoś, kto by był ode mnie uprzejmiejszy i grzeczniejszy."
Ojciec, który mógł Bobrzyńskiemu dużo powiedzieć, przedstawił mu łagodnie, ~~że tak nie jest [illegible]~~, że ~~Bobrzyński~~ nie zna ~~za~~ on widzenia siebie samego dokładnie, ~~[illegible]~~ ([illegible]) przy [illegible] mówiąc — a ojciec był romanistą — „Se ipsum noscere, summa est notitia."

V wygłosił Dr. 24 lutego 1883 r. w Krakowskiej sali ratuszowej odczyt publiczny p.t. „Stańczyk". Naprzód zajął się historyczną postacią Stańczyka, owego błazna królewskiego z czasów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, który odznaczał się niezwykłym dowcipem a umiał mówić i gorzką prawdę dworzanom, dostojnikom a nawet samemu królowi, gdy mu ją dyktowała gorąca miłość Ojczyzny i mądrość polityczna. W dalszym ciągu prelegent przeszedł do charakterystyki stronnictwa Stańczyków współczesnych, przyczym nie zatajał pewnych stron ujemnych. Zarzucał zwłaszcza, że Stańczycy, rekrutując się przeważnie z arystokracji rozumu lub rodu, nie uchronili się od właściwości arystokracji, nie umieli, czy nie mogli wciągnąć do swoich usiłowań szerszych kół mieszczaństwa i duchowieństwa; nie umieli rozwinąć agitacji, zdobyć popularności, nie umieli przekroczyć Sanu i we wschodniej części kraju tylko ukrytych lub połowicznych mieli zwolenników ....". Bobrzyński między stronami dodatnimi swego stronnictwa podniósł, że członkowie jego, nie zatracając w niczym tego, co płynie z uczucia patriotycznego, kierują się równocześnie „rozwagą" – zwłaszcza po bolesnych doświadczeniach z lat 1863 i 1864. Mocno akcentował wielkie hasło: prawdy. „Tylko naga historyczna prawda otworzy przed nami skarby przeszłości i nauczy nas, co z niej jako drogą spuściznę mamy zachować, co jako błąd stanowczo od siebie odepchnąć. Tylko prawda pozwoli nam zmierzyć nasze rzeczywiste siły i warunki walki którą toczymy, ~~ceenić~~ Tylko w ogniu prawdy możemy się zahartować, w jej bólu wytrwać."

Pod koniec odczytu prelegent wyraził się o kierunku narodo„wego dążenia i ruchu Stańczyków w słowach następujących: „Opiera się kierunek ten na głębokiej wierze w żywotność nasze„go narodu, na niewzruszonym przekonaniu, że własnymi si„łami zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam wszystko, cośmy straciili. Siły te moralne i fizyczne musimy zdobyć wytężo„ną pracą. Stąd krzepić nam to poczucie obowiązku wzglę„dem Ojczyzny, które wśród najgorszych warunków rośnie, w miarę ucisku potęgnieje. Stąd dźwigać wysoko, sztandar narodowej godności, bez której nie ma moralnego ~~hartu~~ harte. Stąd ~~strzec~~ całej zdrowej po przeszłości ~~spuś~~ spuściny; stąd iść za postępem, za tym, który buduje, nie burzy".

Bobrzyński niestrudzony bojownik o prawdę powiedział te słowa, bo tak a nie inaczej czuli i myśleli Stańczycy. Znałem ich dobrze i piszę niniejszym świadectwo prawdy.

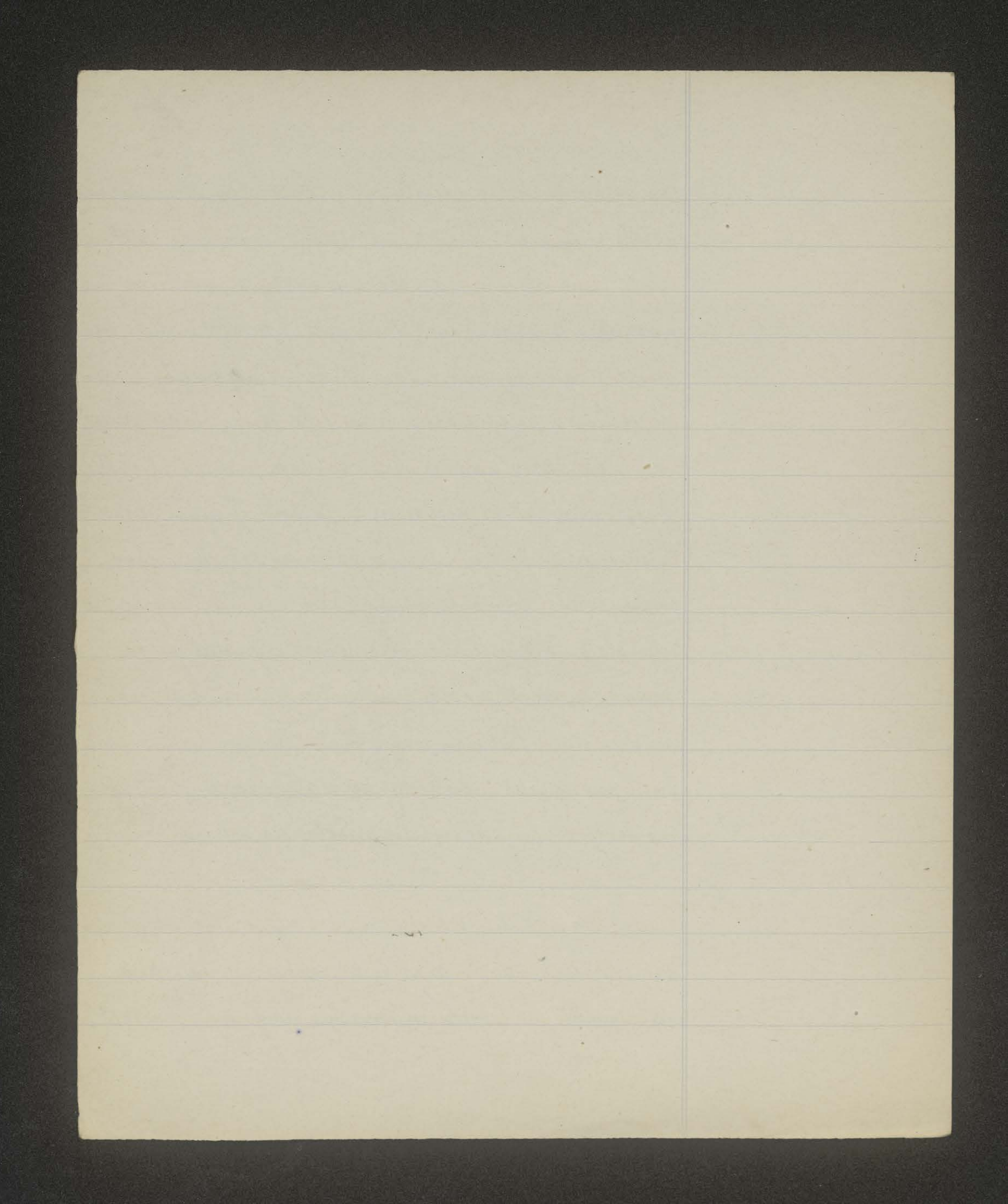
Odczyt Bobrzyńskiego ~~zamieścił~~ ogłosił krakowski „Czas" jako feljeton w dziennikach z dn. 4. i 6. marca 1883 r.

Bobrzyński nie cieszył się i t.d.

potem dalszy ciąg ze str. 43.

niu zebranych, że będzie jako Staniczyk ,,otwarcie" usprawiedliwiał Rząd austriacki, wykazał w dłuższym, znakomitym i gorącym przemówieniu, że podpisaniem pokoju w Brześciu Austria zlekceważyła nasze narodowe interesy, nawet nasze ideały i misję dziejową, że tym samym zerwała więzy, które zawiązały się między nami a Austrią przez mądrą politykę obustronną lat kilkudziesięciu. ~~Z tym samym~~ Wobec tego nadeszła chwila, gdy i nam trzeba politykę dotychczasową przekreślić. Staniczyk, który wobec krzywdy, wyrządzonej Polsce, w tym duchu przemówił, wywołał wśród zgromadzonych powszechny entuzjazm. Bobrzyński po wyjściu z Ratusza wobec kilku znajomych z uśmiechem powiedział: ,,Nie przypuszczałem nigdy, żeby w moim portfelu znaleźć się mógł atut popularności."

Ze wszystkich przemówień Bobrzyńskiego najsilniejsze wrażenie na mnie zrobiła wielka mowa, jaką usłyszałem we Lwowie w gmachu sejmowym w r. 1913

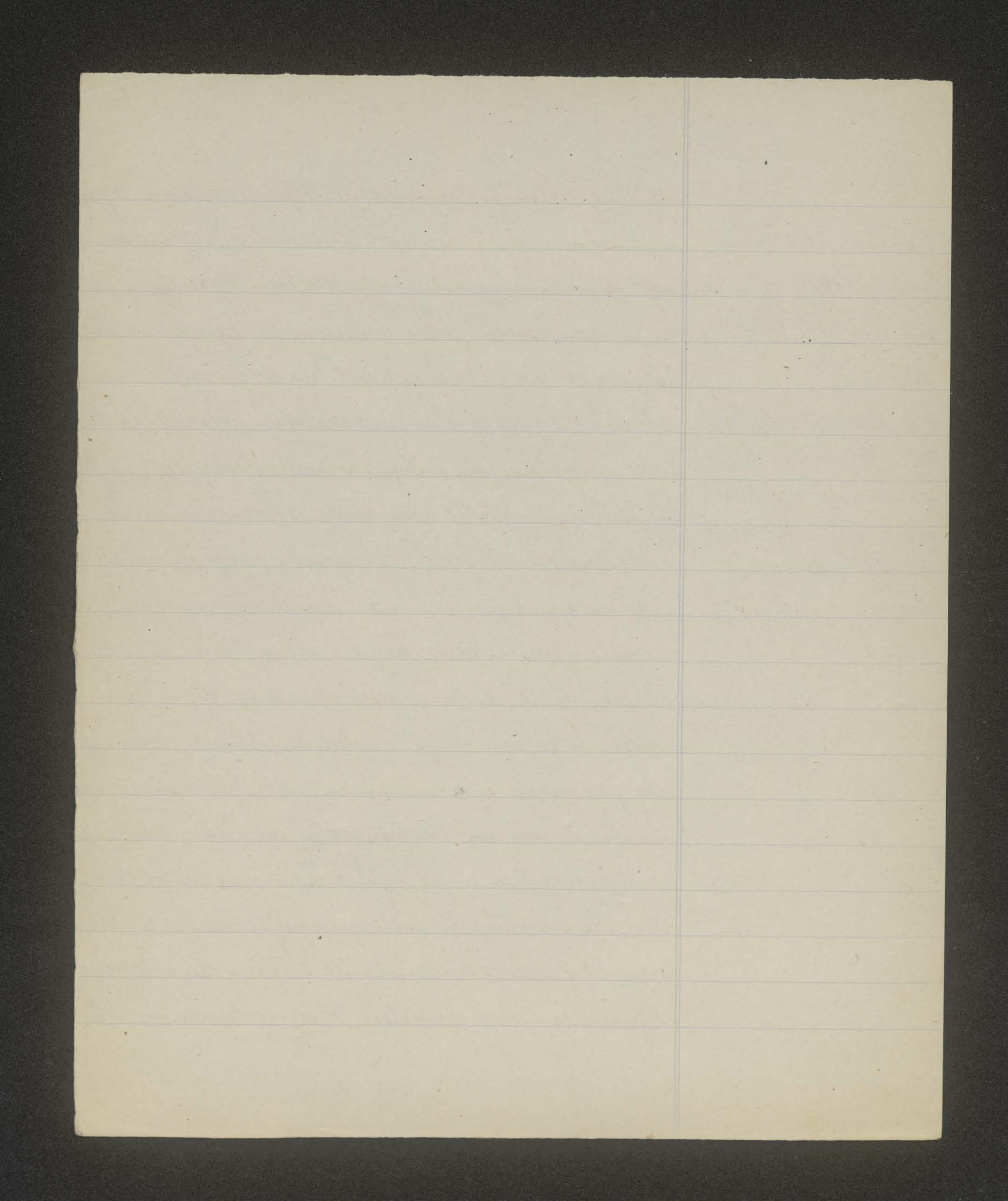


na drugi dzień po rozwiązaniu Sejmu krajowego (głównie) z powodu obstrukcji Rusinów (Ukraińców) F Bobrzyński, ~~był wówczas namiestnikiem Galicji.~~ Ogłosiwszy jako reprezentant Rządu rozwiązanie Sejmu, rozesłał w parę godzin potem zaproszenia do wszystkich członków Sejmu ~~(posłów)~~ narodowości polskiej (ja do nich należałem jako wirylista, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego) oraz do bawiących we Lwowie członków parlamentarnego Koła Polskiego, aby przybyli nazajutrz do sali sejmowej. Do zebranych Bobrzyński, wszedłszy na trybunę, odezwał się naprzód, że zaprosił nas, aby do nas przemówić, ale nie jako c. k. namiestnik Galicji, lecz jako Polak do Polaków. Prosi więc, żeby jego mowa była uważana jako akt poufny i żeby nie robić z niej ~~ani~~ notatek, ~~ani~~ (jej nie stenografować).

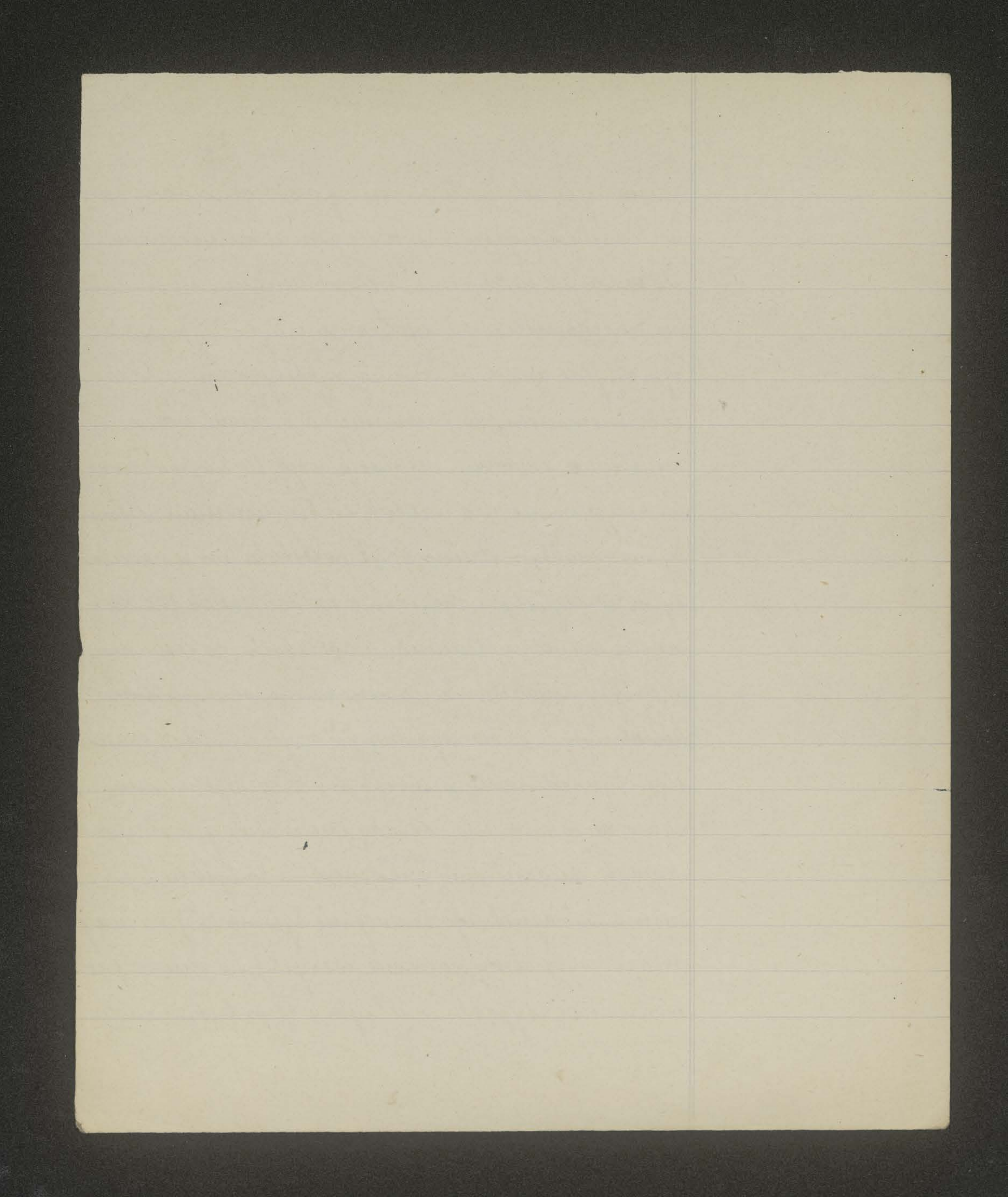
Przedmiotem mowy była (głównie) kwestia ruska (ukraińska). Na szerokim tle historycznym Bobrzyński przedstawił jej wielką doniosłość dla Polski i dla Polaków w przeszłości i na przyszłość. W szczególności mówił,

[Margin note:] ~~(F a po części i trudności, jakie powstały na tle proponowanej przez Namiestnika (Bobrzyńskiego) reformy wyborczej.)~~

F a po części i trudności, jakie powstały na tle proponowanej przez namiestnika Bobrzyńskiego reformy wyborczej do Sejmu. Bobrzyński



nawiązując do chwili ówczesnej o Starorusinach, ja-
ko elemencie wyższym pod względem kulturalnym,
ale oddanym politycznie Rosji, i o Ukraińcach, czynni-
ku narodowościowo i społecznie radykalnym, z któ-
rym o zgodę znacznie trudniej, z którym mimo to dą-
żyć powinniśmy do porozumienia i uregulowania
współżycia, skoro oni przeciwstawiają się imperializmo-
wi rosyjskiemu, dla nas tak niebezpiecznemu. Mowy
tej nie mógłbym streścić, gdyż pozostała mi w pamięci
tylko w ogólnych zarysach, a jakiekolwiek odtwa-
rzanie, czy uzupełnianie pozostałych mi wspomnień
mogłoby zniekształcić ~~i najprawdopodobniej znie-
kształciłoby~~ to, co ów wybitny historyk i polityk przed-
stawił przed nami w sposób świetny. Nadmieniam
tylko, że jakkolwiek poglądy wielu obecnych słucha-
czy, jak wiedzieliśmy ~~skądinąd — bo dyskusji po
mowie Bobrzyńskiego żadnej nie było~~ — szły po innej
drodze, wyszliśmy, zapewne wszyscy, po mowie pod
wrażeniem wyjątkowo silnym i to pod wrażeniem

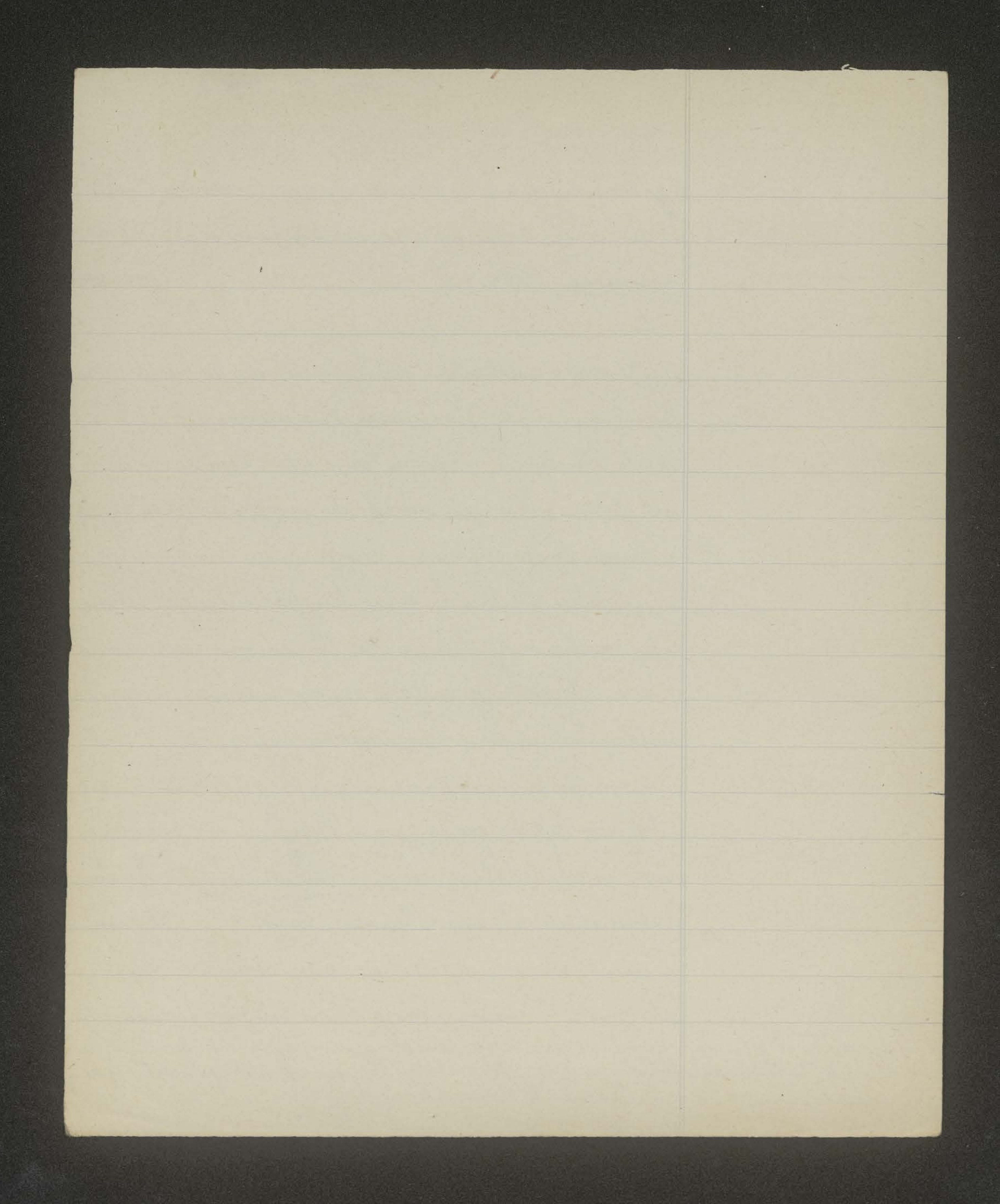


Tu po wstępie jednego wiersza wpisz tekst ze str. 47a

łączącym się z tym niewątpliwym przeświadczeniem, iż słuchaliśmy gorącego patrioty, szczerego ~~polskiego~~ Polaka.

W czasie wybuchu wojny światowej w lipcu 1914 r. rektor Uniw. Jag. Kazimierz Kostanecki był we Włoszech, skutkiem czego ja, jako prorektor, spełniać musiałem ciężkie na ówczas obowiązki rektora aż do powrotu Kostaneckiego, t.j. do grudnia. Kiedy wojska austriackie, ponosząc jedną klęskę za drugą, dopuściły wojska rosyjskie aż pod Kraków w listopadzie r. 1914 i Wieliczka została zajęta, a armaty rosyjskie ustawiono na wzgórzu między Wieliczką a Bieżanowem, tak, że uważaliśmy zdobycie Krakowa (Kraków był twierdzą) przez Rosjan jako rzecz bardzo prawdopodobną, zaprosiłem x) w Krakowie jeszcze pozostałych członków Senatu akademickiego i profesorów, aby omówić z nimi, jak mamy zachować się w razie, gdy Rosjanie zajmą Kraków. Przedstawiłem kolegom swój projekt,

x) Wobec groźby oblężenia Krakowa, znaczna część ludności cywilnej bądź to dobrowolnie miasto opuściła, bądź też została przymusowo ewakuowana. Profesorowie, którzy Kraków opuścili, wyjechali z rodzinami przeważnie do Wiednia.



~~Wdatek do str. 47~~

(Strona 47a)

O Stanisławie Tarnowskim, z którym [illegible] z pośród pierwszych, wielkich Stańczyków [illegible] także [illegible], piszę tylko ~~słów~~ kilka, bo nie byłem jego uczniem i nie miałem szczęścia poznania go tak bliskiego, ~~jak~~ ~~zbliżenia się z nim bliższego~~, jak się rzecz miała z Dunajewskim lub [illegible] z Bobrzyńskim. Słyszałem ~~tylko~~ kilka jego świetnych wykładów publicznych ze serji prelekcji, jakie wygłaszał w Collegium Minus jako t. zw. „publica" w ~~latach~~ czasie – o ile pamiętam, między rokiem 1883 a 1886. Wykłady te dostępne dla każdego bez zapisania się na Uniwersytet miały za przedmiot różne tematy z historji literatury polskiej a celem ich było nie tylko pouczanie, ale może jeszcze w znacznie wyższym stopniu utrwalanie w słuchaczach miłości Ojczyzny i wiary w przyszłą niepodległość Polski. Były to arcydzieła nauki i sztuki, połączone z najszlachetniejszą propagandą, podnoszącą na duchu, zgodnie z hasłem „Sursum corda". Cieszyły się one taką frekwencją, że na długo przed rozpoczęciem wykładu wielka sala w Collegium minus była przepełniona a liczne osoby słuchały wykładu przy drzwiach otwartych do sali, stojąc w westybulu a nawet na schodach.

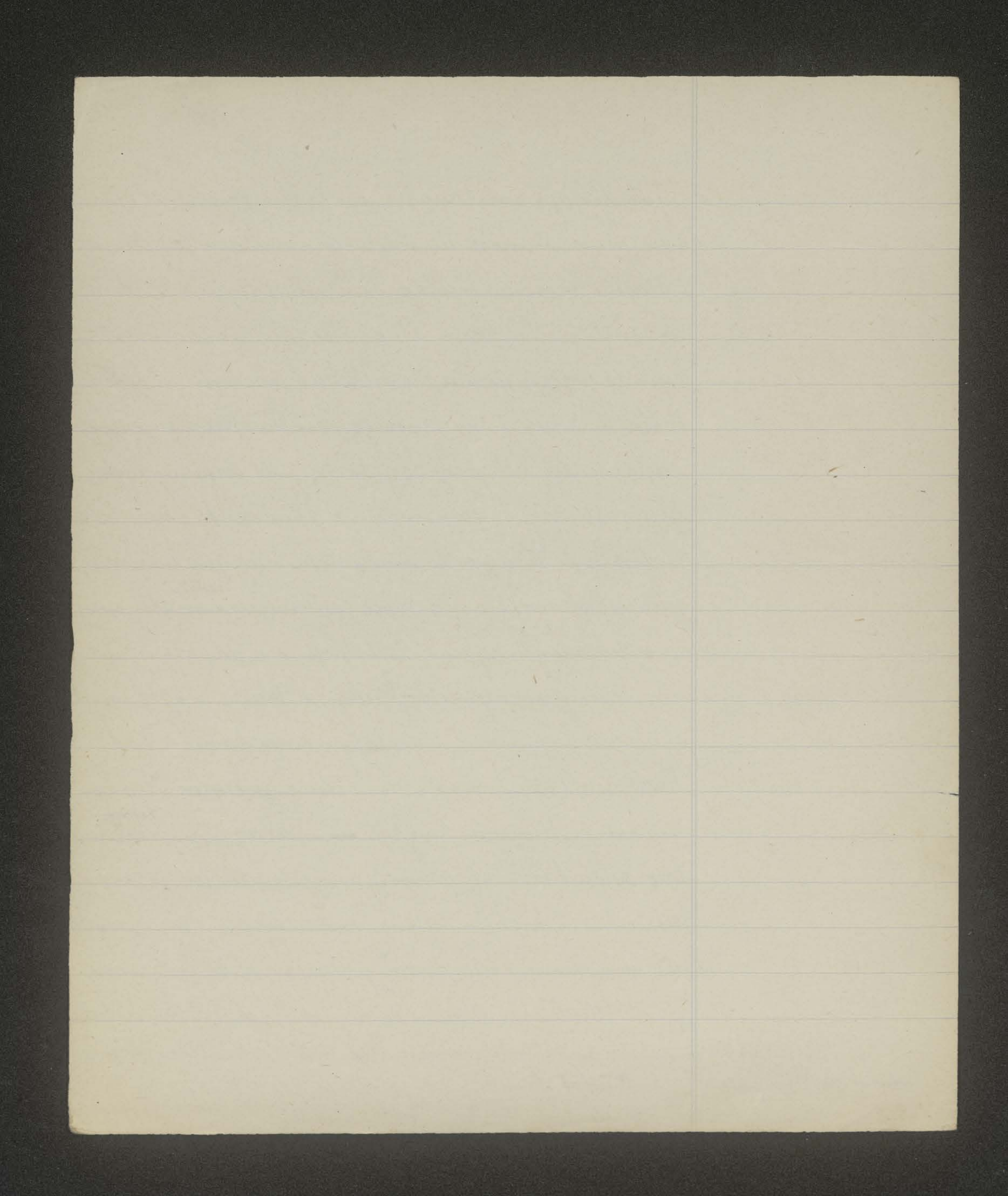
nie opuszczać wiersza, ale dalej, a capite

[A jakże świetne musiały być wykłady Stan. Tarnowskiego w Warszawie, skoro entuzjazm, jaki wywoływały, odbijał się głośnym echem aż w Krakowie –, pomimo że prelegent ze względu na cenzurę ~~policję~~ rosyjską musiał posługiwać się (często) szyfrem zrozumiałym tylko dla najinteligentniejszej publiczności polskiej, gromadzącej się w sali ~~[illegible]~~ wykładowej.

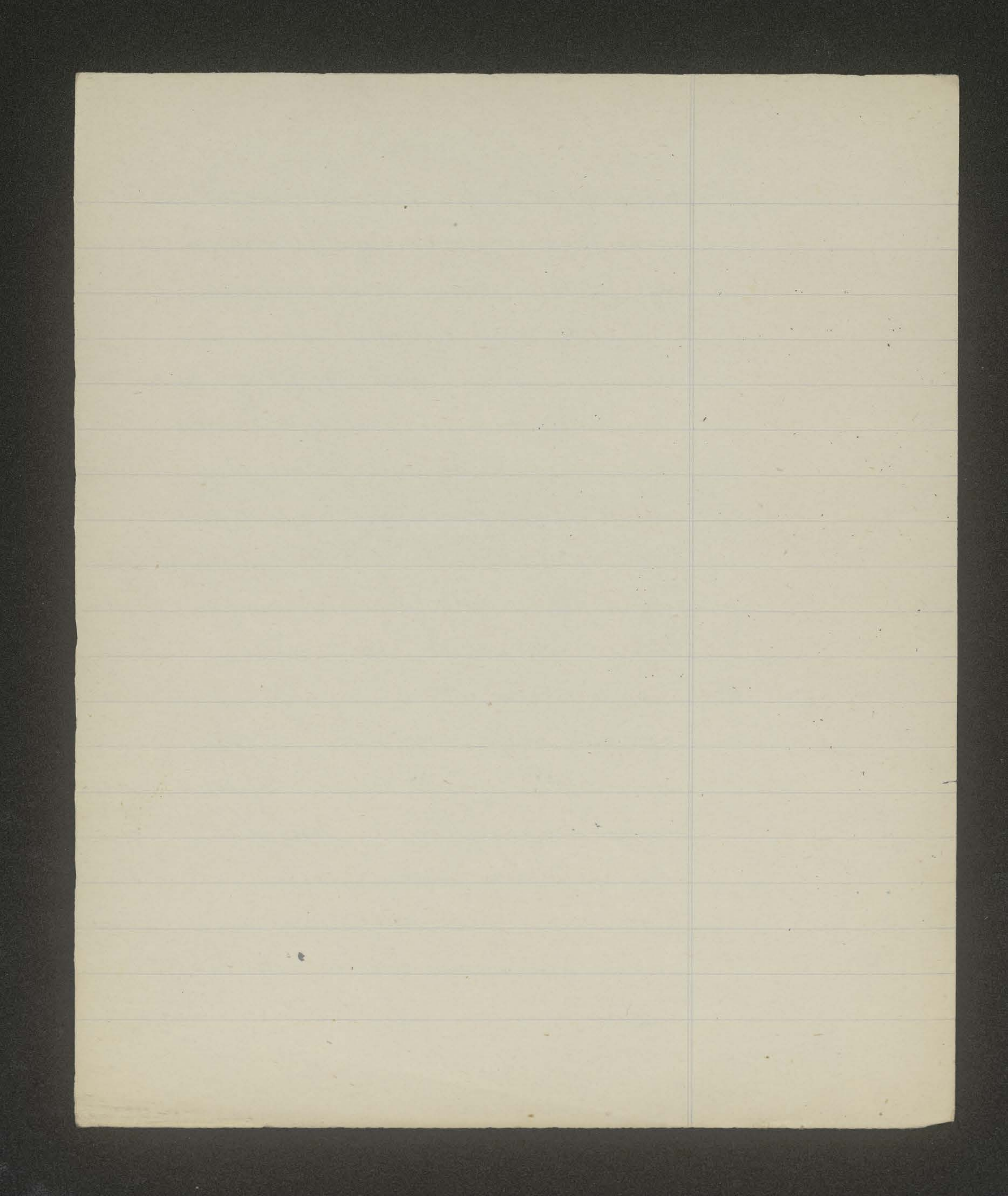
odstęp jednego wiersza

wychodzący z założenia, że nas profesorów bezwzględnie wiąże wierność dla naszej Alma Mater Jagellonica i dlatego, możemy z władzami rosyjskiemi układać się, spełniać ich racjonalne polecenia i w ten sposób dojść do porozumienia, ale tylko pod warunkiem, że polskości Uniwersytetu i naszego samorządu nie naruszą i im nie uchybią. Projekt mój po krótkiej dyskusji został przyjęty jednomyślnie. Wiadomość o tym fakcie doszła do Wiednia do ~~wiadomości~~ naszych uniwersyteckich kolegów, ale widocznie została przekręcona ~~skutkiem~~ w atmosferze wojennej „tak, że dała powód do potępienia nas, jako moskalofilów". Kiedy po klęsce wojsk rosyjskich pod „Limanową" wycofały się one także z pod Krakowa poza Tarnów i pozwolono powracać Krakowianom z Wiednia, przybył ~~tu~~ między innymi ~~także~~ Stanisław Estreicher.x) Przy pierwszym widzeniu się ze mną Estreicher, z którym żyłem w szczerej przyjaźni, wyraził zdziwienie, że ja, który przecież także zaliczam się do krakowskich konserwatystów, tak szybko zostałem

x) Był on wówczas już nietylko powszechnie znanym uczonym i literatem, ale należał także do najwybitniejszych ~~[illegible]~~ Stańczyków młodszej generacji;



Moskalofilem. Na to z miną na pozór całkiem po-
ważną, odpowiedziałem mniej więcej w sposób następu-
jący: „Respektuję zawsze poglądy innych, i dlatego proszę
i Ciebie, abyś mnie wysłuchał i starał się zapatry-
wania me spokojnie ocenić, chociaż tym razem ro-
zeszliśmy się w naszych poglądach. Ja mianowicie
uważam się za związanego bezwzględnie z Uniwer-
sytetem Jagiellońskim i przy nim chcę pozostać; dla-
tego nie opuszczę go, choćby Kraków nie pozostał
przy Austrii i zajęty został na stałe przez Rosjan
lub Niemców, ~~ale~~ jeżeli tylko Uniwersytet nasz pol-
skim pozostanie. Mimo to szanuję także Twą za-
sadę, że mianowicie związany przysięgą wierności
wobec Austrii, nie możesz pozostać profesorem naszego
Uniwersytetu, gdyby Kraków należeć miał do Rosji, al-
bo do Prus i dlatego, opuściwszy wówczas naszą Alma
Mater, będziesz starał się o katedrę na jednym z uni-
wersytetów niemiecko-austriackich." Estreicher par-
sknął śmiechem i powiedział mi tylko, że nie przypusz-

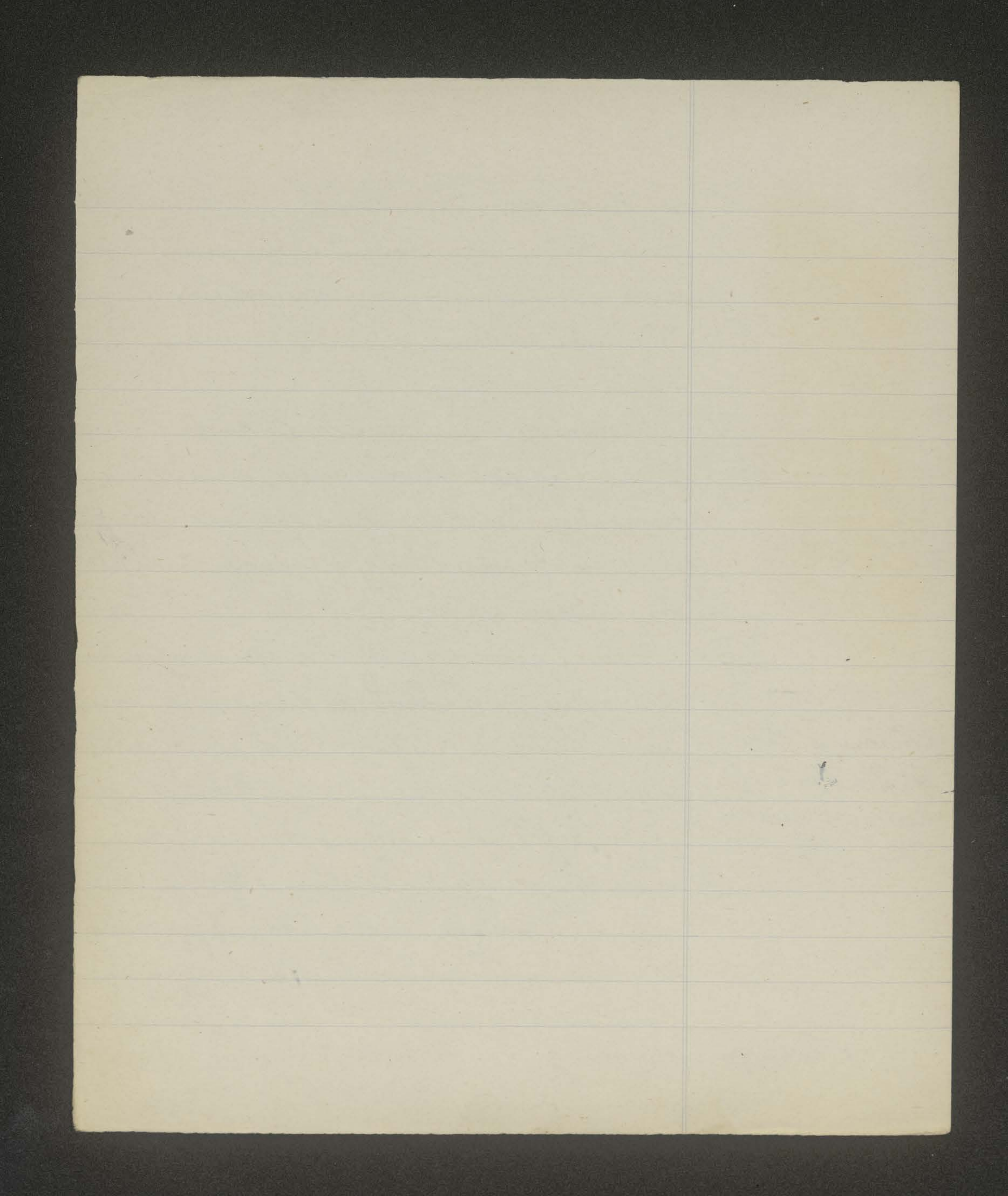


czał, abym próbował kpić sobie ze swych bliźnich, gdyż to nie tkwi w mej naturze. Nie potrzebowałem już dodawać, że w rozumieniu przeze mnie określonym, on także jest Moskalofilem.

W związku z tezą, której bronię powołam się dalej na pogląd o Polakach w Galicji, Józefa bar. Schenka, doskonałego znawcę tak przymiotów, jak i wad polskich, którego wszyscy Polacy, co go znali i znają x) cenią i poważają wysoko.

Schenk, urodzony we Lwowie, syn prezydenta Sądu Krajowego wyższego także, jakkolwiek pochodził z rodziny niemiecko-austriackiej, mówił i mówi x) po polsku równie dobrze, jak po niemiecku, ożenił się z Polką, zachwycał się z nami wspólnie arcydziełami literatury i sztuki polskiej. Żył on w bliskich stosunkach towarzyskich a nawet przyjacielskich z Polakami w Wiedniu i podtrzymywał te stosunki nadal, o ile to przy jego domicylu w Wiedniu było jeszcze możliwe. Na dawnych swych stanowiskach urzędowych w Wiedniu był Schenk zawsze obrońcą

x) Czas teraźniejszy należy zamienić na przeszły, bo Schenk zmarł w r. 1944.



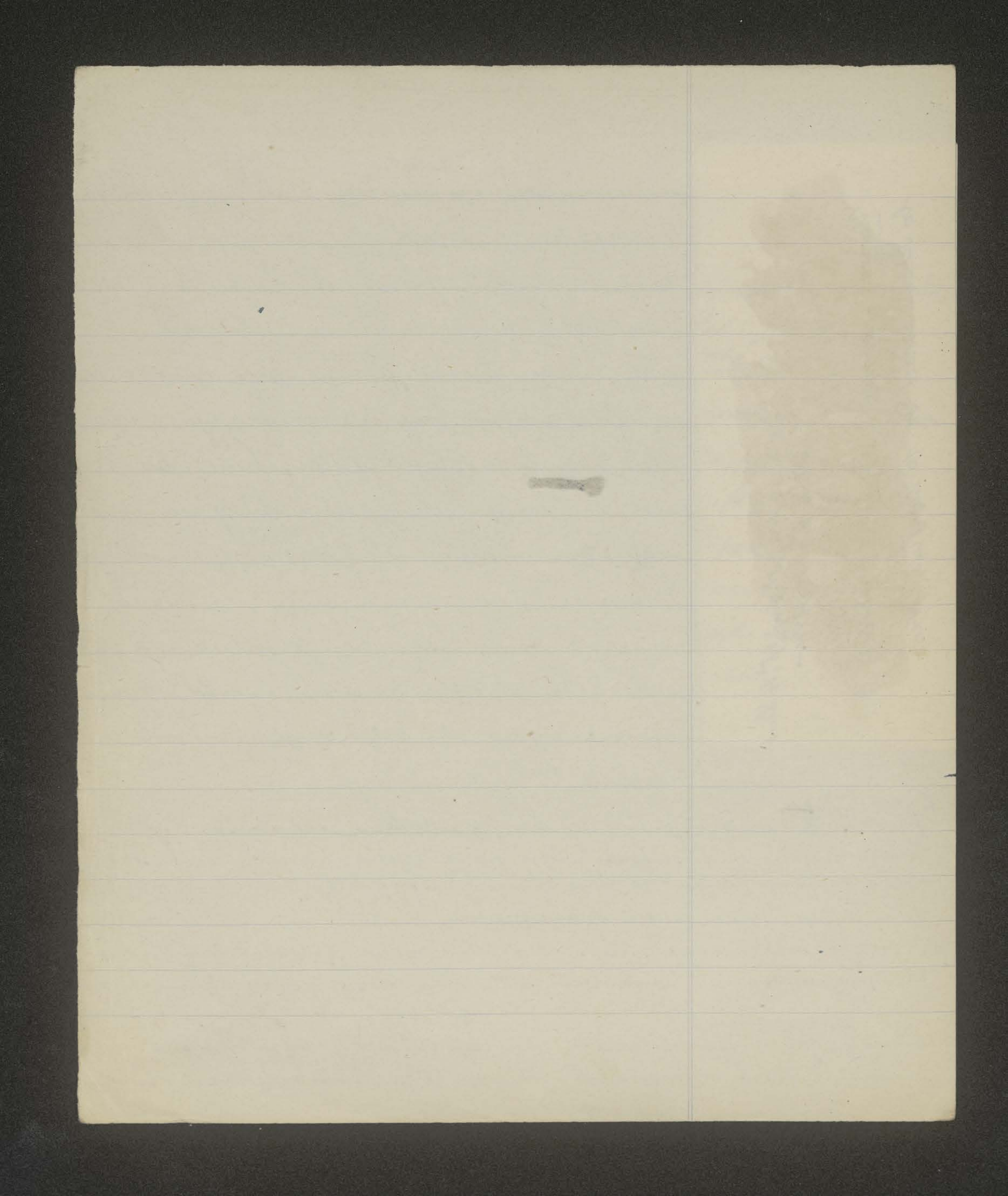
(Wszystkie [illegible] 1944 r.)

naszych interesów. Został on powołany przez Dunajewskiego do prezydium Ministerstwa Skarbu, gdyż Dunajewski wiedział, jakim Schenk jest przyjacielem Polaków i znał jego piękny charakter, niezwykłe zdolności, wiedzę i obowiązkowość. Schenk stał się swego Ministra wierną i silną podporą, oraz szczerze oddanym przyjacielem aż do grobowej deski. Wzniósł na cześć jego pamięci piękny, nieśmiertelny pomnik w pracy o Dunajewskim, o jakiej wyżej wspomniałem. I Dunajewski nawzajem darzył Schenka szczerą przyjaźnią i nieraz wspominał po przeniesieniu się do Krakowa, jak tęskni za ukochanym Schenkiem. Schenk, o ile mógł odwiedzał swego byłego szefa w Krakowie.*)

---

*) Schenk był [illegible]tym, dowcipnym i wytwornym causeurem, obdarzonym przytem iście francuskim esprit. Ma zawsze w zapasie różne zabawne anegdotki. Powtórzę przynajmniej jedną z nich, którą usłyszałem, gdy w r. 1918 odwiedziłem go w Wiedniu. Był on wtedy ministrem sprawiedliwości.

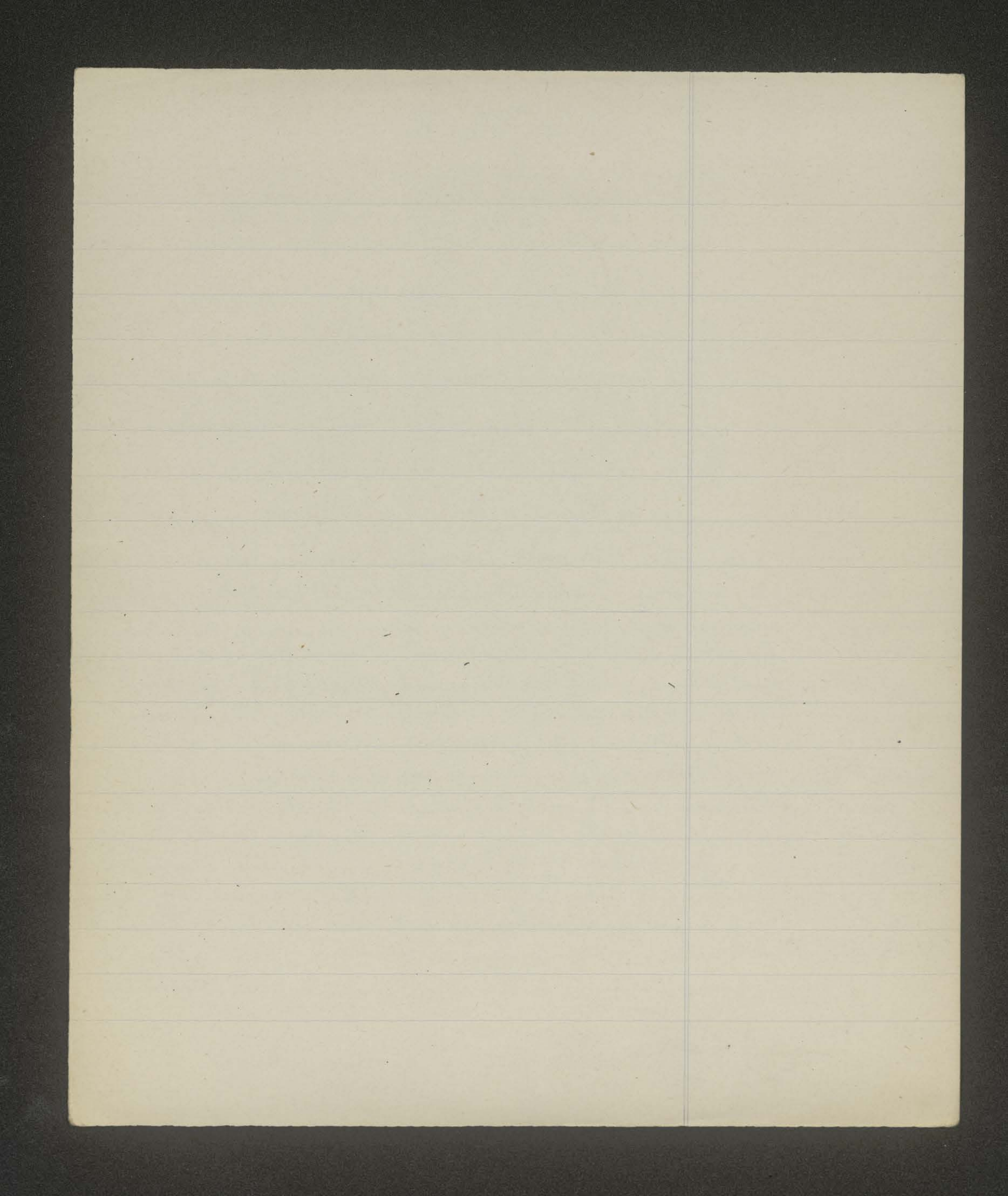
„Arcyksiężniczka Maria Teresa, panna w podeszłym wieku, – opowiadał mi wówczas Schenk – zajmuje się wiele humanitarną działalnością, a w szczególności interesuje się smutnym losem więźniów. Jej ochmistrzem (każdy członek domu panującego miał swego ochmistrza) jest znany arystokrata styryjski, hrabia M., słynący wybitniejszą [illegible] inteligencją. Otóż temże p. M. przyszedł do mnie przed kilku dniami, widocznie bardzo roz-



Mimo powyższych właściwości i przymiotów nie mogliśmy br. Schenka uważać za Polaka, gdyż on sam — jak każdemu szczerze na zapytanie odpowiadał — nie uważał się za Polaka. Motywował to tym, że jest tylko Austriakiem, bo wskutek wychowania, jakie otrzymał w domu rodzicielskim, uważa za swą ojczyznę Austrię, a nie Polskę, a Polakami prawdziwymi w jego rozumieniu, opartym na poznaniu

---

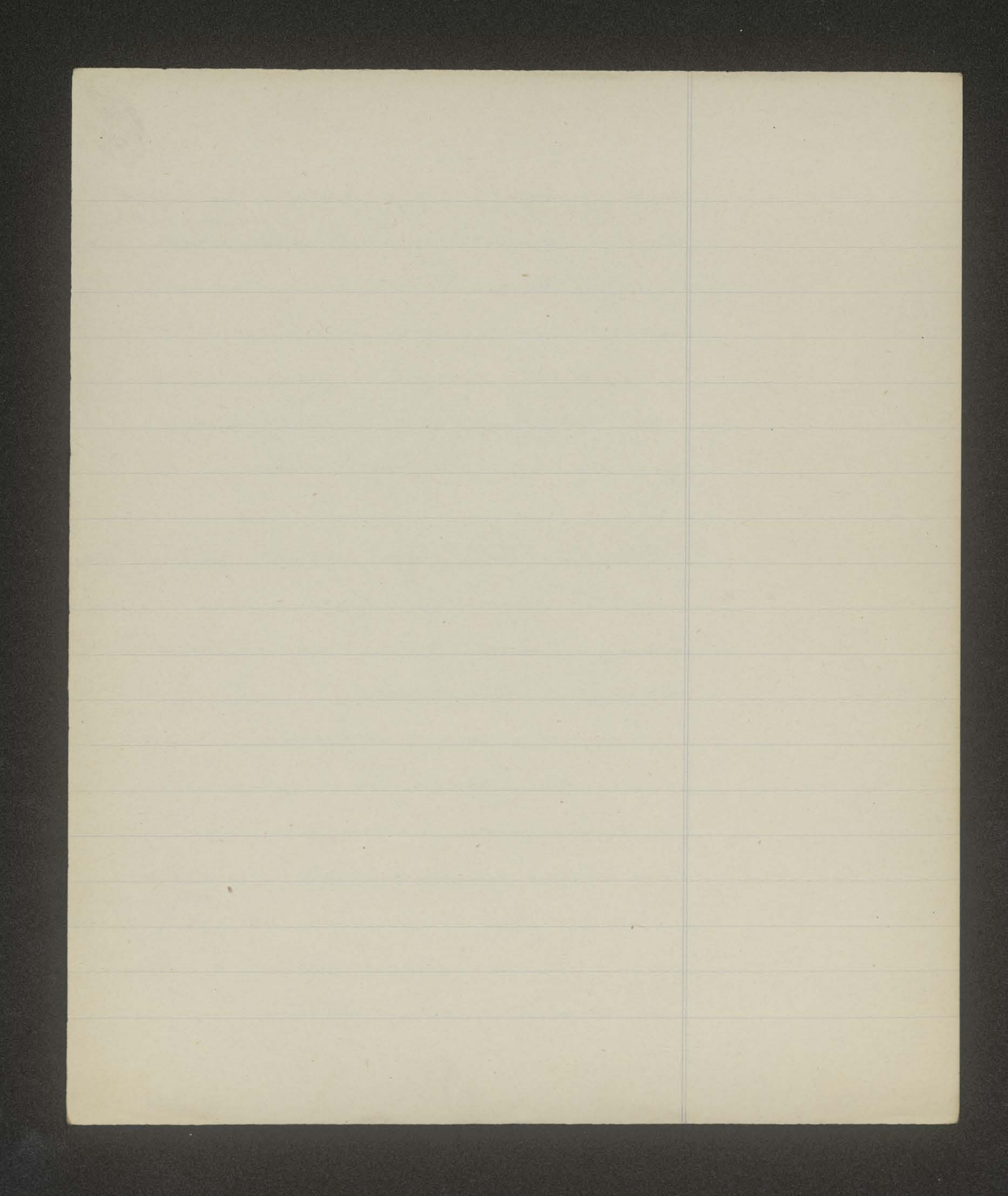
drażniony z relacją, że arcyksiężniczka postanowiła osobiście zwiedzić więzienie Landesgerichtu wiedeńskiego i mówić z więźniami; trzeba zatem obmyślić jakiś środek, aby uniemożliwić arcyksiężniczce realizację takiego zamiaru; spełnienie tego zadania należy chyba do ministra sprawiedliwości i dlatego hr. M. do niego przybywa. Odpowiedziałem hr. M., mówił dalej Schenk, że tego zadania nie mogę się podjąć, bo nie widzę żadnego powodu racjonalnego, dla którego nie mielibyśmy się zastosować do woli arcyksiężniczki; uważam zatem jej życzenie za rozkaz, który spełnić należy. Na to hrabia M. prawie z oburzeniem odezwał się, że przecież niepodobna dopuścić, by „Jej Wysokość (ihre kaiserliche Hoheit") weszła w jakikolwiek kontakt z prostymi zbrodniarzami. Kiedy jednak ja obstawałem nadal stanowczo przy swym zdaniu, posmutniał M.; przez chwilę nic nie mówił, popadł w zadumę, a potem nagle z radością zwrócił się do mnie z następującą propozycją: „Ekscelencjo, znalazłem świetną drogę wyjścia z trudności, ale musi to pozostać tajemnicą, zwłaszcza wobec Cesarskiej Wysokości: Zaprowadzimy ją stosownie do jej woli do więzienia, ale wprowadzimy ją tylko do tego oddziału, w którym zamknięci są skazani niewinnie." ~~Pomysł był rzeczywiście nadzwyczajny.~~



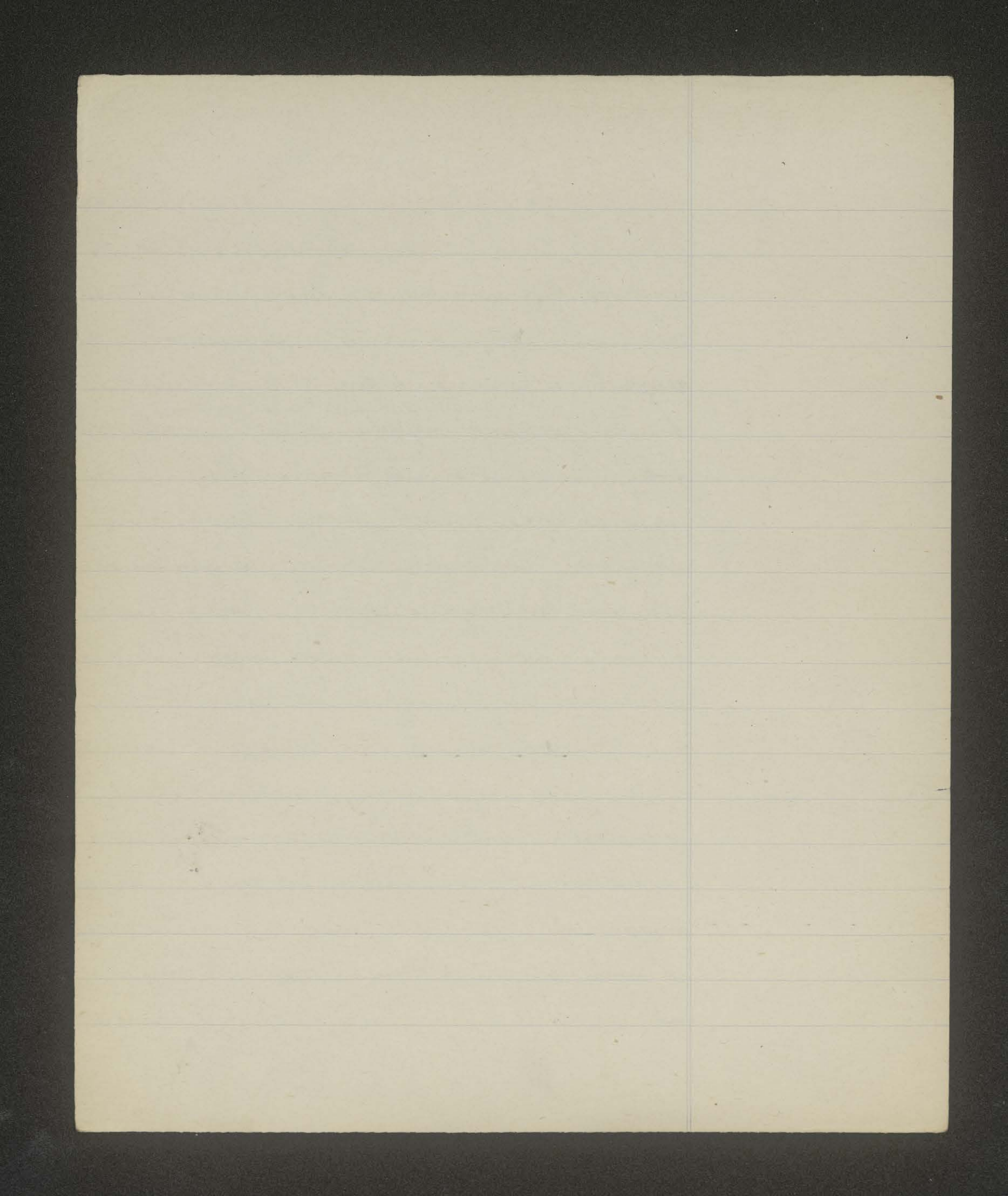
duszy polskiej, są tylko ci, którzy noszą w swych sercach pragnienie odzyskania wolnej Polski w dawnych granicach i gotowi są za ten ideał w danej chwili krew przelać, gdy tymczasem on mógłby się tylko cieszyć, gdyby się urzeczywistniły marzenia Narodu, do którego tak przylgnął. — Takie zdanie miał o Polakach galicyjskich, doskonały ich znawca, Józef Schenk.

W końcu opowiem jeszcze, co wiem, o pewnym epizodzie z Krzeszowic, ~~to już poprzednio napomknąłem — o epizodzie~~, o którym, zdaje się, dzisiaj już, oprócz mnie, nikt nie wie.

Dunajewski zostawał w bliskich stosunkach z właścicielami Krzeszowic, hr. Adamem Potockim, i z jego starszym synem Arturem, (później także z młodszym ~~z Andrzejem~~). Odbywał też z nimi niejednokrotnie poufne rozmowy natury politycznej. Gdy arcyksiążę Rudolf, następca tronu, przybył raz na polowanie do Krzeszowic, zaprosił hr. Artur Potocki ~~także~~ Dunajewskiego, jakkolwiek Dunajewski



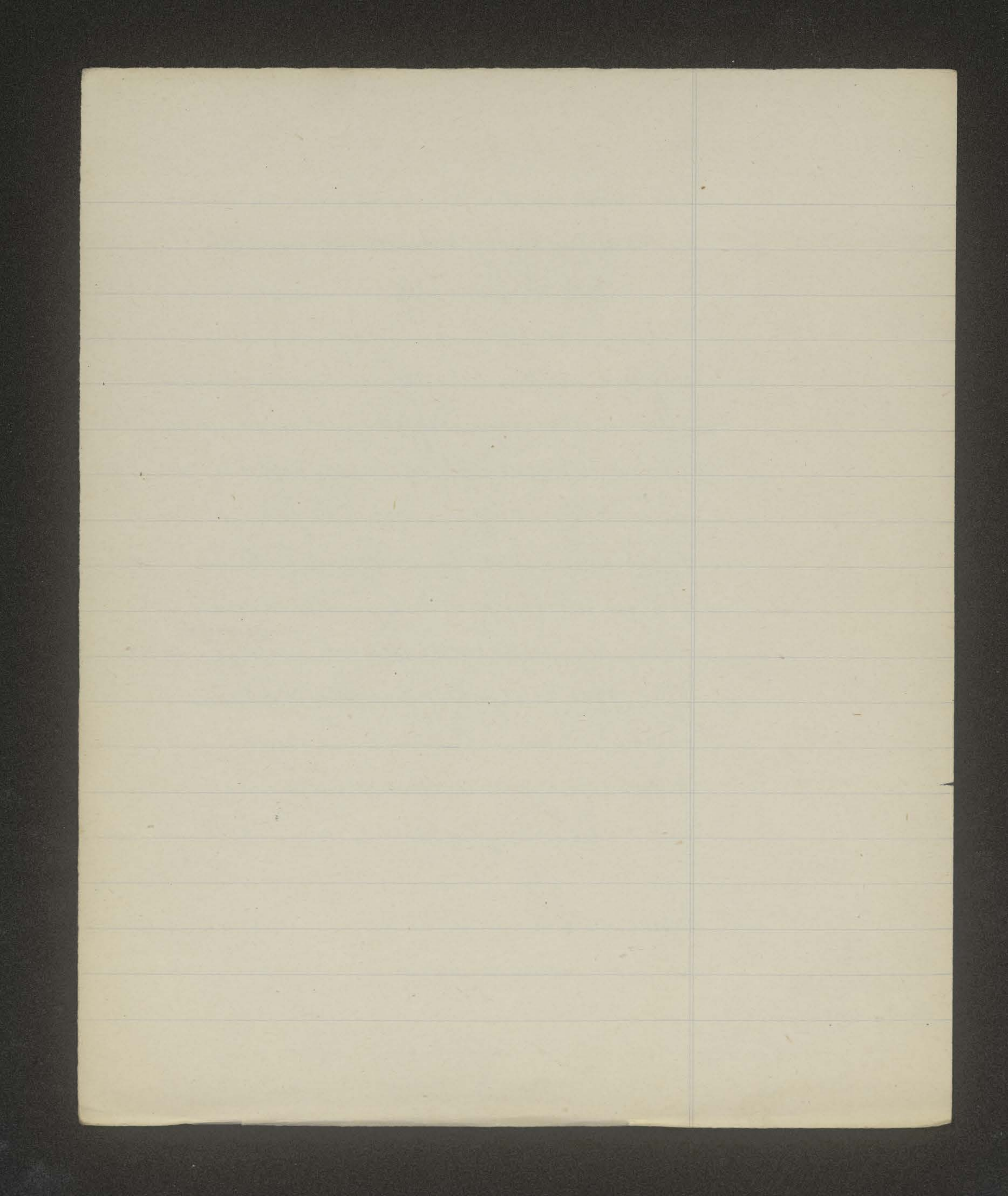
nie był wcale myśliwym. Chodziło wówczas bowiem także o cele, nie mające nic wspólnego ze sportem łowieckim. Między arcyksięciem Rudolfem, Arturem Potockim i Dunajewskim odbyła się konferencja, czy odbywały się liczniejsze konferencje (tego nie wiem), w których (omawiano wśród innych tematów zagadnienie) wskrzeszenia Polski, a to jako z pomocą Austrii, naturalnie pod berłem Habsburgów, jako przyszłych królów polskich. Austro-Węgry miałyby z monarchii dualistycznej, zamienić się w monarchię trialistyczną, w której składzie Polska byłaby, jak Węgry, państwem suwerennym. Myśl sama podobała się arcyksięciu Rudolfowi, jakkolwiek wszyscy trzej panowie zdawali sobie sprawę z trudności, jakie łączyły się z jej realizacją, i dlatego uznawali konieczność wyczekania odpowiedniej międzynarodowej konstelacji. Jednak rzecz nie przedstawiała się obradującym jako jakaś utopia, zwłaszcza, że rosły sprzeczne interesy między Austrią i Rosją, które mogły łatwo doprowadzić do wojny. Znamienną w tych obradach



było rzeczą, że sam arcyksiążę Rudolf podniósł, iż Polska w ten sposób wskrzeszona, musiałaby objąć także ziemie polskie, zagarnięte przez Prusy, chociażby to nie ~~mogło~~ miało nastąpić od razu. Niewątpliwie kierowały arcyks. Rudolfem przy tej enuncjacji zasadnicze i szerokie polityczne względy, ale może nie były obojętnymi i pewne motywy natury osobistej. Mam tu na myśli ów stary antagonizm, jaki istniał między Austrią i Prusami, a odczuwał go arcyksiążę Rudolf także osobiście, – antagonizm powstały wskutek różnych wypadków dziejowych (przypominam: wojny o Śląsk z l. 1740–1763, polityka Bismarcka wroga Austrii, a rozpoczęta już w t. zw. Parlamencie frankfurckim w r. 1848, która doprowadziła ostatecznie do pokoju w Pradze w r. 1866) – antagonizm łączący się także z bardzo różnym charakterem i usposobieniem Austriaków i Prusaków, co sprawiało, że były to jakby różne narody, chociaż mówiące tymsamym językiem niemieckim.x) Może także nie

m

x) Przebywając przez lat jedenaście w Wiedniu miałem nieraz sposobność stwierdzenia o niechęci, potęgującej się czasem nawet do nienawiści, Austriaków, a zwłaszcza Wiedeńczyków do Prusaków. Ale i na odwrót Prusacy nie kochali bynajmniej Austriaków i lekceważyli ich

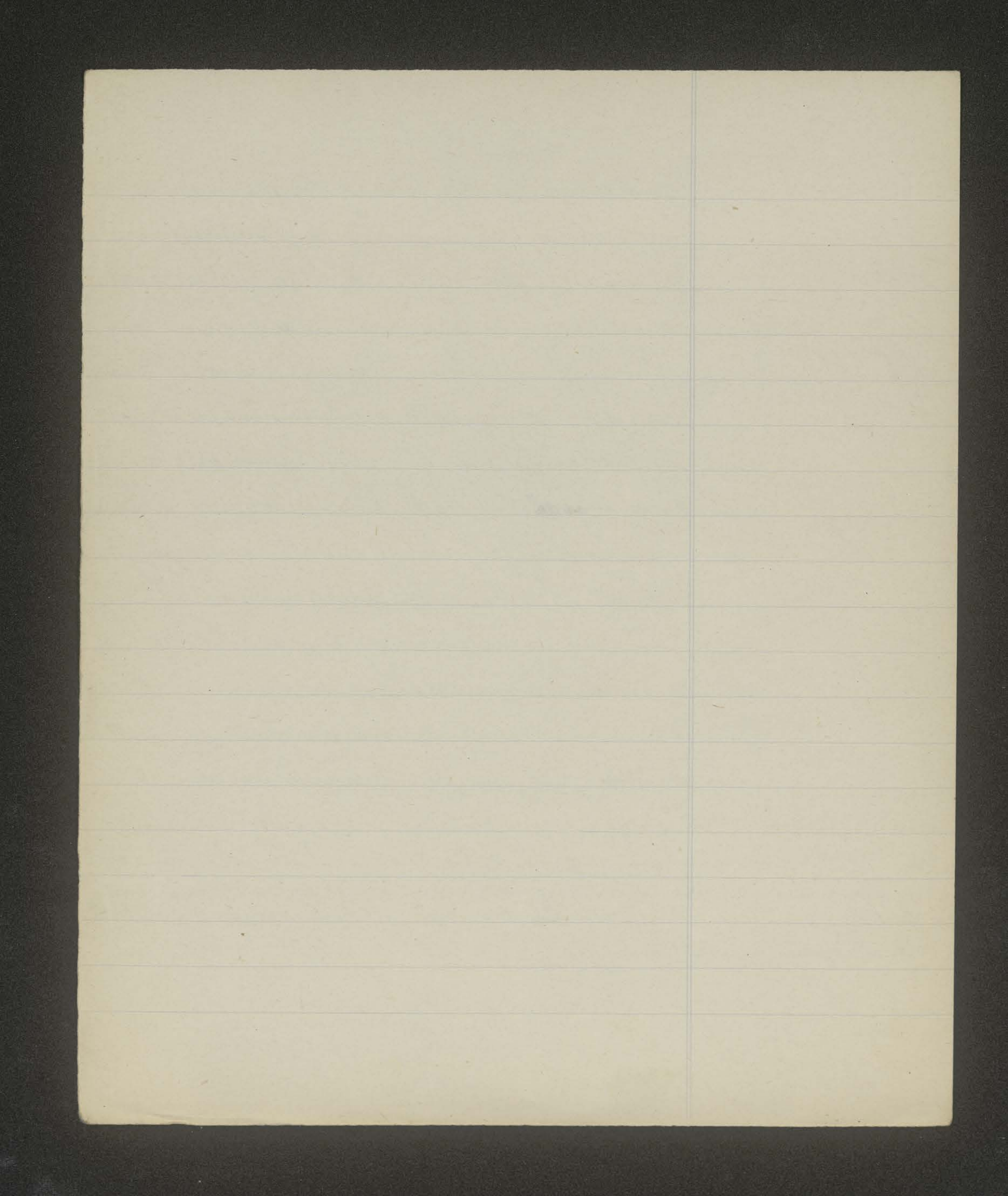


V jako degradowany następca tronu,

była obojętna i niechęć, jaką czuł arcyks. Rudolf do samego następcy tronu niemieckiego, późniejszego cesarza Wilhelma II. O powodzie tej szczególnej niechęci opowiadano w Wiedniu między innymi epizod następujący:

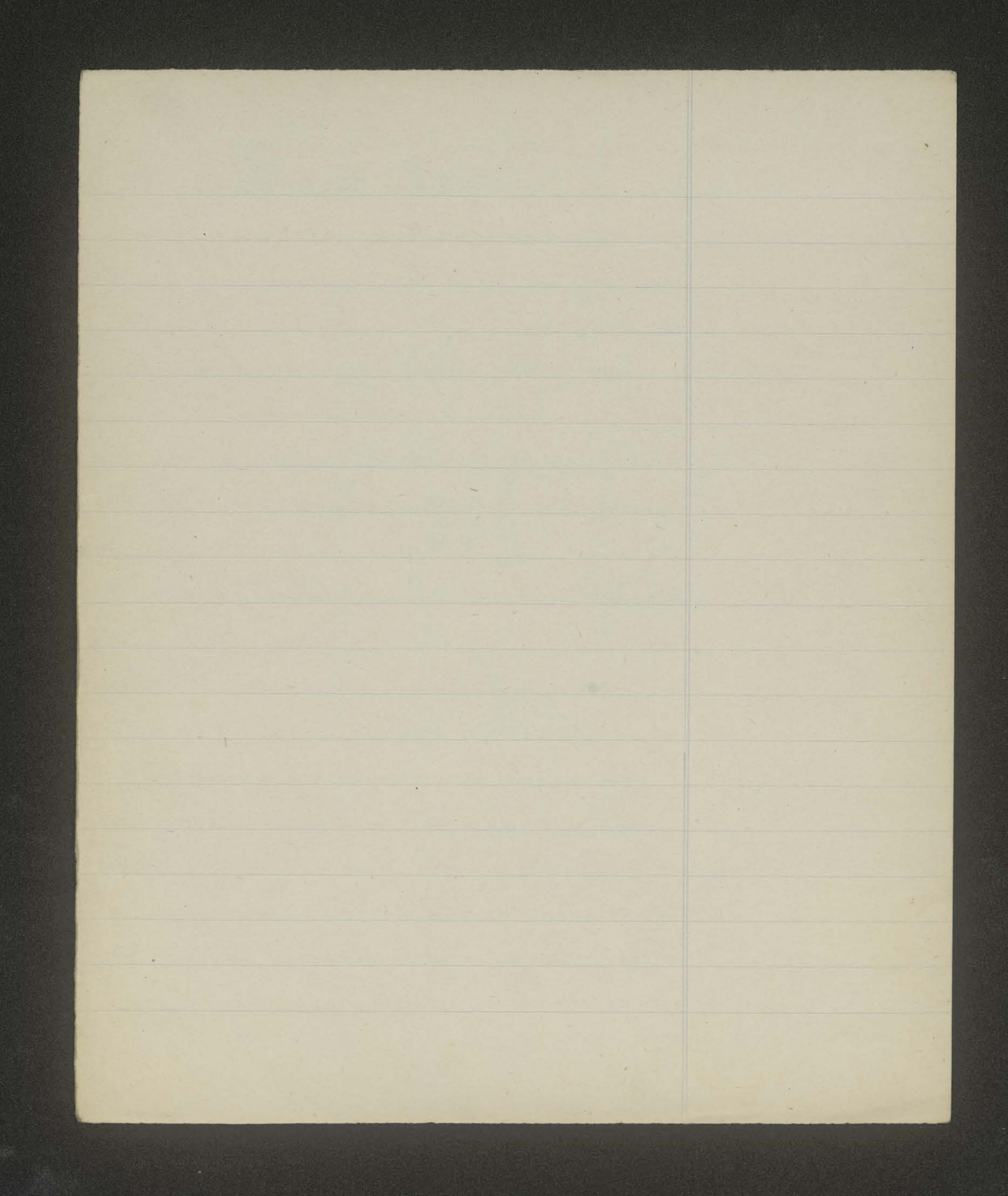
[Kiedy późniejszy cesarz Wilhelm II V wybrał się do Austrii z oficjalną wizytą do cesarza Franciszka Józefa, wyjechał na jego spotkanie, z polecenia cesarza, arcyks. Rudolf, aż do Bodenbach, aby powitać gościa na granicy austriackiej. Po pierwszych słowach ceremonialnych zapytał ~~się~~ arcyks. Rudolf, następcę tronu ~~niem.~~, Wilhelma, czy nie chce wprowadzić może zmian jakichś w ułożonym już programie odwiedzin Austrii; Na co Wilhelm miał odpowiedzieć, że pragnąłby przede wszystkim zatrzymać się przez pewien czas w Czechach,

z powodu rzekomego braku energii, tęgości, zmysłu organizacyjnego, niemieckiego ładu i t. d. Słyszałem raz w Wiedniu o rozmowie, jaką miał mieć kanclerz Bismarck z jakimś wysokim dygnitarzem pruskim. Ów dygnitarz zapytał w ciągu dyskusji: „co książę myśli o Bawarczykach?" Bismarck ~~odpowiedz~~ miał odpowiedzieć: „Bawarczyk jest tworem pośrednim (ein Mittelding) między człowiekiem a Austriakiem."



aby tu dokładnie zwiedzić teren walk z r. 1866, a zwłaszcza pole bitwy pod Königgrätz (Sadowa), gdzie, jak wiadomo Austriacy pobici zostali na głowę przez Prusaków!

Projekty, które były przedmiotem obrad w Krzeszowicach straciły znaczenie ~~wszelkie~~ skutkiem śmierci arcyksięcia Rudolfa (30. stycznia 1889 r.). Obrady nad nimi mogły przejść więc ~~tylko~~ do historii tylko jako piękne zamiary. Jednakże ich myśl podstawowa odżyła w pierwszych miesiącach pierwszej wojny światowej, mianowicie w projekcie utworzenia w razie wojny zwycięskiej, z Austro-Węgier monarchii trialistycznej, w której skład weszłaby Polska jako trzecie państwo suwerenne ~~Polska~~. Tym razem jednak nie było już mowy o tym, żeby ziemie polskie podlegające królowi pruskiemu mogły i miały wejść w skład przyszłej Polski. Jak wiadomo, projekt ten został zduszony w zarodku przez premiera węgierskiego, hr. Tiszę, który obawiał się, że w monarchii trialistycznej Węgry



Verte

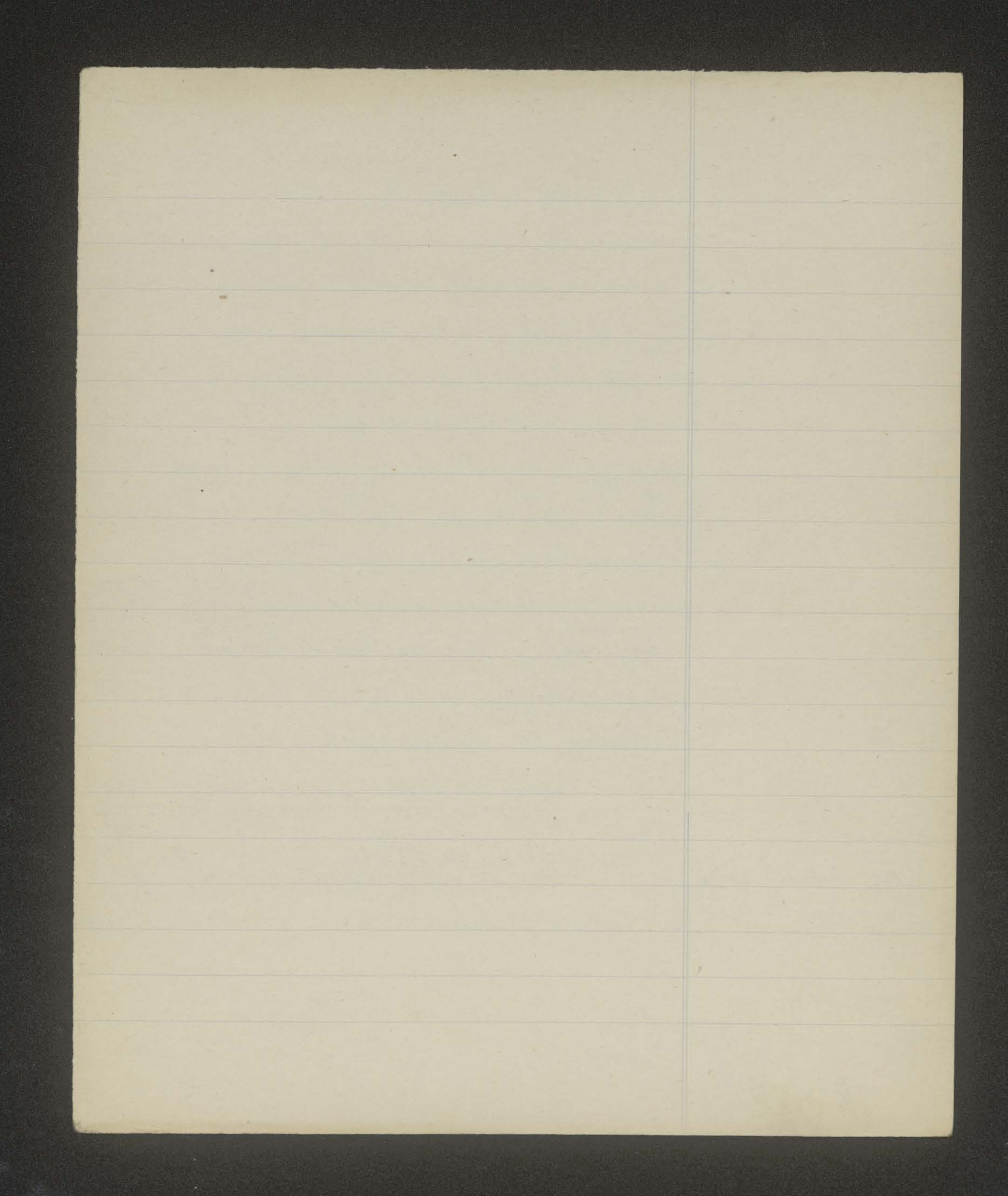
utraciłyby swe (wielkie znaczenie ~~wpływy~~) i prawie dominujące stanowisko, jakie posiadały w ostatnich lat dziesiątkach w Austro-Węgrzech (Świadek Konferencji - hr. V

Dunajewski miał do mego ojca wielkie zaufanie; opowiadał mu też nieraz o rzeczach, o którychby zresztą nikomu nie był mówił; wiedział bowiem, że ojciec niczego bez wyraźnej (zgody) czy dozwoleniam V Dunajewskiego nie powtórzy. Ojciec dowiedział się od Dunajewskiego między innymi o konferencji krzeszowickiej i mnie o niej opowiedział ~~ale dopiero~~ w czasie, gdy straciła ona dawno wszelkie znaczenie aktualne. Usłyszałem mianowicie o niej ~~od ojca~~ w r. 1913, kiedy wróciłem z obchodu jubileuszowego wiedeńskiej Hochschule für Bodenkultur i opowiedziałem ojcu o toaście treści politycznej, jaki w charakterze rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, zniewolony okolicznościami, wygłosiłem w Wiedniu. Ojciec, zachęcony treścią tego toastu opowiedział mi ówczas w kilku słowach to, co powyżej podałem o konferencji w Krzeszowicach.

Odstęp

V Tisza, żyje w Krakowie. Jest nim Dr. Ernest Habicht.)

Oto szereg zdarzeń i uwag, może drobnych, ale ilustrujących, jak wcale jaskrawo dowodzą, że Polacy galicyjscy a w szczególności Stańczycy krakowscy, kierowali się na drodze politycznej, jaką wybrali, głównie interesem Polski i naszego Narodu. W danej sytuacji, gdy z Zachodu gniótł nas brutalnymi metodami, po Zakonie Krzyżackim rozwiniętymi, Niemiec — Prusak, ze Wschodu — „Moskal okrutny" a bohaterskie powstania polskie okazały, że własnym mieczem niepodległości nie możemy zdobyć, Polacy galicyjscy a w szczególności Stańczycy upatrywali możliwość urzeczywistnienia najgorętszych naszych pragnień tylko opierając się o Austrię, bo na jej czele stała dynastia katolicka, która uważała się bądź co bądź za spadkobierczynię uniwersalnego świętego Cesarstwa Rzymskiego, i Austria, daleka od ciasnego, nacjonalistyczno-niemieckiego, szowinizmu, wskrzesiła niezawisłość Węgier, a równocześnie (1867 r.) pod jej rządami i za jej poparciem w Austrii

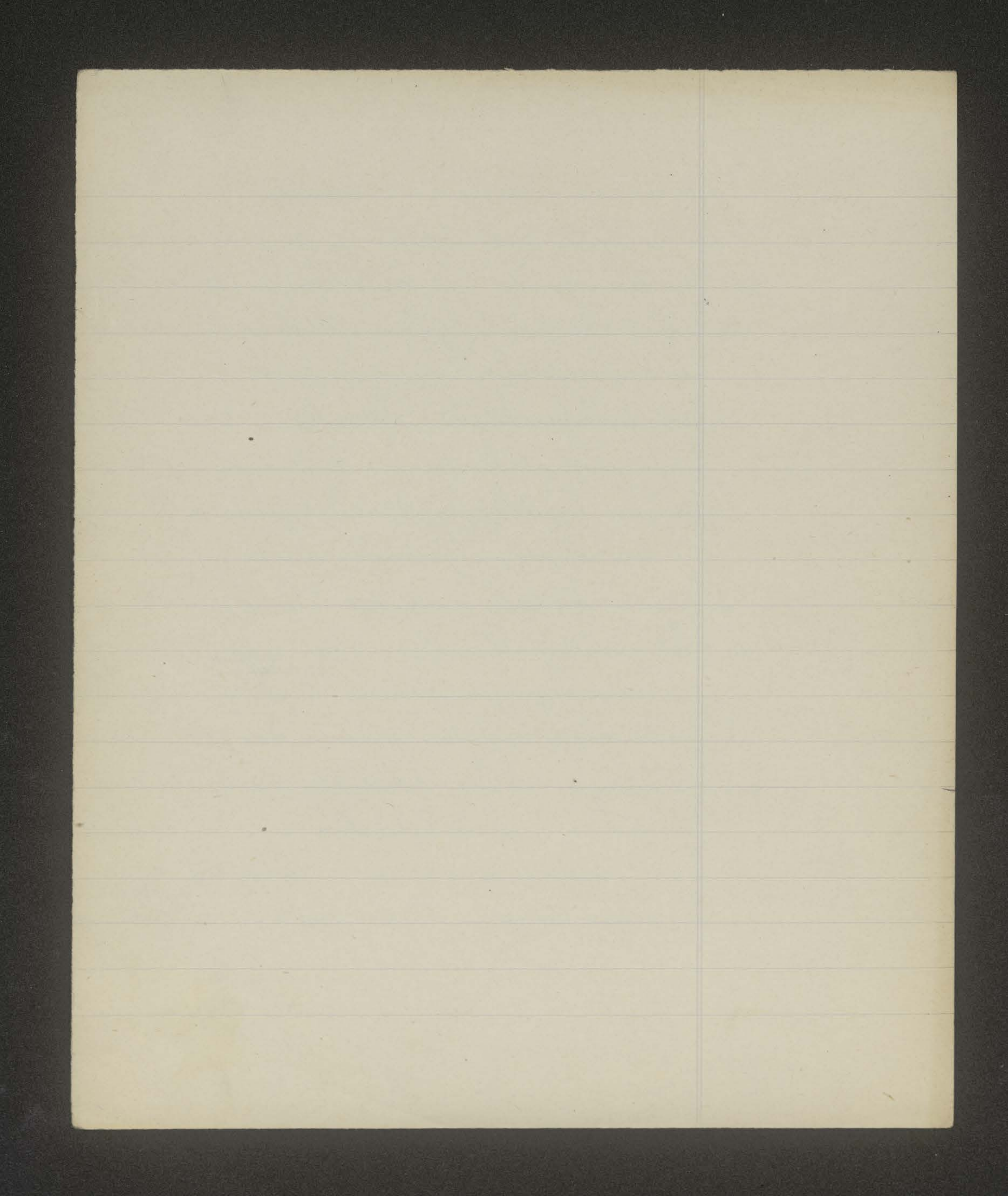


wprowadzona została konstytucja, nadająca wszystkim ludom, do Austrii należącym, pełne równouprawnienie i to pod sankcją najpoważniejszą niezawieszalnych ustaw zasadniczych. Ugruntował się też ustrój demokratyczno-liberalny, a nawet przez szereg lat ustrój, zbliżony do federalizmu.

Rozwaga i racja stanu wskazywały zatem, że trzeba nam w tej dzielnicy stanąć przy Austrii lojalnie i ją popierać, ale motywem tej polityki, tkwiącym w sercach była miłość Polskości i Polski, a nie Austrii.

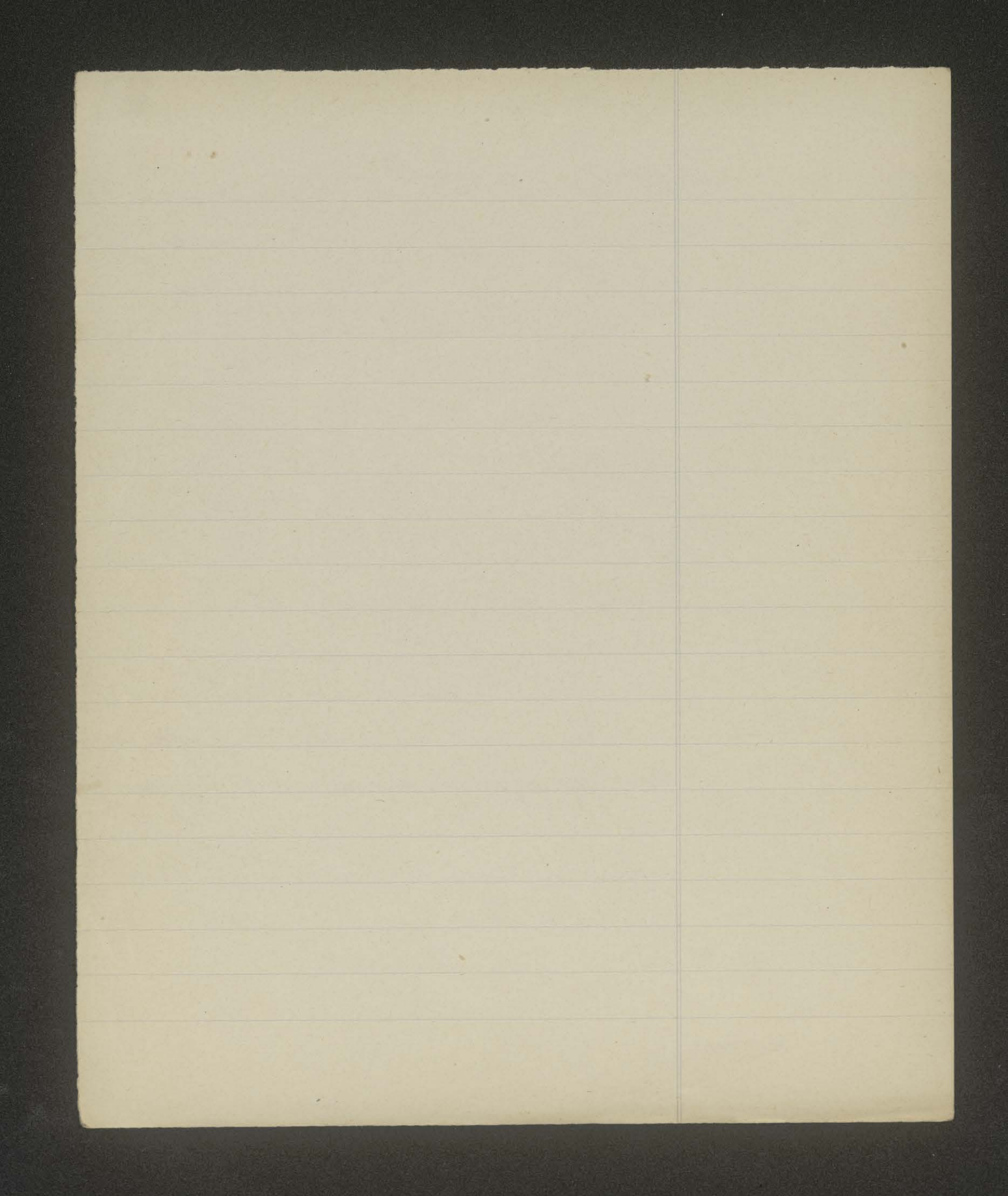
Serię powyższych przykładów czy wspomnień kończę jeszcze jednym, pochodzącym z r. 1881. Upływała wówczas rocznica 50 letnia powstania listopadowego. Dla uczczenia jej wydano we Lwowie „Księgę Pamiątkową", zawierającą spis imienny dowódców i sztabs-oficerów, oficerów, podoficerów i żołnierzy Armii Polskiej (z r. 1831) odznaczonych krzyżem wojskowym Virtuti Militari.

O tym, jak się uroczystość obchodziło pomińmy,



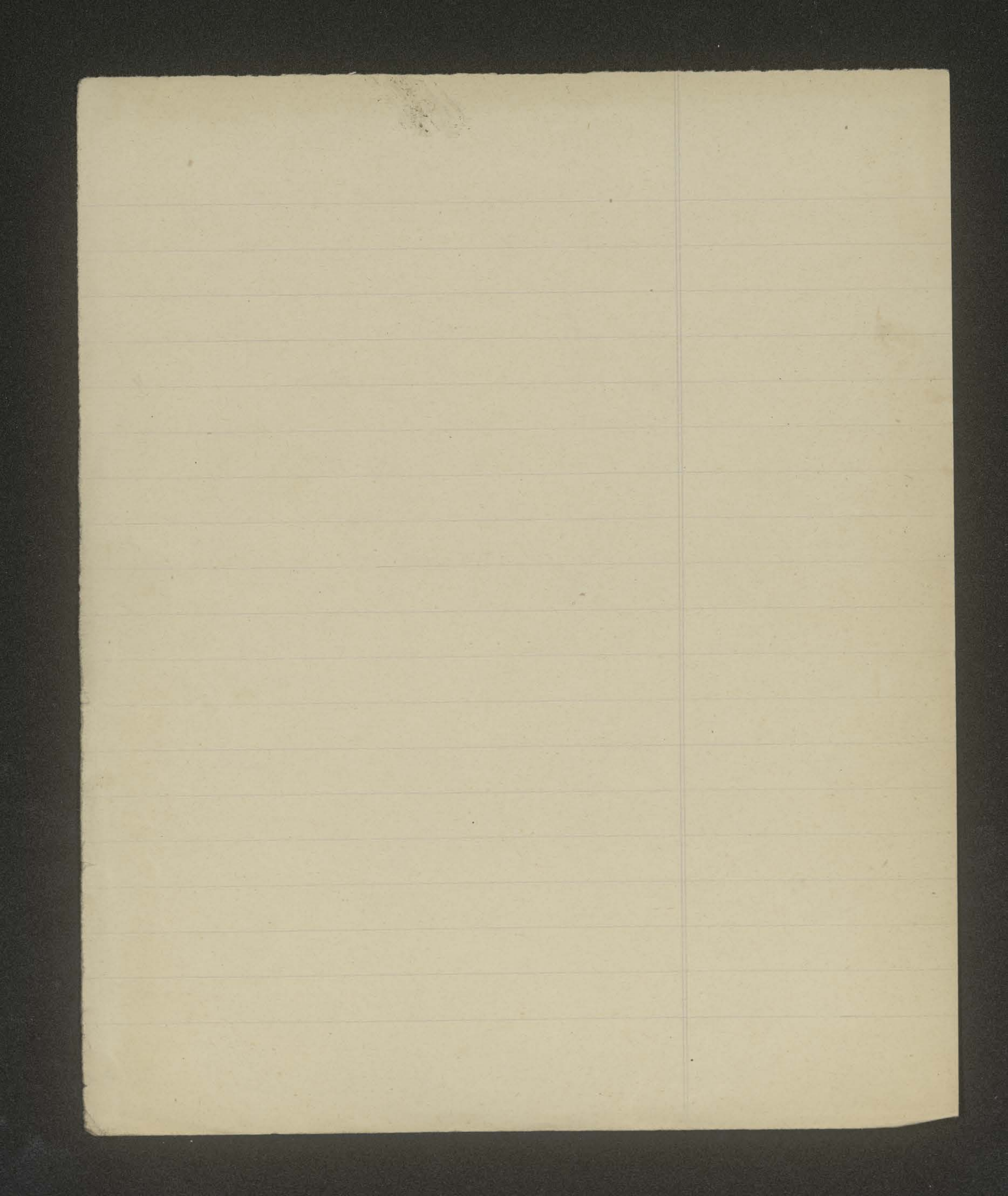
napisał Stanisław Tarnowski, a więc jeden z czołowych Stańczyków, w „Przedmowie" do książki pamiątkowej, którą zakończył następującymi zdaniami:

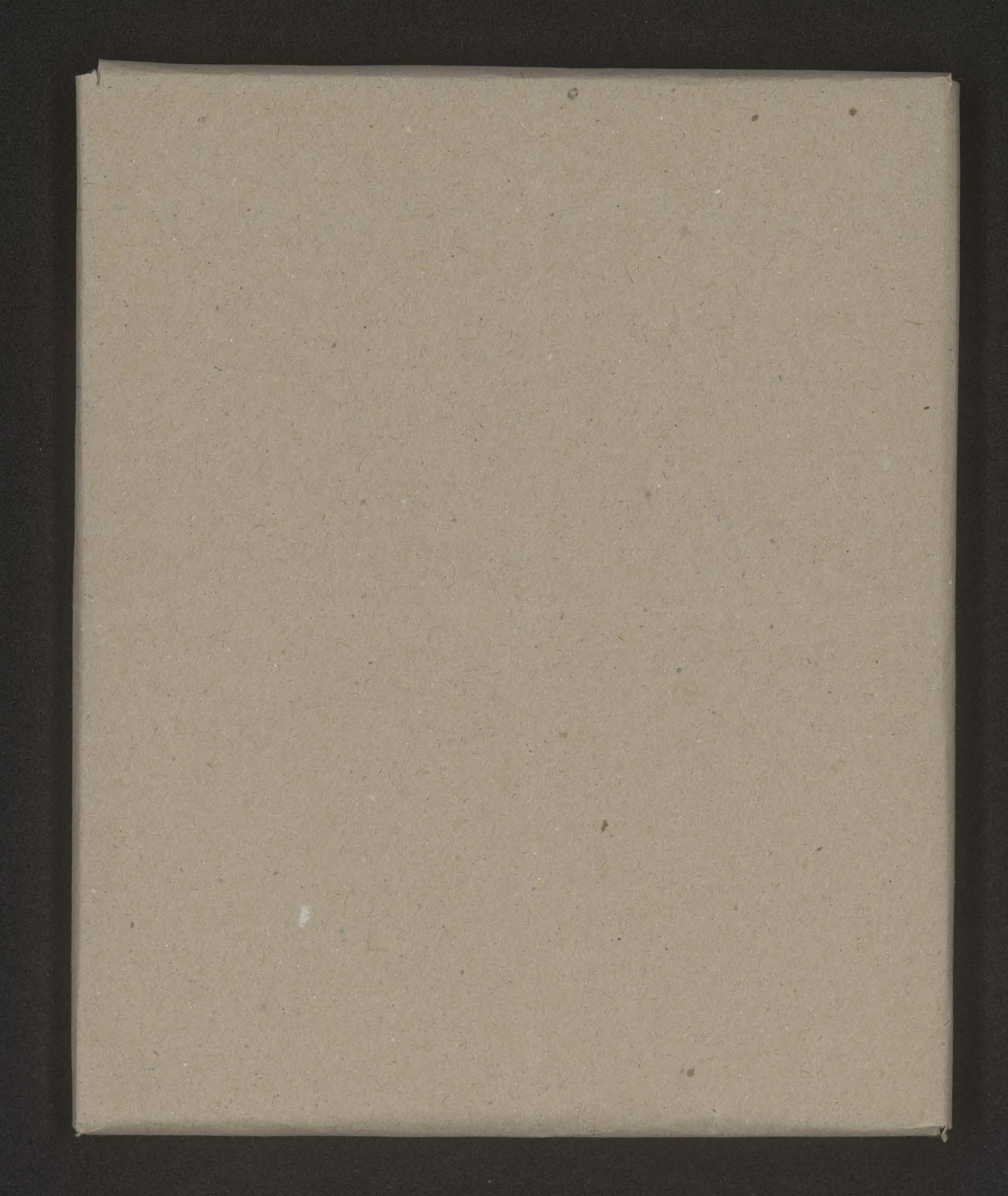
„Czasy się zmieniają, zmieniają się sposoby i obowiązki służby, ale jedno nie zmienia się nigdy, to, że rdzeniem siły narodu, szpikiem jego kości, źrenicą jego oka, miarą jego honoru i wartości, jest żołnierz i żołnierski duch. W czasach szczęśliwych on zwycięża i daje moc i chwałę i wielkość, w złych on jeden krwią swoją ratuje cześć. Jemu chwała zawsze i wszędzie, a zwłaszcza w pół wieku po roku 1830, zwłaszcza wpośród nas, którzy, straciwszy wszystko, zachowaliśmy tylko odblask jego wojennych czynów, zasługę jego krwi, pamięć jego honoru i męstwa. Bo kiedy (żeby skończyć słowami ówczesnych pieśni powstańczych), kiedy „o Ojczyźnie i o sławie nuci młodzież po Warszawie", nuci i marzy a z tego rozmarzenia i rozśpiewania zerwie się do czynu 29. listopada czy jakiego dnia



innego, to potem „leci liście z drzewa co wyrosło wol-
ne," a dzwon jęczy smutno, „od pół wieku lud mój pła-
cze." Ale kiedy przez te płacze pół wieku, przebiły się
echa tych armat, co grzmiały pod Stoczkiem, to choć
była „pod Ostrołęką przegrana," choć się smutnym
okiem szuka, „gdzie wojsko nasze bitne, gdzie Wa-
wru rycerze," przecież śpiewa coś w duszy „nie masz
pana nad ułana," i przypomina, że „krew Lacha cu-
da może," i to, że są przecie zawsze, „straszne sądy Boże."

Koniec





9775

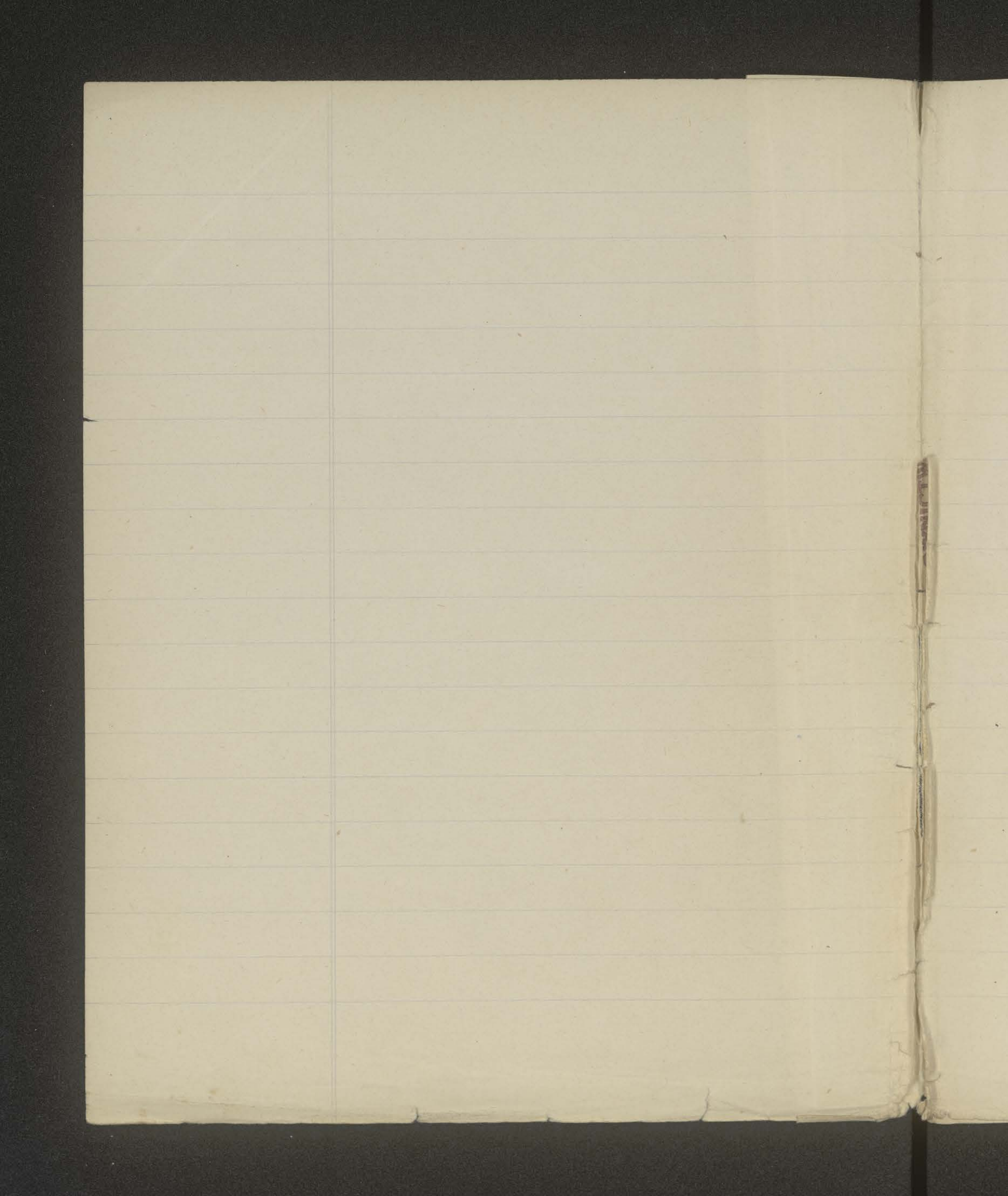
III

k 175 - 200

175

~~Kordiał III.~~

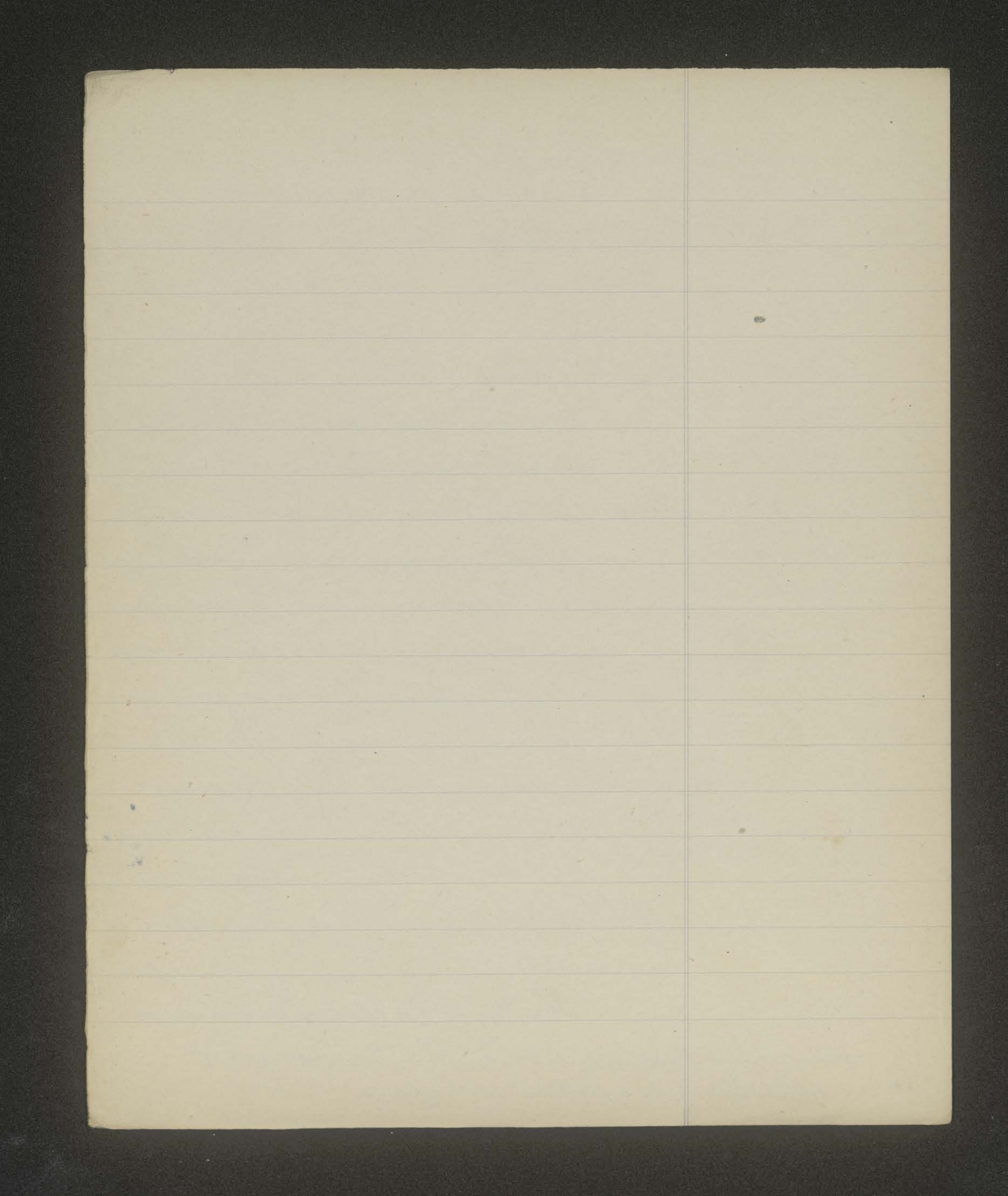
III Z czasu mego rektoratu uniwersyteckiego.



Dnia 12. października 1912, w dniu dla mnie bardzo pamiętnym, odbyła się uroczystość inauguracyjna roku szkolnego 549 naszej „Almae Matris Jagellonicae", Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. Po nabożeństwie w kościele św. Anny z Te Deum" i po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę" przez profesorów i młodzież, zebraliśmy się profesorowie w togach, młodzież i publiczność w Auli Collegium Novum, ~~gdzie~~ T ustępujący rektor, Dr. Władysław Szajnocha odczytał sprawozdanie z najważniejszych zdarzeń roku ubiegłego i zakończył je przemówieniem do mnie, przy czym wręczył mi historyczne insygnia władzy rektorskiej: stare berło, pierścień i łańcuch rektorski. Objąwszy te insygnia, wygłosiłem naprzód przemówienie do rektora Szajnochy i kolegów, do młodzieży uniwersyteckiej i publiczności, poczym rozpocząłem rok szkolny ~~następującym~~ wykładem, którego przedmiot określiłem tytułem: „Z pracowni sędziego cywilisty." Treść tego wykładu ogłosiłem potem drukiem ~~naprzód~~ V

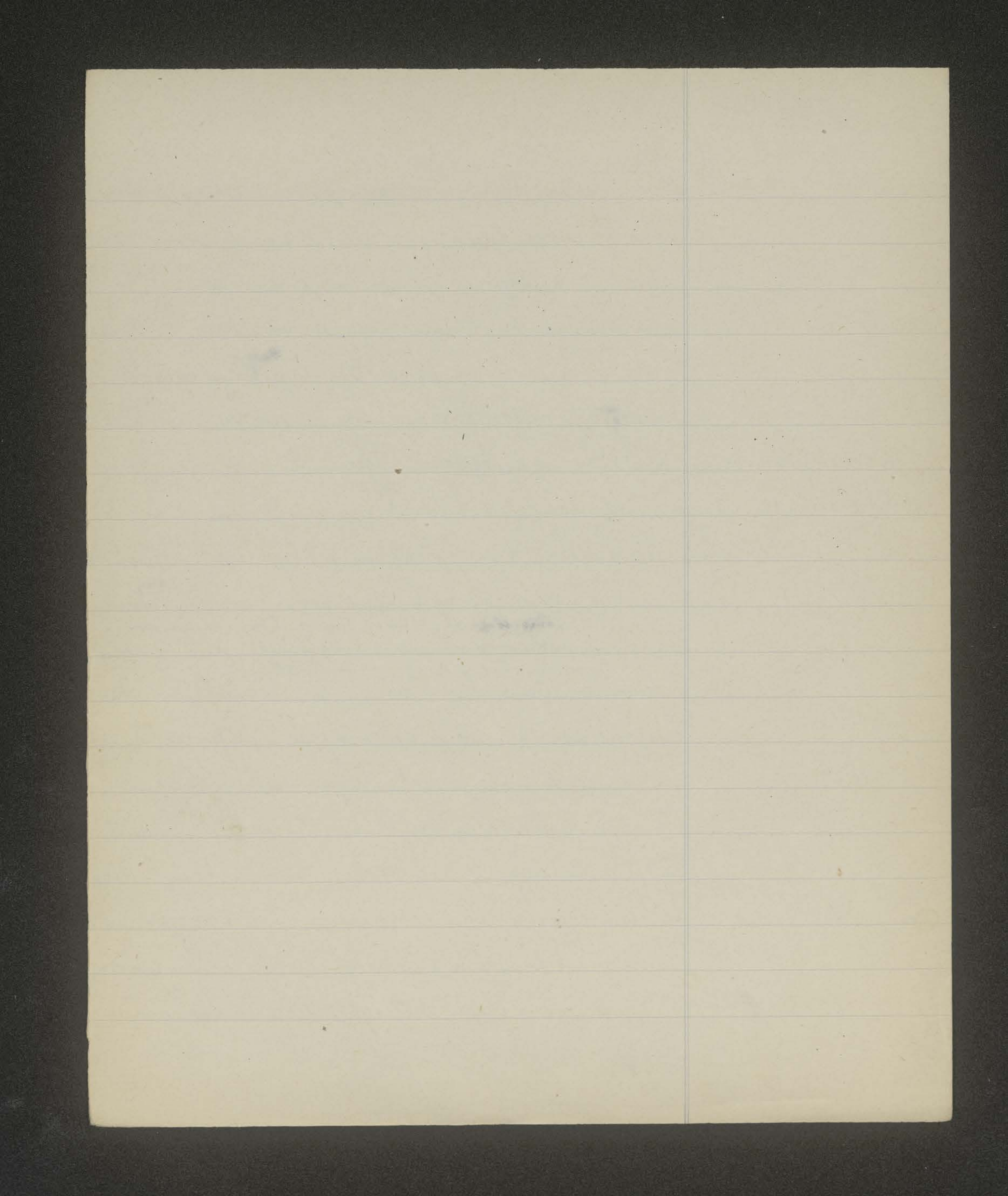
T Przybyli też, zgodnie z tradycją, na uroczystość reprezentanci władz i inni dygnitarze, z biskupem krakowskim, jako kanclerzem Uniwersytetu na czele.

V w czasopiśmie prawniczym „Themis Polska". ~~Stał się on też~~ podstawą opracowania dla wydawanych przeze mnie podręczników nauki o „wykładni" prawa cywilnego.



Po dwu wierszach

[Rok szkolny 1912/13 zapowiadał się niezwykle burzliwie. W poprzednim roku odbyła się „Zimmermaniada". Tak nazwano rozruchy wywołane z końcem ubiegłego roku przez młodzież „postępową", a raczej wywrotową, z powodu powołania z Poznania na katedrę socjologii Wydziału teologicznego ks. prof. dra Zimmermanna, świetnego wykładowcy, który ogłosił takie patetyczny wykład o socjologii. Do organizatorów i kierowników rozruchów należeli socjaliści, z nielicznymi wyjątkami Żydzi, a nadto studenci, a może i niestudenci, którzy przybyli z Rosji lub z Królestwa Polskiego a propagowali wśród naszej młodzieży (rangi) nihilizm, ~~wyglądano hołdujący się bolszewizm~~ zaniecieli prądy socjalno-demokratyczne ~~i komunizm~~. Z powodu Zimmermaniady Senat polecił ubiegłego roku przeprowadzić śledztwo dyscyplinarne, a na podstawie jego wyniku relegował na zawsze z Uniwersytetu Jagiellońskiego sześciu głównych podżegaczy zaburzeń. Orzeczenie zapadło w ostatnich dniach czerwca r. 1912 tak, że z powodu kończącego się roku szkolnego młodzież rozjeżdżała się i wichrzyciele nie mogli urządzić demonstracji przeciw Senatowi. Odłożyli więc swe plany na



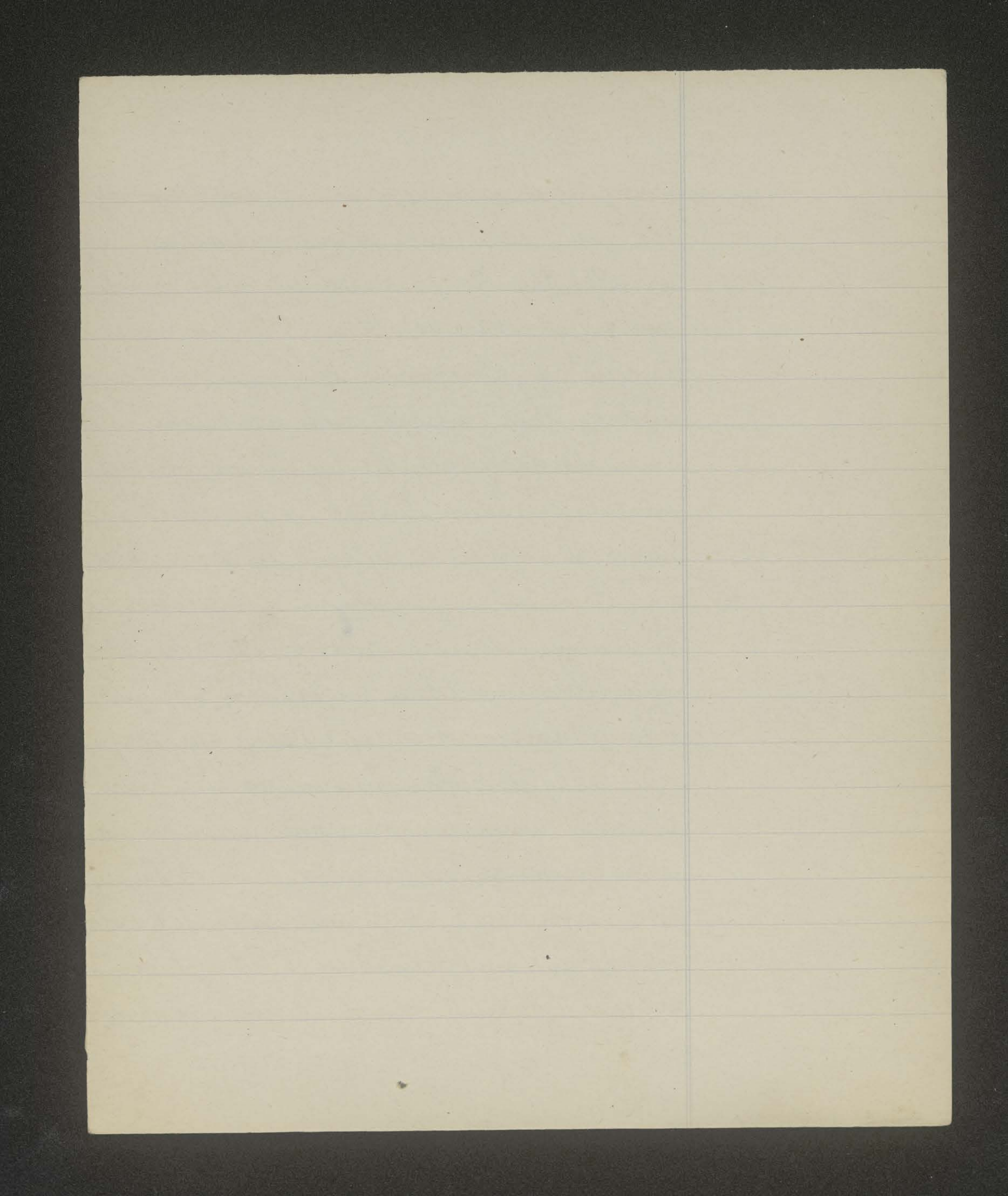
rok szkolny 1912/13. Wkrótce po rozpoczęciu wykła-
dów zgłosiła się do mnie, jako rektora, deputacja
złożona z sześciu młodych ludzi, mówiąc, że są
studentami, i zażądali, abym pozwolił na zwoła-
nie na najbliższą sobotę ogólnego wiecu studentów.
Na zapytanie moje, co ma być przedmiotem obrad
wiecu, wystąpił z pośród deputacji, zdaje się, naj-
starszy z niej, jakiś brodaty student, czy może i nie
student, niedbale ubrany, w wysokich butach i od-
powiedział mi, zacinając akcentem wybitnie ~~za~~
~~systemem~~ obcym że chodzi im o protest ze strony młodzie-
ży uniwersyteckiej przeciw wydaleniu z Uniwersytetu sześciu stu-
dentów, którzy organizowali zeszłoroczne rozru-
chy*). Na to odezwałem się: „Taki wiec odbyć się nie
może". „A dlaczego", zapytał się mnie ów ~~furycz~~ przewod-
~~der~~ nik?" „Powodem jest – odpowiedziałem, że taki
wiec nie jest prawnie dopuszczalny po myśli § 7
uniwersyteckiej ordynacji dyscyplinarnej, wydanej przez ministra o-
światy w r. 1849, a mającej dotąd w całej Austrii, a tym samym i w
Galicji moc ustawy.
Na to zaśmiał się mój interlokutor i rzekł

*) Dopisek wyżej.

*) Mówiono mi z naciskiem, że w tej deputacji zresztą był także późniejszy tak głośny komunista, dawniej nihilista Trocki. Tego (faktu) jednak tego stwierdzić nie mogłem.

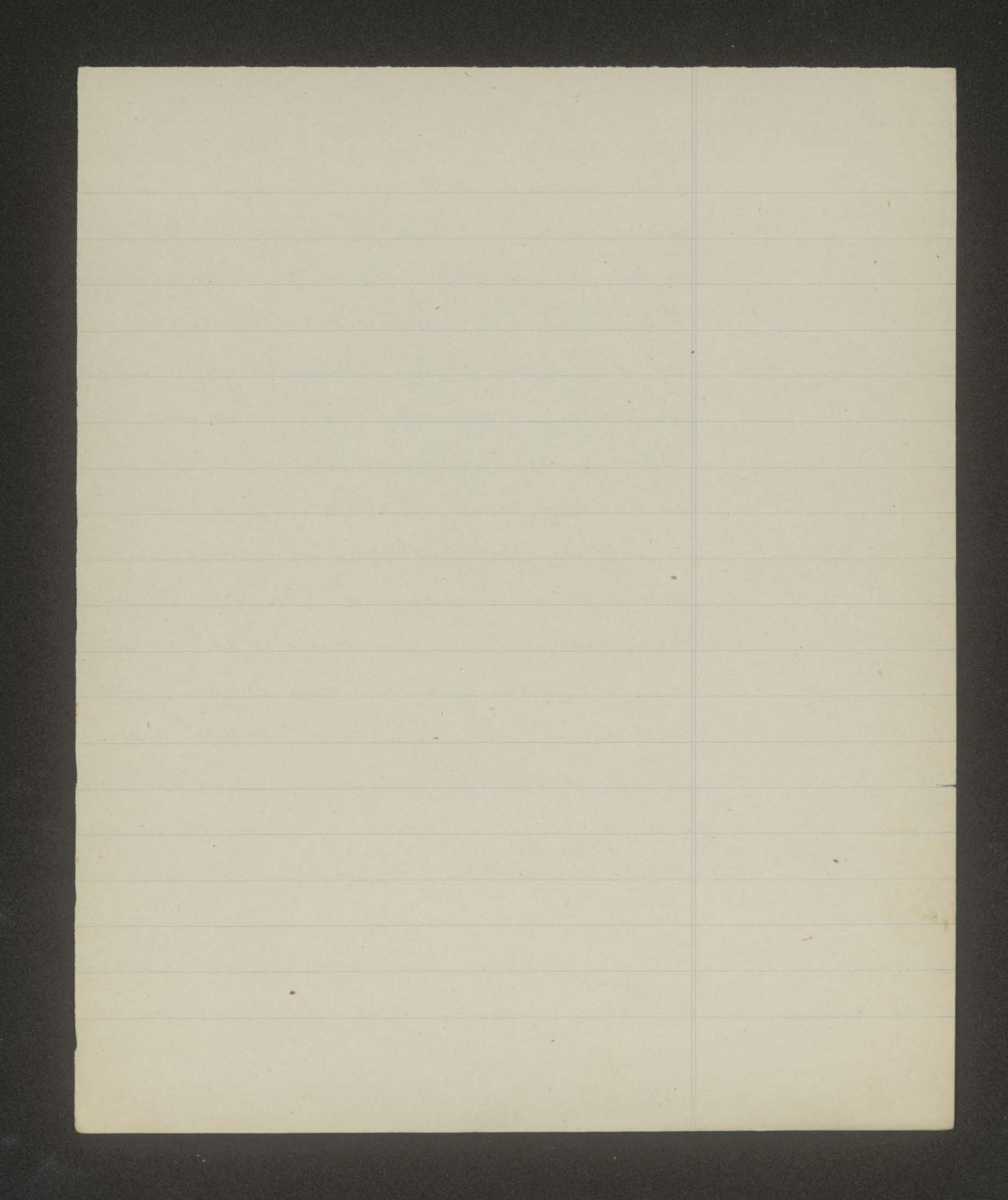
mniej więcej: „A to ciekawe! To ja ~~w Rosji~~ sły-
szał, że w tym kraju panuje wolność, że Uni-
wersytet Jagielloński jest uniwersytetem pols-
kim, a jego rektor Polakiem. A tu, Pan, powo-
łuje się na jakiś przez ~~cesarza~~ ministra austriackiego
wydany ukaz i mówi, że to ma polską mło-
dzież obowiązywać. Ale my studenci ~~polsko-~~
~~wie~~, takiego prawa słuchać nie będziemy." Po-
mimo, że najchętniej byłbym tym brodaczom za
jego słowa ~~za~~ drzwi ~~wyrzucił~~ wskazał, opanowałem się,
by nie wywołać, zaraz z początkiem roku szkol-
nego, ostrego konfliktu między ~~sobą~~ rektorem a znacz-
nym odłamem młodzieży, i dlatego najspokoj-
niej, jak tylko mogłem, odpowiedziałem: „Widzę
po treści odpowiedzi i po akcencie, jakim Pan mó-
wi po polsku, że Pan wyszedłeś, a może i Pańscy
towarzysze wyszli z pod knuta carskiego i dlate-
go nie wiecie i nie rozumiecie, co jest wolność i
co prawo i jakie ich warunki. Trzeba więc naprzód

2 ~~Wspinami~~ wspomniany wypowiedziane

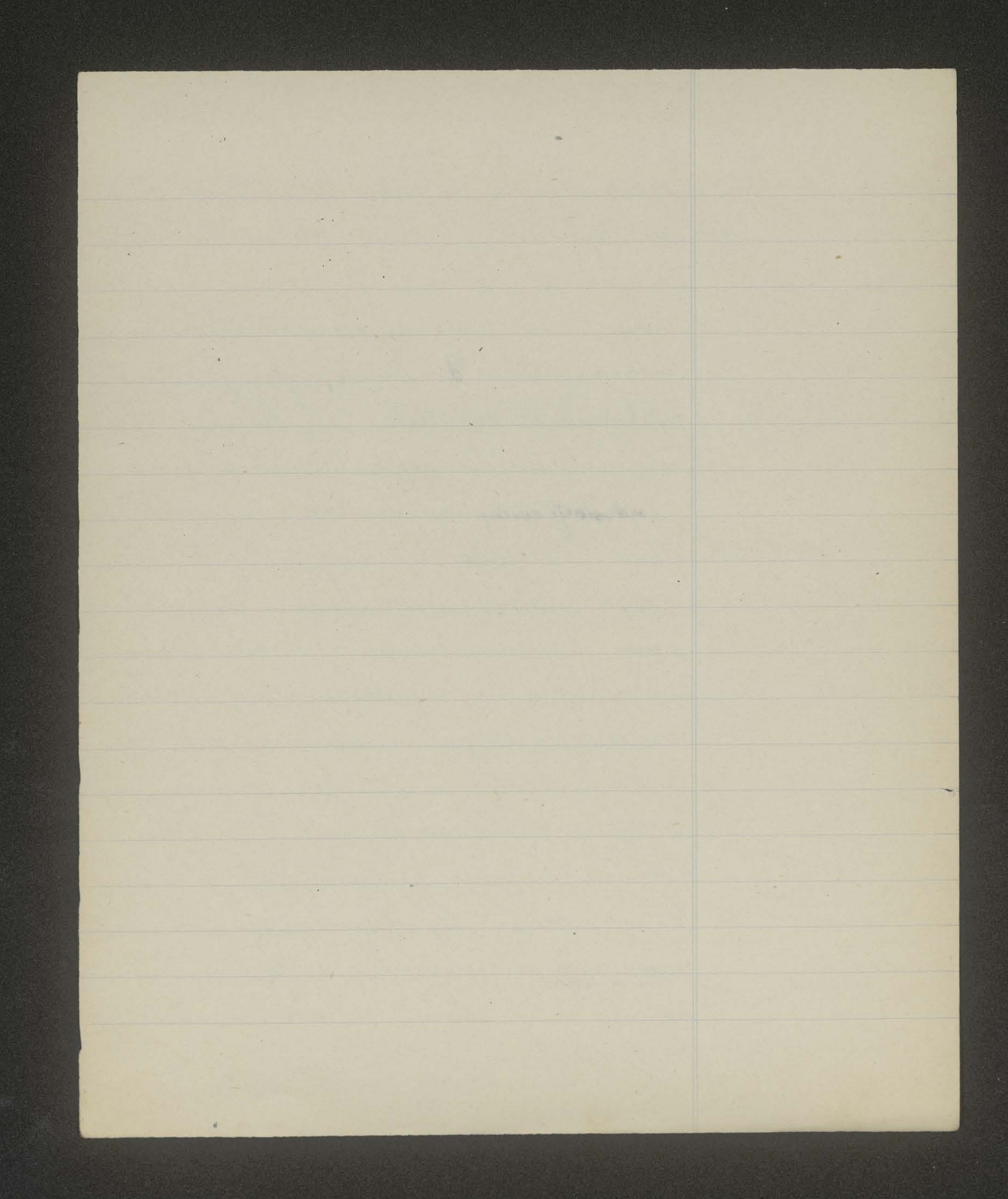


Wam pojęcia te wyjaśnić. Uczynię to, siadając".
Po tym wstępie, odezwałem się, układając
treść swego przemówienia odpowiednio do ~~ich~~
(mentalności mych słuchaczy:
~~prawdopodobnej umysłowości~~: „Wolność tam
tylko istnieć może, jak powiedział jeden z naj-
większych demokratów i obrońców wolności, Jan
Jakób Rousseau, gdzie suwerenem jest prawo."
A inni demokraci, rozwijając myśli Montesquie-
go, (także znanego) powszechnie obrońcy wolności,
głosili, że prawem jest wola całego ludu, i tej woli
każdy człowiek poddać się musi w danym państ-
wie, bo inaczej zamiast prawa rządziłaby sa-
mowola jednostek i siła brutalna. Otóż prawem
w tym państwie, do którego część dawnej Polski
należy, jest jeszcze zawsze owe ~~cesarskie~~ rozpo-
rządzenie z r. 1849, na które się powołałem, ale tylko dla-
tego, że przedstawiciele ludu suwerennego, zdaje
się, jedynie skutkiem niewiadomości, że w ~~nim~~
mieszczą się różne anachronizmy, nie odpowiada-

rozporządzenia tym

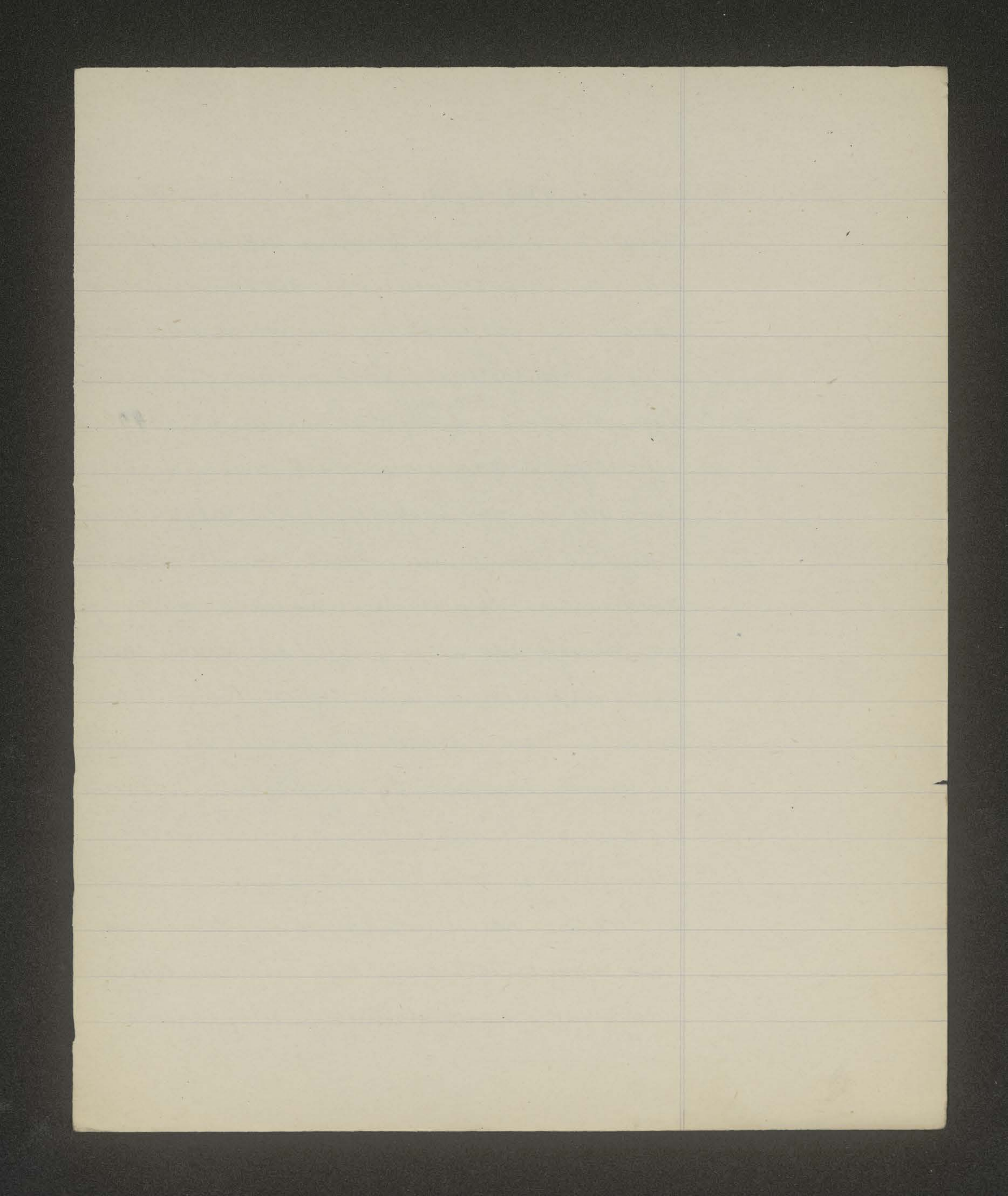


jące dzisiejszym poglądom, nie zajęli się uchyleniem tych norm i zastąpieniem ich innymi, odpowiednimi. Otóż trzebaby tylko zwrócić się do naszych posłów parlamentarnych –, a przecież z Krakowa posłuje dr. Marek, wybitny pracownik, ~~postępowiec i socjalista~~ –, aby wniósł w Izbie Posłów odpowiedni projekt uchylenia lub zmiany ordynacji dyscyplinarnej z r. 1849, a gdy projekt jego stanie się ustawą, będziemy podlegali wszyscy wraz z Senatem innemu prawu, napewno lepszemu. Możecie zatem panowie oddać ~~prawdziwą~~ usługę młodzieży akademickiej i wszechnicom w ogólności, jeżeli opracujecie projekt odpowiedni i przedłożycie go posłowi Markowi, aby go uchwalono w parlamencie. W ten sposób możecie osiągnąć na drodze legalnej to, o co Wam chodzi, t. j. żeby relegowani studenci mogli swe studia uniwersyteckie kontynuować. Wszelka inna droga byłaby tylko czczą demonstracją,"

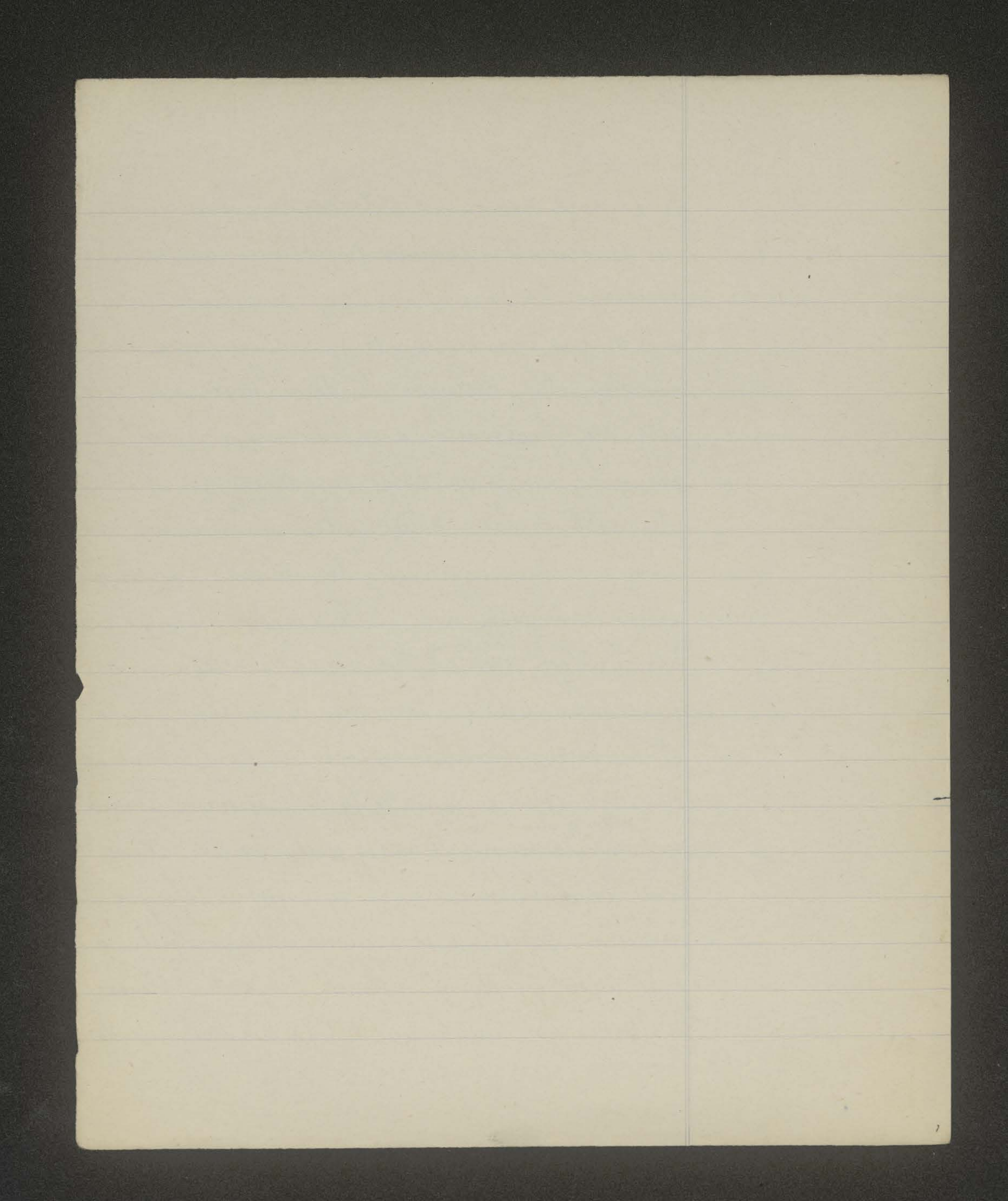


na której Wam chyba nie zależy. Otóż, przypuszczając, że Panowie przyjmiecie mą radę, oświadczam, że, jeżeli zechcecie, pozwolę Panom na zwołanie wiecu ogólno akademickiego na najbliższą sobotę, którego przedmiotem będzie: „Reforma dyscyplinarnej ~~ustawy~~ ordynacji akademickiej z r. 1849."
Deputacja, porozumiawszy się między sobą, zgodziła się na moją propozycję. Wiec odbył się, wybrano na nim komisję, która ma utworzyć projekt nowej ustawy, ale już przy uchwalaniu instrukcji dla Komisji, zdania były tak podzielone i sprzeczne, że wiec odłożono na następną sobotę i powoływano te wiece jeszcze kilkakrotnie ~~jeszcze~~ lecz bez rezultatu pozytywnego. A kiedy nadeszły ferie Bożego Narodzenia i młodzież rozjechała się, nastąpiła przerwa w obradach a po świętach sprawa ~~już~~ nie została już wznowiona.

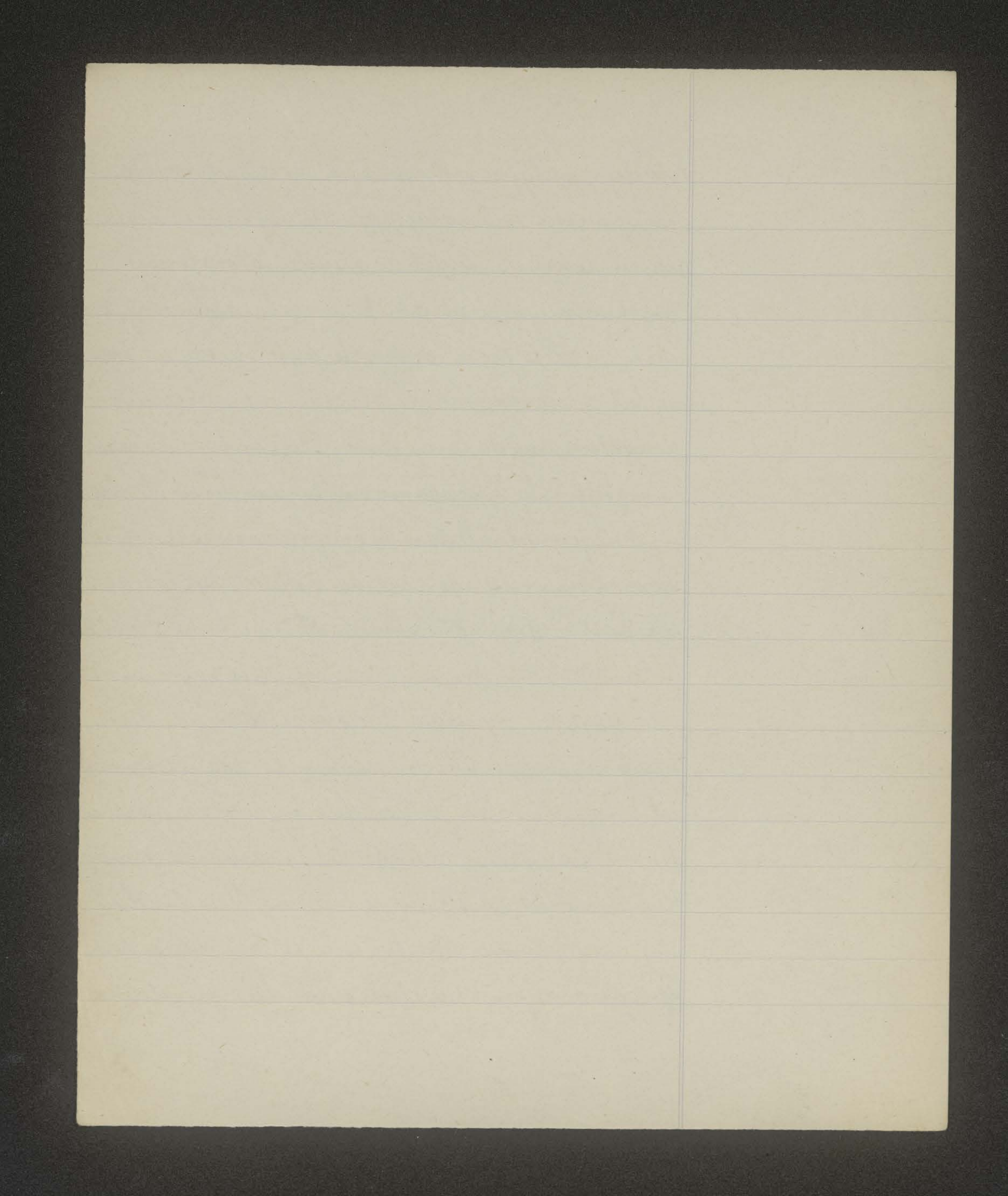
Jednak z czasem wśród młodzieży zaczęło się nowe wrzenie. Agitowano, żeby młodzież wystąpiła w jakiś sposób stanowczy i ostry przeciw



Senatowi z powodu niesłusznej relegacji sześciu studentów i przeciw powołaniu na katedrę socjologii ks. Zimmermanna. Do wybuchu przyszło dopiero w czerwcu r. 1913, niedługo przed ukończeniem roku szkolnego. Młodzież „postępowa" ogłosiła strajk młodzieży i jednego poranku koło godziny 7-ej znaczny zastęp młodzieży zamknął główny budynek uniwersytecki (Collegium novum) i kilka innych, nie dozwalając żadnemu studentowi wstępu do nich. Zawiadomiony o tym przez ~~służbę~~ woźnych uniwersyteckich, pospieszyłem zaraz do Collegium Novum, gdzie zastałem przy bramie wchodowej dwóch studentów i studentek, stojących przy żelaznych kratach i otwierających je tylko profesorom i urzędnikom uniwersyteckim. Na ten gwałt ~~masy~~ postanowiłem odpowiedzieć środkiem energicznym, by zapobiec dalszym rozruchom. Ogłosiłem, że zamykam Uniwersytet na czas, dopóki gwałty nie ustaną i wydałem bliższe instrukcje, jak zamknięcie to ma być przeprowadzone

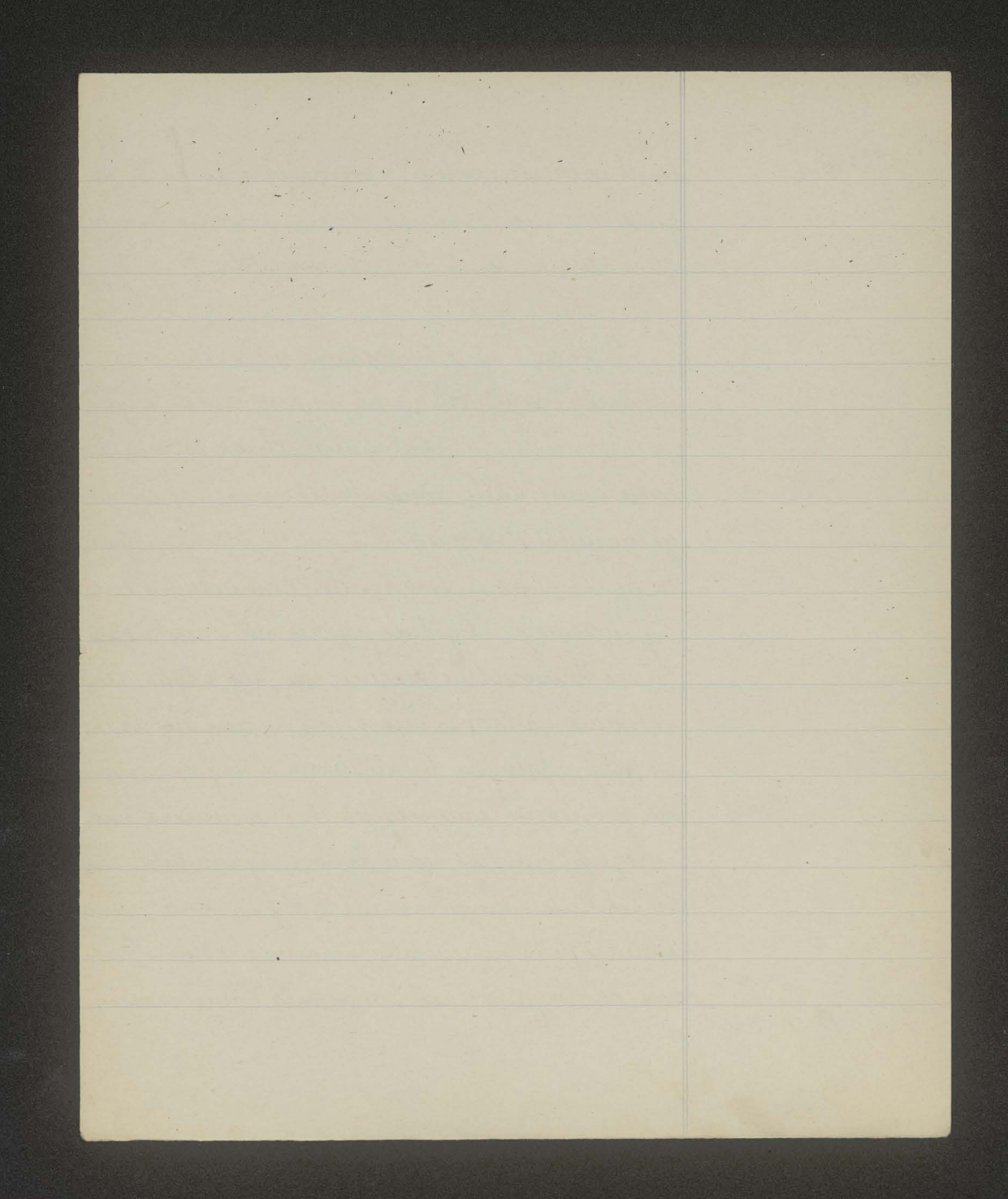


Poleciłem nietylko wstrzymanie wszelkich wykładów i ćwiczeń seminaryjnych, ale wykluczenie studentów także od wstępu do klinik, laboratoriów (np. chemicznych) i wszelkich innych uniwersyteckich zakładów naukowych, chociażby przez to prace rozpoczęte pójść miały na marne lub chociażby przez to studenci nie mogli się przygotowywać do egzaminów, których terminy wyznaczone były przeważnie na dni ~~najbliższe~~ bliskie. Ze strony kolegów doznałem co do przeprowadzenia mych zarządzeń najgorętszego poparcia i skutek był ten, że już po 12 ej w południe przyszło do mnie kilka deputacji studenckich z gorącą prośbą o cofnięcie mych zarządzeń, gdyż one wywołują nieobliczalne szkody ~~dla~~ wśród pilnej młodzieży. Odpowiedziałem, że, zdaję sobie sprawę z tego, ale mimo to nie cofnę żadnego zarządzenia, dopóki nie ustanie zamiar kontynuowania strajków i gwałtów ze strony młodzieży. W następstwie mej nieustępliwości powstał ostry rozłam wśród młodzieży i coraz większa ilość studentów przystępowa-



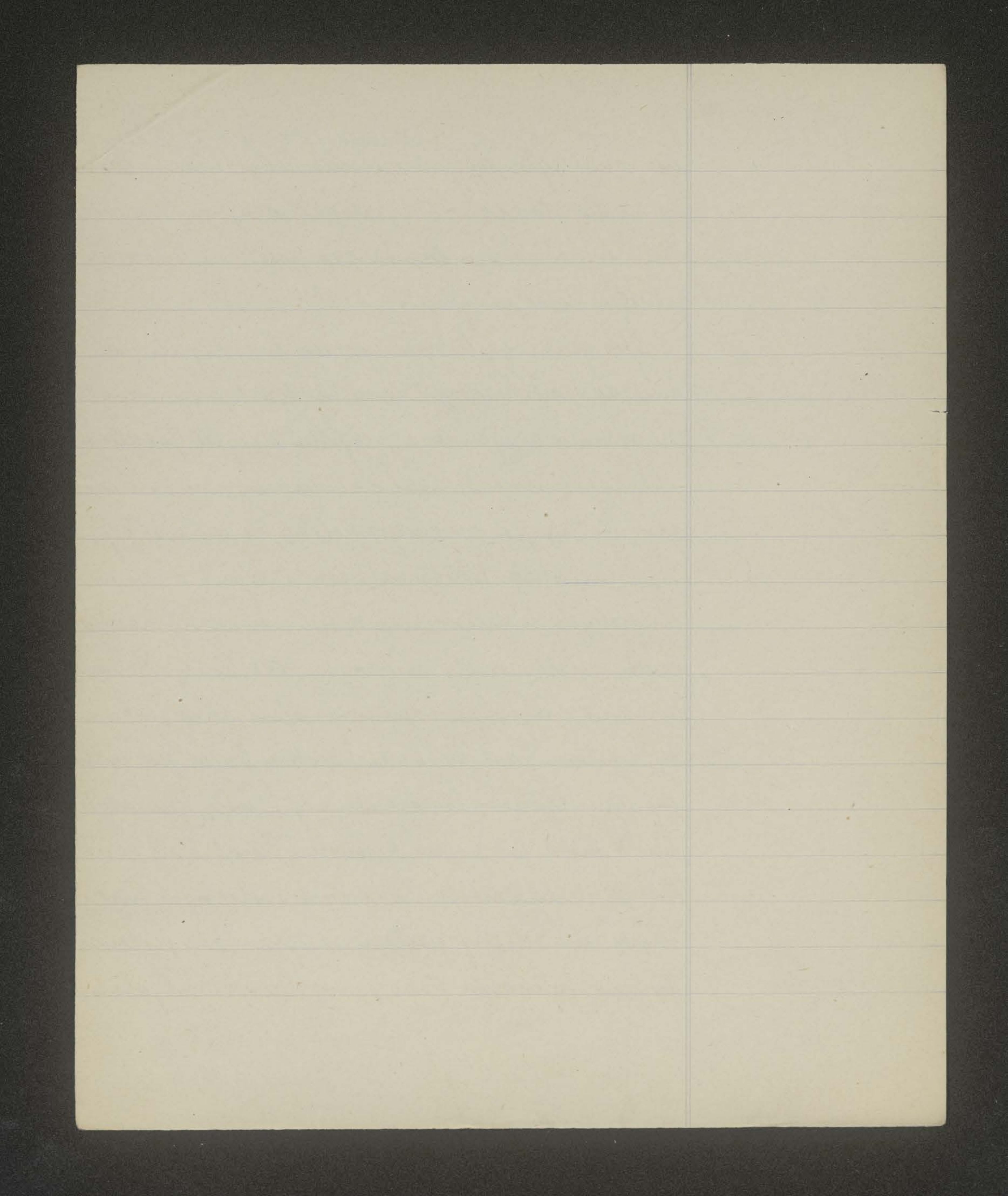
ła do większości, która z oburzeniem zaczęła rea-
gować przeciw rozruchom — tak, że trzeciego dnia mo-
głem odwołać zamknięcie Uniwersytetu.

W ciągu mego rektoratu wszedłem ~~także~~ raz
w pewien konflikt takie z grupą kolegów, hołdujących
radykalnemu nacjonalizmowi. Chodziło miano-
wicie o rzecz następującą: Skutkiem silnej agita-
cji nacjonalistów ruskich w Galicji, którzy nazywa-
li się Ukraińcami, Bobrzyński, namiestnik ówczes-
ny, oświadczył, że gotów poprzeć ich wnioski o za-
łożenie Uniwersytetu ukraińskiego, ale z tym, że
założenie nastąpi (stopniowo?) [illegible] w miarę, jak znajdą ~~się~~ (o ile się będą) nauko-
we siły z pełnymi kwalifikacjami, wymaganymi
dla profesorów uniwersyteckich, i że siedziba uni-
wersytetu ruskiego będzie Lwów. Przy warunku dru-
gim chodziło namiestnikowi o to, aby przez założenie
uniwersytetu gdzieindziej, zwłaszcza w Stanisławo-
wie, w którym ludność ruska była w większości,

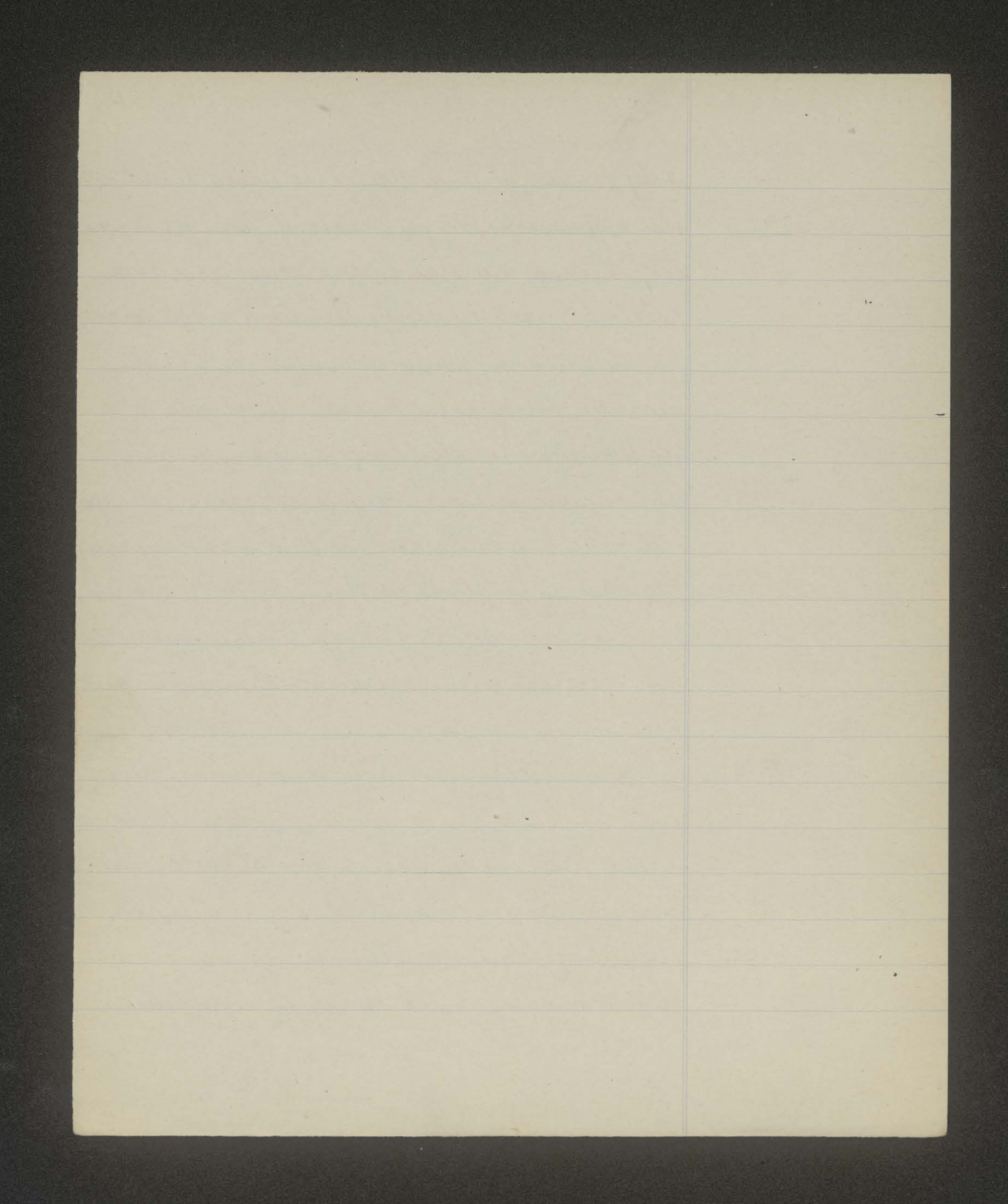


nie utworzyła się jakoś stolica Ukraińców i ukraińskiej irredenty. We Lwowie, mieście tak bardzo polskim, niebezpieczeństwo takie nie groziło.

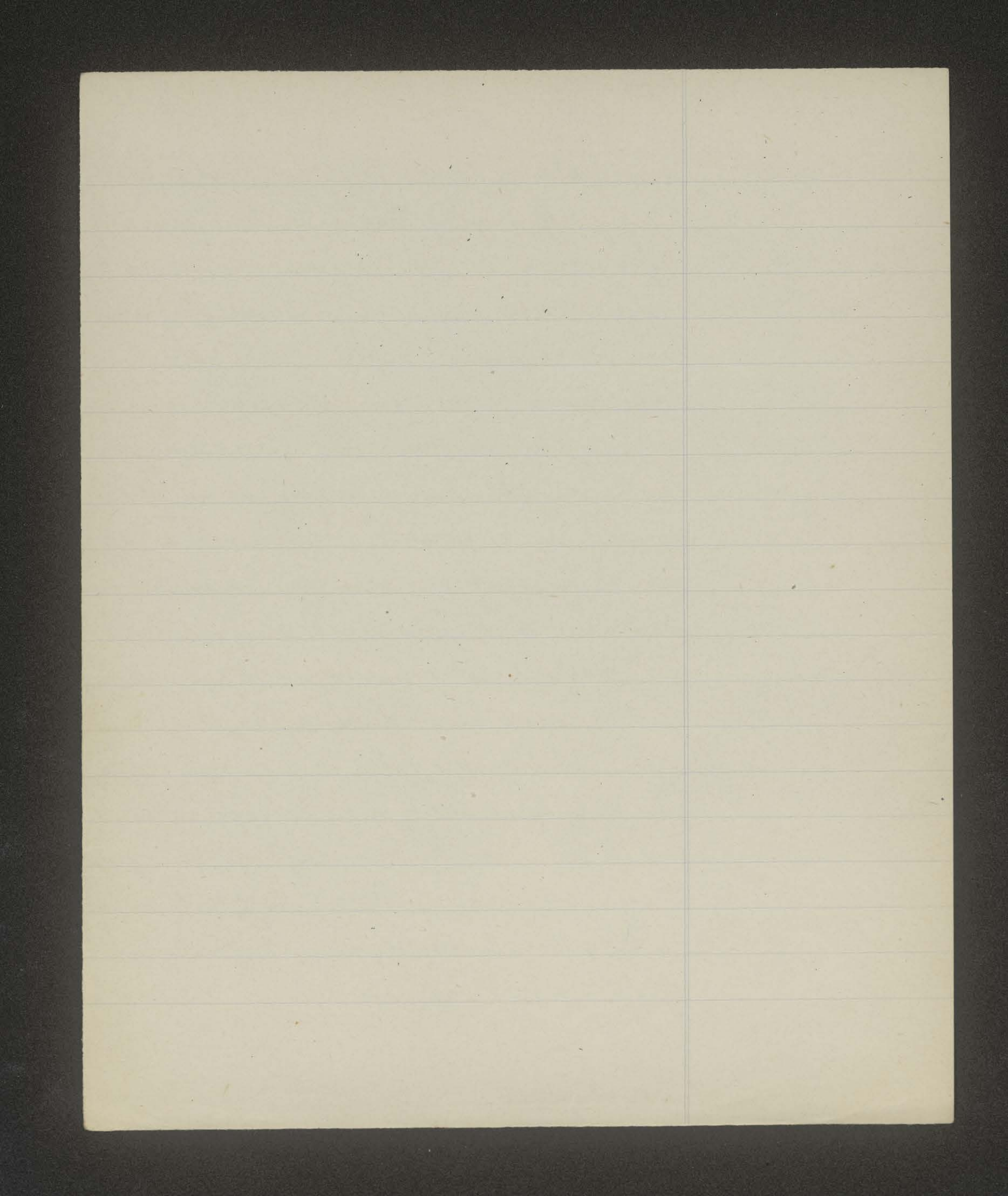
Otóż grupa profesorów naszego Uniwersytetu, należąca do t.zw. Endecji (narodowej demokracji) zwróciła się do mnie z życzeniem, żeby Uniwersytet Jagielloński zaprotestował przeciw zamiarom namiestnika, gdyż Galicja jest prowincją polską. Dowodzono, że nie należy popierać ukraińskich zakusów, skrajnie nacjonalistycznych, że zresztą naród ten nie ma sił naukowych, któreby mogły utworzyć wszechnicę. Kolegom do mnie przybyłym odpowiedziałem, że w sprawie tej zwołam Senat akademicki, skoro Senat jest ustawowym organem reprezentującym wolę Uniwersytetu. W kilka dni potem zwołałem Senat i na posiedzeniu przedstawiłem w swym wstępnym przemówieniu własny pogląd na sprawę: że jestem przeciw zabieraniu głosu przez Uniwersytet jako taki



w tej sprawie, głównie dlatego, bo nasza Wszechnica stoi zbyt wysoko, aby ją w zatargi polityczne wciągać, powinna ona — moim zdaniem — stać zawsze ponad wszelkimi partiami, jeżeli jej dostojność nie ma być narażona na szwank. Końcowo dodałem, że z punktu widzenia politycznego uważam stworzenie jakiegoś bliższego i lepszego pożycia (modus vivendi) z Ukraińcami za rzecz nietylko wskazaną, ale nawet potrzebną, zwłaszcza, że Polska i Polacy zdaniem moim, popełnili w stosunku do Rusinów błędy w przeszłości. Po dyskusji dłuższej moje stanowisko zostało w Senacie prawie jednomyślnie przyjęte (jeden tylko głos oświadczył się przeciw). W kilka dni potem przybyli do mnie koledzy endecy (było ich 13 u) z prośbą, abym wobec biernego stanowiska Senatu w tej sprawie, zwołał ogólny wiec wszystkich profesorów. Niech oni swą opinię wypowiedzą! Odpowiedziałem, że tego nie uczynię, bo nie mogę uznawać żadnej samorządowej



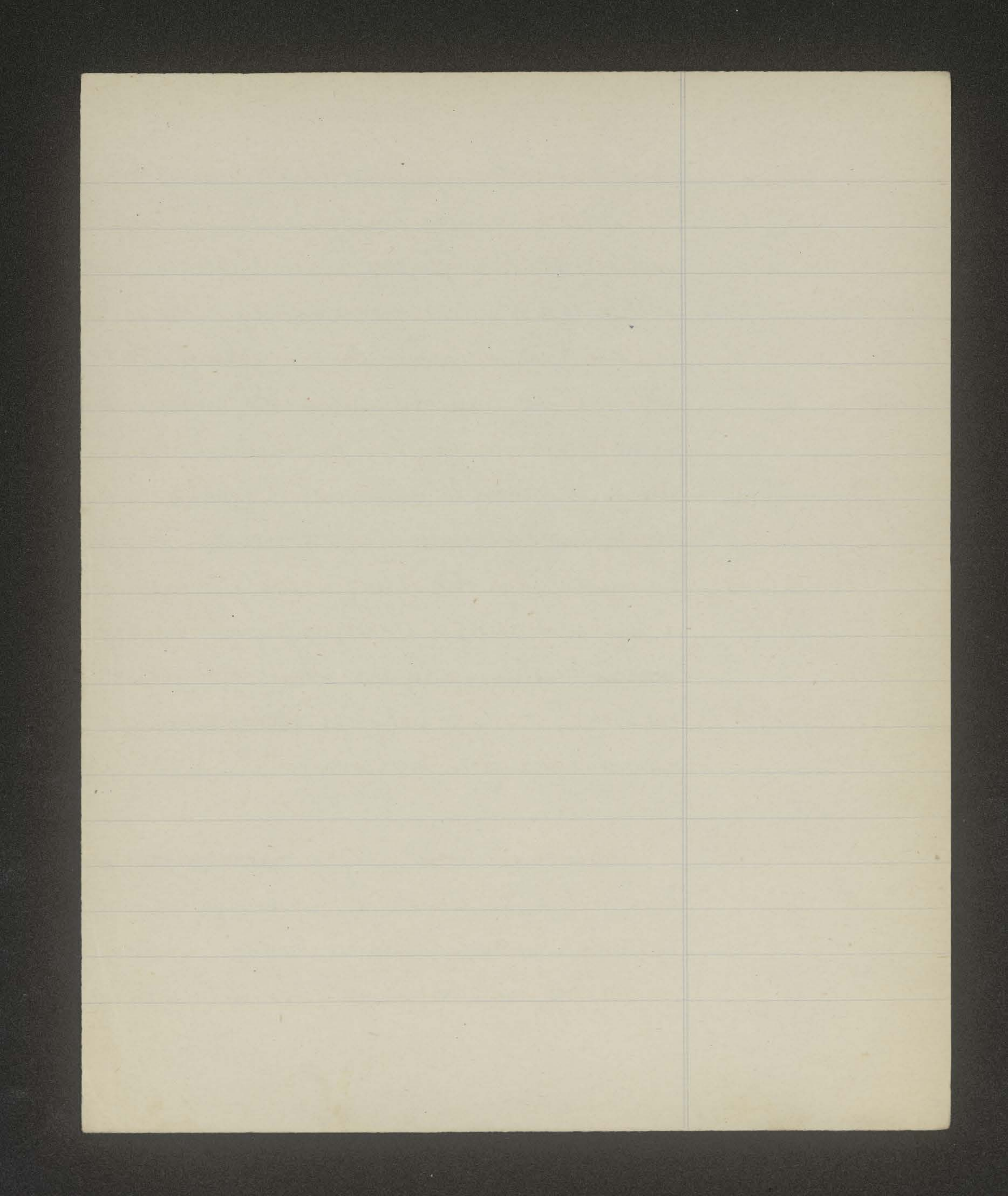
wyższej władzy uniwersyteckiej nad Senatem, zgodnie z ustrojem naszej Wszechnicy. Na to jeden z kolegów odezwał się: „Byliśmy przygotowani na tę odmowę i na ten przypadek postanowiliśmy urządzić „wiec zakazany", a nawet w razie potrzeby wywalić drzwi w którejś z sal wykładowych, aby wiec mógł się odbyć." Moja odpowiedź była następująca: „Drzwi żadnych szanowni koledzy nie wywalicie, bo nie będzie to potrzebne. Wszystkie sale wykładowe dla Kolegów stoją otworem. Możecie Panowie więc urządzić zebranie, gdzie chcecie i powziąć dowolne uchwały. Ale będzie to jedynie zebranie profesorów, którzy na zebranie przyjdą, i uchwały przez nich powzięte mogą mieć jedynie znaczenie opinii tych panów, którzy przybyli i głosowali, ale nie będzie to głos naszej wielkiej Instytucji, którą zastępuje tylko Senat z rektorem na czele. Zebranie, choćby nawet wszystkich profesorów, nie jest żadnym oficjalnym organem uniwersytetu." (W Polsce



(wolnej wprowadzono pod tym względem (potem pewną zmianę).

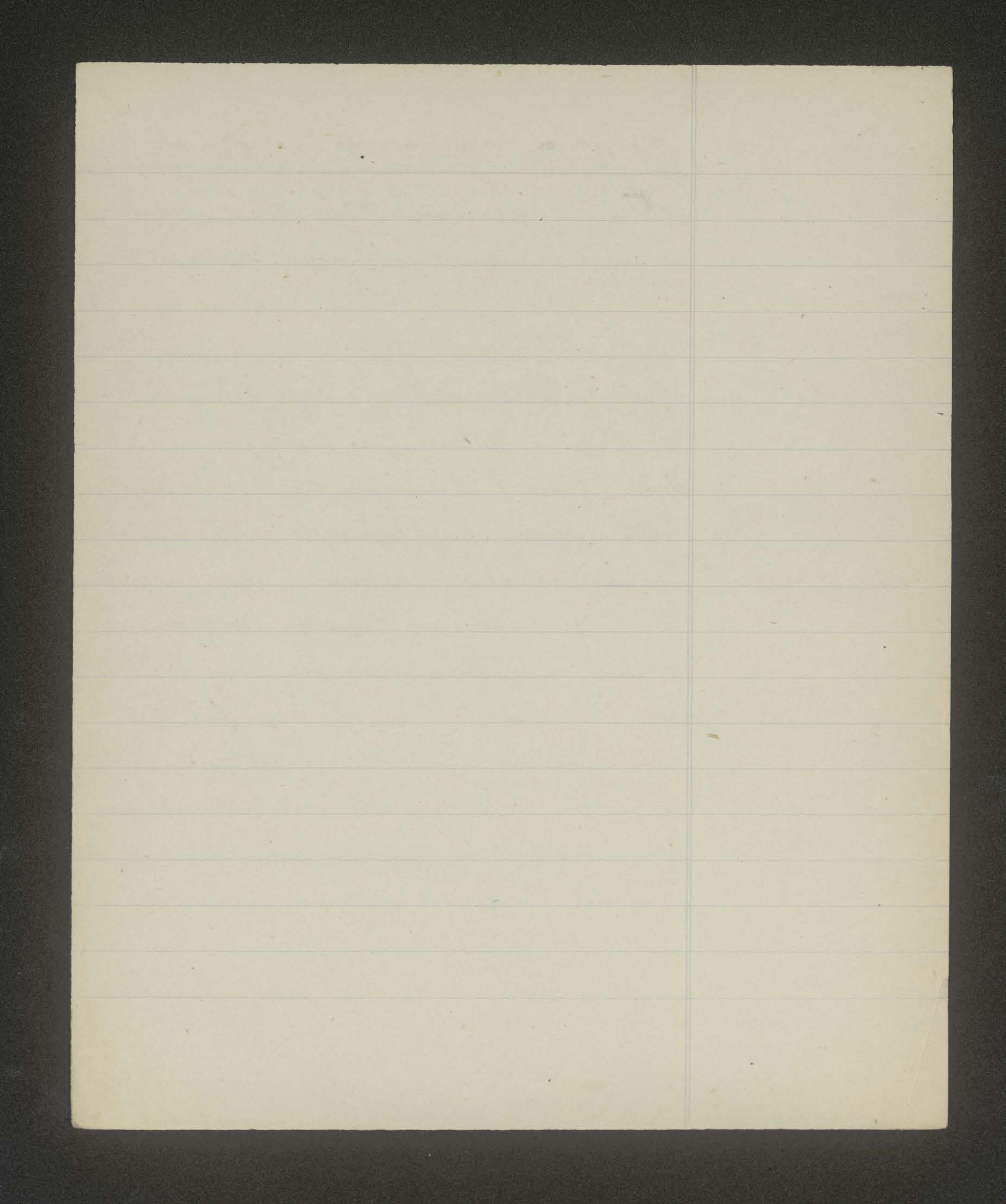
Koledzy do mnie przybyli zostali (następnie więc profesorów i przybyło nań, o ile pamiętam, niespełna 30 u członków grona nauczycielskiego, którzy swe zapatrywania wypowiedzieli i uchwalili pewne rezolucje. Ale rzecz nie miała żadnego dalszego znaczenia. Przy tym stwierdzam z przyjemnością, że sprawa ta nie wywołała rozdźwięku między profesorami endekami a rektorem i większością Senatu, gdyż obie strony zdawały sobie sprawę z tego, że w polityce sprzeczne poglądy między ludźmi myślącymi są nieuniknione, co jednak nie powinno nigdy uchybiać wzajemnemu szacunkowi i uczuciom koleżeńskim.

Memu stanowisku wyżej zaznaczonemu, że Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako takiego, nie należy wciągać w żadną agitację czy pracę natury politycznej, nie sprzeniewierzyłem się bynajmniej,



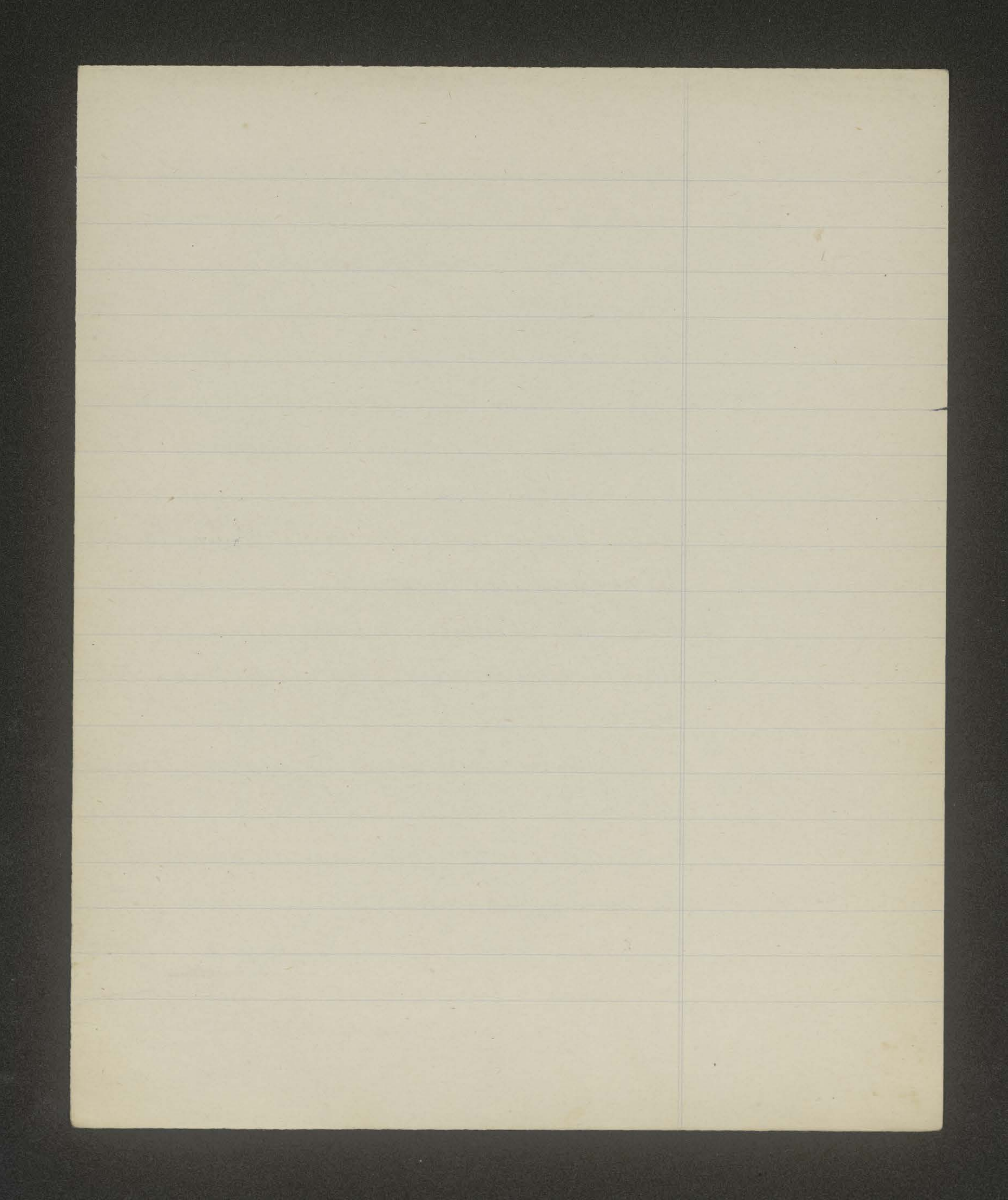
(bo jako rektor
gdy sprawdzić imieniem naszego Uniwersytetu, ~~ale~~ lecz
~~gdy nie imieniem Uniwersytetu, ale tylko jako rektor~~
i nie na ziemiach polskich, ale w Wiedniu, ale na obczyźnie
~~odezwałem się przygodnie~~ z pewną ~~naówczas~~ za-
wystąpiłem publicznie
sadniczą enuncjacją ~~polityczną~~, dotyczącą polityki
austriackiej:"

W r. 1913 ym obchodzono w Wiedniu uroczyście dwudziesto-pięciolecie istnienia wiedeńskiej „Hochschule für Bodenkultur" (wyższej szkoły rolniczej). Po ~~uroczystym~~ nabożeństwie uroczystość główna odbyła się w auli Hochschule. Najpierw przemówił jako gospodarz rektor Hochschule, profesor Bauer, a po nim zabrał głos imieniem Rządu austriackiego minister oświ~~ecenia~~aty, Hussarek von Heinlein, były profesor Uniwersytetu wiedeńskiego, mój znajomy, bośmy byli równocześnie swego czasu docentami tegoż uniwersytetu (on prawa kanonicznego, a ja prawa cywilnego). Po dwóch mowach wstępnych nastąpiły gratulacyjne przemówienia przedstawicieli wszystkich uniwersytetów, mających siedzibę w Austrii. Pomimo, że według programu kolejność ~~tych~~ przemówień opierała się na podstawie dat założenia ~~tych~~ uniwersytetów, rektor Bauer zaprosił



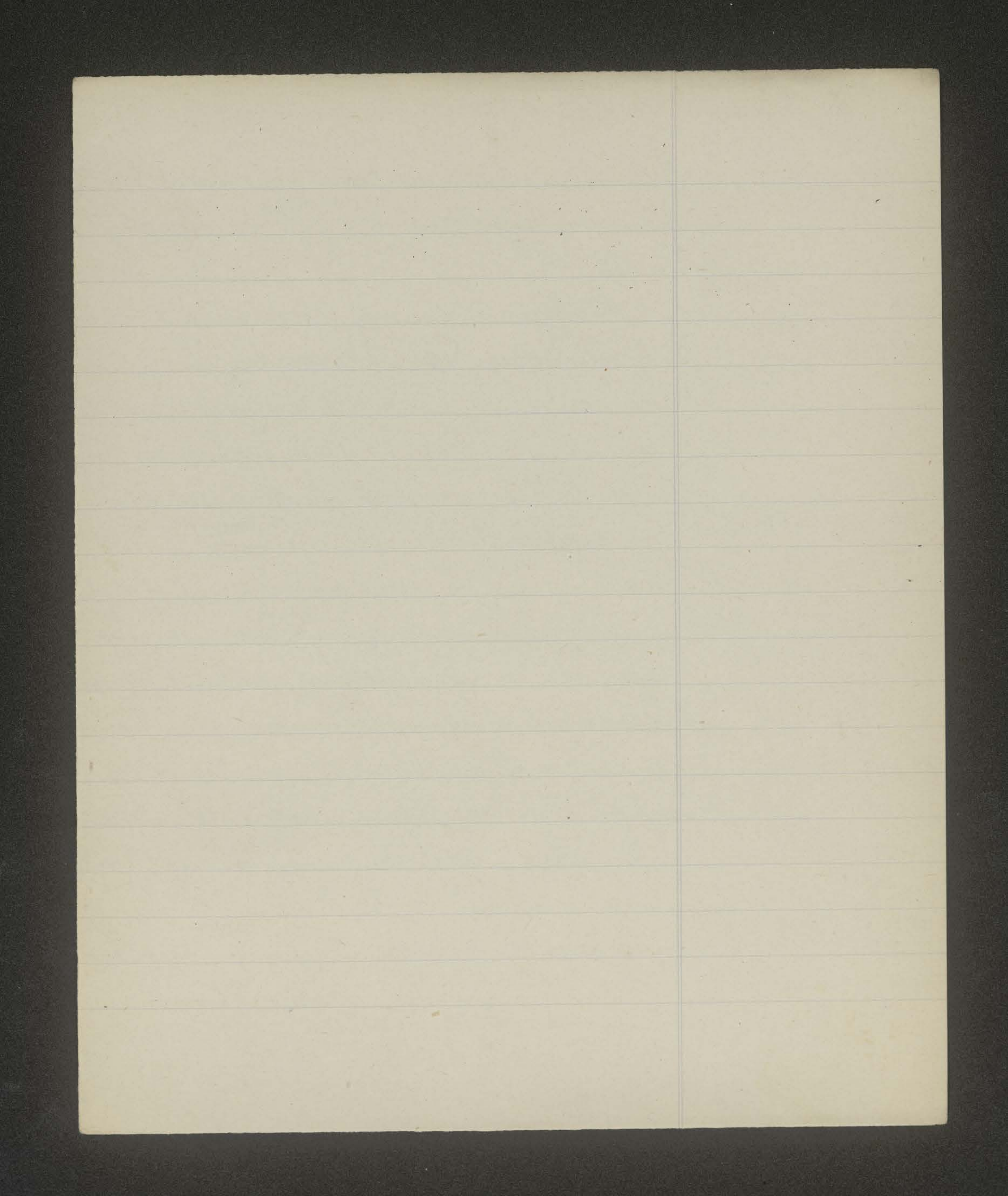
najprzód na Trybunę rektora Uniwersytetu wiedeńskiego, założonego w r. 1365, a dopiero po jego przemówieniu rektora Uniwersytetu praskiego, założonego w r. 1348 a jako trzeciego mnie, jako rektora Uniwersytetowi Jagiellońskiego, założonego w r. 1364. Ubodło mnie to, że Uniwersytetowi wiedeńskiemu dano pierwszeństwo przed uniwersytetem praskim i Jagiellońskim, i dlatego rozpocząłem swe przemówienie od słów: „Im Namen der zweitältesten Universität ..... (W imieniu historycznie drugiego uniwersytetu z pośród uniwersytetów znajdujących się obecnie ~~w Austrii~~ na terytorium austriackim) ......".

Po uroczystości odbyło się małe śniadanie w gmachu Hochschuli, gdzie wielu z obecnych podziwiało przepiękny łańcuch rektorski, jaki miałem na swym frakowym ubraniu, łańcuch, który Uniwersytet nasz otrzymał w darze od Polaków z Litwy w r. 1900. ~~Była to rok 500 letnia~~ (W roku tym obchodzono w Krakowie 500 letnią rocznicę



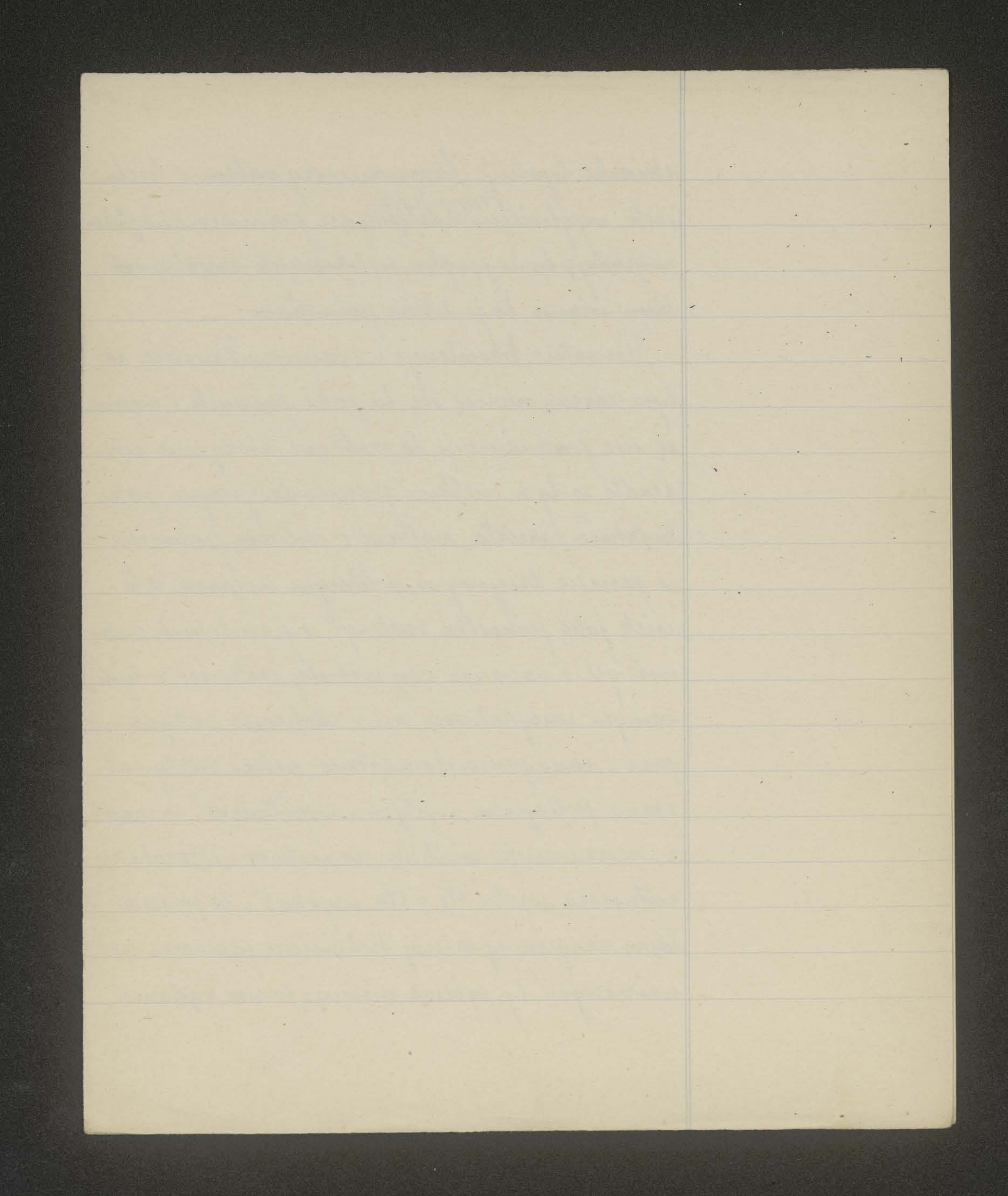
Jubileuszu odnowienia przez (Królowę Jadwigę i) Władysława Jagiełłę Uniwersytetu, założonego przez Kazimierza Wielkiego).

Wieczorem zeszliśmy się na obiad w wielkiej sali hotelu Meissel i Schaden. Przy szampanie toast pierwszy wniósł rektor Bauer na obecnego na uczcie ministra Hussarka. Drugi toast wniósł Hussarek na cześć wszystkich uniwersytetów istniejących w Austrii. Jeden z rektorów musiał odpowiedzieć. Uważałem, że obowiązek ten spada ze względu na kolejność przyjętą przy równej starszości na rektora uniwersytetu wiedeńskiego. Jednak rektor ten, siedzący naprzeciw mnie, powiedział do mnie, że on nie odezwie się, lecz prosi mnie, żebym ja głos zabrał jako „zweitältester”, skoro rektor uniwersytetu praskiego wezwany telegraficznie do Pragi, na obiad nie przybył. Tak się stało, że ja głos zabrałem. Toast mój musiał być — proszę o tym pamiętać — oczywiście an-



striacko lojalny. Zadrwaniowsky ~~zatem~~ o kieli-
szek, wygłosiłem [niniejszej] następujące przemówienie~~, któ-
re podaję tu w języku polskim, ale zresztą cał-
kiem wiernie, bo je dobrze pamiętam~~:

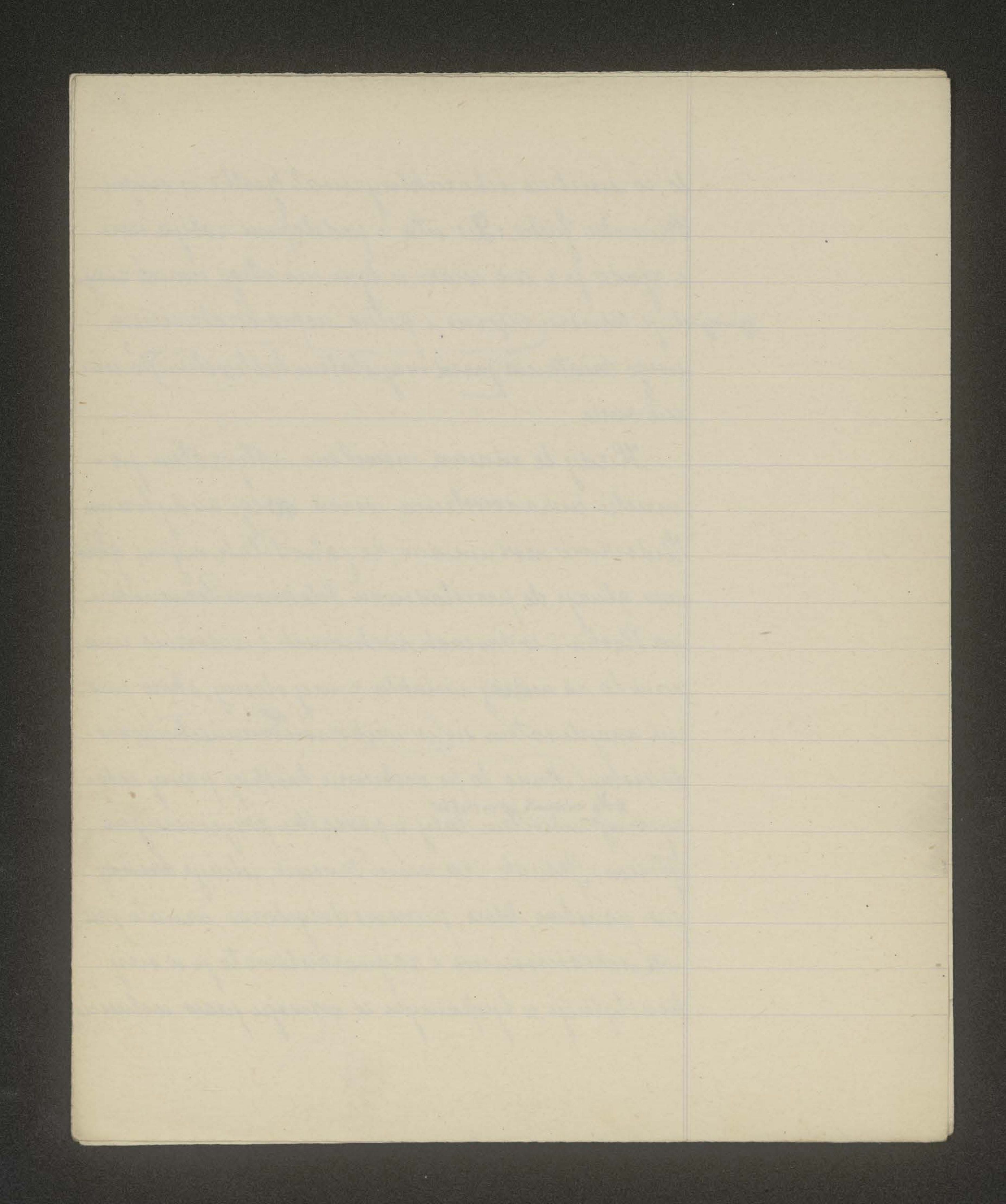
„Pozwólcie Ekscelencje i szanowni Panowie, że tym razem oderwę się tu jako prawnik i nawiążę swe przemówienie do problemu, który ma swe źródło w tym wielkim procesie dziejowym, jaki ludzkość przeszła, walcząc o wolność jednostki — w procesie dziejowym, w którym najpierw człowiek jako jednostka walczył w państwach pierwotnych o uznanie swej osobistej wolności, a tym samym nietykalności, czci i zdolności nabywania praw i zaciągania obowiązków, potem zdobywał prawa polityczne, wpływ i współudział w rządzie, a wreszcie dzięki wielkim prawnikom i filozofom, zwłaszcza wieku XVII i XVIII, uzyskał i te prawa, które nazywamy dzisiaj technicznie prawami wolnościowymi, t.j. ogólnie mówiąc prawo żądania,



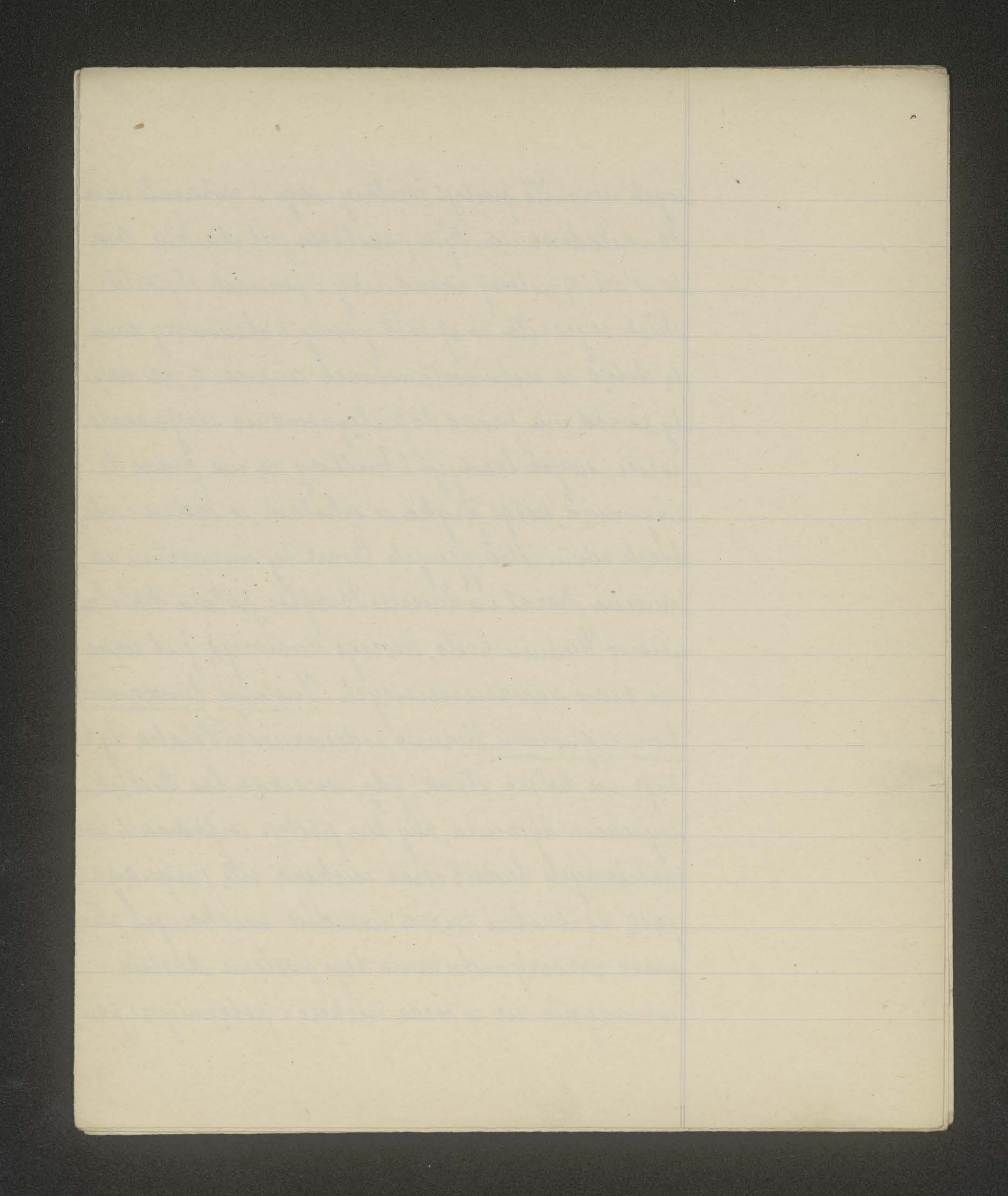
żeby nawet państwo suwerenne uszanowało prawną sferę mocy i wolności człowieka, w jaką państwu wkraczać nie wolno i jaką powinno w swych ustawach zasadniczych zagwarantować. Prawa wolnościowe uznane zostały w różny sposób i w różnej mierze w konstytucjach państw nowoczesnych. Tak to uznano nietykalność osobistą, nietykalność mieszkania, wolność sumienia, wolność wybierania miejsca pobytu, zawodu, zarobkowania, tajemnicę listową, wolność własności, wolność słowa i prasy, wolność stowarzyszeń i zgromadzeń i t.d. Mimo to nie wciągano w sferę (ustaw zasadniczych) ochrony prawnej tego czynnika przywiązania, jaki łączy człowieka z narodem, do którego należy i z jego kulturą. I dlatego w dziedzinie narodowościowej nawet w państwach, o wysokim zresztą poziomie prawnym, panowała i panuje dotąd siła a nie prawo: Naród, który ma większą moc i potęgę, niszczy i gubi narody słabsze a nie widzi w tym nic złego. Panują więc w tej dziedzinie stosunki przypominające

to, co świetnie scharakteryzował Goethe w swym Reinecke Fuchs: Lis siłą i podstępem zabija owce i zjada je i nie widzi w tym nic złego, nawet znajduje zawsze zręczne i pełne usprawiedliwienie swego działania przed majestatem królewskim, że winne owiec.

Kiedy te zdania mówiłem, usłyszałem pomruki niezadowolenia wśród audytorium. Widocznie zrozumiano, że jako Polak czynię aluzję do prześladowań i widocznie uważano to za nietakt z mej strony, skoro przecież znajdowałem się w większości niemieckim środowisku. Mimo to po zrobieniu krótkiej pauzy i dla uciszenia pomruków, mówiłem dalej: „Jednak, szanowni Panowie, istnieje już państwo, które, pierwsze dotychczas, uznało prawa narodowościowe i zagwarantowało je w swej konstytucji, a tym samym w rozwoju praw wolności-



wych uczyniło postęp wielkiej wagi i wskazało wzór
do naśladowania. Tym państwem jest Austria. Ona
to w art. 19 ustawy zasadniczej o prawach obywatel-
skich wyraziła w sposób jasny i stanowczy zasa-
dę dotąd w ustawodawstwach nieznaną, że każ-
dy naród ma prawo do pielęgnowania swej narodo-
wości, swych tradycji i kultury, że ma prawo do
używania swego języka w szkołach, w sądzie i wła-
dzach administracyjnych. Cesarz tej monarchii za-
mieścić kazał na äusseres Burgtor pałacu Habsbur-
gów w Wiedniu hasło, którego emanacją jest uzna-
nie praw narodowościowych: *Iustitia fundamen-
tum regnorum*. Uczucie wdzięczności Polaka dyk-
tuje mi dalsze słowa, gdy, wznosząc ten kielich,
wyrażam życzenia, aby ten postęp w prawach wol-
nościowych budził coraz większą siłę przyciąga-
jącą do Austrii wśród narodów uciskanych, aby
przez urzeczywistnianie tego postępu Austria
wzmagała się w coraz większe i potężniejsze pań-



stwo jako ostoja narodów, ulegających dotąd brutalnej przemocy i aby tej dynastii, która przewodzi Austrii, służyła trwale i w każdym kierunku najszczytniejsza i najlepsza pomyślność".

Gdy tę końcową część przemówienia wygłaszałem, panowała już w sali najzupełniejsza cisza, a po ostatnich słowach oderwały się gromkie oklaski, chociaż zapewne wśród nich nie brali udziału duchem Prusactwa przesiąknięci narodowcy niemieccy, którzy byliby może najchętniej wyrzucili mnie przez okno, jak się to ~~swego czasu~~ stało w r. 1618 Martinitzowi i Slawacie w Pradze. Minister Hussarek przyszedł do mnie zaraz po toaście, dziękując mi w serdecznych słowach za przemówienie, a w kilka dni potem, otrzymałem od niego dzieło wydane przez Rząd p. t. „Die Pragmatische Sanktion" w bardzo ozdobnej oprawie ~~i~~ z pięknym listem dedykacyjnym.

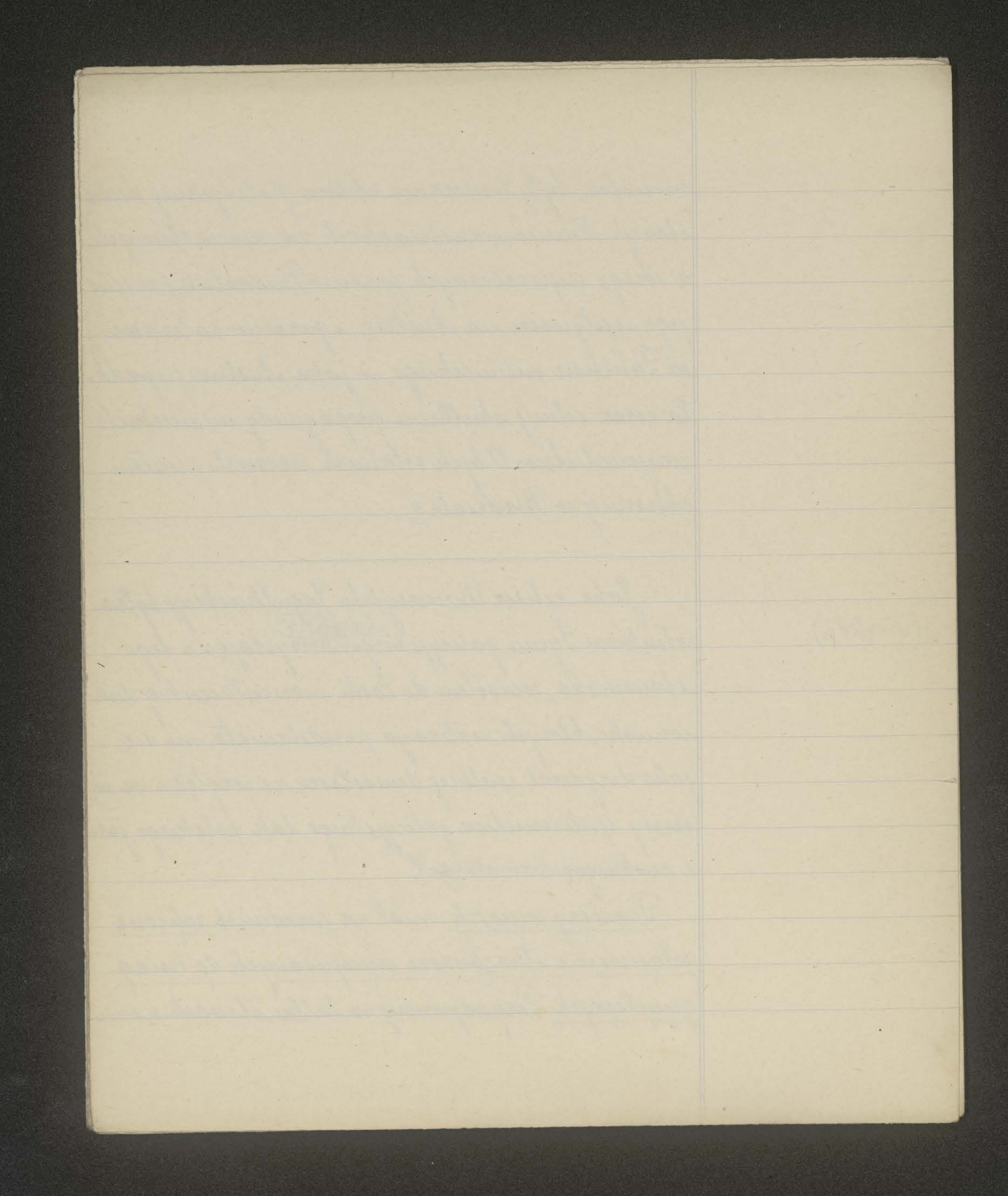
Nadmieniam jeszcze, że huczne oklaski, jakie otrzymałem po zakończeniu toastu i podziękowanie

ministra, były widocznie aktem politycznej demonstracji Niemców austriackich, na uczcie obecnych a wrogo usposobionych przeciw Prusactwu, przeciw jego wpływowi na Austrię, i przeciw zależności od Państwa niemieckiego, w jaką Austria popadała coraz silniej skutkiem propagandy niemieckich nacjonalistów. O tych ostatnich rzeczach pisałem obszerniej w Rozdziale II.

(wirylista).

Jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego byłem członkiem Sejmu galicyjskiego (wirylista). Korzystając z tego stanowiska, wniosłem do laski marszałkowskiej dwa wnioski, których realizacja przedstawiała mi się jako dezyderat wielkiej doniosłości ze względu na interesy społeczeństwa galicyjskiego, tak polskiego, jak i ~~ruskiego~~ (ukraińskiego).

Pierwszy wniosek miał za przedmiot ochronę własności i służebności niewpisanych do ksiąg gruntowych. ~~Przynajmniej w kilku słowach a więc~~



Drugi mój wniosek miał na celu wydanie ustawy krajowej o [illegible] urzędach gminnych.

Oba wnioski odesłane do Komisji prawniczej, znalazły tam bardzo życzliwe poparcie, jednakże nie przyszły potem pod obrady pleno num Sejmu. Sejm bowiem został rozwiązany z powodu obstrukcji Ukraińców i projektu reformy wyborczej.

Po przewrotach, jakie po [pierwszej i drugiej] wojnie światowej nastąpiły, wnioski moje straciły znaczenie aktualne i dlatego o nich szerzej nie piszę.

Należy skreślić

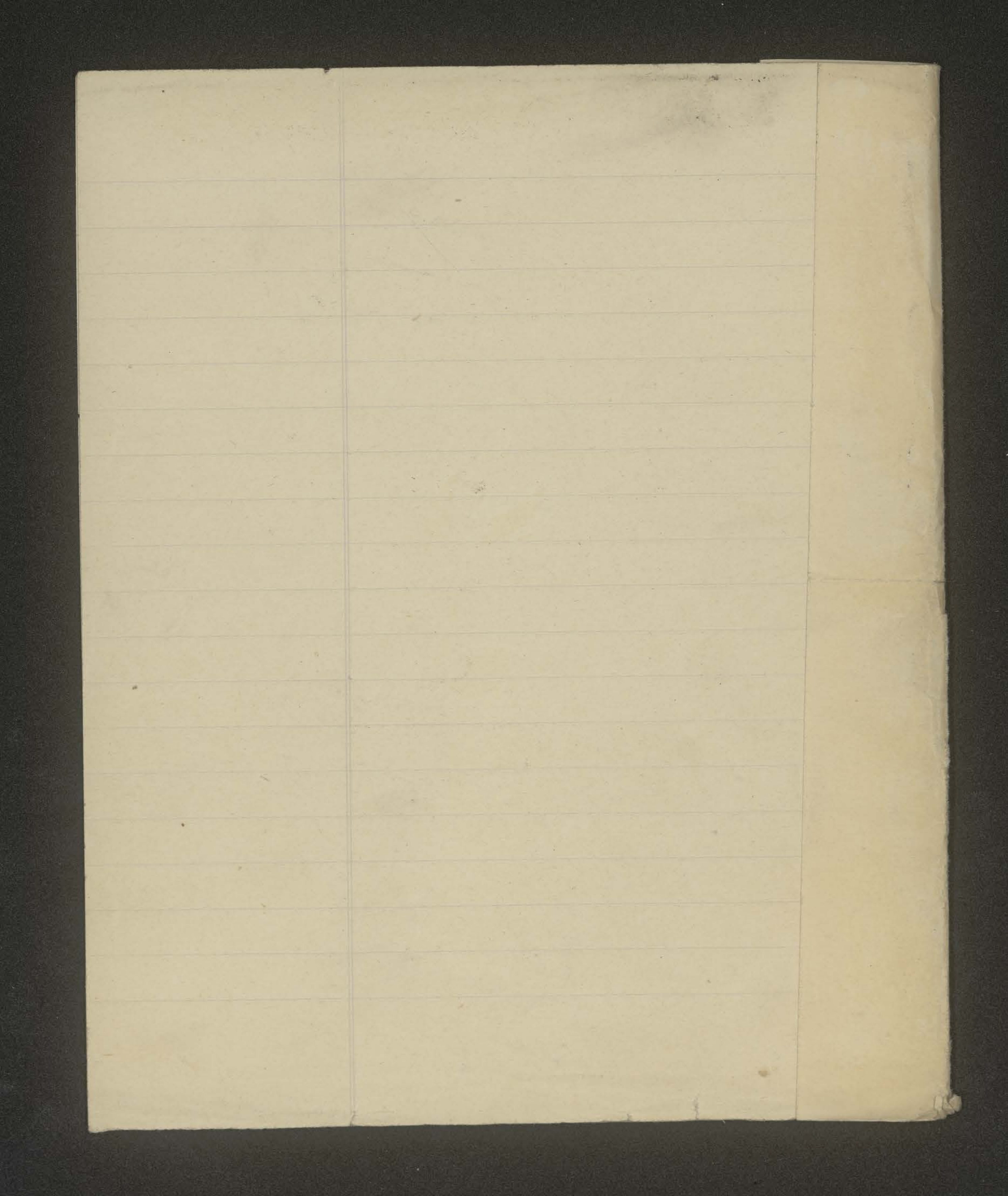
nie, bez żadnego pożytku. Zbierajcie skrzętnie te kości i nie pozwalajcie by cośkolwiek przypadło na marne.

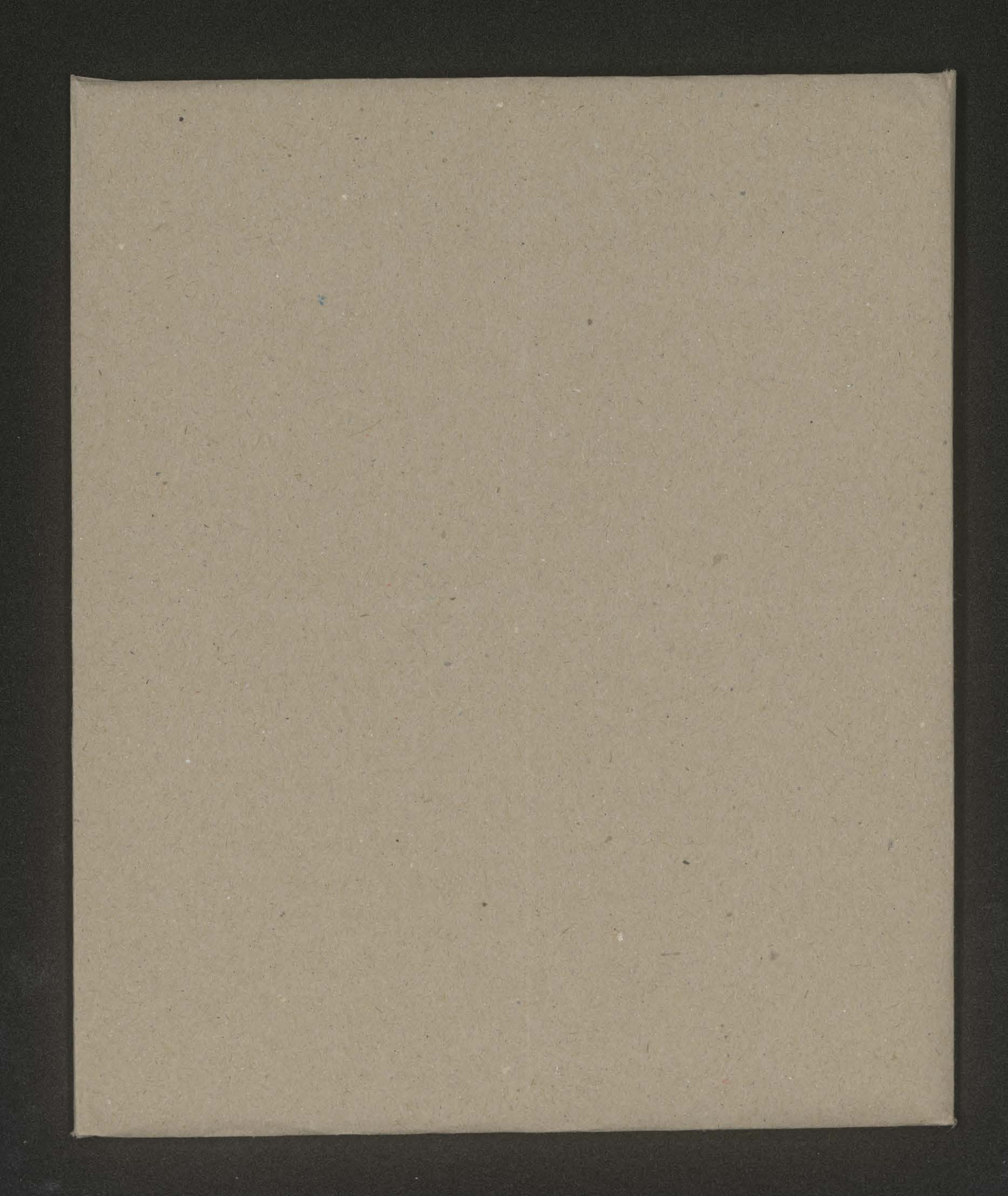
Nauczyciel wskaże wam, dokąd kości te odnosić macie. Po pewnym czasie, gdy kości się dosyć nazbiera zostaną one sprzedane. Pieniądze otrzymane za to pójdą albo na skarb polski, albo jeżeli wasi rodzice i przełożeni zechcą zostaną obrócone na cele dobroczynne, lub też zakupi się za nie coś dla kościoła lub szkoły.

Dziecie polskie! nie puszczajcie mimo uszu tej prośby! Wszak tak mało od was żądamy, tak mało trudu każdemu z was przysporzy codzienne zebranie kości z domu.

W tych ciężkich czasach każdy powinien pracować dla dobra ogółu. Jeżeli wszystkie dzieci zabiorą się skrzętnie do tej pracy, pokryją się pola nasze na jesień bujną zielenią, a na widok łanów pokrytych bujnym falującym zbożem w roku przyszłym każde z was powiedzieć sobie może z radością: i ja się do tego przyczyniłem.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.





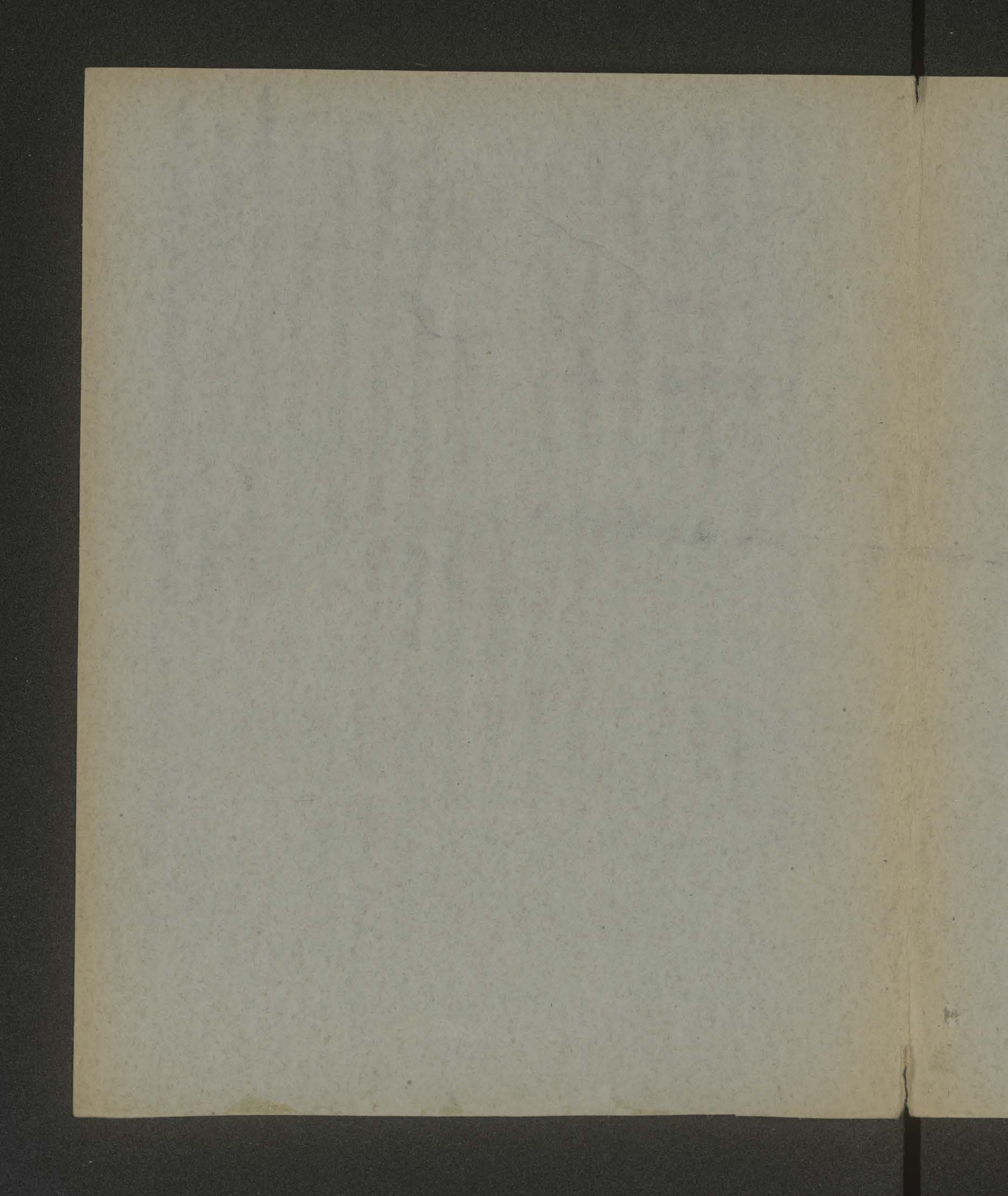
9775

IV

k. 201- 230

~~Rozdział~~ IV

Z pierwszych dwóch lat
po wybuchu wojny światowej



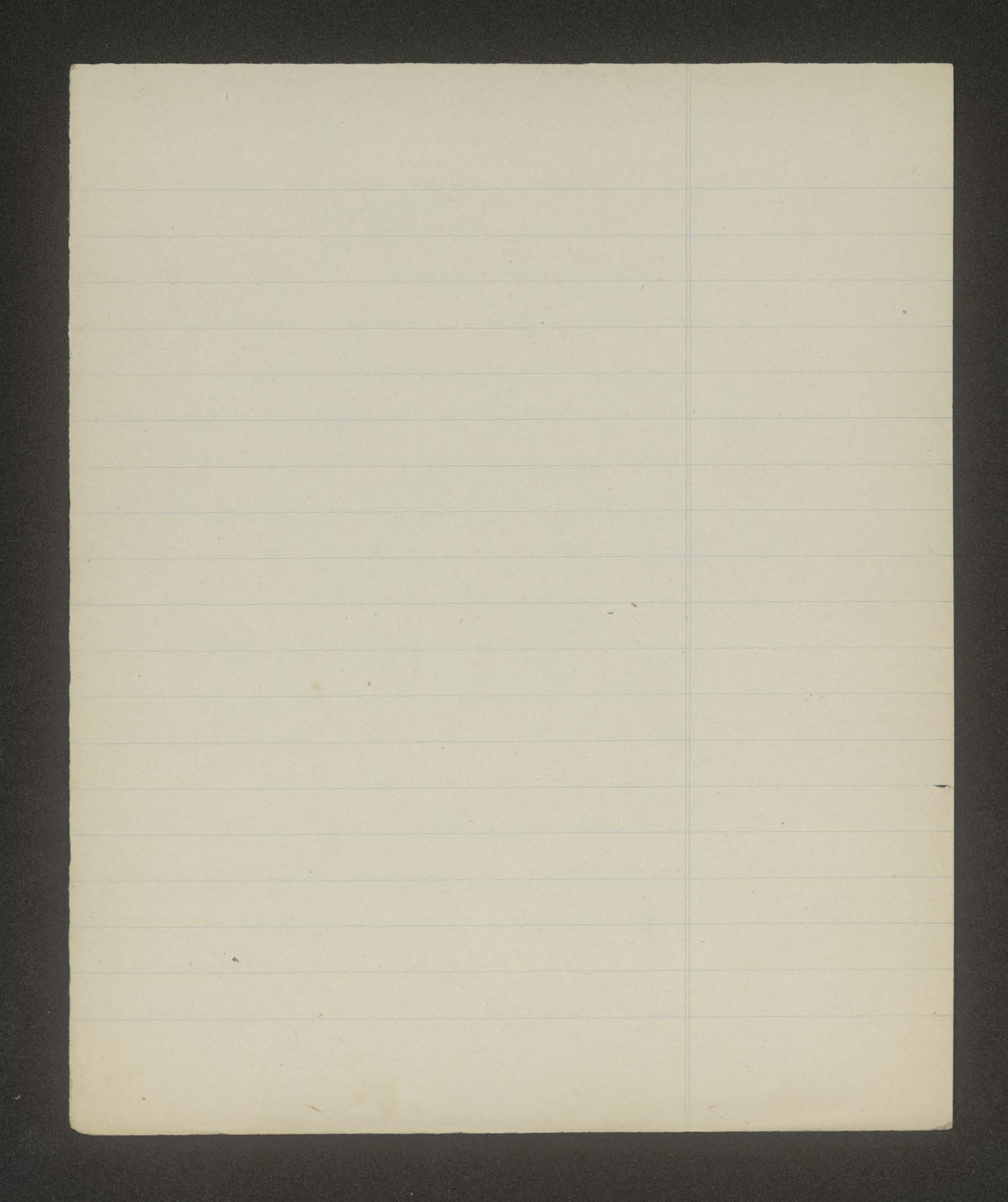
~~Rozdział~~ ~~IV~~

V Nieco z moich przeżyć ~~w~~ pierwszych dwóch latach po wybuchu wojny światowej.

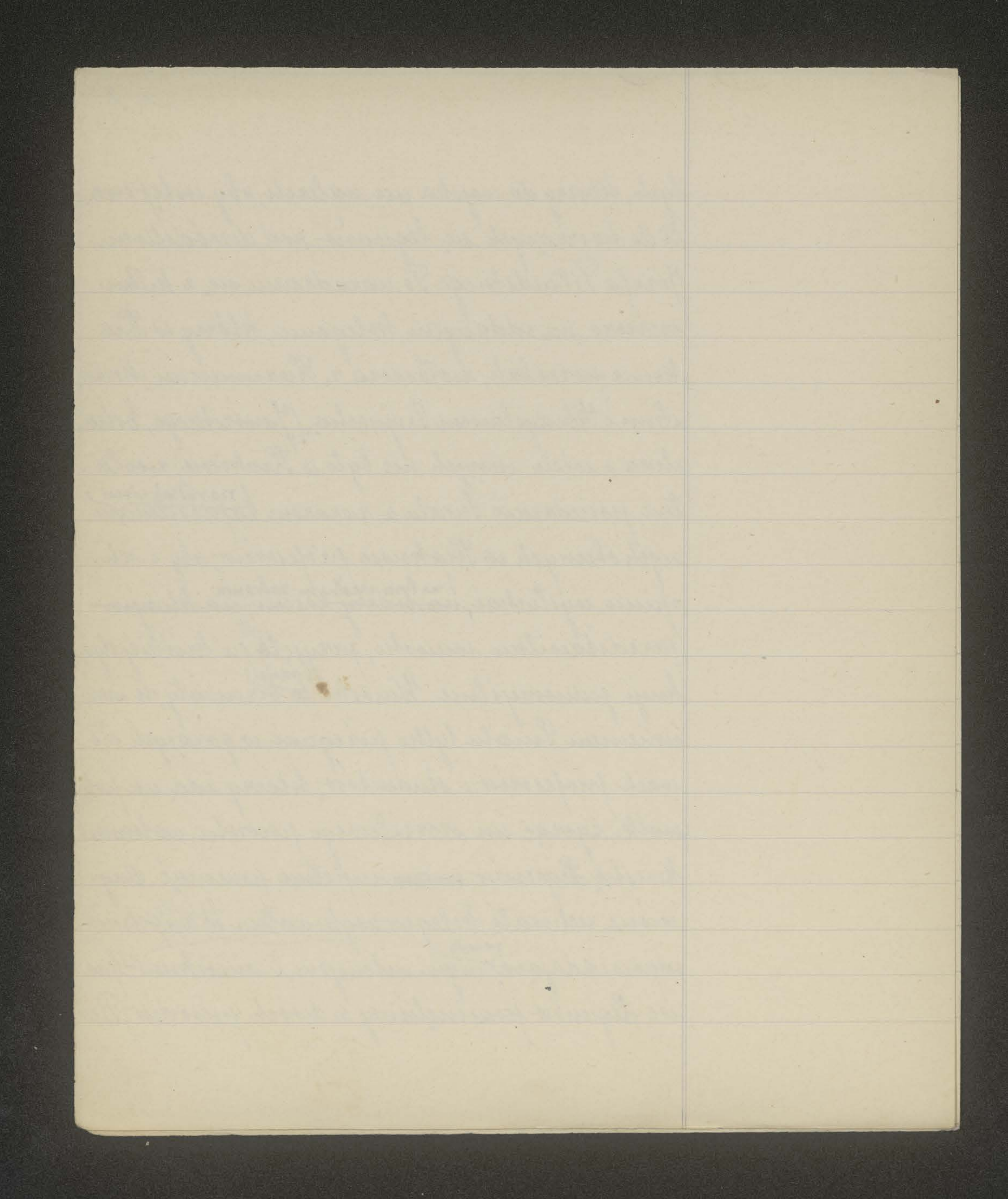
W Uniwersytecie.

W czasie wybuchu pierwszej wojny światowej Kazimierz Kostanecki był rektorem U. J. a ja prorektorem. Kostanecki jeszcze z początkiem lipca r. 1914 prosił mnie wobec swego zamiaru wyjazdu do Włoch, abym go zastępował przez miesiące wakacyjne, zwłaszcza, że ja nie miałem żadnych innych projektów feryalnych jak tylko pobyt w Zakopanem, skąd przecież w razie potrzeby mogłem przynajmniej raz na tydzień przybywać do Krakowa. Kiedy wojna wybuchła powróciłem do Krakowa na stały pobyt, aby tu czuwać nad sprawami naszej drogiej Instytucji, dopóki Kostanecki nie zdoła powrócić.

Pierwszym pytaniem, jakie mi się nasunęło, było to, czy rektor, względnie Senat nie ma wydać jakiejś odezwy do tych licznych naszych uczniów, którzy powołani zostali do wojska, a powtóre, co ważniejsze, czy może nasza Instytucja nie ma zachęcać



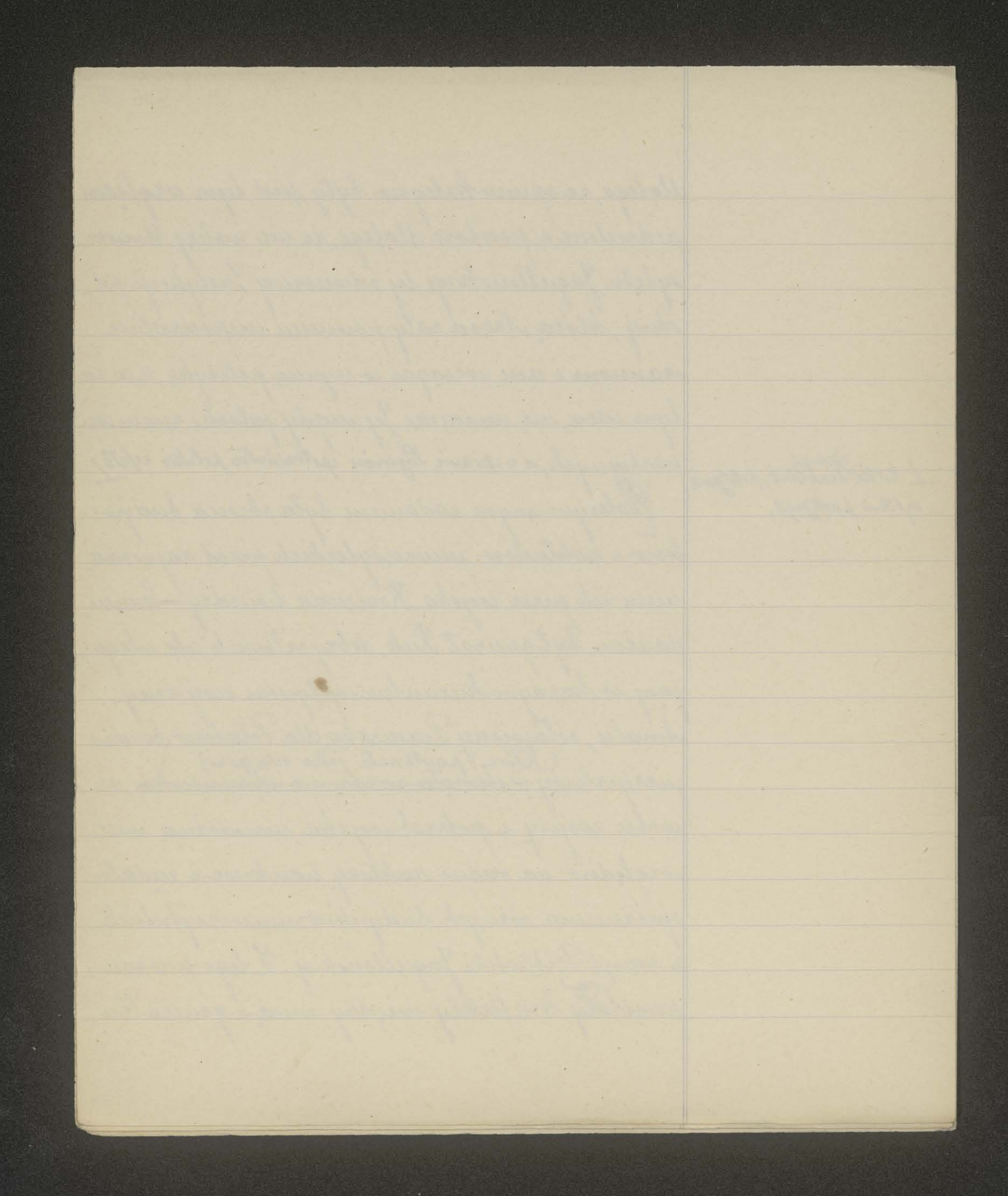
tych, którzy do wojska nie należeli, aby wstępowa-
li do tworzących się legionów pod dowództwem
Józefa Piłsudskiego. Po naradzeniu się z kilku
szczerze mi oddanymi kolegami, którzy w Kra-
kowie pozostali, zwłaszcza z Kazimierzem Moraw-
skim i Władysławem Szajnochą, (Jaworskiego, Estrei-
chera i wielu innych nie było w Krakowie) zwoła-
łem posiedzenie Senatu a zarazem (na rodzaj wiecu) zaprosiłem in-
nych obecnych w Krakowie profesorów, aby i ich
opinii wysłuchać, i na tym wspólnym zebraniu ~~na rodzaj wiecu~~, na którym
przedstawiłem wnioski, przyjęte po krótkiej dys-
kusji jednomyślnie. Wnioski moje ~~te~~ brzmiały, że mam
imieniem Senatu tylko pożegnać w gorących sło-
wach profesorów i studentów, którzy idą na pole
walki, życząc im szczęśliwego powrotu, natomiast
kwestię Legionów ~~[illegible]~~ zupełnie pominąć. Oczy-
wiście uchwałę kolegów wykonałem ściśle ~~w zupełności~~
odpowiadającą zresztą mym intencjom i wnioskom. Spra-
wę Legionów pominęliśmy z dwóch powodów: Raz



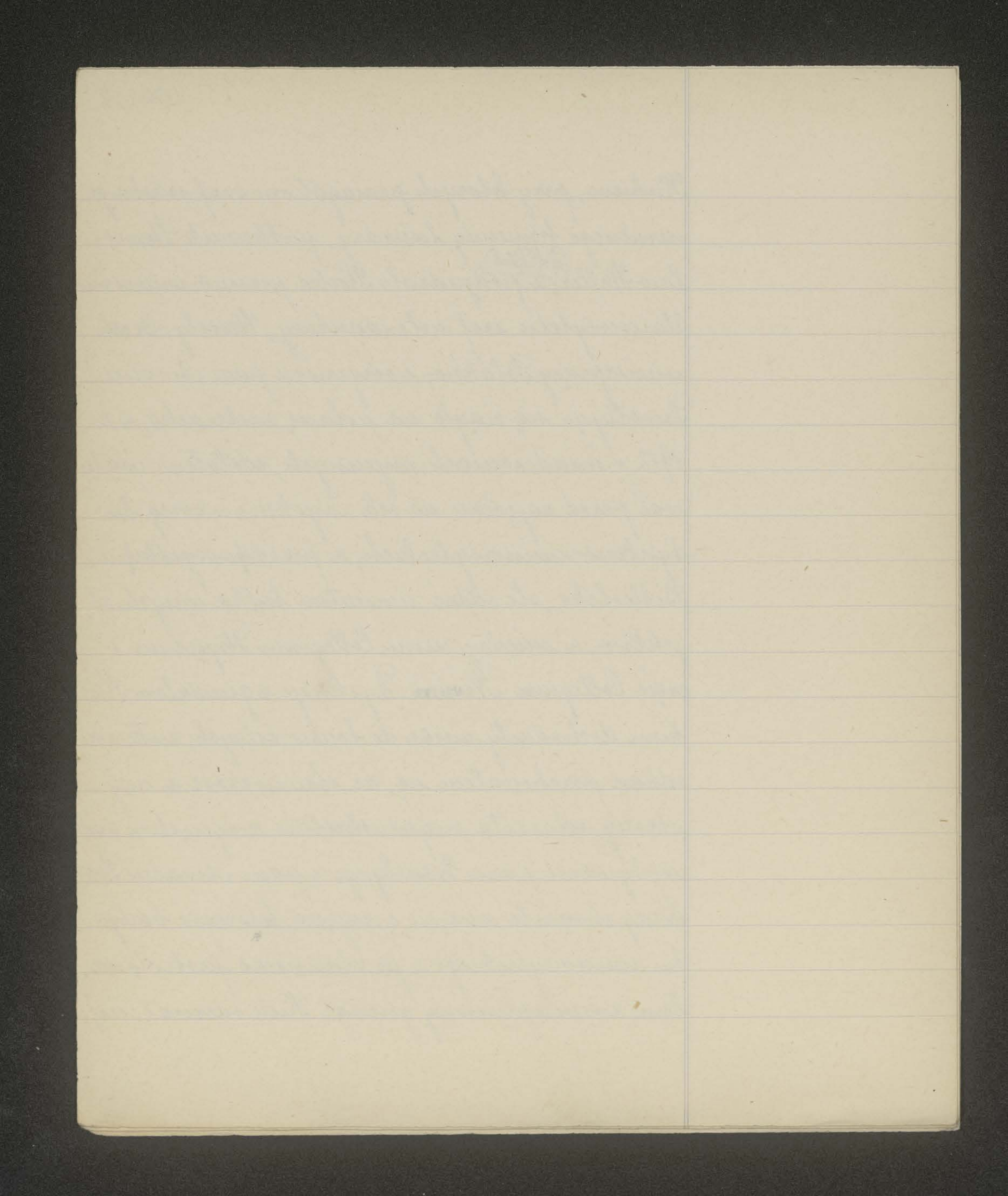
dlatego, że opinie kolegów były pod tym względem podzielone a powtóre dlatego, że nie należy Uniwersytetu Jagiellońskiego, tej odwiecznej Instytucji polskiej, którą Naród cały powinien niepodzielnie szanować i czcić, wciągać w czynną politykę, a co za tym idzie, nie nadawać Jej nigdy jakichś znamion partyjnych, a w sprawie Legionów społeczeństwo polskie zajęło ⊥

⊥ kilka odrębnych stanowisk, politycznie wytwórni partyjnych.

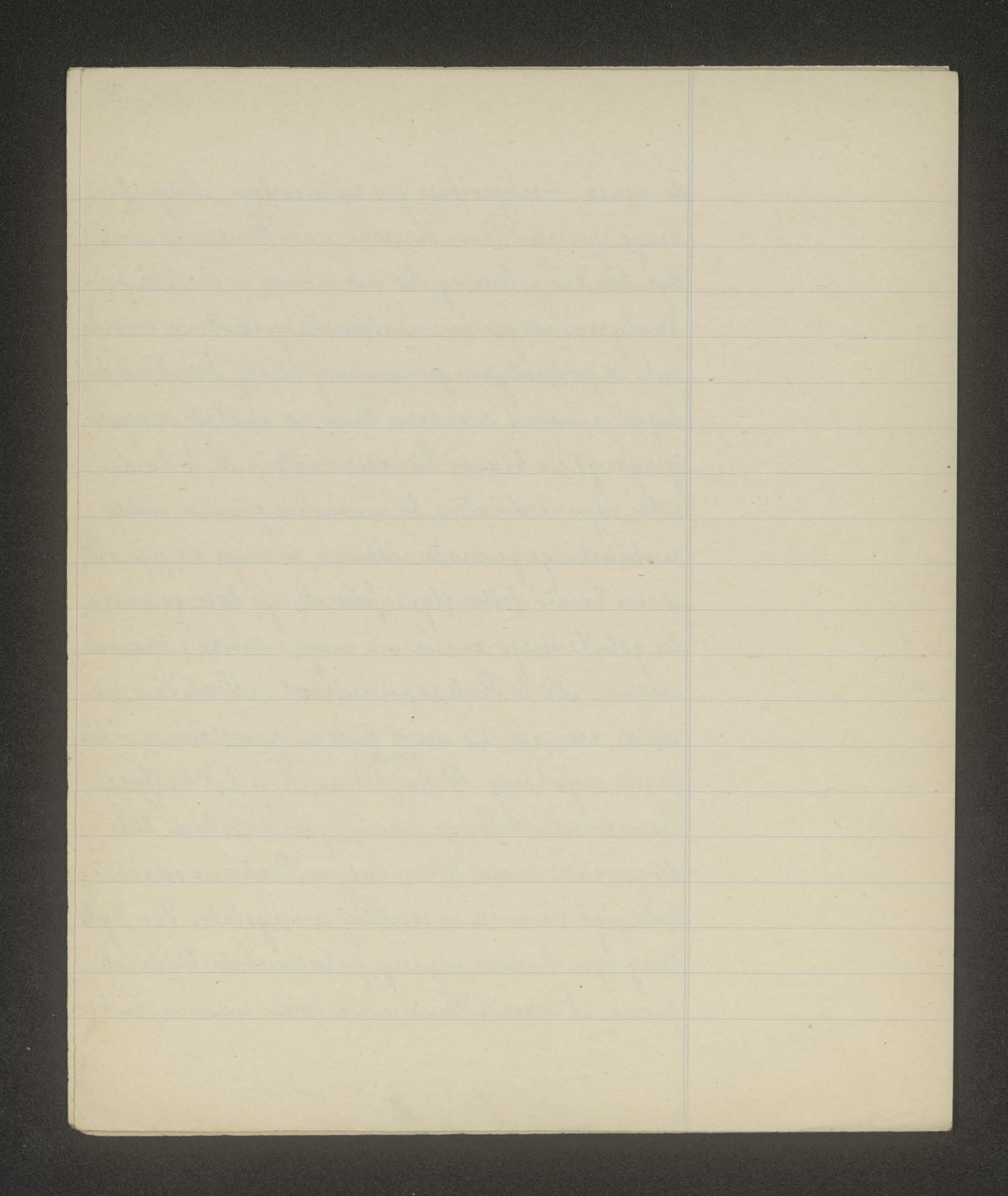
Dalszym mym zadaniem była obrona budynków i zakładów uniwersyteckich przed zajmowaniem ich przez wojsko. Komenda twierdzy — komendantem był generał Kuk, dobry człowiek, ale ulegający w każdym kierunku wpływom swej żony, Amalie, osławionej Prusaczki, dla Polaków bardzo nieżyczliwej (która pozostała jako wrogini ~~stanęła zaraz na stanowisku~~, że wobec wojny i potrzeb wojska nie można mieć względów na żadne zakłady naukowe i żądała opróżnienia różnych budynków uniwersyteckich a nawet Biblioteki Jagiellońskiej. Z tego powodu powsta(wa)ły konflikty między mną a generałem



Kukiem, przy których pomagał mi szef sztabu generalnego komendy Twierdzy, pułkownik Stanisław Haller, ~~Pol~~ (Polak), a podjudzali Kuka przeciw interesom Uniwersytetu szef intendantury, Wessely, Czech, niecierpiący Polaków, i oczywiście pani Amalia. Powołując się ciągle na ustawę austriacką z r. 1912 o świadczeniach wojennych, zdołałem uratować przed zajęciem na cele wojskowe szereg budynków uniwersyteckich, a przedewszystkiem Bibliotekę, ale oddać musiałem kilka innych objektów, a między nimi Collegium Physicum i część Collegium Novum. Dyskusje z generałem Kukiem dochodziły nieraz do bardzo ostrych, zwłaszcza, odkąd przekonałem się, że stanowczość z mej strony odnosiła niejednokrotnie zwycięstwo nad wpływami pana Wessely'ego i pani Amalii. Raz, kiedy chodziło znowu o zajęcie któregoś budynku uniwersyteckiego a ja stanowczo protestowałem, zniecierpliwiony generał Kuk odezwał się

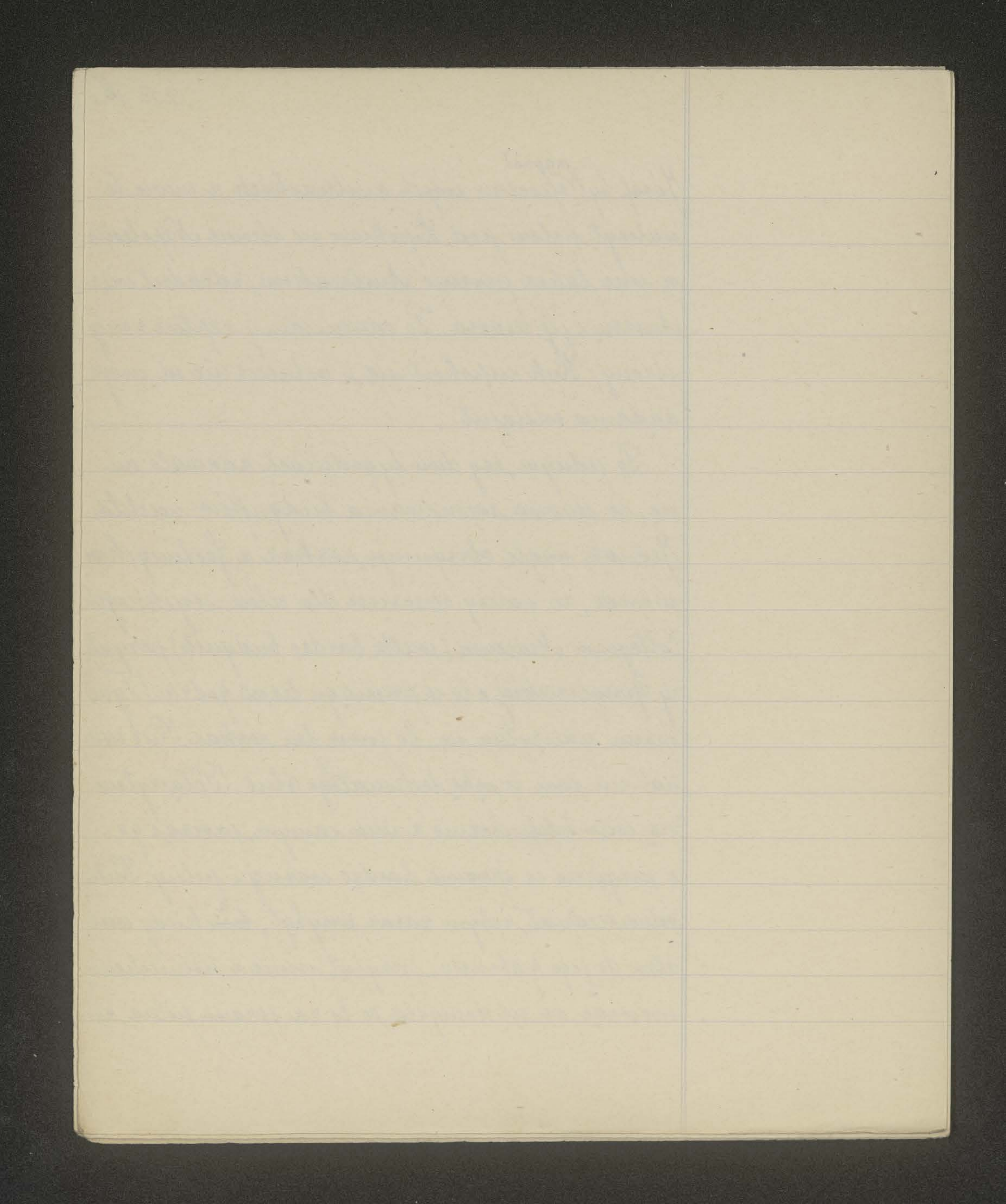


do mnie — oczywiście po niemiecku. „Magnifi-
cencjo, powiem Panu szczerze, że z Panem muszę
być bardzo ostrożny, bo nie wierzę w Pański pa-
triotyzm (oczywiście austriacki) podobnie zresztą
jak w patriotyzm przeważnej liczby Pańskich ko-
legów, a nawet uważam Pana za małego zdrajcę
ojczyzny (ein kleiner Landesverräter)." Na to bardzo
ostro odpowiedziałem, bo musiałem przecież wobec
austriackiego generała udawać, że czuję się jego sło-
wami bardzo dotkniętym: „Ekscelencjo takiego zarzu-
tu gołosłownego znieść nie mogę i proszę o uzasad-
nienie." Na to Kuk odpowiedział: „Niech Pan nie
sądzi, żem się nie uczył historii powszechnej w Aka-
demii wojskowej. Wiem więc dobrze, kim był ks. Józef
Poniatowski, którego pamięć jest Polakom tak
droga, i żeście przed kilku laty w Krakowie oddali
hołd jego pamięci w wielkiej uroczystości. Pan byłeś
przy tym bardzo czynny, jako dziekan Wydziału
prawa. A przecież Pan musisz także wiedzieć, że ks.

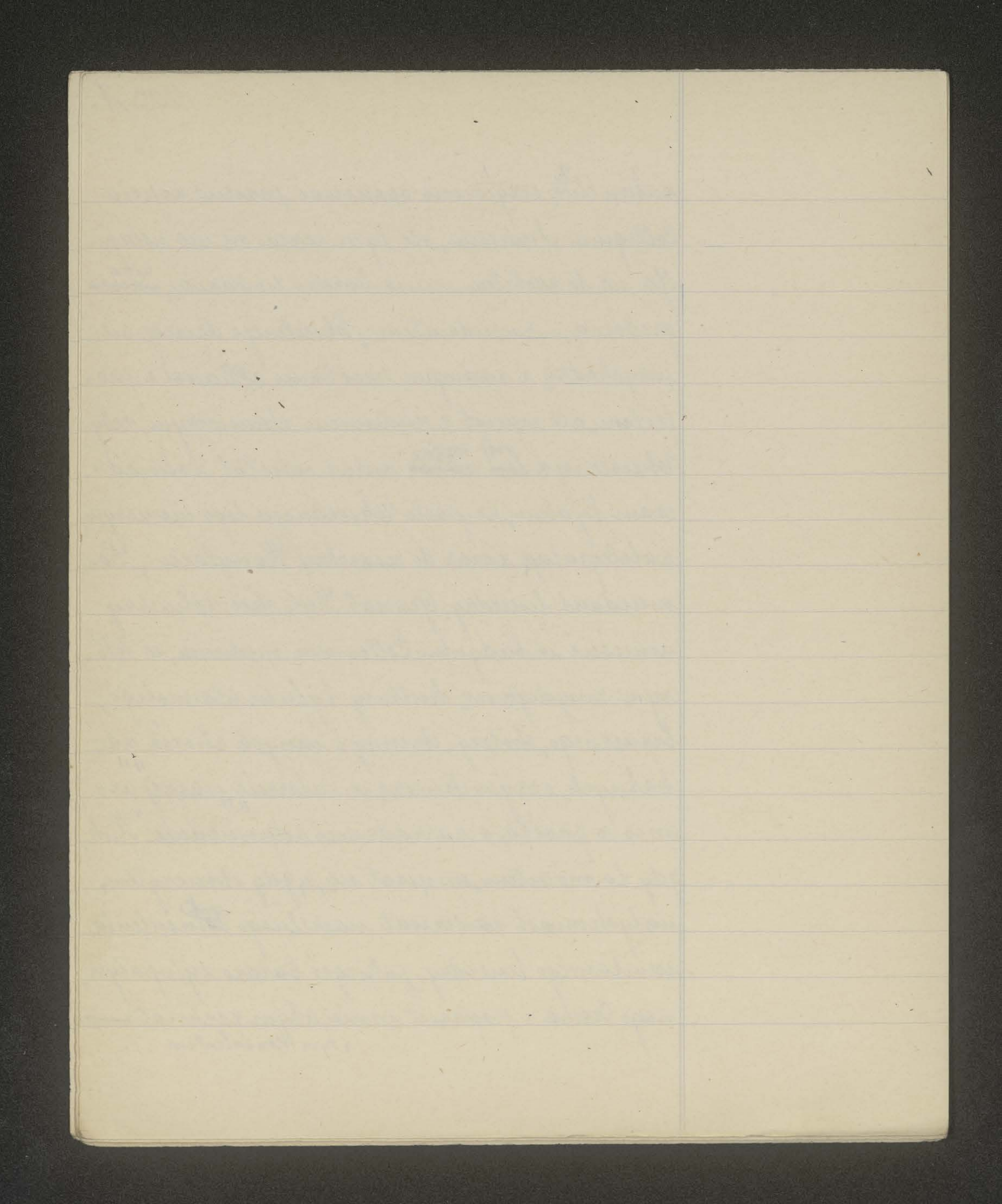


Józef był najprzód oficerem wojsk austriackich, a mimo to walczył potem pod Lipskiem po stronie Napoleona a więc także przeciw Austriakom, zdradził więc Austrię i jej cesarza." Po odpowiedniej replice z mej strony, Kuk uspokoił się i ostatecznie od swego żądania odstąpił.

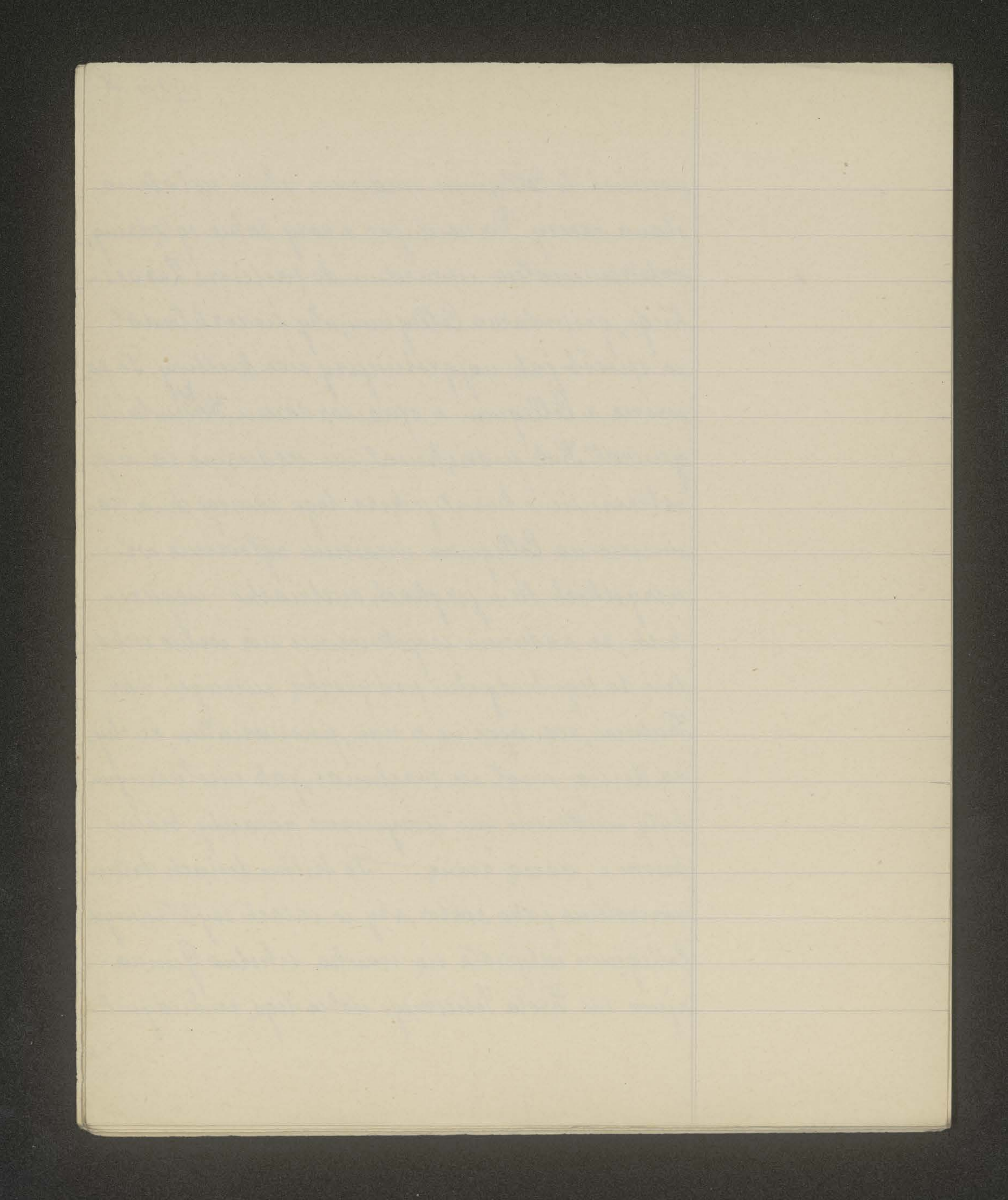
Po jednym, czy dwu tygodniach zdawało mi się, że sprawa zajmowania budynków ucichła. Jednak nagle otrzymuję rozkaz z „Festungskommando", że należy opróżnić dla celów wojskowych Collegium Medicum (wielki bardzo budynek) przy ulicy Grzegórzeckiej i to w przeciągu trzech godzin! Tym razem ucieszyłem się, bo przez ten rozkaz Kuk wsunął mi sam w rękę doskonały atut! Połączyłem się więc telefonicznie z nim samym, prosząc go o przyjęcie w sprawie bardzo ważnej i pilnej. Kuk odpowiedział, żebym zaraz przybył, a kiedy wszedłem do jego gabinetu, przyjął mnie z uśmiechem, mówiąc, że się domyśla, co to za sprawa pilna, że



znowu chcę otwarcie oponować przeciw zajęciu
Collegium Medicum, ale tym razem on nie ustąpi.
Ja na to zrobiłem minę bardzo poważną, ~~wprost~~ nieco
grobową, i powiedziałem: „Ekscelencjo dzisiaj nie
przychodzę z żadnymi prośbami a nawet z pro-
testem, ale wprost z żądaniem stanowczym, żeby
Ekscelencja ~~ten~~ swój ~~nakaz~~ rozkaz zaraz odwołał, i oświad-
czam lojalnie, że jeżeli Ekscelencja tego nie uczyni
zatelegrafuję zaraz do cesarskiej Kancelarii: „Ko-
mendant twierdzy, Generał Kuk chce żołnierzy
umieścić w budynku Collegium medicum, w któ-
rym znajdują się kultury tyfusu plamistego,
brzusznego, cholery, dżumy i innych chorób za-
kaźnych, o czym donoszę w interesie naszej ar-
mii z prośbą o zarządzenie odpowiednie." Kuk,
gdy to mówiłem, zmięszał się, a gdy skończyłem,
natychmiast zawezwał naczelnego konsulenta
sanitarnego twierdzy, jakiegoś bardzo sympatycz-
nego Czecha i poprosił mnie, abym zechciał ~~z nim~~
z tym Konzulentem

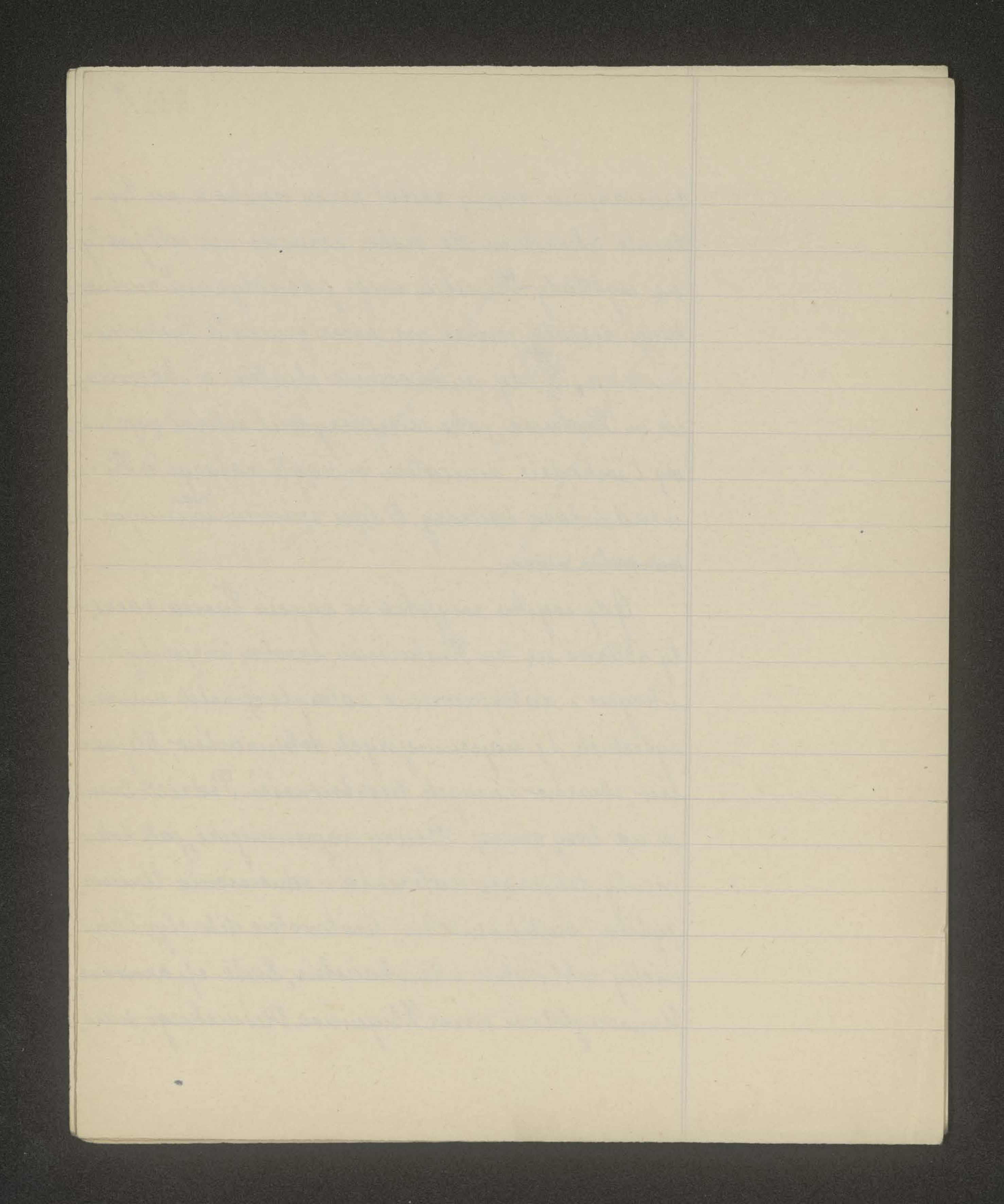


pojechać do Collegium medicum celem ustalenia stanu rzeczy. Przewidując z góry takie oględziny, ~~za~~telefonowałem uprzednio do profesora Żanarskiego, gospodarza Collegium, aby porozkładał w sposób jak najgroźniejszy owe kultury. Po powrocie z Collegium i sprawozdaniu Kausalenta, generał Kuk podziękował mi serdecznie za moje ostrzeżenie i kazał jeszcze tego samego dnia zamieścić na Collegium medicum ogłoszenie we wszystkich 14 w językach austriacko-węgierskich, że żadnemu wojskowemu nie wolno wchodzić do tego budynku pod groźbą surowych kar. Kukowi, żegnając się z nim, powiedziałem, że chyba dzisiaj mógł się przekonać, jak niesłusznymi były niedawno mi uczynione zarzuty braku troski o „naszą" armię. — Po kilku dniach dałem zezwolenie jako rektor, aby w salach wykładowych Collegium odbywała się nauka szkolna Gimnazjum im. Króla Sobieskiego wobec tego, że budynek

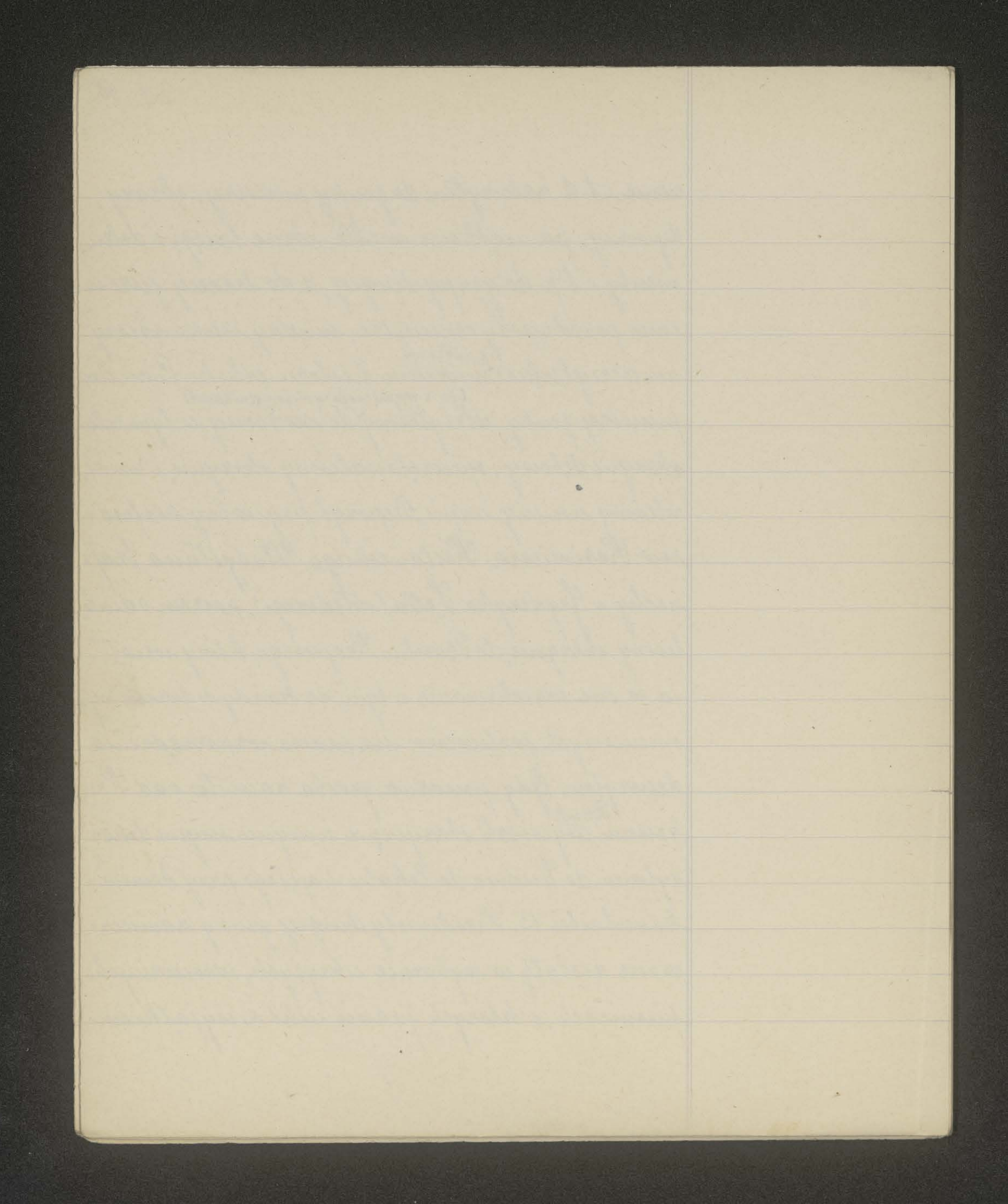


gimnazjum zajęty został przez wojsko, a na Wydziale lekarskim dla braku uczniów nie odbywały się wykłady. ~~Rzeczka mego patriotyzmu austriackiego została jeszcze raz przez generała Kuka poruszona. Kiedy mianowicie objąłem w Magistracie m. Krakowa, jako wiceprezydent referat wojskowy i wchodzić musiałem w ciągłe zatargi z Komendanturą twierdzy. O tym opowiem ~~w~~ na innym ~~rozdziale~~ miejscu.~~

Gdy wojska rosyjskie po zajęciu Lwowa zaczęły zbliżać się ku Krakowowi, troską moją było ukrycie i zabezpieczenie należyte cymeliów uniwersyteckich, t.j. najcenniejszych dokumentów, klejnotów, obrazów i innych kosztowności. Podzieliłem je na trzy grupy: Rzeczy najcenniejsze, jak dokumenty, dotyczące założenia i odnowienia Uniwersytetu (bulle papieskie, królewskie dekrety), łańcuchy rektorskie i dziekańskie, berła ofiarowane Uniwersytetowi przez Zbigniewa Oleśnickiego, pierś-

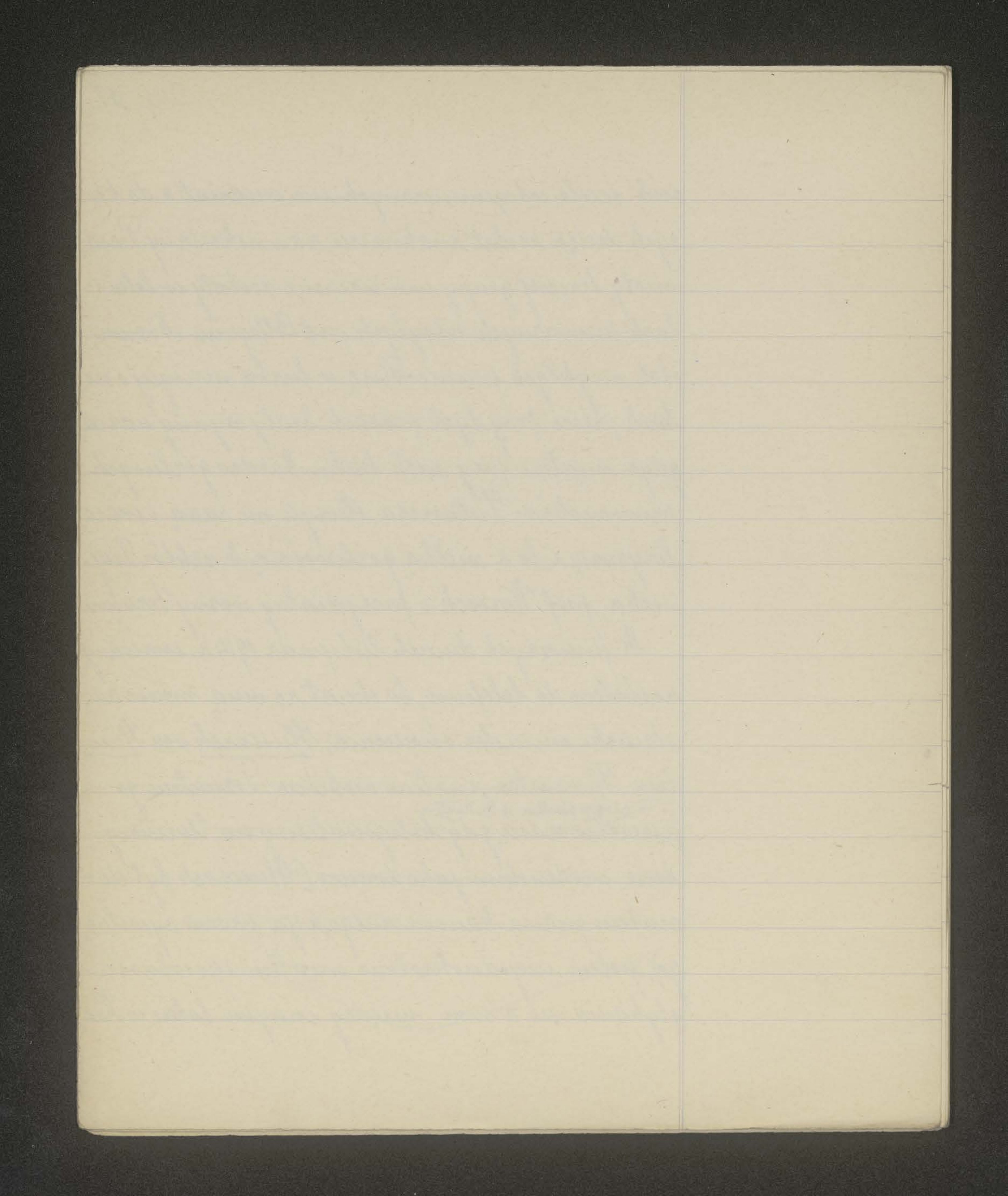


cienie i t.d. zaliczyłem do grupy pierwszej; obrazy, dywany, pamiątkowe meble, różne księgi i dokumenty i t.p. do grupy drugiej, a do trzeciej jeszcze inne przedmioty cenniejsze, między niemi zbiory uniwersyteckie a właściwie muzeum historii sztuki. Cimelia pierwszej grupy włożyliśmy (ja z mymi zaufanymi pomocnikami) do zrobionej w tym celu skrzyni dębowej; opieczętowaliśmy skrzynię i umieściliśmy na niej napis „Depozyt prywatny profesorów Kazimierza Kostaneckiego, Władysława Szajnochy i Fryderyka Zolla (młodszego)", poczem odwieźliśmy skrzynię do Banku Krajowego, który wziął ją w swe przechowanie z tym, że każdy z trzech wymienionych profesorów ma prawo rozporządzenia depozytem. Gdy poważna groźba zawisła nad Krakowem, Bank wywiózł skrzynię z innymi swymi depozytami do Wiednia do lokalu najętego przy Dominikanerbastei 13. Przedmioty drugiej grupy zamurowane zostały w wybornie ukrytych, odwiecznych piwnicach, o których prawie nikt z wyjątkiem



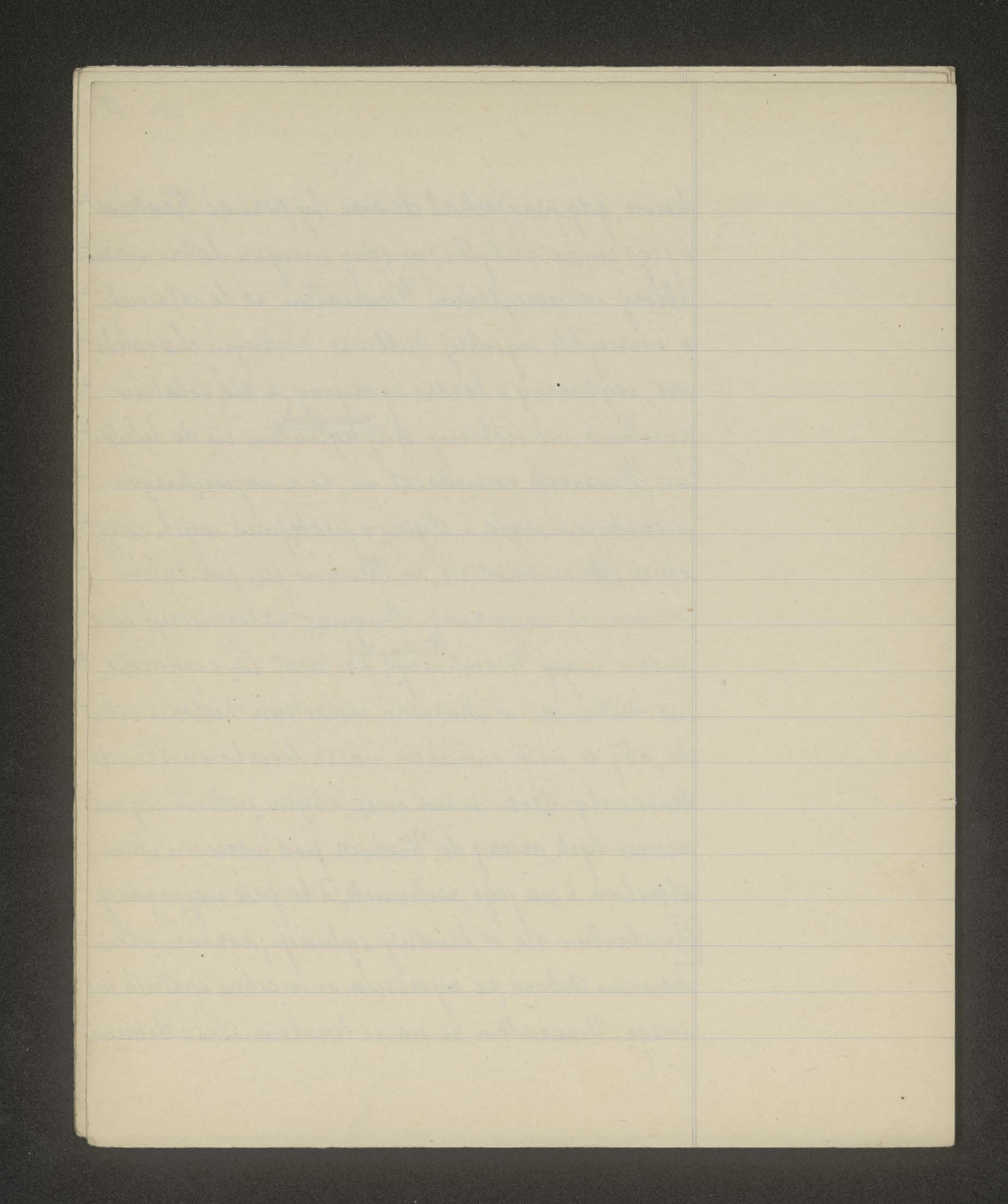
osób ściśle wtajemniczonych nie wiedział a do któ-
rych dostęp został znakomicie zamaskowany. Przed-
mioty trzeciej grupy umieszczone zostały w loka-
lach piwnicznych ukrytych pod Collegium Novum,
obok zwykłych piwnic. Piszę w liczbie mnogiej o oso-
bach, które przy tych pracach brały czynny udział,
gdyż miałem przy nich kilku bardzo gorliwych
pomocników. Zwłaszcza służyli mi radą i pracą
fizyczną i to z wielką gorliwością b. rektor Szaj-
nocha, prof. Wrzosek i prezydialny woźny Serafin.

W pierwszych dniach listopada 1914 r. wezwany
zostałem do telefonu, bo chciał ze mną mówić au-
striacki minister oświecenia, Hussarek von Hein-
lein. Hussarka znałem osobiście. Poznałem go
— o czym pisałem w Księdze III —
jeszcze w czasie gdy kolegowaliśmy na Uniwersy-
tecie wiedeńskim jako docenci (Hussarek był do-
centem prawa kanonicznego, a ja prawa cywilne-
go); potem niejednokrotnie miałem sposobność
stykania się z nim, między innymi także w Kra-

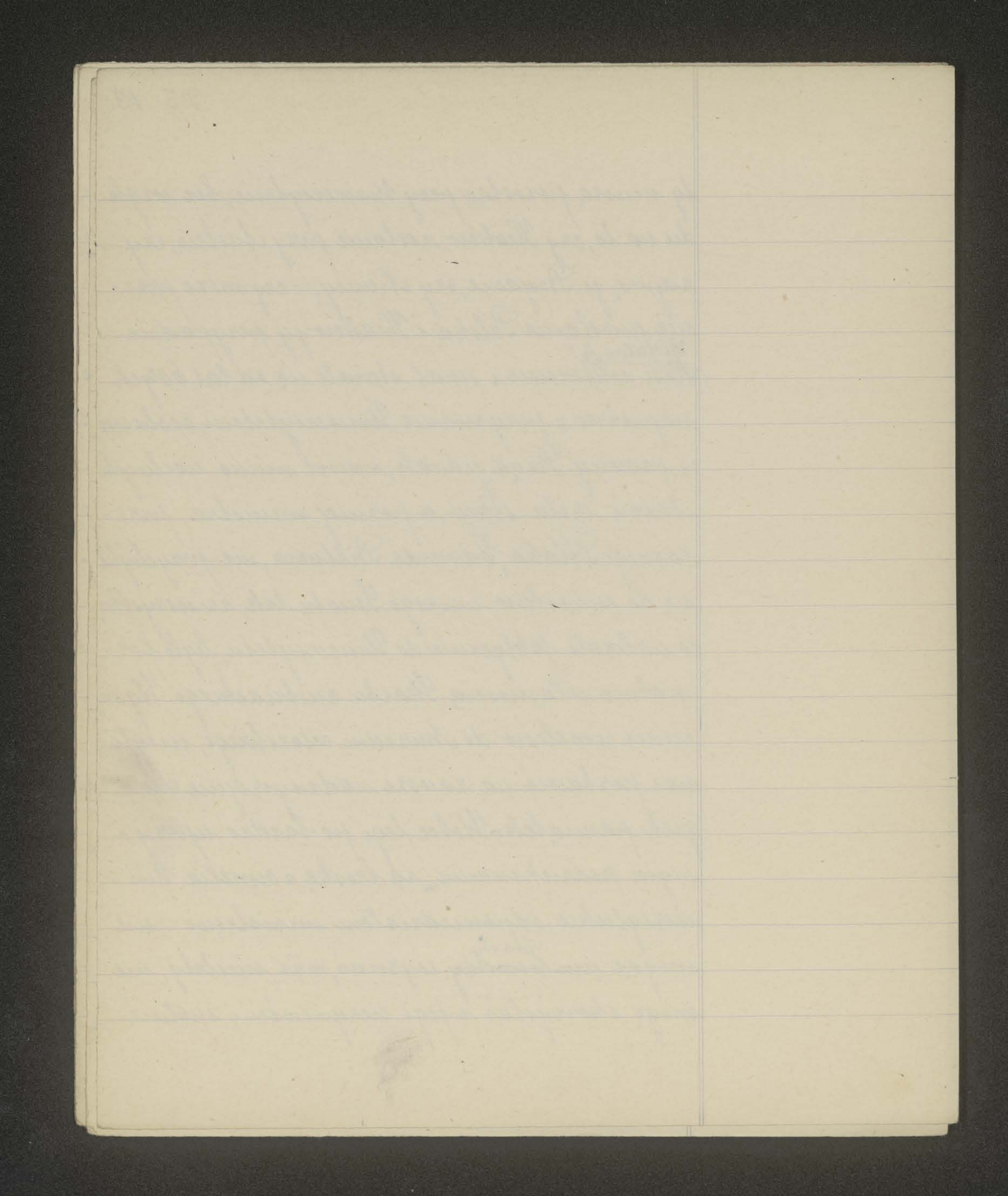


kowie, gdy przyjechał ~~do nas~~, by poznać Kraków i jego cenne nabytki; między innymi także nasze zbiory uniwersyteckie. Wiedziałem, że to człowiek o niezwykle wysokiej kulturze, pięknym charakterze, wytworny i bardzo uprzejmy, a dla Polaków życzliwie usposobiony. Gdy ~~zgłosiłem~~ nawiązałem się do telefonu, Hussarek powiedział mi, że z największym niepokojem czyta i słyszy o postępach wojsk rosyjskich; dowiedział się, że Kraków jest już także poważnie zagrożony. Pragnąc zabezpieczyć cimelia ~~mojej~~ Krakowskiej Wszechnicy, postarał się o opróżnienie kilku sal w Muzeum cesarskim historii sztuki, aby w nich umieścić nasze kosztowności i dokumenty. Prosi mnie więc, abym polecił wywiezienie tych rzeczy do Wiednia pod adresem Ministerstwa i na jego rachunek, a to jak najprędzej.

Znalazłem się w trudnej sytuacji; rozumiałem bowiem dobrze, że życzenia ministra spełnić nie mogę. Uważałem, że nasze kosztowności i dokumen-

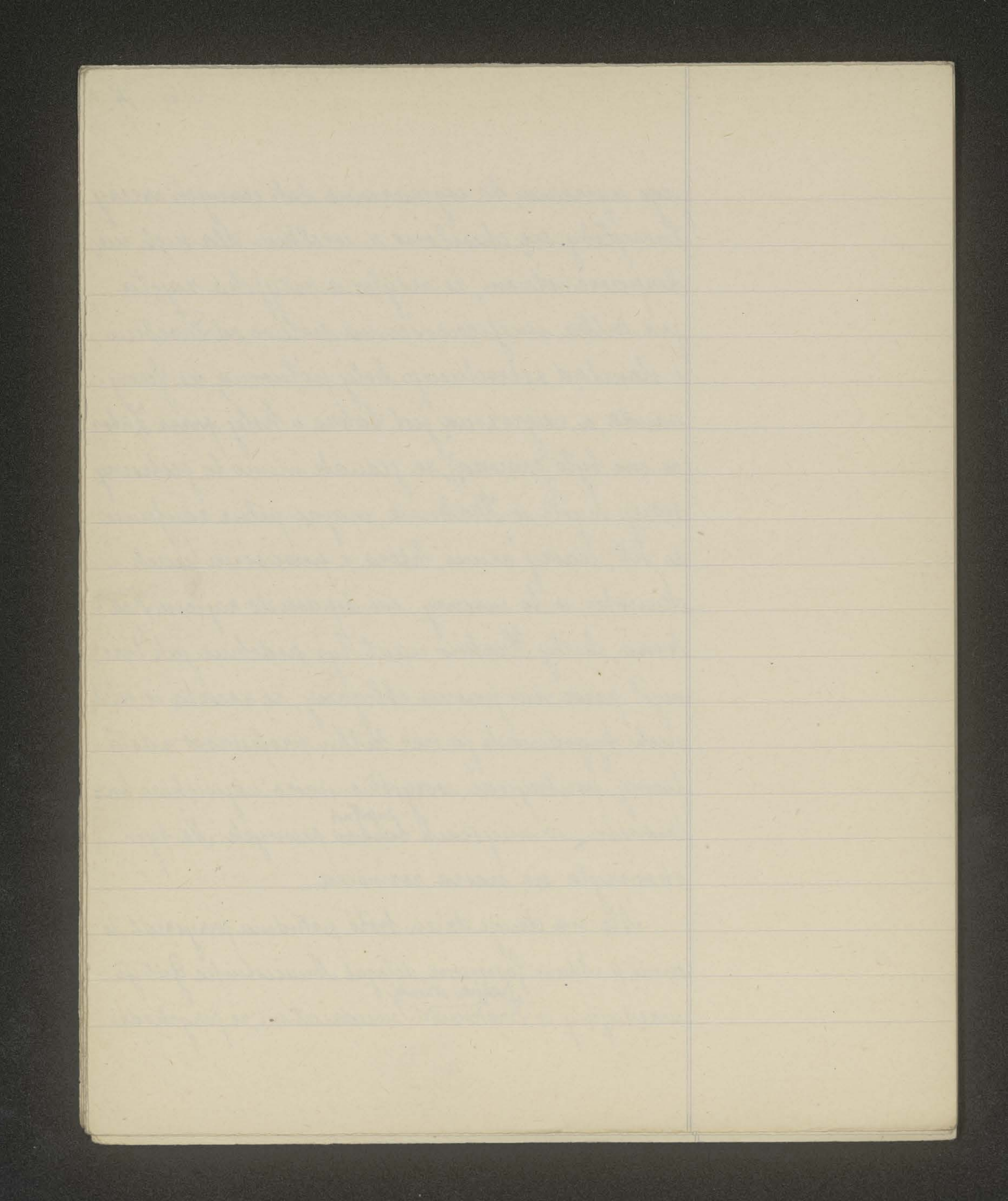


ty muszą pozostać przy Uniwersytecie, bez względu na to, czy Kraków zostanie przy Austrii, czy zajmą go Rosjanie, czy Niemcy, – czy może przecież powstanie Polska i Kraków jej przypadnie.
Wiedziałem, że Nasi rektorowie i senat starali się od lat 60tych napróżno o przyznanie Uniwersytetowi osobowości prawnej. Rząd jednak, nawet mimo usilnych starań szefa sekcji, a później ministra, przezacnego Polaka, Edwarda Rittnera, nie przychylił się do wniosków naszego Senatu tak, że wszystko, co należało faktycznie do Uniwersytetu, było formalnie własnością Skarbu austriackiego. Wywiezienie cimeliów do Muzeum cesarskiego, mogło nas pozbawić na zawsze nadzwyczajnie drogich pamiątek. – Wobec tego po bardzo uprzejmym podziękowaniu, za troskę o cimelia Uniwersyteckie, odpowiedziałem ministrowi – nie mogąc mu ~~prawdy~~ prawdy wyznać, ~~m~~ że, niestety, nie mogę skorzystać z jego uczynności i spełnić



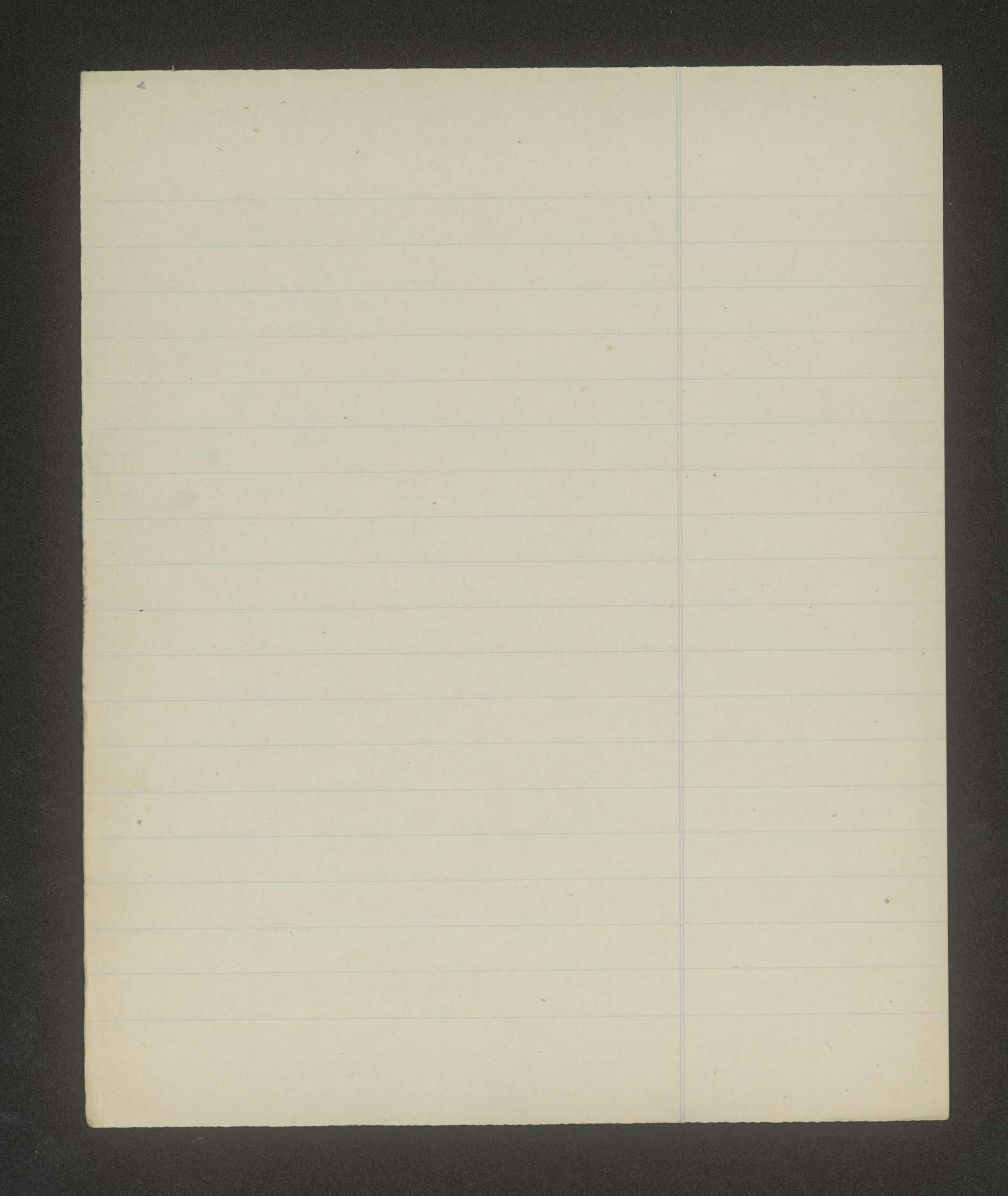
jego użyczenia, bo wywiezienie tak cennych rzeczy łączyłoby się chwilowo z wielkim dla nich niebezpieczeństwem, że artyleria rosyjska zajęła już kilka miejscowości na północ od Trzebini i stamtąd ostrzeliwuje kolej północną ces. Ferdynanda, a zagrożona jest także i kolej przez Zator (co nie było prawdą), że jednak mimo to jesteśmy dobrej myśli w Krakowie, mając pełne zaufanie do sił naszej armii, która z pewnością, niech i Minister w to wierzy, nie dopuści do zajęcia Krakowa, choćby Kraków miał być podobnie jak Przemyśl przez czas pewien oblegany, że zresztą w ostatnich tygodniach ja oraz kilku profesorów zdołaliśmy pochować wszystkie nasze największe kosztowności w miejscach ~~bardzo~~ zupełnie pewnych. Na tym skończyła się nasza rozmowa.

Ale na drugi dzień koło południa przyszedł do mnie p. Adam Fedorowicz, delegat Namiestnika Galicji, urzędujący w Krakowie tymczasowo. Powiedział mi, że przychodzi



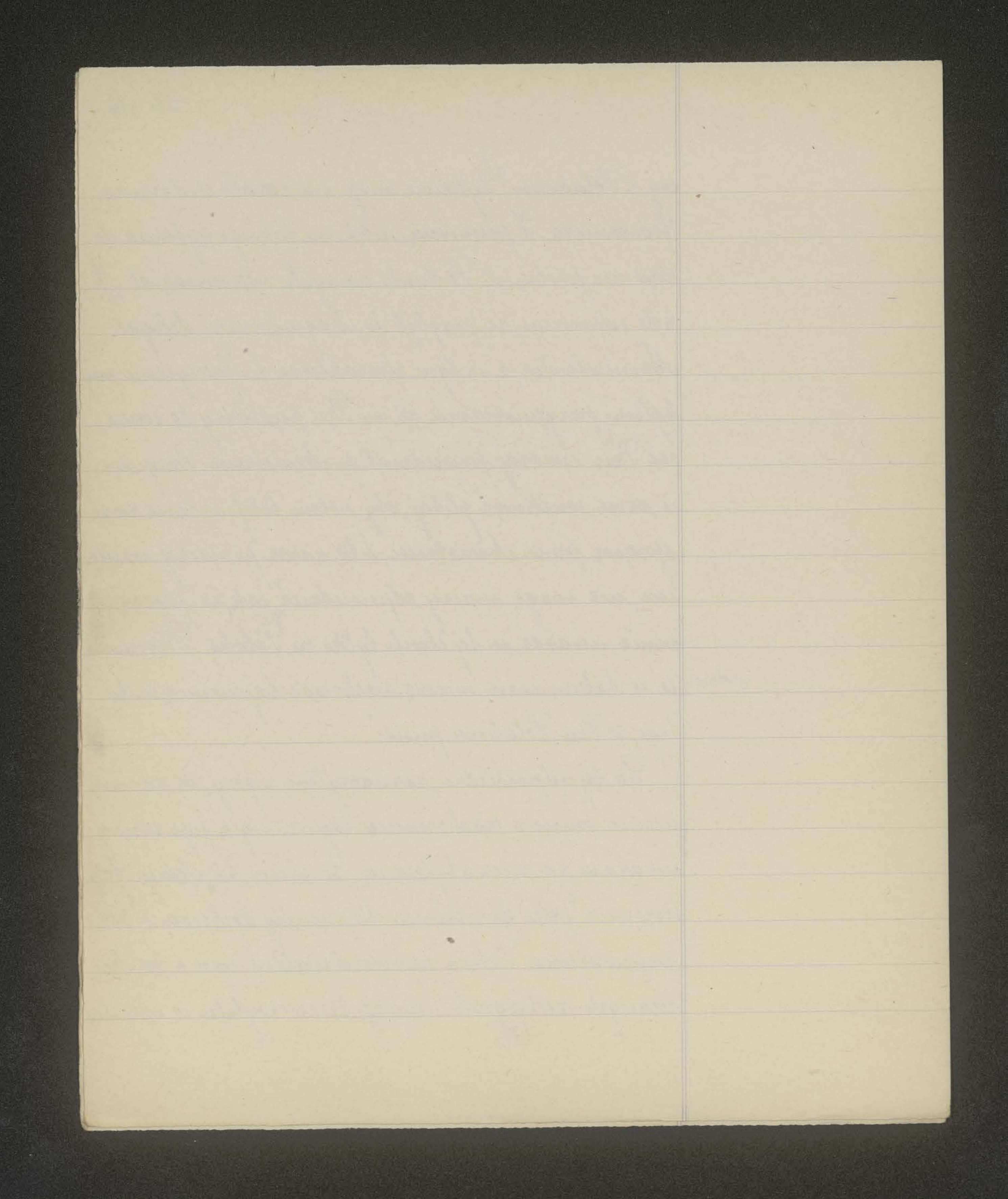
z poufną misją, jaką mu powierzył dzisiaj rano minister Hussarek, że zna dokładnie treść rozmowy mej z ministrem z dnia poprzedniego i otrzymał polecenie, aby na mnie wpłynąć, bym życzenie ministra w interesie Almae Matris Jagellonicae spełnił. Prosi mnie zatem, bym mu nie utrudniał powierzonego mu zadania.

Ponieważ nie znałem p. Adama Fedorowicza dokładnie, a niektórzy zarzucali mu, że był zbyt uległy rządowi, więc, kierując się względami ostrożności, odezwałem się do niego w słowach następujących: „Wybacz mi Pan, Panie Delegacie, że tym razem postawię Panu naprzód pytanie, z którym nigdy bym zresztą nie ośmielił się do Pana zwrócić. Pytanie to postawić muszę jako urzędujący rektor naszej drogiej Almae Matris Jagellonicae, którą z pewnością i Pan Delegat kocha. Od odpowiedzi Pańskiej zależeć będzie to, co następnie ja z swej strony Panu odpowiem. Otóż muszę wiedzieć naprzód, czy mam mówić dalej z ces. król. Delegatem c. k. Namiestnika Galicji,



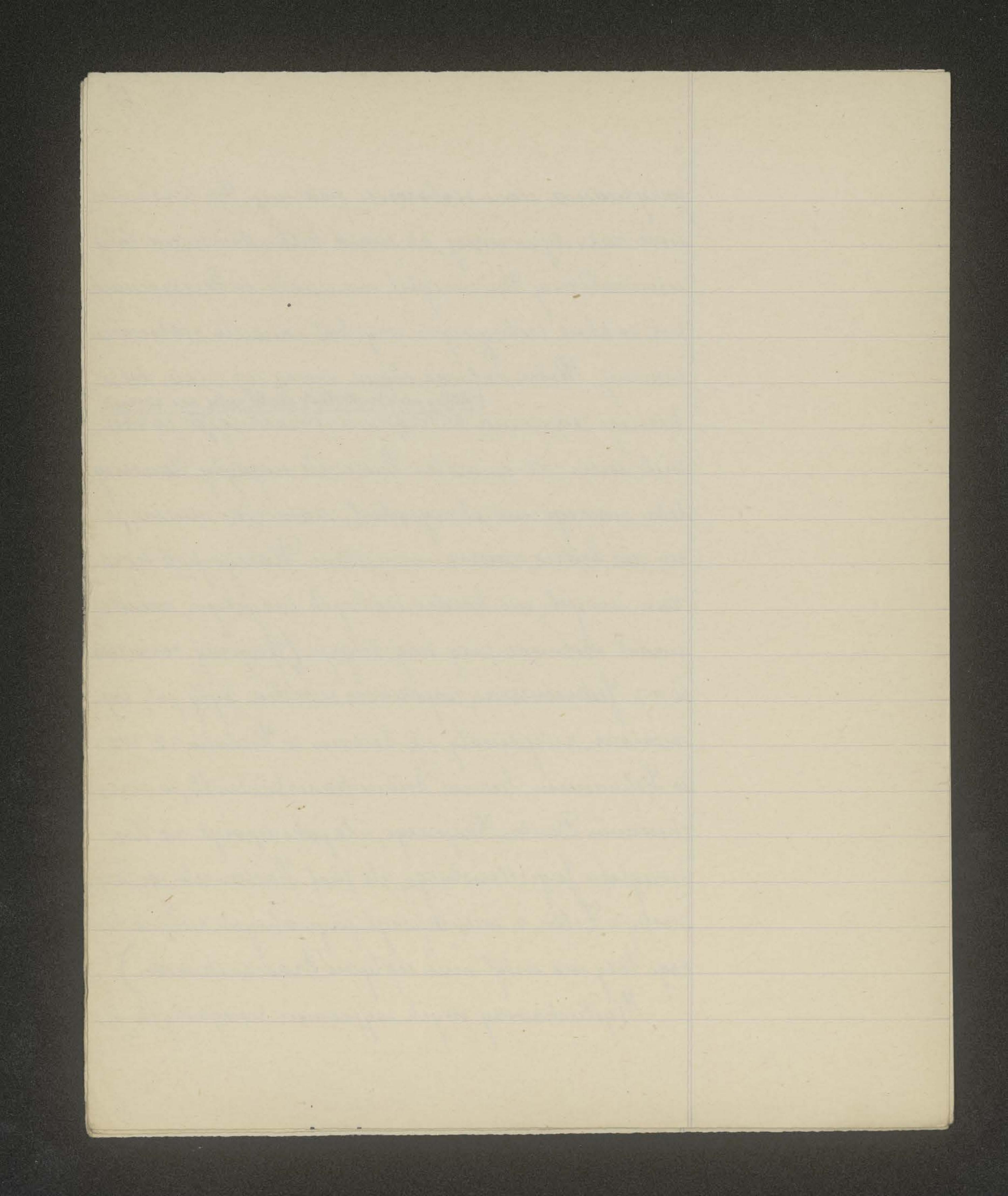
czy z Polakiem?" Pytanie moje zmieszało widocznie Jedrowicza. Z pewnością nikt mu takiego pytania dotąd nie postawił. Po chwili namysłu odpowiedział: "Jeżeli odpowiem, że przybył do Magnificencji delegat Namiestnika, a w tym charakterze tu faktycznie przybyłem, przypuszczam, że mi Pan powtórzy to samo, coś Pan wczoraj powiedział p. Ministrowi. Pragnąc w rzecz wniknąć głębiej, aby potem telefonicznie zdać sprawę panu Ministrowi, i to zaraz po naszej rozmowie, nie mogę inaczej odpowiedzieć jak, że proszę mnie uważać w tej chwili tylko za Polaka. Rozumiem, jednak, że w takim razie muszę zachować tajemnicę co do tego, co Pan Polakowi powie."

Po tej odpowiedzi, zaznaczyłem z góry, iż zapewnienie mnie o zachowaniu tajemnicy z jego strony uważam za rzecz zbyteczną, bo wiem, że "Adam Jedrowicz" jako dżentelmen tajemnicy dochowa i bez zapewnienia. Potem opowiedziałem mu o bezskutecznych zabiegach naszego Uniwersytetu w sprawie

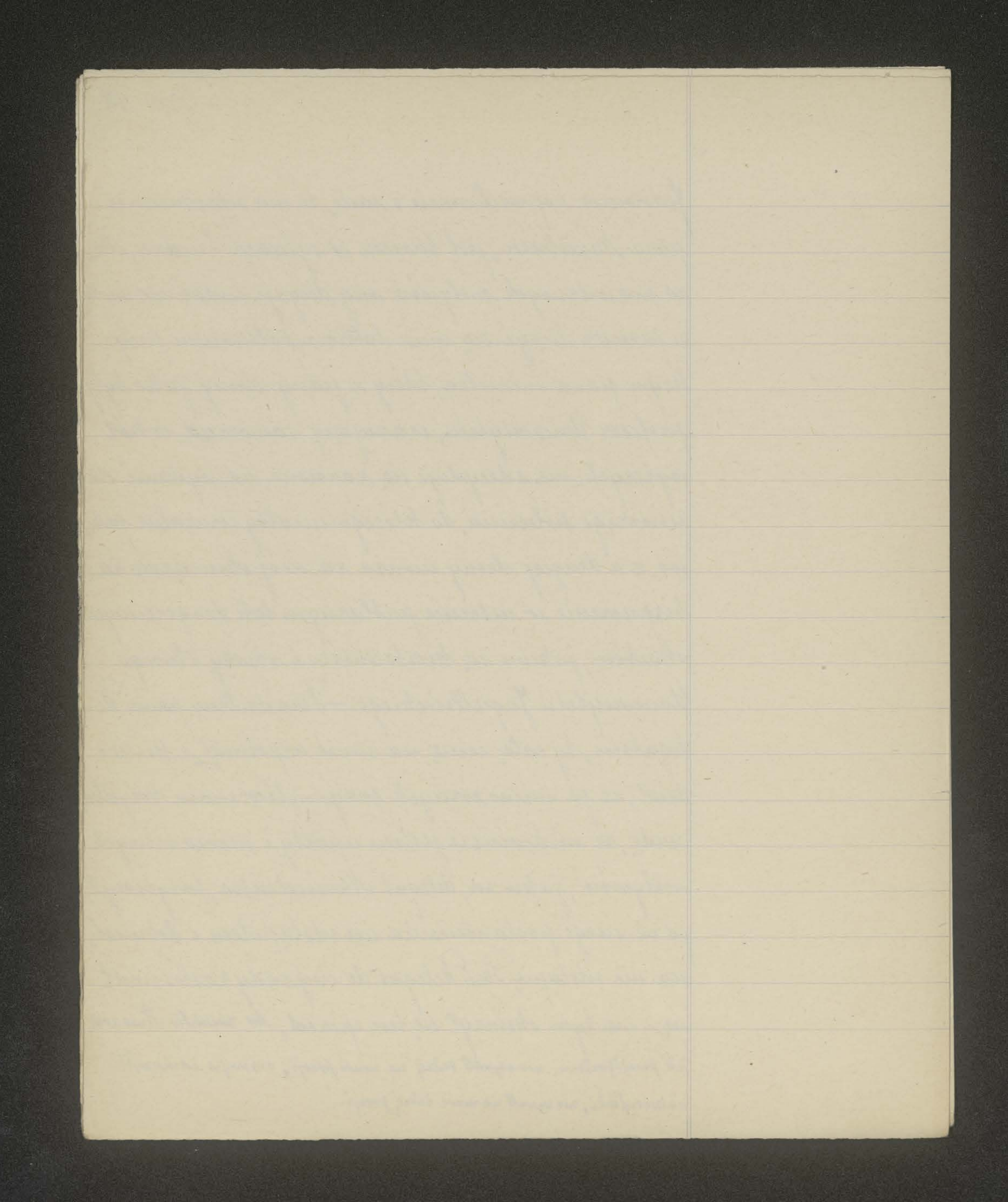


przyznania nam osobowości prawnej. Ich bezskutecz-
ność razi tym więcej, że przed kilkudziesięciu laty
nowozałożony Uniwersytet niemiecki w Czerniowcach
już w akcie erekcyjnym uzyskał uznanie osobowości
prawnej. Wobec takiego stanu rzeczy nie mam dosta-
(który niejednokrotnie nie był wobec nas szczery)
tecznego zaufania do Rządu austriackiego, i jakkol-
wiek wiem, że minister Hussarek nigdyby Uniwersy-
tetu naszego nie skrzywdził, pamiętać muszę, iż
on nie będzie zawsze ministrem. Dlatego pod pozo-
rem innych, nie bardzo realnych przyczyn, muszę
nadal obstawać przy swej decyzji. (Gdyśmy rozmawia-
li z p. Fedorowiczem, najdroższe cimelia były już wy-
wiezione, znajdowały się bowiem w Wiedniu, ale nie
w Hofmuseum, lecz na Dominikanerbastei 13, w prze-
chowaniu Banku Krajowego, i to jako depozyt nie Uni-
wersytetu Jagiellońskiego, ale prof. Kostaneckiego, Szaj-
nochy i Zolla, a więc depozyt prywatnych osób, na któ-
rego losy nie mógł mieć wpływu Rząd austriacki.)

Wysłuchawszy mych wyjaśnień powyższych, p.



Jędrowicz poprosił mnie o radę, co ma odpowiedzieć panu Ministrowi, jest bowiem w sytuacji trudnej, skoro prawdziwych motywów mej decyzji podać nie może, a przecież liczyć się musi także z położeniem przykrym pana ministra, który z jednej strony jako były profesor Uniwersytetu, szanujący samorząd szkół wyższych, nie zdecyduje się napewno na wydanie stanowczego polecenia, do którego miałby formalne prawo, a z drugiej strony uważa za swój obowiązek zabezpieczenie w interesie publicznym tak drogocennych skarbów, jakimi są kosztowności i zbiory starego Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Poradziłem panu Delegatowi, by całą winę na mnie zepchnął, i powiedział, że ja mimo różnych przymiotów mam brzydką wadę, że mianowicie jestem uparty i mimo silnych motywów, jakie on, delegat Namiestnika, przytoczył, ja od swego postanowienia nie odstąpiłem i dobrowolnie nie odstąpię. Pan Delegat do mej rady zastosował się i na tym skończył się ten epizod, bo minister Hussarek, jak przewidywałem, ~~nie wywarł żadnej na mnie presji~~, szanując samorząd uniwersytecki, nie wywarł na mnie żadnej presji.



W połowie grudnia 1914 r. wrócił rektor Kostanecki z Włoch, oddałem zatem w jego wytrawne ręce rządy w Uniwersytecie, nie wręczyłem mu jednak starego berła, symbolu władzy rektorskiej, bo znajdowało się ono jeszcze wówczas w przechowaniu Banku krajowego w Wiedniu.

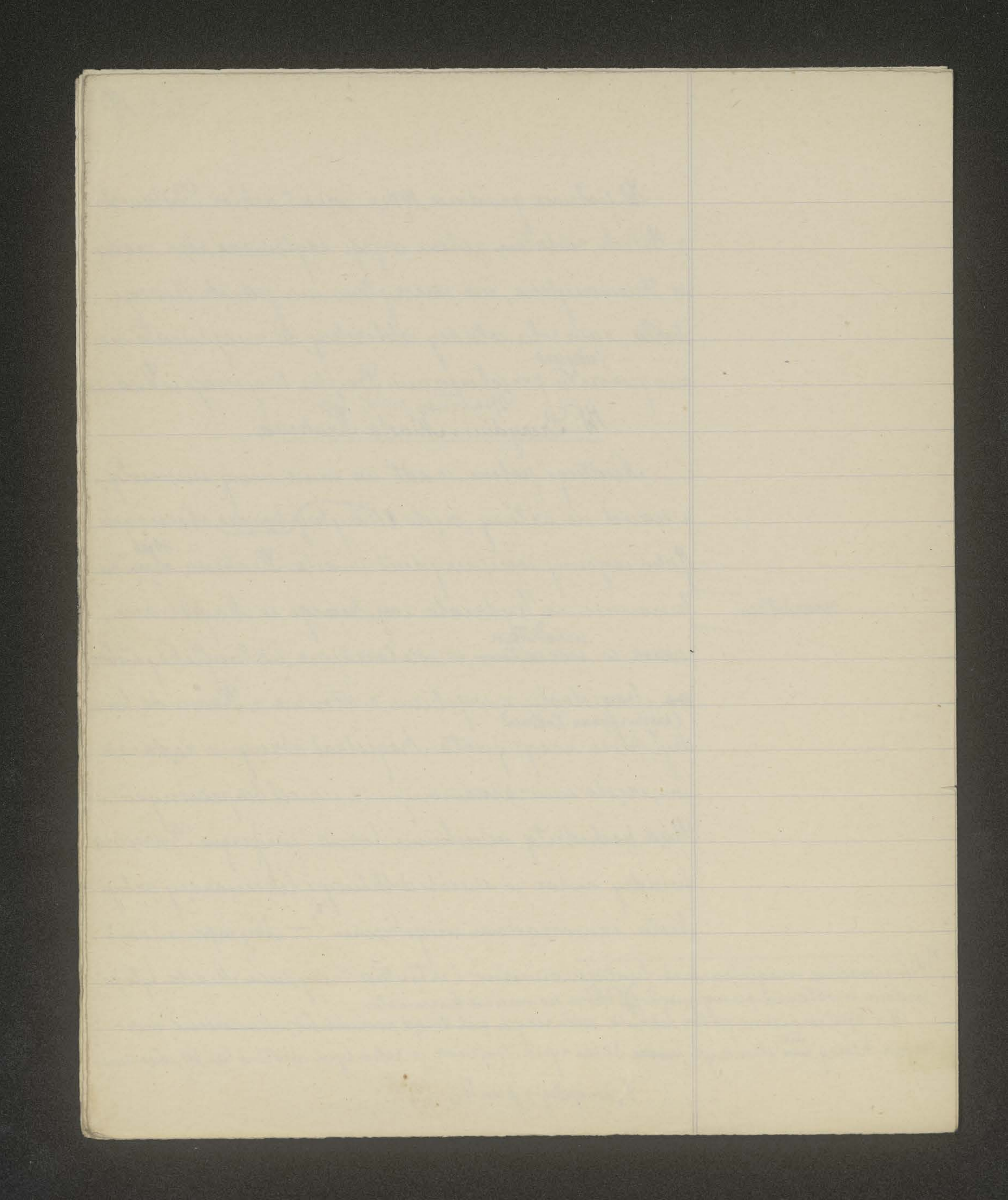
Spełniłem pewną [illegible]

W Prezydium Miasta Krakowa.

Niedługo potem spadł na mnie inny niewesoły, a nawet uciążliwy, często przykry bardzo, obowiązek: Jako wojenny wiceprezydent miasta Krakowa musiałem objąć ~~objąłem~~ kierownictwo Wydziału wojskowego w Magistracie, przez co ~~wszedłem~~ wchodziłem w powstające się konflikty ~~i starcia~~ Magistratu z wojskiem, a głównie z Komendą twierdzy (zwłaszcza z panem Kakiasem), która zasypywała Magistrat różnymi żądaniami, często nieuzasadnionymi, a nawet bezprawnymi. Stąd pochodziły nieustanne tarcia, przyczem Komenda twierdzy nieraz w sposób dotkliwy i lekceważący uchybiała samorządowi miejskiemu.[x] — Aby wprowadzić

---

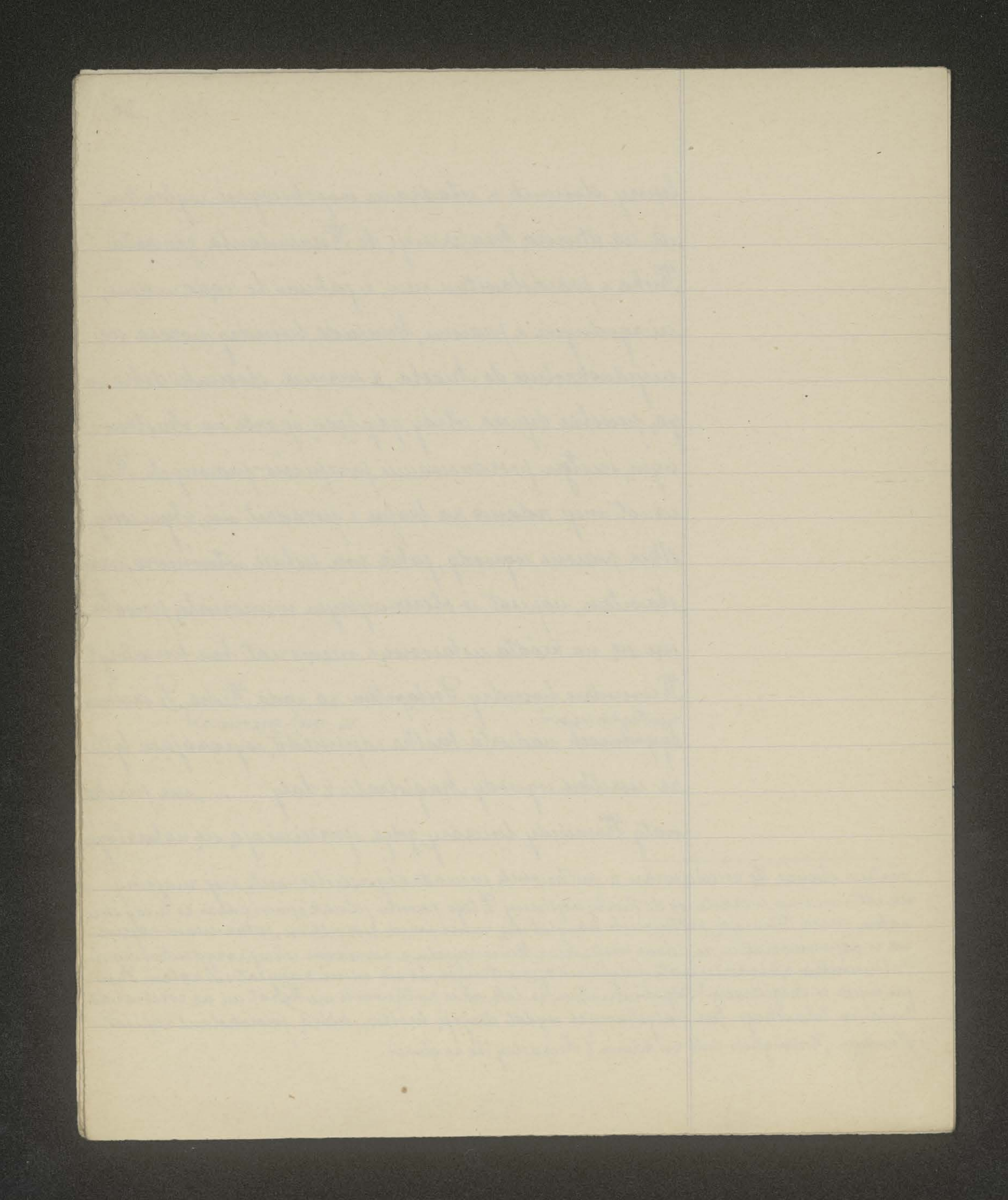
x) Lekceważenie magistrackich funkcjonariuszów i członków Prezydium Miasta było powodem powstania pewnej anegdoty, niezgodnej z prawdą, która po mieście krążyła:
W r. 1915 rozpisano pobór rekrutów starszych niż dotąd roczników; mianowicie mężczyzn, którzy nie ~~nie~~ skończyli ~~jeszcze~~ 50 lat życia. Ponieważ w roku tym miałem lat 49, więc mu-



lepszy stosunek z władzami wojskowymi wybrałem się na dłuższą konferencję do Komendanta, generała Kuka i przedstawiłem mu, z jakimi to żądaniami, niezgodnymi z prawem, komenda twierdzy zwraca się niejednokrotnie do Miasta, a przecież stosunki dobre mogą powstać dopiero wtedy, gdy będą oparte na obustronnym, ścisłym poszanowaniu przepisów prawnych. Kuk uznał moje zdanie za trafne i poradził mi, abym wszystkie prawne wywody, jakie mu ustnie przedstawiłem, napisał w obszerniejszym memoriale, powołując się na źródła ustawowe, i memoriał ten przedłożył Komendzie twierdzy. Postąpiłem za radą Kuka. Po niedługim czasie nadeszła krótka odpowiedź na mój memoriał, wyrażająca tylko, że wszelkie wywody Magistratu z daty ...., nie przekonały Komendy twierdzy, gdyż sprzeciwiają się naturalnym

---

siałem stanąć do asenterunku, a pułkownik prowadzący asenterunek, mój znajomy, uznał mnie za niezdolnego do służby wojskowej. Z tego powodu jednak opowiadano, że kiedy stanąłem przed Komisją, pułkownik zapytał się mnie przede wszystkim, jakie mam zajęcie, na co odpowiedziałem, że jestem wiceprezydentem Miasta. Pułkownik mnie zapytał: A zatem Pan pracujesz w Magistracie? Odpowiedziałem, że tak, na co pułkownik nie kazał mi się rozebrać do badania lekarskiego, lecz natychmiast wydał decyzję krótką, którą protokolant zapisał słowami: „Untauglich, weil zu dumm.” (Niezdolny, bo za głupi).



zasadom prawnym ("Die Ausführungen des Stadtmagistrates vom ..... haben das Festungskommando nicht zu überzeugen vermocht, weil sie den natürlichen Rechtsgrundsätzen widersprechen"). To powołanie się na „prawo natury" było rzeczywiście w danej sytuacji czymś groteskowym. Jednak trudno się było śmiać, gdyż sytuacja dla miasta stawała się z dniem każdym groźniejszą w szczególności, odkąd młody adwokat wiedeński Dr. Ludwik Markus, podporucznik rezerwy, przydzielony do służby komendy twierdzy, wymyślał coraz to nowe rzeczy, aby stać się w Krakowie „niezbędnym" i przez to „dekować się", to znaczy nie iść na front. Niebezpieczeństwo poważne mogło powstać m. in. przez to, że ów oficer przedstawił wielki referat piśmienny generałowi Kukowi z planem rozbudowy twierdzy krakowskiej przez włączenie w nią (znacznych terenów i) odpowiednie zmiany w 18 gminach sąsiadujących z Krakowem, których mieszkańcy musieliby zostać w znacznej liczbie wywłaszczeni i gdzieś indziej przesiedleni. Generał Kuk przesłał ten projekt ~~który ... przez siebie ...~~

Strona dodatkowa 23a

Jednak wywód Magistratu nie odniósł pożądanego skutku, Komendant Kuk wydał polecenie, aby wykonać z możliwym pośpiechem projekt, przy czym mają być pomocni funkcjonariusze Magistratu. Wobec takiej decyzji wniosłem natychmiast zażalenie do Ministerstwa Wojny, które także nie odniosło żadnego skutku, a nawet wprost przeciwnie: Minister z pełnym uznaniem wyraził się o zarządzeniach Komendy i polecił przystąpić do ich rychłego wykonania. Wobec tego wniosłem imieniem gminy miasta Krakowa w przepisanym terminie skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego i tam uzyskałem w ciągu niespełna miesiąca pełne zadośćuczynienie. N. T. A. uznał zarządzenia Komendy Twierdzy zatwierdzone przez Ministerstwo Wojny za niezgodne z ustawą austriacką o świadczeniach wojennych i skasował je jako bezprawne — tak, że roboty rozpoczęte według planów Komendy Twierdzy zostały wstrzymane. —

Po tym zwycięstwie miałem przez czas dłuższy spokój. Jednakże po kilku miesiącach powstał nowy zatarg, w którym już nie mogłem uciekać się do Trybunału Adm. Sprawa była bowiem także tak trudna, że p. Markus, Wessely, a za nimi i K. Kuk zajęli stanowisko dla miasta wrogie. — Jak sobie w tej sytuacji poradzić?? Otóż tym razem wpadła mi na myśl rada inna, mniej skomplikowana, wyrażona w przysłowiu polskim:

GŁOS ADWOKATÓW

CZASOPISMO POŚWIĘCONE PRAWU
I SPRAWOM ZAWODOWYM ADWOKATURY

KRAKÓW, RYNEK GŁ. 22. TEL. 2337

Kraków.dn.27/9.1927

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Mamy zamiar pismo nasze rozszerzyć,co do treści pogłębić i zamieszać w niem prócz,artykułów treści rozwodowej także rozprawy teoteryczne naukowe.

Znając życzliwość JWPana Profesora dla adwokatury,zwracamy się do Niego z uprzejmą prośbą aby raczył pismo nasze zasilić Swojemi pracami.

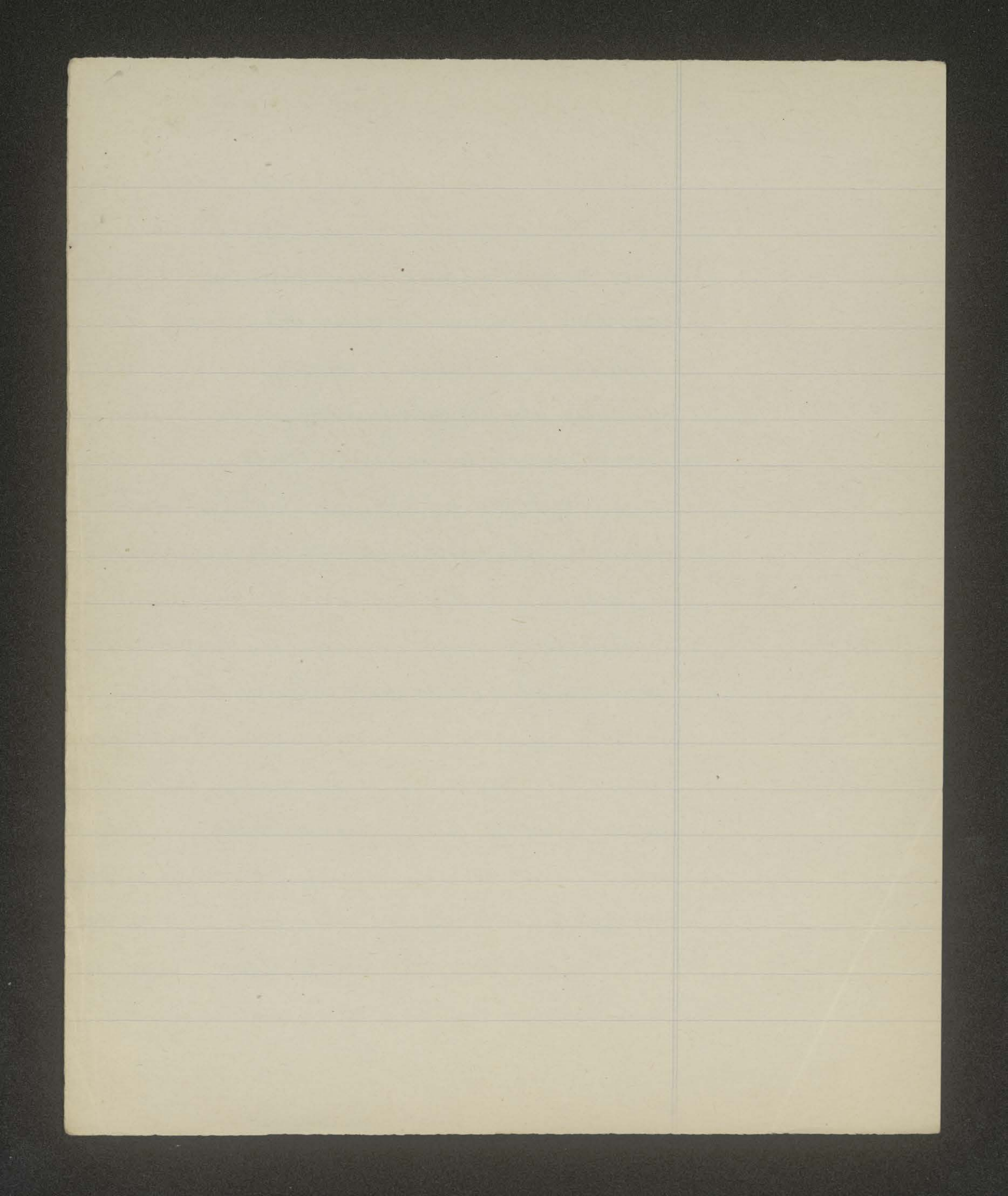
Dla zoryentowania się przesyłamy kilka zeszytów"Głosu-Adwokatów" i zaznaczamy,że na żądanie w miarę możności prace honorować będziemy.

Z prawdziwem poważaniem.

GŁOS ADWOKATÓW [cut off]

Powtórzyć str. 23a

do Magistratu celem wyrażenia opinii. Zadałem sobie
wraz z Wydziałem technicznym Magistratu dużo pra-
cy, aby jak najsilniej możliwie wykazać ~~na trudności~~ wadliwości
techniczne i prawnicze projektu. ~~Ale ponieważ przeko-
nałem się już poprzednio, że wywody fachowe nie mają
znaczenia, gdy Komenda twierdzy postanowi coś innego
uczynić, wpadła mi na myśl droga łatwiejsza, wska-
zana przysłowiem polskim~~: „Gdzie diabeł nie ~~poradzi~~ może,
tam babę pośle." Poszedłem ~~więc~~ do baby, mianowicie pa-
ni generałowej Amalii Krukowej i złożyłem jej jako re-
ferent spraw wojskowych w Prezydium miasta oficjal-
ną wizytę, ale w godzinach, w których, wiedziałem, że
generała nie ma w domu. Pani Amalia była nadzwy-
czajnie zadowolona z tej wizyty, mówiła dużo o swym
mężu, wychwalając różne jego przymioty, a ja, podno-
sząc je jeszcze do potęgi wyższej, dodałem, że, szkoda
tylko, że tak znakomity generał ma złych doradców,
w szczególności w osobie pana Wesselyego i pana Mar-
kusa. Pani Amalia nie przyjęła ostatniej uwagi źle

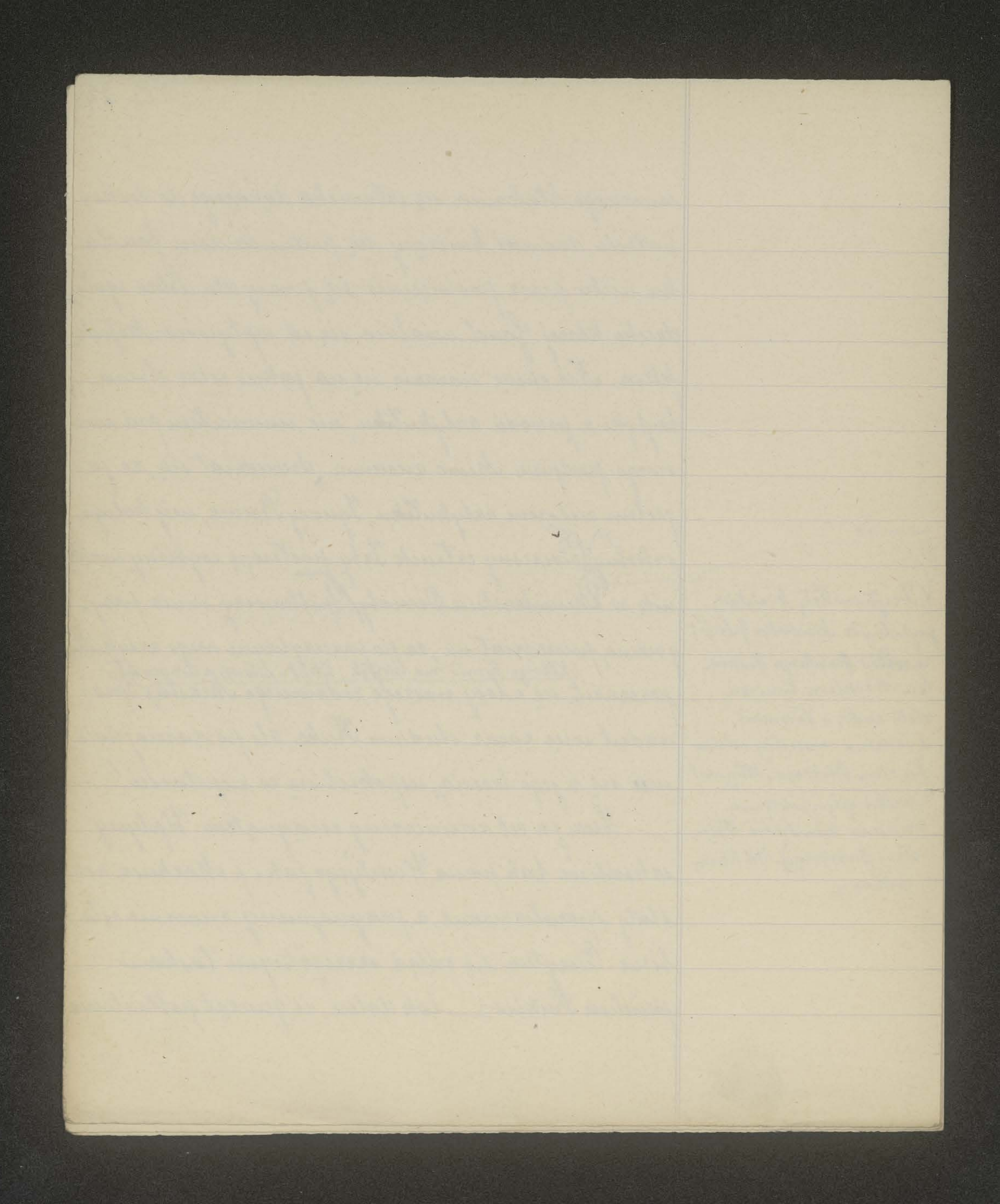


i owszem powiedziała, że będzie się starała takie szkodliwe wpływy osłabiać, a potem, wracając do tematu wybitnych zdolności i wszechstronności męża, powiedziała, że mąż jej zajmował się także dużo literaturą piękną i wydał drukiem pod pseudonimem Karl Willen obszerniejsze studium o Goethowskim Fauście. „Jakby to dobrze było — dodała w końcu — gdyby publiczność krakowska dowiedziała się coś o tej pracy mego męża.” „Nic prostszego, odpowiedziałem, przeczytam to studium w chwilach wolnych i zamieszczę o nim wiadomość w krakowskim „Czasie.” Proszę tylko o egzemplarz broszury.” Otrzymałem zaraz aż trzy egzemplarze, a po miesiącu pojawił się w Czasie z dn. 20. lutego 1915 r. w dziale „Ruch artystyczny i literacki” mój artykuł (feljeton) o Studium Willena, pod którym to pseudonimem kryje się, jak podałem, komendant twierdzy ~~K~~krakowskiej generał Kuk. W artykule tym przedstawiłem krótko, jak autor na podstawie głębokich filozoficznych dociekań ~~i syn-~~ ~~tez~~ ~~przedstawia~~ określa dramat życiowy Fausta, historię

wiecznego błąkania się człowieka dążącego do dosko-
nałości, dramat kończący się podniesieniem Fausta
ku niebu przez poświęcenie się pracy dla dobra ogółu,
dzięki której Faust uwalnia się od wpływów Mefisto-
felesa. Nie chcąc narazić się na jakieś ostre słowa
krytyki z powodu artykułu, nie umieściłem pod nim
swego podpisu. Mimo anonimu, dowiedział się, że ja
jestem autorem artykułu, Ignacy Rosner, mój kolega
szkolny, x) ówczesny członek Izby posłów, i wybitny urzęd-
nik w ~~Ministerstwie Oświaty~~ Spotkawszy mnie przy-
godnie, powiedział mi, że po przeczytaniu mego artykułu
(którego [illegible])
przeraził się o losy naszego rodzinnego Miasta. Spro-
wadził więc zaraz studium Keika, ale po zaznajomie-
niu się z jego treścią, uspokoił się w zupełności!

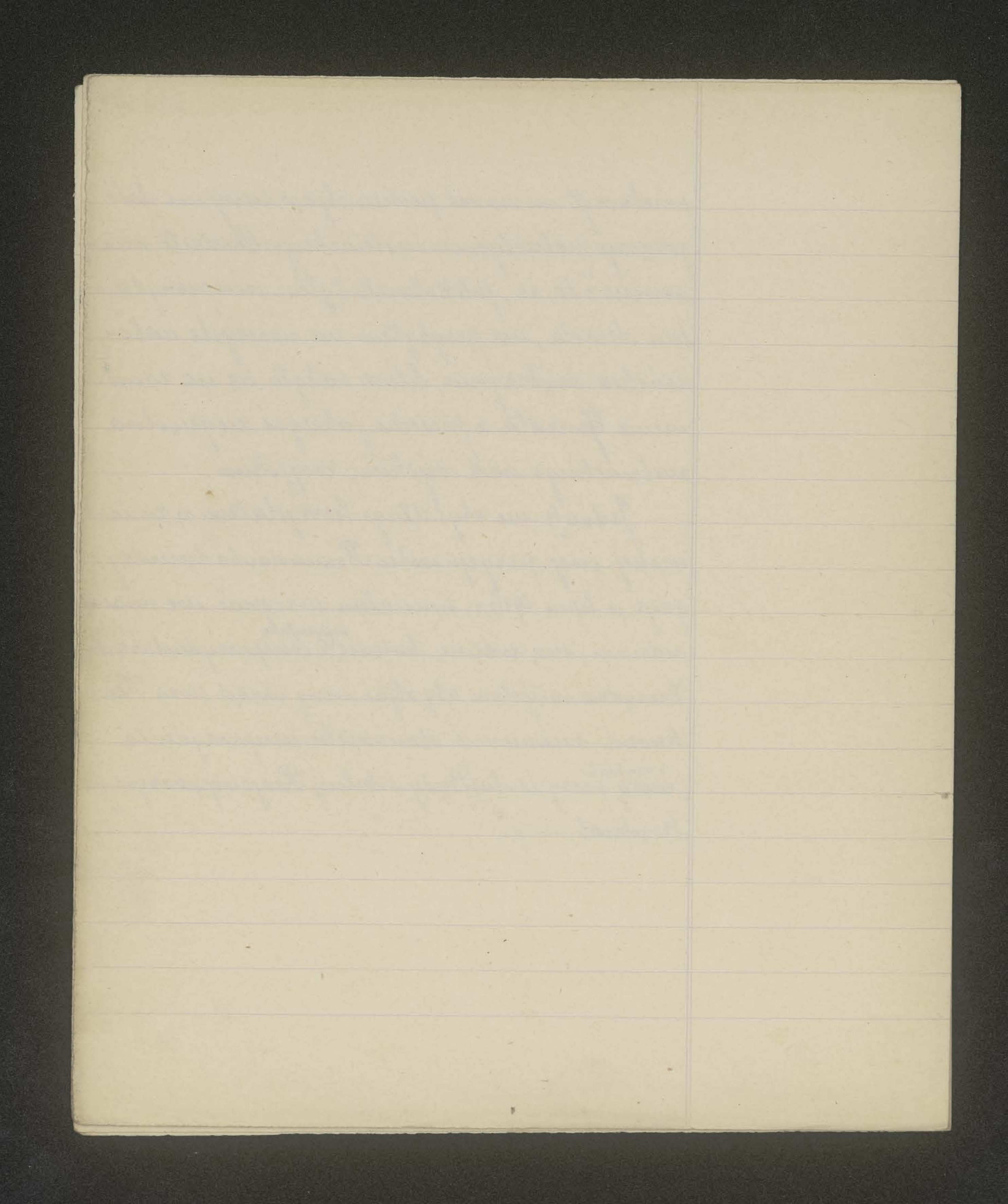
Lecz ja cel zamierzony osiągnąłem: Wpływy
szkodliwe tak pana Wesselyego jak i p. Markusa zo-
stały sparaliżowane, a przynajmniej znacznie osła-
bione. Cieszyłem się odtąd szczególnymi łaskami
państwa Kuków — tak dalece, że generał pobłażliwie

x) W Prezydium Rady Ministrów, przydzielony do Ministerstwa Galicji, za rządów Generalnego Gubernatora Beselera komisarz rządu austr. w Warszawie, a zarazem naczelny redaktor Kuriera Polskiego, który miał wielkie wpływy polityczne za czasów ministerstwa Władysława Grabskiego). Otóż Rosner, spotkawszy



przebaczył mi nawet pewien objaw mój nie dość gorącego patriotyzmu austriackiego: Chodziło mianowicie o to, że, jakkolwiek byłem wiceprezydentem Miasta, nie przybyłem na uroczyste nabożeństwo dziękczynne, które odbyło się na zamówienie Generała z powodu jakiegoś zwycięstwa austriackiego nad wojskiem rosyjskim.

Jednak nie zbyt długo korzystałem ze zmienionej swej pozycji wobec Komendanta twierdzy, gdyż w lipcu 1916 r. musiałem pożegnać swe miasto rodzinne, swą rodzinę, katedrę uniwersytecką i wiceprezydenturę w Zarządzie miejskim, aby objąć inny urząd poza Krakowem, mianowicie stanowisko wiceprezydenta (~~[illegible]~~ w rzeczywistości prezydenta) Rady szkolnej Krajowej. ~~(o czym p. Rozdział [illegible])~~



Z prośbą o przeczytanie dzieciom.

Odezwa do dzieci polskich.

Przez kilka lat szalała zawierucha wojenna nad naszą ziemią. Obce wojska przelewały się tam i z powrotem, wyniszczyły ziemię, wydeptały plony, a ojcowie wasi i starsi bracia zostali oderwani od pługa i kosy i szli na wojnę.

Do czego to wszystko doprowadziło? Do tego, że w wielu miejscach, gdzie dawniej złociło się bujne zboże, dziś leży ziemia odłogiem, pokryta wszerz i wzdłuż okopami. Słyszycie też wszędzie narzekania na biedę a wiedzieć musicie, że choć u was może we wsi lub miasteczku jest jeszcze wszystkiego podostatkiem, są miasta i wsie, gdzie ludzie z trudnością tylko kawałek chleba znajdują.

Tak samo jak człowiek do życia potrzebuje jedzenia i picia, wymaga również i roślina pożywienia. Czerpie je ona z ziemi. Lecz nie każda ziemia posiada w dostatecznej ilości pożywienie dla roślin i dlatego rolnik nawozi ją. A nawozów tych jest u nas w Polsce bardzo mało. Od was dzieci w dużej mierze zależy, żeby było lepiej. Nawozy robi się z kości. W każdym domu, w każdym gospodarstwie pozostaje od jedzenia dużo kości, które zwykle wyrzuca się na śmietnik, gdzie giną marnie, bez żadnego pożytku. Zbierajcie skrzętnie te kości i nie pozwalajcie by cośkolwiek przypadło na marne.

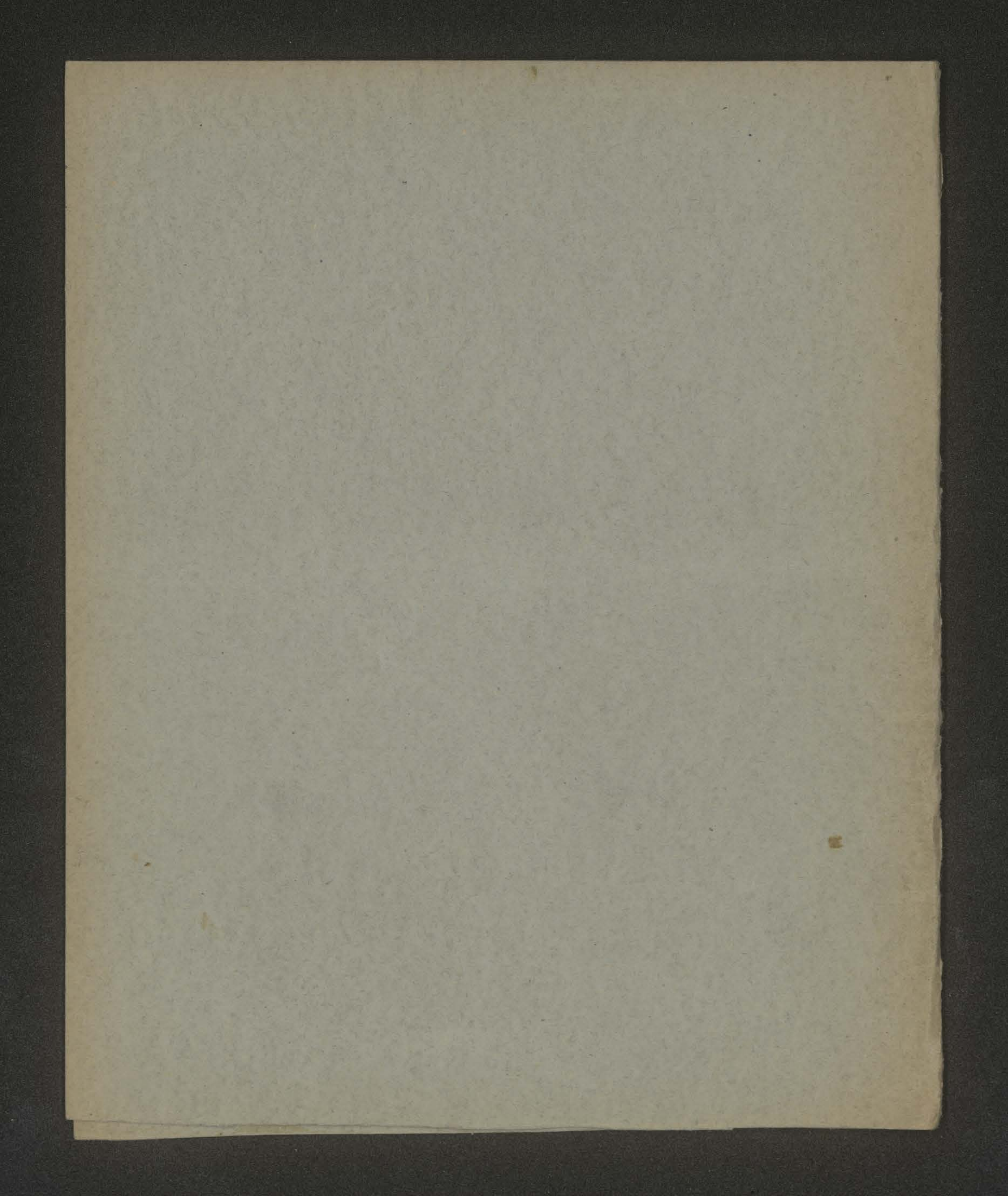
Nauczyciel wskaże wam, dokąd kości te odnosić macie. Po pewnym czasie, gdy kości się dosyć nazbiera zostaną one sprzedane. Pieniądze otrzymane za to pójdą albo na skarb polski, albo jeżeli wasi rodzice i przełożeni zechcą zostaną obrócone na cele dobroczynne, lub też zakupi się za nie coś dla kościoła lub szkoły.

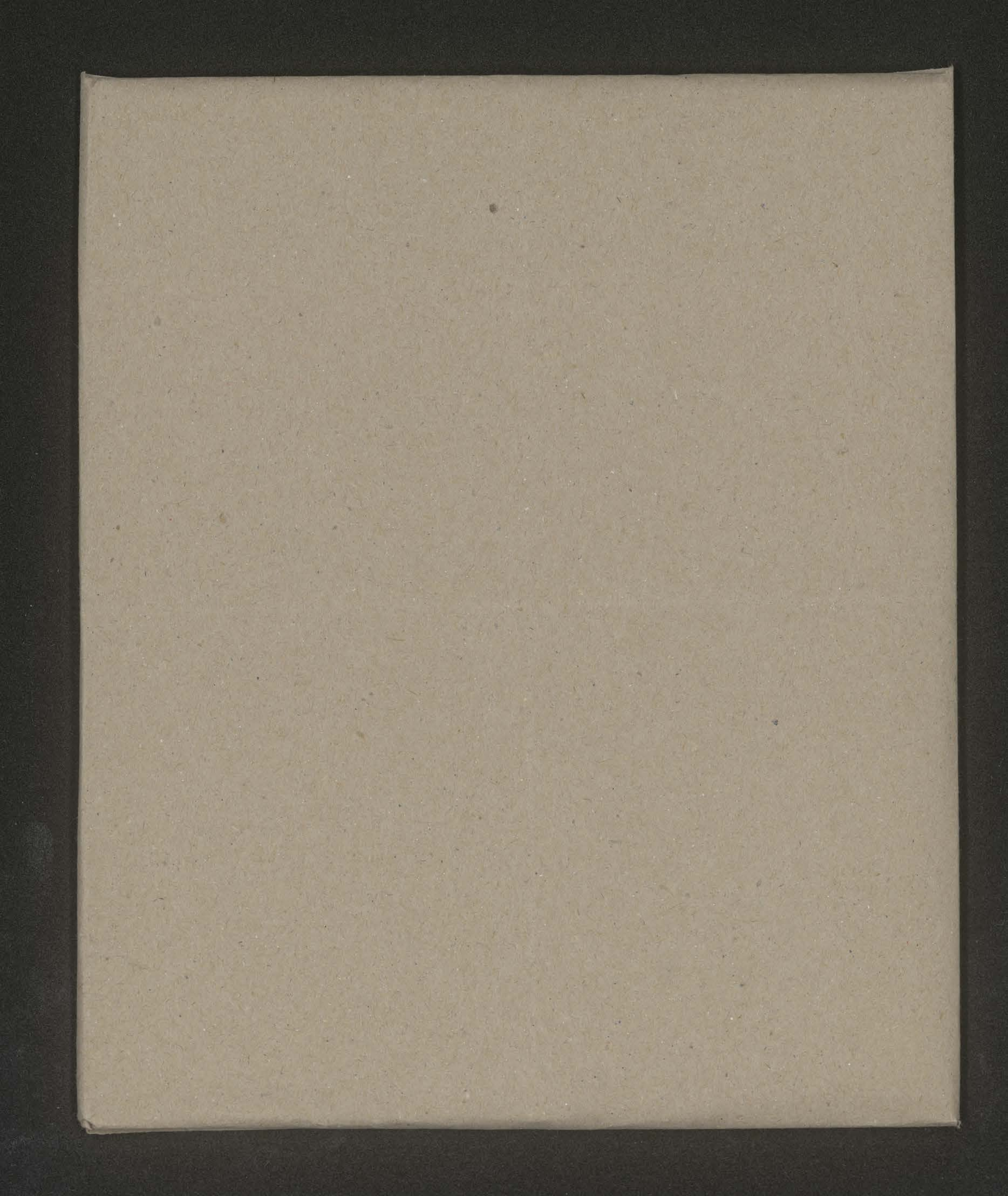
Dziecie polskie! nie puszczajcie mimo uszu tej prośby! Wszak tak mało od was żądamy, tak mało trudu każdemu z was przysporzy codzienne zebranie kości z domu.

W tych ciężkich czasach każdy powinien pracować dla dobra ogółu. Jeżeli wszystkie dzieci zabiorą się skrzętnie do tej pracy, pokryją się pola nasze na jesień bujną zielenią, a na widok łanów pokrytych bujnym falującym zbożem w roku przyszłym każde z was powiedzieć sobie może z radością: i ja się do tego przyczyniłem.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.

230





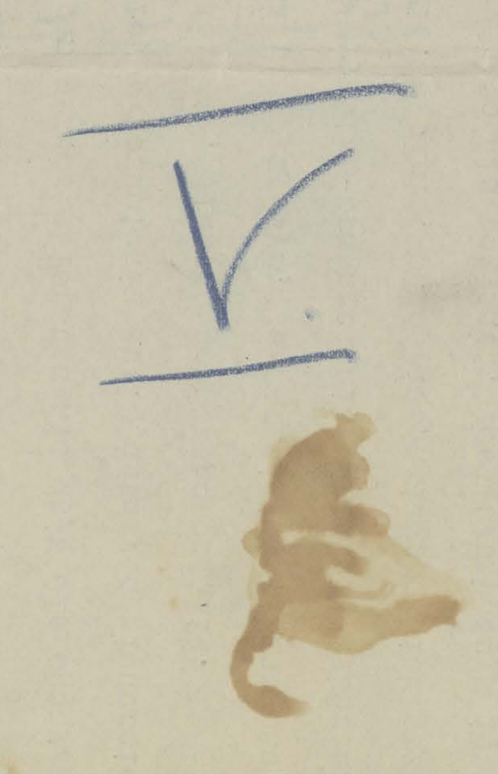
9775

V

k 281 - 349

Przed publikacją - rozdziału V.
trzeba rozważyć licząc się z sytuacją polityczną w granicach Polski (czy Polsce przypadnie część ziem ruskich lub niemieckich) —
czy nie należy względy politycznej natury znacznie skrócić (zmniejszyć od str. 153)

Fenz



grożenia niezbędnym byłoby nadto wykazanie, że towar, produkowany i puszczony w obrót, jest lichego gatunku, bezwartościowy lub nawet szkodliwy i skutkiem tego może wytworzyć u odbiorców mniemanie, że wszystkie towary, chociażby rodzajowo różne,ale oznaczone tym samym znakiem towarowym są również lichego gatunku. Okoliczności tej powódka nawet nie twierdziła,a skoro samo przeznaczenie towarów, czy rozmiary i wartość ich oraz przedsiębiorstwa nie mają dla oceny pojęcia szkody przedsiębiorcy w rozumieniu art.3 ustawy o nieuczciwej konkurencji istotnego znaczenia,należało powództwo oddalić.

Podkreśla się przy tym, jak wyżej już zaznaczono,że dla dochodzenia roszczeń prywatno-prawnych nie wystarcza wykazanie szkody, lub jej zagrożenia, ogólnie, odnośnie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa np konkurencyjnego dla pozwanej, lecz niezbędnym jest wykazanie indywidualnej szkody powódki /por.uwaga 23 do art.3 i uw.2 do art.7 cyt.ustawy, komentarz Dr.Alfreda Krausa i Dra Fryderyka Zolla,Poznań,wydanie z 1929 r./.

Spis rzeczy Skorowidz

~~do rozdziału V.~~

A. Zakaz [illegible] etatu, z urzędem prezydenta Rady Szkolnej Krajowej. 1–10 (1–5)

B. Pierwsze posiedzenie autonomicznej Rady S. K. pod moim przewodnictwem. Nieco z pedagogiki i dydaktyki. 10 — 32

Zasada: Non multa, sed multum.

~~C. Ministerstwo wyższego [illegible] do gimn. klasycznych. Wyjazd w imię redaktora Gaz. Lwow. 32–40 str. 12~~

D. Sprawa ucznia Wodnieckiego. 40–46

E. Projekt reformy seminariów nauczycielskich 47–54

F. Namiestnicy Galicji: hr. Diller i hr. Huyn. 54–61

~~G. [illegible]~~ ~~62~~

G. Traktat zawarty w Brześciu. Literatura i projekt podziału R. Szk. K. 62–70

H. Żądanie kryminalnych represyj w szkolnictwie z powodu manifestacyj politycznych 70–83

I. Dwa drobne epizody 84–86

J. Mój wyjazd do Warszawy z końcem ~~paźdz. 1918 i przygod~~ października 1918 r. i przygody z min[isterstwem] [illegible] 86–103

K. Z pobytu w Warszawie 103–113

L. Z pobytu w Krakowie 113–123

Ł. Powrót do Lwowa 123–128

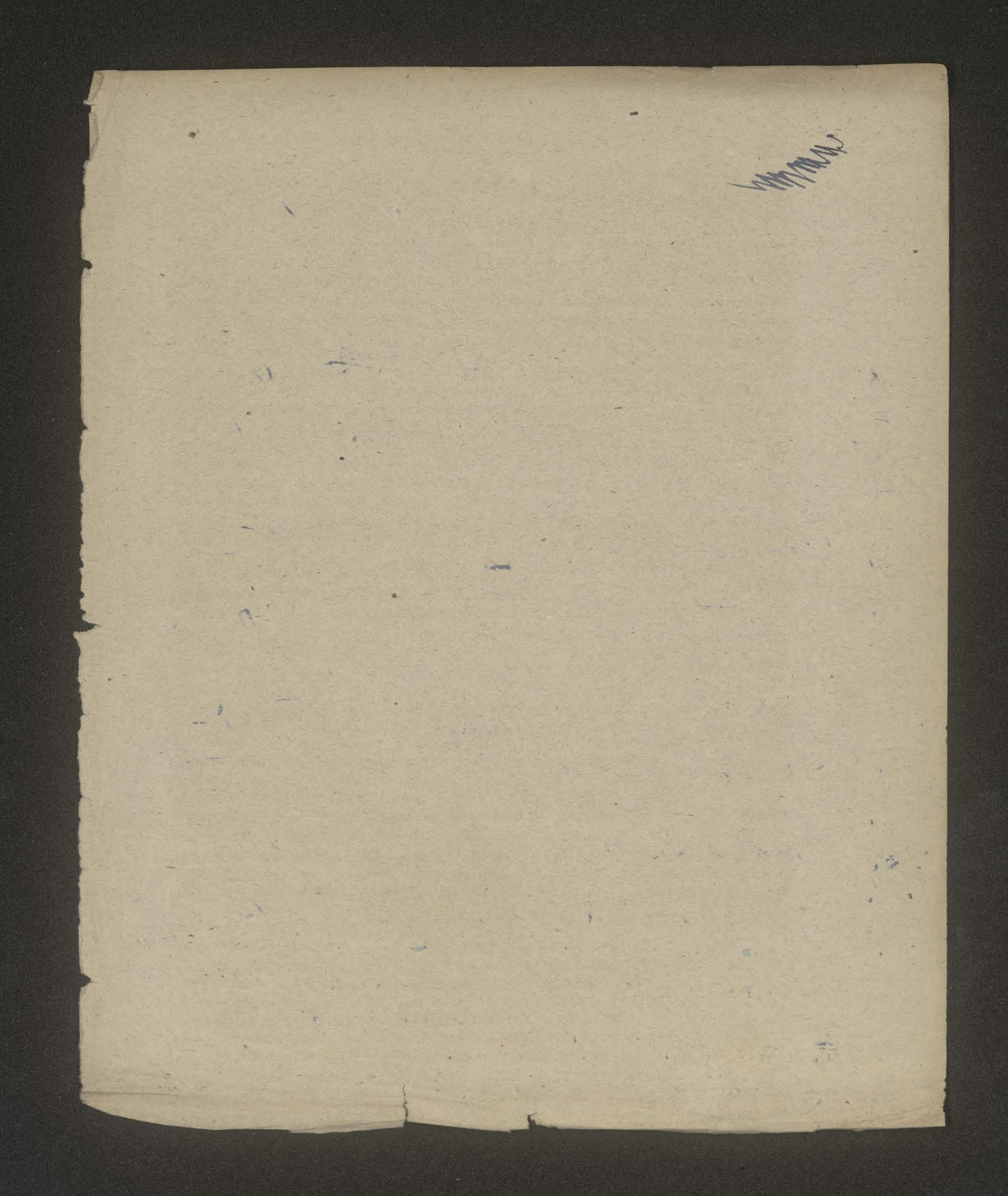
M. Mój memoriał z dn. 25. grudnia 1918 w sprawie szkolnictwa rusińskiego w Polsce 128–155

N. Odezwa do nauczycielstwa ~~[illegible]~~ nazwana „Orędziem" 155–179

O. Pierwsze tygodnie po zupełnym oswobodzeniu Lwowa i usunięciu wojsk ukraińskich z b. Galicji 180–186

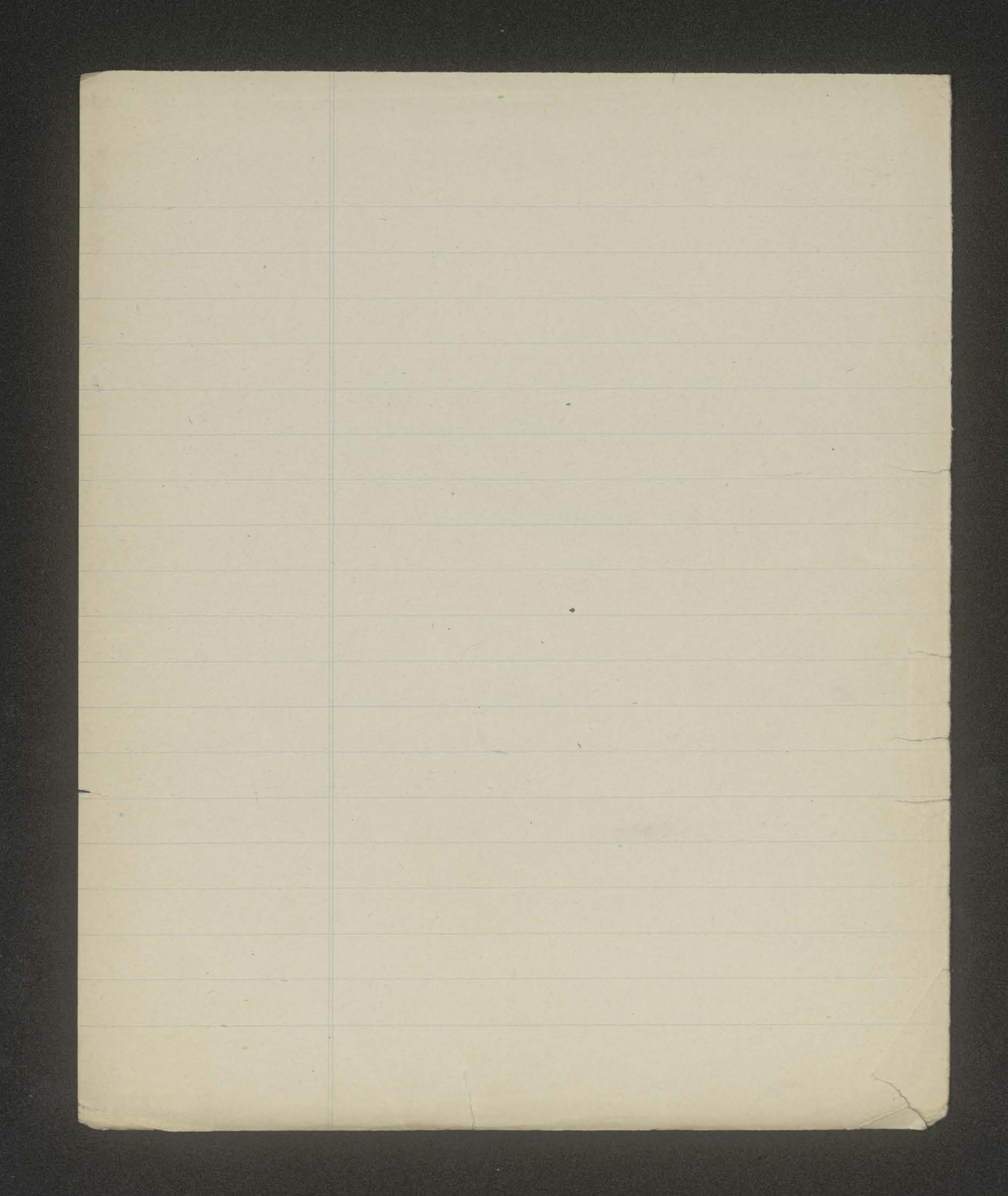
P. ~~Pierwsze w wolnej Polsce~~ Ostatnie posiedzenie (samorządnej) R. S. K. 187–211

R. Moja opinia i rozwiązanie R. S. K. 212 i 213.



~~Rozdział V.~~

V Trzy lata Rady Szkolnej Krajowej pod moim kierownictwem.



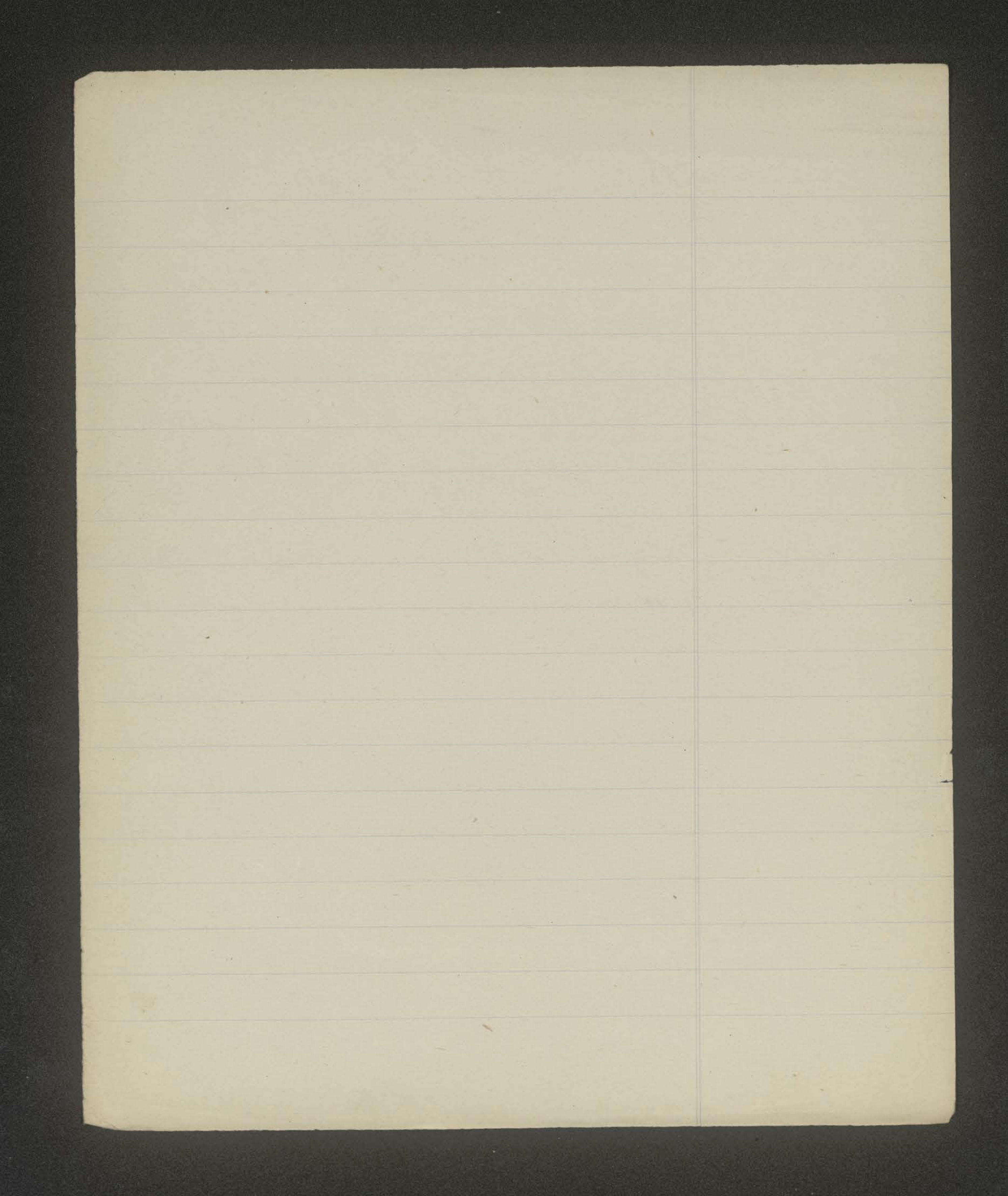
~~Rozdział V~~

V Trzy lata Rady Szkolnej Krajowej pod moim kierownictwem.

Rozdział ten jest stosunkowo bardzo długi, do czego przyczyniły się między innymi dwa powody:

Raz, że chciałem nieco bliżej objaśnić zasadę tak dydaktyczną, jak i pedagogiczną: „Non multa sed multum", do której szczególniejszą wagę przykładałem; chodziło mi bowiem o to, aby w naszą młodzież w szkołach wpajać gruntowność, dokładność i sumienność w pracy a wyplenić powierzchowność i blagę.

Powtóre, że wychodząc poza zakres „Wspomnień", wdałem się w ważne dla Polski zagadnienie polityczne, mianowicie w problem stosunku naszego do mniejszości narodowych, zwłaszcza do Ukraińców i Żydów, a to także z punktu widzenia chwili obecnej. Tak powstał rodzaj ekskursu, ~~czy~~ w mych Wspomnieniach ~~do Wspomnień~~. Zamieściłem go jako dodatek do działów M. i N., omawiających mój memoriał z r. 1918 i okólnik z r. 1919.



A. Jak się stało, że zostałem prezydentem Rady szkolnej krajowej.

W pierwszych miesiącach r. 1916 rozeszła się po Krakowie wieść, że dr. Ignacy Dembowski, prezydent Rady szkolnej (właściwie wiceprezydent, bo prezydentem był według ustawy namiestnik Galicji), zachorował nerwowo i to tak ciężko, że zdaniem lekarzy musi przejść w trwały stan spoczynku. O prawdziwości tej wieści dowiedziałem się, gdy w czerwcu tegoż roku przybył do mnie wiceprezydent namiestnictwa Stanisław Grodzicki z polecenia namiestnika, generała ~~barona~~ br. Dillera, proponując mi w imieniu Rządu wiceprezydenturę Rady szkolnej. Mimo, że propozycja ta spadła na mnie tak niespodziewanie, jak piorun z pogodnego nieba, dałem zaraz p. Grodzickiemu odpowiedź odmowną. Wytłumaczyłem się tym, że w czasach dla szkolnego samorządu galicyjskiego tak niezwykle trudnych, gdy prawie cały kraj (aż po Dunajec) zajmują wojska rosyjskie, gdy nauczycielstwo przygniata w straszny nędzę,

przeciw czemu nie ma środków ratunku, gdy nauka szkolna po wsiach prawie nigdzie odbywać się nie może, a samorząd galicyjski jest przedmiotem gwałtownych ataków i napaści ze strony coraz wszechmocniej panoszącej się generalicji, w której najwidoczniej odżywa się duch metternichowski, że w takich warunkach nie myślę obejmować prezydentury, ~~nie~~ przenosić się do Białej (tymczasowej siedziby rządu galicyjskiego), porzucać swej katedry i wiceprezydentury miasta Krakowa i opuszczać rodziny na to, aby kłaść „głowę pod Ewangelię" ~~i obejmować~~ (było to właściwie) stanowisko, ~~wprawdzie~~ pozornie ze względu na zasadniczo piękne i ważne zadania najwyższej magistratury szkolnej galicyjskiej i wysoką rangę urzędniczą (stopień IV bezpośredni po namiestniku) powabne, jednak rzeczywiście połączone z prawdziwie ciernistą koroną, pod którą, jak przypuszczam, załamał się p. prezydent Dembowski, — a co najważniejsze — stanowisko, na którym nie będę mógł niczego pożytecznego w obecnej wojennej sytuacji zdziałać. Pan Grodzicki

zrozumiał w zupełności moją decyzję i jej powody,
ale powiedział mi, że wobec wybitnie politycznej stro-
ny sprawy, odpowiedź moja w tej formie przez pośredni-
ka nie może być dostateczna, że muszę zaraz pojechać
do Białej i tam namiestnikowi Dillerowi wytłuma-
czyć powody mej odmowy. Wyjechałem najbliższym
pociągiem do namiestnika, a gdy wytłumaczyłem mu
swe postanowienie i jego przyczyny, oświadczył mi,
że trzeba, abym zaraz pojechał do Wiednia i zdał spra-
wę ze swej decyzji tak ministrowi oświaty, drowi Hus-
sarkowi, jak i ministrowi Galicji, drowi Zdzisławowi
Morawskiemu; że on, namiestnik, jeszcze wieczorem
tegoż dnia zatelefonuje o mej odmowie ministrowi
oświaty, bo sprawa jest pilna ze względu na swe
tło polityczne.

Tu wtrącam kilka zdań o namiestniku Dillerze:
Był to wyjątkowy generał o szerokim horyzoncie,
niezwykle wykształcony, humanista, który mię-
dzy innymi z łatwością czytał klasyków ła-

cińskich i greckich i głęboko ich rozumiał. Po skoń-
czeniu studiów prawniczych w Wiedniu, wstąpił
do służby administracyjnej państwowej, ale po kil-
ku latach porzucił ją i został czynnym oficerem
kawalerii; awansował szybko, a w czasie wybuchu
wojny światowej mianowany został generałem.
Właściciel wielkiego majątku, należał do arystokracji au-
striacko-niemieckiej. Krytycznie patrzył na to,
co się wówczas w Austrii działo, a o Armee=Ober=Komman-
do austr. (A.O.K., główne dowództwo armii) miał
wyobrażenie bardzo ujemne. Nie skąpił nawet uwag
cynicznych przedemną. Razu pewnego opowiadał
mi z uśmiechem, jak to A.O.K. wydawało nieraz nie-
wykonalne rozkazy. „I tak — mówił — otrzymałem
po klęsce wojsk austr. nad Nidą rozkaz wyco-
fania się z brygadą na zachód. Jakże mogłem
polecenie to spełnić, skoro cała moja brygada daw-
no uciekła." — Przy tym wszystkim człowiek nie-
zwykłej dobroci i szlachetności i ożywiony szczerą

sympatią dla naszego narodu. ~~Niedawno~~ Baron Puget powiedział raz do mnie: „Nie znam lepszego Polaka, goręcej z nami współczującego, jak generał Diller. Co za szkoda, że po polsku nie umie."

Po przybyciu do Wiednia poszedłem naprzód do ministra Morawskiego, aby go zawiadomić o mym postanowieniu nieprzyjęcia ofiarowanej mi godności prezydenta Rady Szkolnej. Morawski zatrzymał mnie przez czas dłuższy, aby mi wyjaśnić poufnie sytuację, której wcale nie znałem, i zażądać potem odemnie, bym zmienił swe postanowienie i przyjął trudną i przykrą godność prezydenta, bo tego wymagają odemnie, jako od Polaka, rozstrzygające czynniki w Kole Polskiem. Minister Morawski przedstawił mi, jak to pod wpływem wojny generalicja z A.O.K. na czele, wszędzie chce rządzić, jak pod tym wpływem usunięto namiestnika Polaka, dra Witolda Korytowskiego, a zamianowano na jego miejsce generała Collarda, mówiącego wprawdzie doskonale po polsku, je-

dnakże Austriaka ciasnego, opowiedział mi, jak po śmierci Collarda Koło Polskie dzięki zręcznym posunięciom zdołało przesadzić nominację Dillera na namiestnika Galicji, a tym samym osłabić mimo, że Diller był generałem, wpływ A. O. K. na rządy w Galicji. Skutkiem ciężkiej choroby p. Dembowskiego powstała nowa trudność: obsadzenie tak ważnego pod względem politycznym stanowiska, jakim jest prezydentura R. Szk. Sfery wojskowe i rządowe wysunęły już jako kandydata na to stanowisko wybitną jednostkę X., uchodzącą za Polaka, który jednak poszedłby niewątpliwie zupełnie na pasku generalicji. Dzięki interwencji kilku członków Koła Polskiego i ministra Morawskiego udało się u hr. Stürgkha, prezydenta Ministrów, uzyskać zgodę na terno na ten posterunek: na pierwszym miejscu postawiono prof. prawa kościelnego we Lwowie, rektora dr. Władysława Abrahama, na drugim miejscu mnie, a na trzecim pana X. Rząd, godząc się na takie terno, liczył, że jego

kandydat, pan X. zostanie prezydentem, bo ani Abraham, ani Zoll ofiarowanej im godności przyjąć nie zechcą. Prof. Abraham odmówił już stanowczo przyjęcia prezydentury a podał takie powody, że wszelka moralna presja na niego byłaby bezcelowa. W tej sytuacji, ja przyjąć muszę prezydenturę, bo w przeciwnym razie prezydentem zostałby pan X. – Pod takim przymusem moralnym wolnego wyboru nie miałem. P. Morawskiemu przed pożegnaniem się z nim złożyłem wszystkie przyrzeczenie, że nasza rozmowa pozostanie poufną, i że nigdy nie wymienię nazwiska p. X., jako kandydata, zwalczanego przez Koło Polskie.

Po powrocie do Krakowa z ciężkim żalem przyszło mi rozstać się z mym kochanym Uniwersytetem Jagiellońskim, a takż z wielką przykrością z prezydium Miasta Krakowa, gdzie – poza ciągłymi tarciami z wojskowością – miałem bardzo miłe koleżeńskie stosunki. W Prezydium Miasta zdziwiono się, że dałem

się nakłonić w Wiedniu do przyjęcia prezydentury Rady Szkolnej. ~~Treści mej rozmowy z ministrem Morawskim, którąby była rzecz wyjaśniła, podać nie mogłem.~~ Przyczyny decyzji, jakie podawałem, nie były przekonywujące. Kiedy między innymi powiedziałem: „Prezydentura Rady Szkolnej ma także tę dobrą stronę, że na przypadek mojej śmierci moja żona otrzymałaby znacznie wyższe zaopatrzenie wdowie niż po profesorze Uniwersytetu," Julian Nowak odezwał się: „Słyszałem już o różnych aberacjach seksualnych. Lecz tym razem dowiaduję się po raz pierwszy, że ktoś może palić się do swej własnej wdowy."

Po otrzymaniu dekretu nominacyjnego w ostatnich dniach lipca, wyjechałem dn. 7. sierpnia do Białej, gdzie z rąk zastępcy pana Dembowskiego, radcy dworu dra Stanisława Okęckiego objąłem formalnie urzędowanie wobec urzędniczego personelu R. Szkolnej, t. zn. tak inspektorów szkolnych, jak i urzędników administracyjnych przydzielonych do Rady szkolnej.

Odpowiadając p. Okęckiemu na jego słowa powitania, przedstawiłem w niedługiem przemówieniu swój program, w którym, wskazawszy między innymi na grozą przejmujący ówczesny stan szkolnictwa galicyjskiego, na przeważnie rozpaczliwe położenie nauczycieli i ich rodzin, na tysiące poniszczonych lub przez wojsko zajętych budynków szkolnych ~~itd.~~, powiedziałem, że Rada Szkolna musi być obecnie przedewszystkiem gorącą opiekunką z sercem i nieść pomoc, gdzie ~~jej~~ trzeba i ile tylko jest to w jej mocy, że jednak mimo to tracić nie powinna ani na chwilę z oka zadania tak ważnego, wyższego, jakim jest odbudowa naszego szkolnictwa. Wielkie te zadania, mówiłem dalej, muszą mieć ustalone podłoże przez dobrą administrację. Administracja jest dobra, gdy akty administracyjne są sprawiedliwe, celowe, wolne od niepotrzebnych biurokratycznych utrudnień. W sprawach bieżących chodzi jeszcze o jeden postulat, żeby mianowicie załatwiano

sprawy szybko. W obecnym czasie dwuktrotnie trafną jest zasada: bis dat, qui cito dat. - Kierunek pedagogiczny i dydaktyczny zaznaczyłem tylko ogólnie, zastrzegając sobie pod tym względem obszerniejsze omówienie programu na plenarnym posiedzeniu Rady szkolnej, które mimo toczącej się wojny i niemożności przybycia do Białej znacznej liczby jej członków, pragnę zwołać jeszcze w tymże samym miesiącu - a to zgodnie z wolą pana namiestnika, - aby rozpocząć w granicach możliwości pełną działalność naszej samorządowej instytucji.

B. Pierwsze plenarne posiedzenia „autonomicznej" Rady Szkolnej Krajowej pod moim przewodnictwem. Nieco z pedagogii i dydaktyki. Zasada: Non multa sed multum.

Plenarne posiedzenia Rady Szkolnej Krajowej, (R. S.) zwanej niewłaściwie także „autonomiczną", x)

x) Radę Szkolną Krajową - będę ją w dalszym ciągu oznaczał krótko literami R. S. - nazywano autonomiczną, jakkolwiek przymiotnik ten nie odpowiadał treści. R. S. nie posiadała bowiem prawa wydawania ustaw w zakresie szkolnictwa, zależnie czy nieza-

rozpoczęły się dn. 23. sierpnia i trwały przez kilka dni, bo program był obfity, już choćby dlatego, że od wielu miesięcy Rady szkolnej nie zwoływano, – z czego oczywiście nie można było nikomu czynić zarzutu wobec panujących stosunków. Po załatwieniu wielu spraw natury administracyjnej, których mnogość spotęgowały wypadki wojenne: śmierć na polach walki wielu nauczycieli, nędza skrajna, zwłaszcza nauczycieli wiejskich, zniszczenie budynków szkolnych, środków nauczania i t.d. – przedstawiłem swój program pedagogiczny i dydaktyczny o tyle, o ile to było konieczne, aby uzyskać zgodę członków R.S. na zasady wytyczne. Z programu tego przedstawię tu niektóre zagadnienia, zwłaszcza te, które, jak sądzę, są i dzisiaj jeszcze aktualne:

leżnie od centralnej władzy ustawodawczej t.j. Rady Państwa. Autonomia m.i. istniała także w zakresie szkolnictwa, ale służyła ona w granicach ustawami zasadniczymi określonych Sejmowi galicyjskiemu. Jednak R.S. posiadała w dziedzinie szkolnictwa <u>samorząd</u>, t.zn. samodzielne, od Ministerstwa Oświaty niezależne prawo <u>wykonywania ustaw</u> w tej dziedzinie i wydawania w tym celu rozporządzeń. Nazywanie R.S. ~~Radą~~ autonomiczną pochodziło stąd, że nie odróżniano należycie pojęć autonomii i samorządu. I ja w dalszych swych wywodach nie zarzucam całkiem tej nieścisłości, nazywając m.i. np. członków R.S., mających samodzielne prawo głosowania w Radzie – członkami autonomicznymi – w przeciwstawieniu do tych funkcjonariuszów R.S., którzy mieli tylko jej uchwały wykonywać.

„......Czy nasza szkoła ma się odrodzić – zapytałem m. i.*
w swym przemówieniu programowym – jak ów Feniks mi-
tyczny, który z popiołów powstawał zawsze w tej samej
postaci? Czy chodzi tylko o restytucję in integrum tego
co było? Sądzę, że nie. Narody, co żyją normalnie, muszą
iść naprzód. Trzeba nam zachować skrzętnie, co było dobre,
ale poprawiać to, co reformy wymaga.

Gorącym mym życzeniem jest, aby Radę Szkolną zająć
programem tak pojętego odrodzenia, a sądzę, że nauczy-
cielstwo będzie Radzie Szkolnej w tym kierunku pomagało,
w szczególności przez prace tych stowarzyszeń, które
kwestiami pedagogicznymi i dydaktycznymi żywo
się zajmują. Programu szczegółowego ~~obecnie~~ jeszcze
nie rozwijam – nie sądzę, by na to była obecnie chwila
odpowiednia – ale już dzisiaj podniosę z tego programu po-
stulat, który uważam za pierwszorzędny, a stosunkowo
najprostszy i o tyle łatwy do urzeczywistnienia, że nie łą-
czy się ze zmianą przepisów, planu nauk i nie wymaga
do ogólnego wprowadzenia w życie, zmiany podręczników.

Jeżeli prawdą jest, — a temu nikt nie przeczy, — że szkoła nietylko ma dawać wiedzę, ale także kształcić charaktery, budzić w młodzieży hart i silną wolę, to trzeba z pomocą nauki i nauczania kształcić <u>poczucie</u> <u>obowiązku</u>. Na uczniów należy więc nakładać pewne obowiązki, w szczególności zadawać im do wyuczenia się w domu i czuwać, by te obowiązki wypełniali sumiennie.

Ale obowiązki nie śmią być nadmierne; zaczynać trzeba od małych, zadawać tylko, co i ile słaby uczeń zdoła z łatwością zrozumieć i wyuczyć się. Gdy książka jest rozwlekła, przeładowana, zwłaszcza ustępami niejasnymi lub niepotrzebnymi, należy je opuszczać, kreślić, skracać.x) Nic niema gorszego, jak zadawanie ponad

x) Dla ilustracji rzeczy, o które mi chodzi, ~~to~~ przytaczam, ~~pisząc te wspomnienia~~ ~~pewne~~ przykłady: I tak języka niemieckiego uczono nietylko przez „wkuwanie" w ucznia różnych skomplikowanych reguł gramatycznych, ale nadto przez mordowanie tysiącami mało rozpowszechnionych i znanych słówek, np. z zakresu ważniejszych dziedzin technicznych, rzemieślniczych, fabrycznych i t. d., aby uczeń „wszechstronnie opanował język". Inny przykład: W podręcznikach gramatycznych, matematycznych i innych zamieszczano, idąc metodą dedukcyjną, naprzód ogólne pojęcia i definicje, może nieraz bardzo mądre — chociaż „omnis definitio periculosa est" — ale których uczeń nie był jeszcze w stanie zrozumieć;

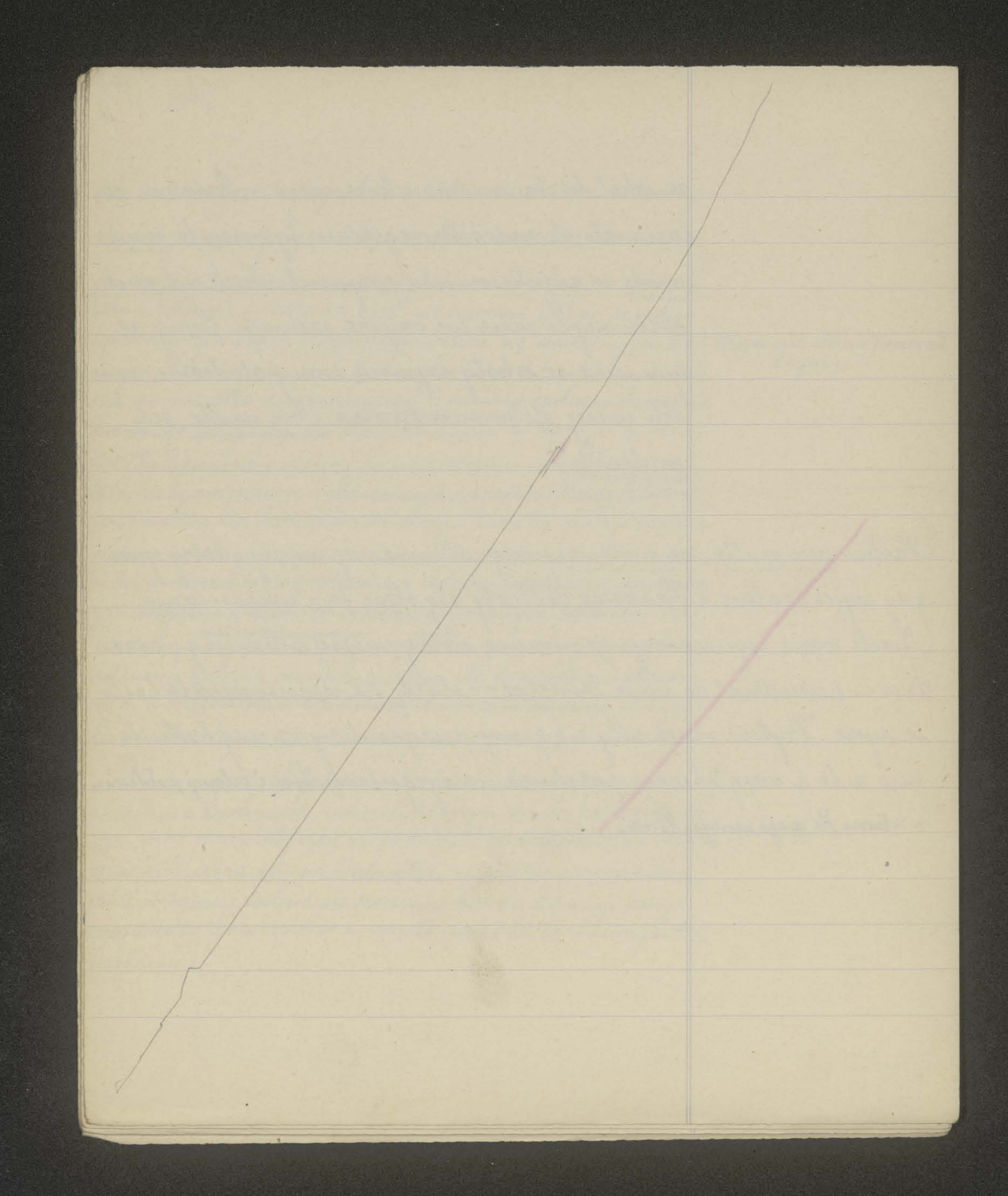
siły uczącego się, gdyż to nietylko zniechęca ucznia, ale przyzwyczaja go także do lekceważenia obowiązków, do powierzchowności, z czasem do blagi. — Blagę albo z których niczego nie mógł się nauczyć. Oto np. w gramatyczkach dla szkół ludowych V(zwanych obecnie powszechnymi) mieściła się następująca definicja: „Samogłoski są to takie głoski, do których wymówienia nie potrzeba znaczniejszej (?) pomocy żadnego narzędzia mownego, ani języka, ani warg, ani zębów." ~~iii~~ Teraz inny przy.

Etat: Kilkanaście miesięcy po posiedzeniu sierpniowym z r. 1916, kiedy na jednym z plenarnych posiedzeń ~~Rady Szkolnej~~ postawiłem na porządku dziennym kwestię rewizji podręczników szkolnych, przestudiowałem poprzednio m. i. pewien podręcznik geograficzny, z punktu widzenia naukowego ~~i wyjąłem z niego 10 określeń pojęciowych~~ podobno bez zarzutu, i ~~wyjąłem z niego~~ podkreśliłem w nim 10 określeń pojęciowych, względnie definicji, których nie zrozumiałem. Na posiedzeniu plenarnym, ~~a więc wobec ludzi pierwszorzędnej inteligencji~~ R. M. Sz., odczytałem te określenia dla mnie niejasne powoli i dwukrotnie, prosząc z góry, aby obecni członkowie, którzyby czytane określenia zrozumieli, zechcieli każdym razem rękę podnieść. Ręki nikt przez cały czas nie podniósł! Wywołało to wielkie wrażenie, zwłaszcza, gdy powiedziałem, że według sprawozdań, jakie otrzymuję, uczniowie powinni każdą definicję przyswajać sobie pamięciowo a nawet na żądanie nauczyciela, dosłownie.

ze szkół trzeba usuwać z korzeniem. — Zadawać zatem mało, ale żądać bezwzględnie, by uczeń to minimum w zupełności sobie przyswoił. Niech wie, że w przeciwnym razie nie uzyska promocji. Lepiej, że uczniowie ze szkoły wyniosą mniej, ale dobrze — aniżeli więcej, ale powierzchownie. „Non multa, sed multum". x)

---

x) Hasłem non multa, sed multum pożegnał mnie mój mądry i dobry ojciec, gdy wyjeżdżałem z Krakowa do Białej, aby objąć tam urzędowanie. „Jeżeli masz wyświadczyć prawdziwą usługę naszej młodzieży i narodowi — powiedział do mnie wówczas — staraj się wprowadzić to hasło w życie." Byłem przez cały ciąg mej prezydentury wierny hasłu temu, a to z najgłębszego przekonania o jego trafn~~ości~~ i celowej [illegible] — zwłaszcza dla ~~mego~~ naszego Narodu.



„Hasło to — mówiłem dalej — ma znaczenie dla wszystkich szkół, tak ludowych ~~(w nowszych czasach zwanych powszechnymi)~~, jak seminarjów nauczycielskich, gimnazjów (szkół średnich ogólnie kształcących), szkół realnych, gimnazjów realnych, liceów, ~~a wśród obecnych warunków~~ i szkół ~~fachowych~~ zawodowych, ale szczególnie powinno być lekarstwem na niedomagania naszej szkoły średniej, w której najwięcej przeciw niej grzeszymy. Nauczyciele tych szkół, nie przeszedłszy przed objęciem swego zawodu praktycznej szkoły, jaką przechodzą nauczyciele szkół ludowych ~~(powszechnych)~~, którzy w szkołach ćwiczeń uczą się uczyć, robią doświadczenia na oddanej im do wychowania młodzieży — zapominawszy nawet o tych drobnych zasobach wiedzy dydaktycznej, które z czysto teoretycznych wykładów uniwersyteckich wynieśli. Prawie każdy nauczyciel szkoły średniej, zapatrzony w doniosłość swego przedmiotu, stwarza sobie program z punktu widzenia tego, czego jego zdaniem

nauczyć trzeba, co przepisuje plan naukowy i prze-
ładowany podręcznik — a zapomina, ile można
nauczyć. O siłę percepcyjną dziecka nauczyciel nie
troszczy się, zwłaszcza, że chcąc z niej miarę brać,
musiałby porozumiewać się ze swymi kolegami w każ-
dej klasie, na co nie ma czasu. I tak zapomina się
o tym, że natłok wiadomości i myśli dziecku udzie-
lanych wytwarza ~~sprowadza~~ chaos, znużenie, osłabienie zdolli-
wości, niechęć do nauki, przytłacza fantazję, tak cen-
ny w rozwoju psychicznym dziecka czynnik, który
chronić i rozwijać jest obowiązkiem szkoły. Rolnik
wie, że jeżeli zasadzi lub zasieje w ziemię za wiele na-
sienia lub ziarna, to rozwijające się rośliny, tłumiąc się
wzajemnie, marnieją — specjalista nauczyciel z ta-
kimi względami nie liczy się zwyczajnie.........
....Proszę zaglądnąć do planów nauki: jaka w nich
różnorodność przedmiotów, a potem przejrzeć podręcz-
niki, aby nabrać pojęcia, ile to wiadomości z każdego
przedmiotu ma się pomieścić w biednych małych głów-

kach. Ile np. tysięcy słówek niemieckich i łacińskich
ma przyswoić sobie uczeń zaraz w pierwszych kla-
sach. Jeden z pp. inspektorów krajowych obliczył na
podstawie podręczników z pierwszej i drugiej klasy
gimnazjalnej, że uczeń sumienny o zdolnościach śred-
nich powinien by nietylko w klasie pilnie uważać, ale
nadto w domu pracować po 5-6 godzin, aby nauczyć
się tego, czego się od niego z reguły domagają. A więc
dziennie około 10-ciu godzin intensywnej umysłowej pracy ~~szkol-
nej~~! A czasem, gdy złoży się tak, iż z kilku przed-
miotów więcej zadano, może liczba powyższa zostać
bardzo przekroczona! Sądzę, że ta liczba dłuższego
komentarza nie potrzebuje. Czy takie przeciążenie
nie wywołuje w chłopcach i dziewczętach ~~młodych~~ bolesnych i
szkodliwych konfliktów między zapałem do pracy,
sumiennością, budzącym się poczuciem obowiązku,
które wynieśli z domu lub ze szkoły ludowej, a tym
co wykonać można.[2] Takie konflikty podnoszą się
u dzieci wrażliwych do tragizmu, ale tragizm ten

w umyśle i sercu chłopca nie trwa długo. Po szeregu bezskutecznych wysiłków uczeń zniechęca się do pracy, raz jeden i drugi nie wyuczy się, czego miał się nauczyć, i przekonuje się, że nic mu się z tego nie stało. Dowiaduje się, że można istnieć w szkole bez spełniania obowiązków. Przybywają też różne pomoce i pomocnicy. Odpisuje się zadania, słucha tego, co podpowiadają, posługuje się „bykami" streszczeniami dzieł klasycznych; nauczyciele są zresztą pobłażliwi, instancje i prośby wywierają skutek i t.d. i t.d. ..... i tak powoli dochodzi uczeń do tej perfekcji, że przy minimalnym nakładzie pracy przechodzi z klasy do klasy i to nawet nieraz z dobrymi cenzurami ...., mówi i pisze o rzeczach, o których nic nie wie lub wie niewiele. W ~~gimnazjum~~ klasach wyższych z reguły już się bardzo mało uczy, przechodzi z klasy do klasy „przemysłem", a z czasem wierzy w to, że coś umie na serjo. System powierzchowności, lekceważenia obowiązków musi ustać, — a w tym celu trzeba naprzód usunąć grzech główny:

przymusowe uczenie i zadawanie ponad miarę tego, co uczeń z łatwością może sobie przyswoić.

Gdy ograniczy się w ten sposób materiał do wyuczenia przeznaczony, będzie można go egzekwować stanowczo: Uczeń, który pewnego minimum nie umie, nie powinien, jak powiedziałem, promocji otrzymać.

Jeżeli ze szkoły naszej wychodzić będą młodzieńcy, którzy nauczyli się i przyzwyczaili ~~się~~ obowiązki sumiennie spełniać, jeżeli z tych młodzieńców będziemy mieli księży, żołnierzy, urzędników, nauczycieli, kupców, rolników, rzemieślników, z których każdy na swym posterunku spełniać będzie gorliwie swe zadanie, szkoła z triumfem spoglądać może potem na owoce swej pracy; będzie miała zasługi i narodowe i społeczne i polityczne. Te narody są silne i mają wielką przyszłość, w których wszystkie jednostki spełniają swe obowiązki." — A zresztą, nadmieniłem jeszcze, gorliwe spełnianie swych obowiązków — to źródło szczęścia osobistego. Słusznie

powiedział taki myśliciel, jak André Gide: „Szczęście człowieka nie zawiera się w samym szczęściu, lecz w wypełnianiu swych obowiązków."

„Jesteśmy narodem, posiadającym wybitne zdolności, a jednak, jeżeli w wielu kierunkach, nie dochodzimy do wyników równych, zwłaszcza narodom na Zachodzie, to przyczyn w wielkim stopniu szukać należy w braku sumienności, dokładności, solidności naszej pracy, w braku dostatecznego poczucia obowiązku! Mógłbym to wykazywać na licznych przykładach. Ograniczę się tylko do kilku z życia codziennego. Ileż to np. skarg słyszy się na naszych rzemieślników. Nie dotrzymują terminu, pracują niedbale, trzeba żądać ciągłych poprawek i t.p." Tu powołałem się na nowelkę Prusa, który z uczuciem zazdrości wskazuje na gorliwość, sumienność, dokładność i umiejętność rzemieślników czeskich w spełnianiu swych obowiązków. Przytoczyłem dalej przykład z innej dziedziny: Skargi na nasze władze administracyjne: „Cho.

dzić musiałem — słyszy się nieraz — do urzędu kilkakrotnie, czekać godzinami, nie miałem protekcji, załatwiono mi ostatecznie sprawę źle, tak, że nie osiągnąłem tego, czego potrzebowałem, a co mi się słusznie należało." „Oczywiście nie chcę — mówiłem dalej — podstaw takich skarg generalizować. Przecież niedawno słyszałem z ust urzędnika administracyjnego takie piękne słowa: „„Codziennie wieczorem robię rachunek sumienia, pytając się, czym dnia tego spełnił należycie swe obowiązki. Wszak od mej decyzji należy tak często powodzenie, przyszłość i los tych, co się do mnie zwracają. I nie mam nocy spokojnej, gdy sumienie wskaże mi, żem w jakimś przypadku inaczej postąpił, aniżeli postąpić należało."" — Niestety takich urzędników nie ma wielu, a są u nas dość ~~jeszcze~~ liczni tacy, którzy pojmują swój urząd jako źródło władzy, wyższości, rozdawania łask, wyświadczanych przygodnie i dowolnie pewnym osobom, zwłaszcza uprzywilejowa-

nym przez partie polityczne." x)

x) W kilka lat później w wolnej Polsce byłbym ten ostatni temat znacznie silniej rozwinął. Byłbym m. i. dodał, na podstawie niektórych przeżyć i doświadczeń: „Poczucie obowiązku odnosi się także do obowiązków, które nakłada na nas prawo, a prawo przecież – jak trafnie wyraził się J. J. Rousseau – powinno być w każdym państwie, a zwłaszcza w demokratycznym, suwerenem! Od przestrzegania i szanowania prawa zależy ~~także~~ zdrowie naszego życia ekonomicznego i społecznego, a co jeszcze ważniejsze, zależą siły naszej Ojczyzny – potęga naszego Państwa! Brak poczucia prawa podkopuje nietylko nasze siły wewnętrzne, ale i zewnętrzne, między innymi n.p. kredyt nasz w stosunkach zagranicznych. Król Waldemar Duński jeszcze w r. 1240 rozpoczął swą Księgę praw dewizą: „Na prawie należy Kraj budować!"" U Anglików, demokratycznie wychowanych, poszanowanie prawa jest tak wielkie,

d. c. dopisku

że urzędy podatkowe otrzymują niejednokrotnie
skargi podatników dlatego, że podatek wymie-
rzono im za nisko." – ~~Do tej małej dywersji~~, wprawdzie ~~dotyczą-~~
~~cej wychowywania młodzieży w poczuciu i posza-~~
~~nowaniu prawa~~, ale ~~nienależącej do „Wspomnień", skoro~~
~~o tym nie mówiłem na posiedzeniu R. szk. w r. 1916,~~
~~D~~odam tu jeszcze uwagę, że sumienne spełnianie swych
obowiązków w ogólności, a zwłaszcza obowiązków
prawnych i to nietylko przez sądy i władze admi-
nistracyjne, ale i przez każdego obywatela, jest czyn-
nikiem szlachetnie pojętego patriotyzmu, a nawet
propagandową podnietą do rozwijania patrio-
tyzmu u innych. W patriotyzmie tkwią bowiem
nietylko same ideowe pierwiastki. Z boleścią obser-
wowałem, jak czasem Polacy zniechęcali się do pol-
skich rządów a pośrednio i do Polski dlatego, że
władze nasze lekceważyły wobec nich swe obo-
wiązki. Przypominam sobie, co mi powiedział po-
ważny chłop, który przyszedł do mnie o życzliwą

radę: „Polska – Polska, ale dobrze nie dzieje się; za czasów austriackich nawet lichy c. k. starosta nie byłby odważył się tak poniewierać słusznych próśb chłopa, jak to uczynił pan komisarz X. w mojej sprawie. Takie krzywdy budzą niechęć do polskich rządów." – Urzędnik administracyjny, który nie wie o tym, że jego patriotycznym obowiązkiem jest służyć społeczeństwu jak najlepiej, powinien być usunięty ze swego urzędu.

d. c. dopisku

koniec dopisku

Po powyższej dygresji od tematu zasadniczego, wracam do swego inauguracyjnego przemówienia w Radzie szkolnej, w którym silnie akcentowałem i omawiałem doniosłość zasady: Non multa sed multum.

248 25/14

Otóż po wywodach, powyżej częściowo przytoczonych, zastrzegłem się również silnie przeciw jednostronnemu pojmowaniu podniesionego przezemnie hasła. Powiedziałem zatem mniejwięcej słowa następujące: „Jednak chroń nas Boże przed cofaniem się w błędy przeszłości, w szczególności chroń nas przed osławionymi „Einpaukerschulen („Kuźniami"), w których nauczyciel uważał za swe zadanie tylko zadawać do pamięciowej nauki (wybębnienia), a potem pytać, co było zadane.

Nauka powinna być żywą i przyjemną, a nią jest wtedy, gdy budzi i rozwija samodzielność i siły twórcze w młodzieży. Dlatego z radością śledzę wprowadzanie po ~~miarę~~ [illegible] metody heurystycznej, zwłaszcza w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych! Ileż to radości wywołuje w skutkach metoda indukcyjna u ucznia, który, poznawszy w drodze analizy fakty, odkrywa potem sam w nich wspólne cechy i łączy je w syntezy. — Mocno

podkreślałem także cele zadań nadobowiązkowych, złotaszcza dla uczniów zdolniejszych, lektur, wykładów utalentowanych nauczycieli, rozwijających inteligencję młodzieży. Wszak po dziś dzień wspominam piękne, wprost porywające wykłady z historii polskiej prof. Juliusza Niklaszewskiego, jakich słuchałem jako uczeń gimnazjum św. Anny, albo czytaną nam przez prof. J. Stroke Nieboską Komedię - którą prelegent równocześnie mistrzowsko objaśnił, wprowadzając nas w świat socjalnych (i komicznych) zagadnień, tak głęboko i proroczo ujętych w „Śnie".

Reasumując ~~swe~~ dotychczasowe wywody, dodałem uwagę: „Postęp kroczy naprzód ruchem dialektycznym. Przerzucamy się z łatwością z jednej ostateczności w drugą". Dlatego wyraziłem obawy, żeby hasło „Non multa sed multum", które w swym programie wysoko stawiam, nie zostało zniekształcone przez jednostronność w jego ujęciu i stosowaniu. Pamiętajmy zatem także o innym trafnym przysłowiu łacińskim: „Est haec

facienda et illa non omittenda."

Wspomniałem, że Senat Akademicki U. J., do którego miałem zaszczyt należeć, już na kilka lat przed wybuchem wojny światowej zaniepokojony obniżającym się coraz więcej poziomem wiedzy u młodzieży, rozpoczynającej studia uniwersyteckie, zaniepokojony ~~też~~ niewyrobieniem pamięci, słabym zmysłem obserwacyjnym, a, co gorsza, brakiem woli i niewyrobionym charakterem u uczniów, opracował memoriał, którego przewodnią myślą było: „Szkoła ma być instytucją, w której surowy materiał pozytywnych uczuć i wyobrażeń przekształca się na subtelną tkankę bogatego życia duchowego." Senat nasz ~~pracował zatem pod~~ wyraził, jak zawsze, dewizę trafną.

Pod powyższymi hasłami postawiłem pod obrady szereg konkretnych wniosków, które po części na posiedzeniach sierpniowych, a w większej części

na posiedzeniu z 16. listopada 1916 dopracowadziły do uchwał, o których p. w Kronice Rady Szkolnej na str. 54 i nn.[x]

x) [illegible] gdzie znaleźć można również omówienia [illegible] poruszonych na pierwszym posiedzeniu

x) O działalności ~~Rady Szkolnej~~ przed wojną wydawano corocznie obszerne sprawozdania z wielkim materiałem statystycznym. Ostatnie wyszło w r. 1913. W czasie wojny nie można było myśleć o takich publikacjach. Ponieważ jednak zależało mi na tym, by działalność ~~Rady Szk.~~ za czas trzechlecia mego urzędowania (od r. 1916–1919) przedstawić a poniekąd także usprawiedliwić, zwłaszcza wobec oskarżeń pewnych natury politycznej przeciw mnie w r. 1919 skierowanych, powołałem do życia komitet redakcyjny pod swym przewodnictwem, złożony z inspektora krajowego Michała Siwaka, inspektora powiatowego Wawrzyny i prof. Leszka Jaworskiego, aby ułożył Kronikę R. Szk. Kr. na to trzechlecie. Sam objąłem kierownictwo redakcyjne, a część IV napisałem wyłącznie sam. Fundusze na to wydawnictwo miałem szczupłe, skutkiem czego, Kronika obejmuje łącznie tylko 140 str. druku. W niej wiele rzeczy ważnych trzeba było traktować bardzo pobieżnie. Nie wiem, czy dla oszczędności, czy z innego jakiegoś powodu, zwielokrotniono Kronikę tylko w 200 egzemplarzach tak, że ma być ona podobnoś rzadkością bibliograficzną!

„Kronika R. Szk. Kr.” (nazwana przeważnie w „Wspomnieniach” krótko „Kroniką”) składa się z „Wstępu i czterech następujących części: I. Dola nauczycielstwa (str. 11–31); II. Inne braki i powody upadku szkolnictwa (str. 32–45); III. Działalność pedagogiczno-dydaktyczna (str. 46–96); IV. Z polityki i administracji (str. 97–133). Pominąłem w „Wspomnieniach” prawie zupełnie pierwsze dwa działy, bo znaczenie owych bolesnych faktów przestało być aktualne. Na tym miejscu nadmieniam tylko, że R. Szk. miała w tym zakresie nader trudne zadania; między innymi raz dla braku funduszów odpowiednich; powtóre wobec tego, że przez długi czas znaczna część kraju była dla nas niedostępna; po trzecie z powodu wielkiej redukcji niezbędnego personelu administracyjnego w R. Szk. i t. d. Podziwiałem nieraz nadzwyczajną pracowitość tych funkcjonariuszów, którzy nam pozostali. Z pełnym uznaniem nazywałem ich „bohaterami pracy”. Stosunki co do personelu poprawiły się dopiero, odkąd w czerwcu r. 1918 R. Szk. powróciła do Lwowa. Ale skutkiem wojny domowej z Rusinami (Ukraińcami)

Nie piszę dalej na tym miejscu o innych jeszcze programowych zadaniach natury pedagogicznej i dydaktycznej, o jakich mówiono na plenarnych posiedzeniach sierpniowych, zwłaszcza, że w mym wstępnym przemówieniu zaznaczyłem je tylko krótko jako przedmiot przyszłych obrad R. S. Były to np. sprawy wychowania fizycznego młodzieży, ochrony przed rozszerzającymi się w sposób zatrważający chorobami, reformy seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych, sprawa nadmiernego napływu młodzieży do gimnazjów i potrzeba skierowywania jej do szkół zawodowych (o czym p. [illegible]) i t. d. i t. d. O innych zadaniach, poruszonych już na pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu pod „Kroniką" zwłaszcza na str. 54 i nast. Zresztą o kwestjach dotyczących pedagogji i dydaktyki będzie mowa niejednokrotnie w dalszych częściach niniejszego rozdziału.

---

x) sytuacja znowu pogorszyła się znacznie i to przez przeszło sześć miesięcy.

[Program nakreślony na posiedzeniach sierpniowych w r. 1916, a bardzo przychylnie przez R. S. przyjęty rozrastał się w ciągu najbliższych trzech lat i krystalizował w kilku kierunkach na podstawie szczegółowych obrad, których wykładnikiem był szereg uchwał i zarządzeń R. S.

Z przyjemnością zaznaczam, że, jak mnie z wielu stron zapewniano, prasa nasza mimo wojny nie poświęcała tyle miejsca sprawom szkoły, ile w owym trzechleciu. ~~jak~~ nigdy dotychczas. Zabierali głos na łamach dzienników i pism fachowych profesorowie uniwersytetów, dyrektorowie i profesorowie szkół średnich, nauczyciele ludowi, członkowie R. S. K. Nie brak było i artykułów pisanych przez rodziców a nawet ~~uczniów~~ i ludzi zdala wprawdzie stojących od szkoły, lecz przejętych duchem obywatelskim i troską o przyszłość młodzieży. Ja sam w różny sposób zdawać musiałem sprawę z tego, co Rada działała i co zamierza na przyszłość — w szczególności w wywiadach, które pojawiały się potem w pismach codziennych

lwowskich i krakowskich, – to zaś wywiady dawały impuls do nowych rozważań, rad i wskazówek, jakie społeczeństwo zapomocą drukowanego słowa dawało Radzie. Nawiązały się ściślejsze stosunki między Radą a znaczną częścią społeczeństwa, która dobro i przyszłość szkoły wysoko stawiała. Silny wpływ na to zajęcie się szkołą w r. 1919 zaczęły wywierać także wieści, przychodzące z Warszawy o bardzo radykalnych zmianach, jakie nasze Ministerstwo Oświecenia zamierza wprowadzić w ustrój szkół powszechnych i średnich, oraz kierunki pedagogiczne i dydaktyczne.

Wdzięczny i sympatyczny oddźwięk w społeczeństwie, jakim cieszyła się Rada Szkolna w l. 1916, 1917 i 1918 zaczął się psuć dopiero w pierwszych miesiącach r. 1919, a dysharmonia doszła do najsilniejszego zgrzytu w maju i w czerwcu tegoż roku. Powodem nie były już jednak różnice w poglądach wychowawczych i nauczania dotyczących, ale pewien program natury przede wszystkim politycznej, który przedto

żytem Rządowi. O tych rzeczach zdam więc sprawę w częściach dalszych [głównie końcowych] niniejszego rozdziału.

C. Nadmierny napływ młodzieży do gimnazjów klasycznych. Wywiad u mnie redaktora „Gazety Wieczornej".

Jeszcze przed wybuchem wojny światowej austr. Ministerstwo Wyznań i Oświaty zwróciło się do R. S. z uwagą, że w naszym kraju rośnie, już dotąd nadmierny, napływ młodzieży do gimnazjów klasycznych, a stosunkowo mała liczba uczniów zapisuje się do szkół realnych, gimnazjów realnych i szkół zawodowych, że więc należałoby zbadać przyczyny tego, bądź co bądź nienormalnego zjawiska i ewentualnie pomyśleć nad środkami zaradczymi ~~[illegible]~~ [przeciw objawowi] dla społeczeństwa niekorzystnemu ~~objawowi~~. Wkrótce po objęciu funkcji przewodniczącego R. S. zająłem się zagadnieniem z tym zjawiskiem połączonym i powierzyłem referat drowi Karolowi Opuszyńskiemu,

jednemu z najlepszych inspektorów krajowych (Na-
wiasowo dodaję, że skład inspektorów krajowych
był w R. S. za moich czasów na ogół pierwszorzędny).
Pan Opuszyński przedstawił gruntowny referat już
na posiedzeniu listopadowym tegoż roku i odtąd spra-
wa weszła na porządek dzienny także dalszych po-
siedzeń. Zainteresowały się nią ~~także~~ szerokie sfery
społeczeństwa. I to było powodem, że redaktor Warszaws-
kiej Gazety Wieczornej zgłosił się ~~kiedyś potem~~ u
mnie z prośbą o wywiad. Oświadczyłem gotowość
spełnienia jego życzenia, jednakże z tym zastrzeże-
niem, że skoro zdania w R. S. są dotąd nieco rozbież-
ne, a w każdym razie nieustalone, przeto mogę mu
przedstawić tylko moje osobiste poglądy. Sprawozda-
nie z wywiadu Gazeta Wieczorna ogłosiła w numerze
z dn. 2 kwietnia 1917. Podaję z niego następujące wy-
jątki: .... „Jestem stanowczym zwolennikiem gim-
nazjum klasycznego z łaciną i greką. Kto chce poznać
i zrozumieć w pełni, a więc i genetycznie, naszą kulturę,

ten musi poznać język (a potem literaturę) tych dwóch wielkich narodów. Język bowiem – podobnie jak prawo narodu – jest miękką, podatną formą, na której kultura odciska się jak obraz plastyczny na wosku. Bez znajomości języka nie pozna nikt w pełni narodu i jego kultury – może o nim mówić, czytać i pisać, może z tłumaczeń nabierać wyobrażeń o jego dziełach literackich, ale go naprawdę nie zrozumie. Trzeba zatem nauczyć się języka greckiego, by poznać należycie starożytnych Greków i ich wielkie dzieła, by ~~zrozumieć~~ poznać Helladę, kolebkę humanizmu i nowoczesnej kultury, by pojąć tę dziwną harmonię i boskim pięknem pociągający świat, z którego wychodzą wielkie impulsy naszej wiedzy i sztuki.

Oto dlaczego gimnazjum klasyczne i humanistyczne w ściślejszym tego słowa znaczeniu nie może pominąć nauki nie tylko języka łacińskiego, ale i greckiego i powinno doprowadzać uczniów do możności rozczytywania się w oryginałach dzięki ~~tach~~ greckiej literatury.

Ale ileż ludzi potrzeba społeczeństwu z taką głę-
boką, gruntowną znajomością naszej kultury? Czy ty-
le, ilu chłopców i dziewcząt zapisuje się u nas do gim-
nazjów? Czy Galicja potrzebuje tak licznych ~~znaw~~ znaw-
ców kultury starożytnej i czy może ich tylu wycho-
wać i wykształcić? Czy do tej wysokiej duchowej bie-
siady nie jest za dużo powołanych – a mało wybra-
nych? Na te pytania, sądzę, odpowiedź nie może być
wątpliwa. Rażącą jest więc w naszym kraju dyspro-
porcja między ilością gimnazjów klasycznych i iloś-
cią zapisujących się z jednej strony, a z drugiej stro-
ny ilością ludzi uzdolnionych do wysokiego huma-
nistycznego wykształcenia, oraz ilością zapotrzebo-
wania ich w społeczeństwie. Niema zaś dosyć szkół
realnych i szkół fachowych, handlowych, przemysło-
wych i rolniczych. U nas, kto nie poprzestaje na nau-
ce w szkole ludowej (~~zwanej obecnie powszechną~~) lub
wydziałowej, zapisuje się z reguły do gimnazjum
klasycznego. Szkoła klasyczna przestaje więc być

tym, czym być powinna, a zamienia się z konieczności w szkołę powszechną – chociaż wyższą! Stąd to liczne zastępy napisanej młodzieży w grece, a także w łacinie (upatrują) tylko ciężar, balast niepotrzebny, uczą się wprawdzie gramatyki i bębnią słówka, by przejść z klasy do klasy, czytają mniej lub więcej mechanicznie nieśmiertelne dzieła klasyków, a tak mało je poznają, że, opuściwszy szkołę, rzucają je z przyjemnością, aby do nich więcej nigdy nie zaglądnąć. Z litością i współczuciem patrzą wraz z rodzicami na młodsze rodzeństwo, które nadal ma „mordować się" nad Cyceronem, Horacym lub Demostenesem i Sofoklesem (i t. d.) – „Jeszcze na łacinę zgoda." – mówią – „bo łaciny potrzebuje do nabożeństwa ksiądz, lekarz do napisania recepty, prawnik do czytania „corpus juris civilis" – ale poco ta greka?" – Tak sobie rodzice z dziećmi biadają, a nauczyciele coraz więcej ulegają prądowi ogólnemu i uczniom pobłażają, wyczuwając, że uczą nie w gimnazjum klasycz-

nym, ale w wyższej szkole powszechnej – świadomi tego, że tym licznym rzeszom uczniów nie idzie o wysokie humanistyczne wykształcenie, ale o patent dojrzałości – jako środek do szukania chleba. Szkoła klasyczna doprowadza rzesze uczniów po ciężkiej żmudnej i bezcelowej pracy najczęściej tylko przed kurtynę; wybranym pozwala przez otworki wglądnąć w wielką scenę starożytnego świata, ale kurtyny nie odsłania, przed okiem widzów nie otwiera szerokiego piękna i harmonii obrazu, któryby pozostał w ich pamięci, jak gwiazda przewodnia przez życie całe i do któregoby nieraz później wracali, gdyby w gimnazjum byli zdołali weń się wpatrzyć należycie i swobodnie.

Z takich to powodów trzeba zdecydować się na redukcję znaczną, choć powolną, szkół klasycznych, uczynić je przez podniesienie ich poziomu mniej dostępnymi a zastąpić część ich szkołami, jakich nam już teraz potrzeba i coraz więcej w przyszłości potrzeba będzie: dobrymi szkołami realnymi i szkołami zawodowymi.

.... Nie jestem zwolennikiem żadnych gwałtownych i szybkich zmian, nie chcę rewolucji, ale pragnę postępu spokojnego w drodze ewolucji. Z tego punktu widzenia nasuwa się sama przez się jako forma dogodna i podatna — gimnazjum realne. Uważam ją za środek przejściowy.

Nie wiemy jeszcze, co po wojnie będzie, nie wiemy, ilu będzie nam potrzeba realistów, ilu handlowców, przemysłowców i rolników — nie wiadomo, jak się życie ekonomiczne u nas rozwinie — zresztą rodzice nie chcą, często i nie mogą zgóry rozstrzygać o przyszłym zawodzie swych dzieci, czy kształcić je na humanistów, czy na realistów — to przecież dwa odrębne światy — siła przyzwyczajenia i głęboko zakorzenionych uprzedzeń odgrywa także pewną rolę — społeczeństwo domaga się więc szkoły średniej, powszechnej, — do tych wymogów zbliża się gimnazjum realne. Daje ono i to i owo: uczy łaciny, tyle, co gimnazjum klasyczne, ale nie greki, zało

uczy francuskiego lub angielskiego (~~nadmieniam~~, ~~że~~ (nauka języka niemieckiego była obowiązkowa); uczy więcej realjów niż gimnazjum chemji, fizyki i t.d. i t.d., wszystkiego potrosze — a przytem uprawnia do wstępu na uniwersytet, prawie na wszystkie wydziały — a przygotowuje lepiej, niż gimnazjum klasyczne do politechniki.

Przeciwnicy greki agitują nadto za realnem gimnazjum ~~realnem~~ argumentem, że przecież byli nawet wielcy humaniści na świecie, którzy wykształcili się na łacinie, a po grecku nie umieli.

Oto przyczyny, dla których gimnazjum realne jest coraz popularniejsze. Niewątpliwie nie można zachwycać się tym typem szkoły, któremu brak jednolitej podstawowej myśli i organizacji, konsekwencji i ścisłości z punktu widzenia dydaktycznego. Ale typ ten istnieje, a wiele względów praktycznych za nim przemawia. Jako forma przejściowa ma swe wielkie zalety i może służyć na czas pewien jako szkoła pośred-

na wyższa.

Z tymi względami liczy się i liczyć musi R. S., jeżeli patrzy na świat realnie, nie po doktrynersku — jeżeli nie ma spotkać się z zarzutami, że w niej zasiadają archeologowie, historycy, idealiści, rozumiejący może świat piękna klasycznego, ale nie znający potrzeb społeczeństwa."

Dla mych poglądów znajdowałem w R. S. na ogół poparcie. Rzecz znamienna, że w dyskusjach popierali mnie zwłaszcza reprezentanci filologii klasycznej.

Do tego tematu powrócę jeszcze w dalszym ciągu. Stał się on szczególnie aktualny ~~omawiając go~~, gdy sprawa weszła na inne tory w wolnej Polsce (p. poniżej pod literą R).

D. Sprawa ucznia Wodnieckiego.

Dowództwa wojsk austriackich starały się usprawiedliwiać klęski militarne w latach 1914 i nst. wrogim dla Austrii usposobieniem ludności ruskiej, a także

poniekąd polskiej, częstymi zdradami i sympatyzo-
waniem z wojskami rosyjskimi, a nawet szpiegostwa-
mi na ich rzecz. Trzeba przecież było znaleźć kozła
ofiarnego. Powołując się na takie nieprzyjazne na-
stawienie ludności cywilnej, Armee-Ober-Kommando
(A.O.K.), wprowadziło w ówczesnej Galicji po mia-
stach i miasteczkach t. zw. Kundschaftsstellen t.j. biu-
ra szpiegowsko-donosicielskie, które zwracać się mo-
gły (bezpośrednio) do Głównego Dowództwa. W biurach
tych zajęte różne obskurne indywidua starały się przy-
podobać organom wojskowości i zdobywać korzyści przez
donosy prawdziwych lub zmyślonych zdarzeń. Dzięki
osobistej interwencji namiestnika Dillera u cesarza Ka-
rola udało się z czasem doprowadzić do zwinięcia tych
Kundschaftsstellen. Jednak skutek był krótkotrwały. Wkrót-
ce ~~potem~~ po dymisji br. Dillera wprowadzono ponownie
biura podobne, tylko pod nazwą zmienioną: „Nachrich-
tenstellen".

Otóż jeszcze za czasów funkcjonowania Kundschaft-

stellen" w r. 1916 uczeń ósmej klasy gimnazjum tarnowskiego, Wadniecki, syn krakowskiego dentysty, dra Wadnieckiego, młodzieniec niezwykłych zdolności i bardzo przez kolegów lubiany, urządził jakąś uroczystość koleżeńską, na którą zaprosił także popularnego wśród młodzieży profesora. Na kilka dni przed tą uroczystością wojska austriackie poniosły porażkę czy większą klęskę, a tarnowska "Kundschaftsstelle" doniosła Głównemu Dowództwu, że powodem uroczystości była owa klęska wojska austr. Dowódca korpusu krakowskiego, generał Brandtner, "ein schneidiger Offizier", wychowanek szkół wojskowych, kazał aresztować Wadnieckiego i kilku innych jego towarzyszy, oraz profesora. Ja otrzymałem o tym wszystkim wiadomość ze sfer szkolnych z prośbą, żeby robić co można dla ratowania przede wszystkim głównie obwinionego Wadnieckiego, o którego losy są obawy poważne.

O pomoc zwróciłem się do br. Dillera, który dowo-

krotnie interweniował w A. O. K., ale bezskutecznie. To jedynie uzyskaliśmy, że otrzymałem pozwolenie przysłuchiwania się przez cały czas rozprawie, która toczyła się przeciw Wodnieckiemu przed sądem wojskowym. Ta później miała zdobycz jednak okazała się w skutkach zbawienną. Uważałem już od początku toku rozprawy, że sąd widocznie liczył się z moją obecnością. Sąd wiedzieć musiał, że jestem profesorem prawa, skoro audytor, oskarżyciel, był moim dawnym uczniem. Sprawę traktowano objektywnie a nawet z pewną życzliwością i wyrok zapadł uniewinniający. Z radością wyszedłem z sądu, ale nadspodziewanie po kilku minutach przystąpił do mnie w ulicy Warszawskiej ów audytor, oskarżyciel i powiedział mi bardzo poufnie: „Sprawa mimo wyroku sądowego nie jest wygrana, bo generał Brandtner po wglądnięciu w akty jako Kriegsherr może skazać Wodnieckiego nawet na śmierć." Usłyszawszy to, podziękowałem prokuratorowi za ostrzeżenie, udałem się natychmiast na Stradom do Ko-

mendy Korpusu, prosząc o przyjęcie przez Brandtnera. Przyjęty przez generała, odezwałem się mniej więcej w słowach następujących: „Ekscelencjo, wracam właśnie z rozprawy przeciw Wodnieckiemu. Sąd uznał bezwinność Wadnieckiego, który mógł był zostać ofiarą podłych donosicieli. Przyszedłem do Ekscelencji zakomunikować z radością, nie wątpiąc, że ~~tą~~ ta wiadomość będzie miła i dla Ekscelencji.” Na to Brandtner odpowiedział: „Panie Prezydencie, prawomocność wyroku należy ode mnie, a ja nie wiem jeszcze co uczynić, skoro uważam za swój obowiązek, żeby odstraszać ludność od tego rodzaju manifestacyj. Man wird doch vielleicht ein Exempel statuieren müssen.” (Trzeba będzie może przykład odstraszający stworzyć) Po tych słowach odezwałem się: „Ekscelencjo, dziękuję za szczerość, którą uważam za objaw szlachetny. Sądzę, że nawzajem jestem obowiązany i ja do szczerości i dlatego oświadczam Ekscelencji szczerze i stanowczo, że zaraz stąd pójdę do urzędu telegraficznego i nadam depeszę do nadwornej kancelarii cesarskiej z prośbą

o nadzwyczajną audiencję u cesarza Franciszka Józefa „celem ratowania życia człowieka." To oświadczenie zrobiło na Brandnerze wrażenie olbrzymie. Z początku zmięszał się wielki generał, a potem, opanowawszy się, powiedział: „I ja chcę być lojalnym wobec Pana; otóż zwracam uwagę, że Pański pośpiech jest przedwczesny. Ja każę sobie bowiem naprzód akty przedłożyć i muszę rzecz zbadać dokładniej, niż ją dotąd znam. Otóż jeżeli przyjdę do przekonania, że Wadwieckiego trzeba skazać, doniosę o tym Panu do Białej i to o tyle na czas, żebyś Pan mógł jeszcze odwołać się do Najjaśniejszego Pana. Przyjąłem to oświadczenie z podziękowaniem do wiadomości, bo zrozumiałem tym samym, że sprawę wygrałem. Nie pomyliłem się; wyrok uniewinniający został przez Brandnera zatwierdzony.

Potem rozmawialiśmy jeszcze o różnych rzeczach, ale nie bardzo mądrze: Brandner mówił np., jakim to nonsensem są te różne narodowości w Austrii, że wojna będzie miała ten dobry skutek, iż po niej wszyscy

w Austrii naucza się po niemiecku a z czasem mówić będą wyłącznie tym językiem. Bardzo ujemnie Brandtner wyrażał się o Polakach jako żołnierzach, m. i. na tej podstawie, że widział, jak pułk Krakowski (13.) wymaszerowywał do boju z chorągwią Matki Boskiej. „I to mają być żołnierze"! Na moje zdanie przeciwne odpowiedział: „Na podstawie tego, co widziałem w bojach, w których brałem sam udział, mogę uczynić wyjątek tylko co do brygadiera Piłsudskiego i jego żołnierzy. Byłem ja z mym wojskiem w najbliższym sąsiedztwie oddziału Piłsudskiego, w najstraszniejszym ogniu huraganowym i zachowywaliśmy się, my dwaj, jakby to była gra w karty." Zdaje się, że Brandtner mówił o tym, żeby się pochwalić. — Kiedy kiedyś potem powtórzyłem przy sposobności wymieniając Brandtnera mar. Piłsudskiemu, zaśmiał się i powiedział do mnie: „Generał Brandtner, — przypominam go sobie dobrze! Ależ to był bardzo, bardzo zwyczajny troupier"! Widocznie marszałek Piłsudski nie miał o nim wysokiego pojęcia.

odstęp dwa wiersze.

E. Projekt ministerialny reformy seminariów nauczycielskich.

Było to – o ile pamiętam – z początkiem r. 1917. Położenie militarne i polityczne Austrii stawało się coraz gorsze. Wojska poniosły szereg klęsk, zależność od Niemiec rosła z każdym dniem. W takim to czasie otrzymałem od dra Ludwika Ćwiklińskiego, wówczas pierwszego szefa sekcyjnego w Ministerstwie Wyznań i Oświaty, "w najpoufniejszy sposób" zaproszenie, bym przybył do Wiednia na konferencję ministerialną. Przedmiotem obrad według komunikatu będzie projekt ogólnej państwowej ustawy o seminariach, mających kształcić kandydatów na nauczycieli szkół ludowych. Projekt, który miał być jak najrychlej przedłożony parlamentowi (Radzie Państwa) został do zaproszenia dołączony.

Oczywiście wyjechałem na oznaczony dzień do Wiednia. Gdy przybyłem do sali obrad, zdziwiło mnie, że między obecnymi znajdowali się sami wyżsi urzędnicy ministerialni, a prócz mnie nie było nikogo z rad szkolnych krajowych.

Obrady rozpoczęły się pod przewodnictwem szefa Ćwiklińskiego. Wstępne przemówienie ożywione gorącym patriotyzmem austriackim wygłosił nieznany mi hofrat, przydzielony do Ministerstwa, będący już w podeszłym wieku. Przedstawił groźną sytuację Austrii a winę przypisywał w znacznym stopniu temu, że w Austrii nie ma dość patriotyzmu, że patriotyzm powinien być przede wszystkiem wszczepiany w szkołach ludowych, co się w Austrii nie dzieje w stopniu dostatecznym a, powołując się na zdanie Bismarcka, że wojnę w r. 1871 wygrał niemiecki nauczyciel szkół ludowych, scharakteryzował opracowany przez siebie projekt reformy seminarjów nauczycielskich, dla którego, jak widziałem, wśród zebranych usposobienie było jak najlepsze – a to ze względu nie tyle na jego treść, ile na motywy patriotyczne, które ożywiały projekt. Nie bardzo rozumiałem, że nie podniesiono zarzutu przeciw całej akcji. Czyż można było na serio traktować zamiar ratowania chylącej się ku upadkowi

Austrii przez ustawę, której skutki mogłyby wystą-
pić najwcześniej dopiero po latach kilkunastu, a
może dopiero po latach kilkudziesięciu. Wobec na-
stroju patriotycznego, jaki panował w zebraniu, za-
rzutu takiego podnieść nie mogłem, ale też zdawa-
łem sobie sprawę z tego, że już w dyskusji generalnej
nie mogę oświadczyć się za przyjęciem projektu jako
podstawy do szczegółowej dyskusji. Na zapytanie za-
tem – po przemówieniu kilku innych panów – do
mnie skierowane, co powie prezydent tej Rady szkol-
nej, która posiada najdalej idący samorząd, oświad-
czyłem: „Z przykrością zająć muszę stanowisko prze-
ciw projektowi, a to z powodu prawnego, nader proste-
go: Projekt ustawy według swej treści należy po myśli
art. 11 lit. „i" ustawy zasadniczej z r. 1867 o przedstawi-
cielstwie Państwa – wyłącznie do kompetencji sejmów
krajowych, a nie do Rady Państwa i dlatego, o ile chodzi
o kraj, który ja reprezentuję, oświadczam, że projekt
powinien być przedłożony (po ewentualnym opracowaniu

przez R. S.) Sejmowi galicyjskiemu."

Moja enuncjacja wywołała wrażenie takie, ~~jakie~~, jak gdybym oblał obecnych zimną wodą. Po chwili ogólnego milczenia zabrał głos referent i zwrócił się do mnie z prośbą, bym od opozycji opartej tylko na czysto formalnym przepisie, jakim jest art. 11 ustawy zasadniczej, odstąpił, skoro przecież chodzi o dobro tak wielkie, jak ratunek Ojczyzny. Kilku obecnych przyłączyło się do tych przedstawień, poczem zabrałem głos ponownie, oświadczając, że życzeniom przedmówców nie mogę uczynić zadość, bo jestem związany przysięgą na wierność ustawom zasadniczym. Sytuacja wytworzyła się trudna, tak, że przyjęto bardzo chętnie formalny wniosek szefa sekcji, Gescha, żeby przerwać obrady do godzin popołudniowych.

Urzędnicy rozeszli się, ale zatrzymał mnie p. Ćwikliński i powiedział wówczas, oczywiście już w języku polskim, jak jest na mnie poirytowany, nawet oburzony: „Odznaczyłem Pana ze względu na Galicję — powiedział — zapraszając jedynie Pana z pośród wszystkich prezyden-

łów w. 12. kr. na konferencję w tej sprawie, a Pan mi
uwadzasz opozycję, która rzuca najgorsze światło
na brak austriackiego — tak często przez nas podnoszony! —
patriotyzmu u Polaków. Powinieneś Pan swoją opozycję cofnąć." Odpowiedziałem,
że tego nie uczynię, bo jako Polak nie mogę głosować
niezgodnie z prawami konstytucyjnymi naszego kraju.

Dla wytłumaczenia kilku powyższych słów p. Ćwi-
klińskiego, które mogłyby zadziwić, dodaję tu
jego sylwetkę: Ćwikliński był z zawodu profesorem języ-
ka starogreckiego i literatury. Z pochodzenia Poznaniak,
otrzymał w młodym wieku w berlińskim gimnazjum
posadę profesora języka i piśmiennictwa greckiego.
Dzięki swym wybitnym zdolnościom i pięknym pra-
com naukowym powołany został na profesora Uni-
wersytetu do Lwowa i został czynnym członkiem
Polskiej Akademii Umiejętności. Jego wielkie zdolności, dar wymowy,
znajomość świetna języka niemieckiego, a także kon-
stelacja polityczna stały się powodem, że rząd powo-
łał go na stanowisko szefa sekcji w ministerstwie

światy. (W lipcu r. 1917 został ministrem). Był to człowiek wielkiej dobroci i łagodności a tylko wobec Polaków występował czasem ostro, uważając nas za ludzi krnąbrnych, niekarnych (w porównaniu z Prusakami, których znał tak dobrze), a przytem oburzało go wszystko, co mogło tchnąć jakąś nielojalnością wobec dynastii i tego państwa, w którym Polakom działo się o wiele lepiej aniżeli pod zaborem pruskim i rosyjskim, bośmy tu mieli szeroki samorząd, a nawet autonomię. Na ogół trzeba Ćwiklińskiemu wystawić świadectwo najlepsze, ale z dwoma zastrzeżeniami: raz, że bał się bardzo Niemców i liczył się ponad miarę nawet z opinią podwładnych sobie urzędników niemieckich, a powtóre, że nie miał niezbędnych kwalifikacji do rządzenia, o czym żartobliwie a nawet z kpinami wyrażano się nieraz we Wiedniu. – Ja miałem z nim osobiście kilka zatargów, które skończyły się wszystkie dobrze, pomimo, że przy swym zdaniu zawsze obstawałem. Tak że powyższy konflikt

skończył się dobrze.

Gdy zeszli się po południu, zauważyłem, jak niezwykle Ćwikliński był rozdrażniony. Pierwszy zapisał się do głosu szef sekcji Fesch i oświadczył: „My, obecni tu urzędnicy ministerialni odbyliśmy wspólną konferencję i na podstawie naszego porozumienia stawiam wniosek następujący: Przyjmujemy protest prezydenta Zolla do poufnej wiadomości i jego o poufność prosimy, a do projektu dodajemy artykuł krótkiej treści następującej: „Ustawa niniejsza nie ma mocy obowiązującej w Galicji.” Zabrałem natychmiast głos, oświadczając: „Dziękuję Panom za Waszą wyrozumiałość; zachowanie poufności sprawy przyrzekam, a wobec tego, że jestem tu przedstawicielem tylko Galicji, która skutkiem dodatkowego artykułu nie wchodzi w grę, zgłaszam wobec projektu zupełne désintéressement.” Oświadczenie moje przyjęto oklaskiem, poczem pożegnałem się z obecnymi, aby powrócić do Lwowa. Żegnając się z Ćwiklińskim, powiedziałem do niego cicho po polsku: „Widzi,

Ekscelencja, że nie było powodu do irytacji; koniec jest dobry." „Tak, odpowiedział Ćwikliński, udało się Panu, lecz coby się było stało, gdyby Fesch nie był miał tak doskonałego pomysłu!"

F. Namiestnicy Galicji: br. Diller i hr. Huyn.

W lutym r. 1917 otrzymał dymisję namiestnik, br. Diller. W ciągu swego niedługiego urzędowania zyskał sobie taką ogólną sympatię, że urzędnicy Namiestnictwa, R. S. i Dyrekcji Skarbu postanowili go pożegnać pięknym adresem i przemową uroczystą, a do wręczenia adresu i przemówienia wybrali mnie i dwóch urzędników z namiestnictwa i dyrekcji skarbu. Wyjechaliśmy do Wiednia, spełniliśmy tam powierzoną ~~nam~~ sobie misję, po czym br. Diller zaprosił nas na obiad.

Po obiedzie w ciągu rozmowy przypomniałem Dillerowi i opowiedziałem innym obecnym zdarzenie następujące, które tu powtórzę, bo jest godne powtórzenia ze względu

na ~~piękną~~ pamięć, jaką po sobie br. Diller u nas zostawił: ~~Moja relacja była następująca:~~

„W kilku dni po objęciu przeze mnie urzędowania p. namiestnik wręczył mi pismo, jakie otrzymał z A. O. K. Pismo donosiło na podstawie relacji z Kundschaftstellen o nielojalnym i niepatriotycznym zachowaniu się prof. gimn. X., którego zdaniem A. O. K. należałoby przykładowo ukarać. P. Namiestnik powiedział mi wówczas: „Ja, panie, nie robię sobie nic z różnych babrot (Wisch) A. O. K. Chciałbym jednak wiedzieć, czy to doniesienie polega na prawdzie i co to za człowiek ten pan X." Na podstawie sprawozdania właściwego inspektora krajowego powiedziałem naraz już p. namiestnikowi, że przewinienie X-a jest nie wielkie, ale zdaniem inspektora byłoby rzeczą wskazaną skorzystać z tego zdarzenia i usunąć na zawsze ze szkół tego nauczyciela, który w różnych kierunkach obowiązków swoich nie spełnia należycie. Na to usłyszałem takie słowa z ust p. namiestnika: „Proszę, o ile pan nie ma nic

przeciw temu, wezwać go do siebie w swym własnym i w moim imieniu (pana X.), przedstawić mu cały stan rzeczy, a w szczególności to, co administracja szkolna ma mu do zarzucenia i dodać, że w tej sytuacji moglibyśmy natychmiast usunąć go ze szkół, że jednak postanowiliśmy tego nie uczynić, ale zażądać, żeby się X. opamiętał i poprawił i w ten sposób okazał nam wdzięczność.""

Zgodnie z życzeniem p. namiestnika, rozmówiłem się z nauczycielem X. w tonie poważnym, ale i serdecznym, a X. wzruszony ~~przyrzekł~~ powiedział mi, że się poprawi ku naszemu zadowoleniu i to wszystko przyrzeka. Odtąd miewam o nim relacje od właściwego inspektora co miesiąc. Nauczyciel zmienił się nie do poznania. Jest teraz wzorem obowiązkowości i zachowywania się pełnego godności.

„Jakąż przyjemność sprawiłeś mi Pan tą wiadomością, Panie Prezydencie, powiedział do mnie hr. Diller. Zdaje się, żeśmy wspólnie uratowali człowieka!""

odstęp wiersza

Takim był namiestnik Diller. Jego następcą zamianowany został generał hr. Huyn.

Ludność polska przyjęła nominację hr. Huyna z oba-

wa, iż generał ten będzie podatnym narzędziem A. O. K. i rządu centralnego. Obawy te jednak okazały się wkrótce nieuzasadnionymi. Huyn, bardzo samodzielny i odznaczający się żywym temperamentem, gorliwy katolik (arcybiskup praski był jego bratem), przywiązany głęboko do dynastii i do Austrii, jako swej ojczyzny, a zupełnie wolny od szowinizmu niemiecko-narodowego, upatrywał interes dynastii i Austrii w unikaniu wszystkiego, coby mogło jątrzyć i drażnić narody w Galicji zamieszkałe. Rozpatrzywszy się dokładniej w sytuacji, wytknął sobie własny plan polityczny, bezstronnością i życzliwością dla Polaków i Rusinów kierowany i paraliżował niejednokrotnie różne nieprzyjazne zamiary władz wojskowych, a nawet pewne zakusy ministerstw austriackich. W stosunku do R. S. pozostawił mi obszerną władzę dyskrecjonalną, żądając jednak ~~dokładnych~~ sprawozdań z najważniejszych zdarzeń. Tylko raz jeden wmieszał się bezpośrednio i to bez porozumie-

nia się ze mną w mój zakres działania, co prawda w czasie, gdy był we Lwowie, a ja w Białej. Mianowicie pod wpływem budzących się wśród Polaków nadziei, że Polska powstanie, [a] królem ~~jej~~ będzie cesarz Karol — tak samo, jak ~~może być~~ już jest królem węgierskim, ~~i że~~ Królestwo Kongresowe ~~zostanie~~ wiało być połączone z Galicją w jedno państwo. ~~zmocarstwowe polskie, odbył się w styczniu 1918 r. we Lwowie~~ Wiec, ~~który~~ jednak wywołał przeciwną dynastii demonstrację tłumu, a w następstwie zastrzelenie w ulicy Kamiennej (czy Fredry) ucznia szkół średnich Czerkasa i ciężkie poranienie ucznia Wodzickiego. Pośpieszyłem z Białej do Lwowa, gdzie zastałem niezwykle wzburzonego namiestnika. Nieszczęście, które się stało, wraz z objawem antydynastycznym, jakim była niewątpliwie demonstracja skierowana przeciw legalnemu wiecowi styczniowemu, poruszyła silnie impulsywną naturę namiestnika, który tym razem natychmiast wystąpił czynnie jako prezydent R. S. Zwołał mianowicie konferencję dyrektorów i wyraził im swe

[Margin note:] odbył się w styczniu 1918 we Lwowie wiec legalny, gdyż zmierzający według zapowiedzi do demonstracji za powstaniem Polski zjednoczonej, której

niezadowolenie, iż dają się unosić przez falę pewnych prądów, nurtujących wśród młodzieży, zamiast im energicznie przeciwdziałać. Przypominał obowiązki wobec państwa i dynastji i konieczność zwalczania pajdokracji, a raczej polityki, rozbudzanej w szkole przez żywioły nieodpowiedzialne, które używają na narzędzie swe młodzież niedoświadczoną — ku jej zgubie.

~~Huyn, bardzo samodzielny i odznaczający się żywym temperamentem, gor~~

Z mymi sprawozdaniami ze spraw najważniejszych, mających znaczenie polityczne, przychodziłem do namiestnika zwykle w godzinach rannych. Dyskusje prowadzone wprawdzie zawsze w najuprzejmiejszym tonie, nieraz dochodziły do stwierdzenia zupełnie sprzecznych zapatrywań. Raz jeden, gdyśmy dojść do zgody nie mogli, odezwałem się z niechęcią: „Lepiej o tej rzeczy więcej nie mówić, bo przecież Ekscelencja jest Niemcem, a ja Polakiem, więc nie uzgodnimy naszych poglądów.“ Na to odpowiedział Huyn pod.

mieniony głosem: „Jak Pan może twierdzić, że ja jestem Niemcem. Jeszcze gotów Pan zrobić ze mnie „einen Deutschnationalen". Proszę pamiętać raz na zawsze, że ja jestem Austriakiem."

Mimo tego drobnego incydentu, nie było między nami na ogół ~~sprzecznych zdań pod względem politycznym~~ kolizji w ustosunkowaniu. Hr. Szeptycki kochał poza Bogiem, nadewszystko cesarza, dynastię i Austrię, a ja na podstawie tego, czego nauczyłem się od Stańczyków, utwierdziłem się w poglądzie, o którym już na innym miejscu pisałem (Bd. II), że Austria od czasu, odkąd na podstawie ustaw zasadniczych stanęła na stanowisku wolności i równo-uprawnienia wszystkich narodów w jej skład wchodzących, poniekąd przejęła starą ideę jagiellońską – ideę, która wystąpiła tak silnie w Unii horodelskiej i lubelskiej (Jagiellonowie zasiadali także, jak wiadomo, na tronie węgierskim i czeskim). A zatem Austria dążyć musi w warunkach zmienionych do łączenia tych wszystkich narodów w jak najsilniejsze i jak największe państwo związkowe, które pragną

Va nawet sprzecznych zdań w naszych zasadniczych politycznych.

Dodatek do str. 62ej

Układem tym przedstawiciele Austrii i Niemiec przyznali Rosji ziemie Chełmską i Podlasie, t. zn. te obszary, na których od lat kilkudziesięciu ludność polska wyznania katolickiego i ruska greko-katolicka, [przez rząd carski uznana za prawosławną] „jako wracająca do ojczystej cerkwi" – dlatego, że nie za prawosławną przyjęła, w najokrutniejszy sposób prześladowana i tępiona, lub przemocą zmuszana na prawosławie i wszystkowana. Toczyło się tam męczeństwo w obronie wiary i narodowości, o jakim podobnych od wieków średnich nie słyszano, a umiała ta ludność bohatersko wytrwać [chociaż pozbawiona]

zasad,

a księży [praktyki z religii pozbawiona] katolickich, tak że nocami w lasach urządzano nabożeństwa katolickie, lub Polacy i Rusini z ziemi Chełmskiej i Podlasia przybywali potajemnie wśród [wielkich] niebezpieczeństw do Galicji, by tu chrzcić swe dzieci lub zawierać śluby przed kapłanami katolickimi.

I te ziemie na podstawie układu w Brześciu miały definitywnie należeć do [samodzielnej] Rosji, aby jej oddanie tam mieszkających katolików [mogło] przemienić z czasem w prawosławnych Moskali.

Pokój w Brześciu ...

odpowiedniej gotówki na węgiel i ciepłą bieliznę
(z sprzedaży mebli etc. może się uzyskać tej samej.) Ja zaraz
76. lat, staruszce już nie

Kurze Beschreibung der Beilagen
Krótki opis załączników

Ich (wir) erkläre(n) hiermit an Eidesstatt, dass die obigen Angaben dem tatsächlichen Sachverhalt entsprechen u. die etwa zur Auszahlung freigegebenen Beträge lediglich zu den im Gesuche angegebenen Zwecken verwendet werden.

Niniejszym oświadczam(y) jak pod przysięgą, dane odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy, wypłatę których się zezwala, zużyte będą wyłą[cznie na cele] podane w niniejszym podaniu.

Datum / Data: Kraków

Helena Wróblewska

(Unterschrift — podpis)

Datum .... **Entscheidung** Nr. ....

Książeczka wkładkowa

Prof. Stanisław Wróblewski

Bank Związku Spółek

Der Beauftragte der Bankaufsichtsstelle
für die Aufsicht über die
öffentlichen und privaten Banken

*) Wird von der Bank ausgefüllt — Wypełnia bank.
**) Unnötiges streichen — Niepotrzebne skreślić.

zachować i rozwijać swą indiwidualność narodową i nie chcą zginąć ani w morzu wszechniemieckim ani w morzu wszechrosyjskim. W takim państwie związkowym Polska nietylko może odzyskać swą niepodległość, ale zarazem zabezpieczyć się przeciw zakusom odwiecznych wrogów, zachodniego i wschodniego. Tak to hr. Hoyos i ja mieliśmy wspólną platformę polityczną, jakkolwiek opartą na odrębnych motywach. Hoyos potępiał – podobnie jak ja, choć z innych powodów – politykę niemieckich „Deutsch-Nationale", którzy mniej lub więcej wyraźnie dążyli do nadania Austrii charakteru państwa niemieckiego i stopić ją chcieli z czasem z Reichem w jedno wielkie państwo wszechniemieckie i dlatego zwalczali politykę federalistyczną w Austrii współczesnej. Tak hr. Hoyos jak i ja widzieliśmy, jak interesy Polski i Austrii – przynajmniej w owym czasie – zazębiały się i jak zrywanie z kierunkiem polityki federalistycznej zgubnym jest nietylko dla samej Austrii i jej dynastii, ale także i dla Polski.

G. Traktat w Brześciu Litewskim zawarty i projekt podziału R. S.

Zgodność między namiestnikiem Heynem a mną co do poglądów politycznych mimo różnych przesłanek, ~~o jakich pisałem powyżej pod lit. F~~, wystąpiła na jaw (i tak wobec tylko w pewnej mierze), w szczególności po zawarciu (w pierwszych dniach) ~~w lutym~~ r. 1918 ~~traktatu~~ pokoju z Rosją w Brześciu Litewskim. V [illegible]

~~Namiestnik był w Brześciu w charakterze eksperta i skutkiem tego brał poniekąd udział w obradach.~~

~~W Brześciu Austria zawarła traktat, krzywdzący~~ ~~nasze najżywotniejsze interesy~~ nader żywotne prawa polskie, ~~przynoszący~~ część gorzkie rozczarowanie tym wszystkim, którzy w Austrii pokładali nadzieję lepszej przyszłości dla narodu polskiego. To też namiestnik Heyn powrócił V z Brześcia, gdzie spełniał tylko funkcje eksperta austriackiego, bardzo przygnębiony. Przy pierwszym widzeniu się ze mną powiedział ~~te~~ ~~mięsne słowa~~: „Panu jako Polakowi z powodu traktatu w Brześciu wyrażam współczucie. Ale i mnie jako gorąco kochającemu dynastię i Austrię powinien Pan wyrazić współczucie. Z Austrią bowiem musi być już bardzo źle, jeżeli zawarła tak nierozsądny i szkodliwy układ."

Nie długo potem ks. Szeptycki zaprosił mnie do siebie na konferencję w sprawie, jak mi telefonicznie doniósł, politycznej, ważnej i pilnej. Gdy przybyłem, powiedział mi, że nie chcąc mnie przedwcześnie martwić, nie powiedział mi zaraz niczego o pewnym dodatkowym, w traktat brzeski nie włączonym przyrzeczeniu, jakie rząd austriacki przez hr. Czernina (ministra spraw zagranicznych) złożył w Brześciu baronowi Wassilce, który tam funkcjonował jako przedstawiciel interesów rusińskich (ruskich) t. zn. tak Ukraińców, jak i Staro-Rusinów.[x] Otóż rząd austr. przyrzekł, że R. S. Galicyjska będzie

---

[x] Ponieważ w tekście podaję różne wiadomości dotyczące Rusinów mianowicie tych, których w przeciwieństwie do Białorusinów, możnaby nazwać Czerwono-Rusinami, więc zamieszczam w dopisku pewną uwagę terminologicznej natury, aby uchylić niejasności. [Czerwono Rusinów nazywano u nas krótko Rusinami (po niem. Ruthenen) w wieku XIX. Jednak między nimi odróżniano dwie partie polityczne: Jedna stała na stanowisku, że Rusini są właściwie tylko odłamem Rosjan (Moskali-Rusów), sympatyzowała z Rosjanami i uważała przeważnie, że z czasem Rusini stopią się z narodem wielkorosyjskim w jedną całość. Nazywano Rusinów do tej partii należących Starorusinami. Druga partia uważała, że Rusini są narodem odrębnym, który ma swą odrębną przeszłość i tradycje bardzo różne aniżeli Rosjanie, posiada także własne piśmiennictwo (poeta Szewczenko). Uważali oni, że naród ten powinien nazywać się Ukraińcami nietylko ze względu na przeszłość, ale i dlatego, żeby nazywanie ich nie brzmiało podobnie jak Rosjan. (Raził ich bardzo przymiotnik „ruski"). Z czasem nazwa Ukraińców przyjęła się dość powszechnie, ale tylko w odniesieniu do Rusinów, uważających się za naród odrębny niż Rosjanie.]

podzielona na dwie odrębne rady: polską i rusińską. Ja starałem się takiemu podziałowi zapobiec – dodał w rozmowie ze mną hr. Hugn – ale mi się nie udało. Tylko to jedno uzyskałem, że kierownictwo ogólne pozostanie nadal w rękach polskich: Pan będziesz prezydentem obu rad, ale wiceprezydentem R.S. polskiej zamianuje się p. Okęckiego, a R.S. rusińskiej – p. Smal-Stockiego, prof. Uniw. w Czerniowcach (ojca). Jednak tym razem, zakończył hr. Hugn, opozycja Pańska byłaby bezcelowa. Pan musisz poddać się woli Rządu." Po tych słowach ~~hr.~~ Hugna ja przez chwilę, ku wielkiemu zdziwieniu namiestnika głosu nie zabrałem, a dopiero po dłuższej pauzie na zapytanie namiestnika, dlaczego milczę, odezwałem się mniej więcej w słowach następujących: „Ekscelencjo, podział R.S. na polską i rusińską ~~odbyć się~~ (mieć miejsca) nie może, ale tym razem nie ja, ale Ekscelencja zaprotestujesz przeciw wykonaniu przyrzeczenia rządowego.

Licząc się z tym, (także) że nazwy Rusini, rusiński, (ruski) przeciwstawiam oznaczeniom Rosjanie, rosyjski, a wyrazów Ukraińcy, ukraiński używam przeważnie, gdy chodzi o Rusinów, poczuwających się do ~~zupełnej~~ odrębności narodowej. Ponieważ jednak partia Starorusinów nie istnieje prawie od szeregu lat ~~już od lat może kilkudziesięciu~~, więc można używać na ogół nazwy Ukraińcy na oznaczenie wszystkich Rusinów, nie będących Białorusinami.

Pewna część Starorusinów była bardzo przychylna Polakom a wrogo nastawiona do Ukraińców.

które jest aktem bezprawnym. Znam przecież Ekscelencję już dobrze i wiem, jak Ekscelencja prawo szanujesz i nigdybyś z pewnością nie przyłożył ręki do żadnego bezprawia. Dobrze tymi słowami ujęty namiestnik poprosił mnie o bliższe wyjaśnienie. Wyjąłem więc z jego biblioteki podręcznej Statut R. S. w przekładzie niemieckim (oryginałem był tekst polski) i przeczytałem artykuły, z których wynikało, że podział R. S. nie jest dopuszczalny według zasad statutu. Kiedy Huyn jeszcze bliżej wskazane przeze mnie artykuły rozpatrzył, powiedział, że moją interpretację Statutu uznaje za trafną, ale z pewnym tonem lekceważącym zapytał się mnie, czy Rząd nie ma mieć prawa postąpić wbrew statutowi? Na to odpowiedziałem: „Rząd tego prawa nie ma, bo statut Rady jest ustawą krajową „Ein von Seiner Majestät, dem Kaiser Franz Josef, sanktioniertes Landesgesetz", która w kraju naszym ma zupełnie tę samą moc prawną, jak każda ustawa państwowa; wiąże zatem rząd bezwzględnie. Huyn po krótkim namyśle odezwał się: „Panie Prezydencie, masz Pan zu„

pełna słuszność, ja zaprotestuję przeciw podziałowi R. S., ale Pan pojedzie ze mną do Wiednia, by mi pomagać. Czy mógłbyś Pan wybrać się w podróż zaraz?" Odpowiedziałem, że tak, poczem – była godzina 10a – hr. Huyn zażądał natychmiastowego połączenia telefonicznego z prezesem Rady ministrów, Seidlerem. Po przeprowadzeniu rozmowy, powiedział mi, że za trzy godziny wyjedziemy do Wiednia pociągiem pospiesznym, salonówką namiestnika, że na drugi dzień zaraz po naszym przybyciu do Wiednia odbędzie się konferencja w pałacu parlamentu w czerwonej sali Prezydium Rady Ministrów o godzinie 9ej rano, a na konferencję zaproszeni zostaną: p. Ćwikliński, jako minister Oświaty, i p. Twardowski, jako minister Galicji.

Podróż miałem bardzo miłą, bo hr. Huyn odznaczał się wielkimi przymiotami towarzyskimi. Nazywał mnie żartobliwie: „Sie, Präsident, Leuchte der Wissenschaft"; poruszał różne tematy aktualne, polityczne, społeczne, ekonomiczne, między innymi krytykował zbyt libe.

ralną praktykę w unieważnianiu, względnie rozwodzeniu małżeństw, zwłaszcza z punktu widzenia religijnego – był bowiem, jak już wspomniałem, głęboko religijnym katolikiem. Kiedy temat małżeństw nowoczesnych poruszył, wspomniałem mimochodem: „Ekscelencjo, ja osobiście, ani o unieważnieniu, ani nawet o rozdziale małżeństwa z mą żoną nie myślę; a jeżeli jeszcze raz przyjdę na świat, to się powtórnie z nią ożenię." „Panie, – odpowiada mi na to Huyn, – a znał osobiście moją żonę, – zapominasz Pan, że ja jestem od Pana o kilka lat starszy, więc to Panu nie uda." „Cóż wiek Ekscelencji ma do rzeczy" zapytałem. Huyn odpowiedział: „Rzecz bardzo prosta, ja Pana uprzedzę."

Kiedy po wygodnie w salonce przespanej nocy, przybyliśmy do Wiednia, namiestnik zlecił mi, bym przyszedł na konferencję do Prezydium Rady Ministrów dopiero na 9:30. Lepiej będzie, że on sam przed ministrami sprawę wyświetli naprzód z pun-

ktu widzenia politycznego, poczem ja przytoczę swe wywody prawne.

Zgodnie z tym życzeniem namiestnika, przybyłem do prezydium w oznaczonym terminie i spotkałem się w korytarzu z namiestnikiem, który widocznie nieco podniecony powiedział do mnie tylko w pośpiechu: „Sprawa jest załatwiona tak, że Pańska interwencja stała się zbyteczną. Wyjaśni Panu wszystko Ćwikliński, który czeka na Pańskie przybycie, bo ma jeszcze inne sprawy z Panem do omówienia. Jeżeli Pan chce ze mną do Lwowa wracać, proszę na pierwszą po południu przybyć na Nordbahnhof do mej salonki." Pożegnawszy się z hr. Huynem, wszedłem zaraz do sali prezydialnej i zobaczyłem tam obraz następujący: W środku stał minister Ćwikliński z nogami w kolanach mocno zgiętymi, co wskazywało – jak wiedziałem – że był w najwyższym stopniu rozdrażniony. Drzwiami bocznymi na prawo wychodził premier Seidler, a lewymi minister Twardowski tak, że nie widziałem ~~już~~ prawie ich twarzy. Pol.

Skłoniłem się więc tylko p. Ćwiklińskiemu, który jakby nie całkiem jeszcze przytomny powiedział do mnie kilka zdań oderwanych, mniejwięcej następujących: „Przeżyliśmy tu bardzo niemiłą chwilę...... Pan Huyn, to hrabia, arystokrata, wysoki generał, namiestnik, tajny radca cesarski..... to wszystko prawda, ale przecież p. Seidler jest premierem Rady Ministrów i namiestnik powinien był o tym pamiętać... gdzież autorytet, gdzie karność?....." Na moją prośbę, by mi minister coś bliższego co do samej rzeczy powiedział, bo jeszcze prawie nic dotąd nie rozumiem, ~~pan~~ minister Ćwikliński mówił dalej: „Pan namiestnik po przedstawieniu rzeczy, powołał się na statut R. S. i zakończył swój wywód pod adresem p. premiera słowami wypowiedzianymi w bardzo podniesionym tonie. „„Excellenz, ich werde mich keinesfalls dazu hergeben, ein von Seiner Majestät, meinem teuren Kaiser Franz Josef, sanktioniertes Landesgesetz zu brechen V"......... Potem pan Twardowski poparł silnie stanowisko x namiestnika........ No i pan prezes

V (Ekscelencjo, ja ani myślę przyłożyć ręki do tego, aby złamać ustawę krajową, usankcjonowaną przez mego kochanego cesarza, Franciszka Józefa)

ministrów musiał się poddać...... Rada Szkolna nie będzie podzielona." „Ależ Ekscelencjo—odpowiedziałem—to stało się przepysznie. Wygraliśmy sprawę zupełnie." „Tak jest, dorzucił p. Ćwikliński, ale z Austrią źle się dzieje, jeżeli namiestnik pozwala sobie w takim tonie występować z zarzutami wobec pierwszego ministra."—Po tej krótkiej rozmowie przeszliśmy do innych spraw, a przed pożegnaniem się, p. Ćwikliński wyraził jeszcze prośbę, ażebym panu Huynowi nie mówił, jak ostro wyraził się o zachowaniu się namiestnika, boby nie chciał wywołać jakiegoś do siebie żalu.

H. Żądania represyj kryminalnych w szkolnictwie z powodu manifestacyj politycznych.

Po układzie zawartym w Brześciu Litewskim nietylko ostygły sympatie Polaków w stosunku do Austrii, ale nawet podnosiły się tu i owdzie głosy wprost wrogie i nienawistne. Nie mogło to pozostać bez silnego

wpływu także w szkolnictwie. W różnych zakładach, a zwłaszcza w szkołach średnich, zaczęto palić i niszczyć portrety cesarskie, usuwać emblematy austriackie, układać i uczyć wierszyków przeciw dynastii i państwu. O faktach takich donosiły Nachrichtenstellen, a czasem i osoby prywatne – nieraz w przesadnych barwach – do A.O.K., a A.O.K. kancelarii cesarskiej i Ministerstwu, poczem namiestnik i wiceprezydent wzywani byli do sprawozdań, jakie środki represyjne i prewencyjne zarządziły władze szkolne. Położenie moje stało się odtąd bardzo trudne i przykre, gdyż nie mogłem w takim czasie żądać dymisji i wypuszczać z ręki steru, który mi dawał wpływ na bieg spraw. Rozumiałem, że usunięcie się wówczas z tak ważnego posterunku narodowego nie byłoby w gruncie rzeczy niczym innym jak dezercją, a z drugiej strony jako Polak nie mogłem karać lub władzom karnym oddawać tych, którzy – podobnie jak ja sam – myślą po polsku, choć oburzenie swoje wyrażają zbyt drastycznymi środkami.

Niełatwym jednak było i położenie namiestnika Huyna. Odczuwał on wielką krzywdę, którą wyrządzono narodowi polskiemu traktatem w Brześciu; bolał nad nią, a jednak nie mógł patrzeć biernie na czyny, mające znamiona zbrodni przewidzianych Kodeksem Karnym (obraza majestatu, zdrada główna i t. d.). Mimo, że namiestnik rozumiał tragizm mej sytuacji, wszakże domagał się, abym rozpoczął akcję represyjną celem ukarania „przestępców" i odstraszenia od czynów karygodnych na przyszłość. Zarządziłem wówczas dochodzenia wstępne przez władze szkolne, konferowałem z różnymi osobistościami, uspakajałem jak mogłem namiestnika, pisałem różne relacje do Ministerstwa i t. p., — by przynajmniej zyskać na czasie.

Jednakże zaszedł fakt, który — jak się zdawało — uniemożliwił dalsze posługiwanie się półśrodkami: Otrzymałem z Wiednia depeszę od ministra Ćwiklińskiego, wzywającą mnie do natychmiastowego przybycia do Wiednia w sprawie ważnej, niecierpiącej zwłoki. Domyśliłem

się, o co chodzi i zabrałem z sobą do Wiednia akty, dotyczące manifestacji szkolnych, pachnących kryminałem. Od ministra dowiedziałem się, że był on przedwczoraj dniami na śniadaniu u arcyksiężniczki Marii Teresy, gdzie przybył także cesarz Karol. Cesarz był wprawdzie dla niego bardzo łaskawy, ale z widocznym niezadowoleniem wyraził zdziwienie, że mimo często powtarzających się sprawozdań o czynach bardzo karygodnych, przeciw państwu i dynastii zwróconych, które miały miejsce w szkołach polskich, nie ma żadnych relacji, czy przestępcy zostają lub będą zgodnie z ustawami ukarani. Wobec tego napomnienia cesarskiego p. minister zażądał, bym natychmiast celem wyjaśnienia sprawy przybył do Wiednia, bo musi on udzielić w tej sprawie cesarzowi jak najrychlej wyjaśnień. Odpowiedziałem panu ministrowi, że donosy Nachrichtenstellen są przeważnie prawdziwe, że ja zarządziłem wprawdzie zawsze dochodzenia wstępne, ale tylko ut aliquid fecisse videatur, jednakże

nie mam zamiaru w żadnym z takich przypadków demonstracji antydynastycznych, czy antypaństwowych wdrażać postępowań dyscyplinarnych, a tym mniej donosić o tych rzeczach prokuratorom państwa, bo czyny podpadają w wielkiej części pod bardzo surowe przepisy kod. karnego i mogą prowadzić do skazań na ciężkie więzienie, a nawet karę śmierci (przed sądami doraźnymi). ~~Polaków naszych, a nawet czcigodnych~~. P. Ćwikliński na to moje oświadczenie, jakkolwiek zakłopotany, oświadczył jednak, że mimo wszystko muszę zmienić swe postępowanie i wskazał na przykłady z innych krajów koronnych, zwłaszcza z Czech, Styrii i Karyntii, w których represje karne z powodów politycznych są ~~i~~ także w zakresie szkolnictwa na porządku dziennym, ~~a tym mniej~~ Nie można więc tolerować bezkarności w Galicji. Odpowiedziałem, że w takim razie zgłaszam swą dymisję, bo ja ani o krok od mego stanowiska nie odstąpię. To doprowadziło p. Ćwiklińskiego do największej irytacji,

Zrozumiał bowiem, że mej dymisji przyjąć w danej sytuacji nie może, a żadnej drogi, wyprowadzającej go z trudnej sytuacji wobec cesarza i rządu nie widział. Żal mi się go zrobiło i dlatego, oraz i z rzeczowych względów zaproponowałem mu projekt następujący: „Ekscelencjo, proszę o trzy dni zwłoki. Zostanę w Wiedniu przez ten czas i napiszę dla Ekscelencji sprawozdanie od siebie, w którym wezmę całą winę na własne barki, tak, że potem rząd będzie mógł mnie usunąć z mego stanowiska, jeżeli nie uzna mego oporu za usprawiedliwiony. — Ćwikliński zgodził się na moją propozycję. Wróciłem więc do hotelu Klomsera, i po wysłaniu depeszy do inspektora dra Opuszyńskiego, żeby z pewnymi materiałami dodatkowymi zaraz do Wiednia przyjechał, zabrałem się do pracy, którą po przybyciu p. Opuszyńskiego w terminie oznaczonym skończyłem z jego pomocą i sprawozdanie swe panu ministrowi osobiście wręczyłem. Ze sprawozdania tego podaję tu przewodnie myśli. Jednak proszę szanownych

Czytelników, aby, czytając je, pamiętali, że mogłem tylko to pisać i tak pisać, jak funkcjonariusz państwowy pisać mógł, bez narażenia na szwank sprawy, o którą szło, że nadto liczyłem się bardzo ze względu na cel, do jakiego dążyłem, z tym, że cesarz Karol, podobnie zresztą jak prawie wszyscy Habsburgowie, był głęboko ~~religijnym~~ im wyznawcą religii katolickiej.

Zacząłem swe sprawozdanie od rzutu oka na antydynastyczne i antypaństwowe demonstracje w szkołach galicyjskich, przyznając, że donosy Nachrichtenstellen były przeważnie prawdziwe. Wskazałem dalej na ciężkie kary kodeksem karnym przewidziane za tego rodzaje czyny. Jednak, pisałem dalej, że nie chcę na tych podstawach robić żadnego innego użytku, jak tylko zarządzić wstępne dochodzenia, żeby przez nie przynajmniej odstraszać od szerzenia się karygodnych działań. Moje na ogół bierne zachowanie usprawiedliwiłem następującymi rozważaniami: Naród polski oczywiście odczuł boleśnie i dotąd odczuwa utratę swej

niepodległości, dokonaną przez podział Polski z końcem wieku XVIII. A jednak mimo to w dzielnicy austriackiej po kilkadziesięciu latach wrogie usposobienie wobec rządu ustąpiło, a zwłaszcza po wprowadzeniu w życie przez konstytucję z r. 1867 równouprawnienia narodu polskiego ze wszystkimi innymi narodami w skład Austrii wchodzącymi. Polacy w tej dzielnicy z głębi przekonania stali się prawdziwymi i szczerymi podporami Państwa, Dynastii i lojalnymi poddanymi. Taką zmianę wywołało nietylko udzielenie Polakom pełni praw, innym narodom przyznanych, nietylko porównywanie naszego położenia w Austrii z smutnym położeniem naszych współziomków w Prusach i Rosji, ale jeszcze coś innego: To, że Habsburgowie są dobrymi katolikami a Austria ma charakter państwa katolickiego. Naród polski, należący do najwięcej katolickich, żywą pobożnością ożywiony, zapisał się niejednokrotnie w dziejach jako obrońca chrześciaństwa i wiary katolickiej. W tym państwie nie potrzebuję

przypominać rok 1683! Otóż także propaganda Unii to je-
dna z wielkich zasług Polski. Rozdarcie Polski na trzy
części, z których jedna przypadła Rosji, umożliwiła
niszczenie przez rząd prawosławny Unii przy rozlewie
krwi i męczeństwie Unitów. Polacy jako naród ~~głęboko~~ bardzo
pobożny patrzyli dotąd na Habsburgów jako na tę
dynastię, która wielką misję katolicką na wschodzie
po Polsce przejęła, chociaż z konieczności tylko w gra-
nicach wpływów państwa austriackiego. ~~To~~ wszystko było ~~może~~
~~najsilniejszym~~ powodem, że Polacy w Galicji stanęli
z czasem wiernie przy tronie habsburskim. O ile cho-
dzi o cesarza Karola, to jego postać stała się na ziemiach
polskich i poza granicami Galicji popularną, odkąd
coraz więcej mówiono a nawet pisano, że będzie on przy-
szłym królem polskim, który zjednoczy pod swym
berłem ziemie polskie, zostające pod panowaniem ro-
syjskim i austriackim. - Układ w Brześciu wywo-
łał rozczarowanie. Zwłaszcza prysły nadzieje, że
Austria popierać będzie dawną polską misję kato-

licką na Wschodzie. Coraz większe powstają obecnie wśród Polaków obawy, że układ w Brześciu ustalić dalszy rozwój prawosławia ze szkodą Unii i z tego powodu powstał spontanicznie wielki żal do Austrii i jej cesarza. Pokatowania godne demonstracje antydynastyczne i antypaństwowe mają więc charakter nie tylko narodowościowo-polityczny, ale i religijny. Gdyby skutkiem tych demonstracji nastąpiły kary kryminalne, skazani byliby uważani w opinii narodu polskiego nietylko za bohaterów narodowo-politycznych, ale i za męczenników za religię katolicką – za męczenników prześladowanych pod panowaniem cesarza Karola i za jego wolą!

Oto powody mego oporu przeciw jakimkolwiek represjom karnym, któreby zostawały w związku z przyczynowym układem w Brześciu Litewskim. Na przypadek, gdyby Rząd wymagał zmiany w mym postępowaniu w tej przykrej sprawie, proszę o natychmiastową dymisję z mego stanowiska. [Ta prośba za-

kończyłem swój referat.

bez odstępu

Powyższe sprawozdanie podpisałem i wręczyłem p. Ćwiklińskiemu, który wprawdzie widział oczywiście, co mi zresztą wyraźnie powiedział, że zdania o lojalności Polaków galicyjskich wobec Austrii i jej dynastii są w mym sprawozdaniu ~~bardzo~~ przesadzone i ~~o tyle~~ w dużym stopniu (mijają się z prawdą, jednakże, nie widząc innej drogi wyjścia, przedłożył cesarzowi to sprawozdanie w t. zw. „koszulce", która był jego krócinski „Alleruntertänigster Vortrag."[x)]

Po powrocie do Lwowa, na zapytanie namiestnika, opowiedziałem mu krótko, że ministrowi chodziło o to, aby cesarzowi zdać sprawę z tego, co się u nas dzieje celem represji ubolewania godnych demonstracji w szkołach; że w tym przedmiocie napisałem sprawozdanie w Wiedniu i wręczyłem p. Ćwiklińskiemu, które on przedłożyć ma cesarzowi, a w sprawozdaniu tłumaczyłem demonstracje chwilowym podnieceniem, wywołanym

x) Na podstawie zapisek moich ~~przypuszczam~~ dodaję, że sprawozdanie moje odeszło pod datą 16. marca 1918 pod l. przyg. 94.

w społeczeństwie polskim z powodu układu w Brześciu.

Nie upłynęły od mego powrotu trzy tygodnie, gdy hr. Huyn poprosił mnie do siebie w sprawie nadzwyczajnie pilnej i ważnej. Dowiedziałem się, że namiestnik otrzymał właśnie pismo z cesarskiej kancelarii, z tym, że ma jego treść zaraz także mnie zakomunikować. W piśmie mieściło się wyraźne polecenie cesarskie, żeby z powodu demonstracji, mających za przyczynę układ w Brześciu Litewskim nie wyrotywać żadnych represji karnych.

Ucieszyłem się prawdziwie, że sprawozdanie moje odniosło taki skutek a zdawało mi się, że także ~~hr.~~ hr. Huyn był z polecenia cesarskiego zadowolony – tak, jakby mu kamień z serca spadł. Mimo to nie pokazałem mu odpisu sprawozdania, bo hr. Huyn byłby się z pewnością na mnie na serio pogniewał, że w zdaniach o lojalności Polaków wobec dynastii oddaliłem się znacznie od rzeczywistego stanu rzeczy. Namiestnik

wiedział dobrze, co Polacy pod tym względem myślą i czują i do jakich granic lojalność nasza dochodzi. (p. o tym w Rozdziale II Wspomnień).

W sprawie powyższej dowiedziałem się o ciekawym szczególe, gdy z polecenia Rządu polskiego i jako jego delegat pojechałem z końcem listopada 1918 r. do Wiednia, by spowodować wysłanie stamtąd do naszego Ministerstwa Wyznań rel. i Oświecenia publ. najważniejszych aktów, dotyczących szkolnictwa w Galicji. Po omówieniu tej sprawy z austr. ministrem oświaty, p. Hampe, odwiedziłem kilku urzędników ministerialnych, którzy mi okazywali niejednokrotnie dużo życzliwości. Byłem także w prezydium tego ministerstwa, gdzie dobry znajomy X powiedział mi, żebym się u niego nieco zatrzymał, bo mi pokaże akt, który mnie zainteresuje. Po chwili przyniósł mi moje sprawozdanie, które potem Kancelaria nadworna zwróciła Ministerstwu. „Cóż ~~w~~ tym ma być ciekawego", zapytałem. Mój znajomy X pokazał mi wówczas uwagę zamieszczoną ołówkiem na końcu (mego) sprawozdania, treści

bardzo krótkiej: „Der Vizepräsident des Landesschulrates hat vollständig Recht"V, a pod tym zdaniem podpis nieczytelny z krzyżykiem, wskazującym, że był to podpis jakiegoś księdza. Na moje zapytanie, co to znaczy, pan X opowiedział mi, co następuje: „Cesarz Karol w sprawach ważnych niejednokrotnie zasięgał rady swej żony, osoby bardzo rozumnej. Cesarz i cesarzowa odznaczają się wielką pobożnością. Spowiednikiem ich i doradcą religijnym był ojciec Kapucyn Y (nazwiska zapomniałem), mieszkający w klasztorze bliskim Burgu na Neuer Markt. – Otóż cesarz najprawdopodobniej sprawozdanie Pańskie podał do wiadomości cesarzowej, a potem oboje postanowili zasięgnąć opinii spowiednika, który swą odpowiedź ołówkiem napisał. Pismo i podpis O. Y. znane są w Ministerstwie. Uwaga ołówkowa pochodzi niewątpliwie z jego ręki." Tak to wyjaśniło mi się źródło decyzji cesarza Karola.

V (Wiceprezydent R. szk. ma pełną słuszność!)

I. Dwa drobne epizody.

Dla charakterystyki hr. Huyna niech posłużą jeszcze dwa drobne epizody.

W czerwcu lub lipcu r. 1918 przybył do Lwowa niedawno ~~przed tym~~ ministrem oświaty na miejsce p. Ćwiklińskiego zamianowany dr. Jerzy Madeyski, syn byłego ministra oświaty z lat 90ych, Stanisława ~~Madeyskiego~~. Przyjęciem ministra zajął się oczywiście namiestnik, ale i ja miałem nieco przy tym do czynienia jako prezydent Rady szkolnej. – Przy wizytach oficjalnych, jakie minister składał (np. arcybiskupowi Bilczewskiemu, metropolicie Szeptyckiemu i t.d.) towarzyszył ministrowi ~~tylko hr.~~ Huyn. Jedynie w wizycie u komendanta armii, generała Pfeffera i ja także wziąłem udział, jako towarzysz ministra, a to na wyraźne życzenie i prośbę ~~hr. Huyna~~ namiestnika. Powiedział on mi wtedy: „Pfeffera nie znoszę, uważam go za zupełnie liche indywiduum. Unikam go, jak mogę, i dlatego pana proszę, żeby Pan wziął w tej wizycie udział i starał się przy tym zręcznie uwolnić mnie od potrzeby odzywania się

do tego człowieka."

Ten drobny incydent, wskazujący na zły stosunek między dwoma generałami, zwierzchnikiem władz cywilnych i komendantem armii we Lwowie rzuci później światło na kwestię, kto współdziałał i pomagał przy przygotowaniu powstania ukraińskiego, które (w nocy z dn. 31. października ~~[illegible]~~ na 1. listopada ~~[illegible]~~ 1918 r. wybuchło) ~~w czwartek rano, dn. 31. października r. 1918.~~

W pierwszych dniach października 1918 r., a więc prawie bezpośrednio przed rozpadnięciem się Austrii, hr. Huyn wyjechał na tydzień do Wiednia. Kiedy powrócił, poszedłem do niego, żeby się dowiedzieć, co w Wiedniu słychać. Huyn widocznie przygnębiony wypadkami politycznymi, powiedział mi na końcu naszej rozmowy rzecz następującą: „W niedzielę pojechałem rano do Schönbrunn x) (przedmieście Wiednia z wspaniałym cesarskim pałacem i ogrodem olbrzymim) aby tam być w kaplicy nadwornej na mszy św., której cesarz słuchał co niedzielę ze swą rodziną. Widziałem tam biednego

x)

cesarza, modlącego się widocznie bardzo gorąco, obok niego również zamodloną cesarzową. Zdawało mi się, że to już po raz ostatni mego cesarza widziałem......."

Tu przerwał, łzy stanęły mu w oczach i łkanie nie pozwoliło mu dalej mówić.

J. Mój wyjazd do Warszawy z końcem października r. 1918 i przygody z nim połączone.

W niedzielę po południu dn. 27. października 1918 r. przyjechał niespodziewanie do Lwowa i przyszedł do mego kawalerskiego mieszkanka, jakie zajmowałem w Rynku w t. zw. Domu Sobieskiego, minister Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego w gabinecie p. Świerzyńskiego, p. Antoni Ponikowski. Radość moja była wielka. Witałem u siebie ministra niepodległej Polski!

P. Ponikowski powiedział mi, iż przybywa ~~tu~~ w ścisłym incognito ze swym sekretarzem Wojciechowskim*) ~~[illegible]~~

*) może Wróblewskim p. str 87

i pragnie ze mną, a ewentualnie także z kilku urzędnika-
mi R. S., których mu wskażę, pomówić o ~~ewentual-~~
~~nym~~ przejęciu szkolnictwa tutejszego przez Rząd
Polski. W tym celu chce się zapoznać ~~się~~ należycie z ustro-
jem szkół i z galicyjską administracją szkolną. Przyjeżdża ~~ale~~
także i dlatego, że tutejsza administracja szkolna
cieszy się (tak wówczas było) dobrą sławą i z niej bę-
dzie można zapewne zaczerpnąć pewne wzory, godne
naśladownictwa w Polsce. Jednakże ma mało czasu, bo
już w piątek rano, dn. 1. listopada musi być z powrotem
w Warszawie, aby przewodniczyć w obradach nad przy-
szłym ustrojem szkolnictwa w Polsce. Dlatego prosi
mnie, abyśmy zaraz nazajutrz rano rozpoczęli naszą
pracę. „Nic prostszego, Ekscelencjo, — powiedziałem, tytu-
łując ministra polskiego według zwyczajów austria-
ckich, — proszę przyjść z p. Wróblewskim do R. S. o 9ej ra-
no." Minister jednak tej propozycji nie przyjął, raz dla-
tego, że chciał zachować ściste incognito, a powtóre dla-
tego, ~~że~~ iż nie ~~chce~~ pracować w c. k. (cesarsko-królewskiej)

—?

R. S. ~~,~~ Prosił mnie zatem, abym ja przybył, ewentualnie z funkcjonariuszami R. S., których współpracę uznam za wskazaną, do apartamentu, jaki Minister najął w Hotelu Krakowskim, i abym tam polecił przynieść potrzebne akty i książki. Do życzenia p. ministra zastosowałem się i w poniedziałek rozpoczęliśmy naszą pracę informacyjną w hotelu. Jednak już we wtorek powiedział mi p. Ponikowski, że — jak widzi — zadanie, które sobie zakreślił, nie da się wykonać w ciągu tak krótkiego czasu; dlatego zostawi we Lwowie ~~p.~~ swego sekretarza ~~Wróblewskiego~~, aby tenże według wskazówek ministra a przy pomocy dra Zagórowskiego, mego sekretarza prezydialnego, zbierał dalej materiał potrzebny, a ~~zatem~~ sam ~~jak~~ narajutrz (we środę) wyjedzie popołudniowym pociągiem przez Kraków do Warszawy. ~~ale~~ Prosił mnie, żebym i ja z nim wyjechał, a to na jakiś tydzień do Warszawy, bo będę tam potrzebny przy obradach, dotyczących różnych zagadnień przyszłego szkolnictwa i administracji szkolnej w Polsce. Na moją prośbę, bym

mógł z sobą zabrać p. inspektora Opuszyńskiego, minister zgodził się chętnie, zwłaszcza, że dostrzegł, jak ~~on~~ zna doskonale cały aparat szkolnej administracji. Tak

Opuszyński

to stało się, żeśmy wspólnie z p. Opuszyńskim na drugi dzień wyjechać mieli jako towarzysze p. ministra do Warszawy. Jednak trzeba mi było przed wyjazdem dwie sprawy jeszcze załatwić: Dla formy i grzeczności poprosić namiestnika o urlop na wyjazd, ~~a przy tym pożegnać się z nim~~, a powtóre wystarać się o dokument potrzebny do wyjazdu do Warszawy, bo przecież miałem przejechać w Ząbkowicach granicę okupacji austriackiej i wjechać w obszar okupacyjny niemiecki. Nie przypuszczałem, że te dwie rzeczy wywołają różne komplikacje.

Do namiestnika zgłosiłem się w środę rano koło 10ej. Wyszedł od niego b. minister i poseł do Rady Państwa Głąbiński, którego wizyta u namiestnika bardzo mnie zdziwiła. Zaraz po p. Głąbińskim, ja wszedłem do gabinetu namiestnika, to jako prezydent R. S.

miałem pierwszeństwo przed panami Barwińskim i Fedakiem (obydwaj wybitni Ukraińcy), którzy czekali w salonie na audiencję. Także ich obecność mocno mnie zdziwiła.

Namiestnikowi opowiedziałem, że przybył do Lwowa p. minister Ponikowski, że na jego życzenie mam jechać do Warszawy i dlatego przychodzę prosić p. namiestnika o urlop. Na to odpowiedział hr. Huyn, że żałuje, iż p. Ponikowski nie przyszedł do niego; że byłby bardzo chętnie poznał się z ministrem Rządu polskiego. Podziękował mi za akt kurtuazji, za jaki uważa w obecnej sytuacji przyjście do niego o urlop, a życzy mi owocnej pracy w Warszawie. Potem pożegnał mnie, lecz, kiedy już byłem przy drzwiach, zawołał mnie jeszcze i odezwał się mniejwięcej w sposób następujący: „Niech Pan jeszcze chwilę zostanie, bo chciałbym usłyszeć Pańskie zdanie w sprawie, która mnie teraz żywo zajmuje: Przed panem był u mnie b. minister Głąbiński i mówiliśmy o Komisji Likwidacyjnej, która samorzutnie

i bez mojej wiedzy powstała w Krakowie. Powiedziałem p. Głąbińskiemu, że mimo, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa Galicja będzie do Polski przyłączona, uważam eksperyment krakowski za przedwczesny, a nawet za niebezpieczny, bo może wywołać odruch ukraiński i próby Ukraińców utworzenia na Wschodzie rządu ukraińskiego, a kto wie, ~~potem~~, jakie dalsze następstwa z tego wynikną. Ja zanadto przywiązałem się do tego kraju, bym nie pragnął go uchronić od niebezpiecznych konfliktów, a może i rozlewu krwi. W poczekalni czekają Barwiński i Fedak na audiencję u mnie — a to — jak przypuszczam, — aby uzyskać moje pozwolenie na utworzenie podobnej Komisji likwidacyjnej, ale ~~ruskiej~~ ukraińskiej na całą wschodnią Galicję, którą uważają ze względu na większość ludności niepolskiej za kraj rusiński i dlatego chcą zaraz utworzyć jakiegoś embriona państwa ukraińskiego. Ja nie udzielę im pozwolenia i podam powody. Czy mnie posłuchają, nie wiem, bo precedens krakowski może być zaraźliwy. Otóż ja, widząc, co się dzieje, ułoży-

tem odezwę do wszystkich starostów galicyjskich (było
ich ~~przeszło 80 u~~ 84ch), którą Panu chcę przeczytać, aby usły-
szeć o niej Pańskie zdanie." Treść tej odezwy w znacznym
skróceniu była następująca: „Co się stanie z Galicją,
nie można przewidzieć jeszcze, ale tworzenie się samo-
zwańczych jakichś władz obok dotychczas istniejących, w
szczególności podział tych władz na polskie i ~~rusiń~~ ukraiń-
skie i podział Galicji już teraz na odrębne narodowoś-
ciowo części uważam za eksperyment nie tylko przed-
wczesny ale i niebezpieczny, — niebezpieczny dlatego, bo
może zaostrzyć antagonizmy dwóch ludów, ten kraj
zamieszkujących, a nawet wywołać rozlew krwi. Dlate-
go wzywam Panów Starostów, żeby nadal, jak dotych-
czas władzę swą pod moim kierunkiem sprawowali
aż do chwili, kiedy dowiemy się stanowczo, do kogo
ten kraj będzie należał, ale też do tego czasu tłumili
wszelkie próby tworzenia się samozwańczych władz,
które co najmniej wywołują nieład, chaos i niepokój.
Wezwanie to jest wypływem szczerej sympatii, jaką

jestem oszywiony dla obu narodów.

Po odczytaniu powyższego projektu odezwy przez namiestnika, oświadczyłem mu, że najzupełniej do jego opinii przystępuje, że czuję za nią jako Polak wdzięczność i pragnę tylko, żeby zamierzony skutek osiągnęła.

Jak dowiedziałem się potem, hr. Jerzy Wodzicki x) odezwę przełożył na język polski ale rozesłana nie została, bo już w drugą noc potem, t.j. z czwartku (31/X) na piątek (1/XI) wybuchło powstanie ukraińskie a zarazem z internowaniem Namiestnika. Władze normalne ustały, a wśród chaosu i walk rozpoczął się rozlew krwi obu narodów, który ustał dopiero w pół roku potem, po wyparciu ze wschodniej Małopolski wojsk ukraińskich przez wojska polskie, zostające pod dowództwem generała Iwaszkiewicza. Ani hr. Huyn, ani dyrektor policji we Lwowie Reinländer nie mieli o postanowionym powstaniu żadnych wiadomości. Dyrektor policji miał w nocy z czwartku na piątek bawić się w wesołym towarzystwie

x) Hr. Jerzy Wodzicki był szefem prezydium Namiestnictwa, jego pomocnikiem był dr Sobolewski, dr. Panejko, a rotmistrz hr. Schaffgotsch spełniał funkcję adjutanta wojskowego namiestnika jako generała.
t.j. referentem dla spraw ruskich Dr. Panejko

w jednej z lwowskich kawiarń. Hr. Hugn w kilka dni po wybuchu powstania wyjechał za pozwoleniem Ukraińców ze Lwowa przez Kowel i Kraków do Wiednia x) (p. o tych wypadkach [illegible] nr. (314) Kurjera Lwowskiego z dn. 14. listopada 1919 r.)

Jak po powrocie swym z Warszawy słyszałem, wojskową organizacją powstania zajmował się austr. generał, Pfeffer, o którym wyżej pisałem.

Drugą sprawą, którą zająłem się jeszcze we wtorek (dn. 29. października) były zabiegi o pozwolenie, czyli przepustkę na przejazd przez Ząbkowice do obszaru ziem polskich, zajętych przez wojska niemieckie. W tym celu udałem się o paszport dla siebie i p. Opuszyńskiego do znanego mi osobiście konsula niemieckiego we Lwowie, który powiedział mi, że obydwa paszporty zaraz wystawi, ale dla mnie jako urzędnika austriackiego, zaliczonego do wyższych funkcjonarjuszy państwowych, taki paszport absolutnie nie wystarczy do przedostania się przez Ząbkowice do Warszawy i że ja

x)

284 95/50

muszę mieć w tym celu „eine Offene Ordre" wystawioną przez austriackiego lub niemieckiego Ministra wojny albo pozwolenie szczególne, podpisane przez Generalnego Gubernatora Beselera w Warszawie, a na tego rodzaju dokumenty musiałbym czekać dni kilkanaście. Z tą odpowiedzią wróciłem do p. Ponikowskiego, mówiąc mu, że wyjazd mój do Warszawy jest niemożliwy, żeby więc zabrał ze sobą tylko p. Opuszyńskiego. Jednak p. Ponikowski nie chciał na to przystać. Powiedział mi, że informacje konsula niemieckiego są najprawdopodobniej niedokładne, że, jeżeli ja pojadę z ministrem polskim, a to na wyraźne jego życzenie, natenczas władze niemieckie z pewnością żadnych nie będą robiły trudności; żebym więc zaryzykował podróż, a z pewnością rzecz się uda. Przyrzekłem ~~panu~~ Ministrowi, że się do jego życzenia zastosuję i że się na drugi dzień, t. j. w środę, przed 1ą na dworcu stawię.

„La nuit porte conseil", mówią trafnie Francuzi. Mnie przyszła do głowy myśl ~~[illegible]~~ iście szatańska,

żeby sobie samemu wystawić ~~otwe~~ „offene Ordre" według wzoru, jaki znałem, — i w ten sposób mieć dokument, najbezprawniej wystawiony, w rezerwie na wszelki przypadek. Odziewiątej rano w środę poszedłem do biura, i zaprosiłem do siebie dra Zagórowskiego i poleciłem woźnemu przyniesienie maszyny do pisania. Potym poprosiłem p. Zagórowskiego, aby w sprawie bardzo poufnej zechciał pisać według mego dyktatu. Dyktowałem po niemiecku „Offene Ordre", której tekst w polskim języku brzmiałby mniejwięcej w sposób następujący: Do pana .... Zolla, wiceprezydenta R. S.: „Poleca się Panu udać się bezzwłocznie do Warszawy. Wzywa się wszelkie władze wojskowe i cywilne, by Panu nie robiły żadnych trudności. Ma Pan prawo do przejazdu wszelkimi pociągami dla osób cywilnych a w razie potrzeby także pociągami wojskowymi ...."

i t. d. Na dole dzień wystawienia 27. października 1918 r., pieczątka niemiecka „k. k. Landesschulrat" i podpis ....

„Im Auftrage:" Ale któż podpisze, zapytał się, ~~nie~~

mogący wyjść ze zdziwienia p. Zagórowski: „Nikt inny odpowiedziałem, jak Pan." „A, panie Prezydencie - odezwał się na to p. Zagórowski — wszystkie Pańskie zlecenia zawsze dotąd spełniałem najchętniej, ale tym razem po raz pierwszy posłusznym nie będę. Przecież rozumiem, chociaż nie jestem prawnikiem, (p. Zagórowski był doktorem filozofii), że ten dokument, to corpus delicti, a ja przecież nie chcę dostać się do kryminału". Na to ja zapewniłem go, że jeżeli ktoś będzie karnie skarany, to tylko ja, bo powiem w śledztwie, „żem Panu dokument ten w sposób zręczny do podpisu podsunął, tak że Pan jego treści nie znałeś, że ja więc wyłącznie, ja a nikt inny czyn karygodny popełniłem i na skaranie zasługuję. Zresztą jestem prawie pewien, że z tego dokumentu żadnego użytku nie zrobię." Poczciwy Zagórowski podpisał Offene Ordre, ale przez ostrożność w sposób mało czytelny.

O godzinie 3ciej w środę popołudniu wyjechaliśmy

z ministrem Paprikowskim i radcą Ogonczyńskim przez Kraków do Warszawy pięknym wagonem salonowym, który naczelnik stacji Klus w ostatniej chwili kazał dołączyć do pociągu dla „pierwszego ministra polskiego, który przybył do Lwowa." Około wagonu zebrała się grupa funkcjonariuszów kolejowych, którzy zgotowali ministrowi ~~piękną~~ serdeczną owację.

Po przybyciu do Krakowa wysiadł z pociągu równocześnie z nami ks. arcybiskup Teodorowicz (arcyb. ormiański) a zobaczywszy mnie, przystąpił i powiedział mi cicho: „We Lwowie źle; dowiedziałem się dzisiaj przed wyjazdem od jednego Ukraińca, że jutro ~~wczas rano~~ w nocy wybuchnie powstanie i Rusini utworzą własny rząd." Odpowiedziałem arcybiskupowi, że to zapewne bajka, bo dzisiaj rano byłem na dłuższej konferencji u namiestnika, i że on z pewnością o żadnym projekcie powstania nic nie wie, a Barwiński i Fedak byli u namiestnika, aby w sposób wiernopoddańczy prosić o pozwolenie na utworzenie Komisji

likwidacyjnej na wzór krakowskiej — czemu namiestnik jest stanowczo przeciwny. Informacja ks. arcybiskupa, jak się pokazało, była ~~niestety~~ prawdziwa (— lepsza niż dyrektora policji lwowskiej i namiestnika).

Najpierw → w Krakowie, gdzie [illegible] się utrzymali do czwartku wieczora
Koło 10 tej rano ze strażnicy pod ratuszową wieżą w rynku ~~krakowskim~~ głównym wymaszerował oddział wojska austriackiego, a wmaszerował pluton wojska polskiego przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła”. Orkiestrę zdaje się sprowadzono z Wieliczki. Potem zaintonowano „Boże coś Polskę” a ludzie około strażnicy zebrani uklękli na bruku i modlitwę śpiewali. Wrażenie tej chwili nie zatrze się nigdy w mej pamięci. Mało kto z obecnych zdołał opanować wzruszenie. Wielu z radości i wzruszenia płakało.

W trzy godziny potem komendanci austriackiej załogi krakowskiej kapitulowali wobec władzy Rządu Polskiego w budynku magistrackim przy placu

Wszystkich Świętych. Rządy austriackie w Polsce kończyły się.

Po południu byłem u p. Michała Bobrzyńskiego. Kiedy dowiedział się, że jadę na kilka dni do Warszawy, poprosił mnie, żebym poszedł do pana premiera Świerzyńskiego i, powołując się na uchwałę, która niedawno w kierownictwie partii Stańczykowskiej zapadła, oświadczył mu, że w wolnej Polsce powinny ustać antagonizmy między Stańczykami a partią narodowo-demokratyczną, że takie jest zdanie Stańczyków krakowskich - a więc point de ressentiments!

Około 6 tej po południu wyjechaliśmy z ministrem Ponikowskim pociągiem warszawskim i przybyliśmy do Ząbkowic koło 10 ej. Trzeba było wysiąść do rewizji dokumentów. Kiedy jako towarzysz ministra Ponikowskiego przedstawiłem swój paszport i kilka legitymacji, urzędnik niemiecki powiedział mi, że to wszystko nie wystarcza. Na to ja z pewną obawą

wyciągam moją Offene Ordre i pokazuję mu ją.
Urzędnik przeczytał napis i może dwa wiersze tek-
stu i, nie oglądając dokumentu dalej, najuprzejmiej
powiedział: „Ach, ~~Sie hätten mir doch die Offene Ordre gleich zeigen sollen. Ich bitte nur weiter zu gehen~~. Dlaczegóż mi Pan zaraz nie powiedział, że Pan ma Offene Ordre. Oczywiście Pan ~~ma~~ może przejść wolny."
Tak dostałem się do pociągu, który zawiózł mnie
do Warszawy bez żadnych przeszkód.

W Warszawie zajechaliśmy z p. Opuszyńskim do
Hotelu Europejskiego. Kiedy znany mi z dawniejszych
czasów portier przyszedł do mnie, aby zabrać moje do-
kumenty, zgłosić mój przyjazd w niemieckim Urzę-
dzie policyjnym na placu Saskim ~~i~~ oraz uzyskać pozwo-
lenie na wyjazd z Warszawy (die Ausreisebewilligung),
powiedziałem mu, że moje dokumenty są wszystkie
w porządku z wyjątkiem ostatniego zalegalizowanego
„Offene Ordre". Niech zatem urzędnikowi pokaże pasz-
port i inne legitymacje, a ten ostatni dokument niech
zachowa na razie przy sobie i pokaże go dopiero w ra-
zie konieczności. Ponieważ jednak urzędnik mógłby

papier ten uważał za nielegalny i kazał mnie aresztować, więc ja na razie ulotnię się z hotelu ze swą waliską i pojadę do mego przyjaciela, Feliksa Czerwiakowskiego, gdzie zostanę tak długo, dopóki się nie dowiem, jak wypadła rewizja dokumentów. Niech mi o wyniku zatelefonuje do Czerwiakowskiego.

Stosunkowo wnet portier zatelefonował, że wszystko jest w pełnym porządku i mogę spokojnie do hotelu przybyć. Po mym powrocie portier opowiedział mi przebieg rewizji: „Według Pańskiego zlecenia pokazałem urzędnikowi wszystkie Pańskie papiery z wyjątkiem „Offene Ordre", ale urzędnik powiedział, że na tej podstawie ~~ten~~ Pan nie miał prawa wjazdu do Warszawy, że rzecz nie jest w porządku, że wymaga dodatkowych dochodzeń. Na to — mówi portier — ja jeszcze niby szukam po kieszeniach i znajduję ową Offene Ordre, którą podaję dodatkowo urzędnikowi. Kiedy urzędnik ten papier zobaczył, nawet go nie przeczytał, tylko nabeształ mnie, że ja tego, co naj-

ważniejsze, zaraz mu nie pokazałem, i wystawił
— śpieszył się bardzo, bo wielu było czekających —
nie tylko die Ausreisebewilligung, ale i żółty Ent-
lausungsschein, który zwalnia Pana od chodzenia
do instytutu odwszenia przed wyjazdem." Obydwa
te dokumenty, mam jeszcze w swym przechowaniu.
Tak to popełniłem czyn karygodny sąsiadujący
ze zbrodnią fałszerstwa publicznego dokumentu
(§ 199 lit. d. austr. k. k.) Mam jednak nadzieję, że przed
Sądem Ostatecznym nie będzie mi on poczytany za zbro-
dnię. 2 linie odstępu!

XL. Z pobytu mego w Warszawie.

Zaraz ~~w~~ pierwsz~~ym~~ego dnia ~~w Warszawie, dnia 1. li-
stopada~~, poszedłem z p. Opuszyńskim na Zamek, aby
wystarać się o audiencję u naszych Regentów. Uwa-
żaliśmy to za obowiązek i za potrzebę serca, aby w
imieniu Rady szkolnej galicyjskiej złożyć hołd przed
stawicielom Polski, przywróconej do wolności ~~ostrzeszonej~~ po półtora~~setniej~~ wiekowej nie
woli. Mieliśmy rzadkie szczęście, bośmy zaraz po

pięknej defiladzie, dokonanej przed Regentami przez znaczny oddział polskiego wojska, uzyskali u nich audiencję. Była to dla mnie podniosła chwila, kiedy stanąłem przed arcybiskupem Kakowskim, ks. Zdzisławem Lubomirskim i p. Józefem Ostrowskim, aby wyrazić wobec nich to ~~wszystko~~, co wówczas jako Polak odczuwałem.

Po południu tegoż dnia, jakkolwiek był to dzień świąteczny, rozpoczęły się pod przewodnictwem ministra Ponikowskiego, a przy współudziale ministra Bukowieckiego, kilku wyższych urzędników Ministerstwa Oświecenia oraz pp. prof. Kazimierza Twardowskiego, prof. Buzka, inspektora dra Opaszyńskiego i autora tych wspomnień, wstępne obrady nad przyszłym i jednolitym ustrojem szkolnictwa w całej Polsce, które trwały jeszcze przez ~~cały~~ dzień następny. Nasamprzód p. Ponikowski przedstawił szkic projektu administracji szkolnej, oparty na podziale ziem polskich na 6 dyrektoriatów: poznański, krakowski, lubelski,

lwowski, warszawski i wileński. Przy ostatnim dodano wówczas znak zapytania. Myślą przewodnią był centralizm w administracji szkolnej,ześrodkowany w Sejmie i Ministerstwie. Dyrektoriaty miały więc z reguły być władzami wykonawczymi, a nie autonomicznymi a nawet nie samorządowymi; Ministerstwo otrzymywało instytucję doradczą w Radzie Oświecenia, złożonej z reprezentantów nauczycielstwa, wyznań, miast, szkół wyższych i t.d. Jednak centralizacja nie wykluczała daleko idących odchyleń, a nawet wyjątków. Zwłaszcza dla Galicji wschodniej planowano szeroki samorząd, a nawet pewną autonomię, ze względu na przeważającą tutaj liczbę Rusinów. W całej zaś Polsce, pod hasłem tolerancji i poszanowania obcych plemion, projekt przewidywał szkoły dla mniejszości narodowych: niemieckich, litewskich i ruskich z ich językiem wykładowym. Szkoła polska miała wszędzie istnieć dla dzieci narodowości polskiej. W ciągu obrad

uczestnicy pochodzący z Galicji popierali silnie projekt zaprowadzenia samorządów prowincjonalnych - zwłaszcza na Śląsku. O ile chodzi specjalnie o Galicję wschodnią, pogrążaliśmy zasadniczo a zgodnie z przewodnim kierunkiem referatu tendencje i myśli, by z chwilą przyłączenia Galicji do Polski okazać, że Rusini odtąd będą mogli wspólnie z nami działać i pracować, jak wolni z wolnymi i równi z równymi, że i dla nich powstanie Polski jest jutrzenką swobody, — byleby zechcieli być ~~dobrymi~~ wiernymi obywatelami Państwa Polskiego i zerwać stosunki z tymi (z Niemcami, zwłaszcza z Berlinem), którzy dlatego tylko pozornie się nimi opiekują, by nas osłabić, a sobie ułatwić dalszą ekspansję na wschód. Te tendencje i myśli tak dobrze przyjęte zostały przez innych uczestników obrad, że zwrócono się do p. ministra z prośbą, by przedmiotem najbliższych obrad szczegółowych mógł być już pewien konkretny projekt, mający na celu wydzielenia dotychczasowej Galicji wschodniej z ogólnego ustroju szkolnictwa polskiego przy udzieleniu jej nietylko

samorządu, ale i pewnej autonomii. — Jednak, wypadki na wschodzie nie dały nam czasu i sposobności okazania, jak szczere i silne były w Warszawie chęci podania Rusinom przyjacielskiej dłoni. Przy końcu naszych dwudniowych obrad warszawskich nadeszły niedokładne wieści o wybuchu wojny domowej w Galicji, o rozlewie krwi we Lwowie, o częściowym opanowaniu miasta przez Ukraińców. Wieści te potem sprawdziły się w zupełności i wychodziło powoli na jaw, że mimo rozpadnięcia się Austrii, ów „trzeci" z Berlina a także po części z Wiednia (Niemcy narodowo liberalni), — nieśmiertelny, znowu czynny, opiekuje się — jak dawniej — „uciemiężonym narodem", by z pomocą starej, wypróbowanej zasady *divide et impera*, wywoływać na wschodzie niepokoje i osłabiać Polskę.

Po ukończeniu ~~pomyślnych~~ wstępnych obrad minister Ponikowski zamianował mnie delegatem

Ministerstwa dla Galicji, zachowując mnie na dotychczasowym stanowisku wiceprezydenta R. S., a radcę Opuszyńskiego zamianował delegatem dla Śląska austriackiego. Dekrety nominacyjne otrzymaliśmy tegoż samego dnia.

Pełnomocnictwa nasze były rozległe; obejmowały w drodze dewolucji część władzy Ministra odnoszącą się do szkolnictwa i upoważniały w razach koniecznych, nie cierpiących zwłoki, do wprowadzania zmian w istniejącym stanie rzeczy nawet ~~drogą zmian~~ przez zmiany przepisów ustawowych. Zresztą jednak na ogół należało utrzymać wszystkie przepisy, dotychczas w Galicji i na Śląsku obowiązujące. Odstęp pięciu wierszy

Mimo naszych obrad piątkowych i sobotnich miałem ~~jeszcze~~ chwilę czasu, by pojechać do pałacu Kronenberga, ówczesnej siedziby prezydium Rady Ministrów, przedstawić się p. premierowi Świerzyńskiemu i prosić go o audiencję, celem spełnienia misji powierzonej mi przez p. Bobrzyńskiego. P. Świerzyński wyznaczył mi na audiencję godzinę trzecią po południu w ponie-

291 109/57

działek. Nie przypuszczałem wtedy w sobotę, że ta audiencja poniedziałkowa stanie się bezprzedmiotową.

W niedzielę zeszliśmy się z panem Opuszyńskim w kawiarni Loursa, gdzieśmy dowiedzieli się z dzienników o zamachu stanu, jaki rząd p. Świeżyńskiego zainaugurował odezwą do polskiej ludności, zwróconej przeciw Regentom. Odczułem ten fakt nader boleśnie. Nie wiem, czy nawet łzy mi się nie cisnęły do oczu, gdy podzieliłem się swym nader smutnym wrażeniem z p. Opuszyńskim. Jakież ta biedna Polska pozostaje po półtorawiekowej niewoli! Czyż objawami anarchii w samych początkach nie szkodzimy sobie i nie kompromitujemy się wobec świata i tych, którzy Polskę powołują do życia i wolności? Rząd polski, ustanowiony przez Regentów, wzniecił rokosz przeciw nim, przeciw władzy najwyższej i centralnej; samorzutnie tworzą się różne rządy małe prowincjonalne: krakowska Komisja Likwida-

cyjna, rząd socjalistyczny w Lublinie, rząd ruski we Lwowie, urządzający powstanie — wszystko rządy, nie chcące uznać Rządu polskiego centralnego. Zamiast jednoczyć się pod wspólną władzą najwyższą, wracamy do ostawionej starej niezgody polskiej, która ułatwiła wrogom ich polityczną działalność ekspansyjną przez podział i upadek Polski w wieku XVIII!

Niedzielę spędziłem pod wpływem takich refleksji w głębokim przygnębieniu. Jednak poniedziałek przyniósł pełną otuchę, bo Rada Regencyjna wystąpiła energicznie przeciw rokoszanom. Dowiedziałem się o tym w następujących warunkach:

Wspomniałem powyżej, że p. premier Świeżyński w sobotę wyznaczył mi u siebie posłuchanie na poniedziałek, na godzinę trzecią po południu. W czasie oznaczonym przybyłem do pałacu Kronnberga, a dowiedziawszy się, że p. premier jeszcze nie przybył, spacerowałem, zamiast iść do poczekalni, po

pięknym westybulu na pierwszym piętrze, skąd był widok na klatkę schodową. Wkrótce po mnie przybył elegancki rotmistrz, adjutant Rady Regencyjnej (o ile pamiętam, nazywał się Górka) — a kiedyśmy się zapoznali, powiedział mi, że ma wręczyć ważne pismo od p. Regentów p. Świerzyńskiemu. W kilka chwil potem przybył także p. Świerzyński i już w westybulu powitał mnie i rotmistrza. W westybulu nie było prócz nas trzech nikogo. P. rotmistrz wręczył więc natychmiast premierowi Świerzyńskiemu pismo Rady Regencyjnej, które tenże zaraz przy nas otworzył i przy nas — było ono widocznie krótkie — przeczytał. Bardzo zmieszany, zwrócił się następnie do mnie z tym, że otrzymał bardzo ważne pismo i że dlatego przyjmie mnie nieco później, poczym poprosił do swego gabinetu rotmistrza. Ja, korzystając z wolnej chwili, wstąpiłem do gabinetu dra Władysława Wróblewskiego, późniejszego posła w Waszyngtonie, a później przez czas dłuższy prezesa

Banku Polskiego. P. Wład. Wróblewski był wówczas przydzielony do Prezydium Rady Ministrów. Znaliśmy się dobrze, bo pan Wróblewski, brat profesora Uniw. Jag. Stanisława, habilitował się na naszym Uniwersytecie z zakresu prawa administracyjnego. Od ~~pana~~ Wróblewskiego dowiedziałem się o treści pisma Rady Regencyjnej: Rada ~~to~~ ~~[illegible]~~ dymisjonowała premiera i ~~wszystkich~~ jego współpracowników, ministrów a to z mocą natychmiastową. Władzę rządową aż do powołania nowego gabinetu, kazała przejąć od ustępujących ministrów p. Władysławowi Wróblewskiemu.

Temu postanowieniu, jak wiadomo, Rząd poddał się i ustąpił.

Dalsze wypadki są powszechnie znane: Przybycie Józefa Piłsudskiego dn. 11. listopada z Magdeburga z więzienia, objęcie przez niego władzy, zlikwidowanie bardzo zręczne rządu lubelskiego, pomimo, że Piłsudski oparł się początkowo na socjalistach, rozwiązanie Komisji Likwidacyjnej, zwołanie pierwszego Sejmu i t.d. i t.d.

293 113. 89

Z ustąpieniem ministra Ponikowskiego ustały w Ministerstwie Ośw. obrady nad ustrojem administracji szkolnej. Wyjechaliśmy zatem z p. Opuszyńskim 5. listopada z Warszawy, ale powrót do Lwowa nie był na razie możliwy, bo skutkiem zbrojnej akcji Ukraińców ruch kolejowy do Lwowa został przerwany. Musieliśmy więc zatrzymać się w Krakowie, gdzie ja zresztą jako delegat Ministra Oświecenia miałem ważną misję do spełnienia. (Nawiasowo dodaję, że mimo dymisji gabinetu p. Świerzyńskiego, nasze nominacje delegackie (t.j. moja i p. Opuszyńskiego) zachowywały pełną moc, podobnie jak nominacje nauczycieli i urzędników przez p. ministra Ponikowskiego dokonane. Skoro jednak chodziło w nich o pełnomocnictwa, więc naturalnie mógł je odwołać nowy minister. Jednak p. Prans z tego prawa nie korzystał.)

I. Z pobytu w Krakowie.

W Krakowie udałem się naprzód do „Krzysztoforów"

(narisa kamienicy w Rynku), głównej siedziby Komisji Likwidacyjnej. Tam dowiedziałem się w prezydium, że wszelkimi sprawami oświatowymi kieruje dyrektor gimn. z Jarosławia, Rychlik b. poseł do Rady Państwa, a jego następcą jest prof. Józef Skrajewski, że więc mam się do nich zwrócić. Pan naczelnik Wydziału Oświaty przyjął mnie wcale łaskawie, ale, kiedy powiedziałem mu, że przybyłem z Warszawy jako delegat Ministra Oświecenia Rządu Polskiego, aby objąć władzę w zakresie szkolnictwa w całej b. Galicji, oświadczył mi, że to stać się nie może, bo Komisja Likwidacyjna nie uważa „Rządu Warszawskiego" za rząd, któremuby miała podlegać, że ona jedynie ma władzę w Galicji, że także tylko taką odpowiedź otrzymał trzy dni przed tym ks. Witold Czartoryski, który z ramienia „Rządu Warszawskiego" miał objąć wszystkie agendy namiestnika Galicji. Został więc odprawiony z niczem i powrócił do Warszawy. „Ja jednak — odpowiedziałem panu kierownikowi Wydziału

oświaty — nie myślę poddać się decyzji Komisji Likwidacyjnej, bo dla mnie nie istnieje ~~więcej~~ już ani dotychczasowa austriacka Galicja ani dla rządzenia nią samorzutnie utworzona Komisja Likwidacyjna. Ja — jako Polak — znam obecnie tylko wolną Polskę, jako całość, i podlegam w charakterze prezydenta Rady Szkolnej jedynie temu Rządowi, który ma wprawdzie swą siedzibę w Warszawie, ale powinien być uważany za rząd ogólno-polski i jest nim, bo go ustanowiła jedyna suwerenna władza polska, mianowicie Rada Regencyjna. Nazywanie tego rządu rządem warszawskim polega na fałszywym ujęciu rzeczy i niezrozumieniu sytuacji. Dlatego ja jako delegat tego Rządu polskiego w zakresie oświecenia publicznego i prezydent R.S., — skoro chwilowo nie mogę wrócić do Lwowa, otworzę w Krakowie filię R.S. dla obszaru dawnej Galicji i sprawować będę w dalszym ciągu swe urzędowanie."

Tak też uczyniłem: Nająłem lokal początkowo

przy ulicy Długiej i tam urządziłem oddział R. S., w której rozpoczęli urzędowanie pod moim kierownictwem funkcjonariusze R. S., znajdujący się wówczas w Krakowie. Nauczycielstwo napływało do nas wnet ~~masami~~ licznie z różnymi sprawami, przeważnie finansowej natury i doznawało z naszej strony najżyczliwszego przyjęcia. Do Wydziału oświaty w Krzysztoforach przestano się zwracać. Odniosłem zatem zwycięstwo, ale mało skuteczne, a nawet tylko pozorne, bo asygnat, jakie wystawiałem jako prezydent R. S. Komisja Likwidacyjna nie uznawała i nie honorowała. Chcąc zatem skutecznie pomagać nauczycielom także zasiłkami pieniężnymi i utrzymać filię R. S. oraz ją rozwinąć, przeprowadziłem z Wydziałem oświaty Komisji Likw. rokowania, które doprowadziły wkrótce do ugody następującej: Komisja Likwidacyjna uznała moją władzę jako prezydenta R. S., aprobowała utworzenie przeze mnie tymczasowej filji Rady S. w Krakowie pod

R. Sz.

nazwą Ekspozytury i zobowiązała się dostarczyć mi potrzebnego dla niej lokalu oraz personelu; honorować też będzie asygnaty kasowe przeze mnie podpisane. W zamian za to ja przyrzekłem, że sprawami, wychodzącymi poza zakres kompetencji prezydenta Rady szkolnej, któreby miał załatwiać jako delegat Ministra Oświecenia, zwracać się będę do Wydziału Oświatowego i tylko za jego zgodą wydam właściwe rozporządzenia, czy zarządzenia.

Na podstawie tej ugody zorganizowałem w kilku dniach Ekspozyturę, a wszystkie moje wnioski były załatwiane przychylnie i szybko przez Komisję Likwidacyjną. Powołałem więc do Ekspozytury kilku urzędników administracyjnych, a między innymi takie siły pierwszorzędne, jak starostów Konckiego i Mikosza. Pierwszy, został potem wojewodą śląskim, drugi – wicewojewodą krakowskim. Koncki, niestety zmarł przedwcześnie w wieku około lat 40 u. Powołałem także kilku profesorów, inspektorów okręgowych i nau-

czycieli szkół ludowych do spełniania zadań inspek-
torów krajowych oraz zorganizowałem niezbędny per-
sonel manipulacyjny; funkcje biur rachunkowych ob-
jęła krakowska Dyrekcja Skarbu. Ekspozyturę tak roz-
winiętą przeniosłem do wygodnego lokalu najętego
w „Hotelu Krakowskim" przy Plantach ~~u~~ wylotu ul.
Łobzowskiej. Praca w niej szła ochoczo i wzorowo. Za-
łatwiano wszystkie sprawy bieżące z reguły w tym
samym dniu, w którym wpłynęły, a z możliwą szyb-
kością sprawy zasadnicze. Przygotowano w niej mię-
dzy innymi na wezwanie Ministerstwa Wyznań Reli-
gijnych i Oświecenia Publicznego sprawozdanie, dotyczą-
ce regulacji płac nauczycieli szkół średnich, zawodo-
wych i seminariów nauczycielskich, tudzież projekty
zaopatrzenia emerytów, wdów i sierót.

Ekspozyturę zwinąłem dopiero w czerwcu r. 1919,
t.j. w czasie, gdy R.S. po ostatecznym zabezpieczeniu
~~Lwowa~~ wschodniej Małopolski od inwazji ukraińskiej w całej pełni wznowi-
ła swe normalne funkcje we Lwowie

Ważniejszą jeszcze rzeczą było natychmiastowe wprowadzenie zmian w programie nauk tak w szkołach powszechnych, dotąd zwanych ludowymi, jak i w szkołach średnich. Po odbyciu więc konferencji z kilkunastu nauczycielami szkół ludowych i dyrektorami szkół średnich i zawodowych wydałem zgodnie z Polską Komisją Likwidacyjną dnia 10. listopada okólnik antydatowany dniem 5. listopada, wprowadzający szereg najniezbędniejszych zmian w planach naukowych polskich szkół galicyjskich i mieszczący zarządzenia co do dalszego prowadzenia nauki w tych szkołach. Okólnikiem uchyliłem między innymi ze szkół galicyjskich t. zw. austriaca, a nadto naukę języka niemieckiego w III i IV klasie szkół ludowych, jako przedmiotu obowiązkowego, poleciłem zaś rozszerzać lub wprowadzać t. zw. polonica. — Okólnik z dn. 5. listopada rozszerzony został potem na całą Galicję reskryptem R. S. z dnia 5 grudnia (Dziennik Urzędowy Nr. 11, z dnia 15. grudnia 1918, str. 213-216, 218 i 219).

Rozporządzenie to wraz okólnikiem podane zostało w skrócie w Kronice R. S. na str. 82 – 84.

Po dokonaniu wszystkich pilniejszych prac wyjechałem z pełnomocnictwami Ministerstwa Oświecenia i Polskiej Komisji Likwidacyjnej do Wiednia, aby z austriackiego Ministerstwa Wyznań i Oświaty odebrać wszystkie akty, dotyczące szkół galicyjskich. Ta misja jednak nie udała mi się, gdyż skutkiem protestu bawiących w Wiedniu posłów ukraińskich zatrzymano w Wiedniu akty galicyjskie jako sporny „depozyt polsko-ukraiński". Niewydanie mi wówczas żądanych aktów stało się powodem zwłoki w załatwieniu wielu spraw bardzo aktualnych oraz skarg późniejszych na Radę S., którą bezpodstawnie obwiniano o powolność w załatwianiu ważnych spraw.

Nie żałowałem jednak trudów mej podróży wiedeńskiej, bo przybyłem tam w chwili historycznej, gdy dokonywał się wielki przewrót, łączący się z upadkiem

wielkiej monarchji austr.-węg.

Między innymi i w Ministerstwie Wyznań i Oświaty wprowadzano właśnie w urzędowanie ministra „niemiecko-austriackiego" Bauera. Odźwierny na moje zapytanie, gdzie jest minister austriacki, Hampe, z lekceważeniem machnął ręką i zaprowadził mnie przez ganek podwórkowy do małego pokoju, w którym przy niewielkim stoliczku siedział reprezentant ustępującego rządu.

Na Franzensringu przed parlamentem widziałem demonstrujące tłumy ludzi, pędzone wirem rewolucyjnym, podniecane jeszcze krzykami i wrzaskami, graniczącymi z wyciem. Siłą kontrastu wzbudziło się wówczas we mnie wspomnienie niedawnego obrazu z rynku krakowskiego: powaga i spokój, z jakim wojsko austriackie ustępowało miejsca wojsku polskiemu i rozrzewnienie modlącego się na Rynku tłumu, który przy pieśni: „Boże coś Polskę" radośnie łzy wylewał. Tam w Krakowie wschodzące polskiej wolności słońce –

tu, w Wiedniu zmierzch rozpadającego się mocarstwa,
które mogło stać się olbrzymią potęgą, gdyby było wprowadziło
w świat nowe idee, szczytne, w dziedzinie zgodnego
współżycia różnych narodów, łącząc harmonijnie prą-
dy nacjonalistyczne, coraz silniej rozwijające się w ostat-
nich lat dziesiątkach, z zasadami ludzkości i sprawie-
dliwości. Na drogę tego kierunku monarchja wstąpiła
w drugiej połowie XIX wieku, zaczęła też ku sobie przycią-
gać narody, pragnące pełnej wolności, a zbyt słabe, aby
opierać się ekspansji i przemocy pangermanizmu i
panrusycyzmu. Jednak drogę tę jeszcze nieutrwaloną
Austrja opuściła pod wpływem Berlina i jego ekspozy-
tury austrjackiej, skupiającej się w partji der Deutsch-
Nationalen. Porzuciła wielkie humanitarne kierunki,
mające ideały sprawiedliwości i prawa urzeczywist-
niać w stosunkach między narodami, wśród których
dotąd brutalna siła i przemoc konflikty usuwała.
~~Poddała się~~ Monarchja habsburgska poddała się pod
wpływy Prusactwa, które rozwinęło w nieznanej dotąd

mierze militaryzm pod hasłem nacjonalizmu niemieckiego, chorobliwie spotęgowanego. I na tej drodze austrjaccy Deutsch-Nationale wspólnie z szowinistami niemieckimi z Reichu doprowadzili Austrję do upadku, a w końcu do zagłady w trzeciej Rzeszy Hitlera.

Ł. Powrót do Lwowa.

W kilka dni po powrocie do Krakowa z Wiednia dowiedziałem się, że droga do Lwowa jest otwarta, że dzięki naszym wojskom, które naprzód opanowały Przemyśl a potem usunęły oddziały ukraińskie z linii kolejowej Przemyśl-Lwów, przywrócono ruch kolejowy na tej przestrzeni. Nie był to jeszcze ruch normalny; łączył się on z wielkimi trudnościami a nawet z niebezpieczeństwem, bo wojska ukraińskie opanowały tak zarówno na północ jak i na południe linii kolejowej położone i ostrzeliwały pociągi; — jednakże do Lwowa można się już było dostać. Wybrałem się zatem jeszcze

w listopadzie do Lwowa i tym razem odbyłem podróż, trwającą blisko dwie doby, względnie dobrze. Podróż trwała dlatego tak długo, bo od Przemyśla pociąg posuwał się powoli, a po drodze odbyła się utarczka między oddziałem naszego wojska, eskortującym pociąg, a powstańcami ukraińskimi, którzy tylko z karabinów pociąg ostrzeliwali. Jednak zdarzały się na tej linii także ~~strzały~~ pociski armatnie, które na szczęście ~~tylko~~ całkiem wyjątkowo w pociąg trafiały. Gdy 3go stycznia wracałem ze Świąt, spędzonych w Krakowie, do Lwowa, pocisk armatni (szrapnel) na stacji Mszana trafił w wagon obok mego wagonu: zginęły na miejscu trzy osoby — między nimi prof. Papée z Tarnowa — a z kilku innych osób, które znajdowały się w roztrzaskanym wagonie, wyniesiono jedną okropnie poranioną.

Mimo takich incydentów ruch kolejowy utrzymywano prawie ustawicznie; przerwy zdarzały się, ale rzadko, i trwały krótko. Raz tylko jeden Lwów został od Zachodu na kilka, czy kilkanaście dni odcięty, a to

wtedy, gdy oddział ukraiński zniszczył most na Wereszycy. Ale nasi pionierzy odbudowali go wkrótce i ruch kolejowy został przywrócony. – Do Przemyśla, a potem i do Lwowa przybył w owym czasie generał francuski, aby skomunikować się z generałem Rozwadowskim, głównodowodzącym wojskiem polskim we Lwowie i wyraził zdziwienie z powodu niedołęstwa dowództwa ukraińskiego, które nie postarało się na szczęście o trwałe odcięcie Lwowa od komunikacji bezpośredniej z Zachodem – mimo tak łatwych warunków, jak wielkie, bo 100 kilometrowe, oddalenie Lwowa od Przemyśla, tor kolejowy przebiegający ziemie zajęte przez wojsko ukraińskie lub dla niego wszędzie dostępne, liczba wojska ukraińskiego znacznie przewyższająca drobną dotąd liczbę wojska polskiego na Wschodzie i t.d. Temu niedołęstwu dowództwa przypisać też należy, że most na Wereszycy mógł być tak łatwo odbudowany.

Stosunki w R. S. zastałem nader opłakane. Ogólna

depresja moralna, brak opału w biurach i niemożność
uzyskania go skądkolwiek, brak sił urzędniczych, ostrze-
liwanie miasta, i to często skuteczne z armat z Persenków-
ki, ciągle grożące niebezpieczeństwo odcięcia miasta od
Zachodu, bardzo wielkie trudności aprowizacyjne i t. d. –
były powodem prawie zupełnego zastoju w pracy, jak-
by paraliżu, z którego R. S. mogła się podźwignąć w
zupełności dopiero po ostatecznym wyparciu Ukraiń-
ców z okolic Lwowa i z sąsiedztwa linii kolejowej, łą-
czącej Lwów z Przemyślem. O zwoływaniu posiedzeń
R. S. w tym czasie nie mogło być mowy. Zastój agend
kilkomiesięczny odbijał się ujemnie na urzędowa-
niu R. S. także później, gdy rozpoczęła się ona swe
urzędowanie w warunkach łatwiejszych, ale ze zmniej-
szonym znacznie personelem konceptowym, rachunkowym
i manipulacyjnym. Na R. S. mnożyły się skargi, a na-
wet napaści ze strony tych, którzy od niej mieli prawo
domagać się pomocy, a sami chłostani nędzą i nęka-
ni rozpaczą nie mogli zdobyć się na tyle sądu przed-

miotowego, aby odróżnić winę od bezwinnego związku przyczynowego z faktami od R. S. niezależnymi.

Na drugi dzień po objęciu urzędowania w R. S. przedstawiłem się Wydziałowi Oświatowemu, Komitetu Rządzącego, który jako naczelna władza polska we Lwowie zawiązał się dla Galicji wschodniej, podobnie jak P. K. L. dla Galicji zachodniej. W Komitecie Rządzącym nie spotkałem się z żadnymi trudnościami. Uznano władzę R. S. i jej prezydenta, a nadto także władzę moją jako delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; przyjęto też do wiadomości, że w sprawach delegackich będę porozumiewał się z Komitetem Rządzącym tak, jak i z Polską Komisją Likwidacyjną.

Podobny stosunek łączył R. S. także z Komisją Rządzącą, która powstała z połączenia się Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie z Komitetem Rządzącym we Lwowie, — stosunek, który rozwią-

zał się, gdy z końcem marca 1919 agendy Wydziału Oświatowego Komitetu Rządzącego przejęło ostatecznie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

M. Mój memoriał z dn. 25. grudnia 1918 w sprawie szkolnictwa ruskiego w Polsce.

Wobec zastoju, jakby jakiegoś paraliżu częściowego, w jakim znajdowała się R. S., gdy z końcem listopada 1918 r. powróciłem do Lwowa, i w jakim pozostawała, dopóki wojska ukraińskie miasto ostrzeliwały, a groźba odcięcia nas od Zachodu istniała i wojna domowa trwała, nie byłem w R. S. aktami bieżącymi obciążony. Miałem zatem dość wolnego czasu. Poświęciłem go dalszym rozmyślaniom nad zagadnieniem, które mnie od dłuższego czasu, zwłaszcza odkąd zostałem prezydentem R. S., żywo zajmowało – mianowicie nad zagadnieniem, jakim powinien być nasz stosunek

do Rusinów, ~~zostaszcza~~ w wolnej i niepodległej Polsce, w której siłą faktu, mianowicie dzięki temu, że stanowimy olbrzymią większość w stosunku do mniejszości narodowych, przypada nam zwierzchnictwo w rządach. Uważałem, że zagadnienie naszego stosunku do Ukraińców jest problemem pierwszorzędnej doniosłości, którego rozwiązanie mądre i sprawiedliwe leży w interesie nietylko Polski, ale i samych Ukraińców. Sprawę uważałem także za nader pilną. Zabrałem się więc natychmiast po powrocie do Lwowa do pracy, do przemyślenia jeszcze raz problemu i przygotowania memoriału dla Rządu polskiego.

Najpierw zdaję sprawę z moich listopadowych i grudniowych rozmyślań i rozstrząsań. Oto ich treść w kilku ogólnych zarysach:

Kiedy po zaprowadzeniu konstytucji w Austrii, galicyjskimi Rusinami kierowali pod względem politycznym t. zw. Starorusini, niebezpieczeństwo dla rządów polskich w Galicji, nie było stosunkowo groźne,

bo Starorusini upatrywali w Rusinach ~~w ogól-~~
~~ności~~ tylko odłam licznego, potężnego narodu wszech-
rosyjskiego i na Rosję oglądali się, chcąc podkopywać
rządy polskie w Galicji. Tym samym prowokowali
przeciw sobie rząd austriacki i Niemców, mających
w tym rządzie przodownictwo, i wzmacniali pośre-
dnio wpływy polskie w Austrii i Galicji. Jednak zmia-
na zupełna nastąpiła, odkąd wśród Rusinów osłabł
wpływ Starorusinów a kierownictwo polityki rusiń-
skiej objęli Ukraińcy, partia radykalna, skrajnie na-
cjonalistyczna. Ci w opozycji przeciw rządom polskim
w Galicji i dominującemu znaczeniu, jakie w parla-
mencie austriackim posiadało Koło Polskie, znaleźli
pomoc i poparcie ~~nawet~~ w partii austro-niemieckich liberałów (Deutsch-liberale Partei), a za ni-
mi także w rządzie państwa niemieckiego, dla którego
wszystko było poparcia godne, co mogło podkopywać
znaczenie polityczne Polaków. Za czasów mej wice-
prezydentury niejednokrotnie dostrzegłem, jak to
rząd pruski i Niemcy z Rzeszy umieli przyciągać

ku sobie Ukraińców, niosąc im pomoc moralną, cza-
sem i materialną; jak podburzali ich przeciw Pola-
kom. Słyszałem też o nadziejach, którymi Niemcy
z Rzeszy łudzili Ukraińców, że z pomocą niemiecką
powstanie w imię sprawiedliwości dziejowej wielka
niepodległa Ukraina. Ukraińcy naiwni, nie licząc
się z realnymi warunkami, szli na lep takich fan-
tasmagorii (przyrzejmniej na ówczas). Nie rozumieli, że Niemcom chodzi tylko
o to, aby zgodnie z odwiecznym prądem (Drang nach
Osten) zniszczyć a nawet wygubić Polskość, która jest
w pierwszej linii dla ekspansji niemieckiej przeszkodą.
Ukraińcy nie rozważali, że ten prąd po wyniszczeniu
narodu polskiego popchnie potem Niemców na bogat-
sze jeszcze ziemie ukraińskich autochtonów, usunie
ich z ojczyzny lub zamieni w niewolników niemiec-
kich. Dość wyraźne świadectwo takiego planu mieści
się w napisanej później książce Hitlera „Mein Kampf",
w której projekty pochodu na Wschód odpowiadają
zresztą dawnym tradycjom historycznym Niemców,

~~w szczególności~~ Zakonu Krzyżackiego, niemieckich Prusaków, Fryderyka II, Bismarcka i t.d.

Ale nawet, abstrahując od owych wpływów niemieckich, nie podobna nie było nie widzieć, że w samych Ukraińcach, partii radykalno-nacjonalistycznej i demokratycznymi hasłami upojonej, tkwiło wiele zarzewia nietylko do nieprzychylnego, ale nawet do wrogiego, nienawistnego usposobienia względem Polaków. Wszak ono to było powodem podkopywania przez Ukraińców w Wiedniu (w wyższym stopniu niż swego czasu przez Starorusinów) znaczenia Koła Polskiego, obstrukcji w Sejmie Krajowym i t.d., — ono też było głównym źródłem wybuchu zbrojnego ruchu przeciw przyłączeniu Galicji wschodniej do niepodległej Polski.

Otóż sądziłem, że taki stan rzeczy trzeba w interesie Polski, ale także w interesie Ukraińców zwalczać i usuwać i czynić wszystko, co było możliwe, aby Ukraińców ku sobie przyciągać i z czasem przerobić z wrogów na lojalnych obywateli Państwa polskiego.

303 134/69

od miecza ginie. „Bagnetami można walczyć, ale na nich siedzieć nie można." A jakkolwiek zdawałem sobie sprawę z wielkich trudności, jakie na drodze ugodowej musi się napotkać, nie uważałem myśli wskazanej bynajmniej za utopię, lecz przeciwnie sądziłem, że ona jedynie może doprowadzić do pożądanych wyników. Liczne rozważania skłaniały mnie do tego poglądu.

Uważałem za rzecz wykluczoną, żeby państwa (w przyszłości) miały opierać się wbrew temu, co było dotychczas, tylko na jednolitych narodowościowo społeczeństwach. Wszak na tych samych przestrzeniach mieszkają nadal ludzie różnych narodowości, szczepów i ras. Jeżeli więc nie ma się wprowadzać jakichś barbarzyńskich, nieludzkich środków tępienia lub niszczenia słabszych przez silniejszych, albo przesiedlania masowego, aby stwarzać podstawy do jednolitych narodowościowo i rasowo państw. (niemieckiej „Gleichschaltung"), to państwa kulturalne mogą współżycie różnych narodów, które należą do tego samego

Czyż jednak takie zamiary nie są utopią? Oto pytanie, które sobie niejednokrotnie stawiałem. Wszak — nasuwała się myśl — Ukraińcy dążą głównie do tego, żeby sobą sami rządzili, a nie podlegali rządom polskim; to dążenie jest wypływem ogólnego i już dlatego silnego popędu nacjonalistycznego, jaki, wzbudzony przez wojny napoleońskie, rósł w wieku XIX i XX coraz intenzywniej i z czasem ogarnął także mieszkańców dawnej Rusi Czerwonej, którzy przyjąwszy nazwę Ukraińców, rozwinęli akcję niepodległościową za wzorem innych narodów, bo exempla trahunt? Czyż można taki żywiołowy prąd poskromić jakimiś ugodami, czy koncesjami, czy więc nie mają słuszności polskie nacjonalistycznie skrajne stronnictwa, gdy twierdzą, że Ukraińców, jako wrogów, należy siłą i przemocą zwalczać i do posłuszeństwa zniewalać?

Otóż w planach swoych odrzucałem wszelkie gwałty, choćby pomny prawd, że „Kto mieczem wojuje, ten

państwa urządzić tylko na drodze prawnej — a to licząc się z ich wolą i interesami, a usuwając konflikty w drodze sprawiedliwości. O przykłady ilustrujące takie drogi, nie trudno. Dostarcza ich wiele historia, choćby ostatnich czasów. Nie szukając daleko, znajdywałem takie wzory już w monarchii austriacko-węgierskiej, w skład której wchodziło kilkanaście narodów i szczepów, zwłaszcza w ugodzie, zawartej między Austrią a Węgrami w r. 1867 albo w austriackich ustawach zasadniczych z r. 1867, w których znajduje się ów sławny art. 19, wprowadzający równouprawnienie wszystkich ludów (Völker), w skład Austrii wchodzących — artykuł, który stanowi w historii prawa publicznego wielki postęp, bo wprowadza do zasadniczych ustaw konstytucyjnych obowiązek uznawania praw narodowościowych. Przykładu bardzo znamiennego dostarcza dalej np. Szwajcaria, w której, dzięki jej ustrojowi i praktykom, trzy ludy różnych narodowości, w jednym państwie zła-

czone, mimo przywiązania do swych właściwości i tradycyj narodowościowych, ożywione są najgorętszym patriotyzmem i umiłowaniem jedynie państwowo wspólnej ojczyzny, i to tak, że każdy obywatel, czy jest narodowościowo Francuzem, Niemcem czy Włochem, czuje się przede wszystkim Szwajcarem, że więc np. Niemcowi z Zürichu bliższym jest Francuz z Genewy, aniżeli Niemiec z Berlina. Żeby nie mnożyć przykładów wspomnę jeszcze tylko o Alzacji:

Alzatczycy, chociaż narodowościowo byli przeważnie Niemcami i swą niemieckość gorąco pielęgnowali, uważali się do r. 1871 chętnie, często z zapałem, za obywateli francuskich i gorąco do Francji jako do swej ojczyzny byli przywiązani, czego dowody składali w latach 1870 i 1871, przelewając krew za ojczyznę francuską. W r. 1889, kiedy spędziłem kilka dni w Alzacji, miałem sposobność dowiedzenia się na miejscu, że znaczna część Alzatczyków i to nietylko Francuzów, ale i narodowościowo Niemców pragnęła, by ów

czesny „Reichsland" powrócił znowu do Francji i by przez to Alzacja pozbyła się „wreszcie" rządów i „Drillu" Prusactwa.

Czy, rozmyślałem dalej, marzenia gorących, przeważnie młodych Ukraińców o utworzeniu wielkiej niepodległej Ukrainy miały wówczas jakiekolwiek realne podstawy? Otóż tych absolutnie nie widziałem. Rosja ze względu na swą integralność ~~wszelkie~~ tłumiła skutecznie w zarodkach wszelkie myśli o powstaniu jakiejś wolnej Ukrainy. Znamienną rzeczą było pod tym względem np., że w latach 80 dziesiątych nie wiele brakowało do wybuchu wojny Rosji przeciw Austrii, gdy Niemcy austriaccy, aby osłabiać znaczenie Koła Polskiego, zaczęli popierać tendencje separatystyczne, budzących się do samoistnego życia politycznego Ukraińców[x], które mogły grozić przenie-

[x] O popieraniu przez austr. Niemców (niemieckich liberałów) tendencyj separatystycznych Ukraińców (zwróconych oczywiście przeciw Polakom) mówiono dużo w Wiedniu w latach 80 dziesiątych. W szczególności — jak słyszałem — chciano powoływać do ministerstw, a nawet na dwór cesarski Ukraińców, tak, jak to było zwyczajem co do Polaków. Ale podobno tendencję było

sieniem się na liczne miliony Rusinów, poddanych rosyjskich. Jeżeli zatem Ukraińcy nie mogli myśleć na serio o utworzeniu Ukrainy na wielkich obszarach Rosji południowej, to musieli, rzecz biorąc realnie, ograniczać się w swoich projektach do b. Galicji wschodniej i ewentualnie Wołynia, na których silne państwo ukraińskie (w danych warunkach) powstać oczy-

znaleźć odpowiednich kandydatów nie tylko ze znajomością dobrą języka niemieckiego, ale także z wymaganą ogładą i wyrobieniem towarzyskim. Jeden z Niemców z Kancelarii Nadwornej opowiedział mi następującą anegdotkę, — za której prawdziwość oczywiście ręczyć nie mogę:

Na dworze cesarskim nie było żadnego Ukraińca. Otóż skutkiem polecenia jakiejś wytwornej figury powołano do służby około samego cesarza — Ukraińca O., władającego zupełnie dobrze językiem niemieckim. Ponieważ nie było na razie dla niego finnego wolnego zajęcia, nałożono na O. tylko obowiązek, aby codziennie wieczorem był w Wielkiej Operze i tam przez cały czas przedstawienia znajdował się we fraku w przedpokoju loży cesarskiej. O. objął tę służbę. Zaraz pierwszego wieczora cesarz Franciszek Józef przybył do opery. O. zobaczywszy cesarza, wstał, jak mu przykazano i bardzo nisko się ukłonił. Po pewnym czasie przybył następca tronu, arcyksiążę Rudolf. O. znowu wstał i bardzo nisko ukłonił się, ale arcyksiążę Rudolf zbliżył się do niego i zapytał, czy jest może już ktoś w loży. Na to O. miał odpowiedzieć: „Der Papa" („Tatuś"). Arcyksiążę, zagniewany z powodu tego poufałego oznaczenia osoby cesarza, podniesionym głosem zapytał się O.: „Ist er (zamiast Sie; jest to wyrażenie użyte dla zlekceważenia osoby, do której się mówi) denn besoffen? (Czy jest on pijany?) O. zrozumiawszy rzecz inaczej, odpowiedział ze zdziwieniem: „Das habe ich nicht bemerkt." (Tego nie zauważyłem). Po tym zdarzeniu O. wyznaczyć miano zajęcie inne.

wiście nie mogło.

W takiej sytuacji dla Ukraińców, jeżeli pragnęli zapewnić sobie swobodny rozwój swoich odrębności narodowych, nie pozostawało nic innego, jak współżycie z Polską na sprawiedliwych, prawnie zabezpieczonych podstawach oparte.

Przecież, sądziłem, zrozumieć to muszą z czasem Ukraińcy, jeżeli tylko wyemancypują się z pod wpływów swoich pseudoopiekunów niemieckich.

A pod tym względem miałem nadzieję, widząc, że wśród Ukraińców rośnie liczba ludzi wykształconych, inteligentnych, odznaczających się zdolnościami organizacyjnymi, przymiotami społecznymi, występującymi m. i. w działalności ich związkowej ~~i asocjacyjnej~~. Można było więc spodziewać się, że znajdą się wśród nich także ludzie myślący politycznie, liczący się z danymi warunkami, i wstąpią z czasem, jak mi raz jeden z Ukraińców powiedział, na drogę mądrą, jaką obrali krakowscy Stańczycy wobec Austrii ze względu

na dobro swego narodu.

Ale z drugiej strony i my — snułem dalej swe myśli i rozstrząsania — musimy poczynić potrzebne wobec Ukraińców awanse, czy zabiegi.

Otóż powinniśmy się liczyć z tym, że ci inteligentni Ukraińcy, których liczba, jak właśnie zaznaczyłem, wzrastała, już z natury rzeczy, a także pod wpływem ogólnych prądów demokratycznych i nacjonalistycznych, pragną mieć wpływ na rządy w społeczeństwie, do którego narodowościowo należą. Odsuwanie ich od tych rządów, budzić musi przeciw nam nieprzyjazne nastawienie, gdy tymczasem dopuszczenie ~~ich~~ do współrządów, ich przyciągnie. Środkiem właściwym byłoby, jak sądziłem, wprowadzenie samorządu dla Rusinów a może z czasem autonomii, — ale na razie jedynie z odpowiednimi kautelami, koniecznymi w interesie Polski, ze względu na nieprzyjazne wobec nas usposobienie większości Rusinów, a zwłaszcza sfer inteligent-

307 151./73

niejszych i kleru. (O tych kontaktach podaję wiadomości w dalszym ciągu przy streszczeniu Memoriału).

Zdawałem sobie dalej sprawę z tego, w czym mnie tak historia prawa jak i własne doświadczenie pouczyło, że warunkiem dobrych stosunków między ludźmi i narodami jest bezwzględne szanowanie prawa. Rusini bardzo często przeciw rządom naszym występowali, powołując się na to, że im Polacy wyrządzają krzywdy. „Krzywdy" (czy „Kriwdy") stanowiły ciągle powtarzany motyw żalów. Niewątpliwie było w tym dużo przesady i mijania się z prawdą, ale jako prezydent R. S. przekonałem się, że czasem skargi takie miały podstawy; a każda stwierdzona „krzywda" mogła być i bywała źródłem nienawistnej propagandy przeciw Polakom i polskim rządom. Ściste trzymanie się i przestrzeganie prawa obowiązującego, powinno być bezwzględnym postulatem w Polsce, czy chodzi o Polaka, czy o Rusina. Rusin powinien wiedzieć, że jest na równi

z Polakiem uprawnionym obywatelem Polski i że w Polsce według wskazań J.J. Rousseau najwyższym suwerenem ~~powinno być~~ jest Prawo, a nie samowola jednostek. To jest platforma, na której można jedynie tworzyć podstawy do ugody i porozumienia! Ale trzeba też, by Rusin nabrał przekonania, że prawo nie jest tylko w pięknych słowach ustawy spisane, ale że każda jednostka musi się do niego stosować, a władze do tego powołane, powinny jego norm w praktyce przestrzegać. Żal, jaki przez nieprzyznawanie Rusinowi należącego mu się prawa ~~w nim~~ powstaje, nie może być uchylony przez późniejsze głaskanie go, jakieś przymilanie się do niego (o przykładach takich praktyk słyszałem), bo widzi on w takim postępowaniu fałsz i słabość. Imponuje mu zaś, a nawet przyciąga stanowczość i siła, kierowana sprawiedliwością. — Dlatego to jako prezydent czuwałem nad tym, by i Rusinom przyznawano najskrupulatniej wszystko, co się im prawnie należy, ale też, tak samo jak od Polaków, wymagałem od nich

sumiennego spełniania obowiązków. Takim postępo-
waniem wzbudzałem do siebie zaufanie, zjednywa-
łem ich sobie, a nawet miałem na nich pewien wpływ.
— Na dowód przytoczę tu następujący przypadek:

Wybitniejsi Ukraińcy przedstawiali mi swe proś-
by, czy żale, zawsze w języku rusińskim. Ja nie prze-
rywałem — choć mało co zrozumiałem — lecz po skoń-
czeniu przez nich rusińskiego przemówienia, dodawa-
łem z swej strony: „Wysłuchałem pańskie~~, wasze~~j
petycji w obcym dla mnie języku, bo macie prawo
w języku ojczystym wasze życzenia wobec władzy
przedstawiać, ale rzeczy nie zrozumiałem (dokładnie). Proszę
więc o powtórzenie treści w języku polskim. Wszyscy
Rusini chętnie powtarzali rzecz w języku polskim.
Jednakże razu pewnego przyszedł do mnie najwy-
bitniejszy między Rusinami polityk, Barwiński,
członek Izby Panów wraz z dwoma innymi Ukra-
ińcami; ~~zdaje mi się~~ o ile pamiętam, ~~że~~ byli to p. Fedak i prof. Stu-
dziński. P. Barwiński tym razem przemówił do mnie

odrazu po polsku, nawet bez wstępnego zastrzeżenia co do języka, i przedstawił mi spór prawny, jaki w ich obozie powstał, prosząc, żebym go zechciał rozstrzygnąć. Zdziwiony, zapytałem, dlaczego z tą prośbą zwracają się do mnie, do Polaka, jakkolwiek przecież z niechęcią, czasem wrogo, patrzą na mieszanie się nasze w ich sprawy ~~pocz...~~ potym. Usłyszałem następującą odpowiedź: „Panie Prezydencie, może nie wzbudzamy w Tobie sympatii, ale wiemy, że jesteś zawsze także wobec nas stróżem prawa, a za to czujemy dla Ciebie wdzięczność i mamy do Twoych sądów pełne zaufanie. Odpowiedziałem, że słowa, które usłyszałem, są dla mnie, miłym objawem. Zająłem się sporem, a po kilku dniach wydałem polubowne orzeczenie, na które obie strony wyraziły mi – jak wierzę – wdzięczność szczerą.

O ile chodziłoby o pozyskanie pewnego wpływu i na szersze warstwy społeczeństwa rosyjskiego, zosta-

szczą na włościan, poczytywałem za rzecz bardzo ważną, utrzymywanie przez nas dobrych stosunków z wyższym klerem grecko katolickim, od którego zależy kler niższy, mający ciągły kontakt zwłaszcza z włościaństwem ruskim. — Co prawda ~~nadanie~~ utrzymywanie takich stosunków nie jest rzeczą łatwą — zdawałem sobie z tego sprawę, — bo nie wielu wśród kleru było tak światłych i ugodowo usposobionych kapłanów, jak np. czcigodny biskup Homyszyn.

Dla kierunku mych rozmyślań a zwłaszcza opinii, że z memoriałem zamierzonym nie powinienem zwlekać, miał znaczenie pierwszorzędne — przypominam, że był to grudzień r. 1918 — fakt, że granice Polski nie były jeszcze ustalone, że Żydzi, mający wpływ na obrady w Paryżu czy w Wersalu przez Alliance israélite, a do Żydów przyłączyli się Ukraińcy, szerzyli na Zachodzie, a zwłaszcza w Paryżu i Londynie wśród przedstawicieli

państw sprzymierzonych, którzy przyszłe granice mieli ustalić, najgorszą opinię o naszej nietolerancji, wyciągając stąd wnioski, że Polska powinna istnieć jedynie na obszarze etnograficznym polskim, t.j. zamykać się w granicach, w których Polacy pozostają w większości, a nawet i na tym obszarze powinny być jej narzucone gwarancje, by Polacy szanowali prawa mniejszości narodowych, a zwłaszcza ludności żydowskiej. Takie głosy doznawały podobno poparcia ze strony tak wybitnych ludzi, jak Clemenceau, Lloyd George, Masaryk — może i Wilson i t.d. Przeciw nim ze strony Polski trzeba było się bronić, agitacji żydowsko ukraińskiej przeciwstawić kontrakcję polską. Robili z pewnością co mogli *Paderewski* i *Dmowski* (jednak Dmowski, jak mi mówiono, nie miał być dość ostrożny, bo zbyt ujemnie przed Lloyd George'm ~~miał~~ mówił o żydach); ale trzeba było — jak sądziłem — przedstawicielom państw sprzymierzonych, którzy w Paryżu czy w Wersalu obradowali, dostarczyć jakichś

dowodów a przynajmniej podstaw prawdopodobieństwa, że Polacy w wolnej Polsce ożywieni są liberalnymi dążnościami i pragną stosunki do mniejszości narodowych, urządzić na zasadach pełnej sprawiedliwości.

Że miałem pod tym względem słuszność i że moje obawy z powyższymi rozstrząsaniami połączone, miały realne podstawy, o tym przekonałem się, gdy po blisko roku dowiedziałem się o traktacie, zwanym „Traktatem o mniejszościach narodowych", który Polska na życzenie, a właściwie na żądanie „Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych" (Stany zjednoczone Amer., Imperium Brytanii, Francja, Włochy i Japonia) musiała podpisać i podpisała dn. 28. czerwca 1919 r., ~~traktatu nie było Polacy już bez~~ a tym samym przez traktat zobowiązywała się do rzeczy, które wynikają już z prostego poczucia humanitarnego. Robiło to wrażenie takie, jak gdyby Polacy ~~już~~ bez traktatu nie byli poczuwali się do wyrażonych w traktacie obowiązków wobec

mniejszości narodowych i mniejszości nie wyznających religii katolickiej; jakbyśmy byli narodem, dla których liberalizm i tolerancja były pojęciami obcymi! Ten traktat uważam za akt nas kompromitujący. Ogłoszony on został w polskim Dzienniku ustaw dopiero w r. 1920 pod Nr. 110, poz. 728. x)

W końcu na moje rozważania grudniowe we Lwowie nie było bez wpływu wspomnienia z dyskusji, przeprowadzonej w pierwszych dniach listopada w Ministerstwie Oświecenia pod przewodnictwem p. ministra Ponikowskiego a ożywionej pięknymi, zgodnie wygłaszanymi zasadami liberalnymi o tym, jak Polska ma być państwem gwarantującym wolność i równość wobec prawa wszystkim swym obywatelom, bez względu na ich religię, narodowość, rasę, pochodzenie. Nie posiadaliśmy niestety propagandy, któraby takie zamiary Rządu polskiego rozpowszechniała w Paryżu, aby przeciwdziałała agitacji czynników nam wrogich.

x) Dopisek do str. 148.

Pułkownik Józef Beck, polski minister spraw zagr., złożył dn. 13 września 1934 w Genewie na posiedzeniu Rady Ligi Narodów deklarację, że Polska zawiesza w stosunku do siebie moc obowiązującą Traktatu o mniejszościach narodowych (i wyznaniowych) do czasu opracowania i wprowadzenia w życie powszechnego systemu ochrony mniejszości. W ten sposób Polska zaprotestowała przeciw upokorzeniu jej przez narzucenie jej wbrew prawu narodów powinności ogólno-ludzkich. (p. o tym w broszurze: „Polska i Anglia na tle przemian polityki międzynarodowej", Warszawa, 1943, str. 24)

Empfangs-Schein

über den aus der Registratur des k. k. Handels-Ministeriums erhobenen Act in Betreff

Referats-Nummer	Jahr	Fascikel-Nummer	Registraturs-Nummer

Für das Departement

Zum Referat Nr.

D. S. Nr. 138.

Empfangs-Schein

über den aus der Registratur des k. k. Handels-Ministe[riums] erhobenen Act in Betreff

Referats-Nummer	Jahr	Fascikel-Nummer	Registra[turs-Nummer]

Für das Departement

Zum Referat Nr.

D. S. Nr. 138.

Pod wpływem takich mniej więcej rozmyślań wygotowałem memoriał, który w ostatnich dniach grudnia odszedł do Ministerstwa W.R. i O.P., a w drugim egzemplarzu do Komitetu Rządzącego we Lwowie. Memoriał ten zawierał poglądy i zarysy projektu, które przedłożyłem tylko jako delegat Min. W.R. i O.P. bez opinii Rady S., gdyż wobec stanu wojennego, w jakim Lwów się znajdował, zwołać jej nie mogłem, a chodziło mi o pośpiech.

Odpisu Memoriału znaleźć nie mogę w aktach, jakie u siebie posiadam. Pożyczyłem go komuś, kto mi go nie oddał. Prawdopodobnie będzie go można w oryginalnym egzemplarzu odnaleźć w aktach Ministerstwa W.R. i O.P., (gdyby komuś na tym zależało), o ile one nie zostały w ciągu obecnej wojny zniszczone. Memoriał odszedł do Warszawy pod L. 105/del. i datą 25. grudnia 1918 r.

Memoriał wychodzi z założenia zasadniczego: Iustitia – fundamentum regnorum, czyli z maksymy:

neminem laedere, suum cuique tribuere — oraz z zapatrzenia utilitarnego, mianowicie, że nietylko w interesie Ukraińców ale i Polski trzeba przyciągać Ukraińców do Polski, a odrywać od Berlina, który łudzi ich nierealnymi widokami — tylko dlatego, aby szkodzić Polsce, a nie z żadnej miłości do Ukraińców. Środkiem przyciągającym może być między innymi udzielenie Ukraińcom pewnego samorządu. Jakie dziedziny administracyjne ma samorząd obejmować, w to nie wchodziłem, nie chcąc przekraczać kompetencji swej, jako delegat Ministra W. R. i O. P. Ale na podstawie memoriału przyjąłem, że samorząd może i powinien obejmować szkolnictwo i administrację szkolną.

Jednak samorząd tak ogólny, jak i w zakresie szkolnictwa nie może opierać się już obecnie na jakimś odrębnym obszarze geograficznym, któryby tworzył ukraińską prowincję Polski, bo to wobec przeważnie nieprzyjaznego x) nastawienia Ukraińców, prowadziłoby do

x) Jak wrogiem było społeczeństwo ukraińskie dla ludności polskiej, tego dowodzą liczne fakty z owej wojny domowej, jaka się wówczas toczyła we wschodniej Galicji; że tylko wspomnę o strasznych mordach w Złoczowie, o okrucieństwach na polskich żołnierzach i polskiej ludności popełnionych i t. p. — o czym dowiedzieliśmy się we Lwowie dopiero po wyparciu wojsk ukraińskich z wschodniej Małopolski.

jakiegoś rodzaju „Irredenty" ~~„Piemontu"~~, tym groźniejszego, żeby z niej ~~w nim~~ zapanowały wpływy z Berlina, a ludność polska, na takim obszarze znajdująca się w mniejszości, byłaby uciskana i wynaradawiana. Samorząd może zatem opierać się na razie tylko na katastrze narodowym, t. zn., że Ukraińcy, będący polskimi obywatelami, tworzyć mają wielką narodową korporację publiczną, wyposażoną na podstawie polskich ustaw w samorząd w dziedzinie szkolnictwa.

Samorząd powinien obejmować nietylko prawa, ale i obowiązki. Spisani w katastrze ukraińskim Rusini będą zatem ~~takie~~ obciążeni opłatami, czy raczej podatkami na cele szkolne przy równoczesnym, odpowiednim, ułamkowym zwolnieniu ich od podatków ogólnych o tyle, by nie musieli przyczyniać się do utrzymywania szkół polskich. Wpływającymi z tych źródeł funduszami władze ukraińskie będą w własnym zarządzie rozporządzały, utrzymując z nich szkoły, nauczycieli i administrację szkolną. Oczywiście taki system nie miał

wykluczać możliwości, że Rusini, którzyby woleli posyłać dzieci do szkół polskich, mogliby płacić w pełni państwowe podatki, ale za to byliby zwolnieni od podatków szkolnych rusińskich.

Mimo samorządu Rząd polski musiałby mieć kontrolę nad szkolnictwem w takim kierunku, aby młodzież ukraińską kształcono i wychowywano w szkołach nietylko na Ukraińców przywiązanych do swej narodowości, swych tradycji, swej kultury, ale równocześnie także na dobrych i wiernych obywateli polskich.

Rozdział szkół na polskie i ukraińskie miał być według projektu dokonany przedewszystkim w szkołach ludowych (powszechnych) — i to tak, żeby Polacy do szkół ukraińskich, a Rusini do polskich szkół uczęszczać nie potrzebowali. W każdej gminie należy zorganizować osobną naukę, choćby w szkole jednoklasowej, jeżeli w gminie 40 dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, należy do mniejszości narodowej. W szkole polskiej powinien uczyć nauczyciel Polak, a w ruskiej

Rusin. Seminaria utrakwistyczne należy znieść, a w ich miejsce wprowadzić seminaria z językiem wykładowym polskim i ruskim i z nauczycielami Polakami i Rusinami. Administracja szkół ludowych skupia się wprawdzie nadal naprzód w Radach szkolnych okręgowych jako I instancji, ale w Radach tych mają być utworzone osobne kurie polskie i ruskie. Do każdej Rady ma należeć inspektor i zastępca inspektora. W okręgu o polskiej większości ma być inspektorem Polak, a zastępcą inspektora Rusin, w okręgu zaś o większości ruskiej ma być odwrotnie. Działalność inspektora lub zastępcy może jednak rozciągać się i na kilka okręgów.

Na dalszą metę odsunąłem plany tworzenia odrębnych zawodowych i średnich szkół polskich i ruskich.

Tak to przedstawia się w mej pamięci ów „Memoriał" z Dni 25. grudnia 1918 r. w głównych zarysach. W szcze,

góły oczywiście nie wchodzę, a zresztą memoriał nie był opracowany szczegółowo. Przecież chodziło mi wówczas jedynie o pobudzenie w kierunkach ogólnie przeznaczonych wskazanych jawnej i głośnej akcji rządowej, pod adresem Paryża i Wersalu. Przedstawiałem subskrai do dyskusji, z których ma wyłonić się projekt przez R. S. opracowany. Wprowadzenie go w życie byłoby wymagało kilku zmian w ustawach i wydania rozporządzeń wykonawczych. Pośpiech, z jakim memoriał opracowywałem, uważałem za wskazany z powodów powyżej podanych, żeby mianowicie w Paryżu ~~można coś~~ po~~wiedzieć~~ wiedział, jak ~~te~~ koła rządowe w Polsce pojmują stosunek do mniejszości narodowych.

Projekt pomimo, że nie powinien był być w Polsce zaraz rozgłaszany, ~~prze~~ dostał się jednak do wiadomości publicznej. Podniosła się w kilka miesięcy po tem opozycja, z początku poważna, jak zołaszona w piśmie zwróconym do mnie ze strony Lwowskiego Koła Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, potem coraz mniej poważna,

jak prowadzona przeciw mnie przez skrajne kierunki reprezentującą prasę. Odsądzano mnie w niej od czci i wiary (np. „Trybuna" lwowska piętnowała mnie wprost jako zdrajcę Ojczyzny) ~~Odmawiano mi także kwalifikacji do kierowania R. S.~~ i t. p.

Ale o tych rzeczach nie piszę tu dalej, bo niskimi atakami nie ma się co zajmować a do poważnych głosów opozycji będę musiał powrócić jeszcze potem, kiedy przyjdzie na nie kolej, po przedstawieniu kilku innych, pod względem daty wcześniejszych faktów.

N. Odezwa do nauczycielstwa b. Galicji z dn. 24. lutego 1919 r., nazywana „Orędziem".

W listopadzie r. 1918, a więc zaraz po faktycznym przyłączeniu b. Galicji austriackiej do wskrzeszonej Polski powziąłem zamiar wydania do nauczycielstwa odezwy, witającej uroczyście wielki dziejowy fakt powołania do życia naszej Ojczyzny, oraz przypominającej

wzmożone obowiązki, jakie na każdym nauczycielu Polaku odtąd ciążą. Jednakże z wykonaniem tego zamiaru wstrzymałem się do chwili, którą uznam za właściwszą. Zwłoka była wskazana: Nauczyciele ludowi b. Galicji, których wynagrodzenia za pracę zależały za czasów austriackich wyłącznie od Sejmu Krajowego, ~~posiadającego w zakresie szkół ludowych pełny samorząd i autonomię~~, mieli ~~twar~~ słuszny żal do krajowego rządu polskiego. ~~Bo~~ Ze względu [baczeniem] na równowagę budżetu krajowego Sejm oszczędzał tak bardzo na wynagrodzeniach nauczycieli i urządzeniu szkół, że sytuacja materialna ~~tych~~ nauczycieli graniczyła prawie z nędzą, a szkoły ludowe wyposażone były marnie, co nauczyciele odczuwali osobiście w lichych pomieszczeniach, jakie im na mieszkania przydzielano. Niezadowolenie wśród nauczycielstwa, a w ślad za tym niechęć do spełniania obowiązków rosły, a podniecane były przez zręczną destrukcyjną agitację kierowników Związku Nauczycieli Szkół Ludowych. Związ-

zek ten podburzał nauczycieli od dawna także przeciw R. S. Wprawdzie agitacja związkowa osłabła znacznie, odkąd jako prezydent R. S. starałem się na każdym kroku, w granicach możności, nieść pomoc nauczycielom, lecz wznowiona została ~~znowu~~, gdy w pracach R. S. skutkiem powstania ukraińskiego z końcem października nastąpił zastój znaczny w urzędowaniu R. S. Faktu tego Związek oczywiście nie usprawiedliwiał przed nauczycielami ani wojną z Ukraińcami, ani powoływaniem przez Ministerstwo pierwszorzędnych sił R. S. do Warszawy, nie pisał też o tym, że ja celem zaradzenia złemu utworzyłem w zachodniej Galicji Ekspozyturę R. S. w Krakowie, a już 6. stycznia 1919 przedłożyłem wnioski Ministerstwu, dążące do stałego etatu urzędniczego dla R. S., od Namiestnictwa niezależnego i t.d., natomiast winę przypisywano głównie bezczynnej R. S. w celach podkopywania autorytetu jej władzy.x)

x) Gdy czytałem ówczesne skargi Związku na R. S. przypominała mi się stara bajka o wozie, który ciągnęły cztery konie po gładkim gościńcu, ale, gdy wjechał na drogę złą, kamienistą i wyboistą, wyprzęgnięto z niego dwa konie, a dołożono jeszcze w dwójnasób ciężaru.

[Za czasu krótkiego urzędowania ministra Prausa płace nauczycielstwa ludowego uległy poprawie, a tym samym żal nauczycieli do władz polskich nieco osłabł; ~~a tym samym~~ uważałem więc, że można ogłosić odezwę. Przybył jeszcze inny powód, który skłonił mnie, by nie zwlekać ~~wręcz~~ dłużej z wydaniem odezwy. ~~Nim~~ Była mi wzmożona destrukcyjna robota kierowników Związku ~~nauczycielstwa szkół ludowych~~. Z prawdziwym smutkiem zaobserwowałem szerzące się wśród nauczycieli szkół ludowych, rozagitowanych przez Związek, rozprężenie, zanik patriotyzmu i poczucia obowiązku, dążność, by nauczyciel w wolnej Polsce mógł mniej pracować, niż za czasów rządów zaborczych, mnożenie się w niebywałych dotąd liczbach podań o urlopy i t. d. — To były przyczyny, że odezwę w odpowiednio zmienionej postaci ogłosiłem pod datą 24. lutego 1919 najpierw w urzędowej Gazecie Lwowskiej dn. 6. marca, a potem w Dzienniku Urzędowym R. S. nr. 2 z dnia 11. marca. Odezwę tę, nazywaną potem przez Nauczy-

cielstwo „Orędziem” podaję w dalszym ciągu w dosłow-
nym tekście bez jakichkolwiek zmian, jakkolwiek
zdaję sobie sprawę z tego, że na podstawie późniejszych
doświadczeń i zdarzeń, mogą pewne jej ustępy wywo-
ływać dzisiaj krytykę.

Oto jej tekst:

(z Dziennika Urzędowego nr. 2)

Ekskurs.

~~Uważnemu~~ Niejednemu Czytelnikowi, który przeczytał ~~na~~ ~~wstęp~~ rozdział „M” o moim Memoriale z dn. 25. grudnia a potem w powyższym Orędziu z lutego przedostatni ustęp, dotyczący antagonizmów narodowościowych i wyznaniowych, nasunie się może pytanie, czybym ja obecnie, t. zn. w czwartym roku wznowionej w r 1939 wojny światowej, mimo wieści o prześladowa-niach, jakich Polacy doznawać mieli ze strony Żydów, gdy wschodnia Małopolska była zajęta przez Rosjan; mimo późniejszych wieści o mordach i okrucieństwach, wykonywanych przez Ukraińców na polskiej

Przepisać całe „Orędzie” z poprawkami, zostawiając „Ekskurs” cały aż do „str 179 powinność” (nie przepisywać).
d. c. p. str 180

ludności, pod hasłem: „Chwała Bohu, a Lachom smert",
odkąd kraj ten opanowali Niemcy; — czybym ja mimo
to wszystko chciał jeszcze bronić stanowiska, jakie
zająłem co do stosunku naszego do Ukraińców w Me-
moriale a co do Ukraińców i Żydów w kilku zdaniach
w „Orędziu"?

Na takie pytanie nie mógłbym dać stanowczej od-
powiedzi bez pewnych wiadomości, co jest prawdą na
wieściach o prześladowaniach Polaków przez Ukraiń-
ców i Żydów. Jednak przypuszczam, że chociażby te wieś-
ci okazały się w znacznej części prawdziwymi, nie
znalazłbym powodu do odstąpienia w zasadzie od sta-
nowiska zajętego przezemnie w owych elaboratach, a to
głównie z dwóch powodów:

Po pierwsze - dlatego, że byłem i jestem zwolennikiem
tak liberalizmu jak i demokratyzmu jako podstaw
ustrojowych każdego nowoczesnego, kulturalnego pań-
stwa, — przy czym dodaję: liberalizmu i demokratyzmu
nie z ich skrajnymi i szkodliwymi konsekwencjami,

lecz z ograniczeniami, jakie okazały się koniecznymi na podstawie doświadczeń XIX i XX wieku. (O tych ograniczeniach piszę w innej pracy, którą zamierzam wydać pod tytułem „Notatki"). Zasady liberalne w takiej ograniczonej mierze łączą się zresztą z wpajanym we mnie od dzieciństwa Zakonem chrześcijańskim o miłości bliźniego i już choćby dlatego odrzucam niechrześciańską zemsty lub zasadę odwetu, a uznaję jedynie sprawiedliwe karanie przestępców. W zasadach liberalnych i demokratycznych utwierdziły mnie także smutne, nawet przerażające wyniki, do jakich ludzkość doprowadziły państwa totalistyczne i despotyczne ~~(Rosja, Niemcy i Włochy)~~.

Po drugie — dlatego, że, jeżeli Polska ma być państwem silnym i potężnym — a tego przecież wszyscy pragniemy — to nie może ograniczyć się tylko do etnograficznego obszaru, w którym Polacy mają niewątpliwą większość bezwzględną, lecz musi objąć także ziemie, w których Polacy znajdują się wprawdzie

w mniejszości, ale które na podstawie różnych uzasadnionych przyczyn, czy tytułów, do Polski należały i nadal należeć powinny. Przy tym chodzi także o los Polaków, mieszkających na takich obszarach mniejszościowych, żeby oni nie byli narażani na wynarodowienie lub różne ograniczenia, albo szykany, gdyby te obszary przypaść miały państwom, nie uznającym zasad liberalnych pod względem narodowościowym. [Ale jeżeli zgodnie z powyższym poglądem obywatelami państwa polskiego ~~zostają~~ (mają być także w przyszłości) ludzie narodowości innych, aniżeli polska, a może stworzyć nawet na pewnych obszarach Polski większości w porównaniu z liczbami mieszkańców narodowości polskiej, w takim razie powinniśmy uczynić wszystko, co możliwe, ażeby ci obywatele polscy innych ~~jak nasz~~ niż narodowości, stawali się i zostawali trwale lojalnymi poddanymi Rzeczypospolitej, a nie jej wrogami. Tego wymaga dezyderat siły naszego Państwa.*) (tu str 162b)
Polska przez swe fatalne położenie geograficzne, ~~maja.~~

162 b

319

W odpowiedzi naszej umbrij w Ekskursie rozpoczynającym się na str. 159 zamieścić najlepsze zastrzeżenia, czy uwagi,

*) Zbyt przesadnie skrzywiony pogląd naturalnie nie wyklucza bynajmniej, że Państwo Polskie może i powinno wszystko z całą stanowczością i surowo karać zbrodnicze — zgodnie z przepisami obowiązującego wszystkich prawa karnego, ale także w ustroju państwa zapewnić sobie gwarancję, że partie, grupy, czy związki tworzące się w mniejszościach nie będą działać na szkodę Państwa. Dlatego,

nie widzimy za nim konieczności VI. str. „niedzielne przełomy" ograniczające w odpowiedni sposób oczyszczenie, gdyż przyjmując drogę innego uznania, który nie dopuści do tego, żeby Polska sprzeniewierzyła się swoim podstawom państwa demokratycznego i liberalnego.

wencyj międzynarodowych, ... XXXIII; G l a s s: Nienaruszalność postępowania spadkowego w księdze hip., Palestra V; J a g l a r z: Jak usuwać kolizje, zachodzące przy stosowaniu dzielnicowych ustaw spadkowych i hipotecznych, Palestra IV; T e n ż e: Jeszcze kilka słów o kwestji kolizji międzynar. ustaw spadkowych i hipotecznych, Palestra V; K u l p a: Testament — praktyczne uwagi nad międzydzieln. prawem spadk. 1925; W i s m o n t: Spadkobranie po śmierci obywateli sowieckich, Gaz. Sąd. Warsz. LVII; Die Behandlung russischer Nachlässe im Ausland. Z. f. O. II (serja artykułów, dotyczących Belgji, Czechosłowacji, Niemiec, Anglji. Francji, Jugosławji, Łotwy, Austrji, Polski, Szwajcarji i Turcji. Artykuł o Polsce napisał B o s s o w s k i).

Do rozdziału XX (kwestja porządku publicznego w prawie międzynarodowem): B a b i ń s k i: Le conflit interprovincial privé, w sprawozdaniu z 35 Konferencji International Law Association z r. 1928 (Av. 376—382).

Do rozdziału XXIII o odwecie i prawach cudzoziemców: F r e u n d: Uwaga do rozp. z r. 1930 w sprawie odwetu w stosunku do obywa- i Adm. T i l l a XXVI; G r o d y n s k i: Międzynar, prawo pryw. na tle stosunków między dzielnicami: Polski. 1914; R u n d s t e i n: Kodyfikacja prawa międzynar. pryw. w Niemczech, Gaz. Sąd. Warsz. XXVIII; L. T.: Jurysprudencja Senatu b. IX i Kasac. Depart. do prawa interlokalnego w ostatniem wydawnictwie Prawa cywiln., obowiązującego w Król. Pol., Gaz. Sąd. Warsz. XLVIV; Z a l e w s k i: Art. 3 k. c. p., Gaz. Sąd. Warsz. VIII; L i p i ń s k i: Stanowisko cudzoziemców w Polsce przed i po rozbiorze, P. P. A., XI; P a p p a f a v a: Przejścia międzynarodowego prawa prywatnego w dziejach ludzkości (tłum. Lipińskiego), P. P. A., XI; R o s z k o w s k i: O początkach kodyfikacji międzynar. prawa pryw. w Europie, Ateneum IV; K a s p a r e k: Prace instytutu dla prawa narodów w przedmiocie prawa międzynar. pryw., 1884; T e n ż e: O potrzebie troskliwej uprawy prawa międzynar. pryw. i środkach do tego celu zmierzających, P. P. A., XII; N o w i ń s k i: Prawo pryw. międzynar., 1865; W r o t n o w s k i: O potrzebie kodeksu międzynar. dla stosunków pryw., 1868; K r a u s h a r: O jurysprudencji porównawczej w prawie międzynar. pryw., Gaz. Sąd. Warsz. VI.

~~ca od wschodu i zachodu groźnych sąsiadów, którzy~~
~~są jej wrogami zewnętrznymi,~~ nie może pozwolić so-
bie na to, żeby równocześnie miała poniekąd w swym
łonie — setki tysięcy, a nawet miliony wrogów we-
wnętrznych, czyhających na jej zgubę, tym niebezpiecz-
niejszych, że są wrogami wewnętrznymi. Do uchylenia ta-
kiego stanu rzeczy, czy niebezpieczeństwa prowadzi,
zdaniem moim, tylko jedna droga: Ugruntowanie dla
tych obywateli niepolskiej narodowości takiej sytua-
cji, żeby mogli swe odrębności narodowe w pełni pie-
lęgnować i w Polsce czuć się dobrze, żeby więc byli z
przynależności do Polski zadowoleni i do Polski na ta-
kich realnych podstawach przywiązać się zdołali.
O ile chodzi o takich obywateli Państwa, trafną staje
się brzydka zasada: Ubi bene, ibi patria.

Środkami prowadzącymi do przyciągania ku Pol-
sce ~~sprawiedliwość~~ owych obywateli ~~jest~~ są: Sprawiedli-
wość w postępowaniu z wszystkimi obywatelami pol-
skimi, bez względu na ich narodowość, wyznanie i

<u>rasę</u> zagwarantowana obowiązywaniem i przestrzeganiem prawa — oraz <u>dobra administracja</u>.

Tej tezy podstawowej nie mogę tu wszechstronnie rozpatrywać, ale przynajmniej kilka dodam do niej uwag:

Uważam, że nasz stosunek do wszystkich mniejszości narodowych, a w szczególności do Ukraińców i Żydów powinien być oparty na zasadach <u>liberalnych</u>, że zatem służyć takim obywatelom powinna w pełni ochrona t. zw. praw (osobowości czy) osobistości (droits de la personnalité, Rechte der Persönlichkeit) a więc ochrona życia, wolności, czci i mienia, a to także wobec państwa, a zatem ochrona tych praw także jako t. zw. „praw wolnościowych". Ale i prawa wolnościowe w szerszym znaczeniu (np. swoboda w objawianiu swych zapatrywań politycznych, religijnych i t. d.) mają im służyć, podobnie jak obywatelom polskim a więc z ograniczeniami koniecznymi ze względu na bezpieczeństwo Państwa. Kwestie, łączące się z liberalizmem, nie naszu-

mają zatem — o ile chodzi o zasadę — poważniejszych trudności. Inaczej przedstawia się sprawa z zagadnieniami łączącymi się z demokratyzmem, a ~~z~~ zatem z pytaniem, czy, względnie w jakich granicach mogą być obywatele, o których mowa, dopuszczeni do udziału we władzy i w rządach Państwa, czy też mają wystarczać te tylko ograniczenia, które wszystkich obywateli obowiązują (np. przepisy wykluczające od prawa głosowania czynnego i biernego — obywateli, skazanych za pewne czyny karygodne).

Wątpliwość poważną nasuwa już choćby art. 7 ~~naszej~~ Konstytucji kwietniowej (z r. 1935), który brzmi dosłownie:

„1. Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne (Moje podkreślenie)

2. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień."

Z ustępu 1go art. 1. nie trudno wywnioskować m. i., że obywatele polskich, którzy w stosunku do państwa i ogółu społeczeństwa są wrogo nastawieni, a więc także, gdy należą do grupy narodowościowej czy wyznaniowej, dążącej niecierpliwie do niszczenia państwa i podkopywania dobra powszechnego, krótko mówiąc, którzy są naszymi wrogami notorycznymi, choćby jeszcze żadnego czynu karygodnego, skierowanego przeciw dobru powszechnemu nie popełnili, ~~i chociażby chodziło o udział w władzy nie~~ nie powinno się dopuszczać do żadnego udziału we władzy i urzędach państwowych (nawet) tak małego, jaki daje czynne prawo głosowania do parlamentu. Czyż konsekwencja taka art. 7. nie wypływa zresztą już z natury rzeczy? Czyż możnaby np. nie godzić się z zasadą, że od udziału we władzy powinni być, przynajmniej przez czas dłuższy, wykluczeni (Niemcy) z pochodzenia i uważający się za Niemców, skoro ludzie tej narodowości, chociaż byli obywatelami polskimi, przystąpili (może z bardzo

nielicznymi wyjątkami) do naszych wrogów w r. 1939, gdy oni tylko do Polski militarnie wkroczyli; – tym więcej ludzie, z pochodzenia Polacy, którzy z wrogami naszymi połączyli się dobrowolnie a choć-by nawet pod presją władz niemieckich, deklarując się jako Volksdeutsche, i z nimi współdziałali. Ta-kich konsekwencji nie wyklucza ustęp 2gi art. 7, który ma na celu wyrazić jedynie, że uprawnienia obywa-telskie nie mogą być uchylone tylko na tej podstawie, że ktoś należy do pewnej narodowości, wyznania i t. d., co nie wyklucza uchylenie od wykonywania praw oby-watelskich, gdy z okolicznościami w art. 7 wymienio-nymi, łączą się jeszcze inne powody.

Jednak art. 7. określa tylko pewną myśl, zasadę ogólną, ale nie jest jeszcze przepisem prawnym, który-by mógł być wprost stosowany. Aby ta norma stosowal-na powstała, trzeba ją skonkretyzować w ustawie wykonawczej. A zadanie to łatwe nie jest. Nasuwa-ją się przy jego rozpatrzeniu różne pytania – i tak

już kwestia wstępna: Czy ma być wydana ustawa podająca szczegółowo powody i zasięg wykluczenia obywateli od władzy państwowej, czy też może ustawa ma ustanowić bardzo wysoki, od Rządu i Parlamentu niezależny Trybunał — coś w rodzaju naszego Trybunału Stanu, — któryby miał władzę wydawania orzeczeń, zawieszających poszczególnych obywateli lub pewne ich kategorie w wykonywaniu praw obywatelskich, polegających na udziale we władzy publicznej; trybunał taki wydawałby orzeczenia swe według słuszności i swobodnego uznania i byłby władny odwoływać je, gdyby powody ich wydania przestały istnieć. — ~~Tego i różnych innych pytań~~ Tej i innych kwestyj, dotyczących pytania, jak urzeczywistnić w ustawie myśl trafną art. 7 Konstytucji kwietniowej w moich „Wspomnieniach" oczywiście — jak już wyżej zaznaczyłem — rozstrząsać nie będę. Powracam więc tylko jeszcze do problemu poprzednio podniesionego, czy są jakieś widoki realne, a ewentualnie jakie, by specjalnie

Ukraińców a także Żydów można umieścić z czasem w lojalnych obywateli polskich, czy też może są to tylko nierealne marzenia.

Omawiając powyżej pod M. memoriał z 25. grudnia 1918 i jego motywy, rozpatrzyłem nieco bliżej problem tu poruszony, o ile chodzi o Ukraińców. Tam też wskazałem m. i., że środkiem przyciągającym ich do Polski, byłby samorząd (a nawet z czasem autonomia), ale że można by samorząd wprowadzać – bez szkody dla Polski – tylko jako samorząd, na katastrze narodowym oparty i tylko w miarę, jak Ukraińcy przestaną się oglądać za opieką niemiecką a przemieniać się zaczną w lojalnych obywateli R. P., i oczywiście po wprowadzeniu ładu i porządku prawnego.

O ile chodzi o zmiany faktyczne, które od czasu memorjału nastąpić miały w stosunku Ukraińców do nas, zaznaczam tylko pewne przypuszczenia, nie mając dostatecznych podstaw do stanowczych twierdzeń. Otóż przypuszczam, że nastawienie Ukraińców do nas z czasów niepodległej Polski nie poprawiło się, lecz może nawet pogorszyło.

Przypuszczenie to opieram na wieściach, jakie dochodzą teraz do nas z dystryktu „Galicja". Jest to, co prawda, słaba podstawa, skoro wieści bywają sprzeczne. Zdaje się, że okrucieństwa, popełniane w obecnej wojnie na ludności polskiej przekraczają grozą jeszcze te, któreśmy stwierdzić zdołali w r. 1919 po zniesieniu rządów ukraińskich we wschodniej Małopolsce. Jednak, jeżeli wrogie usposobienie Ukraińców do Polski od r. 1919 nie ostabło, to pewną winę i my powinniśmy sobie przypisać, dlatego, że posługiwaliśmy się nieraz przeciw ludności ruskiej zbyt srogim terrorem, to znowu na odwrót próbowaliśmy zbliżać się do niej zbyt daleko idącą i dlatego niewłaściwą, bo zaufania nie wzbudzającą pobłażliwością.

Ale z drugiej strony przyznać można, że w ciągu obecnej wojny nastąpiły także zmiany na lepsze z naszego punktu widzenia. Wprawdzie Ukraińcy mieli witać Niemców, wkraczających do wschodniej Małopolski, zwłaszcza do Lwowa, entuzjastycznie jako wybawców z niewoli bolszewickiej i uzyskali mnóstwo korzyści od Niemców w zakresie administracji, szkolnictwa, i t. d. z usuwaniem od wszystkiego Polaków, — jednakże po tych czułościach początkowych nastąpiło znaczne ochłodzenie stosunków między Ukraińcami a Niemcami. Niemcy zawiedli się bowiem na Ukraińcach, gdyż przyrzeczenia Ukraińców, że cała ludność ukraińska, zamieszkała na obszarach Rosji — a są to przecież liczne miliony — stanie natychmiast po stronie Niemców, gdy oni tylko na te obszary wkroczą, nie spełniły się; a Ukraińcom zaczęły spadać łuski z oczów i może już rozumieć zaczynają, że Niemców pragnieniem nie było i nie jest bynajmniej budzić do życia wielkiej niezależnej

Ukrainy, ale że chodzi im przede wszystkim o własne interesy, z korzyścią Ukraińców nie mające związku. Okazało się także, że bolszewicka Rosja jest znacznie potężniejsza, niż to sądzono, i dlatego oprzeć by się zdołała odstąpieniu olbrzymiego południowego obszaru państwa dla założenia na nim wielkiej suwerennej Ukrainy. A kto wie, czy Ukraińcom, politycznie myślącym, nie nasuwają się wątpliwości, czy Ukraińcy posiadają dostateczny zasób innych jeszcze warunków dla utworzenia i prowadzenia samodzielnego wielkiego, niepodległego państwa.[2]

Wszystko to po naszej stronie może rokować nadzieję, że zmniejszą się przeszkody do wprowadzenia na drodze ugodowej stosunku Polaków do Ukraińców.

Skoro „Orędzie" moje dotyczy także stosunku Polaków do Żydów, sprawy bardzo aktualnej, co do której zamieściłem dokład w swych „Wspomnieniach", poza

Orędziem, tylko małą wzmiankę o incydencie założenia prywatnego gimnazjum żydowskiego we Lwowie, przeto dodam ~~więc~~ kilka uwag o tym problemie. Nadmieniam przy tym, że Żydzi od czasu, odkąd przeważną część ich inteligencji opanował ruch syjonistyczny, nie uważają się sami narodowościowo na ogół za Polaków, lecz za naród odrębny, żydowski, który nadto różni się od Polaków religią mojżeszową.x) Pomijam tu wszędzie wyjątki, których jest, zdaje się, coraz mniej, t.j. ludzi, wyznających religię mojżeszową, a uważających się narodowościowo za Polaków, a nie za Żydów.

Otóż zagadnienie stosunku naszego do Żydów nasuwa już o tyle odrębne trudności, że Żydzi żyją więcej ~~jak~~ niż Ukraińcy wśród nas i to na całym obszarze Polski; Żydzi inteligentni językiem polskim władają bardzo dobrze, jakby to był ich język ojczysty, a mimo to czują się plemieniem nam obcym i od naszej kultury

x) Żydowscy studenci, zapisując się na Uniwersytet, wpisywali zwykle w rodowodach: Narodowość: żydowska. Religia: mojżeszowa.

~~zwłaszcza~~ chrześciańskiej wybitnie odbiegają; mają swą centralną opiekuńczą instytucję w wszechświatowej Alliance israélite. Dla Polaków i Polski nie są na ogół przyjaźnie usposobieni, nasze ideały i tradycje lekceważą, a w każdym razie do nich przywiązania nie czują. Szukają swych sojuszników, czy przyjaciół, raczej w narodach potężniejszych i bogatszych niż Polacy, zwłaszcza wśród Anglików, Amerykanów, Francuzów, a wśród Niemców ich szukali, i to nieraz przeciw nam, dopóki naród niemiecki nie uległ Narodowemu Socjalizmowi. Dzięki swym zdolnościom i sprytowi usuwają na swą korzyść Polaków z ich mienia, zajęć i zawodów zarobkowych. Starają się ~~także~~ o pozyskanie władzy, gdzie się to da, w swe ręce pozyskać, a jeżeli to nie jest możliwe, wyrobić sobie pośrednio ~~dominujący~~ stanowczy na nią wpływ, przy czym nie liczą się wiele z doborem środków z punktu widzenia moralnego. Na społeczeństwo polskie oddziaływają przeważnie w sposób rozstrojowy.

Są też w dość znacznej liczbie jego pasożytami.
W czasie pierwszej wojny światowej z pośród Żydów
pochodził przeważający kontyngent donosicieli i
szpiegów, zajętych w Kundschaft= i Nachrichten-
stellen w Galicji. W Rosji pod panowaniem bolsze-
wickim z ich szeregów pochodzili — jak powszechnie
1 b mówiono — najgorsi prześladowcy Polaków. Gdy Bol-
szewicy w r. 1939 opanowali wschodnie ziemie pol-
1 b skie, mieli Bolszewikom pomagać we ~~wszystkich~~
wrogich działaniach przeciw Polakom ~~wymierzonych~~
— aż do czasu, dopóki w r. 1941 Niemcy, rozpocząwszy
1 b wojnę z Rosją, nie usunęli z tych ziem Bolszewików
a sami, opanowawszy je, nie rozpoczęli z czasem
— także na tych ziemiach ~~wy~~ tępienie (das völlige Aus-
rotten) rasy żydowskiej w sposób potworny, urągają-
cy wszelkim uczuciom ludzkości, wszystkiemu, co
świat dotąd widział. — Sami Żydzi zresztą uzna-
wali i uznają niejednokrotnie wady plemieniu ży-
dowskiemu ~~szczepowi~~, jakby wrodzone (np. Heine). —

Wśród mych bliskich znajomych, z którymi się przyjaźniłem, miałem dwóch kolegów pochodzenia żydowskiego, którzy dali się swego czasu ochrzcić i zmienili swe nazwiska, a to — jak mówili mi — dlatego, aby zerwać całkowicie z Żydowstwem z powodu jego wad i stron ujemnych, a połączyć się szczerze z narodem polskim i z kulturą chrześcijańską, zachodnio europejską.

Mówiąc o wadach Żydowstwa, bynajmniej nie mam zamiaru obniżać wartości stron dodatnich tego ~~narodu~~ szczepu, do jakich między innymi należy silne poczucie rodzinne, pilność i wytrwałość, wybitne zdolności, występujące także w sprycie i w doskonałym reprodukowaniu obcych myśli (przy stosunkowo słabej własnej twórczości) i t.d.

Czyż jednak dlatego, że Żydów cechują obok przymiotów różne choćby szczepowe wady, mamy stać się antysemitami, wrogami tego plemienia, któremu królowie polscy przed wiekami da~~li~~wali przytułek i udzie-

ków przywilejów. Tego rodzaju myśl powinna być
nam obca, a to tak ze względów zasadniczych, jak
i oportunistycznych: Zasadniczych, bo nam na
to nie pozwala etyka chrześcijańska, która wszyst-
kich Polaków, chrześcijan, wierzących czy niewierzą-
cych obowiązuje — nawet poniekąd prawnie — skoro jest podsta-
wą zasad, na jakich opiera się nasza Konstytu-
cja. — Ze względów oportunistycznych — dlatego, bo prze-
cież nie możemy z szczepem z nami wspólnie bytują-
cym prowadzić trwałej wojny domowej, któraby siły
państwa i społeczeństwa podkopywała, niszczyła i
gubiła. Trzeba zatem tworzyć i rozwijać podstawy
do zgodnego współżycia i doprowadzenia Żydów do
tego, by mimo że zachowują swe rasowe, narodowe i religijne
odrębności, stawali się szczerze lojalnymi obywatelami
Państwa Polskiego. A może — któż wie, czy z czasem
na takich podstawach Jankiel nie przestanie być feno-
menem, o którym tylko czyta się w „Panu Tadeuszu",
a stanie się nierzadkim, wśród Żydostwa spotyka-

nym typem państwowo dobrego Polaka, Polskę za swą Ojczyznę szczerze uważającego!

Zajęcie takiego stanowiska wobec Żydów nie wyklucza bynajmniej, byśmy nie mieli stawiać zapór, na słuszności i sprawiedliwości opartych przeciw niebezpiecznym i szkodliwym dla nas wpływom wad żydowskich. Jest to nawet naszym obowiązkiem wobec ideałów, jakie nam w naszej kulturze przyświecają. Jednak środki prowadzące do takiej obrony własny powinny być w sposób niewątpliwy i jawny na prawie obowiązującym oparte i ustalone, jeżeli nie mają prowadzić do nadużyć i złych następstw.

Do takich środków zaliczyć można m.i. korporacyjny, ~~prawno - publiczny~~ ustrój państwowy i społeczny, jaki przyjęła, dzięki genialnemu swemu przywódcy, Salazarowi, Portugalia, aby tamtejsze życie gospodarcze wprowadzić na tory, zapobiegające nie tylko bezrobociu ~~lub~~ ale i wyzyskowi mas przez plutokratów, a zarazem umożliwić sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego.

Nadmieniam przytem, że Salazar, daleki od cienia antysemityzmu, w swoich reformach postępuje zgodnie z myślami przewodnimi, jakie znajdujemy także w encyklikach papieskich Leona XIII i Piusa XI. Papieże ci, jako wyznający Zakon miłości bliźniego byli oczywiście również dalecy od antysemityzmu, czy jakiejkolwiek innej nienawiści, ale, ubolewając nad chorobami życia etycznego, społecznego i gospodarczego, wskazali drogę do poprawy panujących stosunków obok podniesienia moralności według wskazań prawa bożego także w zaprowadzeniu, względnie podniesieniu ustroju korporacyjnego, przyduszonego przez zbyt daleko idący liberalizm i indywidualizm. x)

---

x) Abstrahując od kwestii żydowskiej, a zajmując się tylko ogólnie chorobliwymi objawami współczesnego życia społecznego i gospodarczego, rozglądnąłem się nieco tak w reformach Salazara oraz Roosevelta, jak i w myślach przewodnich encyklik wyżej wymienionych dwóch papieży w innej pracy, którą nazwałem „Notatkami." Z owych notatek zamieszczę przynajmniej mały wyjątek z Encykliki papieża Piusa XI, w którym mieści się w słowach następujących częściowa diagnoza naszych obecnych niedomagań i chorób społeczno-gospodarczych:
„Uderzającym — pisze ten papież — w naszych czasach zjawiskiem jest skupianie się nie tylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej, w rękach niewielu, którzy w dodatku często nawet nie są właścicielami, lecz

W końcu tej dyskusji, jaką, szanowny Czytelniku, wszcząłem z Tobą na temat naszego przyszłego stosunku do Ukraińców i Żydów – a to z okazji przytoczonego powyżej „Orędzia” – może podniesiesz zarzut: „Jak to, więc czy my, Polacy, mamy, państwim zdaniem, podawać przyjazną dłoń pobratymcom tych zbrodniarzy, którzy naszych ludzi gnębili, zabrowali,

tylko stróżami i zarządcami kapitału, a którzy mimo to kierują nim w sposób samowolny.

To ujarzmienie życia gospodarczego najgorszą przybiera postać w działalności tych ludzi, którzy, jako stróże i kierownicy kapitału finansowego, władają kredytem i rozdzielają go według swej woli. W ten sposób regulują oni niejako obieg krwi w organizmie gospodarczym i sam żywiot gospodarczego życia trzymają w swoich rękach tak, że nikt nie może wbrew ich woli oddychać.

Skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu, właściwe ostatniemu okresowi życia gospodarczego, jest naturalnym następstwem nieograniczonej wolności konkurencji, która zwycięstwo daje tylko najsilniejszym, t.j. – jak bywa często – tym, którzy walczą najbezwzględniej i którzy nie znają skrupułów sumienia.

To skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu prowadzi do dalszej, potrójnej, walki: naprzód do walki o ujarzmienie samego życia gospodarczego, – dalej, do walki o opanowanie państwa, aby jego środki i jego władzę wyzyskać potem do walki gospodarczej, – wreszcie do walki między państwami, czy to w ten sposób, że poszczególne państwa oddają swoje siły polityczne w służbę gospodarczych interesów swoich obywateli, czy też w ten, że swojej gospodarczej przewagi używają do rozstrzygania międzynarodowych sporów politycznych.”

Oto są ostateczne skutki panowania ducha indywidualizmu ....

Dalej Pius XI wskazuje na potrzeby rozwinięcia w samym państwie ruchu potężnego asocjacyjnego, który stworzyłby związki samorządowe, regulujące produkcję, rozdział dochodu społecznego i wiele innych spraw społeczno-gospodarczych.

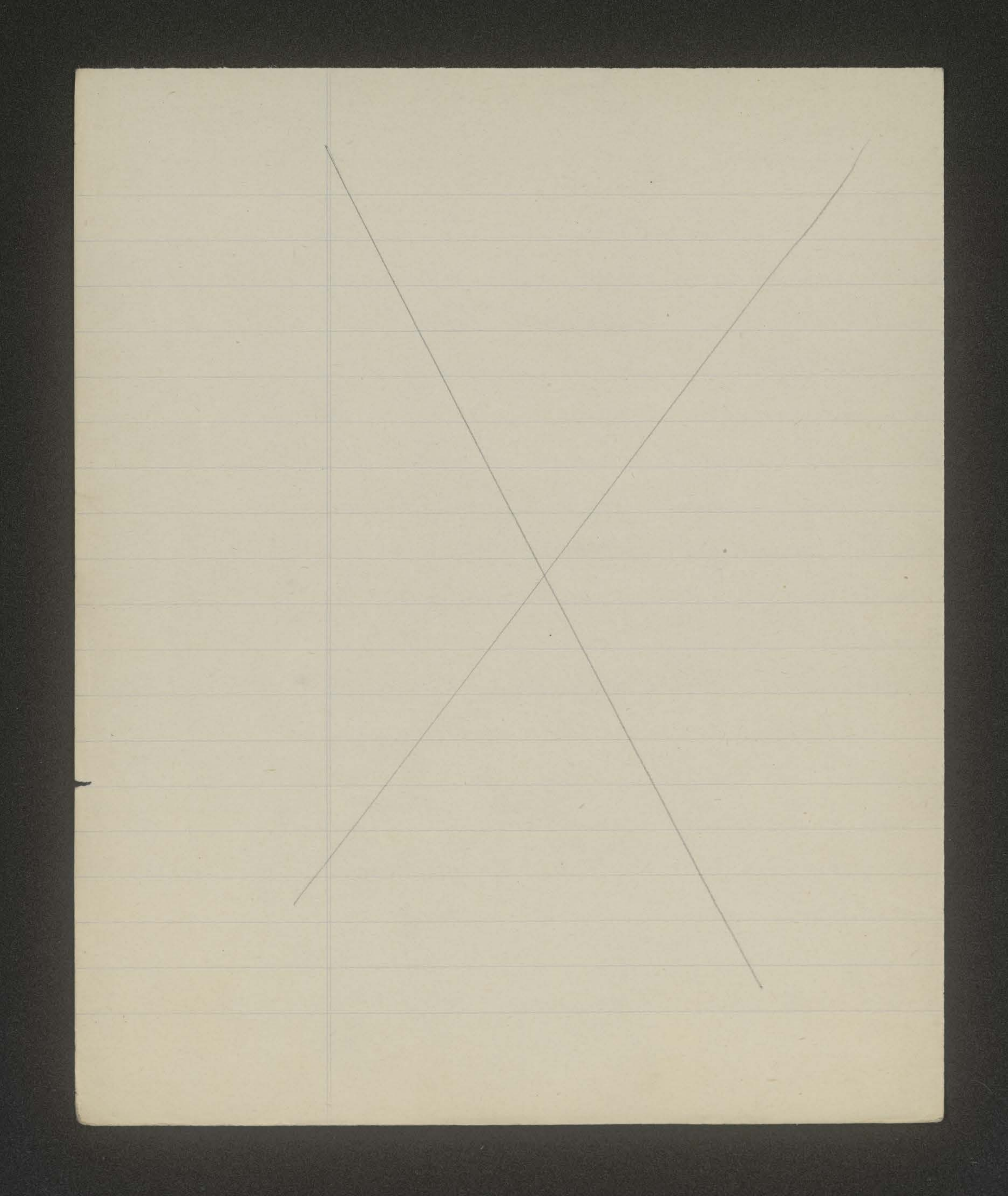
męczyli, mordowali? To jest chyba wykluczone." Na ten zarzut odpowiadam: „Zbrodniarze, t.j. te indiwidua, które zbrodni dokonały, czy przy nich współdziałały, muszą być oczywiście ukarani. Tego wymaga sprawiedliwość i prawo. Ale nasza kultura zerwała z średniowieczną zasadą, która kary rozciągała na ogół, na rody, gminy, szczepy i t.d. A zresztą tylko droga sprawiedliwej ugody może doprowadzić do tego, czego Polska niezbędnie potrzebuje, t.j. zmiany wewnętrznych nieprzyjaciół, czy wrogów, na lojalnych obywateli. Rozumiem naturalnie, że podawanie przyjaznej dłoni pobratymcom zbrodniarzy, członkom narodu dla nas dotąd niesposobnego przyjaźnie jest moralną przykrością, że wymaga czasem nawet wyparcia się uczuć, które pochodzą z serca, z miłości lub przywiązania do tych rodaków naszych, którzy bezwinnie cierpieli, nawet ginęli, — ale czyż nie powinniśmy się zdobyć

Przytoczyłem powyższy wyimek w przekładzie polskim, w którym ks. dr. Piwowarczyk wydał w r. 1935 encyklikę Piusa XI „Odnowienie ustroju społecznego" wraz z tekstem oryginalnym i objaśnieniami ~~w r. 1935~~ (P. tamże str. 103 i 105).

na ofiarę wielką, gdy chodzi o cel tak wysoki, jakim jest Polska, jej siła i dobro! Jeżeli nasza młodzież najlepsza dla Niej poświęca krew i życie, jeżeli dla Niej ludność masowo ginie, byle się Jej nie zaprzeć, czyż dla Niej nie należy znieść cierpliwie ból moralny, choćby łączyć się miał ze zwalczaniem wstrętu. Serce z swymi dobrymi i złymi popędami powinno zamilknąć, gdy rozum wskazuje, że ofiara jest konieczna, że chodzi o Ojczyznę.

A ofiara stanie się znacznie łatwiejszą do zniesienia, gdy przekonamy się, że między tymi, którym ku zgodzie podajemy przyjazną dłoń, znajduje się wiele zacnych i szlachetnych jednostek — ja niejedną znam taką jednostkę wśród Ukraińców, jak i Żydów — i gdy rozważymy, że i po naszej stronie były w przeszłości winy. Wtedy także łatwiej podniesiemy się do stanowiska ogólno ludzkiego, tak potrzebnego dla Tej, dla Której ofiarę ponosimy, a którego wymaga nasza religia i Zakonu miłości bliźniego.

Zarzucił mi ktoś, gdy przedstawiłem na powyższe swe wywody, że jestem idealistą, a miał zapewne na myśli poważniejszy zarzut, że bronię utopii. Oczywiście sędzią trafności własnych zapatrywań być nie mogę. Jednakże w swej obronie dodać muszę, że pomimo, iż projektów dążących do przyciągnięcia Ukraińców i Żydów do Polski i przeistoczenia ich w lojalnych obywateli, nie uważam bynajmniej za nierealne marzenia, zdaję sobie w pełni sprawę z wielkich trudności, z jakimi łączy się realizacja mej myśli, rozumiem, ile trzebaby tu wysiłku, wyrozumiałości, cierpliwości a przede wszystkim konsekwencji. Lecz nawet, gdyby mój łaskawy krytyk miał słuszność z zarzutem, że jestem w tej sprawie „idealistą", czyż nie może przydać się w przyszłości przy rozstrzyganiu poglądów na stosunek nasz do Ukraińców i Żydów, a zatem na sprawę wielkiej doniosłości, zapatrywanie także „idealisty"? Dlatego powyższy Ekskurs w me „Wspomnienia" wstawiłem.



Poglądy me wyrażone o stosunku naszym do Żydów i Ukraińców przeciwstawiam pono innemu myśleniu. Jego słuszność będą następujące i ja w poważnych kołach polskich ... napotkały także realizm; bo doświadczenia historyczne pokazują, że naród, który chce nadać swe granice, ... etnograficznym, a więc nie ... na naszych narodów, musi kierować się wobec nich bardzo ... literalnie ... i wielką ograniczonością. Tak mówić, my Polacy, nie możemy ograniczyć naszego państwa tylko do granic ziem etnograficznych, lecz Polska była ... — Wielka dla dostatku [illegible] niniejszego wyjątek z przetłumaczonej książki „England", napisanej przez Wilhelma Dibeliusa a wydanej przez „Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart, Leipzig und Berlin" w r. 1923. Wyjątek tłumaczę, dlatego ... nie mogę ... na wzór angielski. Wyjątek ten brzmi:

„Der preussische Schulmeister hatte den Krieg von 1866 gewonnen", denn er hatte dem preussischen Volke all die ~~menschlichen~~ Eigenschaften gegeben, die es zur Hegemonie in Deutschland befähigten. Aber der preussische Schulmeister — namentlich der Schulmeister auf Gymnasium und Universität — hat den Weltkrieg verloren; denn die politischen Eigenschaften, die zu einem Weltvolk nötig sind, hat er dem Geschlechte nach 1870 nicht einpflanzen können."

Rozdział II.

Moje wrażenia i myśli pierwsze.

Czytając Mein Kampf [illegible] przy [illegible] z 5 [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Odnotowałem coraz więcej wrażeń, nasuwały się też różne myśli. Nie [illegible] na dalej, spisywałem pierwsze. Tak powstał ten rozdział.

(Rozdział następny VI) Tło historyczne

potem — II, V, VI Rozdziały o faktach w Polsce

" — VII Przyszłość

" — VIII Inne różne zagadnienia mniej ogólne dotyczące N. S.

c. zamówieniami, i w tem oczekiwaniu, kreślimy się

z poważaniem

F. WEINTHAL
WARSZAWA

Załączniki: rachunek, puszki.

O. Pierwsze tygodnie po oswobodzeniu Lwowa i usunięcie wojsk ukraińskich z b. Galicji.

Dzięki naszym wojskom rozpoczęło się w połowie kwietnia 1919 r. wycofywanie się ~~powstańców~~ ukraińców (najprzód z okolic Lwowa, a potem coraz dalej ze wschodniej Małopolski. Z początkiem maja biura R. S. pracowały już normalnie, a nawet zdwojoną siłą, aby odrobić nagromadzone zaległości, pomimo, że personel R. S. uległ znacznej redukcji. Zadania wzrosły i przez to, że postanowiłem zwołać na czerwiec i na lipiec kilka posiedzeń samorządowej R. S. dla omówienia i załatwienia spraw zasadniczych, których nagromadziło się mnóstwo po przerwie przeszło półrocznej a przede wszystkim przez to, że Galicja przestała być krajem koronnym austriackim, a wcielona została do Polski pod nazwą Małopolski.

Jeszcze w marcu został przez Naczelnika Państwa rozwiązany Komitet Rządzący, który jako zespół Komisji Likwidacyjnej krakowskiej i Komisji Rzą-

rządcy lwowskiej sprawował samorzutnie władzę namiestnika b. Galicji. Naczelnik Państwa powierzył władzę Komitetu drowi Kazimierzowi Gałeckiemu, jako „generalnemu delegatowi Rządu Polskiego" dla b. Galicji. Ale z tej władzy wyłączono zwierzchnictwo nad R. S. i Dyrekcją Skarbu. Tak to siłą faktu przestałem być wice-prezydentem, a zostałem prezydentem, co jednak miało stronę bardzo ujemną — jak już wyżej zaznaczyłem, — gdyż nie miałem prawa żądania od generalnego delegata przydzielania R. S. potrzebnych sił urzędniczych, a mimo to Ministerstwo Ośw. nie załatwiało mego wniosku z dn. 6. stycznia o utworzenie dla R. S. osobnego etatu urzędniczego.

Niezależnie od powyższych zmian rozwijać się zaczęta w maju coraz silniej przeciw agitacja przeciw mnie, jako prezydentowi R. S. z powodu Memoriału z dn. 25. grudnia 1918 r. w sprawie projektowanego przeze mnie samorządu szkolnego rusińskiego w wolnej Polsce. Agitację tę

podniecały jeszcze dwie inne sprawy:

Naprzód kwestia, jak uregulować stosunki publicznych funkcjonariuszów narodowości ruskiej, a między innymi nauczycieli Ukraińców, do czasu, dopóki nie zostaną ustalone w Wersalu i Paryżu granice wschodnie Małopolski. Ta sprawa była skomplikowana, bo wielu Rusinów, a nawet Polaków pod wpływem terroru ukraińskiego złożyło w czasie powstania uroczyste przyrzeczenia wierności rządowi ukraińskiemu, a wśród nauczycieli Ukraińców byli i tacy, którzy pomagali przy prześladowaniu ludności polskiej a nawet do różnych gwałtów podjudzali. Z tą ostatnią kategorią proces był prosty: Po stwierdzeniu faktów wydalało się ich bezwzględnie z ich stanowisk, a ukaranie ich pozostawiało się sądom karnym. — [illegible], którzy tylko przyrzeczenia wierności rządowi ukraińskiemu złożyli, wprowadziłem możliwość utrzymania ich na dotychczasowych stanowiskach, ale pod pewnymi warunkami (p. o nich Kronika str. 128 i 129). Do tych warunków

należy końcowo złożenie przyrzeczenia, którego tekst ustalił ostrożnie Komitet rządzący, dla wszystkich publicznych funkcjonariuszów w b. Galicji, a to tak, aby to przyrzeczenie nie uchybiało przepisom Konwencji haskiej. (p. Kronika str. 123 i 124). Żądanie wówczas już złożenia przysięgi na wierność Rzeczypospolitej nietylko było ze względu na Konwencję haską i zasady Wilsona niedopuszczalne, wobec tego, że losy wschodniej Galicji nie były jeszcze przez państwa zwycięskie ustalone, ale łączyło się nadto dla polskich interesów z niebezpieczeństwem, bo mogło dostarczyć naszym wrogom, którzy pracowali w Paryżu i Wersalu, argumentów nowych do skarg przeciw naszej nietolerancji i brakowi respektowania ustaw. Ponieważ jednak generalny delegat Gałecki zażądał dekretem z 17. kwietnia 1919 r. od urzędników administracyjnych także we wschodniej Małopolsce przysięgi na wierność Rzeczypospolitej, co sfery polskie, skrajnie narodowościowe przyjęły z aplauzem, nie

licząc się ani z Konwencją haską, ani z wyżej wspomnianym niebezpieczeństwem, a ja zadowalniałem się na ogół tylko przyrzeczeniem złożonym przez Komitet rządzący (dopuszczając oczywiście ~~tych, co dobrowolnie do przysięgi~~ do przysięgi na wierność N. p. Króla ~~zgłaszali się, do jej złożenia, co sam uczyniłem~~ (zresztą) w Ministerstwie), przeto te same sfery skrajne obwiniały mnie o stanowisko niegodne Polaka (P. zresztą o tym wszystkim w Kronice na str. 122–130).

Tych, którzy się do jej złożenia dobrowolnie zgłaszali — (sam uczyniłem to w

Drugim powodem rzekomej obrazy uczuć narodowych polskich przeze mnie miało być, żem przyjął do wiadomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami, założenie prywatnego gimnazjum żydowskiego we Lwowie, odmawiając mu tylko prawa publiczności, bo to zależało od mej władzy dyskrecjonalnej. Zastosowanie się w tej sprawie do obowiązujących przepisów było — czego tu już powtarzać nie potrzebuję — nie tylko ze względów zasadniczych, ale i politycznych wskazane, a nawet konieczne.

wiersz wolny (odstęp)

Kierunek polityczny szkolny, jakiego trzymałem się w poczuciu obowiązku, jaki na mnie według mych pojęć ciążył jako na Polaku i prezydencie R. S., stawał się powodem — jak już wyżej wspomniałem — coraz silniejszych ataków ze strony pewnych odłamów prasy endeckiej — ataków kończących się najczęściej żądaniem, bym z prezydentury ustąpił. Agitacja ta nie pozostała bez wpływu także na naszą parlamentarną reprezentację. Posłowie sejmowi z wschodniej Małopolski zaprosili mnie do Warszawy, bym tam przed nimi usprawiedliwił kierunek polityczny, jaki w swym Memoriale z 25. grudnia 1918 zająłem. Oczywiście pojechałem zaraz do Warszawy. Z przebiegu obrad byłem zadowolony. Wprawdzie większość posłów obecnych krytykowała moje stanowisko i zachęcała mnie, żebym je zmienił, ale zarzucała mi tylko niedokładną znajomość stosunków we wschodniej Małopolsce. Jednak podniosły się tak„

kie głosy ~~także~~ w mej obronie, zwłaszcza, gdy powiedziałem, że — zdaniem moim — lepiej będzie dla naszej Ojczyzny, ~~gdy~~ jeżeli z czasem, dzięki liberalnej polityce, będziemy mieli wśród obywateli polskich kilka milionów Rusinów, szczerze do Polski przywiązanych, aniżeli tylko wrogów, stanowiących rozkładowy element w Polsce i czyhających na jej zgubę pod wpływami a może i pod kierunkiem tak groźnych nam wrogów, jakimi są Niemcy, dla których stanowimy przeszkodę w ich zaborczych zamiarach ~~w kierunku wschodnim~~ na Wschód (im Drang nach Osten)." Ponieważ takie jest moje głębokie przekonanie, więc — dodatkiem mimo wymownych słów większości obecnych tu Panów Posłów nie mógłbym zgodnie z swym sumieniem zmienić politycznego kierunku, jakkolwiek wiem jakie konsekwencje będę musiał stąd wyciągnąć, ~~gdy~~ jeżeli się okaże, że nie zostaję w zgodzie z kierunkiem politycznym suwerennego Sejmu i centralnego Rządu.

P. Pierwsze w wolnej Polsce i ostatnie posiedzenia samorządowy R. S.

Pierwsza seria tych posiedzeń rozpoczęła się dnia 3. czerwca 1919 r. i zajęła pięć dni czasu. Przed pierwszym posiedzeniem odbyła się w kościele O.O. Karmelitów msza św., którą odprawił ks. prałat Jasznowski. Po nabożeństwie obecni odśpiewali: „Boże coś Polskę". O godzinie 10 ej otworzyłem uroczyste posiedzenie Rady następującym przemówieniem, ogłoszonym w urzędowej Gazecie Lwowskiej z dn. 4. czerwca:

„Polska wolna — my Jej obywatelami a nie poddanymi obcych państw!

Ja mam imieniem Rady szkolnej Polskę wolną powitać, Jej hołd złożyć! Kogo? Ją, Która żyje lat tysiąc, tego Ducha zbiorowego, dla Którego setki tysięcy ludzi ginęło z miłości i wierności, tę Ojczyznę, którą przed półtora wiekiem nienawistni sąsiedzi żywą do grobu złożyli i wielkim kamieniem przywalili, by nie powstała i umarła, a gdy słyszeli Jej żale, Jej jęki i oddech nowe głazy znosili, a przez szczeliny trucizny i jadowite węże zapuszczali, bezskutecznie, bo Ona powstała teraz w tryumfie żywa, nieskalana, chociaż jeszcze słaba. Ja Ją mam powitać, Tę którą widzę w Warszawie i na Wawelu i w Gnieźnie, w kopalniach śląskich i koło Ostrej Bramy, w Paryżu i daleko za morzami i tu we Lwowie wśród nas, w naszych myślach i sercach i na kresach wschodnich i zachodnich, gdzie się przelewa jeszcze krew oddanych Jej bohaterów.

Rozumiem jak jesteś wielką i mimo słabości chwilowej potężną a czuję jak jestem niegodnym i małym, jak nie umiem znaleźć słów właściwych, jak głos mi zamiera na ustach.

Ale w tem uczuciu słabości i niegodności, w tym akcie pokory myśl ulata ku jeszcze znacznie większej od Ciebie, Ojczyzno, Potędze, ku Temu, który jest nad nami wszystkimi i wysoko nad naszą Rzecząpospolitą, a mimo to pozwolił nam nazywać się Ojcem naszym. Do niego korném błaganiem zwróciliśmy się przed chwilą w Pańskiej świątyni, by błogosławił naszej Rzeczypospolitej, by uczynił Ją wielką i silną i dobrą i szlachetną, by spełniła swą wielką misyę dziejową! W tej myśli kończę słowa mego hołdu staropolskiém dla Ojczyzny życzeniem: Szczęść Ci Boże!

Nawiązując do form zwyczajem uświęconych, wzywam Panów, abyście wyrazili nasze gorące pragnienia trzechkrotnym okrzykiem: Polska niech żyje, niech żyje, niech żyje!"

Po tem przemówieniu przerwano tem posiedzenie na chwilę, aby ułożyć telegramy hołdownicze do Sejmu i do Naczelnika Państwa, które odesłano na ręce Ministra W. R. i O. P. w Warszawie.

Downicze

Uroczyste posiedzenie zakończyło się odebraniem ślubowania od członków autonomicznych na wierność Rzeczypospolitej Polskiej, posłuszeństwo Jej organom i t. d.

Slubowanie złożyli wszyscy członkowie autonomiczni z wyjątkiem nieobecnych, względnie przez prezydenta zasuspendowanych jeszcze dawniej z powodu odmówienia „przyrzeczenia", przepisanego przez Komitet Rządzący.

H przezenie

Po tej inauguracji zamknąłem uroczyste posiedzenie a po dłuższej pauzie otworzyłem zwykłe plenarne posiedzenie samorządowej Rady z porządkiem dziennym nader obfitym, obejmującym między innymi program organizacji szkolnictwa w wolnej Polsce. Na tym i następnych plenarnych posiedzeniach przerywanych kilkakrotnie przez posiedzenia sekcyjne (Sekcji I szkół ludowych, Sek. II — szkół średnich, Sek. III — szkół zawodowych) nie zdołano wyczerpać porządku dziennego, więc na dalszy ciąg przeznaczyłem kilka dni lipcowych. Z czerwcowych obrad i uchwał R. S. podała Gaz. Lwowska sprawozdanie. (Nr. 128,

133, 134 i 135 z r. 1919), podnoszące rzeczy najważniejsze. Mimo to przedstawiam tu jeszcze następujące wspomnienia z obrad, które zapisały się szczególniej w mej pamięci:

Pamiętam interpelację o założenie krakowskiej ekspozytury R. S., która przez zwinięcie przedwcześnie tej tylko czasowej instytucji przestała być aktualną.

Na interpelację, dlaczego we wschodniej Małopolsce zadowalniam się na razie „przyrzeczeniem" składanym przez nauczycieli, a nie żądam — pod groźbą wydalenia ze służby — przysięgi na wierność Rzeczypospolitej, jak to czyni generalny delegat, dr. Gałecki, dałem obszerne wyjaśnienia wyżej wspomniane, które R. S. przyjęła do wiadomości bez dalszych protestów.

Długą dyskusję wywołał natomiast mój memoriał z dn. 25 grudnia 1918, projektujący na podstawie katastru narodowościowego udzielenie Rusinom samorządu w dziedzinie szkolnictwa, ale pod nadzorem centralnych władz polskich. Oczywiście i tym razem —

jak zawsze na posiedzeniach R. S. — obrady toczyły się
na wysokim poziomie, dalekim od tonów napast-
nych prasy ulicznej. Mimo to głosy krytyki były su-
rowe. Członkowie R. S. wskazywali na przerażające
odkrycia, jakie okazały się po oswobodzeniu wschod-
niej Małopolski z pod panowania rządów ukraiń-
skich, na straszny terror, jaki władze ukraińskie
wprowadziły, prześladowanie Polaków, morderstwa
i okrucieństwa, które były na porządku dziennym,
a spowodowały skargi nietylko Polaków, ale i Rusinów
na rządy ukraińskie. Czyż, mówiono, rządy Ukraiń-
ców nie okazały, że Rusini nie mogą być do władzy
żadnej dopuszczeni, że nie są zdolni do samorządu?
Po wysłuchaniu wszystkich zarzutów, zabrałem głos
i w dłuższym przemówieniu zaznaczyłem naprzód,
że Memoriał napisałem i przedłożyłem Rządowi
centralnemu w czasie, gdy jeszcze nie były mi znane
rządy terrorystyczne z czasów powstania; że memoriał
ten napisałem w charakterze nie prezydenta R. S., ale de-

legała Ministra Oświecenia a to zgodnie z pięknymi, liberalnymi zasadami, jakie wygłaszano w obradach pod przewodnictwem ministra Ponikowskiego dn. 1 i 2 listopada w Warszawie; że był to zresztą pierwszy projekt, który miał być wstępem do prac dalszych. Przyznałem, że o wprowadzeniu w życie samorządu już obecnie, po smutnych doświadczeniach z miesięcy ostatnich, mowy być nie może; że najpierw trzeba wprowadzić na tych ziemiach, tak boleśnie umartwionych, ład i porządek, i w tym celu po ustaleniu stanu rzeczy ukarać zbrodniarzy, których nie brak wśród nauczycielstwa rusińskiego; natychmiast więc usunąć ich z administracji i ze szkoły, pozostawiając dalszy wymiar sprawiedliwości sądom karnym; że w tych kierunkach R. S. w swym zakresie w przeciągu ubiegłych tygodni wiele już dokonała; że dopiero po wprowadzeniu ładu i spokoju, można wystąpić z różczką oliwną i balsamem kojącym, by przygotować współżycie obu, bądź co bądź, pobratymczych narodów, a będzie to rzeczą tat.

wojska, gdy ustaną lub przynajmniej osłabną wpły-
wy obcych obu narodom czynników zachodnich; że
po pacyfikacji przystąpi się do ugody, ale nie z tymi
agitatorami, którzy wywołali straszną niszczyciel-
ską katastrofę na wschodzie, ale z takimi Ukraiń-
cami, którzy rozumieją, iż zgodne współżycie Pola-
ków i Ukraińców jest postulatem pierwszorzędnym,
a to nietylko, by sprawiedliwości stało się zadość, ale
także i w tym celu, by siły Polski umocnić przeciw
zakusom naszych groźnych sąsiadów i wspólnych
wrogów, ~~jakich mamy tak w~~ Rosji [2], jak i w Niemczech [1].
Nadmieniłem, że Niemcy są także wspólnymi wro-
gami Polaków i Ukraińców, jakkolwiek istnieje w na-
szym położeniu pewna różnica: My bowiem Polacy,
jesteśmy ich wrogami na planie pierwszym, bo grani-
czymy bezpośrednio z Reichem, a Ukraińców kokietują
Niemcy na razie, aby ~~z nimi~~ im do wygubienia Polaków
pomagali. Ale i na Rusinów przyszłaby później ko-
lej, gdy Niemcy, idąc za Drang nach Osten, zajęliby bo-

gałe ziemie wschodnie. + W końcu postawiłem wniosek, żeby dla znalezienia drogi najwłaściwszej, zwłaszcza w obecnym stadium przejściowym, powołać do życia komisję, któraby opracowała projekt ustroju i urządzenia szkolnictwa na terenie b. Galicji wschodniej. Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie bez dalszej dyskusji. Do komisji wybrano członków autonomicznych, mianowicie pp. prof. U. J. L. Chlamtacza, prof. U. J. Ciechanowskiego, Stanisława Dąmbskiego i hr. Leona Pinińskiego, a nadto ja desygnowałem dla Komisji specjalnych referentów z pośród inspektorów krajowych i referentów administracyjnych.

Gładko, po przeprowadzonej dyskusji i udzielonych przezemnie wyjaśnieniach załatwiona została sprawa przyjęcia do wiadomości założenia prywatnego gimnazjum żydowskiego przy odrzuceniu prośby o przyznanie mu prawa publiczności. R. S. uznała nawet za stósowne, celem uniknięcia na przy-

szłość w tego rodzaju sprawach zarzutów i wątpliwości, powziął trzy uchwały, które ustaliły zasadniczo na podstawie obowiązujących ustaw, normy szczególne odpowiadające w zupełności stanowisku, dotychczas przez mnie zajmowanemu. Postanowiono równocześnie poddać ścisłej i rygorystycznej rewizji prawa publiczności już udzielone różnym zakładom prywatnym. Skutkiem tej uchwały sekcja II R. S. nie przychyliła się potem do kilku nowych próśb o udzielenie praw publiczności.

Przyjęto również mój prezydialny wniosek, aby R. S. opracowała dzieło wielkie w trzech częściach, wskazujące, w jakich kierunkach rozwijać się powinno szkolnictwo w Polsce niepodległej. Plan tego dzieła podałem w głównych zarysach (o czym p. w Kronice str. 95 i 96). Nadmieniłem, że dla tego planu pozyskałem zgodę p. Ministra, któremu plan spodobał się tak, że przyrzekł ~~wystarać się o subwencję~~ udzielenia subwencji. Rada

po krótkiej dyskusji wnioski moje przyjęto w pełni, ale uchwała jej nie została urzeczywistniona, gdyż w cztery miesiące potem R. S. ~~została~~ rozwiązano.

Oprócz mego „Memoriału" z grudnia jeszcze dwie inne sprawy wysunęły się na plan pierwszy obrad czerwcowych: Jedną był projekt zaprowadzenia jak najrychlej powszechnej (ludowej, pospolitej) szkoły siedmioklasowej, do której każde dziecko w wolnej Polsce powinnoby chodzić; drugą był nowy ustrój szkoły średniej.

Pierwszy projekt powstał z inicjatywy Związku nauczycieli szkół ludowych, którego prezesem był p. Nowak, a rzeczywistym kierownikiem bardzo ruchliwy, radykalne tylko środki uznający p. Smulikowski — obydwaj nauczyciele szkół ludowych; drugi z czasem także poseł na Sejm. Pięknie wyglądały także szumne wezwania Związku: „W wolnej Polsce każde dziecko powinno otrzymać co najmniej takie wykształcenie,

jakie dać może szkoła siedmioklasowa"! Podobało się ono licznym rzeszom społeczeństwa, spotęgowane było nacjonalistycznymi hasłami, a budziło daleko idące nadzieje poprawy bytu materialnego wśród nauczycielstwa szkół ludowych, które dotychczas, zwłaszcza w b. Galicji, żyło przeważnie w nędzy. Między nauczycielami ludowymi mówiono sobie, że, jeżeli oni będą uczyli w szkołach siedmioklasowych, zatrzeć się muszą różnice w stopniach ich wynagrodzenia w porównaniu z nauczycielami szkół średnich, o tyle dotąd materialnie lepiej sytuowanymi. Projekt znalazł licznych zwolenników w partiach radykalnych sejmowych, a nadto poparcie wśród urzędników Ministerstwa Oświecenia, liczących się z wpływami partyj skrajnych.

Uważano z czasem, że projekt dostał aprobatę Ministerstwa, skoro ono wygotowało „Program naukowy szkoły średniej", w którym przyjęto dla tych szkół tylko 5 lat nauki, uważając za ich podbudowę nau-

kę, jaką dziecko uzyska w powszechnej szkole siedmio-
klasowej.

Jednakże R. S. po wysłuchaniu opracowanych su-
miennie referatów, i po przeprowadzeniu na ich pod-
stawie stosunkowo krótkiej dyskusji, oświadczyła się
przeciw siedmioklasowej szkole powszechnej, przyszedł-
szy do przekonania, że projekt – ~~przynajmniej~~ w danym
czasie – jest nierealny, nawet niepoważny, fikcyjny i de-
magogiczny; nie liczy się bowiem z rzeczywistością i z
danymi warunkami, nie liczy się z tym, ilu w Polsce ma-
my nauczycieli i kandydatów na nauczycieli, a iluby
ich potrzeba było dla wprowadzenia projektu w życie;
ile mamy budynków szkolnych i w jak lichym stanie
przeważnie się one znajdują – tak, że o pomieszczeniu
w nich szkół siedmioklasowych nie może być mowy;
jakimi środkami finansowymi ta biedna, gospodarczo
zupełnie wyniszczona Polska może rozporządzać i t. d.
i t. d. Dla ilustracji, jak autorzy projektu nie troszczy-
li się o istniejące warunki, podaję tu tylko przykładowo

następujące z referatów wyjęte dane: Na 100 szkół ludowych w b. Galicji mieliśmy przed wojną światową 35 jednoklasowych a 48 dwuklasowych, czyli 83 szkół z jednym względnie z dwoma nauczycielami; z pozostałych 17 szkół przypada tylko 3 na szkoły sześcio i siedmioklasowe, a więc zbliżone typem do proponowanej szkoły powszechnej siedmioklasowej. Liczba szkół ludowych w Galicji wynosiła około 6000, a nauczycieli (lek) około 18,000. Licząc na szkołę siedmioklasową tylko 7 nauczycieli (co oczywiście jest za mało, choćby ze względu na ewentualne paralelki), wypadłoby co samej b. Galicji zapotrzebowanie na 42,000 sił nauczycielskich, czyli, że brakowałoby około 24,000 nauczycieli. A przecież wojna przerzedziła bardzo szeregi nauczycielskie, przecież mimo to i mimo że b. Galicja nie zajmuje terytorialnie nawet czwartej części Polski, musiał ten kraj już wówczas masowo dostarczać nauczycieli do b. zaboru pruskiego na miejsca nauczycieli Niemców, a także wielką ilość do b. zaboru rosyjskiego, gdzie nauczycieli i szkół

było stosunkowo tak mało. Już tych kilka danych mówi za siebie. A ileż innych dat, wykazujących niemożliwość realizacji projektu, podały referaty, o ile chodziło o budynki, mieszkania dla nauczycieli, boiska szkolne, środki naukowe i t. d. i t. d. — Podnoszono przytem w R. S., jak niezbędnym dezyderatem jest przede wszystkiem zakładanie nowych szkół w tylu, tylu gminach, w których żadnych szkół nie ma, jak dalej potrzeba budować choćby dość prymitywne budynki szkolne w gminach, w których ich wcale nie ma mimo istnienia szkół — tak, że nauka odbywa się w nędznych izbach najętych, a nawet w stodołach! —

Takiego to rodzaju motywy, oparte na datach statystycznych, skłoniły R. S., że zajęła w swych uchwałach wobec projektu stanowisko ~~zupełnie~~ negatywne, że go nazwała fikcją, czym był wówczas w rzeczywistości. Niesumiennie agitatorzy starali się potem wpajać w ogół społeczeństwa przekonanie, że R. S. ta „dogorywająca instytucja samorządowa" jest wrogiem oświaty ludu i nędznie

342 200. 108

uposażonego nauczycielstwa! — Gdy czytałem tego rodza-
ju enuncjacje, rozumiałem, jak trafnym jest zdanie,
— nie pamiętam już któregoś ze znanych statystów, —
że wstrętną stroną demokratyzmu jest demagogia i
że ona powinna być w każdym państwie demokratycz-
nym jak najusilniej zwalczana, żeby trafnych podstaw
demokratyzmu nie zohydzała.

<u>Drugi projekt</u>, dotyczący zmian w ustroju szkoły
średniej, opierał się głównie na opracowanym przez Mi-
nisterstwo „Programie naukowym szkoły średniej." Za-
gadnienia, o które przy nim głównie chodziło, zajmowa-
ły — jak wyżej pod l. C przedstawiłem — R. S. już za cza-
sów austr., ale po wskrzeszeniu Polski weszły one na inne
tory. ~~Obecny~~ Ówczesny „Program" ministerialny wychodził, jak
dopiero co zaznaczyłem, ze założenia, że szkoła śre-
dnia ma obejmować tylko kurs pięcioletni, a jego pod-
budowę ma tworzyć jednolity kurs trzechletni, który
według projektu Związku nauczycieli szkół ludowych

stanowiłby część integralną siedmioklasowej szkoły powszechnej.— Szkoła średnia ma być zorganizowana w kilku typach: Pierwszym i „najidealniejszym" typem jest według Programu szkoła matematyczno-przyrodnicza. Na drugim miejscu projekt minist. przedstawia nowy typ gimnazjum humanistycznego, bez łaciny i greki; w nim młodzież ma się m.i. zaznajamiać w granicach umiarkowanych z piśmiennictwem starożytnym, łacińskim i greckim, ale tylko z pomocą polskich przekładów. Dla niewielkiej liczby młodzieży (widocznie jakichś specjalnych amatorów) ma być utrzymany typ gimnazjum klasycznego. Ostatnim, na wymarcie skazanym typem gimnazjum realne.

Po szczegółowym przedstawieniu ministerialnego „Programu" członkowie R. S., dyrektor Kulczyński i insp. kraj. Lewicki, postawili wniosek o traktowanie całej sprawy w R. S. jako nagłej. Uzasadniali swój wniosek tym, że „Program" przedstawia się jako rezultat pracy bardzo poważny; istnieje więc tym większe niebezpie-

czeństwo, że może być rychło w życie wprowadzony; a ponieważ, zdaniem wnioskodawców, jest on chybiony, trzeba niebezpieczeństwu w granicach możliwości zapobiec; dlatego sprawa powinna być traktowana jako pilna.

Wniosek o nagłość został przyjęty, po czym przystąpiono do obrad merytorycznych, które trwały kilkanaście godzin. Nie podobna ich tu streścić. Podniosę tylko niecco wyjimków z tych debat, pomagając sobie przy tym streszczeniem zamieszczonym w Gazecie Lwowskiej z dn. 13. czerwca 1919.

Zarzucano „Programowi" m. i., że nagłe i bez poprzednich przygotowań zamierzone narzucenie jednolitego ustroju szkolnictwu średniemu w całej Polsce byłoby szkodliwym dla prawidłowego jego rozwoju. Należy bowiem liczyć się z różnicami, które pod wpływem odrębnych warunków życia, wyłoniły się i utrwaliły w okresie niewoli blisko półtorawiekowej, i zaznaczają się obecnie wyraźnie w umysłowości, poglądach etycznych, w stosunkach społecznych, a nawet towarzyskich. Ujednostajnienie treści duchowej i form życia może się dokonać tylko na drodze powolnej i stopniowej ewolucyi. Próba gwałtownej reformy, oparta na hasłach teoretycznych, a nie na doświadczeniu, wywołaćby musiała ferment niepożądany dla normalnego rozwoju tutejszej szkoły. Z tego względu należy bronić się przeciw reformie, pojętej bądź jak bądź jednostronnie i zastrzec sobie stanowczo możność przedstawienia projektów i wpływ na sprawę reformy szkolnictwa średniego na obszarze byłej Galicyi.

Z innej strony zaznaczono: Wszystkie trzy rodzaje szkół średnich, ogólnie kształcących t. j. gimnazya klasyczne, gimnazya realne i szkoły realne w byłej Galicyi mają zupełne uzasadnienie istnienia nadal. Szkoły realne mogą dać całkiem odpowiednie ogólne wyższe wykształcenie, a więc należyty zasób wiadomości, rozbudzić myślenie, kształcić zmysł estetyczny, ugruntować religijność, rozwijać zdrowy i prawidłowy współudział w pożyciu z ludźmi, jak niemniej poczucie społeczne. Ale to są szkoły, przeznaczone dla tych usposobień, którym wystarcza świat dzisiejszy, jak jest, w całej swojej rozmaitości i bogactwie. Gimnazya realne i klasyczne są dla

uczniów, którzy chcą poznać głębiej podstawy historyczne dzisiejszej kultury przez czytanie dzieł starożytnych w oryginale. A mianowicie, gimnazya realne — dla tych, którzy chcą ograniczyć się do podstaw naszej kultury w literaturze łacińskiej; dla tych zaś, którzy pragną zgłębić pierwotne i właściwe źródła naszej cywilizacji, służą klasyczne gimnazya, obejmujące lekturę greckiego i łacińskiego piśmiennictwa w oryginale. Każdy z tych trzech rodzajów szkół najlepiej spełnia swoje zadanie, jeżeli sam w sobie jest jednolitą, zwartą całością od pierwszej do ostatniej klasy. Wtedy bowiem zatrzymuje w całym ciągu właściwy sobie charakter.—

Tego charakteru nie [illegible] nie może w szczególności projektowany przez Ministerstwo typ humanistyczny szkoły średniej bez łaciny i greki. Z celem należytego wykształcenia w gimnazjach klasycznych, realnych i szkołach realnych mija się także wprowadzenie wspólnej dla nich podstawy z trzech klas przy redukcji dalszej nauki do lat pięciu.

W uwagach i „wywodach," na których opiera się „Program naukowy szkoły średn." przesadnym jest twierdzenie, że zarówno istniejące dziś gimnazyum klasyczne nie spełniło stawianych mu zadań, jak i szkoły realne nie ziszczają nadziei, jaką w nich pokładano. Twierdzeniom tym przeczy rzeczywistość, przeczy temu ogólny, ciągły rozwój kultury w naszym kraju, ciągły rozwój i udoskonalenie we wszystkich dziedzinach pracy i urządzeń publicznych. Objawy te muszą być do pewnego stopnia uważane także jako świadectwo, że tutejsze szkoły średnie kładą dobry fundament pod przygotowanie młodzieży do zadań zawodowych i życia obywatelskiego. Takiem świadectwem są również te zastępy wybitnych przedstawicieli rozmaitych zawodów, którzy wiedzą, pracą i doświadczeniem zyskują uznanie i rozgłos poza krajem, a którymi dziś, gdy nadeszła potrzeba, zasilać możemy obficie dwie inne dzielnice Polski.

Jeśli zaś chodzi o wychowanie narodowe w tutejszych szkołach średnich, to najnowsze wydarzenia wojenne, w których młodzież szkolna tak nadzwyczajny wzięła udział, usuwają wszelkie pod tym względem wątpliwości. Wysokie napięcie uczuć patryotycznych, serdeczna ofiarność i bezgraniczne poświęcenie, jakie okazali w tej wojnie młodzi chłopcy, nie znajdujące równych sobie przykładów w historyi, muszą być w znacznej przynajmniej części przypisane wpływom naszej szkoły i naszego nauczycielstwa.

344 204.
1/0

Wśród pomysłów objętych wspomnianym na wstępie „Programem" typ szkoły średniej humanistycznej bez łaciny i greki, oparty na językach nowożytnych, historii i naukach społecznych, jest śmiałym pomysłem o wątpliwej wartości. Werbalizm w nauce, tak słusznie potępiany przy omawianiu tego typu szkolnego, tu może znaleźć dziedzinę do wybujałego rozrostu i trzebaby prawdziwie wyjątkowych nauczycieli, aby naukę literatury i historii tak pokierowali, by ta nauka ustrzegła się pamięciowego, na mechanicznej reprodukcji opartego traktowania.

Także i typ szkoły średniej matematyczno przyrodniczej „Programu", odpowiadający tutejszej szkole realnej, posiada poważne braki. Jako wadę wytknąć mu wypada usunięcie z programu naukowego geometrii wykreślnej. „Wywody uzasadniające „Programu" ~~uzasadniły~~ usprawiedliwiają pominięcie geometrii wykreślnej w sposób niewytrzymujący krytyki i zawierający

sprzeczności co do poglądu na zawartość dydaktyczną. Niemniej niesprawiedliwe zarzuty podniesiono tam także przeciw nauce rysunków odręcznych, uważając je bowiem jako zajęcie polegające głównie na mechanicznej zręczności.

Byłoby niekonsekwencją, a nawet pewnego rodzaju lekkomyślnością, gdybyśmy dla nowego pomysłu, tyczącego się organizacji szkół średnich typu matematyczno-przyrodniczego, przejść mieli do porządku dziennego nad przygotowanym i przyjętym przed wojną planem reorganizacji tutejszych szkół średnich na zakłady ośmioklasowe. Plan ten — to owoc długich, gruntownych i sumiennych, na doświadczeniach opartych rozważań, nietylko R. S. krajowej, ale i szerokich kół nauczycielskich.

W końcu podniesiono z naciskiem, że na początku zamierzonej reformy postawiono fikcję: siedmioletnią szkołę powszechną. — Przedmiot ostatni pozostaje w ścisłym związku z poprzednio już na posie-

dzenie R. S. omówionym projektem wprowadzenia powszechnej szkoły siedmioklasowej w całej Polsce. Ponieważ projekt ów został uznany za „fikcję” i napiętnowano go tym samym za nierealny, więc do niego na tym miejscu już nie wracam.

Jednak zbliżał się termin ~~posiedzeń~~ zakończenia, zapowiedziany z góry na wieczór 7go czerwca. Zamknąłem więc ~~tego charakteru~~ listę zapisujących się do głosu, aby zakończyć obrady. Po wysłuchaniu ostatnich do głosu zapisanych, dałem krótki rzut oka na treść naszych pięciodniowych obrad; podniosłem szczególniej nader zajmującą treść obrad nad „Programem naukowym szkoły średniej”; powiedziałem następnie, że skoro ten ostatni temat nie został załatwiony i wymaga jeszcze w niektórych kierunkach pewnych uzupełnień i pogłębień, zapraszam — licząc się z udziałem, jaki poszczególni członkowie brali w dyskusji, — pp. dyrektora Kulczyńskiego i inspektorów P. M. Lewickiego, Rembacza, Rzepińskiego i dra Janellego, "

nie wyłączając bynajmniej innych członków, którym czas na to pozwoli, aby przygotowali referaty — o ile możności na piśmie — na najbliższe posiedzenia, jakie zwołam na dni 22-28 lipca. Dodałem, że na końcowe (dn. 28 lipca) zaproszę szefa sekcji Ministerstwa Oświaty p. F. Łopuszańskiego, aby zechciał przybyć na nasze obrady celem bliższego zaznajomienia się z poglądami R. S. Uczyniłem to dlatego, że p. Łopuszański ma być inicjatorem, a jak się zdaje, także głównym autorem i propagatorem „Programu ministerialnego.

Jednakże zaniepokojony pewnymi głosami, które padły w ciągu dyskusji nad ministerialnym „Programem", dodałem jeszcze przed ostatecznym zamknięciem posiedzenia z swej strony następujące zdania:

„Wszelkie prace nad ustrojem, planami i podręcznikami naszych szkół powinien ożywiać i przenikać czynnik teleologiczny. Jeżeli pedagogowie cel szkoły trafnie upatrują w wychowaniu dobrego człowieka i dobrego obywatela państwa, to my na tym tle położyć musimy nacisk

jeszcze ważna to, aby w sposób ciągły, trwały i konsekwentny zastępować na ziemiach polskich trzy różniące się od siebie odłamy, kulturą jedną jednolitą kulturą polską, — by pojęcia Galicjanina, Królewiaka i Wielkopolanina znikły zupełnie jako dystynkcje kulturalne, będące nawet niejednokrotnie powodem przykrych antagonizmów. Taka unifikacja nastąpi, gdy utworzymy szkoły, nie bezwzględnie najlepsze według abstrakcyjnych, z recept niemieckich, francuskich lub angielskich zaczerpniętych wzorów, ale najlepsze ze względu na indywidualne potrzeby Polaka. Z tego punktu widzenia niewątpliwie w naszej szkole muszą być akcentowane tak zwane „polonica"; ale to jeszcze nie wystarcza. Twórca naszej przyszłej szkoły powinien przede wszystkim zdać sobie dokładnie sprawę z naszych psychicznych właściwości, przymiotów i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wad, jak np. silna wrażliwość, natura zapalna, ale brak wytrwałości, bujna wyobraźnia,

ale skłonność do powierzchowności, słabe poczucie obowiązku, mało wyrobione poczucie społeczne i państwowe, mała skłonność do karności przy wybitnie wybujałym indywidualiźmie; szybka orientacja w rzeczach konkretnych, a brak zamiłowania do abstrakcji (którymi dzieci polskie tak uczą się niepotrzebnie w szkołach na niemieckich wzorach opartych). Po tego rodzaju anatomicznej, bardzo skrupulatnie przeprowadzonej diagnozie ~~naszej~~ polskiej natury należy dobrać ze znanych środków dydaktyczno-pedagogicznych takie, które najlepiej zdołają rozwijać nasze przymioty, tłumić wady, a zachowywać cenne ~~narodowe~~ właściwości. Środki pedagogiczno-dydaktyczne, na tej podstawie celowo dobrane, winny przenikać ustrój szkolny, plany naukowe, instrukcje dydaktyczne i podręczniki i być dyrektywą dla nadzoru szkolnego.

Po tym końcowym przemówieniu zamknąłem posiedzenie.

Ustęp jednego wiersza.

Posiedzenia lipcowe odbyły się w dniach przemiennie z góry oznaczonych. W dyskusji, której poziom podnosił się nieraz bardzo wysoko, zabierał także niejednokrotnie głos p. Łopuszański, odpierając zarzuty przeciw „Programowi" podnoszone i broniąc jego treści. Zaiste, że bardzo cenne referaty pp. Kulczyńskiego, Lewickiego, Rembacza i Janellego, oraz niektóre przemówienia pełne głębokich myśli nie wyszły — jak się zdaje — drukiem. Miałem zamiar zamieścić je w projektowanym przez siebie (p. wyżej) dziele o przyszłym szkolnictwie w Polsce, które pozostało tylko projektem z powodu rozwiązania R. S. Nie wykluczam, że referaty pojawiły się po mojej dymisji w Czasopiśmie Pedagogicznym, wydawanym przez R. S. pod kierunkiem inspektora krajowego Bruchnalskiego (Czyż b. NTO, tego, pisząc niniejsze „Wspomnienia," stwierdzić nie mogę. (W czasie wojny zeszyty Czasopisma pojawiały się bardzo rzadko). W Kronice podałem powyższe referaty tylko w streszcze-

nim na str. 84-94, nie mając funduszów dostatecznych na ich przedruk oraz na przedruk treści obrad czerwcowych i lipcowych w całości, co byłoby stanowiło rodzaj testamentu R. S., przeznaczonej już wówczas na rozwiązanie.

Na posiedzeniach lipcowych R. S. zatwierdziła, a to prawie bez dyskusji, projekt rozporządzenia opracowanego przez biuro w sprawie przystosowania planów naukowych we wszystkich szkołach stosownie do zmienionych stosunków, z mocą prawną od roku szkolnego 1919/20. Projekt ten jest rozwinięciem gruntownym tych zarządzeń, jakie ja w pierwszej chwili, bo już 5. listopada 1918 r. wydałem w tym samym przedmiocie. (O owym prowizorycznym zarządzeniu była mowa pod L.). Rozporządzenie R. S., ogłoszone zostało jako okólnik w Dzienniku Urzędowym R. S. wydanym dn. 15. sierpnia 1919.

R. Moja dymisja i rozwiązanie R. S.

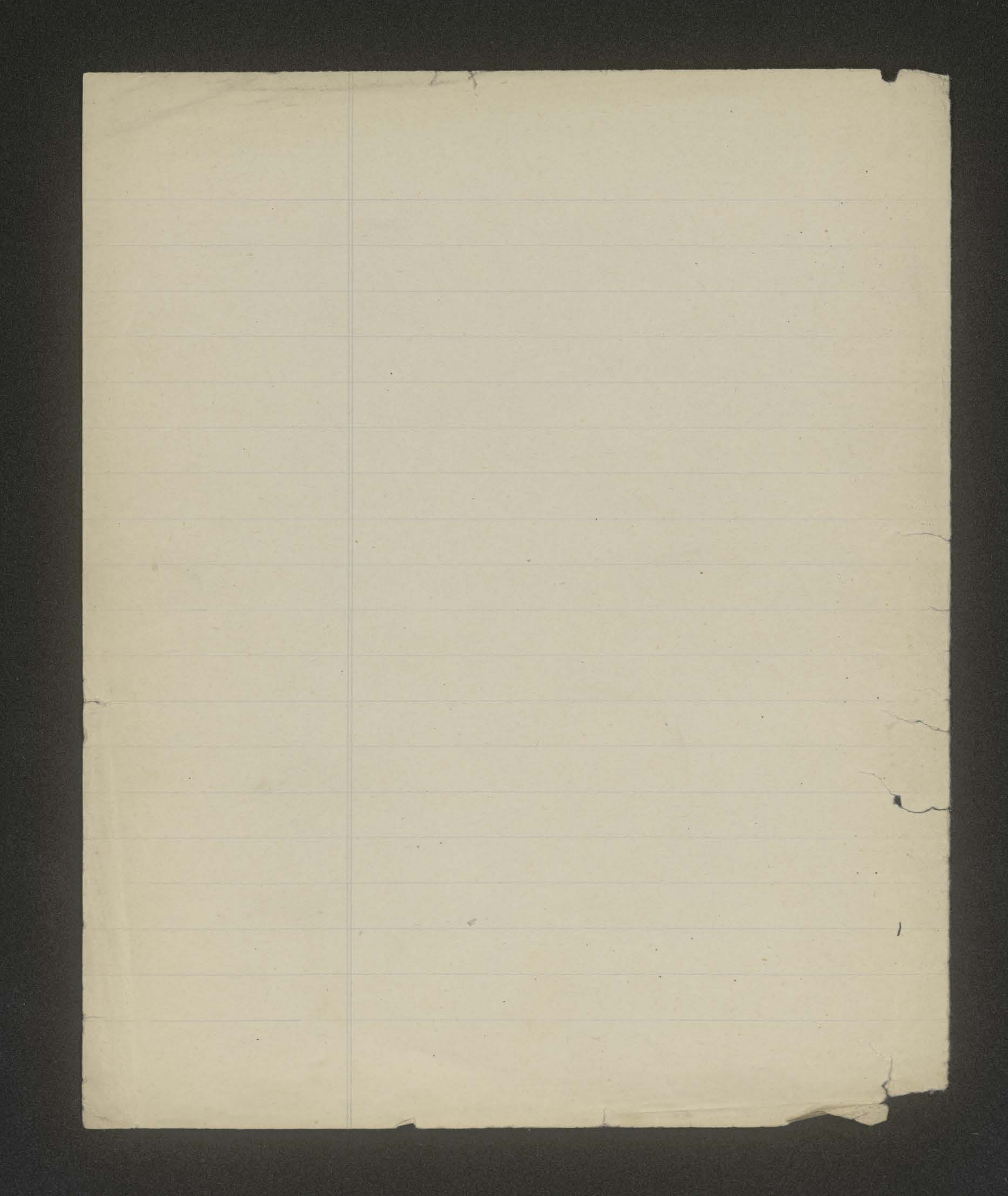
Stronnictwo ~~narodowo~~ endeckie ~~demokratyczne~~ tak we Lwowie, jak i poza nim a zwłaszcza w Sejmie zwalczało mnie nadal z powodu kierunku politycznego, jaki zająłem głównie w mym memoriale z dn. 25. grudnia 1918 r. Domagano się mej dymisji. Minister Łukasiewicz miał coraz większe trudności; przybywszy więc do Lwowa w pierwszych dniach lipca, przedstawił mi sytuację, swe trudności i prosił mnie, bym wniósł prośbę o dymisję, wyrażając mi przytem ubolewanie z powodu wyrażonego mi przez siebie życzenia. Oczywiście wniosłem zaraz podanie o dymisję, co uspokoiło mych przeciwników; ale zdałem swe urzędowanie za zgodą p. ministra dopiero dn. 16. września po załatwieniu różnych agend — m. i. po zakończeniu obrad nad ministerialnym „Programem naukowym szkoły średniej" — p. Stanisławowi Sobińskiemu, wizytatorowi szkół w Warszawie, który objął urzędowanie po mnie w charakterze delegata

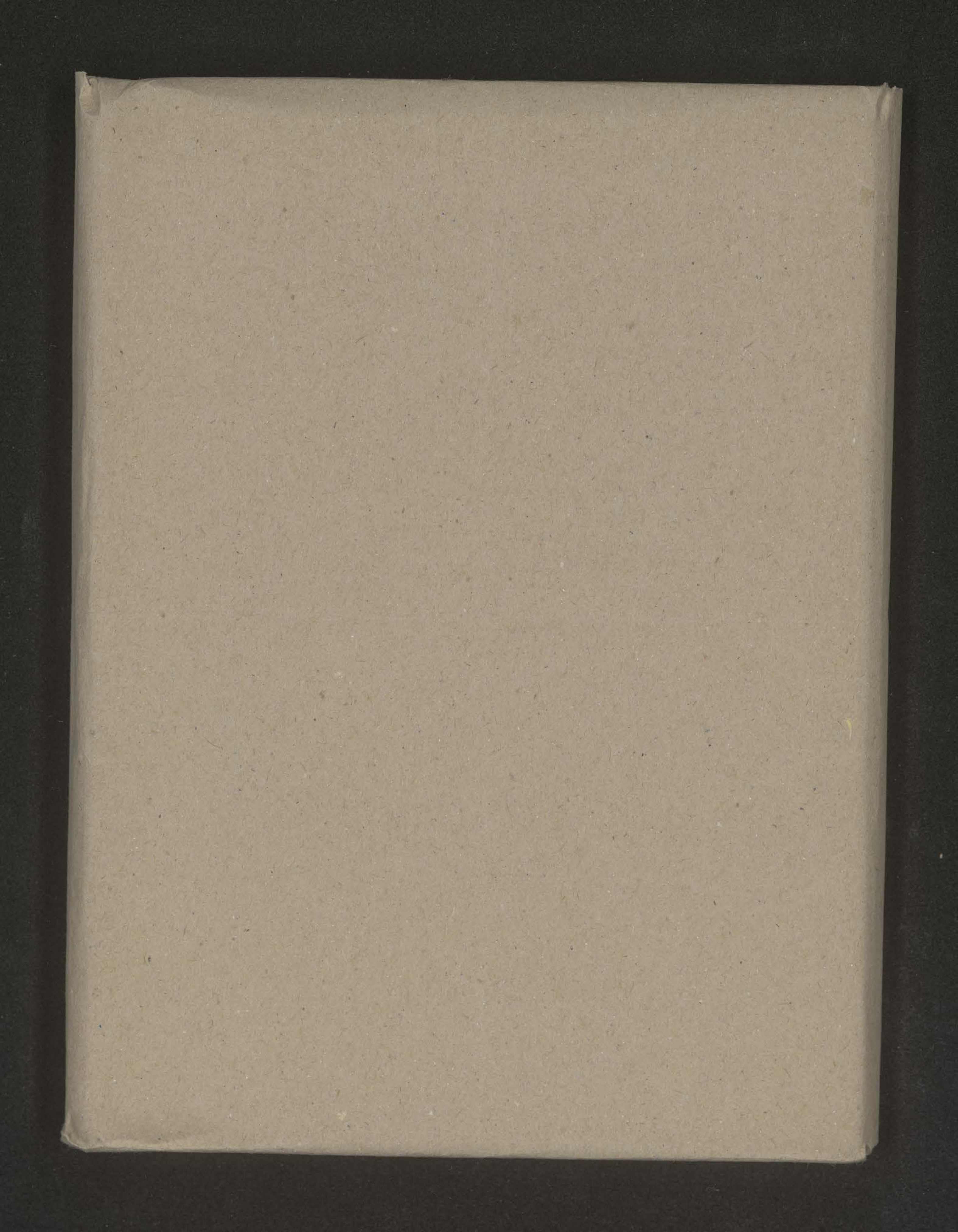
Ministra W. R. i O. P. (T. Dz. Urzędowy R. S. z dn. 15. października 1919). Samorządowa R. S. została wkrótce potem rozwiązana.

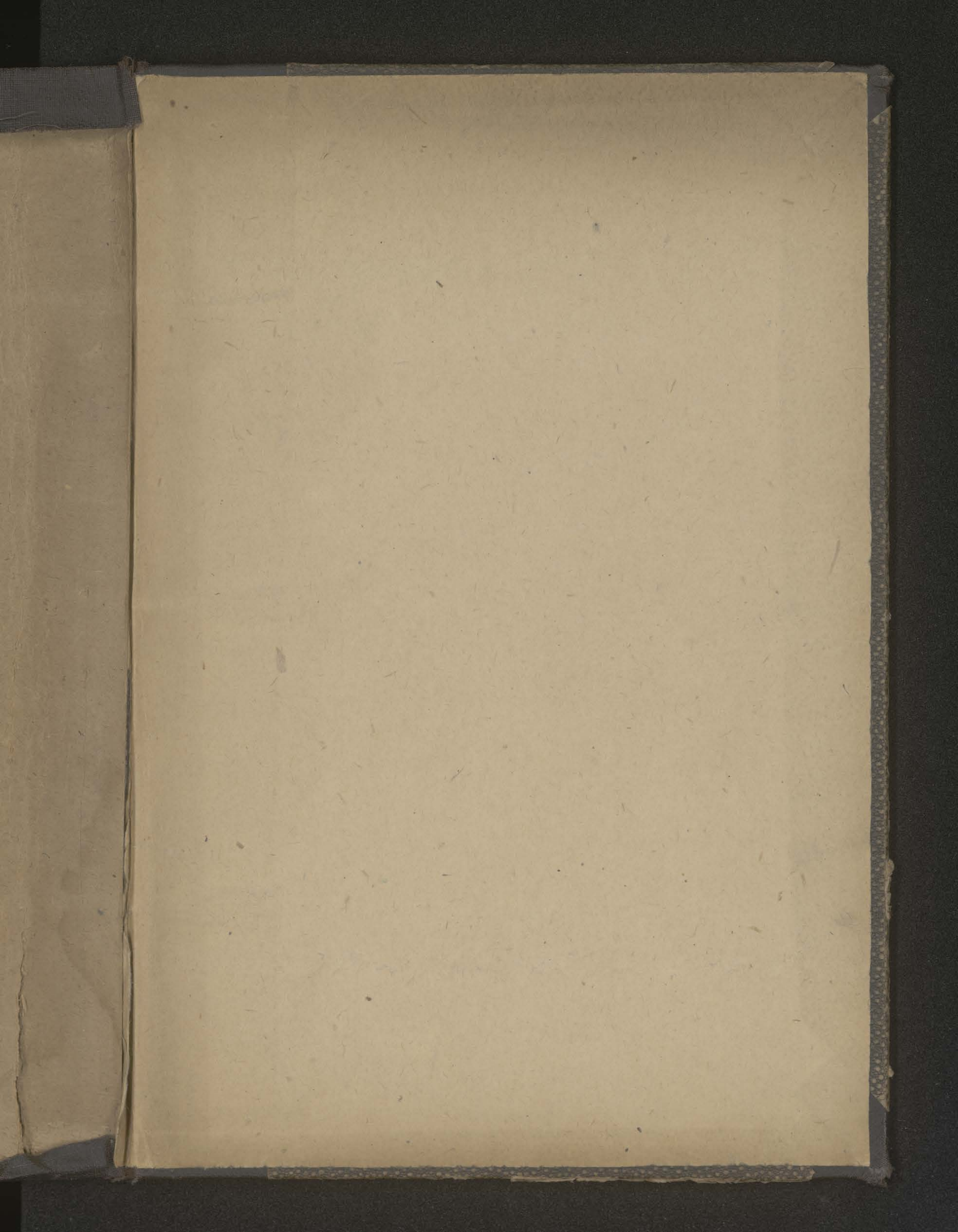
Ustąpiłem z R. S. jako ostatni jej prezydent. P. Sobiński urzędował już tylko jako organ w zupełności zależny od Ministra W. R. i O. P., a nie jako prezydent samorządowej Rady Szkolnej Krajowej.

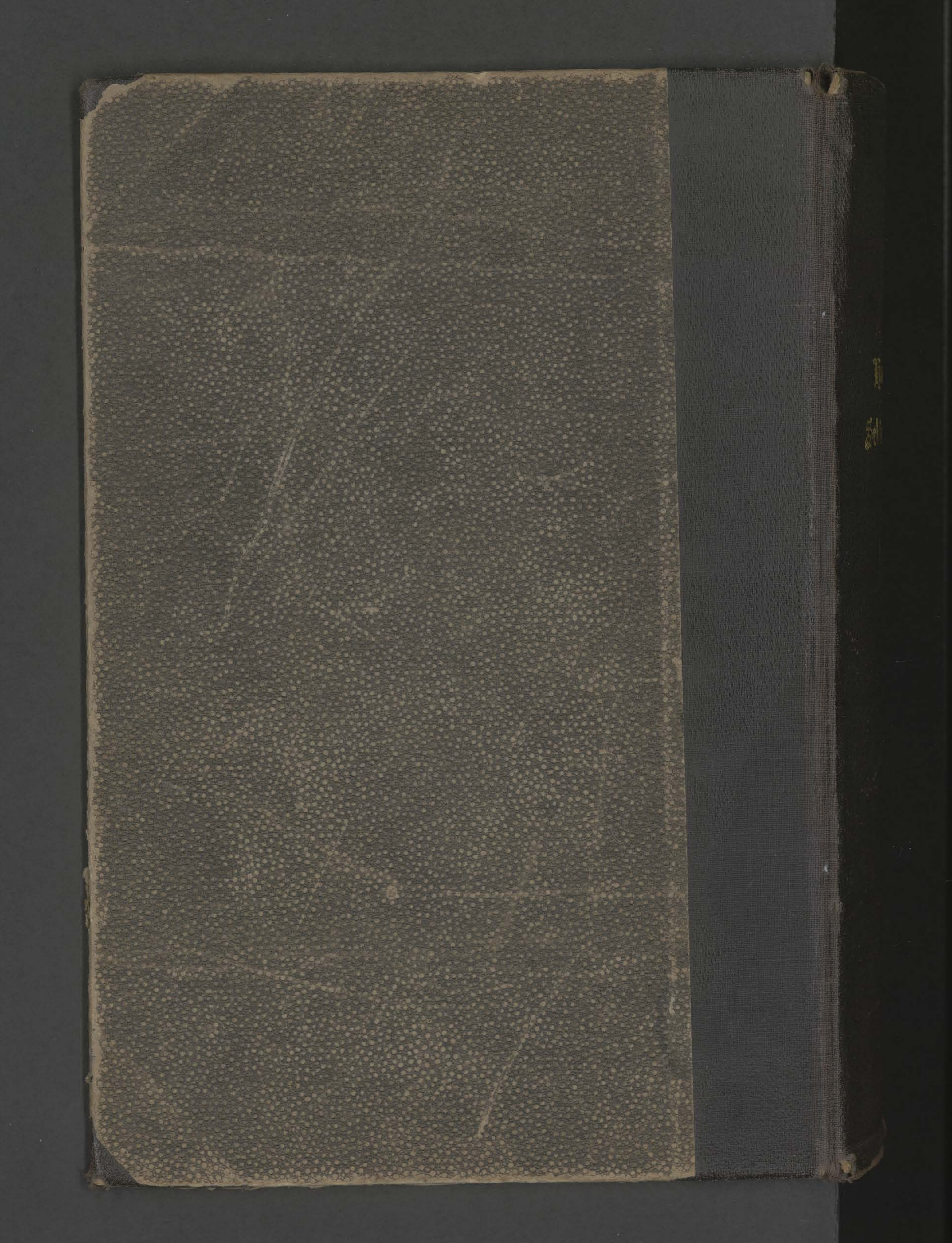
Pożegnałem R. S. — z pewnym smutkiem, że w mych planach politycznych poniosłem porażkę, gdyż byłem i jestem dotąd zdania, iż dla sprawy polskiej zamierzenia moje były przynajmniej w zasadniczych kierunkach lepsze niż skrajnych narodowców, — z przykrością, bo rozstawałem się z tylu zacnymi, wysoko pod względem kulturalnym stojącymi funkcjonariuszami R. S., — z uczuciem ulgi, że pozbywam się ciężaru z wielką odpowiedzialnością wobec Narodu, i wobec własnego sumienia połączonego, — z radością, że powracam na łono ukochanej przez mego czcigodnego ojca i przezemnie Almae Matris Jagellonicae.

Koniec Kodeksu.









Haidinger

Selbstadvocat